

# PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



1 (7)

2005



PAMIĘĆ  
I  
SPRAWIEDLIWOŚĆ



PAMIĘĆ  
I  
SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (7) 2005

Warszawa

#### RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej,  
prof. dr hab. Czesław Brzoza, prof. dr hab. Jan Draus, prof. dr hab. Jerzy Eisler,  
dr hab. Andrzej Friszke, Antoni Galiński, dr Janusz Gmitruk,  
dr Andrzej Grajewski, Bernadetta Gronek, dr Franciszek Gryciuk,  
prof. dr hab. Jerzy Holzer, prof. dr hab. Leon Kieres,  
prof. dr hab. Cezary Kukło, prof. dr hab. Marcin Kula,  
prof. dr hab. Witold Kulesza, dr hab. Janusz Kurtyka,  
prof. dr hab. Grzegorz Mazur, dr Zbigniew Nawrocki,  
prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,  
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,  
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tucholski,  
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński

#### REDAKCJA:

dr Antoni Dudek, dr Łukasz Kamiński,  
dr hab. Paweł Machcewicz, dr Sławomir Poleszak (sekretarz redakcji),  
dr Rafał Wnuk (redaktor naczelny), dr Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny:  
Krzysztof Findziński

Opracowanie redakcyjne:  
Małgorzata Strasz

Korekta:  
Anna Kaniewska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:  
Alexandra Bohdanowicz

Skład i łamanie:  
Katarzyna Szubka

Druk i oprawa:  
Instytut Technologii Eksploatacji  
ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej  
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (0-22) 581 89 00, 581 89 01, 581 89 07  
fax (0-22) 581 89 26, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

# PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (7) 2005

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji .....	9
-------------------	---

### I. Dyskusja

■ Jan Żaryn – Kościół katolicki w PRL – wybrane zagadnienia, hipotezy, prowokacje .....	11
■ Komunizm i religia w Polsce – trwanie i zmiana .....	35

### II. Studia: Oblicza polskiej religijności

■ Ryszard Michalak – <i>Divide et impera</i> . Szkic o złożoności polityki wyznaniowej PRL wobec Kościołów mniejszościowych i jej następstwach .....	53
■ Jacek Wołoszyn – Członkowie Związku Młodzieży Polskiej w województwie lubelskim wobec Kościoła katolickiego – przyczynek do dziejów mentalności młodzieży .....	71
■ Bartłomiej Noszczak – Kryzys działalności Departamentu VI KdsBP przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce i próby jego przezwyciężenia (1954–1956) .....	99
■ Ryszard Gryz – „Na masowe budownictwo sakralne nie pójdziemy”. Ekipa Gierka wobec budowy katolickich świątyń (1970–1980) .....	123
■ Małgorzata Choma-Jusińska – Rola duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego w działalności opozycji przedsolidarnościowej w Lublinie .....	155
■ Agnieszka Gralińska-Toborek – Plastyka w Kościele w latach 1981–1989. Trwałe przymierze czy epizod? .....	181
■ Jarosław Stocki – Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Zachodniej na przykładzie Tarnopolszczyzny w latach 1946–1989 .....	203

### III. Varia

■ Anna Czocher – Jawne polskie życie kulturalne w okupowanym Krakowie 1939–1945 w świetle wspomnień .....	227
■ Paweł Jaworski – Związek Patriotów Polskich w Szwecji (1943–1947) .....	253

- Janusz Marszalec – Na „spotkanie” ludzimi z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk akowskich po 1956 roku na Wybrzeżu Gdańskim . . . . . 271

#### IV. Dokumenty

- Małgorzata Choma-Jusińska – Sprawozdanie pokontrolne z pracy Wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie w 1988 roku . . . . . 317

#### V. U sąsiadów

- Jens Gieseke – Współczesna historiografia a badania nad Stasi. Osobna niemiecka droga rozliczenia z przeszłością . . . . . 341

#### VI. Recenzje

- Arūnas Streikus – *Sovietų valdžios antibažnytinė politika Lietuvoje (1944–1990)* (Katarzyna Korzeniewska) . . . . . 355
- Jurij Ignatjewicz Muchin – *Antirossijskaja podłost’. Nauczno-istoriczeskij analiz. Rassledowanije falsifikacyi Katynskogo dieła Polšej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razżecz nienawist’ polakow k russkim* (Witold Wasilewski) . . . . . 368
- Tomasz Strzembosz – *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941* (Bartłomiej Bernacki) . . . . . 377
- Kazimierz Litwiejko – *Narodowa Organizacja Wojskowa Okręg Białystok 1941–1945* (Piotr Łapiński) . . . . . 382
- Zygmunt Woźniczka – *Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura* (Adam Dziurok) . . . . . 385
- David Morgan – *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976* (Paweł Sasanka) . . . . . 404

Wykaz skrótów archiwalnych . . . . . 411

Informacja dla autorów . . . . . 413



# PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (7) 2005

## CONTENTS

Editorial ..... 9

### I. Discussion

- Jan Żaryn – The Roman Catholic Church in the Polish People’s Republic (PRL) – chosen questions, hypotheses, provocations ..... 11
- Communism and religion in Poland – lasting and changing ..... 35

### II. Articles: Faces of Polish religiousness

- Ryszard Michalak – *Divide et impera*. An essay on the complexity of the Polish People’s Republic’s religious policy concerning minority Churches and its consequences ..... 53
- Jacek Wołoszyn – Members of the Union of Polish Youth (ZMP) in the Lublin province in relation to the Catholic Church – a contribution to young people’s outlooks ..... 71
- Bartłomiej Noszczak – Crisis in the activities of Department VI of the Public Safety Committee aimed against the Roman Catholic Church in Poland and attempts to overcome it (1954–1956) ..... 99
- Ryszard Gryz – “We won’t agree to church building on a mass scale”. Gierek’s “team” on the building of Catholic places of worship (1970–1980) ..... 123
- Małgorzata Choma-Jusińska – The role of Father Ludwik Wiśniewski’s Academic Chaplaincy in the activities of independent and pre-Solidarity opposition milieus in Lublin ..... 155
- Agnieszka Gralińska-Toborek – Art in the Church in the years 1981–1989. A permanent alliance or just an episode? ..... 181
- Jarosław Stocki – The Roman Catholic Church in Western Ukraine as exemplified by the Tarnopol region between 1946–1989 ..... 203

### III. Varia

- Anna Czocher – Open Polish cultural life in occupied Cracow 1939–1945 in the light of reminiscences ..... 227

■ Paweł Jaworski – The Union of Polish Patriots in Sweden (1943–1947) . . . . .	253
■ Janusz Marszałec – “Reaching out” to Home Army (AK) members. The Security Service’s approach to AK milieus by the Gdańsk Coast after 1956 . . . . .	271

#### IV. Documents

■ Małgorzata Choma-Jusińska – Report of control of work at the Fourth Department of Provincial Internal Affairs Office in Lublin in 1988 . . . . .	317
--	-----

#### V. At the neighbours

■ Jens Gieseke – Contemporary history and Stasi research. The German <i>Sonderweg</i> of dealing with the past . . . . .	341
--	-----

#### VI. Book reviews

■ Arūnas Streikus – <i>Sovietų valdžios antibažnytinė politika Lietuvoje (1944–1990)</i> (Katarzyna Korzeniewska) . . . . .	355
■ Jurij Ignatjewicz Muchin – <i>Antirossijskaja podłost’. Nauczno-istoriczeskij analiz. Rassledowanije falsifikacyi Katynskogo diela Polskej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razżecz nienawist’ polakow k ruskim</i> (Witold Wasilewski) . . . . .	368
■ Tomasz Strzembosz – <i>Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941</i> (Bartłomiej Bernacki) . . . . .	377
■ Kazimierz Litwiejko – <i>Narodowa Organizacja Wojskowa Okręg Białystok 1941–1945</i> (Piotr Łapiński) . . . . .	382
■ Zygmunt Woźniczka – <i>Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura</i> (Adam Dziurok) . . . . .	385
■ David Morgan – <i>Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976</i> (Paweł Sasanka) . . . . .	404

List of abbreviations . . . . .	411
---------------------------------	-----

Instructions for authors . . . . .	413
------------------------------------	-----

## Od Redakcji

Głównym tematem niniejszego numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” są dzieje Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych w powojennej Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem polityki władz PRL wobec duchowieństwa. Tematyka ta od lat cieszy się sporym zainteresowaniem historyków, a rozpoczęcie procesu udostępniania przez Instytut Pamięci Narodowej akt UB i SB stworzyło dodatkowy, silny impuls do badań. Dobrze ilustruje to otwierający numer artykuł Jana Żaryna, dotyczący relacji między komunistycznym państwem i Kościołem rzymskokatolickim w Polsce widzianym z obu stron, bilansu działalności stowarzyszeń katolików świeckich oraz stosunków między Kościołem a środowiskami żydowskimi. Zgodnie z przyjętą przez nas konwencją artykuł Jana Żaryna stanowi wprowadzenie do dyskusji redakcyjnej, w której tym razem oprócz autora udział wzięli Antoni Dudek, Andrzej Friszke, Jarosław Gowin oraz Wiesław Jan Wysocki. Temperatura debaty, adekwatna do ostrości tez stawianych przez Żaryna, przekonuje, że w błędzie są ci wszyscy, którzy sądzą, że powojenne dzieje Kościoła nie budzą już emocji i są podobnie interpretowane.

Większość tekstów z działu „Studia” dotyczy Kościoła katolickiego, ale otwieramy go artykułem Ryszarda Michalaka o polityce władz PRL wobec Kościoła mniejszościowych, przede wszystkim ewangelicko-reformowanego i polskokatolickiego. Potwierdza on tezę, że komuniści postrzegali wyznania mniejszościowe przede wszystkim przez pryzmat Kościoła katolickiego, którego rolę i znaczenie starali się ograniczyć. Artykuł Bartłomieja Noszczaka – stanowiący fragment większego opracowania jego autorstwa – dotyczy najtrudniejszego okresu w dziejach Kościoła katolickiego w PRL, czyli działań aparatu bezpieczeństwa po uwięzieniu prymasa Stefana Wyszyńskiego. Od innej strony – walki władz z religijnością młodzieży – tego samego okresu dotyka tekst Jacka Wołoszyna. O tym, że akta komunistycznych służb specjalnych stanowią dla historyków niezwykle cenne źródło, przekonuje z kolei artykuł Ryszarda Gryza dotyczący budownictwa sakralnego w epoce gierkowskiej. Także i on jest fragmentem powstającej właśnie książki o jednym z najbardziej zapalnych problemów w relacjach państwo-kościelnych, jakim było blokowanie przez władze inicjatyw duchowieństwa oraz wiernych zmierzających do budowy nowych kościołów i kaplic.

Dwa kolejne artykuły dotyczą różnych aspektów wpływu Kościoła i jego ludzi na opozycję oraz na związaną z nią kulturę niezależną. Małgorzata Choma-Jusińska kreśli sylwetkę o. Ludwika Wiśniewskiego, analizując rolę, jaką kierowane przez niego duszpasterstwo akademickie odegrało w działalności opozycji przedsierpniowej w Lublinie. Agnieszka Gralińska-Toborek zajmuje się – na przykładzie plastyki – stymulowaniem przez Kościół kultury niezależnej w okresie stanu wojennego i latach następnych. Główny dział pisma zamyka artykuł Jarosława Stockiego, podejmujący słabo znany w polskiej literaturze naukowej problem losów Kościoła katolickiego na Ukrainie Zachodniej.

Blok tematyczny dotyczący Kościoła uzupełnia niezwykle interesujący dokument Służby Bezpieczeństwa, odnaleziony i opracowany przez Małgorzatę Chomę-Jusińską – sprawozdanie z kontroli Wydziału IV WUSW w Lublinie. Dzięki niemu mamy wyjątkową okazję wejrzenia do wnętrza wojewódzkiej komórki SB

zajmującej się walką z Kościołem w schyłkowym okresie jej istnienia. Fakt, że publikowany dokument pochodzi z okresu po zakończeniu obrad okrągłego stołu, stanowi kolejne potwierdzenie, iż z punktu widzenia kierownictwa MSW wydarzenie to nie stanowiło żadnej istotnej cezury w działalności komunistycznej policji politycznej.

W dziale „Varia” na szczególną uwagę zasługuje obszerne studium Janusza Marszalca, który na przykładzie Pomorza Gdańskiego opowiada o walce SB ze środowiskami akowskimi w epoce gomułkowskiej i gierkowskiej. Dwa pozostałe teksty dotyczą okresu drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Anna Czocher zajmuje się analizą życia kulturalnego w okupowanym Krakowie, natomiast Paweł Jaworski podjął próbę przybliżenia mało znanej działalności Związku Patriotów Polskich w Szwecji, utworzonego na wzór głośnej organizacji powołanej do życia przez polskich komunistów w ZSRR.

W dziale „U sąsiadów” tym razem zwracamy się na zachód, publikując ważny esej wybitnego niemieckiego historyka Jensa Gieseke, poświęcony roli badań nad Stasi w procesie rozliczania się naszych sąsiadów z komunistyczną przeszłością. Numer już tradycyjnie zamyka dział recenzji, w którym znalazły się omówienia książek litewskich (pióra Katarzyny Korzeniewskiej) i rosyjskich (Witold Wasilewski), a przede wszystkim kilku istotnych publikacji wydanych ostatnio w języku polskim. Bartłomiej Bernacki recenzuje ostatnią książkę Tomasza Strzembosza, która jest podsumowaniem jego dotychczasowych studiów nad antysowieckim ruchem oporu, z kolei Piotr Łapiński zajął się monografią ks. Kazimierza Litwiejki poświęconą Okręgowi Narodowej Organizacji Wojskowej Białystok (kryptonim „Cyryl”). Dział zamykają omówienia książki Zygmunta Woźniczki o Katowicach w pierwszym powojennym pięcioleciu (pióra Adama Dziuroka) oraz Davida Morgana o radomskim Czerwcu '76 widzianym z perspektywy amerykańskiego badacza (Paweł Sasanka).

*Antoni Dudek*

## Kościół katolicki w PRL – wybrane zagadnienia, hipotezy, prowokacje

*Musimy bardzo uważać, by nie pójść na konformizm. Kompromis musi być (do ut des), ale nie dalej.*

bp Ignacy Tokarczuk, 1972

Historia Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej, a szczególnie dzieje stosunków państwo – Kościół, ma już bogatą literaturę. Można by się zatem zapytać, czego jeszcze nie prześwietlił umysł naukowca. Czy są tematy leżące odłogiem, czekające na kolejnych historyków, którzy zajmą się tym fascynującym obszarem dziejów najnowszych Polski? Jednym z powodów, dla których konkretne tematy historyczne nie upadają tak szybko, jest powolne docieranie badaczy do kolejnych ważnych zespołów archiwalnych. Dopiero w ostatnich latach (czego świadectwem są trzy syntezы wydane w 2003 r.<sup>1</sup>), już w tym tysiącleciu, historycy mogli skorzystać – choć nadal w wąskim zakresie – z dwóch nowych źródeł wiedzy o losach katolicyzmu polskiego pod panowaniem ateistycznej władzy. Mam na myśli archiwa aparatu bezpieczeństwa (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) oraz akta wytworzone przez stronę kościelną, w tym głównie przez kancelarię prymasa oraz Sekretariat Episkopatu Polski<sup>2</sup>. Lektura tych akt z jednej strony niewątpliwie koryguje błędy w dotychczasowej wiedzy, ale z drugiej – naprowadza na nowe obszary badawcze, zmusza wręcz do zadawania pytań, czasem drażniących.

Drugim powodem „świeżości” tego tematu – mimo wielu publikacji – jest jego wyjątkowa rozległość. W swojej syntezie przedstawiłem zakres pełnomocnictw prymasa Polski; tylko dla przykładu wspomnę, że jednym z licznych uprawnień kolejnych sterników Kościoła w Polsce była opieka nad polskim wychodźstwem oraz nad Polakami na Wschodzie, innym – dyskusyjna – opieka nad

<sup>1</sup> Podaję tytuły w kolejności ich ukazywania się: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści a Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; Z. Zieliński, *Kościół katolicki w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003. Wszystkie trzy książki, choć teoretycznie traktują o tym samym, różnią się znacznie, m.in. autorzy omawiają zagadnienia nieobecne w pozostałych pracach. Świadczy to o tym, jak otwarty to nadal temat. Zob. też J. Eisler, *Kościół – państwo w powojennej Polsce w najnowszych publikacjach*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1 (5), s. 385–402 (recenzja wymienionych książek).

<sup>2</sup> Najistotniejsze jest trzytomowe wydanie źródeł Sekretariatu Episkopatu Polski: P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1–3, Pelplin – Poznań 1994–1996. Zob. też: *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–2000*, Marki 2003; ASEP, *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000* (w przygotowaniu do druku); APP, *Protokoły Komisji (Rady) Głównej Episkopatu Polski 1945–1989*.

zgrupowaniami zakonnymi, których struktura i władze nie ograniczały się przecież do terytorium jednego państwa. Ważnym pełnomocnictwem było mianowanie w grudniu 1946 r. prymasa Augusta Hlonda (i jego następców) „delegatem do wszystkich wschodnich obrządków w Polsce”<sup>3</sup>. Kolejnym prawem prymasa – szczególnie ważnym w 33-letnim okresie pełnienia tej funkcji przez Stefana Wyszyńskiego (1948–1981) – było regulowanie stosunków z władzą komunistyczną w sposób samodzielny, nawet w latach siedemdziesiątych, gdy w watykańskim Sekretariacie Stanu pojawiła się pokusa ułożenia stosunków z rządem PRL ponad głową polskiego kardynała. Nie wiadomo, czym by się ta *Ostpolitik* watykańska skończyła, gdyby nie wybór Karola Wojtyły na tron papieski 16 października 1978 r.<sup>4</sup> Zjawisko historyczne, jakim były stosunki między państwem a Kościołem, jeszcze nie raz stanie się zatem przedmiotem dyskusji. Zapraszam do niej, z całą świadomością, że nie będę ani pierwszym, ani ostatnim.

W niniejszym szkicu nie chcę zatem powielać – interesujących skądinąd – tez i przemyśleń mniej lub bardziej powszechnie znanych. Celem artykułu jest wskazanie nowych obszarów, czasem spowodowanie czytelnika do dyskusji, gdyż – jak słusznie napisał Jerzy Eisler – obraz stosunków między Kościołem a władzami państwowymi w powojennej Polsce niestety do dziś pozostaje silnie zmystyfikowany<sup>5</sup>. Oto podstawowy zestaw pytań i problemów, które sformułowałem po lekturze wybranych akt kolejnych wydziałów i departamentów aparatu bezpieczeństwa zajmujących się inwigilacją struktur i ludzi Kościoła katolickiego, a także akt posiedzeń Rady Głównej oraz Konferencji Episkopatu Polski.

I. Polityka wyznaniowa władz komunistycznych wobec Kościoła była w zasadzie stała i niezmienna, wynikała bowiem z pryncypiów ideologicznych, które w sposób totalny oddziaływały na literę i ducha (czy też jednostronną interpretację) prawa stanowionego. Prawo było uchwalane przy akompaniamencie propagandy i cenzury, wbrew tradycji narodu – większości katolickiej zamieszkującej obszar Polski, za to w imię rewolucji marksistowskiej i (szczególnie w pierwszych latach) ochrony praw mniejszości bezwyznaniowców, rzekomo zagrożonej przez większość. Prawo traktowano jako narzędzie służące rewolucji, a w zasadzie jej zmieniającym się ekipom wykonawczym<sup>6</sup>.

Stalość polityki wyznaniowej kolejni władcy PRL zawdzięczali Bolesławowi Bierutowi i ustawionej przez niego poprzeczce. Efektem dziesięcioletniego okre-

<sup>3</sup> APP, Protokół Komisji Głównej Episkopatu Polski, 7 I 1947 r., k. 3.

<sup>4</sup> Poważnym argumentem dla abp. Agostina Casarolego, głównego realizatora *Ostpolitik* Watykanu od lat sześćdziesiątych, było przeświadczenie, że przez PRL prowadzi droga do Moskwy, a zatem do ulżenia losu katolików w całej Europie Środkowo-Wschodniej, także tam, gdzie siła Kościołów lokalnych była nieporównanie mniejsza niż w Polsce. Wybór dokumentów proveniencji państwowej na temat rozmów PRL – Watykan w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zob. P. Raina, *Cele polityki władz PRL wobec Watykanu. Tajne dokumenty 1967–1989*, Warszawa 2001. Literatura przedmiotu w: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 583 i nast.

<sup>5</sup> J. Eisler, *Kościół – państwo w powojennej Polsce...*, s. 385.

<sup>6</sup> Ważnym polem konfliktu między przedstawicielami państwa a Kościoła, np. w ramach Komisji Mieszanej (od 1956 r. Wspólnej), było nakłanianie strony kościelnej do przyjęcia obowiązującej interpretacji konkretnej – i nazbyt „otwartej” – ustawy, która nabierała bardziej określonych kształtów dopiero w rozporządzeniach niższego rzędu.

su represjonowania Kościoła i jego ludzi – przez aparat bezpieczeństwa, ale także za pomocą narzuconego prawa stanowionego oraz propagandy – było zmarginalizowanie oficjalnego oddziaływania katolicyzmu na życie publiczne, pozabawienie Kościoła wielu narzędzi pomocnych w pracy duszpasterskiej, tak charakterystycznych dla epoki II Rzeczypospolitej (liczne i różnorodne stowarzyszenia, nieskrępowana działalność dobroczynna oraz wydawnicza, zaplecze materialne). Jednocześnie zastosowano całą gamę zachęt i środków przymusu wobec duchowieństwa, którego część podjęła współpracę z ateistycznym reżimem. W okresie stalinowskim głównym powodem współpracy kapłana z Urzędem Bezpieczeństwa (dotyczy to także jawnej współpracy tzw. księży patriotów) była groźba długotrwałego aresztu, czyli – mówiąc językiem funkcjonariuszy bezpieczeństwa – możliwości szantażu wynikające z posiadania „kompromitujących materiałów na księdza”. Z czasem, po 1956 r. na pierwsze miejsce wysunęła się „dobrowolna współpraca”, pod którym to terminem kryło się np. umiejętne wykorzystanie przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa ambicji kandydata na tajnego współpracownika w związku z pominięciem go w awansach kościelnych.

Nie wszyscy kapłani byli traktowani jako potencjalni kandydaci do werbunku. W sposób szczególnie interesowano się kurialistami<sup>7</sup> (w statystykach umieszcza się ich w osobnej rubryce), członkami ważnych komisji Episkopatu Polski (np. tajny współpracownik „Zygmunt”), profesurą wyższych seminariów duchownych, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (np. tajny współpracownik „Adam”) czy też dziekanami, a także byłymi kapłanami<sup>8</sup>. Biografie informatorów, zakres oraz szkodliwość ich współpracy różnią ich znacznie od siebie. Każdy przypadek należy niewątpliwie rozpatrywać indywidualnie. Agentura to jeden

<sup>7</sup> Dobrym przykładem tych zainteresowań jest diecezja przemyska. O wyborze kandydatów na agentów tak pisano w tajnych instrukcjach na początku lat siedemdziesiątych: „Podstawą selekcji były kryteria takie, jak: dokształcanie się księży [w tym wyjazdy do Rzymu – J.Ż.], aktywność i nowatorskie podejście do realizacji programów kościelnych oraz księży mających perspektywę awansu”. W 1968 r. SB miała w kurii przemyskiej ośmiu tajnych współpracowników (P. Chmielowiec, *Niewygodny ordynariusz [w:] Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, Kraków 2004, s. 59–60).

<sup>8</sup> W początku 1971 r. SB w województwie rzeszowskim zakwalifikowała 239 kapłanów diecezji przemyskiej jako kandydatów na tajnych współpracowników. W pierwszym półroczu 1971 r. (po rozmowach nękających) pozyskano – według statystyk SB – aż szesnastu księży (*ibidem*, s. 59). Nadal uważam, że w różnych okresach PRL odsetek agentury wśród duchowieństwa wahał się od 5 do 15 proc. (w latach siedemdziesiątych i zapewne późniejszych), co wynika ze statystyk prowadzonych przez Biuro „C” MSW. Należy jednak każdy przypadek rozpatrywać indywidualnie, a decyzje o ujawnieniu osoby (jak ks. Władysława Kulczyckiego – tajny współpracownik „Żagielowski”, czy Józefa Bąka vel Baka – tajny współpracownik „Prosty”) podejmować rozważnie. Nazwiska kryjące się pod pseudonimami „Honorata” i „Zygmunt” zostaną wkrótce podane opinii publicznej. Więcej na temat wspomnianych agentów zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 106–107, 144 (w tym ustalenia Marka Lasoty z Oddziału IPN w Krakowie). Por. *Sprawiedliwość czy miłosierdzie – wobec fałszywego wyboru. Rozmowa z Jackiem Salijem OP*, „Teologia Polityczna” 2003, nr 1, s. 18–27; J. Żurek, „Księża patrioci” – komisje księży przy ZBoWiD w latach 1949–1953 (w przygotowaniu); Instytut Prymasowski, S. Wyszyński, *Pro memoria 1948–1953*, mps. Tajny współpracownik „Adam” to były kapłan, profesor katolickiej uczelni i WSD (AIPN, 00168/209). „Zygmunt” to kapłan aresztowany w 1949 r., w latach sześćdziesiątych członek jednej z komisji Episkopatu Polski, prowadzony przez Wydział I Departamentu IV MSW (akta zostały zniszczone, prawdopodobnie w 1968 r.).

z tych tematów, które trzeba podjąć dla zrozumienia polityki wyznaniowej państwa oraz relacji między Kościołem a władzą komunistyczną. Jest to także fragment dużo szerszego problemu. Dzisiaj wydaje mi się, że w różnych okresach PRL, przede wszystkim w latach siedemdziesiątych, Kościołowi groziło wewnętrzne rozejście się między biskupami – stojącymi twardo, choć dyskretnie, na pozycjach antykomunistycznych – a rzeszą kapłańską, która z różnych powodów unikała konfrontacji i poddawała się propagandzie, powszechnie uznawała PRL za państwo polskie, wykazywała także rosnący krytycyzm wobec hierarchii<sup>9</sup>. Atomizacja społeczeństwa, zerwanie więzi ponadrodzinnych sprzyjały upodleniu jednych, a wyniesieniu drugich – już według klucza narzuconego przez reżim, zarówno członków Kościoła hierarchicznego, jak i w większym stopniu wiernych, obywateli PRL.

Po 1956 r. władze (notabene w okresie „odwilży” niekłójące się w kwestii polityki wyznaniowej między sobą) zrezygnowały jedynie (albo aż!) z fizycznej eliminacji księży oraz masowych aresztowań. Broń ta, stosowana nagminnie w latach 1944–1953, nie była już wówczas potrzebna<sup>10</sup>. Pozostałe narzędzia represji służące „rozdzieleniu Kościoła od państwa”, jak to eufemistycznie nazywano, pozostały w dyspozycji – m.in. Departamentu IV MSW – do lat osiemdziesiątych<sup>11</sup>. Gdy wystarczy złamać charakter za pomocą argumentów słownych lub marchewki, nie trzeba używać kija!

Słowa „w zasadzie”, użyte na początku tej części rozważań, pozwalają mi kontynuować ten wątek. Koegzystencja Kościoła i ateistycznej władzy wpływała na oblicza obydwu podmiotów sporu. Postawa Kościoła hierarchicznego w Polsce wobec władzy była dynamiczna, zależna od czynnika zewnętrznego – Kościoła powszechnego, w tym ustaleń Soboru Watykańskiego II, a przede wszystkim *Ostpolitik* abp. Agostina Casarolego, a także od samej władzy komunistycznej, której poczynania oceniano przez pryzmat bieżącego interesu narodowego. To pozwalało skupić się sternikom Kościoła nie tyle na analizie niezmiennych cech ekip rządzących, ile na bieżącej ocenie konkretnych poczynania władz; inaczej mówiąc, bez konieczności stałego powtarzania prawdy o genezie PRL, czyli zdradzie komunistów służących w czasie wojny i po niej jednemu z okupantów – Związkowi Sowieckiemu. Jak mówił swego czasu prymas Polski Stefan Wyszyński – komuniści, skoro mieli odwagę wziąć na swoje barki pełną (czytaj: totalitarną) wła-

<sup>9</sup> W tym kontekście można także mówić o dyskusji o kapłanach prowadzonej przez czasopisma katolickie Znak, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Stowarzyszenia PAX, o czym dalej.

<sup>10</sup> Biogramy kapłanów represjonowanych w latach 1945–1989 zob. *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989. Pomordowani – więzieni – wygnani*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, t. 2, red. J. Myszor, współludz. J. Żurek, Warszawa 2003.

<sup>11</sup> Znany przykład walki o krzyże zawieszane w szkole w Miętnej pokazuje współzależność między środkami represji stosowanymi przez władze a stopniem oporu – w tym przypadku – młodzieży. 7 III 1984 r. do placówki szkolnej zbliżyły się uzbrojone oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (m.in. z Warszawy), które otrzymały rozkaz wyrzucenia ze szkoły strajkujących uczniów w wieku przedmaturalnym. „Uczniowie odśpiewali »Rotę« i przewidując wkroczenie ZOMO na teren szkoły, opuścili ją, udając się do kościoła w Garwolinie”. Była godzina 21 z minutami. Oddziały ZOMO nie dopuszczały do przejścia młodzieży do świątyni; podobnie blokowały drogę od kościoła do szkoły, tak by wierni czekający na uczniów nie mogli mieć z nimi kontaktu. Uczniowie pozostali w szkole, otoczonej przez ZOMO, do następnego dnia rano. Więcej zob. A. Wasak, B. Wawer, *Obrona krzyża w Miętnej. Wspomnienia, dokumenty, relacje*, Radom 2004.



dzę nad społeczeństwem, to muszą zdawać sobie sprawę, że wzięli także za nią odpowiedzialność („Modliłem się za pana Bieruta, aby jego słowa o Konstytucji odpowiadały rzeczywistości, by przestały kłamać braciom i znieważać naród. Właśnie wtedy, gdy pan Bierut głosił swoją mowę o Konstytucji, działa się w Polsce takie bezprawia wobec zakonów, że gdybyśmy chcieli je ująć w książce, przestano by nam wierzyć” – pisał prymas w *Pro memoria* pod datą 28 lipca 1952 r.<sup>12</sup>). Termin „odwaga” pojawia się kilkakrotnie w notatkach prymasa; kardynał pisał m.in. o „odwadze” Bieruta spojrzenia w swoje sumienie, „krwawego męża”, który w jednym roku podtrzymywał większą liczbę zasądzonych orzeczeń kary śmierci niż jego poprzednicy w całym okresie II RP<sup>13</sup>.

Wewnętrzne źródła kościelne, protokoły Komisji (od 1969 r. Rady) Głównej Episkopatu Polski oraz konferencji plenarnych Episkopatu świadczą o dużej autonomii biskupów, czy też odporności na propagandę oficjalną, w tym dotyczącą stosunków państwo – Kościół. Nauczanie prymasa Wyszyńskiego, który blisko 33 lata kierował polskim Kościołem, odznaczało się w sferze społeczno-politycznej otwarciem na spuściznę historyczną oraz brakiem reakcji (co czasem irytowało) na nieistotne wobec długiego trwania narodu wydarzenia i enuncjacje władz. Te ostatnie urastały do rangi kamieni milowych tylko w języku oficjalnej propagandy. Jak słusznie pisze Izabella Main w jednej z ostatnich prac o Kościele, gdy władze partyjne budowały swoją wersję dziejów Polski, zdominowaną metodologicznie przez marksizm, „Kościół rzymskokatolicki tworzył odrębną wersję dziejów Polski, a szczególnie grupy opozycji podkreślały jeszcze inne znaczenia, postaci i wydarzenia”<sup>14</sup>. Motywem przewodnim napięcia istniejącego w tej materii między państwem a Kościołem stał się „czas”. Dla hierarchów władza komunistów nad narodem mogła trwać pokolenia, ale nie dłużej. Jej osiągnięcia i porażki mogły jednak zaważyć nad dalszą kondycją narodu i w tym sensie były brzemiennie w skutki. Władza nie została jednak Polsce przypisana raz na zawsze, a polska racja stanu nie była – zdaniem hierarchów – tożsama z interesami partii komunistycznej, uwikłanej w system „blokowych” uzależnień.

Świadectwem dystansu Kościoła do współczesnych uwarunkowań politycznych były obchody Millenium, poprzedzone realizacją programu Wielkiej Nowenny: „Wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR, wobec wyniszczenia biologicznego – trzeba głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe” – pisał prymas w swym dzienniku 3 maja 1966 r.<sup>15</sup> Poglądy kardynała wywoływały zrozumiałą skądinąd irytację ówczesnej ekipy komunistycznej (a szczególnie dotkniętego tym Władysława Gomułki), która kazała wierzyć Polakom, iż

<sup>12</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria*, 28 VII 1952 r., mps, w zbiorach autora.

<sup>13</sup> W pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej różnego typu sądy (wojskowe i powszechne) skazały na karę śmierci ponad 8 tys. osób, wykonano ją wobec około 4 tys. osób (*Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn, J. Żurek, Warszawa 2003, s. XXXVIII).

<sup>14</sup> I. Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944–1989)*, Warszawa 2004, s. 25.

<sup>15</sup> S. Wyszyński, *Zapiski milenijne*, Warszawa 1996, s. 74.

system realnego socjalizmu stanowi zwieńczenie „postępowych tradycji” narodu polskiego i będzie trwać wiecznie. „Jakże ograniczony i wyzbyty poczucia państwowego musi być umysł przewodniczącego Episkopatu Polski – grzmiał I sekretarz 17 kwietnia 1966 r. podczas konkurencyjnych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Poznaniu. – Ten wojujący z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi, że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia swoje urojone pretensje do duchowego zwierzchnictwa nad narodem polskim wyżej niż niepodległość Polski”<sup>16</sup>. Prymas zaś notował w swoich zapiskach nazajutrz po uroczystościach poznańskich: „Myślę, że odmówienie Papieżowi, kardynałom, biskupom i gościom zagranicznym prawa wstępu do Polski na uroczystości 3 maja [centralne obchody milenijne na Jasnej Górze – J.Ż.] jest działaniem na szkodę polskiej racji stanu w skali międzynarodowej”<sup>17</sup>.

II. Już wkrótce to się stanie: archiwa kościelne zostaną szerzej otwarte dla historyków, a za ich pośrednictwem – dla publicystów. Ze szczególnym zainteresowaniem czytam kolejne akta znajdujące się w Archiwum Prymasa Polski: protokoły Komisji (Rady) Głównej Episkopatu Polski. Lektura tego źródła nie jest łatwa. Warto się do tego momentu przygotować. Władza – Kościół hierarchiczny – demokratyczna opozycja (opozycja niepodległościowa): ta triada współżyła ze sobą praktycznie przez cały okres Polski Ludowej. W pierwszych latach po wojnie kardynałowie August Hlond i Adam Stefan Sapieha, choć emocjonalnie mogli utożsamiać się z racjami działaczy niepodległościowych pozostających w konspiracji, to jednak w bieżącej polityce postawili na jawną opozycję (Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy), walczącą o zachowanie resztek niezależności i demokracji. W sposób jednoznaczny – choć z wyjątkami, o czym świadczy kasus jezuita o. Władysława Gurgacza – biskupi zabraniali kapłanom kontynuowania działalności podziemnej (jak w przypadku ks. Władysława Matusa, przewodniczącego Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego) i wspierali tych, którzy zdecydowali się na powrót do pracy duszpasterskiej w parafii (np. ks. Jana Stępień<sup>18</sup>). Starano się także bronić tych, którzy mimo zaprzestania działalności konspiracyjnej zostali aresztowani. Nie zawsze miało to pozytywny skutek, o czym świadczą losy ks. Rudolfa Marszałka, kapelana Narodowych Sił Zbrojnych, skazanego na karę śmierci i straconego.

Z innych powodów kardynałowie i biskupi zabronili także aktywnego udziału przedstawicieli duchowieństwa w legalnym życiu politycznym. Po raz pierwszy zabrali głos w tej kwestii przed wyborami styczniowymi 1947 r.: „W sprawie

<sup>16</sup> W. Gomułka, *Przemówienia. Lipiec 1964 – grudzień 1966*, Warszawa 1967, s. 426–427.

<sup>17</sup> S. Wyszniński, *Zapiski milenijne...*, s. 63.

<sup>18</sup> Ks. Stępień, kapłan diecezji sandomierskiej, członek władz konspiracyjnego Zarządu Głównego SN, po wojnie za zgodą hierarchii zmienił nazwisko i został skierowany w Olsztyńskie. Nie uchroniło go to jednak przed aresztowaniem. Został skazany na karę śmierci. Dzięki interwencji m.in. papieża Piusa XII, kard. Adama S. Sapiehy i Stanisława Grabskiego karę zamieniono na długoletnie więzienie (AIPN, 00231/184, t. 1, [J. Stępień], *Wspomnienia z pracy w Stronnictwie Narodowym*, Wronki, 19 V 1951 r., k. 4 i nast.; por. *idem, Droga krzyżowa w słońcu*, Warszawa 1996). Ks. Władysław Matus za zgodą hierarchów zmienił nazwisko i ukrywał się; mimo podjętej przez UB w Krakowie akcji poszukiwawczej do 1956 r. nie odkryto jego miejsca zamieszkania. Osiedl w jednej z parafii podwarszawskich. Zmarł w wieku 105 lat.

kandydowania księży do Sejmu xx. biskupi uchwalili, by ze względu na dzisiejsze warunki nie udzielać pozwoleń; xx. biskupi zobowiązali się pozwoleń na kandydowanie kapłanom nie udzielać. Jednocześnie Komisja Główna przypomina uchwałę tejże Konferencji Plenarnej [z 8 września 1946 r. – J.Ż.]: Przypomniano, że enuncjacji angażujących interes Kościoła żaden biskup nie powinien czynić bez porozumienia się z Komisją Główną<sup>19</sup>. Podobne słowa padły podczas ostatniego przed wyborami spotkania w Komisji Głównej Episkopatu Polski: „Duchowieństwo nie powinno pod żadnym pozorem angażować się w akcji wyborczej i nie należy obecnie poruszać z ambon spraw wyborczych; po wyborach należy w poszczególnych diecezjach zebrać ściśle dane, jak się odbywały wybory, i takowe przesłać do sekretarza Episkopatu [bp. Zygmunta Choromańskiego w Warszawie – J.Ż.]” – instruowano biskupów 9 stycznia 1947 r.<sup>20</sup> Wpływ na powyższe decyzje, dotyczące tak jawnego, jak i skrytego wspierania opozycji antykomunistycznej, miała z jednej strony pragmatyczna w gruncie rzeczy zasada o oddaniu cesarzowi co cesarskie, postawa posłuszeństwa wobec faktów, czyli – niechcianego, rzecz jasna – porządku jałtańskiego, z drugiej strony zaś zasada obrony biologicznej narodu, zdziętkowanego przez okupantów w czasie wojny. Jednocześnie zakaz angażowania się w bieżącą politykę dotyczył także tych kapłanów, którzy zamierzaliby wspierać partie tzw. Bloku Stronnictw Demokratycznych. W tym przypadku powodem oporu biskupów była chęć niemieszania autorytetu Kościoła w machinacje przedwyborcze.

Powyższe zasady towarzyszyły kolejnym prymasom Polski, aż do lat stanu wojennego włącznie, z tą różnicą, że po likwidacji legalnej opozycji w 1947 r. wszelką działalność polityczną kapłanów postrzegano negatywnie, z racji brudu, który musiał – zdaniem hierarchów – w warunkach totalitarnego państwa jej towarzyszyć. W dokumentach kościelnych biskupi wielokrotnie piętnowali działalność księży patriotów, a w latach sześćdziesiątych tzw. księży pozytywnych ze Zrzeszenia Katolików „Caritas”. Także wciąganie przedstawicieli duchowieństwa przez świeckich w obręb bieżącej polityki, zarówno prokomunistycznej, jak i antysystemowej, było przez hierarchów kontestowane. Dlatego – jak sądzę – prymas Stefan Wyszyński oraz jego następcy konsekwentnie krytykowali duchownych, którzy znaleźli się pod wpływami zarówno środowisk koncesjonowanych (od Stowarzyszenia PAX po Koło Poselskie Znak), jak i demokratycznej opozycji (krytyką objęto nawet o. Ludwika Wiśniewskiego czy ks. Jerzego Popiełuszkę)<sup>21</sup>.

W stanie wojennym i w ostatnich latach komunizmu Kościół hierarchiczny ponownie starał się wypełniać lukę powstałą po delegalizacji NSZZ „Solidarność”, wracając niejako do roli jedynego reprezentanta interesów narodu. Kapłani,

<sup>19</sup> APP, Protokół Komisji Głównej Episkopatu Polski, 6 XII 1946 r., k. 2.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Protokół Komisji Głównej Episkopatu Polski, 9 I 1947 r., k. 2.

<sup>21</sup> O o. Ludwiku Wiśniewskim zob. APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 26 II 1980 r., załącznik: list bp. Lecha Kaczmarskiego do Rady Głównej Episkopatu Polski, 28 I 1980 r. Por. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 385 i nast. W rozmowie ze mną o. Wiśniewski zaprzeczał, jakoby odczuwał krytykę ordynariuszy diecezji, w których prowadził duszpasterstwa akademickie (Rozmowa z o. Ludwikiem Wiśniewskim, wrzesień 2004 r.). *To on miał rację. O księdzu Jerzym Popiełuszcze, jego posłudze i męczeńskiej śmierci z ks. infulatem Zdzisławem Królem, ks. pralatem Janem Sikorskim i Januszem Kotańskim rozmawiają Barbara Polak i Jan M. Ruman*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 20, s. 9 i nast.

którzy podjęli samodzielne działania oceniane przez władzę jako polityczne, byli rzecz jasna chronieni przez biskupów, ale jednocześnie narażali się na represje. Stąd – według mnie – prymas Józef Glemp podjął krytykę działalności ks. Jerzego Popiełuszki, o czym kapłan pisał w swoim dzienniku. Znamienne stają się słowa kardynała skierowane do pozostałych członków Rady Głównej Episkopatu Polski na jej pierwszym po pogrzebie ks. Popiełuszki posiedzeniu: „Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji po pogrzebie. Wielu ludzi chciałoby go wynieść na ołtarze, żądają od Episkopatu, aby się wypowiedział o jego heroicznej postawie kapłańskiej. Co można o nim powiedzieć: był gorliwym, odważnym, ale nierozważnym. Związał się z politycznym ruchem »Solidarności«. Miał wielu zwolenników – kochali go. Dlatego nie chciał wyjechać na studia. Nie chciałem naciskać, żeby nie wyglądało to na rodzaj banicji. Prosiłem, żeby ograniczył się do swej pracy jako rezydenta przy kościele św. Stanisława, by nie udzielał wywiadów, nie jeździł po kraju – nie posłuchał...”<sup>22</sup>

W następnych – po stalinowskim – dziesięcioleciach hierarchowie starali się brać pod swoją duchową opiekę pokolenie żołnierzy Armii Krajowej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” czy Narodowych Sił Zbrojnych, a także najstarsze – ostatnich żyjących twórców II Rzeczypospolitej. Ta więź z pokoleniami żyjącymi w epoce przedwojennej była podtrzymywana szczególnie przez Polskie Misje Katolickie oraz kolejnych delegatów prymasa Polski do spraw duszpasterstwa emigracyjnego. W kraju zaś, w sposób szczególny i symboliczny zarazem, podtrzymywaniu tej więzi służyły organizowane z udziałem prymasa pielgrzymki na Jasną Górę weteranów drugiej wojny światowej, żołnierzy 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, generałów II RP itd. W latach siedemdziesiątych hierarchowie wyrażali coraz powszechniej zgodę na fundowanie w kościołach katedralnych tablic upamiętniających znamienite osoby (Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego) i wydarzenia (np. tablica ku czci Obrońców Lwowa w 1918 r., której odsłonięcie w katedrze warszawskiej planowano w listopadzie 1975 r.<sup>23</sup>). Obecność pomijanych milczeniem wątków historycznych w świątyni miała uczyć, a jednocześnie stanowić alternatywę dla edukacji szkolnej. Kościół traktowany był – i sam się tak traktował – jako depozytariusz wartości podeptanych przez komunistów z przyzwoleniem mocarstw, jako ostoja polskości i – w pewnym sensie – monopolista „polityki polskiej”. Prymas Wyszyński żył mickiewiczowskim zawołaniem: „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem”.

Rzecz się skomplikowała, gdy na horyzoncie pojawiła się opozycja demokratyczna, wieloświatopoglądowa (od środowiska „Spotkań” i Ruchu Młodej Polski, przez Konfederację Polski Niepodległej, po redakcję „Głosu” i lewicę Komitetu Obrony Robotników o proweniencji komunistycznej) i zorganizowana. Wydaje mi się, że w Kościele dominował pogląd o słabości opozycji, istniały wątpliwości co do rzeczywistych motywów jej działania (z drażliwym pytaniem o powody, dla których SB toleruje jednych, a zamyka do więzień innych),

<sup>22</sup> APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 21 XI 1984 r., k. 6.

<sup>23</sup> Fakt ten szczególnie zainteresował ówczesne MSW (W. Chrzanowski, *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 322–323).

a w końcu podejrzenia o koniunkturalne traktowanie przez nią struktur Kościoła i wiernych, pozostających pod jego opieką. Przypomnę charakterystyczne zdanie abp. Jerzego Stroby wypowiedziane podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski 26 lutego 1980 r.: „oni [tzn. opozycja demokratyczna – J.Ż.] chcą wykorzystać formy organizacyjne nasze dla swoich celów. I to jest nie do przyjęcia. Wchodząc w nasze formy, równocześnie nam zagrażają i mogą doprowadzić do likwidacji duszpasterstwa akademickiego”<sup>24</sup>. Ta ostatnia uwaga dotyczyła działań represyjnych SB, ale także groźby zmiany charakteru spotkań duszpasterstwa akademickiego – z formacyjnych na *par excellence* polityczne.

III. Gdzie zatem przebiegała granica między *sacrum* a *profanum*, której Kościół hierarchiczny nie zamierzał przekraczać, by nie dać prawa do „rewizyty” na stronę „boską”? Szersze pytanie zaś brzmi, czy zawsze interesy Kościoła katolickiego i opozycyjnych wobec władz przedstawicieli narodu szły ze sobą w parze? Ojciec Ludwik Wiśniewski opowiadał mi o spotkaniach duszpasterzy z całej Polski z krajowym opiekunem duszpasterstwa akademickiego – wówczas biskupem pomocniczym białostockim, dziś kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Jest połowa lat siedemdziesiątych; „nowomowa” wdziera się do umysłów, szkoła propaguje oficjalnie wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, a marksizm – na lekcjach propedeutyki nauki o społeczeństwie – znów urasta do rangi nowej wiary. Jeden z księży mówi: „podczas spotkania modlitewnego D[uszpasterstwa] A[akademickiego] wstaje młody człowiek i pyta, czy on może wstąpić do PZPR, a ja mu tłumaczę, że takimi zagadnieniami nie będziemy się zajmować podczas naszych spotkań”. Na to zrywa się o. Ludwik i dziesiątki następnych kapłanów, krzycząc na nieboraka, by żył w prawdzie, by nie traktował młodzieży jako prowokatorów SB. Oczywiście według o. Ludwika ksiądz ów powinien odpowiedzieć młodemu człowiekowi, że jeśli traktuje poważnie swoje chrześcijaństwo, albo równie poważnie swoje przywiązanie do ideologii Marksa, to nie może być i tu, i tam – „służyć dwóm panom”<sup>25</sup>.

Ten problem z innej nieco strony ujął precyzyjnie bp Ignacy Tokarczuk w odniesieniu do różnych koncesji, których ekipa Edwarda Gierka nie szczędziła przez krótki okres kolejnej – pozornej – normalizacji po Grudniu ’70. Mówił w lutym 1972 r. podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski: „Musimy bardzo uważać, by nie pójść na konformizm. Kompromis musi być (*do ut des*), ale nie dalej”<sup>26</sup>. Ta delikatna różnica między kompromisem a konformizmem w relacjach z przedstawicielami władzy stanowiła codzienny problem – przede wszystkim dla kapłanów diecezjalnych, w mniejszym być może stopniu dla zakonników<sup>27</sup>. Postawy konformistyczne były powszechne szczególnie w pierwszych latach dekady Gierka; świadczy o tym choćby lektura książki Andrzeja

<sup>24</sup> Cyt. za: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 395.

<sup>25</sup> Rozmowa z o. Ludwikiem Wiśniewskim, wrzesień 2004 r.

<sup>26</sup> APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 8 II 1972 r.

<sup>27</sup> Sądząc po postawie o. Konrada Hejmy, także zakonnicy byli poddawani próbie odporności na propagandę i praktykę państwa realnego socjalizmu oraz jego przedstawicieli, w tym przypadku funkcjonariusza SB (zob. raport *Sprawa ojca Konrada Hejmo. Działania Służby Bezpieczeństwa przeciwko Kościołowi katolickiemu w latach 1975–1988*, www.ipn.gov.pl).

Krajewskiego o intelektualistach, w tym o literatach i filmowcach<sup>28</sup>. Czy opisywana wyżej postawa kapłana z duszpasterstwa akademickiego mieści się w pojęciu „kompromis” z rzeczywistością, czy był to już przejaw konformizmu? W jakiej mierze świat pozakościelny (w tym edukacja, klimat stworzony przez inteligencję twórczą, propaganda) osłabiał refleksję nad pojęciem wolności i suwerenności narodowej? Jednym z drogowskazów, wspomagających biskupów w momencie trudnego wyboru, stawały się ważne kategorie: dobro narodu i dobro społeczne. Przykładowo, Episkopat Polski zdecydował, że wesprze finansowo odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie (przede wszystkim chciano wyłożyć pieniądze na odtworzenie kaplicy królewskiej), czemu jednak miała towarzyszyć jasna enuncjacja, że nie legitymizuje w ten sposób całej polityki wyznaniowej państwa. „Jesteśmy w szponach partnera, który oszukuje” – przestrzegał czujny cały czas bp Tokarczuk swoich współpracowników w biskupstwie, członków Rady Głównej Episkopatu<sup>29</sup>.

IV. Do stosunków między państwem a Kościołem w opracowaniach historycznych zaliczany jest także temat katolików świeckich. Jest on do dziś ujmowany w kategoriach narzuconych przez władców komunistycznej Polski. Stosunek biskupów polskich do legalnych środowisk katolickich jest przedmiotem wielu badań historycznych. W większości powielają one jednak pewne mity, stworzone przez samych zainteresowanych. Dotyczy to przede wszystkim środowiska Znak, w tym „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”, które mają tendencje do pomniejszania znaczenia i genezy sporów w latach 1957–1980 na tle stosunków państwo – Kościół między ich grupą a niektórymi hierarchami. Zmitologizowano relacje kard. Karola Wojtyły ze środowiskiem krakowskim, które miały być wzorowe – w odróżnieniu od stosunków z prymasem, co w konsekwencji miałyby sugerować istnienie na tym tle napięć między obydwojema hierarchami. Wypada się zgodzić z podstawową tezą, wysuwaną choćby w pracach Andrzeja Friszke<sup>30</sup>, że Koło Poselskie Znak w momencie swego powstania cieszyło się względnym zaufaniem Episkopatu Polski, prymas Wyszyński osobiście cenił Jerzego Zawieyskiego. „Dla Episkopatu nie jest rzeczą obojętną, kto do tego zespołu [koła Znak] wejdzie – pisał w przeddzień wyborów do Sejmu PRL, w kwietniu 1969 r., ks. Alojzy Orszulik w specjalnej notatce skierowanej do Rady Głównej Episkopatu Polski – ponieważ zespół ten dotąd legitymuje się ja-

<sup>28</sup> Autor pisał w podsumowaniu lat 1971–1975: „po roku 1971 przytłaczająca większość twórców poparła rządzący reżim. Przy czym zwykle znajdowało to wyraz w słownych i pisemnych deklaracjach, a nie szła za tym przemiana w treści samych dzieł, które mimo oczekiwań władz w najmniejszym stopniu nie nawiązywały do socrealistycznej konwencji. Rządzący ubolewali nad tym, ale nie zamierzali siłą uzyskać pożądanych zmian. Zamiast tego starano się osiągnąć oczekiwany efekt zachętami, nagrodami, propagandową indoktryną. W tym okresie brak swobód obywatelskich oraz możliwości wpływania na politykę władz raczej nie przeszkadzały większości osób ze świata kultury, a otaczająca ich rzeczywistość wydawała się całkiem możliwa do przyjęcia” (A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 492).

<sup>29</sup> APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 8 II 1972 r.

<sup>30</sup> Zob. przede wszystkim A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002.

kąs aprobatą Episkopatu”<sup>31</sup>. To różniło środowisko Znak od PAX-u czy też – od 1957 r. – od Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Te różnice nie oznaczały jednak, by w perspektywie biskupów środowisko Znak nie zbliżało się w pewnych sytuacjach do wymienionych wyżej formacji. Przede wszystkim powstawanie Znaku w okresie Października ’56 przedstawia się jako samodzielną akcję grupy katolickiej, która nie splamiła się w latach stalinowskich współpracą z reżimem. Była zatem czysta, niepodlegająca szantażom czy manipulacji. Otóż trzeba sobie powiedzieć, że liczące się osoby z tego środowiska (poza Jerzym Zawieyskim) w różnych okresach pierwszej dekady Polski Ludowej zdążyły się zapisać w pamięci hierarchów Kościoła katolickiego jako politycy lub publicyści współpracujący z władzą. Kазus Tadeusza Mazowieckiego jako redaktora „WTK” nie jest tu wyjątkiem, można wspomnieć także o Andrzeju Micewskim, który w styczniu 1950 r. znalazł się wśród przejmujących kościelną organizację Caritas, a trzy i pół roku później – „Tygodnik Powszechny”; z kolei redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” przed 1953 r. podpisywali się pod niektórymi rezolucjami podsuwanymi im przez władze, np. za pośrednictwem ludzi Bolesława Piaseckiego; podobnie rzecz się miała z osobami tworzącymi Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, takim jak Jan Frankowski czy Wojciech Kętrzyński, nie mówiąc już o PAX-ie.

Wydaje się, że zgoda wyrażona przez władze na stworzenie środowiska Znak, w tym na funkcjonowanie pięciu klubów inteligencji katolickiej, była wynikiem nie tylko czasowej słabości ekipy Gomułki, ale także jego przeświadczenia, iż dominująca część tego środowiska nie zamierza (z różnych powodów) naruszyć warunków koncesji. Odrzucono natomiast tych chętnych do wznowienia działalności publicznej, których podejrzewano o niesterowność. Mam na myśli przede wszystkim dawnych chadeków ze Stronnictwa Pracy (zróżnicowana wewnętrznie grupa z Kazimierzem Studentowiczem na czele, bliskim poglądom socjalistycznym, i Jerzym Braunem, ponadto adwokat Wacław Bittner i inni), a także wszystkie środowiska narodowców, zarówno z pokolenia Władysława Jaworskiego, Leona Mireckiego czy Franciszka Sz wajdlera, jak i młodszego – Wiesława Chrzastnowskiego, oraz najmłodszego – Przemysława Górnego i Józefa Kosseckiego. Inna sprawa, że niektórzy z nich, np. Kossecki, znajdują wkrótce wspólny język z wybranymi frakcjami partyjnymi. Otóż ten mit założycielski grupy Znak rodzi w świadomości powszechnej poważne konsekwencje oddalające nas od rzeczywistości historycznej. Pisząc o środowiskach katolików świeckich, badacze koncentrują się głównie na „wygranych”, tzn. tych, którzy po kolejnych kryzysach systemu otrzymywali pod pewnymi warunkami koncesje na istnienie. W 1945 r. było to środowisko „Dziś i jutro”, redakcje „Tygodnika Powszechnego” i „Tygodnika Warszawskiego” oraz (do 1946 r.) grupa Kazimierza Popiela w SP. Po 1956 r. do katolików świeckich zalicza się – obok już istniejącego Stowarzyszenia PAX – środowisko Znak (od 1976 r. ograniczone do reprezentacji części grupy skupionej w niektórych klubach inteligencji katolickiej, w Ośrodku Dokumentacji i Studiów Społecznych oraz Libelli; po 1980 r. jest to Polski Związek Katolicko-Społeczny), osobno KIK-i (z racji swojej apolitycznej w założeniu dzia-

<sup>31</sup> APP, Pro memoria ks. Alojzego Orszulika w sprawie Koła Poselskiego Znak, 15 IV 1969 r., s. 2.

łałości) i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Wszystkie te grupy i środowiska łączy jedna cecha, przy wielu odrębnościach: ich istnienie zostało zaakceptowane przez totalitarną władzę<sup>32</sup>. Jednak z perspektywy hierarchów Kościoła katolickiego wymieniona tu lista nie zamyka kręgu środowisk katolickich. Generalnie należałoby do nich zaliczyć kolejnych „przeigranych”, którzy nie zmieścili się w narzuconym przez komunistów kostiumie „polityka katolickiego”. Oto krótka i siłą rzeczy fragmentaryczna charakterystyka „odrzuconych”.

Od czasów II RP wśród biskupów istniała silna sympatia do obozu narodowego, szczególnie do Stronnictwa Narodowego, i jego programu ideowego. Losy przedstawicieli tego obozu po 1944 r. i próby reaktywowania SN nie były hierarchom obce. Inicjatywa legalizacji tego stronnictwa podjęta przez m.in. Stanisława Rymara w sierpniu 1945 r. spotkała się z życzliwością kardynała (od stycznia 1946 r.) Adama S. Sapiehy, a podziemie SN skutecznie próbowało dotrzeć do wybranych hierarchów (znana jest wizyta ukrywającego się Włodzimierza Marszewskiego u prymasa Augusta Hlonda). Redakcja „Tygodnika Warszawskiego” za pośrednictwem ks. Edwarda Grzechnika i Leona Dziubeckiego z podziemnego Zarządu Głównego SN była finansowana po części przez emigracyjne władze tego stronnictwa w formie udziałów w spółce wydającej tygodnik (Rodzina Polska). To m.in. tłumaczy obecność na łamach tygodnika artykułów Rymara, Stanisława Kozickiego czy też (pod pseudonimem, jak ustalił Mirosław Bielaśzko) samego Marszewskiego, a także młodych narodowców z Wiesławem Chrzanowskim i Andrzejem Kozaneckim na czele (dodatek: „Kolumna Młodych”). Pewne środowiska narodowe, związane z wielkopolską „Ojczyzną”, znalazły się w poznańskim Instytucie Zachodnim kierowanym do 1955 r. przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Grupa ta, z Jackiem Nikischem, Edwardem Serwańskim, Kiryłem Sosnowskim (więźniowie stalinowscy) i innymi, była permanentnie rozpracowywana przez UB i SB (m.in. objęta sprawą o kryptonimie „Alfa”), pozostawała także w ścisłych stosunkach z hierarchią kościelną<sup>33</sup>. W wyniku podobnych losów powojennych, ale także z racji doświadczeń z lat drugiej wojny światowej, między chadecją a narodowcami doszło – po raz pierwszy w historii – do zbliżenia ideowego<sup>34</sup>. Przemilczanie powojennej historii wymienionych przeze mnie – a ich paleta jest szersza<sup>35</sup> – środowisk chadeccko-narodowych jest konsekwencją przyjmowania wykładni pojęcia „działacz katolicki” dokonanej przez dawcę koncesji – władzę komunistyczną.

Po 1956 r. ponownie do głosu publicznego zapisali się „maksymaliści” z SN, byli więźniowie stalinowscy. Tak Chrzanowski (na skutek działań SB dwukrotnie w 1960 r., a następnie w 1966 r. nie otrzymał uprawnień adwokackich, o które

<sup>32</sup> Problem ten omawia m.in. A. Friszke, *Strategie przystosowania ośrodków katolików świeckich w pierwszych latach powojennych* [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 7–35.

<sup>33</sup> Zob. H. Sosnowska, *Gościńce i rozstajne drogi. Opowieść rodzinna*, Poznań 2002.

<sup>34</sup> Zob. ciekawe rozważania na ten temat: W. Chrzanowski, *Pół wieku polityki...*

<sup>35</sup> Niewątpliwie grupą nie tylko formacyjną było środowisko przedwojennego Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, które przez cały okres PRL w sposób nieformalny spotykało się ze swym ojcem duchowym, prymasem Stefanem Wyszyńskim. Niektórzy członkowie „Odrodzenia” – Romuald Kukołowicz czy Stefan Świeżawski – należeli w różnych okresach do najbliższych współpracowników prymasa.



się starał w stołecznej Radzie Adwokackiej<sup>36</sup>), jak i powracający z emigracji Franciszek Sz wajdler zostali szybko skarceni za próby utworzenia platformy myśli narodowej, opartej na kręgu towarzyskim. Jedynie Jerzy Zdziechowski po powrocie do Polski – niekojarzony przez służby specjalne z SN – otrzymał pod koniec lat pięćdziesiątych koncesję na wydawanie obcojęzycznego pisma o stosunkach polsko-niemieckich, w którym swe artykuły umieszczali niektórzy dawni działacze „Ojczyzny”. Środowisko narodowców zostało dostrzeżone dopiero w latach siedemdziesiątych przez ODiSS, który powoli otwierał swe struktury i łamy pism dla wybranych członków dawnego obozu narodowego. Gdy w 1980 r. powstał Polski Związek Katolicko-Społeczny, znaleźli się w nim m.in. Witold Olszewski, dawniej wydawca i redaktor emigracyjnych „Horyzontów”, z czasem redaktor naczelny „Ładu”, oraz Szymon Poradowski z Wrocławia, członek konspiracyjnego SN „Kwadrat” i dwukrotny więzień polityczny czasów stalinowskich<sup>37</sup>. W tym samym czasie inni narodowcy znaleźli się w orbicie wpływów grupy postmocarowskiej w PZPR, z której powstało Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”. Część – na szczęście tylko nieliczna – z wymienionych i niewymienionych osób (m.in. Witold Olszewski) w latach stanu wojennego dała się wykorzystać przez SB do rozbicia PZKS (sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimach „Mrowisko” i „Elita”), a w efekcie do czasowego wyeliminowania grupy Zabłockiego dążącej do przekształcenia PZKS w partię chadecką<sup>38</sup>.

Jednocześnie w ciągu dziesięcioleci Polski Ludowej w sposób mniej lub bardziej formalny niektórzy działacze SN w kraju kontaktowali się z władzami emigracyjnego Stronnictwa, m.in. w 1979 r. z inicjatywy Leona Mireckiego i emisariusza SN Albina Tybulewicz a doszło do wymiany korespondencji i spotkań z prymasem Wyszyńskim na temat ufundowania w katedrze warszawskiej tablicy ku czci Romana Dmowskiego<sup>39</sup>. Wiesław Chrz anowski od lat siedemdziesiątych publikował w emigracyjnej „Myśli Polskiej” (pod pseudonimem)<sup>40</sup>. Przypominam o tych faktach, by przestrzec przed uporczywym trzymaniem się ram

<sup>36</sup> Rada Adwokacka wpisała Chrz anowskiego na listę adwokatów Izby Warszawskiej w czerwcu 1972 r. wbrew stanowisku Ministerstwa Sprawiedliwości. MSW do końca lipca 1972 r., mimo kontestowania tego faktu, nie wystosowało pisma blokującego nominację (AIPN, 0236/447, t. 8, k. 5 i nast.).

<sup>37</sup> J. Żaryn, Szymon Poradowski [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 2, Kraków – Warszawa – Wrocław 2004, s. 411–414. Witold Olszewski, o czym nie wiedział Janusz Zabłocki i jego koledzy, co najmniej od 1957 r. współpracował z SB, najpierw na emigracji – pod pseudonimem „Wysoki”, następnie jako redaktor naczelny „Ładu” – jako „Maksym” (informacja od Sławomira Cenckiewicz a; Rozmowa z Januszem Zabłockim, 2004 r.; AIPN, 0222/417, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Mrowisko”, t. 1–2).

<sup>38</sup> Z akt sprawy operacyjnego rozpracowania „Mrowisko” wynika, że SB wykorzystwała w sumie piętnastu tajnych współpracowników, m.in. ze środowiska Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” oraz z Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i NSZZ „Solidarność”. Byli to: „Regulski”, „Maksym”, „Karol”, „Janusz”, „Kret”, „Edward”, „7”, „1946”, „Roman”, „Marysia”, „Pućka”, „Król”, „Stefan”, „Rybak”, „Drozd” (AIPN, 0222/417, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Mrowisko”, t. 1, k. 6).

<sup>39</sup> Rozmowa z Albinem Tybulewiczem, 2004 r. Więcej o tej postaci zob. J. Sokołowska, *Emigracja na rzecz Polski. Rozmowa z Albinem Tybulewiczem, działaczem emigracyjnym, w latach 80. organizatorem pomocy charytatywnej dla Polski* [w:] *Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, Kraków 2004, s. 95–112.

<sup>40</sup> Rozmowa z Wiesławem Chrz anowskim, 2004 r.

pojęciowych narzuconych przez władze Polski Ludowej. Postawy polityczne katolików i stopień ich samoorganizacji w warunkach totalitarnego państwa to temat do dalszych rozważań, wzbogacający – jak sądzę – trwającą cały czas dyskusję wokół zakresu pojęcia „opozycja polityczna” w PRL.

V. Jednym z ważnych tematów badawczych wymagających gruntownej rewizji jest stosunek hierarchów Kościoła katolickiego do politycznego środowiska Znak (osobną kwestią jest działalność społeczno-formacyjna członków KIK-ów), w tym do redakcji dwóch najważniejszych pism – warszawskiej „Więzi” i krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. Oczywiście, poglądy poszczególnych biskupów w tej materii nie musiały być i nie były do końca tożsame. Posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski wskazują jednak na daleko idącą zbieżność ocen między prymasem Wyszyńskim i kardynałem (od 1967 r.) Karolem Wojtyłą. Prawo do reprezentowania wiernych przysługiwało, zdaniem hierarchów, jedynie Episkopatowi Polski. Koło Poselskie Znak było bowiem bytem zależnym głównie od gry politycznej prowadzonej przez kolejne ekipy partyjne. Zależność ta obejmowała zarówno całe koło, jak i jego poszczególnych członków. Dobrą ilustracją dla tej tezy są wydarzenia z 1969 r., kiedy to władze arbitralnie skreśliły z listy kandydatów na posłów Zawieyskiego, wpisując Tadeusza Myślika z „Tygodnika Powszechnego”<sup>41</sup>: „P. Kliszko wezwał posła Stommę i poddyktował mu, kto może z ramienia Znak kandydować do Sejmu. Stomma dyktat musiał przyjąć” – relacjonował prymas swą rozmowę z posłem katolickim PRL<sup>42</sup>. Opinia prymasa była podobna do tego, co zanotował Zawieyski w swym dzienniku: „cała ta grupa beze mnie traci sens”<sup>43</sup>. Nieco wcześniej Tadeusz Mazowiecki – według słów ks. Alojzego Orszulika – wysuwał „oskarżenia, że Episkopat próbuje się mieszać do ich wewnętrznych spraw, że to ks. Orszulik robi jakieś intrygi”. Inaczej mówiąc, część tego środowiska (grupa „Więzi” bez Janusza Zabłockiego oraz Stanisław Stomma, którego wspierała krakowska grupa Znak) nie chciała „dyktatu” Episkopatu za cenę dalszego poparcia ze strony hierarchów; w konsekwencji musiała się zadowolić dyktatem partii. Od tej pory jedynie Janusz Zabłocki cieszył się (inna rzecz – czy słusznie) względnym zaufaniem prymasa Polski.

Nie należy jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Wydaje mi się, że w 1957 r. koło Znak miało stanowić w planach komunistów rzeczywistą reprezentację katolicką. Taka też opinia przeważała wśród hierarchów: „Jeśli partii zależy na tym, by Koło utrzymywało kontakt z Episkopatem, to nie powinna wprowadzać swoich ludzi do tego zespołu, natomiast powinna zostawić swobodę

<sup>41</sup> Powodem wyeliminowania przez komunistów Jerzego Zawieyskiego z listy kandydatów do Sejmu było jego przemówienie sejmowe z kwietnia 1968 r., w którym w imieniu posłów Znak podjął się obrony młodzieży studenckiej i skrytykował brutalne działania milicji. „Przyjęcie [przez pozostałych kandydatów na posłów Znak – J.Ż.] decyzji o wyeliminowaniu Zawieyskiego bez próby stawienia stanowczego oporu, podjęcia jakichś dodatkowych interwencji, może się wydawać zadziwiające” – pisał Andrzej Friszke (*idem, Koło posłów „Znak”...*, s. 104). Autor podkreśla inny aspekt sprawy – twierdzi, że jednym z powodów tej uległości była pasywna postawa Episkopatu Polski: „polityka umiaru i łagodzenia konfliktu” (*ibidem*, s. 105).

<sup>42</sup> APP, Protokół Komisji Głównej Episkopatu Polski, 16 IV 1969 r., k. 3.

<sup>43</sup> A. Friszke, *Koło posłów „Znak”...*, s. 103.

środowiskom” – konstatował ks. Orszulik we wspomnianym liście z kwietnia 1969 r.<sup>44</sup> A zatem komuniści nie byli do końca zainteresowani podtrzymaniem wizerunku koła Znak jako samodzielnego i wolnego od nacisków władz. Episkopat Polski z kolei tylko w ograniczonym zakresie mógł liczyć na lojalność koła, dla którego nie było suwerennego miejsca na mapie ówczesnej Polski. W następnych wyborach do Sejmu PRL, już w latach siedemdziesiątych, władze partyjne zamieniły z kolei Mazowieckiego na Wacława Auleytnera. Po konflikcie konstytucyjnym i pamiętnym głosowaniu Stanisława Stommy z 10 lutego 1976 r. obie frakcje Znak (grupa Mazowieckiego i Stommy oraz Łubieńskiego i Zabłockiego) próbowały kosztem partnera stworzyć własną listę kandydatów na posłów<sup>45</sup>; władze wybrały ofertę Zabłockiego i Łubieńskiego. W tych warunkach trudno mówić o suwerenności skłóconego wewnątrz środowiska.

Warto także zacytować opinię członków Rady Głównej Episkopatu Polski z czerwca 1969 r. w związku z kontrowersyjną ankietą o stanie duchowieństwa przeprowadzoną przez redakcję „Więzi” pod koniec lat sześćdziesiątych (z tego powodu przez kolejne lata biskupi patrzyli na środowisko „Więzi” z daleko idącym dystansem): „Ks. Prymas wskazuje na pewną symbiozę w podejmowaniu zadań przez PAX i »Więź« [grupę Tadeusza Mazowieckiego – J.Z.] w kierunku urabiania duchowieństwa po swojej linii. [...] Mazowiecki jest całkowicie przesiąknięty PAX-em”<sup>46</sup>.

Co zatem powodowało, że komuniści utrzymywali w latach 1957–1980 reprezentację katolicką (Znak, PAX, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne) w parlamencie? Z jednej strony władzy po Październiku zależało na tworzeniu wizerunku państwa socjalistycznego tolerancyjnego wobec „religii”, sprowadzonej do wymiaru kultu i praktyk liturgicznych, równie dobrych jak szamańskie, z drugiej zaś – na podtrzymywaniu przy życiu grupy „katolików postępowych”, nieobciążonych zaszłościami jak Stowarzyszenie PAX, którzyby jednak w praktyce wspierali jedyną i niezmienną politykę wyznaniową ateistycznego państwa. Środowisko Znak nie zamierzało stać się instrumentem władz w ich walce z Kościołem. Jednakże w konkretnych warunkach politycznych, w tym w okresie napięć na linii Gomułka – Wyszyński, otrzymując koncesję, miało w sposób wiarygodny dla opinii publicznej prowadzić od środka demontaż Kościoła katolickiego. Tak przynajmniej całą sprawę widzieli hierarchowie po doświadczeniach z lat sześćdziesiątych, na które składały się następujące fakty: 1) przesłanie w okresie soborowym do Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej przez posła Stanisława Stommę „opinii”, podważającej autorytet prymasa Wyszyńskiego; 2) miękkie zachowanie Znak wobec ataków na prymasa i Kościół w latach 1965–1966<sup>47</sup>; 3) „dyskusja o księżach” wywołana przez redakcję „Więzi” oraz okres poprzedzający wybory do Sejmu w 1969 r., kiedy to okazało się, że parasol

<sup>44</sup> APP, Pro memoria ks. Alojzago Orszulika w sprawie Koła Poselskiego Znak, 15 IV 1969 r.

<sup>45</sup> A. Friszke, *Koło posłów „Znak”...*, s. 145–146.

<sup>46</sup> APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 19 VI 1969 r., k. 3.

<sup>47</sup> „Posłowie Znak postąpili nielojalnie, dlatego [prymas Wyszyński] postanowił nie kontaktować się z nimi” – zapisano w protokole Komisji Głównej Episkopatu Polski po atakach prasy komunistycznej na autorów orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 XI 1965 r. (APP, Protokół Komisji Głównej Episkopatu Polski, 17 I 1966 r., k. 3).

ochronny Kościoła bardziej przeszkadzał posłom niżli but Zenona Kliszki. Zdaniem biskupów: „Komunizm nie pójdzie na otwartą walkę z Kościołem; dąży on do rozłożenia Kościoła od wewnątrz, dlatego musimy uprzedzać wewnętrzne sytuacje kryzysowe”<sup>48</sup>, w tym wywołane przez czynniki sterowane przez partię. Koło Posłów Znak było więc sojusznikiem Kościoła katolickiego czy też kolejnym dlań zagrożeniem? Według Znak posłowie przede wszystkim walczyli o lepsze dla Kościoła zapisy ustawowe (na ogół bez rezultatu z racji swej małej reprezentacji), a nawet manifestacyjnie głosowali przeciw, np. w 1961 r. w sprawie przejęcia ziem użytkowanych przez Kościół na ziemiach zachodnich i północnych przez skarb państwa. Przez biskupów z kolei koło Znak (oraz wspomniane redakcje) było oceniane przez pryzmat ich stosunku do konkretnych posunięć Episkopatu Polski w relacjach z władzami; wszelkie odstępstwo od linii hierarchów uznawano za służenie reżimowi. W warunkach narzuconych przez ateistyczną władzę alternatywy nie było. Spośród samych członków środowiska tę prawidłowość dostrzegał jedynie Stefan Kisielewski, przyjaciel ludzi Znak, a jednocześnie ich zasadniczy krytyk<sup>49</sup>.

VI. Ciekawym problemem, czekającym na swego badacza, staje się – dzięki otwarciu akt esbeckich – uszeregowanie i opisanie wszystkich rodzajów represji, którym podlegał tak Kościół (i jego instytucje), jak i stan kapłański (zakonny) oraz laikat. Na tej długiej liście znaleźć się winny szykany inspirowane lub realizowane przez funkcjonariuszy UB i SB, a także przez wszystkie organa administracji państwowej, ze szczególnym uwzględnieniem Urzędu do spraw Wyznań. Najmniej uciążliwą formą represji była czasowa lub stała inwigilacja, obejmująca poza duchowieństwem „aktyw kościelny”, w tym duszpasterstwa akademickie, a także pracowników Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wyższych seminariów duchownych czy Akademii Teologii Katolickiej. Najgroźniejszą formą represji, stosowaną wobec wybranych osób, były skryte mordy i zastraszenia. Między tymi skrajnościami mamy wiele szkan stosowanych przez władze partyjne i podległe im służby, w tym pomówienia, działania cenzury, perlustrację korespondencji, podsłuchy (telefoniczne i pokojowe), „gry operacyjne” SB (np. w celu skłócenia biskupów z kapłanami). Nie sposób wymienić wszystkich represji<sup>50</sup>; ich skala i powszechność (w tym istnienie specjalnego resortu do walki z Kościołem, czyli Urzędu do spraw Wyznań) świadczy o wyjątkowej roli instytucji kościelnych w Polsce i ich negatywnego – zdaniem władz – oddziaływania na obywateli PRL.

VII. Historia Kościoła katolickiego w Polsce to nie tylko białe, ale także ciemniejsze lub – skrywane przez lata – czarne karty. Pierwsza z brzegu dotyczy kondycji stanu kapłańskiego, jego postaw, dyscypliny kościelnej, lojalności wobec przełożonych. Można powiedzieć, że w każdej społeczności liczącej kilkanaście

<sup>48</sup> APP, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski.

<sup>49</sup> Zob. na ten temat wielokrotnie cytowane uwagi Stefana Kisielewskiego z jego *Dzienników*, Warszawa 1996.

<sup>50</sup> Zob. *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004 (tu m.in. wzorcowa instrukcja na temat werbunku kleru katolickiego na tajnych współpracowników z 26 VII 1949 r., s. 119–124).

(od lat siedemdziesiątych kilkadziesiąt) tysięcy członków znaleźć można słabsze charaktery; czy ich nadmierna reprezentacja mogła rozsądzić Kościół od środka? Zauważmy: w latach 1945–1956 przez więzienia stalinowskie przeszło co najmniej tysiąc kapłanów, a także siostry zakonne, w sumie około 10 proc. stanu duchownego. W tym samym czasie podobna liczba księży została – mniej lub bardziej pod presją – wciągnięta w orbitę wpływów nielicznych aktywistów z formacji księży patriotów. Część „księży postępowych”, szczególnie lepiej wykształcona, znalazła się z kolei w Stowarzyszeniu PAX. Czy kapłani ci należeli do jednej wspólnoty Kościoła katolickiego w Polsce? Czy poglądy i doświadczenia o. Tomasza Rostworowskiego, powstańca warszawskiego, moderatora młodzieży akademickiej w Łodzi od 1945 r., a następnie więźnia Wronek i Rawicza, pokrywały się bądź zbliżały do drogi życiowej księdza patrioty – przykładowo ks. płk. Michała Zawadzkiego, szefa duszpasterstwa wojskowego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, formacji podległej w tym czasie Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego? Ten ostatni i w latach stalinowskich, i od końca lat pięćdziesiątych był gotów donosić na biskupów, oddając swoje kapłaństwo do dyspozycji ateistycznej władzy<sup>51</sup>. A przecież pomiędzy tymi dwoma postaciami jawiła się gama ludzkich postaw. Gdy dodamy do tego wachlarza kapelanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dla których samo podjęcie jakichkolwiek rozmów z rządem PRL było odczytywane jako zdrada, mamy pełniejszy zarys problemu, skłaniającego do pytania o granice jedności Kościoła w Polsce.

Oto mały przyczynek do powyższych rozważań. Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego Episkopat Polski kierowany przez bp. Zygmunta Chorońskiego oraz bp. Michała Klepacza zdecydował się wydać lojalne wobec władz oświadczenie, a następnie w grudniu 1953 r. poddać się ceremoniałowi złożenia przysięgi na wierność Polsce Ludowej. Wzburzyło to abp. Józefa Gawlinę, biskupa polowego PSZ w czasie drugiej wojny światowej i opiekuna wychodźstwa polskiego po 1945 r. „Głęboko dotknięty wiadomością o wymuszonej przysiędze Episkopatu złożonej przez Waszą Ekszelencję. Podziwiam nadal godne oświadczenie z rocznicy św. Stanisława Biskupa Męczennika i apostołskie *non possumus* [z 8 maja 1953 r. – J.Z.], którego jako wolny biskup polski będę się trzymał stop modłę się za więźnia Chrystusowego kardynała prymasa naszego i błagam Niepokalanie Poczętą” – depešował z Rzymu do Warszawy 21 grudnia 1953 r. W odpowiedzi otrzymał mocne słowa:

„Może Wasza Ekszelencja być spokojny o naszą postawę i decyzje w układaniu stosunków między Kościołem i państwem w obecnej rzeczywistości Polski Ludowej. Już niejednokrotnie dawaliśmy temu wyraz i o tym dobrze pamiętamy.

Wolelibyśmy jednak, żeby Wasza Ekszelencja, który już długie lata jest poza krajem i, zdaje się, zatracił obiektywną ocenę przemian zachodzących w Polsce – powstrzymał się od wystąpień i udzielania nam nieprzemyślanych rad.

Dziękujemy za modlitwę i nadal przy świętych pamiątkach pamięci się polecamy.

<sup>51</sup> O ks. Michale Zawadzkiem zob. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, wg indeksu.

Łączę wyrazy głębokiej czci i oddania dla Waszej Ekszelencji. Sługa, bp Z[ygmunt] Choromański”<sup>52</sup>.

VIII. Tematy trudne to m.in. relacje katolicko-żydowskie. Ich analiza koncentruje się głównie wokół wydarzeń ekstremalnych: pogrom kielecki z 4 lipca 1946 r., czystki marcowe z 1968 r., konflikt wokół oświęcimskiego Karmelu z końca lat osiemdziesiątych. Każde z tych wydarzeń ma swoją dynamikę i kontekst. Trzeba to zarówno widzieć w długim trwaniu tych trudnych relacji, jak i w kontekście bieżącym – na ogół politycznym (w tym międzynarodowym). Dodatkową trudność stanowi upływ czasu. Szczególnie w tej kwestii jesteśmy przeświadczeni poprawnością polityczną, która każe każdą krytykę Żydów widzieć w perspektywie doświadczenia drugiej wojny światowej, czyli Holokaustu. Często słowo „antysemityzm” staje się bronią w ręku polemisty, który stracił argumenty merytoryczne. Krytyka przedstawicieli narodu żydowskiego jest widoczna w nauczaniu i w pismach przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce i sprzed wojny, i po 1945 r. Nie znajdziemy jednak przykładu takiej wypowiedzi, której autor sam o sobie powiedziałby: przekroczyłem granicę dopuszczalnej krytyki! A zatem gdzie jej szukać? Inaczej mówiąc, gdzie zaczyna się grzech antysemityzmu – by użyć słów Jana Pawła II. W raportach źródła osobowego „Krystyna” z lat 1953–1955 prymas Wyszyński – więzień „obiekta 123” – jawi się m.in. jako gawędziarz, który przede wszystkim opowiada swoim współwięźniom – s. Marii i ks. Stanisławowi – o dziejach kapłańskich, o ludziach Kościoła, o Stolicy Apostolskiej<sup>53</sup>. Ale czasem opowiada dowcip, zasłyszana historię sprzed wojny. Wśród nich znalazły się i żydowskie dowcipy, które dziś może już nie śmieją, a nawet – jak felietony Stefana Wiecha-Wiecheckiego czy kalambury Juliana Tuwima – mogą być paradoksalnie uznane za antysemickie. Absurd tego oskarżenia wiąże się z przemijaniem pokoleń, mód, smaków, wyglądu ulic, szyldów i reklam. Tego wszystkiego, co konstituowało przedwojenne życie codzienne, tę chwilę, rok – dziś już nie ma, nawet w pamięci większości żyjących.

Stosunki katolicko-żydowskie w XX wieku są obciążone z obydwu stron wzajemnymi pretensjami<sup>54</sup>. Oto konkretny przykład granicy, na której należy – zdaniem pierwszego kapłana II RP – wywiesić transparent: „antysemityzm”. Gdy

<sup>52</sup> APP, teczka bp. Piotra Kałwy 1951–1959, List abp. Józefa Gawliny do Episkopatu Polski, grudzień 1953 r. i odpowiedź bp. Zygmunta Choromańskiego, załącznik do akt Komisji Głównej Episkopatu Polski. Więcej na ten temat zob. J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004.

<sup>53</sup> AIPN, 00170/52, t. 1–6. Źródło to będzie wydane w przyszłym roku przez IPN.

<sup>54</sup> Przyznawali to także organizatorzy kontrowersyjnej konferencji „Kościół polski wobec antysemityzmu 1989–1999”, zorganizowanej 20 I 1999 r. przez B.W. Oppenheima w Loyola Marymount University. Dr Andrzej Korboński mówił wówczas: „Polscy katolicy i Żydzi przypominają nam dwa okręty przepływające obok siebie we mgle, czasami bliskie kolizji, ale w większości wypadków nie mające żadnego kontaktu ze sobą. Mówiąc szczerze, wydaje nam się, że ciężar ignorancji w obu środowiskach i brak wzajemnej wrażliwości są ogromne i uniemożliwiają prowadzenie racjonalnego dialogu, zamiast którego szermuje się szeregiem stereotypów”. Po tych słusznych skądinąd zdaniach następuje jednak w tej wypowiedzi przeskok myślowy, świadczący o tym, że autor jednak z góry wie, kto jest winien. To Kościół ma przyznać się do winy antysemityzmu. Tak jakby on był jedyną stroną w tym dramacie. Kontrowersyjność konferencji polegała właśnie na apriorycznym uznaniu, że rachunki krzywd może wystawiać jedynie strona żydowska, a przepraszać – katolicka (*Rachunek sumienia. Kościół polski wobec antysemityzmu 1989–1999*, Kraków 1999, s. 40).

kard. August Hlond mówił w lutym 1936 r.: „faktem jest, że Żydzi walczą z Kościołem katolickim. Tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej, [...] a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię”, to nie z nienawiści do narodu, lecz z doświadczenia (na pewno fragmentarycznego). Podobnie, gdy dodawał w następnym akapicie: „Bardzo wielu Żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośni, dobroczyjni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. [...] Przestrzegam przed importowaną z zagranicy [z III Rzeszy – J.Z.] postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani Żydów. W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie sklepy na jarmarku, ale nie wolno pustoszyć sklepu żydowskiego, niszczyć Żydom towarów, wybijać szyb, obrzucać petardami ich domów. Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno na Żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać”<sup>55</sup>. Dla wielu dzisiejszych czytelników te słowa mogą świadczyć o rzekomym antysemityzmie kard. Augusta Hlonda, dziś kandydata na ołtarze. Przyjmują oni tym samym określoną, ale nie jedyną, a zatem subiektywną definicję tego pojęcia. Co ciekawe, gdy w początkach lat siedemdziesiątych zgłosił się do sekretariatu prymasa Polski pewien historyk z Izraela, który zbierał wypowiedzi hierarchów Kościoła w Polsce na tematy polsko-żydowskie, z prośbą o przesłanie wspomnianego listu pasterskiego z 1936 r., decyzją prymasa Polski tego właśnie pisma nie otrzymał<sup>56</sup>.

Po wojnie hierarchia Kościoła katolickiego dostawała wielokrotnie sygnały świadczące o antypolskich wypowiedziach wpływowych przedstawicieli Żydów, m.in. amerykańskich. Po pogromie kieleckim z 4 lipca 1946 r. dr Joseph Tenenbaum<sup>57</sup> – stojący na czele komunizującego Światowego Kongresu Żydów Polskich w Ameryce, wizytujący Polskę w czerwcu 1946 r. – oskarżył Kościół w Polsce o antysemityzm, a także interweniował za pośrednictwem Delegata Stolicy Apostolskiej w USA u papieża Piusa XII z żądaniem potępienia „antysemitycznych” biskupów: kard. Augusta Hlonda i biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego.

<sup>55</sup> A. Hlond, *O katolickie zasady moralne*, Poznań, 29 II 1936 r. [w:] *Z prymasowskiej Stolicy. Listy pasterskie*, Poznań 1936, s. 183–203 (kopia tego listu znajduje się także w APP). O gospodarczej rywalizacji polsko-żydowskiej pisano w „*Tęczy*” w 1938 r.: „Kahały zabraniały w przypadku nierentowności zakładu czy sklepu lub postępującej rujnacji budynku będącego własnością Żydów wydzierżawiania lub odsprzedawania kupcom czy rzemieślnikom polskim. Żydzi właściciele takich obiektów pod przysięgą na Torę zobowiązani byli przez kahał, że nie wydzierżawią Polakowi żadnego sklepu ani też nie sprzedadzą posiadanych domów handlowych. Straty ponoszone z tego tytułu wyrównywały kahały w części lub całkowicie, w innych wypadkach kahały płaciły większość tenty dzierżawnej za stojący pustką lokal” (B. Rudzki, *Bilanse polskich Żydów*, „*Tęcza*” 1938, nr 1, s. 66, cyt. za: List Bronisława Ekerta do prymasa Józefa Glempa, Kraków, 5 IV 1987 r. Bronisław Ekert był działaczem SN, w czasie wojny w konspiracji, w okresie stalinowskim znalazł się w więzieniu).

<sup>56</sup> APP,teczka Żydzi. W korespondencji między sekretariatem prymasa a ks. Stanisławem Kosińskim, który przygotował cały pakiet, brak informacji o okolicznościach podjęcia tej decyzji.

<sup>57</sup> Więcej zob. K. Kersten, *Polacy – Żydzi – komunizm*, Warszawa 1992, s. 77.

Podstawą oskarżeń stały się – według Waława Zajączkowskiego<sup>58</sup> – enuncjacje hierarchów, w tym znane słowa wypowiedziane przez Wyszyńskiego do przedstawiciela Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie (notabene 17 czerwca 1946 r.): „W Polsce nie tylko są mordowani Żydzi, ale i Polacy. Wielu z nich siedzi w więzieniu i obozach”<sup>59</sup>. Podobne zdania usłyszeli od prymasa Augusta Hłonda dziennikarze amerykańscy w lipcu 1946 r. – po pogromie kieleckim. Tennenbaum, który w tym czasie utrzymywał, „że Polska po raz pierwszy w swej historii posiadała rząd wolny od przesądów i bigoterii”<sup>60</sup>, interweniował w Watykanie. Zaowocowało to listem Piusa XII do prymasa Polski, w którym papież prosił o wyjaśnienie postawy polskiego Kościoła i sugerował wydanie specjalnego listu pasterskiego (a może komunikatu?), oddalającego niesłuszne oskarżenia<sup>61</sup>. Pomówienia wywołały niechęć biskupów polskich, którzy pamiętali przede wszystkim bezprzykładny heroizm przedstawicieli zakonów (szczególnie żeńskich) i duchowieństwa katolickiego w niesieniu pomocy Żydom w latach okupacji niemieckiej<sup>62</sup>. Postawa wpływowego przedstawiciela Żydów amerykańskich nie poprawiła zatem i tak ciężkiego klimatu wzajemnych relacji<sup>63</sup>.

Przygotowania do kanonizacji o. Maksymiliana Kolbego, do której doszło w Rzymie w październiku 1982 r., stały się kolejnym pretekstem do oskarżeń ludzi polskiego Kościoła o antysemityzm. Przypominano przedwojenne wypowiedzi Kolbego, w tym artykuły z „Rycerza Niepokalanej”<sup>64</sup>. Sama uroczystość została poprzedzona zamachem terrorystycznym 9 października 1982 r. – podczas modlitwy w synagodze rzymskiej z udziałem Rabina Vittorio della Rocca, którego ojca zamordowano w Auschwitz, wybuchła bomba. Byli ranni i zabici. Ranni znaleźli się w szpitalu oo. bonifratrów, udała się do nich delegacja polskich biskupów. Podczas spotkania ze środowiskiem rzymskiej diaspory bp Kazimierz Majdański – także więzień obozu koncentracyjnego – wygłosił przemówienie: „Jako byli więźniowie obozu zagłady przeżyliśmy i wciąż jeszcze przeżywamy ten potworny atak terrorystyczny w sposób zupełnie szczególny. Cierpieliśmy przecież i my sami wspólnie z Żydami. Doznaliśmy nie tylko nieodwracalnej krzywdy w tych samych obozach koncentracyjnych, ale także ze

<sup>58</sup> Zdaniem Waława Zajączkowskiego podczas wspomnianej wizyty w Polsce Tennenbaum chciał także od Bieruta, „aby zażądał ekstradycji gen. Andersa jako »zbrodniarza wojennego« z powodu jego »antysemityzmu«” (APP,teczka Żydzi, List Waława Zajączkowskiego (st Maximilian Kolbe Foundation) do prymasa Józefa Glempa, 6 IV 1986 r.). W książce Josepha Tennenbauma opublikowanej w 1948 r. gen. Anders „jawi się [...] jako wiarołomny reakcjonista, winny złamania zobowiązań sojuszniczych i wyprowadzenia sformowanej pod jego dowództwem armii w chwili najcięższego zagrożenia Związku Radzieckiego” – pisała Krystyna Kersten (*eadem*, *Polacy – Żydzi – komunizm...*, s. 20).

<sup>59</sup> Cyt. za: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 87. O Kościele katolickim w okresie pogromu zob. J. Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998.

<sup>60</sup> K. Kersten, *Polacy – Żydzi – komunizm...*, s. 85.

<sup>61</sup> O treści listu papieża można jedynie wnioskować na podstawie odpowiedzi prymasa z listopada 1946 r., opublikowanej w: „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2004, t. 6, s. 272–276.

<sup>62</sup> Zob. list bp. Stanisława Łukomskiego do prymasa Augusta Hłonda, *ibidem*, s. 277.

<sup>63</sup> O aspekcie międzynarodowym pogromu kieleckiego zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 86; por. J. Śledzianowski, *Pytania nad pogromem...*, s. 149 i nast.

<sup>64</sup> APP,teczka Żydzi, List Waława Zajączkowskiego (st Maximilian Kolbe Foundation) do prymasa Józefa Glempa, 6 IV 1986 r.



strony tych samych ludzi, którzy w sposób okrutny prześladowali również naród żydowski. Motyw zamachu dokonanego właśnie tutaj, w Rzymie, i to w wigilię kanonizacji błogosławionego Kolbego, jest ten sam: ten sam, który spowodował nasze wspólne prześladowanie, znoszone w obozach śmierci”<sup>65</sup>. Tragedia rzymska stała się zatem źródłem pojednania. Takich przykładów, pozytywnych płaszczyzn na gruncie historii Kościoła w Polsce znajdował więcej, m.in. pod wpływem nauczania Jana Pawła II.

W PRL komunści – szczególnie w okresach kryzysu władzy – sięgali do retoryki szowinistycznej, mając nadzieję na zrozumienie ze strony katolickiej większości i odzyskanie wpływów<sup>66</sup>. Z kolei budowanie relacji polsko-żydowskich nie mogło zasłonić ludziom Kościoła prawdy o istniejących w dziejach najnowszych napięciach między wyznawcami katolicyzmu w Polsce a Żydami. Widać tego konsekwencje po lekturze protokołów posiedzeń Rady Głównej Episkopatu Polski, szczególnie w sytuacjach skrajnych: w okresie partyjnych czystek w 1968 r., w okresie kryzysu oświęcimskiego, kiedy to siostry karmelitanki zostały przez niektóre środowiska żydowskie oskarżone o antysemityzm z powodu modlitwy, której się „dopuszczały” na terenie przylegającym do obozu w Oświęcimiu<sup>67</sup>. Naruszenie katolickiej wrażliwości było widoczne także w drobnych sprawach, np. gdy 6 maja 1986 r. przedstawiciele Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce wystosowali list do kard. Józefa Glempa z protestem w związku z obchodami pięćdziesiątej rocznicy ślubowania młodzieży akademickiej na Jasnej Górze 24 maja 1936 r. W perspektywie nadawców listu: „Uroczystość ślubowania, zorganizowana przez biskupa [Antoniego] Szlagowskiego [wówczas sufragana archidiecezji warszawskiej – J.Z.] pod patronatem prymasa Hlonda i kardynała [Aleksandra] Kakowskiego [wówczas arcybiskupa warszawskiego i prymasa – J.Z.] od samego początku była manifestacją siły obozu endeckiego i imprezą antyżydowską. Przypominanie obecnie, po upływie 50 lat i zgładzeniu przez hitlerowców 6 milionów Żydów, jest naszym zdaniem niewłaściwe i może jedynie budzić przykre skojarzenia”<sup>68</sup>. W perspektywie biskupów polskich to samo wydarzenie miało – rzecz jasna – inny, religijny charakter. Jego organizatorzy zaś to nie jakaś partia polityczna, a Episkopat Polski, który w liście został sprowadzony do roli podwykonawcy, spełniającego żądania polityczne konkretnej grupy politycznej: „Rota ślubowania młodzieży akademickiej z roku 1936 miała również charakter ściśle religijny. Jej treścią była obrona i wierność wierze katolickiej w »życiu osobistym, rodzinnym, społeczno-narodowym i państwowym« oraz »szerzenie czci i nabożeństwa do Matki Bożej« [...] Trudno zaprzeczyć, że organizacje endeckie wykorzystały pielgrzymkę do własnych celów i nadały jej charakter przynajmniej po części

<sup>65</sup> APP,teczka Żydzi, Relacja ze spotkania biskupa szczecińsko-kamieńskiego z gminą żydowską w Rzymie, Rzym, 13 X 1982 r.

<sup>66</sup> Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2002.

<sup>67</sup> APP,teczka Żydzi, Korespondencja i wycinki prasowe w sprawie kryzysu oświęcimskiego, 1983–1991.

<sup>68</sup> *Ibidem*, List podpisany przez Szymona Szurmieja i M. Filkelsteina do prymasa Polski, 6 V 1986 r.

polityczny i antysemicki. Takie cele były jednak obce idei samych organizatorów pielgrzymki” – pisali biskupi w odpowiedzi na list Związku<sup>69</sup>.

Obarczanie winą którejkolwiek ze stron za przeszłe relacje – a śmiałem twierdzić, że ta jednostronność i arogancja pojawia się po obu brzegach – niczemu dobremu w okresie PRL nie służyła. Antykatolicyzm i nieliczenie się z wrażliwością narodu polskiego przez środowiska żydowskie, czego doświadczył Kościół po pogromie kieleckim czy też podczas sporu o krzyż w Oświęcimiu, wzmacniały jedynie postawy antysemickie. Podobnie katolicy wszelkie zdarzenia i enuncjacje z udziałem przedstawicieli Żydów traktowali automatycznie w kategoriach ogólnościowego spisku. Wzmacniało to z kolei argumentację wysuwaną na potwierdzenie tezy o antysemityzmie polskim „wysanym z mlekiem matki”. Wydaje się, że hierarchowie Kościoła katolickiego byli świadomi, iż narosłe przez lata PRL resentymenty mogły wpłynąć na postawy Polaków, w tym na poglądy braci kapłańskiej<sup>70</sup>. Podczas pierwszego posiedzenia podkomisji do spraw dialogu z judaizmem 13 czerwca 1986 r. pod przewodnictwem bp. Henryka Muszyńskiego stwierdzono: „Problemu polsko-żydowskiego nie da się odłączyć od problemu chrześcijańsko-żydowskiego. Podkreślono, że wychowanie w seminariach duchownych powinno zmierzać do rugowania antysemityzmu wśród duchownych. Trzeba zwrócić baczną uwagę na opinię Żydów za granicą o Polakach i o Polsce i prowadzić dialog paralelny z Żydami z zewnątrz i jednocześnie tymi, którzy aktualnie przebywają w Polsce”<sup>71</sup>.

IX. Kościół katolicki trzech obrządków (rzymski, grecki i ormiański) stanowił w warunkach Polski Ludowej trwały znak zespalający Polaków. Dziedzictwo tworzone przez ludzi łączy się nierozzerwalnie z obszarem, który pozostaje w zbiorowej pamięci tożsamy z terytorium Polski. Struktura Kościoła katolickiego w całym okresie PRL była oparta na rozwiązaniach konkordatu z 1925 r., a zatem obejmowała przedwojenne Kresy Wschodnie. Ponadto, zgodnie z pełnomocnictwami papieskimi, prymas wziął pod swą duszpasterską opiekę unitów, którym komuniści zniszczyli strukturę parafialną wraz z akcją „Wisła” w 1947 r. Kościół łączył zatem zerwane więzy, łączył polską przeszłość z teraźniejszością.

<sup>69</sup> APP, Stanowisko bp. Henryka Muszyńskiego, przewodniczącego Podkomisji Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem, w sprawie listu Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce dotyczącego obchodów jubileuszu 50-lecia Ślubowania Młodzieży Akademickiej. Z relacji uczestników pielgrzymki, w tym mojej matki i jej siostry (zaangażowanych w Duszpasterstwo Akademickie, które przygotowywało uroczystość jasnogórską), wynika, że prymas Hlond potępił 24 V 1936 r. na Jasnej Górze próby instrumentalizowania ślubowań przez stronnictwa obozu narodowego (chodziło głównie o ONR-ABC). Więcej na temat pielgrzymki zob. J. Krupski, *Pielgrzymki i ślubowania młodzieży akademickiej na Jasnej Górze w okresie międzywojennym*, „Studia Claromontana” 1997, t. 8.

<sup>70</sup> Ciekawe pod tym względem są dokumenty zebrane przez Petera Rainę, dotyczące poglądów duchowieństwa na „kampanię antysemicką” w latach 1967–1968: *Kościół – Państwo w świetle akt Wydziałów do Spraw Wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła, wydarzenia marcowe, interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994.

<sup>71</sup> APP, Protokół posiedzenia Podkomisji ds. Dialogu z Judaizmem, 13 V 1986 r.; protokołował ks. Ryszard Rubinkiewicz, podpisał bp Henryk Muszyński. W skład podkomisji poza wymienionymi wchodziłi wówczas ks. Stanisław Kur, o. Stanisław Musiał, ks. Andrzej Zuberbier, Anna Świderkówna oraz Jerzy Turowicz.

Archidiecezja wileńska z siedzibą w Białymstoku, kilkadziesiąt parafii lubaczowskich wyodrębnionych w celu utrwalenia pamięci o zasięgu archidiecezji lwowskiej, a w końcu konserwacja dzieł sztuki sakralnej (ikonostasów, ołtarzy unickich) i podtrzymywanie odrębności obrzędowej (unickiej i ormiańskiej – od lat siedemdziesiątych), to wszystko wzmacniało poczucie łączności z dawnymi pokoleniami, tradycyjne poczucie tolerancji, wpływało na zachowywanie mozaiki kulturowej – czyli cech i znamion tak mocno wpisujących się w polski charakter narodowy. Jeśli pamięć o Kresach Wschodnich nie zaginęła w społeczeństwie, to przede wszystkim dzięki tradycji rodzinnej i Kościołowi katolickiemu.

\* \* \*

Celem artykułu było przedstawienie kilku problemów, które stały się moim udziałem po lekturze kolejnej partii dokumentów archiwalnych proveniencji kościelnej i partyjno-esbeckiej. Ich konfrontacja z dotychczasowymi ustaleniami badaczy niech wprowadzi choć szczyptę twórczego zamieszania. Jest ona potrzebna do ożywienia dyskusji na temat granicy między kompromisem a konformizmem w postawach katolików i w polityce Kościoła hierarchicznego, a także problemu podtrzymywania systemu komunistycznego przez grupy katolików świeckich, a zatem granic współodpowiedzialności za trwanie tego reżimu. Relacje katolicko-żydowskie w XX wieku czekają na swego rzetelnego badacza, nieobciążonego strachem przed pomówieniem o „antysemityzm”.

JAN ŻARYN (ur. 1958) – doktor habilitowany historii, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej oraz Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autor licznych książek na temat historii Kościoła, m.in. wydanych ostatnio syntez *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)* (2003) oraz *Kościół w PRL* (2004).

*The Roman Catholic Church in the Polish People's Republic (PRL) – chosen questions, hypotheses, provocations*

*Church-State relations in the post-war period are still an open subject, despite the large subject literature available. The reason for this is not only its broadness but also the slow process of giving access to record series which are of fundamental significance, mainly documents created by the Security Service and Church institutions (Polish Episcopate's Chief Council and plenary conferences, where crucial decisions were made). These new sources, sometimes fundamentally, change the historian's outlook on the described events and occurrences. This study is an attempt to verify some of the theses, which argued without the knowledge of these records, have already become all too firmly entrenched.*

*The communist authorities' policy concerning religious matters practically did not change. This can be seen from the vantage point of the statutory law, the ruling atheistic ideology as well as the missions carried out by the Security Service and the Office of Religious Beliefs for the communist party during the whole post-war period. The fluctuations of this policy depended on the levels of social resistance and the strength of the authori-*

ties. Additionally, the heavy repressions instituted against the Church, its members and property, in the first decade of communism, aimed at pushing Catholicism onto the margins of political life, gave the changing ruling party groupings that followed the possibility to use far more refined methods to sideline the people of the Church. Analysing the efficiency of this policy is another matter.

The Polish Church hierarchy – starting with Cardinal Stefan Wyszyński, Primate of Poland (1948–1981) – looked down upon priests who got involved in contacts with the authorities with censure, however, they also were very sceptical about priests who were on the verge of placing the interest of the widely understood political, legal and underground opposition above that of the Church. This scepticism concerns not only the Jesuit Władysław Gurgacz, a soldier and chaplain of the underground resistance in the 1940s, condemned to death by the communists, but also the Dominican Father Ludwik Wiśniewski, the university chaplain in the 1970s, who supported the democratic opposition and, finally, Father Jerzy Popiełuszko, the Chaplain of “Solidarity”.

The bishops were similarly sceptical about the work of the so called “licensed” Catholics. This formation (which is especially interesting after 1956) in my opinion includes not only associations like PAX or the Christian Social Association but also the “Znak” grouping in Parliament and its varied background, which today is considered to have been one of the hotbeds of opposition to the system. From the point of view of the bishops, all these groups, which received a licence to run publicly, very often became a tool in the anti-Church policy of the ruling party in the years 1956–1980. The “secular Catholic” category should be spread out over circles, which in the eyes of the Church did not stop to be Catholic, whilst at least from 1948 never received the right to run publicly (that is the Christian Democrats and the Nationalists). The price for the licence was to acknowledge, contrary to the views of these circles, the government principles of atheist communism.

The last question concerns the Catholic-Jewish, or further Polish-Jewish problem, which is complicated and thorny after 1945 due to historical circumstances. The problem concerns changes which took place, among others within the post-Vatican Council Church, as well as the post-war experience, when there was an overrepresentation of people of Jewish extraction in the communist authorities. During the PRL period the communist authorities – not only in 1968, but also in the following decades – used the Jewish issue to foment otherwise understandable resentments, which were also held by some secular Catholics as well as the Church hierarchy. The problem of Catholic-Jewish relations cannot be solved merely by assuming that the Polish (Catholic) side is guilty of the tensions existing after the war, which were not solved due to the fact that the Polish nation was not independent during the PRL period.

# Komunizm i religia w Polsce

## – trwanie i zmiana

10 listopada 2003 r. w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” odbyła się dyskusja wokół tez Jana Żaryna zawartych w artykule *Kościół katolicki w PRL – wybrane zagadnienia, hipotezy, prowokacje*, publikowanym w tym numerze naszego pisma. W dyskusji oprócz Autora uczestniczyli również Antoni Dudek, Andrzej Friszke, Jarosław Gowin oraz Wiesław Jan Wysocki.

**Antoni Dudek** – Chciałbym, abyśmy naszą rozmowę podzielili na trzy podstawowe części. Oczywiście, w ich ramach spodziewam się dygresji i wątków ubocznych. Pierwszy segment dotyczyłby relacji państwo – Kościół rzymskokatolicki w Polsce widzianych z obu stron. Drugi dotyczyłby bilansu działalności stowarzyszeń katolików świeckich, przede wszystkim zaś środowiska Znak. Jako trzeci temat chciałbym zaproponować kwestię stosunków między Kościołem a środowiskami żydowskimi, uzupełniając ją jednak o nieobecny w tekście Jana Żaryna wątek wyznań innych niż rzymskokatolickie w Polsce Ludowej.

Moje pierwsze pytanie jest następujące: czy polityka wyznaniowa władz PRL była stała, czy zmienna, a jeśli nie można na to odpowiedzieć tak jednoznacznie, to w czym była stała, a w czym zmienna? W tym kontekście prosiłbym zwłaszcza o odniesienie się do tezy Jana Żaryna, że w latach siedemdziesiątych Kościół był zagrożony podziałem na Episkopat o orientacji antykomunistycznej i większość księży, którzy byli wobec władz bardziej spolegliwi. Czy taka była rzeczywistość? Czy taki podział w ogóle faktycznie miał miejsce? Z tym się wiąże kolejne pytanie, które stawia w swym artykule Żaryn: czy interesy Kościoła i narodu w PRL zawsze szły ze sobą w parze? W szczególności interesują mnie w tym kontekście lata osiemdziesiąte, a dokładnie linia prymasa Józefa Glempa. Czy rzeczywiście polegała ona na rezygnacji z popierania wolnościowych dążeń społeczeństwa w imię powiększenia swobody działalności Kościoła, co *de facto* miało wówczas miejsce?

**Andrzej Friszke** – Do artykułu Jana Żaryna mam wiele uwag krytycznych, niektóre o charakterze fundamentalnym. Polityka wyznaniowa w Polsce Ludowej była oczywiście zmienna. Problem tkwi w tym, jak zdefiniujemy słowo „stałość”, a jak „zmiennność”. Stałym elementem było to, że władza popierała ateizację, dążyła do stopniowego zmniejszania wpływu religii i Kościoła na społeczeństwo. To jest oczywiście jej niezmienna cecha. Nieustannie też dążyła do osłabienia spistości Episkopatu i w ogóle całego duchowieństwa oraz ograniczenia jego wpływu na obywateli. Były to jednak cele, których znaczenie w ogólnym programie indoktrynacji się zmieniało. Inaczej to wyglądało za Bieruta czy nawet za Gomułki, gdy cele te należały do najważniejszych dla władzy, inaczej w latach osiemdziesiątych, gdy należały do jej celów ubocznych. Interesujące są właśnie te różnice, bo one pozwalają spojrzeć w sposób pełniejszy i ciekawszy na zasady działania i na zmienność reżimu komunistycznego. Zmienność polegała na tym – co zresztą

Żaryn przyznaje – że jeśli w okresie stalinowskim (do 1956 r.) chodziło *de facto* o terror wobec Kościoła i duchowieństwa, to po 1956 r. o terrorze właściwie trudno mówić. Można mówić o próbach zastraszania, ale zastraszania do pewnych tylko granic. Nie sięgano już na ogół po aresztowania, nie zmierzano do zniszczenia suwerenności Kościoła, mnożono natomiast różne niedogodności, utrudniano życie księżom i ludziom praktykującym, szerzono ateizm itd. W okresie gierkowskim i późniejszym ta zmienność jest jeszcze bardziej widoczna. Niektórzy duchowni byli zastraszani, szykanowani, ale nie tyle z powodu pełnienia funkcji religijnych, ile ze względu na zaangażowanie społeczne – źle widziane przez władze. Mord na ks. Jerzym Popiełuszce czy inne przypadki zbrodni to nie była typowa polityka władz w okresie późnego PRL. Stawką było wówczas co innego, co zresztą władze deklarowały w sposób jawny – lojalizacja kleru. Cel stanowiło wciągnięcie duchowieństwa w legitymizowanie systemu.

Postawiono pytanie o politykę prymasa Glempa. Bardzo trudno jest powiedzieć na ten temat w paru zdaniach. Józef Glemp niewątpliwie uważał swoją politykę za coś odrębnego od polityki „Solidarności” (zarówno legalnej, jak i – zwłaszcza – podziemnej). Opierał się na założeniu, że reżim będzie trwał wiele lat, i do tego dostosowywał swoją politykę. To nie było równoznaczne z lojalizacją Kościoła, chociaż władza tak to niekiedy postrzegała. Znałe mi są dokumenty sporządzone na szczytach władzy, gdzie to właśnie tak przedstawiano: stanowisko kard. Glempa stanowi sukces naszej polityki. Oczywiście byłoby błędem przyjąć ten pogląd za dobrą monetę. Prymas dążył konsekwentnie do łagodzenia represji, upominał się o internowanych i aresztowanych, ale rzeczywiście nie miał na celu prowadzenia polityki zmierzającej do wyzwolenia Polski z oków komunizmu, tylko taką, która służyła wzmocnieniu duszpasterskiego oddziaływania Kościoła. I to się w znacznej mierze udało. W latach osiemdziesiątych pojawił się dość bogaty wachlarz prasy katolickiej, zostały wznowione liczne pisma, w których czytelnik otrzymywał informację i refleksję nie tylko religijną, ale także społeczną i kulturalną, wynikającą z katolickiej refleksji. Realizując te cele, Kościół wchodził w różne interakcje z władzami. Dobrze ilustruje to historia „Przeglądu Katolickiego” w Warszawie, utworzonego w 1984 r. Sekretarzem redakcji tego pisma i jego faktycznym redaktorem był Jan Dworak. Został on w pewnym momencie usunięty z redakcji na życzenie hierarchii kościelnej, ulegającej w tej sprawie naciskom władz. W ślad za nim odeszło z pisma wielu dziennikarzy związanych z „Solidarnością”. I o to władzom chodziło.

W pierwszej części artykułu Jana Żaryna jest jeszcze jeden fragment, który budzi mój sprzeciw. O tym, że akta wytworzone przez stronę kościelną stają się przedmiotem badań historyków. Ilu historyków miało taką możliwość? Na tej samej zasadzie można by powiedzieć, że wgląd w akta, które są dziś w IPN, też istniał przed jego powstaniem. Bo zawsze było kilku uprzywilejowanych historyków, którzy mieli wgląd w akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jeśli mówimy jednak o dostępie do akt, to chodzi o coś zupełnie innego: o normalny, powszechny dostęp historyków do archiwów z epoki PRL, w tym przypadku kościelnych.

**Jarosław Gowin** – Zastanawiając się nad problemem stałości i zmienności polityki władz, trzeba rozróżnić cele od środków (o czym zresztą napomknął prof. Friszke). Moim zdaniem cel był niezmienny i polegał na osłabianiu, a w ostatecz-

nych konsekwencjach – zniszczeniu Kościoła. Sytuacja częściowo zmieniła się w latach osiemdziesiątych. Przyczyną tej zmiany było z jednej strony wygaśnięcie żaru ideologicznego, a z drugiej – nowy układ sił. Władze doszły do wniosku, że nie da się Kościoła zniszczyć, trzeba raczej starać się go wykorzystać do własnych celów przez tak czy inaczej rozumianą lojalizację. Uważam jednak, że była to zmiana o charakterze taktycznym, a nie zasadnicza reorientacja ideologiczna. Trzeba przy tym pamiętać o jednym: czym innym był brak wiary w ideały komunistyczne, cechujący na pewno ekipę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a czym innym myślenie w kategoriach marksizmu-leninizmu. Oni do końca myśleli o rzeczywistości społeczno-gospodarczej, w tym o Kościele, w tych właśnie kategoriach. Mówiąc najkrócej, zmienili wartości, ale pozostali przy starej aparaturze pojęciowej.

Pozostając przy niezmiennych celach, władze PRL oczywiście modyfikowały środki. Czytając tekst Jana Żaryna, miałem poczucie, że w niedostatecznym stopniu uwzględniła ona tę modyfikację. A to jest ważne nie tylko dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć postawę władz komunistycznych, ale również dlatego, że lepiej można dzięki temu zrozumieć Kościół, pewne meandry i napięcia wewnątrz niego. Trzymając się terminologii prof. Friszke, zastanawiam się, czy metoda terroru stosowana w czasach stalinowskich nie okazała się w sumie mniej efektywna w zwalczaniu Kościoła niż metoda korumpowania i lojalizacji, jaką stosowano za Gierka. Czy polityka gierkowska, a potem do pewnego stopnia również ekipy Jaruzelskiego, nie przyniosła w pewnej mierze pożądanego efektu? To jest pytanie, nad którym badacze Kościoła powinni się pochylić. Chodzi mi tu zwłaszcza o postawę prymasa Glempa w latach osiemdziesiątych.

Mam jeszcze dwie zasadnicze wątpliwości do tego fragmentu artykułu, o którym rozmawiamy. Pierwsza dotyczy rozróżnienia między biskupami stojącymi twardo na pozycjach antykomunistycznych a szeregowymi kapłanami. Wydaje mi się, że te podziały przebiegały inaczej – nie poziomo, tylko pionowo. Można wskazać wielu biskupów, i to w każdej dekadzie PRL, nastawionych lojalistycznie do władz i równocześnie wielu szeregowych duchownych nastawionych antykomunistycznie. Oczywiście większość tych ostatnich nie manifestowała swego antykomunizmu – nie tyle z obawy przed represjami, ile z obawy o swój kościół, parafię i swoją wspólnotę.

Wydaje mi się też, że dużym nieporozumieniem (żeby nie powiedzieć nadużyciem) jest wrzucanie do jednego worka tych księży, którzy wykazywali się lojalnością wobec reżimu, z duchownymi, którzy zachowywali krytycyzm wobec hierarchii. Moim zdaniem to dwie – w ogromnej mierze rozłączne – grupy. Owszem, byli księża – zwłaszcza z kręgu Stowarzyszenia PAX – których krytycyzm wobec hierarchii popchnął do współpracy z władzami. Generalnie jednak większość księży krytycznych wobec hierarchii i związanych ze środowiskiem – mówiąc eufemistycznie – katolicyzmu otwartego to byli ludzie o nastawieniu antykomunistycznym. Z czasów młodości zapamiętałem, że w latach osiemdziesiątych krakowska opozycja miała największe oparcie wśród tych księży, którzy się identyfikowali z katolicyzmem otwartym. Z drugiej strony było też tak, że wielu księży – czy to intelektualistów, czy tzw. zwykłych księży – o nastawieniu bardzo konserwatywnym zachowywało nie tylko daleko idącą lojalność, ale wręcz współpracowało z władzami. Na pewno IPN powinien objąć pracami

badawczymi środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dziś wiadomo, że księży kolaborujących było tam zaskakująco i zastraszająco dużo.

**Wiesław J. Wysocki** – To, czy mieliśmy do czynienia z polityką stałą, czy zmienną, zależy od pewnego uporządkowania metodologicznego. Opowiadam się za tezą o pewnej stałości polityki antykościelnej, której celem było zniszczenie Kościoła. Przy czym najważniejsze było odseparowanie Kościoła polskiego od Watykanu, czyli *de facto* doprowadzenie do schizmy. Drugim zadaniem było doprowadzenie do podziału duchowieństwa na księży pozytywnych i wrogich; działalność tych ostatnich starano się ograniczyć. Trzecim celem była laicyzacja oświaty, która rozpoczęła się w okresie stalinowskim i była konsekwentnie realizowana aż do lat osiemdziesiątych. Oczywiście realizacja tych celów strategicznych przybierała różne formy. Sądzę, że dopiero w latach osiemdziesiątych nastąpiła częściowa zmiana tej orientacji, pojawiło się przekonanie, że nie da się tej walki wygrać i trzeba innymi metodami Kościół pacyfikować. Poza tym mieliśmy do czynienia w różnych okresach z różnymi eksperymentami. Myślę, że za taki eksperyment można uznać chociażby tolerowanie przez władze „Tygodnika Powszechnego”.

**Jarosław Gowin** – Chciałbym powrócić do sprawy stosunku hierarchii kościelnej do opozycji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ten stosunek był bardzo różnicowany. Pewne środowiska cieszyły się większym zaufaniem, inne mniejszym lub wręcz – jak lewicowy nurt Komitetu Obrony Robotników – nie cieszyły się żadnym zaufaniem ze strony większości biskupów. W tej sprawie były też różnice między poszczególnymi hierarchami. W Krakowie kard. Karol Wojtyła wspierał działania opozycyjne niezależnie od tego, czy prowadziło je środowisko korowskie, czy związane z Kościołem. Wiadomo, że w innych diecezjach, np. w Warszawie, sytuacja była odmienna. Jeśli zaś chodzi o politykę prymasa Józefa Glempa, to jej cele były wprawdzie inne od celów ekipy gen. Jaruzelskiego, ale prymas – w obawie przed przelewem krwi – faktycznie z ekipą tą współpracował. Żył bardzo dużą nieufnością wobec dominującego nurtu podziemia. Pamiętamy wszyscy jego wypowiedź, że „Solidarność” się zdegenerowała, bo została opanowana przez środowiska trockistowskie. Kiedy indziej, podczas wizyty w Brazylii, stwierdził wręcz, że „Solidarność” jest już ruchem skończonym. Prymas był przekonany o tym, że hierarchia kościelna musi przejąć rolę partnera władz, a społeczeństwo czeka kolejny okres długotrwałej bierności. Aby jednak ta ocena nie zabrzmiała jako jednoznacznie krytyczna wobec prymasa Glempa, to chcę powiedzieć, że dokładnie takie same poglądy miał w tym czasie ks. Józef Tischner. Pamiętam, że jako bardzo młody człowiek buntowałem się przeciwko temu, co mówił prymas, ale także przeciwko temu, co mówił ks. Tischner, którego byłem studentem.

**Jan Żaryn** – Rozpatrywanie kwestii stałości i zmienności polityki wyznaniowej komunistów ma sens tylko z perspektywy całego okresu 1944–1989. Mniej mnie interesuje to, by wskazywać na poszczególne dekady i doszukiwać się w nich jakichś różnic, bo oczywiste jest, że one występowały. Ciekawsze jest poszukiwanie niezmienności, ponieważ one „wychowywały” obie strony. Zarówno komuniści, jak i biskupi traktowali swoje własne doświadczenia jako bagaż rzutuujący na przy-



szłe rozwiązania polityki wyznaniowej i obrony przed tą polityką. Obie strony miały swoją historię i nie uciekały od niej, ale się na nią powoływały. Przykładowo, prymas Stefan Wyszyński przestrzegał w latach siedemdziesiątych abp. Agostina Casarolego, by wykazywał większą czujność wobec strony komunistycznej, np. ministra Stefana Olszowskiego. To prymas miał wówczas ponaddwudziestoletnie doświadczenie, a strona watykańska – wychowana w zachodniej szkole dyplomacji – mogła łatwo stać się ofiarą praktyk komunistów, którzy stosowali nieznane w dyplomacji Zachodu triki (np. fałszowanie dokumentów dotyczących tematów podlegających negocjacji). I jeśli się wyjdzie z takiego założenia, to okaże się, że znajdziemy bez większego trudu te cechy polityki wyznaniowej z okresu stalinowskiego, które zostały utrwalone w ciągu kolejnych dekad; utrwały np. przekonanie gen. Jaruzelskiego, że Bolesław Bierut nie błędził.

**Andrzej Friszke** – Skąd wiesz, co sądził gen. Jaruzelski o polityce wyznaniowej Bieruta?

**Jan Żaryn** – Chodzi mi oczywiście o kształtowanie polityki wyznaniowej przez władze państwowe, posiłkujące się pewną zastaną w tym względzie rzeczywistością, dorobkiem, np. w dziedzinie prawa, zadań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych itd. Przykładowo, w latach osiemdziesiątych władze twardo stały na stanowisku, że nie oddadzą Caritasu, gdyż to kompromitowałoby decydentów komunistycznych, którzy w styczniu 1950 r. odebrali Kościołowi tę pożyteczną społecznie organizację; nie mówiąc o konieczności podjęcia rokowań na temat zwrotu konkretnego majątku czy rezygnacji z popierania (od lat czterdziestych) formacji „księży pozytywnych”. Zastanówmy się, co w tym wymiarze każda ekipa próbowała zmieniać. Okazuje się, że kolejne nie zmieniły tutaj faktycznie nic.

Niewątpliwie było tak, jak powiedział Andrzej Friszke, że zmienił się zakres stosowania terroru. Ale proszę zauważyć, że ani na jotę nie zmieniło się – poza jednym przypadkiem dotyczącym ziem zachodnich i północnych – prawo PRL regulujące kwestie wyznaniowe. Dlaczego? Bo było wygodnym narzędziem służącym do realizacji pewnej koncepcji politycznej wobec Kościoła – swoście rozumianego „rozdzielenia państwa od Kościoła”. Gdyby było prawdą, że zmieniają się cele reżimu, np. w latach siedemdziesiątych (bo mamy w tym czasie nową jakość – rozmowy władz komunistycznych z przedstawicielami Watykanu), to pierwszą rzeczą, jaką władze powinny zrobić, była zgoda na ustanowienie osobowości publicznoprawnej Kościoła. Wiemy, że strona komunistyczna tego zrobić nie chciała i nie mogła, bo była związana zarówno własną przeszłością, jak i hasłami ideologicznymi.

**Andrzej Friszke** – Dlaczego jednak władze miałyby wówczas zmieniać prawo i przynawać osobowość prawną Kościołowi? Jaki miałyby w tym interes?

**Jan Żaryn** – Tu zgoda. Władze nie miały w tym żadnego interesu i dlatego zmian nie było.

**Andrzej Friszke** – Władze komunistyczne rzeczywiście nie lubiły zmieniać prawa. Słynny wykład Leszka Kołakowskiego z 1966 r., za który został wyrzucony

z PZPR, zawierał tezę, że Październik '56 przyniósł niewątpliwe zmiany polityczne, natomiast prawnych prawie żadnych. Dlatego że władza lubiła traktować prawo jako swoje narzędzie, manipulować nim w zależności od politycznych potrzeb. Co do tego się zgadzamy. Ale to nas nie doprowadzi do żadnych dalszych wniosków poza takim, że władza komunistyczna traktowała prawo jako wygodne narzędzie i w związku z tym nie lubiła sobie blokować możliwości, jakie dawał jego „gumowy” charakter. Proszę zwrócić uwagę, że w ramach tego samego prawa prowadzono różną politykę. Wystarczy prześledzić sposób stosowania tych samych przepisów w różnych okresach, by zobaczyć zmiany, choć prawo formalnie pozostaje to samo. Działo się tak, bo przecież w PRL nie rządziło prawo, tylko instrukcje wydziałów Komitetu Centralnego PZPR i Biura Politycznego.

**Jan Żaryn** – Chciałbym się teraz odnieść do kwestii podziałów wśród duchowieństwa. Na ten problem też trzeba patrzeć przez pryzmat kilkudziesięciu lat. Trzej powojenni prymasi, kardynałowie August Hlond, Stefan Wyszyński i Józef Glemp, demonstrowali pewną niechęć do tych kapłanów, którzy angażowali się politycznie i wchodzili w ostre zwarecie z władzą, w wir życia publicznego. Ta niechęć była z dekady na dekadę coraz większa, a wynikała z przekonania, że Kościół hierarchiczny jest jedyną instytucją, która ma prawo w imieniu narodu prowadzić politykę alternatywną wobec komunistów. To niewątpliwie bardzo poważnie rzutowało na ocenę poszczególnych kapłanów. I wtórną kwestią było to, czy ten kapłan stał bliżej KOR, czy też – trzydzieści lat wcześniej – był emisariuszem Narodowych Sił Zbrojnych z Regensburga lub członkiem Zarządu Głównego konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Dla biskupów, patrzących na zadania Kościoła w tysiącletniej perspektywie jego dziejów, zarówno NSZ, jak i KOR były bytami przejściowymi, które nie miały większego znaczenia dla tworzenia się polityki Kościoła wobec narodu.

**Jarosław Gowin** – Dodajmy, że Kościół z tych samych powodów nigdy nie traktował władz komunistycznych jako rzeczywistego partnera w sensie bytu historycznego.

**Jan Żaryn** – Zgadzam się z twierdzeniem, że prymas Glemp, mówiąc potocznie, „odpuścił sobie” w pewnym momencie „Solidarność”. Dlatego że z jego punktu widzenia (nie wiem, ilu jeszcze biskupów podzielało to zdanie) wartością niewątpliwie ważniejszą było właśnie trwanie narodu. Tymczasem lata osiemdziesiąte przyniosły zagrożenia w postaci masowej emigracji wewnętrznej, która rodziła równie masową emigrację zewnętrzną, oraz kryjące się za tymi tendencjami patologie. To było dla prymasa niebezpieczeństwo dużo istotniejsze niż ewentualne negatywne konsekwencje odrzucenia hasła: „Bronimy »Solidarności« jak niepodległości”.

**Andrzej Friszke** – Jeżeli było tak, że Episkopat uważał się za jedyny podmiot, który ma prawo prowadzić politykę w imieniu narodu, to konsekwencją byłoby przyjęcie założenia, iż naród powinien być bierny, nie powinno być prób wybijania się społeczeństwa na niezależność. Powinna istnieć martwa cisza. Jest to założenie zupełnie dramatyczne, gdyby się spełniło, to nie powstałyby żadne inicja-

tywy społeczne, ruchy czy bunt, które budowały drogę do wolności. Ponadto biskupi przez większość omawianego okresu unikali zaangażowań jednoznacznie politycznych. Kardynał Wyszyński pewną politykę, jak wiemy, prowadził, ale generalnie unikał *stricte* politycznych wypowiedzi. Nie mógł przecież negocjować kształtu ustaw czy wypowiadać się w różnych sprawach o charakterze prawnym, oczywiście poza relacjami Kościół – państwo. Krytyką cenzury zajmował się tylko w aspekcie wolności religijnych itp. Jan Żaryn kreślił obraz Kościoła jako monolitu, w którym nikt nie ma prawa myśleć i wypowiadać tych myśli na własny rachunek. Neguje się w ten sposób prawo do pluralizmu.

**Antoni Dudek** – W artykule Żaryn stawia pytanie: czy Koło Poselskie Znak było sojusznikiem Kościoła, czy też kolejnym dlań zagrożeniem? Nie udziela na nie jednoznacznej odpowiedzi, ale jego zawarta między wierszami intencja jest taka, że było jednak zagrożeniem. Konkretnie w latach sześćdziesiątych, kiedy w trójkącie Znak – Episkopat – władze PRL toczyła się pewna gra. Prosiłbym o ustosunkowanie się do tej opinii. Przy okazji chciałbym też zapytać o inne ugrupowanie katolików świeckich, mianowicie o Stowarzyszenie PAX. Przyjęło się mówić o PAX-ie wyłącznie krytycznie i negatywnie. Jan Żaryn o PAX-ie w ogóle nie pisze, co prowokuje mnie do zadania jeszcze kilku pytań. Czy oceniając Znak, nie powinniśmy dokonać częściowej rewizji oceny PAX-u? Czy obok ewidentnie negatywnej roli grupy Bolesława Piaseckiego w relacjach między Episkopatem a władzami PAX nie miał też pewnych dokonań w zakresie pracy formacyjnej w duchu katolicyzmu? Nie chodzi mi tu oczywiście o koncepcję tzw. trójzaangażowania i inne socjalistyczne wątki, ale o efekty działalności Instytutu Wydawniczego PAX i generalnie propagowanie literatury katolickiej w Polsce.

**Andrzej Friszke** – Stać nas dzisiaj na to, żeby bardziej subtelnie popatrzeć na tę organizację. Zauważyć w jej działalności – obok cały czas obecnego wątku dywersyjnego wobec Kościoła – również dorobek kulturalny, który był autentyczny. Zarówno jeśli chodzi o wydawnictwo, jak i prasę. W prasie paksowskiej obok propagandy było też wiele materiałów wartościowych, np. refleksji nad kulturą (i nie była to refleksja marksistowska) czy wspomnień i artykułów o Armii Krajowej. W PAX-ie pojawiało się też coś, co cenię jako historię, mianowicie odwaga myślenia o polityce. Nawet jeśli myślenie to było błędne, to sam fakt, że ktoś próbował się zastanawiać, stawiać jakieś pytania, pobudzać do myślenia, był wartością samą w sobie.

W tym kontekście należy też rozpatrywać sprawę Znak, z którego oceną zawartą w artykule głęboko się nie zgadzam. Skąd na przykład pochodzi podana w nim informacja, że Znak uważał się za przedstawicielstwo wszystkich polskich katolików? We wszystkich deklaracjach Koła Posłów Znak była używana formuła, że są oni autentycznymi katolikami, pozostają lojalni wobec Kościoła i Episkopatu, ale prowadzą działalność polityczną na własną odpowiedzialność. Nie przyszłoby im do głowy powiedzieć, że reprezentują wszystkich katolików. Znak nigdy nie udawał, że inne środowiska katolickie nie istnieją. Żaryn pisze o jednym takim środowisku, czyli dawnych działaczach Stronnictwa Narodowego. Swoją drogą mam wątpliwości, czy nie powinno się identyfikować go raczej na płaszczyźnie politycznej niż religijnej. Przecież nie element katolicki ich wiąże,

ale polityczny – tradycja Stronnictwa Narodowego. Dużo ważniejszym środowiskiem z punktu widzenia Kościoła była grupa dawnego „Odrodzenia” i Stronnictwa Pracy. To był ten krąg, z którym kard. Wyszyński się utożsamiał; tacy ludzie jak Czesław Skrzyszewski czy Konstanty Turowski, których nazwisk brakuje w artykule Żaryna.

Idąc dalej, nie można się zgodzić z optyką, że jak ktoś biskupom podpadł w roku pięćdziesiątym któryś, to wlecze się to za nim już do śmierci. To nie jest prawdziwy obraz. Dobrze ilustruje to przypadek zmarłego niedawno Andrzeja Micewskiego. On rzeczywiście był w Caritasie, był w PAX-ie i w tym czasie rzeczywiście mógł być uważany za osobę źle widzianą przez Kościół. Jednak po upływie ćwierćwiecza ten sam Micewski został doradcą prymasa Glempa i był przez niego namaszczony na redaktora naczelnego „Znaków Czasu”. A wcześniej, na zasadzie absolutnego wyjątku, dostał kościelne materiały, na których podstawie mógł napisać biografię prymasa Wyszyńskiego. Tak bywało również w innych przypadkach.

Nie poruszamy tu wpływu pism i klubów Znak na formowanie współczesnej myśli i kultury katolickiej, co jest najważniejszym i – w moim przekonaniu – jednoznacznie pozytywnym dorobkiem tych środowisk. To było oddziaływanie nie tylko na świeckich katolików, ale także na duchowieństwo. Cała myśl soborowa, godzenie kultury katolickiej i humanistycznej świeckiej, ekumenizm, szukanie przewartościowań dotychczasowych sposobów patrzenia na Żydów, Niemców, Ukraińców itd.

Mimo wszystko chciałbym tu bronić biskupów przed Janem Żarynem. Biskupi byli i są różni – to jasne, ale często dużo bardziej elastyczni i otwarcie myślący, niżby z tego tekstu wynikało. Biskupi mieli różne poglądy, także różny stopień odwagi wobec władz PRL. O Stanisławie Stommie Żaryn pisze, że był autorem „opinii”, która w 1964 r. bardzo zgniewała prymasa Wyszyńskiego. To jest prawda, ale wyciąganie z tego wniosku, że Stomma nie cieszył się zaufaniem Episkopatu, jest niecisłe. Miał szerokie kontakty z biskupami, także z prymasem Wyszyńskim, a w 1981 r. został powołany na przewodniczącego Rady Prymasowskiej. Sam prymas Glemp zaproponował Stommę na przewodniczącego i Rada go wybrała. Przez szereg lat należał do najbardziej wpływowych osób wśród katolików świeckich. Trzeba przypomnieć „Dziekanię”<sup>1</sup> i różne memoriały, a także bieżące doradzanie prymasowi. Wiele osób przedstawionych w artykule Żaryna jako „podejrzane” zostało później zaproszonych do różnych komisji Episkopatu.

W Polsce nie było tak tragicznie, że katolicy świeccy nie mieli prawa myśleć, nie mieli prawa się wypowiadać. Były konflikty, spory, było przyzwolenie na pewien pluralizm. Czasem kard. Wyszyński, jak to w życiu, gniewał się, krytykował, nawet nie chciał kogoś przyjmować przez rok czy dwa lata. Ale to nie znaczy, że wciągał daną osobę na wieczysty indeks.

Jeszcze jednego fragmentu nie rozumiem. Tego, w którym jest mowa o micie założycielskim „Tygodnika Powszechnego” z 1956 r. i micie założycielskim Znak. Słowo „mit” sugeruje, że jest to jakaś legenda. Tymczasem sprawa była opi-

---

<sup>1</sup> Klub Myśli Politycznej „Dziekania” pod przewodnictwem Stanisława Stommy zbierał się od 1984 do 1989 r. (formalnie zarejestrowany we wrześniu 1988 r.).

sywana na podstawie wszelkich znanych dokumentów i dzienników. Gdzie zatem jest ten „mit”? Gdzie dowody, że były jakieś wtedy zawarte układy, o których nie wiemy, np. tajne porozumienie? Znamy materiały z KC PZPR, czytaliśmy papiery Urzędu Bezpieczeństwa, znamy różnych uczestników tych wydarzeń. I jako żywo nikt nie znalazł niczego, co by sugerowało, że zawarto jakieś tajne porozumienie. Tymczasem w tekście jest coś takiego sugerowane.

**Wiesław J. Wysocki** – Chciałbym wskazać na jeszcze jeden bardzo istotny element, a mianowicie problem partii katolickiej. Po pewnych doświadczeniach z Centrum w Niemczech czy chadecją włoską, już w okresie międzywojennym Kościół nie chciał mieć swojego formalnego reprezentanta politycznego. To było w powojennej Polsce konsekwentnie podtrzymywane, choć wiele środowisk politycznych zabiegało, by zyskać błogosławieństwo i kościelną akceptację. Te zabiegi stanowiły część rywalizacji między formacjami w jakiś sposób typowymi i konkurencyjnymi – PAX-em i Znakiem. Rywalizacji, w której oczywiście Znak wygrał z grupą Piaseckiego. Ta ostatnia dominowała z kolei – na co wpływały przywileje otrzymane od władz PRL – w sferze organizacyjnej; Stowarzyszenie PAX posiadało struktury terenowe, które miały większe możliwości kontaktu z księżmi „dołowymi” i realizowały przy okazji określone plany władz. Problem partii politycznej pojawił się jeszcze w latach osiemdziesiątych. Wyrażna była wtedy oferta władz zmierzająca do stworzenia jakiegoś stronnictwa pod patronatem Episkopatu. Ta oferta została odrzucona, co dowodziło mądrości przywódców Kościoła, którzy nie chcieli zgodzić się na związane z tym daleko idące koncesje na rzecz systemu komunistycznego. Wprawdzie polityka prymasa Glempa opierała się na kompromisie, który był – ze względu na nazbyt daleko idące ustępstwa taktyczne – niejednokrotnie denerwujący i bardzo krytycznie oceniany, jednak zachowano granicę między kompromisem i konformizmem.

**Jarosław Gowin** – Wobec tej części tekstu jestem bardzo krytyczny, ale zacznę od pochwał. Uważam, że prof. Żaryn formułuje dwie słuszne tezy, które może nie są nowatorskie, ale na pewno za rzadko przywoływane. Po pierwsze, że kręgu środowisk katolickich nie można ograniczać do tych oficjalnych, sankcjonowanych (używam tego słowa w sensie niewartościującym) przez władze. Istniały środowiska pozornie przegrane, które jednak po 1989 r. odegrały zaskakująco znaczącą rolę w życiu politycznym Polski. Osobna kwestia, czy pozytywną, czy negatywną – w każdym razie znaczącą. Mam na myśli np. środowisko Wiesława Chrzanowskiego. Druga słuszna teza głosi, że przez prawie cały okres PRL nie było istotnych różnic w postrzeganiu przez biskupów takich środowisk katolickich, jak Znak, PAX (po 1956 r.), Polski Związek Katolicko-Społeczny czy Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych. Wobec wszystkich tych środowisk – choć w różnych proporcjach – biskupi zachowywali postawę częściowego zaufania i częściowej nieufności. Moim zdaniem istniała zasadnicza różnica między Znakiem a PAX-em, ale biskupi tę różnicę często bagatelizowali.

**Andrzej Friszke** – Wyszyński po zwolnieniu z internowania nigdy nie przyjął Piaseckiego. Nie wolno też było kolportować prasy paksowskiej w obrębie Kościoła. Znaku to nie dotyczyło. To jest jednak różnica.

**Jarosław Gowin** – Co nie przeszkodziło prymasowi Glempowi otoczyć się doradcami m.in. z kręgu PAX-u. Nasz kłopot polega na tym, że w dyskusji tak szeroko zakrojonej jak dzisiejsza patrzymy z lotu ptaka. Dlatego nie jesteśmy w stanie przeanalizować różnic pomiędzy poszczególnymi etapami PRL oraz wewnętrznego zróżnicowania w Episkopacie. Jeden z moich zarzutów do tekstu Żaryna dotyczy posługiwania się zbyt dużymi kwantyfikatorami. Autor pisze „Episkopat”, a tak naprawdę trzeba by napisać „ten czy ów biskup”. Podobnie w przypadku wspomnianych w artykule środowisk, a przede wszystkim Znak. Już sam fakt istnienia Koła Poselskiego Znak, a tym bardziej jego działalność wywoływały kontrowersje wewnątrz samego środowiska. Wielu jego członków uważało, że koło w ogóle nie powinno było powstać. Jeśli zaś już powstało, to w jakimś momencie, dużo szybciej niż w 1976 r., przedstawiciele Znak powinni byli wycofać się z sejmu. Ogromne kontrowersje wzbudzały poszczególne działania tego koła. W materiałach archiwalnych zachował się zapis dyskusji Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie, gdzie dosłownie rzucono się do gardła posłom za nadmierny konformizm wobec władz. Wiadomo, że osoba tak w środowisku ważna jak Hanna Malewska sceptycznie oceniała działalność koła, uważając ją za zbyt ugodową. To wewnętrzne zróżnicowanie trzeba by w rzetelnych badaniach historycznych uwzględnić.

Jest faktem, że środowisko szeroko rozumianego Znak zachowywało w rozmaitych kwestiach bardzo krytyczny stosunek wobec hierarchii. Jak jednak powiedział Andrzej Friszke, odbywało się to w ramach myślenia na własny rachunek. I całe szczęście, że ktoś myślał niezależnie. Sądzę, że gdyby nie było takiego myślenia po 1945 r., to nie byłoby pontyfikatu Jana Pawła II. Byłaby wybitna postać kard. Wojtyły, być może nawet papieża, ale to byłby inny papież i inny pontyfikat. Ponadto wydaje mi się, że absolutnie niedopuszczalne są stwierdzenia, że środowisko Znak nie chciało dyktatu Episkopatu i w konsekwencji musiało zadowalać się dyktatem partii. Podobnie jest ze stwierdzeniem, że parasol Kościoła bardziej przeszkadzał posłom Znak niżli but Zenona Kliszki.

**Jan Żaryn** – Rozmiary artykułu w zestawieniu z rozległością poruszanej problematyki zmusiły mnie do skrótowego potraktowania wielu wątków i pominięcia innych. Nie znaczy to jednak, że nie przemyślałem zdań, których użyłem. Wydaje mi się, że odzwierciedlają one mój sposób myślenia na temat Znak, a także środowiska paksowskiego. Przykład konkretny to ów „mit założycielski”. To jest takie zdanie, które można potraktować jako podsumowanie nienapisanej książki. Uważam, że stoi za nim moja wiedza i dość istotne pytanie dotyczące 1956 r. Pytanie o granice koncesji wynikające z przemian październikowych. Uważam, że w budowaniu tych granic udział również środowisko Jerzego Zawieyskiego, a nie tylko Stowarzyszenie PAX, ekipa Władysława Gomułki czy „puławianie” i „natolińcacy”. Spowodowało to pewne konsekwencje. Niektóre środowiska – odnoszę się tu głównie do wspomnień Wiesława Chranowskiego oraz stanowiska narodowców i chadeków (np. Wacława Bittnera) – przez ten niepisany układ między władzami a ludźmi Znak zostały pozbawione możliwości legalnego działania; czy też ówczesnym władzom partyjnym ułatwiono w ten sposób rozwiązanie dylematu dotyczącego ustanowienia bariery dla aktywności środowisk katolicko-narodowych. Notabene, patrząc z perspektywy 1989 r.,

może i dobrze, że tak się stało. Prymasowi Wyszyńskiemu pod koniec 1956 r. wydawało się, że powstanie np. autentycznej partii chadeckiej będzie tylko i wyłącznie legitymizowało władzę komunistów. Dlatego właśnie nie powinno być suwerennego środowiska, powinno działać tylko i wyłącznie koncesjonowane. Jednak stworzenie koncesjonowanego zaplecza narodu katolickiego, jakim był Znak, spowodowało wypchnięcie innych, którzy myśleli w kategoriach ochrony swojej idei czy dorobku politycznego. Mam tu oczywiście na myśli przede wszystkim wspomnianych chadeków i narodowców, którzy, gdyby nie warunki ograniczonej suwerenności społeczeństwa po przemianach październikowych, mogliby podjąć działalność.

**Jarosław Gowin** – Stawia pan tezę, że środowisko Znak brało udział w ustalaniu granic koncesji. Czy nie uważa pan jednak, że ewolucja tego środowiska zmierzała w kierunku coraz ostrzejszej opozycji wobec władz, podczas gdy ewolucja Episkopatu raczej szła w przeciwnym kierunku? Ja mam wrażenie, że o ile w latach pięćdziesiątych środowisko Znak rozmijało się z hierarchią, gdyż była ona wyraźnie bardziej antykomunistyczna niż Znak, o tyle w latach siedemdziesiątych doszło do przestawienia tych stanowisk.

**Jan Żaryn** – Ta ocena ma swoje zalety i wady. Wydaje mi się, że ciekawsza i ważniejsza jest inna podniesiona przez pana sprawa, a mianowicie kwestia zróżnicowania wewnętrznego. To zróżnicowanie wewnętrzne w środowisku Znak widzę m.in. w ten sposób, że w pewnych sprawach część tego środowiska stawiała się bliższa Episkopatowi Polski, a w innych ta sama grupa totalnie się rozmijała z biskupami. Podam przykład konkretny. Grupa Janusza Zabłockiego, mówiąc w skrócie, w latach siedemdziesiątych niewątpliwie podjęła próbę włączenia w orbitę swoich wpływów środowisk chadeckich i narodowych. Niewątpliwie, choć nie mam na to dokumentów, miało to wpływ na pozytywniejsze ocenianie Zabłockiego przez poszczególnych biskupów (np. na posiedzeniach Rady Głównej Episkopatu Polski). Wcale to nie znaczy, że np. w sprawie konfliktu konstytucyjnego z połowy lat siedemdziesiątych grupa Zabłockiego była postrzegana lepiej niż ci, którzy zwalczali forsowane przez PZPR poprawki do Konstytucji PRL. Wręcz odwrotnie, prymas stanął po stronie Tadeusza Mazowieckiego, którego poglądy ideowe oceniał jako „socjalistyczne”. Krótko mówiąc, na pewno było to środowisko oceniane przez Episkopat w sposób zróżnicowany.

W moim artykule starałem się udowodnić tezę, którą Andrzej Friszke nadmiernie wystrzyżył. Głosi ona, że zdaniem prymasa Wyszyńskiego w PRL nie było miejsca na trzecią siłę. Był albo obóz komunistyczny, albo Kościół. Jakakolwiek strona chcąc siebie widzieć w roli trzeciej siły zostawała przez jedną albo drugą wykorzystana w walce z przeciwnikiem. W związku z tym „albo but Kliszki, albo but Wyszyńskiego”. To nie było wynikiem w żadnym razie totalitarnych pokus rzekomo obecnych w Kościele, tylko efektem realistycznego spojrzenia na siłę państwa komunistycznego. Siłę tak wielką, że w gruncie rzeczy nie stać było nikogo, żadnego środowiska poza Kościołem na obronę przed machiną państwa oraz na pomnażanie dobra narodu polskiego. Jedynie Kościół miał narzędzia, by przeciwstawić się tej machinie. Żadnych pięciu czy dziesięciu posłów, nawet

z jakimś zapleczem społecznym, nie było w stanie w tym konflikcie odegrać takiej roli, jaką odgrywał Kościół. Jaskrawym przykładem była historia PAX-u, którego wielkość organizacyjna rosła wprost proporcjonalnie do dowodów lojalności wobec władzy.

**Andrzej Friszke** – Ta obrazowa formuła z butami Kliszki i Wyszyńskiego nie bardzo mnie przekonuje. Być może w pewnych sytuacjach z punktu widzenia kard. Wyszyńskiego tak istotnie było. W tekście jest to podane jako prawda obiektywna, a nie subiektywna – wyobrażenie kardynała. Przecież nie chodziło o to, że istniał wybór, czy posłowie podporządkują się kardynałowi, czy Kliszce. Akurat na to, kto będzie w sejmie, prymas Wyszyński nie miał wpływu. Przed każdymi wyborami natomiast ludzie Znak radzili się kardynała, czy kandydować, czy nie. Przy wyborach w 1957 r. może najmniej, ale przy kolejnych on mówił: tak – kandydować. To była swoista legitymizacja.

**Jan Żaryn** – Ja przecież piszę o tej legitymizacji.

**Andrzej Friszke** – Piszesz, ale zarazem temu przecyzysz. Są w tekście fragmenty, gdzie piszesz, że tej legitymizacji nie było.

**Jan Żaryn** – Tak, bo w niektórych przypadkach tak właśnie było.

**Andrzej Friszke** – W takim razie ja już nic nie rozumiem. Kardynał Wyszyński mówił np. w 1968 r.: nie składać mandatów, tylko zostać w sejmie. Ty uważasz, że kazał składać mandaty. Generalnie natomiast, jeśli chodzi o skład Koła Poselskiego Znak, to prymas nie miał tu nic do powiedzenia. Dużo do powiedzenia miał natomiast Kliszko. Wybór był zatem taki: czy ulegać butowi Kliszki, czy po prostu się wycofać ze wszystkiego. To był jedyny wybór. Innych nie było. Można było wybrać absencję. Moim zdaniem taka absencja została przez środowiska chadeckie czy endeckie po 1956 r. nie tyle wybrana, co im narzucona. Podkreślasz, że środowisko Znak uczestniczyło w ustalaniu koncesji. Tymczasem ono w tym nie uczestniczyło, skorzystało natomiast z pewnych dobrodziejstw wynikających z tej koncesji. Ale to nie znaczy, że miało kiedykolwiek wpływ na ustalanie granic koncesji. Nie zauważyłem w dokumentach PZPR nawet śladu rozważania takiej opcji, żeby w 1956 r. endeków albo chadeków wpuścić do sejmiku. O nich w ogóle nie było wtedy mowy.

**Antoni Dudek** – Spór Andrzeja Friszke i Jana Żaryna na temat Znak stanowi jeden z przejawów bardziej fundamentalnego sporu o to, gdzie w PRL biegła granica między kompromisem i konformizmem, między zachowaniem własnej podmiotowości i jej wyprzedaniem w zamian za rozmaite korzyści. Nie sądzę, by ten spór dało się rozstrzygnąć w sposób ściśle naukowy, bo tak naprawdę sprowadza się on do różnych interpretacji, a nie samych faktów. Te same działania posłów Znak – np. wstrzymanie się pięciu z nich od głosowania za ustawą z 1961 r. znoszącą ostatecznie naukę religii w szkołach – można oceniać zarówno jako przejaw opozycji, jak i legitymizowania (przez sam udział w parlamencie i głosowaniu) reżimu, który przeforsował ustawę wbrew woli większości Polaków.



Proponuję teraz przejść do trzeciego wątku artykułu Jana Żaryna, czyli relacji między Kościołem katolickim a środowiskami żydowskimi w kraju oraz za granicą. Muszę przyznać, że – doceniając wagę tego tematu – zmartwiło mnie, iż w tekście zabrakło innych kwestii – sprawy stosunków między katolikami a wyznawcami pozostałych kościołów chrześcijańskich oraz tego, w jaki sposób wykorzystywały to władze PRL. Dlatego chciałbym to, o czym pisze Żaryn, uzupełnić jeszcze jednym pytaniem. Czy gra władz, które nieustannie próbowały kierować przeciwko sobie dominujący Kościół rzymskokatolicki i Kościoły mniejszościowe, była ułatwiona przez niski poziom ekumeniczności duchowieństwa katolickiego? Czy psychologia „oblężonej twierdzy” nie spowodowała, że biskupi okazali się na forum wewnętrznym niezdolni do takich gestów, jakie na zewnątrz wykonali chociażby w słynnym liście do biskupów niemieckich z 1965 r.?

**Wiesław J. Wysocki** – Argument o „oblężonej twierdzy” wydaje mi się zasadny tylko częściowo. Wstrzemięźliwość Kościoła katolickiego w jakimś stopniu rzeczywiście wynikała z tego, że inne grupy wyznaniowe były skłonne do współpracy z władzami i nierzadko wykorzystywane do przeciwstawiania się Kościołowi rzymskokatolickiemu. Ale problem można postawić inaczej. W jaki sposób Episkopat miałby udzielać im poparcia? Przecież rozpoczęcie szerszego dialogu w realiach PRL też mogłoby przynieść bardzo niebezpieczne skutki. Przechodząc zaś do kwestii relacji katolicko-żydowskich, chcę zwrócić uwagę na jeden z aspektów tego problemu, słabo widoczny w artykule Jana Żaryna. Chodzi mi o pochodzenie społeczne *gros* kleru, który do końca lat sześćdziesiątych wywodził się przede wszystkim ze środowisk wiejskich, a te były szczególnie podatne nie tyle nawet na ideologiczny antysemityzm, co na różnego rodzaju stereotypy dotyczące Żydów. Długo pokutowały one w umysłach części księży. Szczególnie widoczne było to w ambiwalentnej postawie Kościoła w 1968 r., kiedy część duchowieństwa poparła ruch studencki, wielu jednak dopatrzyło się w nim – idąc za głosem oficjalnej propagandy – elementów ewidentnej prowokacji.

**Andrzej Friszke** – Wobec ostatniej części artykułu Żaryna czuję się bezradny. Użyte w niej pojęcia i naświetlenie wydarzeń są niezmiernie odległe od mojego punktu widzenia. Już sama definicja antysemityzmu, którą operuje Jan Żaryn, jest odległa od tego, co ja przez to pojęcie rozumiem. Dla przykładu, cały obszerny wywód kard. Hlonda z 1936 r., który jest moim zdaniem antysemitki, został przez Żaryna zinterpretowany jako nieantysemitki. A zatem musielibyśmy zacząć od ustalenia, co to jest antysemityzm. Jest w tym tekście powiedziane, że Żydzi bezzasadnie domagają się ze strony Kościoła katolickiego przeprosin. Ale przecież Jan Paweł II już ich przeprosił, czego autor artykułu najwyraźniej nie zauważył. Inny przykład dotyczy pogromu kieleckiego. Żaryn uważa, że Kościół zachował się w tej sprawie w porządku. Znane mi wypowiedzi pozostawiają co do tego duże wątpliwości. Jest też kwestia pielgrzymki na Jasną Górę z 1936 r., która była opisywana w literaturze wielokrotnie. Jej wymowa polityczna w ówczesnym klimacie lat trzydziestych była oczywista i podobnie postrzegana zarówno przez prasę, która ją afirmowała, jak i prasę nastawioną krytycznie. Autor widzi to wszystko inaczej.

**Jarosław Gowin** – Chciałbym nawiązać do pytania Antoniego Dudka o brak ekumenizmu w działalności Kościoła katolickiego w PRL. Oczywiście, że w Kościele katolickim brakowało wówczas ekumenizmu, co utrudniało dialog z innymi wyznaniem. Trzeba też jednak dodać, że te inne Kościoły były również nieekumeniczne. W Kościele katolickim zaczęło się to zmieniać po 1968 r. na skutek Soboru. Z tym że wtedy istniały już utrwalone stereotypy (co najmniej po części niebezzasadne), że mniejszości wyznaniowe współpracują z władzą komunistyczną. To bardzo utrudniało dialog. W momencie gdy pojawiła się szansa na dialog ekumeniczny, ze względów politycznych do tego dialogu nie dochodziło lub dochodziło w bardzo ograniczonym stopniu.

Teraz o wątku żydowskim. Muszę przyznać, że mnie on zainteresował najmniej. Po części dlatego, że nie znam się na tych sprawach, po części zaś, bo wydał mi się najsłabszą częścią tego generalnie ciekawego tekstu. Dla mnie wątek ten stanowi nieco chaotyczny zbiór rozmaitych faktów i myśli, często mało spójnych, zakończonych jednak słuszną konkluzją, że i antysemityzm, i antykatolicyzm są czymś nagannym. Zgadzam się z opinią, że pewne reakcje żydowskie mogą wzmacniać istniejący już antysemityzm. Skoro jednak mogą wzmacniać, to znaczy, że on już istnieje... Na tym poziomie ogólności z wymową tego wątku się zgadzam. Pytanie jednak, dlaczego ten wątek znalazł się w tekście. Moim zdaniem jego obecność da się usprawiedliwić tylko w jeden sposób – podtytułem „wybrane zagadnienia”. Jest to dość subiektywny wybór motywowany – jak sądzę – tym, że relacje katolicko-żydowskie w Polsce są tematem bodaj najsłabiej opisanym. Zwracam natomiast uwagę, iż – z całą pewnością wbrew intencjom autora – obecność tego wątku w tekście może być odczytywana w ten sposób, że Żydzi byli szczególnie ważną częścią obozu władzy. Bo przecież cały tekst dotyczy przede wszystkim relacji Kościoła – władza komunistyczna. Jeżeli pojawia się osobna grupa, czyli Żydzi, to domniemanie może być takie, że Żydzi byli ważną częścią obozu władzy. Wiadomo, że nie jest to bezzasadne, jeżeli chodzi o czasy stalinowskie. Wtedy istotnie mieliśmy do czynienia z nadreprezentacją osób pochodzenia żydowskiego w aparacie władzy. Ale trzeba też pamiętać, że również wyraźna nadreprezentacja takich osób istniała w kręgach opozycji demokratycznej. Żadna prosta konkluzja nam się z obu tych faktów nie wyłoni.

**Andrzej Friszke** – Ja mam generalną wątpliwość co do sensu mieszania pewnych wątków w diskutowanym artykule. Wątków, które powinny być przeniesione do osobnej dyskusji. Co mają bowiem ze sobą wspólnego historia pielgrzymek z lat trzydziestych czy stosunek duchowieństwa do Holocaustu z relacjami Kościoła – władza w PRL?

**Antoni Dudek** – W tym pytaniu jest sporo racji. Ja również mam wątpliwości, czy wątek dotyczący II Rzeczypospolitej był potrzebny. Uważam też, że ostatnia część tekstu nieprecyzyjnie pewne rzeczy tłumaczy. Z drugiej jednak strony temperatura naszej dyskusji dowodzi, że wątek żydowski nie jest bez znaczenia także dla kwestii relacji między państwem a Kościołem w PRL. Zarówno przed 1956 r., kiedy opinia publiczna (w tym także wielu księży) była przeświadczona o wspomnianej nadreprezentacji Żydów w aparacie władzy, jak i przy okazji wydarzeń 1968 r., czy później – stosunku hierarchii do poszczególnych odłamów opozycji.

**Andrzej Friszke** – Ale w takim razie jest to pytanie, i tak trzeba je postawić, o problem antysemityzmu w polskim Kościele przed drugą wojną światową. Na ten temat jest ogromna praca dokumentacyjna Anny Landau-Czajki *W jednym stali domu...*<sup>2</sup>

**Antoni Dudek** – W moim przekonaniu chodzi zarówno o antysemityzm w polskim Kościele, jak i niechęć do katolicyzmu ze strony części środowisk żydowskich, czy też – dokładniej – Polaków pochodzenia żydowskiego odległych od tradycji katolickiej. Ta nieufność, żeby nie powiedzieć wrogość wobec Kościoła, była wyraźna m.in. wśród tej części opozycji antykomunistycznej, której ludzie wywodzili się ze środowisk żydowskich. Sformułowanie „ajatollah Wyszyński”, jakie pojawiło się w jednym z „Biuletynów Informacyjnych” KOR, nie było przypadkiem. Mamy zatem dwie strony medalu. O nich trzeba mówić równoległe, jeśli się nie chce popaść w jednostronność. Moim zdaniem niezdolność do takiego właśnie równoległego przedstawiania problemu stanowi klucz do zrozumienia trudności w dialogu katolicko-żydowskim w Polsce.

**Andrzej Friszke** – Można rozmawiać, ale tylko wtedy, gdy odrzuci się założenie, że w PRL wszelka działalność społeczna, wszelkie podmioty w życiu publicznym albo były w Kościele, albo w partii. Jeżeli się bowiem przyjmie takie założenie, to w ogóle nie ma miejsca na nikogo, tym bardziej na intelektualistów czy jakichś działaczy opozycyjnych, nie daj Boże, jeszcze żydowskiego pochodzenia. Jeżeli taka byłaby optyka, to faktycznie sytuacja jest beznadziejna. Jeśli ona taka była, to otrzymujemy bardzo ponury obraz. Poza tym, co to znaczy Żydzi? Oczywiście wymieniony w tekście Żaryna pan Tennenbaum jest Żydem, ale czy Słonimski był Żydem? Boję się, że przynajmniej dla części ludzi Kościoła – tak. Czy Żydem jest się dlatego, że miało się żydowskiego przodka, czy jednak uznajemy prawo do asymilacji?

**Jan Żaryn** – Jestem po lekturze konkretnych źródeł, do których historycy do tej pory nie mieli możliwości zajrzenia. Niewątpliwie, gdy się czyta protokoły posiedzeń Rady Głównej Episkopatu Polski, gdy się czyta protokoły Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z lat 1945–1989, to problematyka żydowska rozumiana w kategoriach symbolicznych oraz kategoriach pewnej rzeczywistości politycznej jest ważna. W moim przekonaniu dyskusja na temat stosunku Kościoła katolickiego oraz jego hierarchii do relacji żydowsko-polskich i żydowsko-katolickich prędzej czy później wybuchnie, ponieważ te źródła zostaną ujawnione.

Strona żydowska nie ułatwia dialogu w tej sprawie. Nie można się zgodzić z ocenami, wedle których Salomon Morel był do 1968 r. komunistą, a potem nagle się okazało, że jest jednak Żydem. To jest problem samoidentyfikacji jednostki, ale i odpowiedzialności narodu za jednostki tego narodu. To samo dotyczy też Polski. Feliks Dzierżyński jest nasz, żebyśmy nie wiem jak długo się tłumaczyli,

<sup>2</sup> A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939*, Warszawa 1998.

że on został bolszewikiem. Jako naród polski dorobiliśmy się takiego syna i wyeksportowaliśmy go do Rosji. On nie jest Rosjaninem.

**Andrzej Friszke** – To jest w ogóle problem asymilacji kulturowej, narodowej itd. oraz ich rozmaitych konsekwencji. One są oczywiste. Jest też problem, kogo za Polaka uważamy. W prawicowej prasie przedwojennej niewątpliwie była powszechna negacja asymilacji osób pochodzenia żydowskiego.

**Antoni Dudek** – Mieliliśmy rozmawiać o roli kwestii żydowskiej w relacjach kościelno-państwowych. Mnie się wydaje, że Jan Żaryn potraktował ten problem zbyt szeroko. Wprowadził kwestię relacji między narodem polskim a mniejszością żydowską. Mnie tak naprawdę interesował zaś tylko jeden wątek z tego ogromnego problemu stosunków żydowsko-katolickich: jak były one wygrywane przez władze. Bo były, i to do końca PRL. Generał Jaruzelski na posiedzeniu kierownictwa PZPR w połowie lat osiemdziesiątych narzekał na Żydów ateistów posługujących się amboną do celów antysocjalistycznej propagandy i wyrażał zdziwienie, dlaczego duchowieństwo to toleruje. Wiosną 1989 r. wice-minister spraw wewnętrznych gen. Henryk Dankowski otrzymał informacje o rozmowach Bronisława Geremka z Adamem Michnikiem, w trakcie których obraźliwie wyrażali się o kard. Glempie, i z satysfakcją zaproponował kierownictwu PZPR, że te informacje trzeba wysłać natychmiast Glemptowi i Wałęsie, pokazując, co ci żydowscy – pisał wprost o ich etnicznym pochodzeniu – doradcy lidera „Solidarności” sądzą o prymasie Polski. To jeden z wielu przykładów wykorzystywania wątku żydowskiego przez komunistów do walki zarówno z Kościołem, jak i opozycją.

**Andrzej Friszke** – W aktach bezpieki gdzieś do 1985 r. każdemu człowiekowi, któremu można było „zarzucić” żydowskie pochodzenie, wpisywano w teczkę: „narodowość żydowska”.

**Jan Żaryn** – Z akt, które ja ostatnio czytałem, wynika, że Służba Bezpieczeństwa wygrywała ten wątek do manipulowania środowiskami narodowymi. Używała ich do walki z własnymi przeciwnikami politycznymi pod hasłem „wspólnie walczyliśmy z Żydami w opozycji”. To jest tragedia, ale tak było. W udostępnionej mi notatce ppłk. Wiesława Górnickiego (z okresu prezydentury gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z 19 września 1989 r.) można znaleźć informację na temat postrzeżenia przez amerykańskie środowiska żydowskie problemu Karmelu w Oświęcimiu. Tę notatkę przekazano prymasowi Glemptowi w oczywistym celu: oto Żydzi próbują wygrać pewną sprawę i zniszczyć Kościół, a my przed tym przestrzegamy i dlatego podsuwamy wiarygodną i dogłębną analizę na ten temat. W rzeczywistości problem był dużo bardziej złożony – co wcale nie znaczy, że prymas Glemp nie miał racji, broniąc obecności w Oświęcimiu sióstr modlących się za ofiary niemieckiego ludobójstwa. Chodzi mi natomiast w tym przypadku o prymitywizowanie – w celach manipulacyjnych – tematu żydowskiego, który raz po raz przeżywał się, głównie za sprawą bezpieki, w historii PRL.

**Antoni Dudek** – Dziękuję panom za udział w dyskusji.

ANTONI DUDEK (ur. 1966) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych w Biurze Edukacji Publicznej IPN oraz adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor kilkunastu książek dotyczących historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (2004).

ANDRZEJ FRISZKE (ur. 1956) – docent w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, redaktor miesięcznika „Więź” oraz członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się dziejami Polski w XX wieku, jest m.in. autorem książek *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (1994) i *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976* (2002). Ostatnio opublikował syntezę *Polska – losy państwa i narodu 1939–1989* (2003).

JAROSŁAW GOWIN (ur. 1961) – doktor politologii, redaktor naczelny miesięcznika „Znak” oraz rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. Józefa Tischnera w Krakowie. Autor m.in. książki *Kościół w czasach wolności: 1989–1999* (1999).

WIESŁAW JAN WYSOCKI (ur. 1950) – profesor i prodziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor i redaktor publikacji dotyczących historii Kościoła katolickiego w Polsce, m.in. *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002) oraz *Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego* (2004).

JAN ŻARYN (ur. 1958) – doktor habilitowany historii, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej oraz Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autor licznych książek na temat historii Kościoła, m.in. wydanych ostatnio syntez *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)* (2003) oraz *Kościół w PRL* (2004).



Ryszard Michalak

*Divide et impera.*  
Szkic o złożoności polityki  
wyznaniowej PRL wobec  
Kościołów mniejszościowych  
i jej następstwach

W literaturze dotyczącej polityki wyznaniowej PRL przeważa opinia, że władze komunistyczne od początku faworyzowały Kościoły mniejszościowe kosztem Kościoła rzymskokatolickiego<sup>1</sup>. Nierzadko występuje też pogląd o wykorzystywaniu w całym okresie po 1945 r. Kościołów nierzymskokatolickich do walki przeciw największemu – katolickiemu<sup>2</sup>. Sprawa wydaje się jednak bardziej złożona. Tak jak PRL miała swoje okresy i przełomy, były również różne etapy polityki wyznaniowej.

Wydaje się, że kryzys stalinowskiej polityki wyznaniowej w Polsce rozpoczął się wcześniej niż kryzys stalinizmu jako systemu sprawowania władzy. Już w 1953 r. w Sekretariacie Biura Organizacyjnego Komitetu Centralnego PZPR omawiano tajne tezy<sup>3</sup>, z których wynikało, że rządząca partia ma świadomość fiaska dotychczasowej polityki wobec Kościoła i życia religijnego. Autorzy też postulowali oczywiście konieczność kontynuowania walki z „przesądami” i „zabobonami”, jednakże przyznawali przy tym, iż „sprawa przewyciężenia wierzeń religijnych wśród szerokich mas – to sprawa dziesięcioleci”. Taka konstatacja wymuszała poszukiwanie nowych metod walki z ideologicznymi wrogami, tj. Kościołami i związkami religijnymi. Praktyka polityki wyznaniowej komunistów pokazuje, że do 1956 r. nie wprowadzono jednak nowych, rewolucyjnych rozwiązań. Oznaczało to, że do przełomu październikowego niemal wszystkie Kościoły i związki wyznaniowe nadal musiały zmagać się z kursem polityki

<sup>1</sup> Zob. np. P. Kądziela, *Kościół a państwo w Polsce 1945–1965*, Wrocław 1990, s. 17–18.

<sup>2</sup> Zob. np. K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce 1945–1970 (rys historyczny)*, Kraków 1996, s. 17.

<sup>3</sup> AAN, KC PZPR, 237/V/155, k. 19–34. Dokument ten wraz z krótkim omówieniem został opublikowany w: A. Kochoński, *PZPR wobec religii i Kościoła w 1953 r.*, „Więź” 1992, nr 10, s. 98–111.

wyznaniowej władz, który zmierzał do ateizacji społeczeństwa i likwidacji podmiotów stojących na drodze tego procesu. Jego konsekwencją było i to, że władze nie próbowały jednoznacznie i konsekwentnie podzielić wyznawców chrześcijaństwa i skierować ich działań na wzajemne wyniszczenie. Jak przyznawał jeden z pomniejszych realizatorów stalinowskiej polityki wyznaniowej Stefan Pacholek, kierownik krakowskiego Wydziału do spraw Wyznań: „trzeba obiektywnie w tym miejscu przyznać, że w latach 1951–56 same władze państwowe nie były też zainteresowane rozwojem związków wyznaniowych w ogóle, a w tym rządzie i Kościoła polskokatolickiego. Wynikało to z ówczesnej koncepcji politycznej, która faktycznie nie różnicowała poszczególnych związków wyznaniowych, generalizując ujemne skutki działań wszystkich związków wyznaniowych. Kierownictwo polityczne stało wówczas na stanowisku, że ewentualne popieranie mniejszości wyznaniowych w Polsce praktycznie nic nie daje, a pewne korzyści osiąga się wówczas, jeżeli obywatel zerwie z danym związkiem wyznaniowym i przejdzie na ateizm”<sup>4</sup>. Wyjątkowe pod tym względem było inspirowanie Kościoła ewangelicko-augsburskiego do walki z Kościołem metodystycznym. Trudno jednakże oceniać poparcie władz udzielone ewangelikom w kategoriach wyłącznie polityki wyznaniowej, gdyż związane było ono ściśle z repolonizacją i polonizacją Warmii i Mazur<sup>5</sup> – postawę metodystów w tej sprawie oceniano krytycznie. Nie można też oceniać postępowania władz jako sprzyjającego samym luteranom. Jak pisał w 1952 r. w notatce służbowej naczelnik Wydziału III Urzędu do spraw Wyznań Serafin Kiryłowicz: „Zagadnienie mazurskie jest bardzo poważne i wymaga wielkiej czujności ze strony władz, aby prowadząc rękami duchowieństwa akcję na Mazurach, nie dopuścić do ich klerykalizacji”<sup>6</sup>.

Kościół ewangelicki był więc takim samym ideologicznym wrogiem jak inne Kościoły. W żaden sposób władzom nie zależało na jego rozwoju zgodnym z naturą, tj. pracą religijną. Ostateczna rozprawa z Kościołem luterskim została jedynie odroczone. Do tego czasu władze manifestowały swą ogólnie negatywną ocenę. Luteranie byli bowiem przegranymi w rywalizacji Kościołów o mienie kościelne na Ziemiach Odzyskanych. Szczególnie upokarzające dla tego Kościoła było odebranie mu przez władze w 1949 i 1950 r. kościoła św. Trójcy oraz nieruchomości przy ulicach Królewskiej i Kredytowej w Warszawie. W 1951 r. usunięto z władz Kościoła ks. Jana Szerudę i prezesa Maksymiliana Rudowskiego<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Cyt. za: K. Białecki, *Kościół Narodowy w Polsce w latach 1944–1965*, Poznań 2003, s. 82–83.

<sup>5</sup> Więcej na ten temat zob. np. K. Urban, *Luteranie i metodyści na Mazurach 1945–1957. Wybór materiałów*, Kraków 2000; R. Michalak, *Kościół metodystyczny na Warmii i Mazurach w latach stalinizmu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2000, nr 2.

<sup>6</sup> AAN, UdsW, III 22/38/56, k. 1–8.

<sup>7</sup> O Kościele ewangelicko-augsburskim w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zob. liczne studia Kazimierza Urbana, a w szczególności: K. Urban, *Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce 1945–1950. Z zagadnień kształtowania się struktury diecezjalno-parafialnej*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 1994, nr 437; *idem*, *Duchowieństwo i zwierchność Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w opinii władz administracyjnych (z lat 1949–1950)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 1997, nr 484; *idem*, *Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce a Zachód w połowie lat 1950-tych* [w:] *Religia i polityka*, red. B. Grott, Kraków



Wracając do wykładni polityki wyznaniowej autorstwa Pachółka, wydaje się, że władze nie popierały w okresie stalinowskim mniejszości wyznaniowych, gdyż mogły się obawiać, iż przyniesie to wielkie niezadowolenie księży patriotów, siły, na której komunistom zależało wówczas najbardziej.

Trzeba podkreślić, że – obok działań religijnych – niektóre Kościoły mniejszościowe, a w zasadzie frakcje kościelne, wśród głównych swoich zadań, formułowanych jeszcze w latach czterdziestych, widziały rywalizację z Kościołem rzymskokatolickim<sup>8</sup>. Niechęć do tego Kościoła podyktowana była – poza sporami historycznymi i doktrynalnymi – wieloma względami, np. utratą świątyń, małżeństwami mieszanymi (zwykle w takich związkach wychowywano dzieci w religii rzymskokatolickiej), podejrzeniami o zakulisowy układ pomiędzy władzą a Kościołem rzymskokatolickim zawarty 14 kwietnia 1950 r.<sup>9</sup> Interesująca w kontekście tzw. porozumienia kwietniowego jest uwaga pracownika Departamentu V MBP: „w środowiskach Świadców Jehowy – spodziewają się, że skutkiem umowy będzie akcja rządu przeciw nim i zawieszenie ich działalności”<sup>10</sup>. W istocie w drugiej połowie 1950 r. z pomocą Urzędu do spraw Wyznań i MBP państwo rozpoczęło ofensywę wobec wyznań nierzymskokatolickich. 2 lipca 1950 r. wydano zakaz działania w Polsce Stowarzyszenia Świadców Jehowy, a jego członków oskarżono o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych<sup>11</sup>. Według przytaczanych przez Kazimierza Urbana opracowań samych Świadców Jehowy represjami objęto 90 proc. członków tego stowarzyszenia

---

2000; ponadto: S. Czembor, *Sytuacja w Kościele Ewangelicko-Augsburskim po II wojnie światowej*, Warszawa 1994, mps, praca magisterska na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (16840); H. Czembor, *Ukształtowanie się naczelnych władz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego po II wojnie światowej*, „Rocznik Teologiczny ChAT” 1995, z. 2; G. Viertel, *Evangelisch in Polen. Staat, Kirche und Diakonie 1945–1995*, Erlangen 1997; B. Krebs, *Evangelische Christen in Polen unter zwei Diktaturen* [w:] *Deutsche und polnische Christen. Erfahrungen unter zwei Diktaturen*, red. M. Greschat, Stuttgart – Berlin – Köln 1999, s. 30–67; O. Kiec, *Die Protestantischen Kirchen in Polen unter kommunistischer Herrschaft. Die Phase der Errichtung der kommunistischen Herrschaft 1945–1949* [w:] *Zwischen den Mühlsteinen. Protestantische Kirchen in der Phase der Errichtung der kommunistischen Herrschaft im östlichen Europa*, red. P. Maser, J.H. Schjørring, Erlangen 2002; R. Michalak, *Kościoły protestanckie i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002; *Kościoły zakładnikami czasów. Kościoły protestanckie Niemiec i Polski w XX wieku. Z prac Komisji Historii Kościoła PRE i EKD 1989–1999*, red. B. Krebs, A. Wójtowicz, Warszawa 2003, s. 123–257.

<sup>8</sup> Celowała w tym frakcja „pastorów demokratów” z Kościoła metodystycznego, zob. R. Michalak, *Kościół Metodystyczny w polityce wyznaniowej państwa polskiego* [w:] *Religia i polityka...*

<sup>9</sup> Spekulacje co do treści tzw. porozumienia kwietniowego pojawiły się także w zachodniej prasie katolickiej. „The Tablet” z 29 IV 1950 r. informował: „nie ma potwierdzenia, czy tekst umowy podany do wiadomości ogólnej jest kompletny. Korespondenci z Polski donoszą o prawdopodobnym istnieniu dodatku do umowy składającego się z pięciu punktów poufnych, zawierających koncesje dla Kościoła i dotyczącego zwłaszcza amnestii dla uwięzionych księży” (AAN, KC PZPR, 237/V/158, k. 67–70).

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 51–55.

<sup>11</sup> Por. K. Urban, *Kościół prawosławny...*, s. 26. O Świadcach Jehowy w PRL zob. K. Biliński, *Hio-bowie XX wieku. Wspomnienia Świadców Jehowy (Badaczy Pisma Świętego)*, Wrocław 1998; J. Rzędowski, *Najdłuższa konspiracja w PRL?*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 3; J. Miłoś, *Świadkowie Jehowy w Wielkopolsce*, *ibidem*; A. Namysło, *Tchórze? Szpiedzy? Wyurotowcy? Władze województwa śląskiego wobec Świadców Jehowy w pierwszych latach powojennych*, *ibidem*; Ł. Kamiński, *Głos humanisty*, *ibidem*.

(około 15 tys. osób), a liczba ofiar śmiertelnych – w wyniku tortur i pobytu w więzieniu – sięgnęła kilkudziesięciu osób<sup>12</sup>.

Jednym z „instrumentów oddziaływania imperializmu amerykańskiego na Polskę” oraz „kanałem szpiegostwa wywiadu USA w Polsce” był także – zdaniem władz – Polski Narodowy Kościół Katolicki. O „powiązania z centralami zachodnimi” i „szpiegostwo na rzecz zachodniego imperializmu” oskarżono też społeczności ewangeliczne: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Kościół Chrystusowy i Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej<sup>13</sup>. Nie ma oczywiście żadnych dowodów na to, że którakolwiek z wymienionych akcji represyjnych była skutkiem porozumienia z 14 kwietnia 1950 r. i domniemanej obietnicy władz, że będą zwalczać wrogi Kościołowi rzymskokatolickiemu „sekty”. Ważne są jednak wątpliwości w tej kwestii, formułowane w środowiskach nierzymskokatolickich, które mogły spotęgować tradycyjną niechęć innowierców do Kościoła rzymskokatolickiego.

Trzeba stwierdzić, że dla władz komunistycznych w PRL nie istniał jednolity podmiot o nazwie „Kościoły mniejszościowe” czy „Kościoły nierzymskokatolickie”. Owszem, trzeci wydział Urzędu do spraw Wyznań nosił nazwę Wyznań Nierzymskokatolickich, jednak w tej właśnie jednostce drobiazgowo przyglądano się każdemu wyznaniu z osobna i przygotowano wobec każdego z nich<sup>14</sup> wyjątkową, oryginalną politykę. Celem tego szkicu jest ukazanie różnorodnych (choć oczywiście wybranych) koncepcji i praktycznych działań dotyczących poszczególnych Kościołów i związków wyznaniowych.

Powszechny jest pogląd o faworyzowaniu przez władze Kościoła polskokatolickiego. Odpowiada on prawdzie, jednakże nie w odniesieniu do czasów stalinowskich. Warto przedstawić okoliczności, które do tego doprowadziły. Wspólnota ta, jeszcze pod nazwą Polski Narodowy Kościół Katolicki (która obowiązywała do 1951 r.), znajdował się bodaj w najtrudniejszym spośród wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych nierzymskokatolickich położeniu jeszcze w II Rzeczypospolitej<sup>15</sup>. Traktowana była jako „destrukcyjna sekta” zarówno przez władze państwowe, jak i przez hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego<sup>16</sup>. Po przejściu władzy przez komunistów jedynie formalnie sytuacja się poprawiła. W 1946 r. „narodowcy” uzyskali wprawdzie legalizację, ale wła-

<sup>12</sup> Por. K. Urban, *Kościół prawosławny...*, s. 26.

<sup>13</sup> H.R. Tomaszewski, *Wyznania typu ewangeliczno-baptystycznego wchodzące w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1945–1956*, Warszawa 1991, s. 93; *idem*, *Kościół Chrystusowy w Polsce w latach 1921–1953*, Warszawa 1992; R. Michalak, *Państwo wobec działalności Kościołów protestanckich typu ewangeliczno-baptystycznego w latach 1947–1950 na przykładzie Ziemi Zachodnich*, „Studia Zachodnie” 1998, t. 3.

<sup>14</sup> Zdarzały się oczywiście wyjątki, gdy władze w ogóle nie widziały potrzeby, aby aktywnie interesować się jakimś związkiem wyznaniowym. Tak właśnie było w przypadku Muzułmańskiego Związku Religijnego. Jak wyjaśnia Kazimierz Urban: „Polityka wobec muzułmanów była nie tyle obojętna, ile traktowano ich obecność w Polsce jako swojego rodzaju rodzimy orient, co miało zaświadczać o swobodach wyznaniowych” (*Zwalczani i koncesjonowani. O mniejszościach wyznaniowych w PRL z Kazimierzem Urbanem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 3, s. 14).

<sup>15</sup> Na temat polityki wyznaniowej II RP zob. K. Krasowski, *Związki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej. Studium historyczno-prawne*, Warszawa – Poznań 1988.

<sup>16</sup> K. Białecki, *Kościół Narodowy...*, s. 11–20.

dze podejrzliwie traktowały podmiot, którego źródła i główna siedziba znajdowały się we wrogich Stanach Zjednoczonych. Sposobu postrzegania polskich katolików nie zmienił również Kościół rzymskokatolicki, który w pismach do władz państwowych uskarżał się na tolerowanie „sekty”, uzurpujającej sobie przez nazwę katolicki charakter<sup>17</sup>.

Sami „narodowcy” wiązali z nową władzą duże nadzieje. Tak jak i inni wyznawcy nierzymskokatolicki, wiele obiecywali sobie już po deklaracji zawartej w manifeście PKWN. Stwierdzenie, iż „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, przystępując do odbudowy państwowości polskiej, deklaruje uroczyste przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia”, odczytano jako możliwość nobilitacji często dyskryminowanych w II Rzeczypospolitej Kościołów. Potwierdzeniem nowej, przyjaznej polityki wyznaniowej państwa miało być wspomniane uznanie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego przez Ministerstwo Administracji Publicznej za „publiczno-prawny związek religijny”, a także manifestowanie przez władze centralne i wojewódzkie poparcia podczas przejmowania świątyń poewangelickich<sup>18</sup>.

Jednakże wraz z powstaniem we wrześniu 1947 r. Kominformu skończyła się era „demokracji ludowych” i „narodowych dróg do socjalizmu”. Zimna wojna, plan Marshalla i niepokorny wobec Stalina Tito wymusiły na polskich komunistach centralizację władzy w stalinowskiej wersji. Skończyła się względnie liberalna dotąd polityka wyznaniowa, kończyła się więc i suwerenność polskich katolików.

Wnikliwe „przyglądanie się” duchownym polskokatolickim w 1948 i 1949 r. zamieniło się na przełomie 1950 i 1951 r. w precyzyjną akcję mającą na celu usunięcie dotychczasowego kierownictwa kościelnego i zastąpienie go ludźmi bez-

<sup>17</sup> Memoriał Episkopatu do prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta w sprawie normalizacji stosunków Kościoła i państwa [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: *Lata 1945–59*, Poznań 1994, s. 35–36.

<sup>18</sup> O poparciu wojewody szczecińskiego Leonarda Borkowicza udzielanym Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu pisze Krzysztof Kowalczyk (K. Kowalczyk, *W rywalizacji o „rząd dusz”*. *Kościół rzymskokatolicki – Kościół polskokatolicki – państwo na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–47* [w:] *Między integracją a komunizmem. Społeczeństwa i Kościoły Europy Środkowej*, red. K. Kowalczyk, A. Kubaj, R. Wróblewski, Tuchów 2001; *idem*, *W walce o rząd dusz. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, Szczecin 2003), jednakże – jak zaznacza ten historyk – „Władze miejskie, gminne i obwodowe (powiatowe) z reguły niechętnie odnosiły się do pracy duszpasterskiej księży polskokatolickich, wnioskując o przydział budynków kościelnych z korzyścią dla wyznania rzymskokatolickiego” (*idem*, *W walce o rząd dusz...*, s. 100). Wydaje się, że to właśnie w praktycznym postępowaniu władz niższego szczebla należy szukać istoty ówczesnej polityki wyznaniowej. Władze centralne i wojewódzkie deklaratywnie, a w jednostkowych przypadkach faktycznie popierały Kościoły mniejszościowe, przy tym jednak nie prostowały decyzji i praktyki władz niższego szczebla. Postawa władz najwyższych podyktowana była działaniami na rzecz tworzenia własnego, pozytywnego wizerunku – tak w odniesieniu do społeczności międzynarodowej, jak i własnego społeczeństwa – jako władzy światłej, nowoczesnej, tolerancyjnej i sprzyjającej zgodnie z normami demokratycznymi pluralizmowi wyznaniowemu. Taka polityka wpisywała się w koncepcję „demokracji ludowej”, od której państwa tworzącego się bloku radzieckiego odeszły na przełomie 1947 i 1948 r. Analogiczną różnorodność postaw władzy centralnej, wojewódzkiej i lokalnej widać było w odniesieniu do innych Kościołów nierzymskokatolickich, zob. R. Michalak, *Kościół protestancki i władze...*, s. 128–168.

względnie oddanymi władzom<sup>19</sup>. Biskup Józef Padewski nie przeżył śledztwa, jakiemu został poddany na Rakowieckiej<sup>20</sup>, a ks. Edward Narbutowicz został skazany na karę śmierci<sup>21</sup>. Czysutki objęły również duchownych na niższych szczeblach. Kościołowi pozwolono trwać za cenę zerwania więzi z jego centralą w Stanach Zjednoczonych oraz za deklarację włączenia się „w nurt walki o pokój i sprawiedliwość społeczną”. Zadanie to, jeszcze w okresie stalinowskim, wypełniali kolejno: ks. Józef Dobrochowski, bp Eugeniusz Krieglewicz, bp Julian Pękala. Zapewne liczyli oni na to, iż władze pozwolą im rozwinąć skrzydła, a oddany komunistom Kościół narodowy zastąpi może nawet przy ich wsparciu Kościół rzymskokatolicki. Taki scenariusz nie mógł być jednakże brany pod uwagę przez rządzących, gdyż popierali oni w tym czasie rzymskokatolicką frakcję księży patriotów. Dopiero niespełnienie przez tychże oczekiwań i niezadowalające efekty dotychczasowej polityki wyznaniowej otworzyły nowe możliwości przed ambitnymi przywódcami Kościoła polskokatolickiego. W gronie osób przeznaczonych do najważniejszych ról zabrakło nieoczekiwania miejsca dla współtworzących dotychczasową elitę.

Po przełomie 1956 r. u steru władzy partyjno-państwowej pojawiła się nowa ekipa. Budowanie swojej pozycji, tak w partii, jak i w całym społeczeństwie, opierała ona nie tylko „na naprawie zła”, powstałego w okresie „błędów i wypaczeń”. Władysławowi Gomułce i jego otoczeniu nie chodziło przecież o to, by popularne zmiany uczynić istotą i głównym celem tych rządów. Istotą i celem nadal pozostawało budowanie państwa i społeczeństwa według drogowskazów marksizmu-leninizmu. Krótkotrwała liberalizacja stosunków społecznych była jedynie środkiem prowadzącym do konsolidacji niedawno zdobytej (bądź odzyskanej) władzy. Umocnienie tej władzy nie mogło z kolei oznaczać powrotu do tych praktyk, które kończyły się fiaskiem niejednego przedsięwzięcia. Dotyczyło to w dużej mierze polityki wyznaniowej. Gomułka stawiał na nowe rozwiązania, a sprawa Kościoła polskokatolickiego pokazuje, że i na nowych ludzi.

W 1959 r. biskupem zwierzchnikiem Kościoła narodowego został znany i szanowany duchowny Kościoła rzymskokatolickiego ks. Maksymilian Rode. Już ten fakt pokazuje, że Kościołowi polskokatolickiemu wyznaczono nową rolę. Jeśli na jego czele postawiono osobę cieszącą się dużą popularnością wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, to liczono zapewne na ich konwersję (przy innych, instrumentalnie stwarzanych okolicznościach) do Kościoła posłusznego partii i państwu. Do nowej polityki władz wobec Kościoła polskokatolickiego zachęcał konflikt wyznaniowy, do jakiego doszło w latach 1957–1958 w parafii rzymskokatolickiej w miejscowości Bolesław w Małopolsce. Doprowadził on do uformowania się parafii polskokatolickiej. Miejscowość podzieliła się na dwie zantagonizowane grupy. Spór o prawa do mienia kościelnego doprowadził do za-

<sup>19</sup> Obszernie na ten temat zob. W. Pietrzyk, *Polski Narodowy Kościół Katolicki na tle polityki wyznaniowej II Rzeczypospolitej i PRL* [w:] *Religia i polityka...*, s. 210–212; K. Białecki, *Kościół Narodowy...*, s. 31–84; *idem*, *Lepsi katolicy? Ingerencja organów państwa w życie Kościoła polskokatolickiego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 3.

<sup>20</sup> AAN, UdsW, 131/14, k. 46–49.

<sup>21</sup> Później zmieniano karę na dożywocie i 15 lat więzienia. Ostatecznie wypuszczono ks. Narbutowicza na wolność w 1956 r.

mieszek, które zahamowała dopiero interwencja milicji. Sprawa toczyła się następnie przed sądem i posłużyła do skompromitowania Kościoła rzymskokatolickiego<sup>22</sup>. Ten i podobne spory, choć również sama akcja misyjna, zaowocowały ponadto przyrostem liczby wiernych Kościoła polskokatolickiego – w latach 1956–1959 o blisko jedną trzecią (z 38,1 tys. do 47,7 tys.)<sup>23</sup>. Dla władz państwowych ważniejsze od zwiększenia się liczby „narodowców” było oczywiście to, że o blisko 10 tys. osób zmniejszyła się w tym czasie liczba wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Podobne „sukcesy” odnotowywano w następnych latach.

Sprawa Bolesławia była preludium nowej polityki wyznaniowej z udziałem Kościoła polskokatolickiego. O ile większość Kościołów i związków religijnych (a w zasadzie ich przywódców) godziła się „na włączenie ich do propagandowych akcji państwowych, często skierowanych przeciwko rzymskim katolikom”<sup>24</sup>, o tyle Kościół polskokatolicki pod przywództwem bp. Rodego stał się stałym narzędziem walki z Kościołem rzymskokatolickim. W 1959 r. państwo zaczęło wypłacać księżom polskokatolickim regularne pensje, wydawano pozwolenia na wznoszenie kościołów i innych nieruchomości, na przejmowanie obiektów poewangelickich, wspierano wydawanie pisma kościelnego „Posłannictwo”<sup>25</sup>. I choć ostatecznie bp Rode rozczaruje władze, a i jego Kościół nie odnotuje spodziewanego przyrostu wiernych kosztem Kościoła rzymskokatolickiego, to i tak będzie on konsekwentnie wspierany przez państwo do końca PRL.

Inaczej niż w przypadku Bolesławia, gdzie część wiernych spontanicznie związała parafię polskokatolicką, w wielu innych miejscowościach banalne i błahie konflikty wewnątrz społeczności rzymskokatolickich na skutek ingerencji władz państwowych zamieniały się w „parafialne rebelie”, nad którymi miał zapanaować Kościół polskokatolicki i wiernych objąć opieką. Stadium pośrednie – zbuntowaną parafię, która miała wejść w struktury nowego Kościoła – nazwano Samodzielną Niezależną Parafią Rzymskokatolicką<sup>26</sup>. Dzięki temu unikano

<sup>22</sup> Zob. A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 63; K. Białecki, *Kościół Narodowy...*, s. 95–96.

<sup>23</sup> Por. A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce...*, s. 64; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 135.

<sup>24</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 63. Krytyczna wobec Kościoła rzymskokatolickiego i propaństwowa zarazem postawa kierownictwa innych Kościołów i związków wyznaniowych ujawniła się w szczególności w odniesieniu do orędzia polskiego episkopatu do biskupów niemieckich w 1965 r. oraz obchodów milenijnych 1966 r., zob. O. Kiec, *Uroczystości milenijne 1966 roku i mniejszości wyznaniowe w Polsce*, „Roczniki Historyczne” 2002, R. 68, s. 175–193; *idem*, *Die Millenniumsfeierlichkeiten in Polen 1966 und die Rolle der Minderheitskirchen zwischen Kommunismus und Katholizismus* [w:] *Im Räderwerk des „real existierenden Sozialismus”. Kirchen in Ostmittel- und Osteuropa von Stalin bis Gorbatschow*, red. H. Lehmann, J.H. Schjørring, Göttingen 2003, s. 143–161.

<sup>25</sup> Por. K. Białecki, *Lepsi katolicy?...*, s. 38.

<sup>26</sup> Biskupi zebrani 18 VI 1964 r. na 82. Konferencji Plenarnej Episkopatu sądzili, że „samodzielne niezależne parafie rzymskokatolickie” to nowa koncepcja władz, która ma zastąpić nieudane „eksperymenty z Kościołem narodowym”. Nie przypuszczali, że władze będą próbowały włączyć te parafie do Kościoła polskokatolickiego. Duchowni tego Kościoła pojawiali się zresztą każdorazowo w miejscu, gdzie powstała „niezależna” parafia (A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce...*, s. 177–178). Już w grudniu 1962 r. na posiedzeniu Zespołu do spraw Kleru przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR uznano, że należy nakłonić ks. Zdzisława Kosa i wiernych zbuntowanej parafii w Wierzbicy do przejścia do Kościoła polskokatolickiego (K. Białecki, *Kościół Narodowy...*, s. 97).

oskarżeń pod adresem Kościoła polskiego o kradzież wiernych Kościołowi rzymskiemu, a zyskiwać miano – poza konkretną liczbą konwertytów – wymierny efekt propagandowy: Samodzielna Niezależna Parafia Rzymskokatolicka swoją decyzją o przyłączeniu się do Kościoła polskokatolickiego miała dokonywać najbardziej dojrzałego wyboru i pokazywać, jaki powinien być kierunek dla wszystkich rzymskich katolików, ceniących sobie „samodzielność” i „niezależność”. Zadaniem władz było umiejętne pilotowanie sprawy, by wierni parafii niezależnej byli przekonani o tym, iż akcesja do Kościoła polskokatolickiego jest ich własnym pomysłem.

O tym, że nie zawsze konflikt i bunt rozwijały się według powyższego scenariusza, informują dokumenty<sup>27</sup> dotyczące Samodzielnej Niezależnej Parafii Rzymskokatolickiej w Gądkowie Wielkim (ówczesne województwo zielonogórskie), istniejącej od 1963 do 1968 r.<sup>28</sup> Warto wspomnieć i o takiej nieudanej próbie wzmocnienia Kościoła polskokatolickiego, gdyż tego rodzaju sprawy funkcjonowały najczęściej poza statystyką wyznaniową, która siłą rzeczy nie odzwierciedlała (i nie odzwierciedla) w pełni skali działań podejmowanych przez władze. Kościół polskokatolicki największą liczbę wiernych osiągnął (jeśli wierzyć jego własnej statystyce) w 1961 r. – 81 200<sup>29</sup>. Dopiero ustalenie wszystkich działań podjętych przez władze na rzecz wzrostu liczby wiernych Kościoła polskokatolickiego może pozwolić na formułowanie hipotez dotyczących rzeczywistej roli, jaką przewidywali dlań architekci polityki wyznaniowej doby Gomułki. Jeśli badania prowadzone przez historyków w archiwach regionalnych, kościelnych, a także ewentualnie uzyskane relacje samych parafian dowiodłyby, że ręka państwa, jaką były „samodzielne niezależne parafie rzymskokatolickie”, sięgała nie tylko Gądkowa Wielkiego, Wierzbicy<sup>30</sup>, Gnojna, Młynar i Kamionki Wielkiej – to mogłyby się okazać, że marzenia niektórych wyznawców Kościoła narodowego o katolickiej alternatywie dla Kościoła rzymskokatolickiego<sup>31</sup> były również marzeniami decydentów polityki wyznaniowej<sup>32</sup>.

Dokumenty dotyczące przypadku Gądkowa Wielkiego pokazują, że władze Kościoła polskokatolickiego nie dążyły za wszelką cenę do przejmowania wszystkich parafii „niezależnych”. Niektóre z nich mogłyby przynieść więcej kłopotów

<sup>27</sup> AP Zielona Góra z siedzibą w Starym Kisielinie, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział do spraw Wyznań, 9, 32, 40, 53.

<sup>28</sup> Formalnie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze zatwierdziło Samodzielną Niezależną Parafię Rzymskokatolicką w Gądkowie Wielkim 10 II 1964 r. Z informacji dotyczących historii „schizmy” zamieszczonych na stronie internetowej diecezji zielonogórsko-gorzkiej wynika, że niezależna parafia zakończyła swoją działalność 4 V 1968 r.; <http://www.diecezja.zgora-gorzow.opoka.org.pl/diecezja/> (8 XI 2004 r.).

<sup>29</sup> K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994, tab. nr 34, s. 68. Liczbę tę należy raczej zakwestionować, gdyż Kościół polskokatolicki zaliczał do współwyznawców osoby, z którymi prowadził korespondencję, bądź prenumeratorów „Posłannictwa”, por. *idem*, *Mniejszości religijne w Polsce po drugiej wojnie światowej (wybrane zagadnienia z zakresu statystyki wyznaniowej)*, „Nomos” 2000, nr 30/31, s. 71; *Zwalczeni i koncesjonowani...*, s. 5.

<sup>30</sup> A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce...*, s. 175–179.

<sup>31</sup> Por. K. Białecki, *Kościół Narodowy...*, s. 32–33.

<sup>32</sup> Tylko pobieżnie prowadzona sonda wśród członków wybranych parafii wiejskich na Środkowym Nadodrzu przyniosła zaskakująco dużo informacji o licznych konfliktach wewnątrz parafii w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Konieczne są w tej sytuacji wnikliwe zespołowe badania naukowe.

anizeli korzyści. Społeczność Gądkowa Wielkiego była zbyt mocno podzielona, a kuria biskupia w Gorzowie Wielkopolskim nie zamierzała utracić parafii. Przejmując parafię silnie zantagonizowaną z bp. Wilhelmem Plutą, Kościół polskokatolicki mógłby z kolei sprowokować przeciwko sobie wielkiego przeciwnika. Biskup gorzowski znajdował się wówczas w gronie pięciu „najbardziej nieprzejednanych wrogów PRL”<sup>33</sup>.

Niechciana ostatecznie przez bp. Juliana Pękałę parafia z Gądkowa nie miała bynajmniej powrócić z tego powodu na łono Kościoła rzymskokatolickiego, lecz nadal w formule parafii „samodzielnej” i „niezależnej” grać rolę podmiotu podrywającego autorytet bp. Pluty. Władze państwowe (przede wszystkim Serafin Kiryłowicz) do końca rozpaczliwie próbowały wspierać tę inicjatywę. Ważne było bowiem podtrzymywanie kursu, w którym krytyka hierarchii rzymskokatolickiej płynęła z wielu źródeł – w tym ze strony ludzi wierzących, a Kościół polskokatolicki mógł też ostatecznie oddziaływać na parafie „niezależne” bez konieczności włączania ich do swoich struktur.

Pozornie identyczne ze stosowanymi wobec Kościoła polskokatolickiego schematy polityki wyznaniowej skrywały odmienne motywacje i cele. Działania na rzecz przyłączenia „samodzielnych niezależnych parafii rzymskokatolickich” do Kościoła polskokatolickiego faktycznie służyć miały jego wzmocnieniu, by w konsekwencji powstała realna „katolicka alternatywa”. Tymczasem nadzorowany przez władze od 1953 r. proces przyłączania się zborów zielonoświątkowych i chrystusowych do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego miał doprowadzić do utworzenia samozwalczającego i wyniszczającego się Kościoła. Ten sam wzór, a zgoła odmienne cele i zakładany efekt<sup>34</sup>.

Już w drugiej połowie 1947 r. zwiększyło się zainteresowanie państwa środowiskiem ewangeliczno-baptystycznym. Można przypuszczać, że już wówczas w najwyższych kręgach władzy zakładano przeprowadzenie jakiejś spektakularnej akcji skierowanej przeciw temu środowisku, którą miało poprzedzać staranne przygotowanie teczek dotyczących najaktywniejszych działaczy i całych zborów. W drugiej połowie 1947 r. rozpoczęto rozpracowywanie wyznań ewangelicznych. Zbierano najdrobniejsze informacje – dotyczące ich historii, doktryn, dogmatów i bieżącej działalności. Szczegółowo ewidencjonowano wszystkich członków Kościołów ewangelicznych. We wrześniu 1950 r. aresztowano niemal wszystkich duchownych i działaczy tych Kościołów – łącznie 199 osób. Podzielono ich (według nieznanych kryteriów) na trzy grupy. Pierwszą – 87 osób – zwolniono przed 1 października 1950 r. Drugą – około połowy z pozostałych w areszcie 112 osób – zamierzano zwolnić „w związku z zaplanowanymi przedsięwzięciami operacyjnymi”<sup>35</sup>. Zapewne chodziło o śledzenie zwolnionych i nadzieję, że wskażą oni innych, którzy winni znaleźć się w areszcie, oraz o złożenie propozycji współpracy z UB. Pozostali (trzecia grupa) podlegać mieli długotrwałemu śledztwu. Ponadto zamknięto wszystkie kościoły, zniszczono biblioteki,

<sup>33</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 183.

<sup>34</sup> Trudno natomiast odkryć motywacje UdsW, jakie towarzyszyły rozważanej w 1953 r. koncepcji połączenia obu Kościołów ewangelicznych z Kościołem metodystycznym, jako że nie podjęto żadnych praktycznych działań (por. K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991...*, s. 30).

<sup>35</sup> AAN, KC PZPR, 237/V/170, k. 22–24.

skonfiskowano archiwa i majątek kościelny<sup>36</sup>. Oznaczało to sprowadzenie życia religijnego chrześcijan ewangelicznych do nabożeństw domowych, i to pod warunkiem że był w danym zborze ktoś, kto potrafił w umiejętny sposób zastępować aresztowanych liderów. Większości aresztowanych stanowiących trzecią grupę wytoczono procesy. Nikomu nie udowodniono wprawdzie działalności antypaństwowej, ale nie było to równoznaczne z uniewinnieniem niektórych oskarżonych.

Akcja aresztowań nie zakończyła się jednak tak, jak tego oczekiwały władze. Życie religijne ewangelicznych protestantów przez długi czas było ograniczone, ale nigdy nie zamarło. Niepowodzenie to władze postanowiły sobie zrekompensować, proponując wielu aresztowanym – przed wypuszczeniem ich na wolność – współpracę z UB. Dzięki temu mogłyby w przyszłości oddziaływać na pracę społeczności ewangelicznych i w ten sposób szukać dróg ich osłabienia. W żadnym przypadku nie dopuszczano myśli o pozostawieniu ich w spokoju. Rzecz szła w dalszym ciągu o konflikt ideologiczny między „reprezentantami filozofii idealistycznej” i „materialistycznej”. „Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu” – przekonywał Marks i realizacji tej zasady polscy komuniści nie zamierzali zarzucić.

Koncepcją wymierzoną w ewangelikalnych protestantów stała się „akcja zjednoczeniowa”, tj. wspomniane wcielenie do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego zielonoświątkowców i chrystusowców. Jak pisano w jednej z notatek UdsW, zjednoczenie Kościołów władze podjęły „w celu lepszego nadzoru nad ich działalnością i oderwania ich od wpływów zaplecza amerykańskiego”<sup>37</sup>. W praktyce akcja ta była jednak kolejną próbą – po nieudanych do końca ataku na duchownych i diakonów – osłabienia, a być może likwidacji ewangelicznego protestantyzmu w Polsce. Wprawdzie wśród przywódców wszystkich omawianych tu wyznań ewangelicznych istnieli zwolennicy zjednoczenia, to jednak większość z nich miała świadomość występowania między niektórymi Kościołami niemożliwych do pogodzenia różnic doktrynalnych<sup>38</sup>. Wiedzieli o tym również decydenci polityki wyznaniowej, skoro kwestie różnic dogmatycznych i doktrynalnych zawarte były w ankietach personalnych dla duchownych. Urząd do spraw Wyznań i MBP musiały więc dojść do wniosku, że osłabienie, a nawet likwidację ewangelikalnego protestantyzmu można osiągnąć przez poróżnienie Kościołów, gdy połączy się je w jeden związek wyznaniowy. Zakładano, że wówczas chrześcijanie ewangeliczni będą zaangażowani w spory wewnętrzne i zaniechają pracy misyjnej i ewangelizacyjnej, skazując się na „powolną śmierć”. Dla pastora Tadeusza Gawła taki scenariusz wydaje się bardzo prawdopodobny. Stwierdził on: „celem władz było połączenie pięciu różnych grup wyznaniowych, by w jednym związku walczyły ze sobą, a w konsekwencji po osłabieniu uległy likwidacji. Owych pięciu grup nie zlikwidowano od razu, gdyż mimo wszystko liczone się ze światem i porzeczano na polityce *divide et impera* w ramach nowego Kościoła. Przymusowe zjednoczenie było ponadto wynikiem naśladowania przez polskie władze komunistycz-

<sup>36</sup> Por. H.R. Tomaszewski, *Wyznania...*, s. 108.

<sup>37</sup> AAN, UdsW, III 22/38/56, k. 1–8.

<sup>38</sup> O różnicach dogmatyczno-doktrynalnych i liturgicznych między wyznaniem typu ewangeliczno-baptystycznego zob. H.R. Tomaszewski, *Wyznania...*, s. 6–7; Z. Pasek, *Ruch zielonoświątkowy. Próba monografii*, Kraków 1992, s. 59 i nast.; R. Michalak, *Kościół protestancki...*, s. 306, przyp. 596.



ne radzieckiego trendu łączenia wszystkiego. Tak jak łączono przedsiębiorstwa, tak też postąpiono w wypadku wyznań ewangelicznych<sup>39</sup>.

Metodą na zwalczenie ewangelikalnych protestantów było ich łączenie. Zgodną odmienną taktykę przygotowano w odniesieniu do adwentystów. Rozbicie ich Kościoła (wówczas Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego) nastąpić miało przez inspirowanie wewnętrznych podziałów. Na czele wrogiej władzom adwentystycznym grupy stanął Jan Kulak, który mając za sobą UdsW, bezpardonowo atakował przewodniczącego Unii Franciszka Steklę<sup>40</sup>. Rezultat był taki, że od 1953 r. istniały dwie organizacje adwentystyczne – poza strukturami oficjalnymi powstało bowiem nielegalne podziemie, przypominające luterkański ruch gromadkarski w Prusach.

Jeszcze bardziej skomplikowane było położenie metodystów. Nie dość, że Kościół metodystyczny był podzielony na dwie zwalczające się grupy – opozycyjną wobec Komitetu Wykonawczego była frakcja „pastorów demokratów” – to jeszcze przyszło mu stawiać czoło wspólnej akcji władz państwowych i Kościoła ewangelicko-augsburskiego, która miała doprowadzić do usunięcia metodyzmu z Warmii i Mazur. Trzeba wspomnieć i o tym, że władze dwukrotnie usuwały przywódców tego Kościoła. W 1949 r. do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych zostali zmuszeni superintendenci Werner Wickström, Edward Chambers i Konstanty Najder, a w 1954 r. obalony został superintendent Józef Naumiuk. Nie było to oczywiście zjawisko wyjątkowe, gdyż od 1948 do 1954 r. (o czym była już mowa) władze dokonały przewrotów w kierownictwach niemal wszystkich Kościołów mniejszościowych<sup>41</sup>.

Całą akcję zainicjowało usunięcie zwierzchnika Kościoła prawosławnego metropolity Dionizego Waledyńskiego w 1948 r.<sup>42</sup> Wówczas to powołano zarząd komisaryczny w postaci Tymczasowego Kolegium Rządzącego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Kolegium to, pod przewodnictwem abp. Tymoteusza, rzekło się autokefalii nadanej przez patriarchę Grzegorza VII w 1924 r. oraz podpisało akt ponownego złączenia Polskiego Kościoła Prawosławnego z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i o nadaniu mu autokefalii. W 1951 r. zrealizowano powstałą – jak przypuszcza Kazimierz Urban – prawdopodobnie w resorcie bezpieczeństwa i kierownictwie UdsW w 1950 r. koncepcję wyboru na metropolitę któregoś z hierarchów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W lipcu 1951 r. metropolitą warszawskim i całej Polski został abp Makary Oksyjuk, dotychczasowy arcybiskup lwowski i tarnopolski, który zaśłynął z akcji przyłączania grekokatolików do prawosławia w latach 1945–1946<sup>43</sup>. Starania metropolity Dionizego o odzyskanie stanowiska nie mogły więc już przynieść powodzenia. Przegrał abp Dionizy, przegrywało – jako suwerenny podmiot – polskie prawosławie. Zdaniem Kazimierza Urbana Patriarchat Moskiewski „nie był wówczas zainteresowany wzmocnieniem żadnego z Kościołów lokalnych – w tym i w Polsce – i ta sytuacja również wywierała wpływ na losy prawosławia

<sup>39</sup> Relacja pastora Tadeusza Gawła, w zbiorach autora.

<sup>40</sup> R. Michalak, *Kościół protestancki...*, s. 117–127.

<sup>41</sup> Por. K. Urban, *Kościół prawosławny...*, s. 24–25.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 68–74.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 76–78.

w naszym kraju. Współgrało to z koncepcją polityki globalnej ZSRR i polskie władze państwowe w zupełności podzielały to stanowisko<sup>44</sup>.

W części rozważań poświęconych Kościołowi polskokatolickiemu podkreślony został przełom 1956 r. w polityce wobec tego Kościoła. Był to oczywiście przełom w niemal całej polityce wyznaniowej. Kościół rzymskokatolicki w Polsce po 1956 r. nie doświadczył już tak brutalnych, bezpośrednich i prowadzonych na szeroką skalę działań przeciwko niemu. Władze zaniechały również kontynuowania kursu likwidacyjnego w odniesieniu do Kościołów nierzymskokatolickich (z wyjątkiem Świadków Jehowy, których represjonowano do połowy lat siedemdziesiątych). Związana z „odwilżą” liberalizacja stosunków wyznaniowych przyniosła nawet rozszerzenie działalności mniejszościowych Kościołów i związków religijnych. Kazimierz Urban podkreśla, że do najważniejszych rozstrzygnięć, jakie przyjęły wówczas władze, należało: „1) podjęcie prób częściowego naprawienia krzywd i uchylenie niektórych decyzji represyjnych, 2) częściowe rozszerzenie możliwości prowadzenia działalności religijnej, 3) podjęcie regulacji prawnych, normujących działalność wspólnot wyznaniowych, 4) umożliwienie kontaktów z pokrewnymi organizacjami zagranicznymi<sup>45</sup>. I chociaż wiele z tych decyzji miało charakter jedynie symboliczny, to jednak świadczyły one o „zasadniczej zmianie modelu polityki wyznaniowej wobec mniejszości religijnych<sup>46</sup>.

Nowością w polityce wyznaniowej drugiej połowy lat pięćdziesiątych było przyjęte przez władze założenie, że w walce z religią i jej przedstawicielami należy skupić się na Kościele rzymskokatolickim. W rezultacie zaprzestano zwalczania innych społeczności religijnych – poza frakcjami i wspólnotami odśrodkowymi, ograniczając się do zwiększenia nadzoru nad nimi (m.in. przez uszczegółowione prawodawstwo). Jednocześnie pojawiły się wówczas działania polegające na aktywizowaniu kierownictw niektórych przynajmniej Kościołów mniejszościowych oraz Polskiej Rady Ekumenicznej do przeciwdziałania posunięciom Kościoła rzymskokatolickiego<sup>47</sup>. W następnych latach zjawisko to rozszerzało swój zasięg. Na temat działalności wydawniczej Kościołów mniejszościowych pisano np. w 1968 r.: „zatwierdzono przede wszystkim pozycje kontrowersyjne wobec politycznego klerikalizmu rzymsko-katolików. Ponadto uwzględniono książki podejmujące polemikę wyznaniową z Kościołem Rzymskokatolickim w płaszczyźnie doktrynalnej i duszpasterskiej<sup>48</sup>. Najważniejszą rolę w operacji przeciwdziałania wpływom Kościoła rzymskokatolickiego w społeczeństwie wyznaczano Kościołowi polskokatolickiemu, jak już napisano wcześniej – szczególnie preferowanemu przez władze. Ale pożyteczną z punktu widzenia i oczekiwań władz rolę miały odegrać w określonych przypadkach i inne Kościoły. Tak było w czasie konfrontacji Kościoła rzymskokatolickiego z władzami partyjno-państwowymi wokół

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 386.

<sup>45</sup> *Idem*, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991...*, s. 55. Zmiany nie od razu dotyczyły wszystkich wspólnot. Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego otrzymał wsparcie władz dopiero w połowie lat siedemdziesiątych na skutek presji środowisk żydowskich z zagranicy (*Zwalczani i koncesjonowani...*, s. 14).

<sup>46</sup> K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991...*, s. 56.

<sup>47</sup> *Idem*, *Kościół prawosławny...*, s. 32.

<sup>48</sup> Cyt. za: *idem*, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991...*, s. 59–60 (pisownia oryginalna).

obchodów milenijnych. Władzy zależało na mobilizacji jak największej części społeczeństwa, by skutecznie przeciwdziałać uroczystościom kościelnym.

Wydaje się oczywiste, iż wszystkim chrześcijanom powinno było zależeć na podkreśleniu wydarzenia, które przyniosło przede wszystkim chrystianizację Polski. A jednak począwszy od 1960 r., tj. po tym, jak Sejm PRL ogłosił „jubileusz państwowości kultury polskiej” w latach 1960–1966, w prasie kościelnej nierymskokatolickiej pojawiać się zaczęły artykuły i inicjatywy podkreślające „Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Dla przykładu, na łamach „Słowa Prawdy”, pisma Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ukazał się w sierpniu 1960 r. następujący komunikat: „W związku z obchodem Uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego Naczelną Radą Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów na swym posiedzeniu uchwaliła opodatkować pracowników Kościoła 1% od wynagrodzenia brutto na przeciąg jednego roku i odprowadzić tę sumę na Stołeczny Fundusz Budowy Szkół. Niech kwitnie i rozwija się oświata w naszej Ojczyźnie!”<sup>49</sup>. Inspiracja i „zachęta” władzy jest chyba właściwym wyjaśnieniem dla tego rodzaju postaw, choć – jak podkreśla Olgierd Kiec – związane one były również z „poczuciem zagrożenia przez dominujące wyznanie”<sup>50</sup>. Historyk ten wskazuje również na olbrzymi arsenał środków, jakimi dysponowały władze, od których zależało być albo nie być Kościołom mniejszościowych.

W świetle materiałów UdsW Kościoły mniejszościowe dobrze zdały egzamin w okresie największej konfrontacji władz z Kościołem rzymskokatolickim w 1966 r. W tym gronie znajdował się Kościół ewangelicko-augsburski. Właśnie w kontekście polityki antyrzymskokatolickiej państwa wyrażano zaniepokojenie spowodowane spadkiem liczby jego wiernych u schyłku lat sześćdziesiątych. W analizie powstałej w 1970 r. pisano: „ze względu na istniejący układ stosunków międzywyznaniowych w PRL uznać należy spadek ilości wyznawców w Kościele e[wangelicko-]a[ugsburskim] w PRL za zjawisko negatywne również z politycznego punktu widzenia oraz traktować ten fakt jako osłabienie sił antykatolickich w kraju”<sup>51</sup>.

Z innych źródeł wynika, że na początku lat siedemdziesiątych doszło do niepokojącej władze zmiany w postawie środowiska redagującego pismo kościelne „Jednota”. Zauważono, że pismo to „najwyraźniej unika tematyki mającej bezpośrednie odniesienie natury społeczno-politycznej”<sup>52</sup>. Rozczarowanie postawą ks. Jana Niewieczerała wypowiedziano w związku z jego publikacją w 1973 r. w „Jednocie” (zeszyt specjalny) na temat historii Kościoła po drugiej wojnie światowej, w której określił postawę społeczną Kościoła „w słowach nader oszczędnych”. Ubolewano, że w artykule tym (jak i w całym numerze „Jednoty”) nie ma „opinii na temat stosunków kościelno-państwowych ani ocen polityki wyznaniowej

<sup>49</sup> „Słowo Prawdy” 1960, nr 7/8, s. 28.

<sup>50</sup> O. Kiec, *Uroczystości...*, s. 190. Autor artykułu analizuje dogłębnie postawę Kościołów prawosławnego („Cerkownyj Wiestnik”), ewangelicko-augsburskiego („Zwiastun”) i ewangelicko-reformowanego („Jednota”).

<sup>51</sup> Cyt. za: K. Urban, *Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce u schyłku lat sześćdziesiątych (wybrane problemy polityki władz wobec Kościoła na tle jego stanu posiadania)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 1999, nr 521, s. 39.

<sup>52</sup> PW, *Orientacje społeczne Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. (Do użytku wewnętrznego)*, „Problemy Wyznań i Laicyzacji”, 29 II 1988, s. I–VIII (w zbiorach Biblioteki Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie).

państwa, co do której żaden Kościół i związek wyznaniowy nie może pozostawać obojętny, ani też poglądów wyrażających stanowisko wobec najważniejszej problematyki społecznej w kraju i na świecie”. Pikanterii dodawał fakt, że ks. Jan Niewieczerał piastował funkcję prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej.

Wyłamanie się ewangelików reformowanych z „obożu” Kościołów prorządowych nastąpiło z początkiem lat osiemdziesiątych. Na łamach przeznaczonych „do użytku wewnętrznego” PZPR „Problemów Wyznań i Laicyzacji” z prawdziwym oburzeniem oceniano synod Kościoła ewangelicko-reformowanego 4–5 kwietnia 1981 r. w związku z jego wypowiedziami „po wydarzeniach w sierpniu 1980 roku”, kiedy to miał stanąć po stronie działaczy „Solidarności” „o wybitnie reakcyjnym i ekstremistycznym nastawieniu”<sup>53</sup>. Synod wystosował wówczas list do wiernych, w którym znalazły się zdania o kryzysie moralnym, ekonomicznym, społecznym i politycznym, o powszechnej niesprawiedliwości, nieuczciwości, korupcji, zakłamaniu i niekompetencji. Taki stan rzeczy Polska miała „zawdzięczać” ludziom znajdującym się „na różnych szczeblach hierarchii społecznej, a nawet, co jest szczególnie gorszące, działaniom czynników rządzących Krajem”. W najważniejszym fragmencie listu stwierdzano: „W wielomiesięcznej walce o swobody obywatelskie i wolność osobistą naród ocalił swoją godność. W najdramatyczniejszych dniach marca ujawniła się szczególnie wyraźnie jedność całego narodu, który przeciwstawił się próbom złamania jego solidarności i uniemożliwienia dialogu niosącego nadzieję na wyjście z kryzysu”<sup>54</sup>. Autorzy listu pisali, że jednym ze źródeł sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, było rozluźnienie więzów rodzinnych. Postulowali również odnowę życia społecznego, którą powinno poprzedzać odrodzenie moralne narodu.

Ten odważny apel oznaczał nie tylko porzucenie prorządowej linii, którą inne Kościoły mniejszościowe nadal utrzymywały, ale również zwrot w polityce Kościoła ewangelicko-reformowanego w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego: „Jest już pora, aby uczciwie i do końca, z całą otwartością wypowiedzieć prawdę o wielkiej roli, jaką Kościół rzymskokatolicki w Polsce spełniał po II wojnie światowej nie tylko wobec większości katolickiej, ale także wobec Kościołów mniejszościowych. Po stronie ewangelickiej istnieje konieczność przełamywania wielu oporów, niechęci i nieufności, które swe źródło mają w odległej i bliższej historii, zwłaszcza w doświadczeniach dwudziestolecia międzywojennego. Część społeczności ewangelickiej nadal żyje tamtymi obawami i w swój obraz katolicyzmu, ukształtowany na podstawie najgorszych doświadczeń, nie wmontowuje przemian, jakie zaszły w nim nie tyle pod wpływem reform II Soboru Watykańskiego, co w starciu z komunizmem i ateizmem”<sup>55</sup>.

Oczywiście Kościołowi ewangelicko-reformowanemu łatwiej aniżeli luteranom było zmienić perspektywę postrzegania rzymskich katolików. Ewangelicy reformowani nie stracili świątyń na rzecz Kościoła rzymskiego (co zmusiło tysiące luteran do emigracji)<sup>56</sup> i nie byli obciążeni stanowiskiem swoich przywódców,

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> „Jednota” 1981, nr 4.

<sup>55</sup> *Ibidem* 1982, nr 1.

<sup>56</sup> Działo się tak nie tylko bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Otóż w 1981 r. doszło do bezprawnego zaboru przez rzymskich katolików trzech ewangelickich kościołów na Mazurach: 5 kwietnia

apologetycznymi opiniami na temat ścisłej współpracy chrześcijan i marksistów<sup>57</sup>. Z tych właśnie powodów Kościół ewangelicko-augsburski nie zdobył się na początku lat osiemdziesiątych na radykalną<sup>58</sup> zmianę stosunku tak do Kościoła rzymskokatolickiego, jak i władz partyjno-państwowych<sup>59</sup>. Tym bardziej nie mógł naśladować ewangelików reformowanych całkowicie oddany wówczas władzom Kościół polskokatolicki. Wydaje się, że temu Kościołowi najwięcej czasu zajmie próba uwolnienia się od opinii „negatywnego bohatera” PRL – i to niezależnie od dramatycznych okoliczności, które go takim uczyniły. Opinia ta nie jest oczywiście do końca sprawiedliwa<sup>60</sup>, skoro wszystkie – z wyjątkiem Kościoła ewangelicko-reformowanego – Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej poparły ideę Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, a tym samym politykę zahamowania aktywności środowisk demokratycznych.

Godne podkreślenia jest to, że Kościół ewangelicko-reformowany nie próbował wykorzystać swojej postawy z lat osiemdziesiątych do budowania pozycji w III Rzeczypospolitej. Zamiast tego jeden z jego przywódców, duszpasterz ewan-

---

w Ukcie, 1 maja w Nawiadach i 10 października w Szestnie. Wcześniej dokonano zaboru kościoła luteranckiego w Spychowie. Wszystkie te przypadki były głośno komentowane nie tylko w Polsce, ale i w Europie Zachodniej (A. Sakson, *Działalność kościołów i wyznań protestanckich na Mazurach*, „Euhemer – Przegląd Religioznawczy” 1987, nr 1, s. 111–112; *idem*, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, 255–257; *idem*, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 307–308; *idem*, *Spółczesność ewangelicka na Warmii i Mazurach w latach 1945–1990* [w:] *Ewangelicy na Warmii i Mazurach. Dzieje i współczesność*, red. E. Kruk, Olsztyn 2001, s. 80).

<sup>57</sup> Taki był właśnie program zmarłego zaledwie kilka lat wcześniej (1977 r.) ks. Zygmunta Michelisa, jednego z najpopularniejszych duchownych ewangelicko-augsburskich i zarazem przywódców Polskiej Rady Ekumenicznej. W 1949 r. pisał on: „Jeżeli chcemy mieć pełną wolność w naszej pracy kościelnej, to musimy sobie zdobyć i zapewnić pełne zaufanie Polski Ludowej. A pozyskamy to zaufanie, jeżeli zdobędziemy się na szczerze, śmiało i publiczne opowiedzenie się na rzecz klasy pracującej, reform społecznych, jednym słowem na rzecz Polski Socjalistycznej. Nasze nieporozumienia mieścić się będą w sferze metafizycznej, a nasze braterstwo broni będzie się realizowało w świecie fizycznym. Nasze melodie marszowe będą może różne, lecz nasz marsz będzie się odbywał w równoległych drogach i w tym samym kierunku” (Z. Michelis, *Na nowej drodze*, „Kościół Po-wszechny” 1949, nr 1/2). Zob. biogram ks. Michelisa w: J. Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI–XX wieku*, Bielsko-Biała 1998, s. 201.

<sup>58</sup> Z pewnością za radykalną nie może uchodzić wypowiedź bp. Janusza Narzyńskiego, ówczesnego zwierzchnika Kościoła ewangelicko-augsburskiego, dotycząca potrzeby modernizacji socjalizmu: „W sferze stosunków społeczno-politycznych proces przemian wykazał, że socjalistyczne formy ustrojowe nie zakładają i nie są uwarunkowane postawą aklamacji i bezkrytycznej akceptacji. Przeciwnie, właściwie pojęty rozwój demokracji socjalistycznej wymaga wobec niej postawy krytycznej solidarności, przy czym ta krytyczna postawa nie może być utożsamiana z negacją. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że ten krytyczny dystans wymaga od nas także samokrytycznej kontroli i oceny nas samych” (KWJN, *Z życia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce i na świecie w 1980 roku*, „Kalendarz Ewangelicki 1982” 1981).

<sup>59</sup> O postawie Kościołów ewangelickich wobec wyzwań politycznych lat osiemdziesiątych zob. O. Kiec, *Protestantische Kirchen in Polen in der Phase des Zusammenbruchs der kommunistischen Herrschaft (1980–1990)* [w:] *Wie die Träumenden? Protestantische Kirchen in der Phase des Zusammenbruchs der kommunistischen Herrschaft im östlichen Europa*, red. P. Maser, J.H. Schjørring, Erlangen 2003.

<sup>60</sup> Warto dodać, że w Wydziale Ideologicznym KC PZPR jeszcze w 1988 r. z satysfakcją odnotowywano negatywny stosunek adwentystów i prawosławnych do Kościoła rzymskokatolickiego, zob. *Przegląd działalności Kościoła rzymskokatolickiego*. [Materiały Wydziału Ideologicznego KC PZPR], t. 1, Warszawa 1988, s. 82–85.

gelików internowanych w stanie wojennym ks. Bogdan Tranda<sup>61</sup>, postulował, by nie oceniać Kościołów mniejszościowych przez pryzmat postaw pojedynczych ludzi, nawet członków kierownictw kościelnych. „Prawdą jest, że niektórzy [duchowni Kościołów mniejszościowych] nie umieli zachować się godnie i sprostać trudnym wymaganiom owego czasu, ale uległość i czolobitność poszczególnych osób wobec komunistycznej władzy nie jest równoznaczna z postawą całego Kościoła. Nie należy mieszać osoby z instytucją”. Ksiądz Tranda wyjaśniał dalej źródła postawy tych osób: „Wiele lat temu po ekumenicznym nabożeństwie pewien ksiądz katolicki powiedział podczas *agapy*: »Ach, ci ewangelicy idą na pasku UdsW«! Łatwo było owemu księdzu lekceważąco, z poczuciem wyższości patrzeć na »tych ewangelików«. Miał wszak za sobą miliony chłopów, robotników, górników, intelektualistów, opinię świata. Kogo zaś mieliśmy my? Każdy nieostrożny ruch mógł się dla nas źle skończyć. Gdyby na przykład zamknięto nam kościoły, a pastorów wsadzono do więzienia, kto by się o nas upomniał? Czy ten ksiądz by nam pomógł, a jego biskup udostępniłby miejsce w jakiejś kaplicy, aby przygarnąć prześladowanych innowierców? Przy tym wszystkim mało kto się orientuje, ile wysiłku, a nawet ryzyka kosztowało choćby to, żeby nie dać się użyć jako narzędzie przeciw Kościołowi katolickiemu, a taką przecież rolę przewidywano dla innych wyznań w systemie posługującym się zasadą *divide et impera*”<sup>62</sup>.

W tym duchu sformułował też ks. Bogdan Tranda swój list do kard. Józefa Glempa, będący reakcją na kazanie prymasa wygłoszone 28 marca 1993 r. w kościele św. Krzyża w Warszawie, a następnie opublikowane w prasie rzymskokatolickiej. W liście tym czytamy m.in.: „Pora wreszcie, aby obalić mit o generalnie niewłaściwym postępowaniu Kościołów mniejszościowych [w PRL]. Niegodne zachowanie niektórych przywódców i duchownych rzuca wprawdzie cień na społeczności przez nich reprezentowane, niemniej jednak należy rozróżniać między osobami a zbiorowością. Ponadto oprócz osób niegodnych byli wszak duchowni, którzy na miarę swych możliwości stawiali opór władzy ludowej. Zdecydowana większość wiernych postępowała podobnie. Może Ksiądz Prymas o tym nie wie, ale ja dobrze pamiętam, że szereg Kościołów mniejszościowych w czasach stalinowskich znosiło prześladowania, o jakich katolikom rzymskim nawet się nie śniło! Czy zdarzyło się, aby wszyscy lub prawie wszyscy duchowni katolicycy zostali uwięzieni pod fałszywymi zarzutami, jak zdarzyło się duchownym niektórych Kościołów mniejszościowych?”<sup>63</sup>.

Kończąc ten krótki szkic, trzeba podkreślić, że złożoność polityki wyznaniowej PRL była rezultatem nie tylko ideologicznych założeń czy innych czynników politycznych. W dużej mierze była determinowana drobiazgowym poznanem specyfiki, doktryn i dogmatów każdego z wyznań. Nie byłoby tak różnorodnych rozwiązań, gdyby nie Serafin Kiryłowicz<sup>64</sup>, który miał predyspozycje i kompeten-

<sup>61</sup> O postawie ks. Bogdana Trandy w latach osiemdziesiątych zob. G. Polak, *Ks. Bogdan Tranda – w 65 rocznicę urodzin*, „Studia i Dokumenty Ekumeniczne” 1994, nr 2, s. 119.

<sup>62</sup> „Może być różnorodność i harmonia...” – rozmowa Jana Turnaua z ks. Bogdanem Trandą, *duchownym Kościoła Ewangelicko-Reformowanego*, „Znak” 1992, nr 446, s. 71.

<sup>63</sup> List ks. Bogdana Trandy do prymasa Polski kard. Józefa Glempa, Warszawa, 6 V 1993 r. Korzystałem z kopii listu znajdującej się w siedzibie Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

<sup>64</sup> Zdaniem Kazimierza Urbana Kiryłowicz należał do „bardzo nielicznych wówczas osób (obok prof. prof. Henryka Świątkowskiego i Jakuba Sawickiego) mających wgląd w skomplikowany układ

cje do tego, by rozumieć wszystkie teologiczne niuanse i skrzętnie je wykorzystać. Należał do grupy pierwszych słuchaczy Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Uczęszczał m.in. na wykłady metropolity Dionizego Waledyńskiego. Stopień magistra uzyskał w 1929 r. W 1932 r. został asystentem Katedry Archeologii Chrześcijańskiej. W latach 1935–1936 kontynuował studia w zakresie sztuki kościelnej. Znał kilkanaście języków. Był współredaktorem rocznika Studium Teologii Prawosławnej „Elpis”, periodyku „Wiestnik Bractwa Prawosławnych Bogosłowów” oraz „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce”. Swoją specjalistyczną wiedzę i uzdolnienia oddał po wojnie władzom państwowym – najpierw Ministerstwu Administracji Publicznej, a następnie Urzędowi do spraw Wyznań. W tej drugiej instytucji był naczelnikiem Wydziału Wyznań Nierzyskokatolickich (1950–1959 i 1965–1971), Wydziału Ogólnego (1959–1962) i Wydziału Zakonów (1962–1965)<sup>65</sup>. Nie sposób nie zauważyć, że najbardziej „twórcze” rozwiązania polityki wyznaniowej dotyczące Kościołów i wspólnot mniejszościowych przypadają właśnie na lata kierowania Wydziałem Wyznań Nierzyskokatolickich przez Kiryłowicza.

O tym, że koncepcje i przedsięwzięcia władz partyjno-państwowych nie przyniosły ostatecznie pożądaných efektów, zdecydowała w dużej mierze natura samej religii. Władze bezpośrednio zwalczały Kościoły i związki wyznaniowe bądź posługiwały się nimi przeciwko innym Kościołom, a zapominały, że dla komunistów problemem jest sama religia. Rację miał Pierre Michel, gdy stwierdzał: „religia nie sprowadza się do postaci instytucjonalnej i wykazuje niebywałą skłonność do wymykania się z obszaru, w którym czynniki sformalizowane chciałyby ją umieścić i izolować”<sup>66</sup>. Skoro religia była w stanie przetrwać wśród członków PZPR<sup>67</sup>, to tym bardziej obroniła się w instytucjach dla niej stworzonych. Jedyne sukcesy polityki wyznaniowej PRL w odniesieniu do Kościołów i wyznań mniejszościowych polega nie na tym, że zahamowano ich rozwój, lecz na tym, że okres manipulowania nimi lub wpływania na nie w inny sposób ciągle jest przeszkodą w ekumenicznym współdziałaniu.

**RYSZARD MICHALAK** (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajmuje się historią Kościołów i związków wyznaniowych, polityką wyznaniową PRL oraz politologią religii. Autor monografii *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)* (2002) i współautor (z Andrzejem K. Piasieckim) podręcznika *Historia polityczna Polski 1952–2002* (2003).

---

stosunków wyznaniowych w Polsce zarówno przed wojną, jak i w czasie okupacji, a zwłaszcza po wyzwoleniu” (K. Urban, *Serafin Kiryłowicz (1903–1986)*, „Euhemer – Przegląd Religioznawczy” 1987, nr 3/4, s. 247).

<sup>65</sup> *Ibidem*.

<sup>66</sup> P. Michel, *Kościół katolicki a totalitaryzm*, Warszawa 1995, s. 29.

<sup>67</sup> Zob. D. Śmierchalski-Wachocz, *Partia komunistyczna wobec przejawów wiary katolickiej w swoich szeregach na Środkowym Nadodrzu 1945–1970*, Ząbki 2004.

*Divide et impera. An essay on the complexity of the Polish People's Republic's religious policy concerning minority Churches and its consequences*

Up till 1956 almost all the Churches and religious communities in Poland were affected by the religious policy of the authorities which was aimed at making society atheist while eliminating any subjects standing in the way of this process. Eliminating activities which affected faiths other than Roman Catholic mainly concerned Jehovah's witnesses, the Polish Catholic Church, Evangelist-Baptist Churches and Unions, the Methodist Church and the Union of the Seventh Day Adventists Communities. "Custom made" solutions were advanced on the basis of the knowledge of the religious policy makers of the specifics, doctrines and dogmas of the various persuasions. The practice of coups within the various Church authorities and the repression of clergymen and leading authorities were typical. At the same time until 1956 the authorities did not try to use other Christian communities against the Roman Catholic Church. The change came in the mid fifties, when the forming of Polish Catholic parishes was supported. The Polish Catholic Church in the mind of the authorities was supposed to become a "Catholic alternative". As from 1963 this stream was to be supported by Independent Roman Catholic Parishes, i.e. parishes which renounced their submission to the bishops.

Most of the Churches and minority communities were used as a propaganda factor during the rivalry between the Catholic Church and State concerning the millennium celebrations in 1966. In April 1981 the "Reformed Evangelical Church" broke away from the group of pro-government Churches. The Church's synod backed the Independent Self-governing Trade Union "Solidarity" and blamed the authorities for the country's crisis. The Reformed Evangelists also changed their attitude towards the Roman Catholic Church, seeing it to be the forefront of the "clash with communism and atheism". After 1989 the clergymen of the Reformed Evangelical Church came to criticize the Roman Catholic Church for the unfair judgement of their leaders, concerning minority religions in general which ignored the complex political context.

The Polish People's Republic's religious policy did not make society lay or atheist. Its success in reference to Churches and minority religions is, however, that the period of manipulating them and influencing them in other ways, makes ecumenism amongst Polish Christians difficult.



# Członkowie Związku Młodzieży Polskiej w województwie lubelskim wobec Kościoła katolickiego – przyczynek do dziejów mentalności młodzieży

W komunistycznej wizji budowy nowego ustroju w Polsce zasadniczą rolę miała odegrać młodzież. Dlatego jednym z celów władz partyjno-państwowych było dokonanie całkowitej zmiany mentalności każdego młodego człowieka, aby uczynić go posłusznym wykonawcą ich woli. Komuniści dostrzegali wiele zagrożeń dla tej „misji”, a za szczególnie niebezpieczne uznali religię. Uważali oni swoją ideologię za system zamykający dzieje ludzkości, pozwalający osiągnąć jej optymalny oraz zgodny z zasadami nauki rozwój. Założyli również, że w wielkim sporze o prymat ludzkiego rozumu mogą osiągnąć pełne zwycięstwo. Z tymi tezami wiązało się poczucie uniwersalizmu ideologii komunistycznej, pretendującej do wyjaśnienia i zmonopolizowania wszystkich dziedzin ludzkiego życia. W tych działaniach komunizm napotkał jednak poważną przeszkodę w postaci innych systemów uniwersalistycznych, przede wszystkim poszczególnych religii. Dlatego doprowadzenie do zdyskredytowania i odrzucenia religii jako sposobu wyjaśnienia świata stało się dla komunistów jednym z podstawowych zadań w ich dążeniu do przebudowy świata. Założony uniwersalizm własnej ideologii oraz dążenie do monopolu prowadziły do przybrania przez komunizm cech *quasi*-religii z dogmatami, katechizmem – *Krótkim kursem historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, „heretykami” oraz otoczką ceremonialną i dogmatyczną<sup>1</sup>.

W związku z założoną racjonalnością i naukowością systemu komunistycznego dla zwolenników tej formacji politycznej poszczególne wyznania stanowiły symbole konserwatywnego, czyli „reakcyjnego”, a w konsekwencji „archaicznego” świata. Przywiązanie do religii było uznawane za przejaw anachronicznego systemu wartości i jeden z czynników blokujących modernizację społeczeństwa. Ten sposób myślenia oddaje np. sformułowanie tematu, jaki w 1954 r. powinni

---

<sup>1</sup> Analiza stalinizmu jako uproszczonego marksizmu, który „świetnie zaspokajał potrzebę wiary, a także potrzebę »naukowego« uzasadnienia wiary”, zob. A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996, s. 405–430. Analiza komunizmu jako *quasi*-religii z licznymi przykładami zob. M. Kula, *Reliopodobny komunizm*, Kraków 2003.

omawiać na zajęciach z młodzieżą prelegenci Związku Młodzieży Polskiej: „Co ma za cel w tej chwili Kościół jako ta stara instytucja, która sieje fałszywe poglądy na świat?”<sup>2</sup>. W tym przypadku ponownie ujawniła się oparta na przekonaniu o znajomości „historycznych praw kształtujących dzieje ludzkości” wiara ideologów komunizmu w możliwość przebudowy świata. Budowa „nowoczesnej” i „lepszej” rzeczywistości mogła jednak odbyć się dopiero po zlikwidowaniu „starego świata”. Tak pojęta wizja własnej ideologii prowadziła nieuchronnie do konfrontacji z poszczególnymi wyznaniem.

W Polsce główny atak komunistów został skierowany przeciw Kościołowi katolickiemu. Wynikało to przede wszystkim z roli, jaką katolicyzm odgrywał w życiu znacznej części polskiego społeczeństwa. Religia stanowiła jeden z ważnych elementów tożsamości indywidualnej poszczególnych osób, determinujący również ich świadomość społeczną. Pewna część społeczeństwa żyła w przestrzeni wyznaczonej przez rytm kalendarza katolickiego<sup>3</sup>. Uważano Kościół za ostoję polskości i patriotyzmu oraz symbol niezależności od władzy, z czego dobrze zdawały sobie sprawę czynniki partyjno-państwowe<sup>4</sup>. Większość młodzieży wynosiła z rodzinnego domu głębokie wychowanie religijne. Wielu młodych ludzi znalazło się w odtworzonych po wojnie – trochę na przekór władzom – organizacjach katolickich.

Jednym z zadań, jakie postawiły sobie władze państwowe i partyjne, było wyeliminowanie wpływów Kościoła katolickiego na młodzież. Zamierzano to osiągnąć m.in. przez likwidację katolickich organizacji młodzieżowych, usunięcie księży ze Związku Harcerstwa Polskiego oraz wyrugowanie religii ze szkół<sup>5</sup>. Władze partyjno-państwowe zamykały jednocześnie kościelne placówki oświatowe i wychowawcze pod pozorem, że w nich „młodzież [...] zatracą swój charakter i dają się ślepo kierować” – jak oceniał Komitet Wojewódzki PZPR w Lublinie<sup>6</sup>. W ich miejsce powstawały zakłady Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, mające realizować ideał socjalistycznej szkoły, pozbawionej pierwiastków religijnych oraz uczącej materialistycznego światopoglądu<sup>7</sup>. Wbrew postanowieniom poro-

<sup>2</sup> AP Lublin, Zarząd Wojewódzki ZMP w Lublinie [dalej: ZW ZMP], 749, Wykład „Jak powinna pracować powiatowa grupa prelegentów”, k. 62.

<sup>3</sup> Zob. J. Żaryn, *Sacrum i profanum. Uwagi o religijności Polaków w latach 1945–1955*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2001, t. 5, s. 274.

<sup>4</sup> W 1947 r. członkowie Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej analizowali dokument *Uwagi w sprawie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce*, którego autor zauważył, że Kościół katolicki jest w świadomości społeczeństwa „bastionem tradycji i kultury polskiej, jest najpełniejszym wyrazicielem »polskości«” (cyt. za: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 28–29).

<sup>5</sup> J. Żaryn, „Ofensywa kleru a nasze zadania... 1947”. *Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wobec Kościoła w Polsce*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej” 1993, t. 36, s. 105–114; H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944–1961)*, Białystok 1997.

<sup>6</sup> AP Lublin, Komitet Wojewódzki PZPR w Lublinie [dalej: KW PZPR], 511/VI/616, Bursa przy Zakładzie ks. salezjanów (1954), k. 26.

<sup>7</sup> Bolesław Bierut w trakcie kongresu zjednoczeniowego w grudniu 1949 r. mówił o konieczności tworzenia szkół TPD: „umożliwi to znaczne ograniczenie względnie wyeliminowanie zorganizowanych wpływów reakcyjno-klerykalnych z opieki i wychowania” (cyt. za: K. Kowalczyk, *Rola szkół Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w walce z religią i Kościołem katolickim [w:] Społeczeństwo, państwo, Kościół 1945–2000. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej, Szczecin, 15–16 VI 2000 r.*, red. A. Kawecki, K. Kowalczyk, A. Kubaj, Szczecin 2000, s. 99).

zumienia między przedstawicielami rządu a Episkopatu Polski z kwietnia 1950 r. władze utrudniały praktyki religijne młodzieży w szkole i poza nią<sup>8</sup>.

W ten sposób przygotowywano grunt pod kolejny etap rugowania religii z życia młodzieży. W myśl planów władz partyjnych młodzi ludzie powinni zostać poddani laicyzacji, aby stali się gotowi na przyjęcie nowej wiary – marksizmu-leninizmu – oraz zaakceptowali ustrój. Zgodnie jednak z poglądami komunistów na temat psychiki młodzieży nie była ona zdolna do samodzielnego poznania otaczającego ją świata. Każdy proces poznawczy wymagał zatem kontroli ze strony osób doświadczonych. Dlatego laicyzacja młodego pokolenia nie mogła być spontaniczna, musiała być kierowana przez jednolitą i podporządkowaną partii organizację młodzieżową, odgrywającą rolę pośrednika – „pasa transmisyjnego” – między partią a młodymi Polakami.

Na marginesie tych rozważań warto zaznaczyć, że wspomniane zmiany zachodzące w otaczającej polski Kościół katolicki rzeczywistości miały także wpływ na jego działania. Zmusiły bowiem jego przedstawicieli do poszukiwania nowych sposobów utrzymania własnej pozycji w społeczeństwie. W pewnej mierze biskupi zaczęli odchodzić od tradycyjnego traktowania wiernych jako biernej grupy, w pełni posłusznej hierarchii kościelnej<sup>9</sup>. Choć podtrzymywali zwyczajowe formy religijności, to jednocześnie starali się zachęcić część wiernych do duchowego pogłębiania wiary. Księża szukali także nowych form pracy duszpasterskiej z młodzieżą, dostosowanych do jej możliwości. Ważne było prowadzenie lekcji religii w szkołach i poza nimi oraz zabiegi o objęcie katechezą jak największej liczby uczniów. Jednocześnie duchowni stosowali pośrednie metody pozyskania młodzieży i dzieci, wykorzystując ich zainteresowania i potrzeby. Organizowali zawody, kupowali sprzęt sportowy oraz tworzyli kółka czytelnicze. Władze odnotowywały każdy taki przypadek. Na jednym z posiedzeń Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Lublinie informowano, że w Zawadzie (powiat zamojski) ksiądz nie tylko kupił piłkę, ale „dał ją młodzieży, sam z nią grał, a w niedzielę prowadził do kościoła”<sup>10</sup>. Wzmiankowane zachowania księży wynikały także z nowego zagrożenia, jakim było istnienie masowej, w pełni kontrolowanej przez władze partyjne organizacji młodzieżowej.

W lipcu 1948 r. powstał Związek Młodzieży Polskiej<sup>11</sup>. Głównym jego celem była aktywizacja młodych Polaków i przygotowanie ich do przyjęcia „nowej wizji rzeczywistości”: „chcemy – pisano w dokumencie programowym – zbudować

<sup>8</sup> W porozumieniu z 14 IV 1950 r. rząd potwierdził m.in. prawo Kościoła do nauczania religii, prowadzenia szkół oraz prawo młodzieży do udziału w życiu religijnym (P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: 1945–1960, Poznań 1994, s. 232–234).

<sup>9</sup> J. Żaryn, *Sacrum i profanum...*, s. 277.

<sup>10</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 27, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, Lublin, 25 IX 1953 r., k. 125.

<sup>11</sup> A. Friszke, *Polska – losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 178. ZMP powstał w wyniku połączenia na kongresie zjednoczeniowym we Wrocławiu organizacji młodzieżowych: Związku Walki Młodych (działał pod patronatem Polskiej Partii Robotniczej), socjalistycznej Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, ludowego Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” i powiązanego ze Stronnictwem Demokratycznym Związku Młodzieży Demokratycznej.

nowe życie [...] Torujemy nową drogę życia dla polskiej młodzieży”<sup>12</sup>. Związek wziął również udział w przedsięwzięciach zmierzających do wyrugowania Kościoła katolickiego z życia społeczeństwa; zgodnie z *Deklaracją ideowo-programową* miał bowiem przeciwstawiać się „działalności wstecznych kół kleru, które nadużywając uczuć i wierzeń religijnych, kierowałyby się przeciwko państwu ludowemu, a tym samym przeciwko interesom młodzieży”<sup>13</sup>. Podobnie myśleli członkowie ZW ZMP w Lublinie, traktujący duchowieństwo jako konkurenta w walce o młodych Polaków: „Ogólna tendencja kleru – czytamy w jednym ze sprawozdań – by mieć jak największy wpływ na młodzież, odciągając od ZMP. Krecia robota przeciwko postępowym dążeniom młodzieży [...], aby młodzież nie czytała prasy, nie chodziła na zebrania, by skupiała się tylko pod sztandarami, na których jest Matka Boska. Wyzywanie, że teraz karmi się naród górnołotnymi hasłami i frazesami, które nic nie dają. Głoszenie hasła, że nie powinniśmy wspominać o przeszłości i szkodliwej działalności sanacji – oto najważniejsze przejawy działalności kleru”<sup>14</sup>.

ZMP miał do rozwiązania poważny problem, spotkał się bowiem z silnym przywiązaniem całego społeczeństwa do Kościoła katolickiego. Uwaga ta odnosiła się również do członków Związku „z mocno zakorzenionymi – jak oceniał jeden z działaczy – przesądami religijnymi”<sup>15</sup>. Głównym zadaniem nowej organizacji było więc ponowne wychowanie swoich członków, doprowadzenie do wyrugowania wyznawanych przez nich „idealistycznych” poglądów oraz odrzucenia wiary: „ZMP walczy o uwolnienie umysłów młodzieży od przesądów i zabobonów, od poglądów obcych postępowi i nauce, szerzy wiedzę o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa” – pisano w statucie z 1955 r.<sup>16</sup> Dla ogólnopolskich władz Związku nie oznaczało to jednak agresywnej ateizacji, lecz stopniową laicyzację: „Uznajemy wolność sumienia – deklarowały one w początkach istnienia ZMP – jak również swobodę wyznania i wykonywania praktyk religijnych. Niezależnie od stosunku młodzieży do spraw religijnych, winna ona znaleźć się w szeregach demokratycznych”<sup>17</sup>. Młodzi ludzie mieli zatem sami dokonać konwersji na nową wiarę. „ZMP-owiec musi znać ideologię marksistowską i chrześcijańską – mówił członek prezydium ZW ZMP w Lublinie Kazimierz Południk – wtedy będzie mógł przeciwstawić jedną drugiej i przekonać się o słuszności naszej ideologii”<sup>18</sup>. W tym celu władze Związku starały się rozwijać szkolenia ideo-

<sup>12</sup> *Deklaracja ideowo-programowa. Prawo i Statut Związku Młodzieży Polskiej*, Warszawa 1949, s. 17–18.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 950, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie za sierpień 1948 r., k. 47.

<sup>15</sup> *Ibidem*, 983, Sprawozdanie. Obóz wypoczynkowo-szkoleniowy ZMP w Kijanach, lipiec 1953 r., k. 9.

<sup>16</sup> *Statut Związku Młodzieży Polskiej – uchwalony na II Zjeździe ZMP*, Warszawa 1955, s. 8.

<sup>17</sup> *Deklaracja ideowo-programowa...*, s. 18–19. W tym wypadku władze Związku odpowiadały pośrednio na wątpliwości młodych ludzi, wyrażone m.in. przez jednego z członków koła ZMP w Obszy (powiat biłgorajski), że „katolik nie powinien brać udziału w życiu politycznym, bo tak ich uczy ksiądz” (AP Lublin, ZW ZMP, 953, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie za listopad 1948 r., 14 XII 1948 r., k. 42).

<sup>18</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 29, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 24 III 1954 r., k. 103.

logiczne, czytelność oraz szeroko pojętą działalność sportowo-kulturalną. ZMP włączył się również w akcje rugowania lekcji religii ze szkół oraz usuwania symboli religijnych z placówek oświatowych, zakładów pracy oraz harcerstwa<sup>19</sup>. Po osiągnięciu założonych celów powinien powstać „nowy człowiek, pozbawiony [...] wszelkich antynaukowych przesądów”<sup>20</sup>. W deklarowanym obrazie świata wiarę w Boga powinna zastąpić wiara w „nieograniczone możliwości poznawcze i twórcze ludzkiego rozumu”, a świadomość społeczną determinować zaufanie do „przeobrażających świat idei marksizmu-leninizmu”<sup>21</sup>.

Badania nad mentalnością młodzieży do 1956 r., jej postawami wobec zmieniającej się rzeczywistości oraz próbami pozyskania tej grupy społecznej przez władze partyjno-państwowe i oświatowe podjęło wielu autorów. Trudno jest wymienić wszystkie prace i artykuły poświęcone tej problematyce, warto jednak omówić kilka ważnych pozycji z ostatnich lat. Próbę przedstawienia modelu wychowawczego preferowanego przez władze w latach 1945–1956 i jego wpływu na zmianę mentalności młodego pokolenia uczynili m.in. Marta Brodała, Dariusz Jarosz, Krzysztof Kosiński i Anna Radziwiłł. Anna Radziwiłł odtworzyła zadania i cele wychowawcze władz oświatowych w latach 1948–1956<sup>22</sup>. Dariusz Jarosz w jednym z rozdziałów swojej pracy *Polacy a stalinizm 1948–1956* omówił wiele aspektów działalności wychowawczej państwa, polegającej na przygotowaniu odpowiedniej bazy organizacyjnej oraz kształtowaniu wzorca wychowawczego, który zawierał m.in. hasła laicyzacji i kształtowania naukowego światopoglądu<sup>23</sup>. Ważną część tych rozważań zajął opis postaw społeczeństwa wobec nowego wychowania, w tym laicyzacji, na przykładzie reakcji na usuwanie krzyży i religii ze szkół<sup>24</sup>. Krzysztof Kosiński i Marta Brodała starali się przedstawić realizację tych zadań od strony konkretnych działań władz partyjno-państwowych i oświatowych. Krzysztof Kosiński opisał próby stalinizacji szkolnictwa przez zmiany programów oraz zasad nauczania i funkcjonowania szkół<sup>25</sup>. Nie wiele miejsca poświęcił natomiast roli oficjalnej organizacji w kształtowaniu mentalności uczniów. Marta Brodała „komunistyczne wysiłki zmiany mentalności” ukazała za pomocą obrazu świata, jaki władze starały się przekazać najmłodszym Polakom<sup>26</sup>. W ostatnim rozdziale omówiła wprowadzanie do codziennego życia dzieci nowych, świeckich uroczystości i zabaw, aby wyparły one dotychczasowe

<sup>19</sup> *Ibidem*, 953, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie za listopad 1948 r., Lublin, 14 XII 1948 r., k. 42. W województwie lubelskim już w listopadzie 1948 r. usunięto księży instruktorów z drużyn harcerskich.

<sup>20</sup> *Deklaracja ideowo-programowa...*, s. 20.

<sup>21</sup> *Statut Związku...*, s. 8.

<sup>22</sup> A. Radziwiłł, *Model ideologii wychowawczej w latach 1948–1956* [w:] *Polacy wobec przemocy 1944–1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 332–333.

<sup>23</sup> D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 186–219. Warto również przypomnieć artykuł tego autora opisujący stalinowski model wychowawczy: *idem*, *Główne kierunki działalności państwa w zakresie stalinizacji wychowania*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1998, nr 2, s. 103–40.

<sup>24</sup> D. Jarosz, *Polacy...*, s. 219–226.

<sup>25</sup> K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000.

<sup>26</sup> M. Brodała, *Propaganda dla najmłodszych 1948–1956. Instrument stalinowskiego wychowania* [w:] M. Brodała, A. Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, red. M. Kula, Warszawa 2001, s. 17–202.

święta, oparte na tradycji religijnej. Ten obraz uzupełniła opisem kształtowania „naukowego światopoglądu”, który miał doprowadzić do odrzucenia dotychczasowej wiary. Marta Brodała w swojej pracy, siłą rzeczy, nie mogła odnieść się do roli ZMP, gdyż organizacja ta obejmowała młodzież powyżej piętnastego roku życia. Poświęciła jednak fragment monografii działaniom harcerstwa, jako organizacji przygotowującej dzieci do wstąpienia w szeregi ZMP<sup>27</sup>.

Na szczególną uwagę zasługuje książka Joanny Kochanowicz *ZMP w terenie*, jedno z pierwszych nowych opracowań poświęconych funkcjonowaniu oficjalnej organizacji młodzieżowej<sup>28</sup>. Autorka opisała w niej zderzenie postulowanego przez związek modelu wychowawczo-ideologicznego z otaczającą młodych ludzi rzeczywistością. Część swojej pracy poświęciła reakcji członków związku na ten dysonans, omawiając dwa typy odpowiedzi młodych ludzi na sprzeczność między światem deklarowanym a rzeczywistym – zniechęcenie i sprzeciw<sup>29</sup>. Jedną z przedstawionych przez Joannę Kochanowicz form sprzeciwu był udział członków organizacji w życiu religijnym. Autorka podała jednak tylko kilka przykładów takich zachowań. Usunięcie księży i życia religijnego z harcerstwa oraz likwidację jego samodzielności przez podporządkowanie ZMP przedstawił Julian Kwiek<sup>30</sup>. Działalnością katolickich organizacji młodzieżowych konkurencyjnych wobec Związku oraz ich zwalczaniem przez czynniki oficjalne zajął się Tomasz Biedroń<sup>31</sup>. Na koniec można jeszcze wspomnieć o rugowaniu lekcji religii ze szkół jako jednym z symboli walki państwa z Kościołem katolickim w latach 1948–1956; kwestię tę przedstawiła w swojej pracy Hanna Konopka<sup>32</sup>.

Ze starszej literatury poświęconej ZMP warto przypomnieć zbiór artykułów z konferencji zorganizowanej w czterdziestą rocznicę powstania Związku, a w nim zwłaszcza artykuł Zofii Hirsz, która na podstawie dokumentów statutowych opisała idealny profil psychologiczno-społeczny członka ZMP. Powinien być to człowiek „wolny od przesądów i zabobonów [...] wytrwale pracujący nad przyswajaniem naukowego światopoglądu”<sup>33</sup>. W cytowanym zbiorze zwraca również uwagę artykuł Edwarda Grygo<sup>34</sup>. Podał on dwanaście zagadnień z historii ZMP, które wymagają krytycznej analizy; wśród nich podkreślił m.in. współpracę władz lokalnych Związku z organami bezpieczeństwa oraz skuteczność akcji wychowania ideologicznego. Ten ostatni problem rozwiązał jednak w swoisty sposób. Twierdzi mianowicie, że ideał wychowawczy ZMP nie odpowiadał w peł-

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 51–53.

<sup>28</sup> J. Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji odpornej rzeczywistości*, Warszawa 2000.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 61–104.

<sup>30</sup> J. Kwiek, *Związek Harcerstwa Polskiego w latach 1944–1950. Powstanie, rozwój, upadek*, Toruń 1995, s. 110–112.

<sup>31</sup> T. Biedroń, *Organizacje młodzieży katolickiej w Polsce w latach 1945–1953*, Kraków 1991.

<sup>32</sup> H. Konopka, *Religia w szkołach...*

<sup>33</sup> Z. Hirsz, *Ideal człowieka propagowany przez organizacje młodzieży w okresie ich jednoczenia i tworzenia ZMP* [w:] *Zjednoczenie polskiego ruchu młodzieżowego i powstanie ZMP. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Komisję Historii Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Białymstoku w 40-tą rocznicę powstania ZMP, 24 czerwca 1988*, red. J.Z. Hirsz, Białystok 1990, s. 74–75, 78–79. Autorka wymieniła pełny katalog pożądanych cech.

<sup>34</sup> E. Grygo, *O pełniejszą ocenę działalności ZMP* [w:] *ibidem*, s. 313–320. Warto zaznaczyć, że autor sam był etatowym pracownikiem ZW ZMP w Białymstoku.

ni „modelowi socjalistycznego humanizmu”, gdyż uczył nienawiści do przeciwnika. Ważnym aspektem, który zauważył Edward Grygo, jest dualizm zachowania się członków Związku. Do jego opisu użył języka charakterystycznego dla dokumentów oficjalnych ZMP, mówi bowiem o „dwóch moralnościach” – „oficjalno-zebraniowej” i „codziennej”. Warto również zwrócić uwagę na sugerowany przez niego cel krytycznej analizy dziejów ZMP – swoiste usprawiedliwienie wyborów dokonywanych w przeszłości przez niego i część jego pokolenia. Edward Grygo uważa, że „skutki tych badań będą miały realną szansę uwiarygodnienia, a w konsekwencji wzmocnienia pozycji Związku w powojennej historii Polski”<sup>35</sup>.

Na podstawie cytowanej literatury można przedstawić charakterystykę zmian, jakie według deklarowanego przez władze modelu wychowawczo-ideologicznego powinny dokonać się w mentalności młodych Polaków. Brakuje natomiast odpowiedzi na pytanie, czy działania ideologiczne podejmowane przez ZMP mogły skutecznie zmienić mentalność konfesyjną młodzieży. Joanna Kochanowicz w przywoływanej powyżej pracy jedynie zasygnalizowała kwestię stosunku zetempowców do Kościoła katolickiego.

Warto zatem podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, czy w latach 1948–1956 doszło do jakichś zmian w mentalności zbiorowej i indywidualnej zetempowców – w założeniu przyszłych członków PZPR – dotyczących ich stosunku do Kościoła katolickiego. Można jednocześnie zapytać, czy ewentualne przemiany w mentalności indywidualnej przekładały się na ewolucję postaw zbiorowych. Chodzi także o poznanie wpływu działalności prowadzonej przez oficjalną organizację młodzieżową na przemiany w tej sferze.

Rozważania należy zacząć od charakterystyki samego pojęcia „mentalność”. W literaturze wyróżnia się dwa rodzaje mentalności: zbiorową i indywidualną<sup>36</sup>. Mentalność indywidualna obejmuje zestaw pewnych cech umysłowych, ideologicznych i religijnych, za pomocą których człowiek postrzega, wartościuje i reaguje na otaczający go świat oraz innych ludzi. Mentalność zbiorowa jest nie tylko sumą mentalności indywidualnej członków danej wspólnoty, lecz również pewnym jej uogólnieniem. Obejmuje ona te wspólne cechy członków zbiorowości, a przynajmniej większości z nich, które determinują ich sposób opisywania otaczającego ich świata, reagowania na ten świat oraz ich oczekiwania wobec niego.

Ważnym aspektem poszukiwań jest również wybranie metody badania mentalności członków ZMP w latach 1948–1956. Należy tutaj poczynić ważne zastrzeżenie. Badanie mentalności Polaków, jej trwałości i zmian, w okresie PRL napotyka znaczne trudności. Nie chodzi przy tym o brak materiałów, na których podstawie można odtworzyć to zagadnienie. Istnieje dużo oficjalnych dokumentów, wytworzonych przez różne instytucje partyjne i państwowe, które zawierają wypowiedzi przedstawicieli wielu środowisk. Trudności nastęrcza jednak odpowiedź, w jakim stopniu są one wypowiedziami konkretnych osób oraz czy oddają rzeczywiste opinie mówiących. Kolejny problem, o czym będzie jeszcze mowa, to specyficzny język oficjalnego opisu rzeczywistości. Pewnym uzupełnieniem mogą być pamiętniki i wspomnienia osób żyjących w tamtych czasach.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 320.

<sup>36</sup> M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków w latach 1988–1998. Ciągłość i powolna zmiana*, „Studia Polityczne” 2000, nr 11, s. 75–77.

Pojawia się jednak kolejna uwaga. Tego typu źródła mają jedną ważną cechę: przekazują przede wszystkim odczucia danej jednostki, na które w pewnych przypadkach nakłada się piętno czasu, pamięci oraz późniejszych doświadczeń. Wymienione rodzaje źródeł odnotowują zazwyczaj postawy poszczególnych osób lub niewielkich grup, uwadze ich autorów umyka natomiast opinia większości, którą często po prostu się nie interesują. Dlatego badanie zmian zachodzących w mentalności Polaków w okresie PRL jest trudne, przypomina próbę złożenia zniszczonej mozaiki.

Obecnie historyk poszukujący metody poznania stosunku zetempowców do Kościoła katolickiego może jedynie określić, ilu członków Związku uczestniczyło w życiu religijnym – nabożeństwach, katechezie czy procesjach Bożego Ciała. Może on również opisać zachowania i wypowiedzi szeregowych członków ZMP oraz działaczy w różnych sytuacjach życiowych. W tym celu powinien skorzystać ze znajdujących się w aktach ZMP, PZPR oraz organów bezpieczeństwa informacji o postawach tych ludzi oraz ich stosunku do Kościoła katolickiego.

Do dokumentów wytworzonych przez działaczy Związku i PZPR należy jednak podejść ze szczególną starannością. Nie dają one jednoznacznej odpowiedzi na postawione tu pytanie, gdyż były pisane z punktu widzenia czynników oficjalnych. Często ukazują one jedynie deklaracyjny obraz rzeczywistości, widzianej oczami członków ZMP, partii oraz pracowników organów bezpieczeństwa. W innych natomiast przypadkach przejawiają niekorzystne w ocenie tych ludzi zjawiska, często w celu usprawiedliwienia braków w ich pracy.

Wykorzystane dokumenty mają także inne mankamenty. Pierwszą część każdego sprawozdania zajmuje wyliczenie osiągnięć, a druga jest poświęcona wytknięciu braków w pracy organizacyjnej. Ponieważ Kościół uznano za jednego z głównych przeciwników, sporo miejsca zajmuje opis sytuacji konfesyjnej. Zgodnie z powtarzanymi wielokrotnie zaleceniami członkowie ZMP powinni zbierać wszelkie dane o aktywności księży „na odcinku młodzieżowym” oraz pokazywać ich „wrogie knowania”<sup>37</sup>. Język tego opisu jest specyficzny. Fragment wytycznych Komitetu Centralnego PZPR dla struktur lokalnych doskonale pokazuje jego potykę: „kler [...] wciska się przez szczeliny do duszy i zaraża ją jadem obcej ideologii”<sup>38</sup>. Poza tym każde zachowanie księży mogło zostać uznane za „wrogie działania”. Dlatego w aktach ZW ZMP w Lublinie np. zarejestrowano, że jeden z księży woził dzieci na motorze i zapraszał do siebie na podwieczorek<sup>39</sup>.

Z analizy zachowań członków ZMP wynika, że dotyczą one tylko pewnej grupy i nie zawsze odpowiadają postawom całej młodzieży. Według oficjalnych danych w 1955 r. do organizacji należało 2 mln osób – jedynie 40 proc. młodych Polaków<sup>40</sup>. Poza Związkiem pozostawała zatem większość młodzieży, dla której

<sup>37</sup> AP Lublin, KW PZPR, 51/VII/15, t. 1, Sprawozdanie z kontroli pracy Zarządu Powiatowego ZMP w Hrubieszowie, 1949 r., k. 114–118.

<sup>38</sup> *Ibidem*, 51/VII/23, t. 2, Tezy do narady I sekretarzy komitetów powiatowych, przewodniczących zarządów powiatowych ZMP w sprawie kierownictwa i metod pracy instancji i organizacji ZMP – pomoc partii, 1956 r., k. 107.

<sup>39</sup> *Ibidem*, ZW ZMP, 749, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie o pracy polityczno-wychowawczej na wsi po XII Plenum ZG ZMP, 1954 r., k. 119.

<sup>40</sup> A. Paczkowski, *Półwiecze dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2000, s. 248.



ideologia ZMP w najlepszym przypadku była obojętna. Również członkowie ZMP zgłaszali swój akces z różnych powodów, najczęściej dalekich od ideologicznych przesłanek<sup>41</sup>. Potwierdzeniem tej opinii może być informacja o sytuacji w Krasnymstawie. Głównym motywem wstąpienia wszystkich uczniów klas drugich tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego i Mechanicznego do ZMP była pogłoska, że umożliwi im to zdanie matury<sup>42</sup>. Kolejny przykład można znaleźć w ocenie pracy Zarządu Powiatowego ZMP w Zamościu, w której mówiono o masowych wnioskach akcesyjnych składanych przez uczniów klas maturalnych<sup>43</sup>. Inni zostali przymuszeni przez dyrektorów szkół lub własnych przełożonych. Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Hrubieszowie nakazał po prostu wszystkim uczniom zapisać się do Związku pod groźbą obniżenia stopnia ze sprawowania, a komendantka ZHP w Lubartowie poleciła swoim harcerzom wstąpić do ZMP, „bo inaczej nie będą drużynowymi”<sup>44</sup>. Najlepszym przykładem takiej postawy jest wypowiedź ucznia tomaszowskiego gimnazjum Lecha Olen dra, zanotowana przez pracownika Referatu V miejscowego PUBP sierż. Czesława Skibę. Lech Olender miał powiedzieć w obecności innych uczniów, „że jemu na organizacji ZMP nie zależy i nie byłby jej członkiem, gdyby mu nie zależało na nauce, ponieważ gdyby nie był członkiem organizacji ZMP, to mógłby mu ktoś przeszkodzić w nauce”<sup>45</sup>.

Przedstawione powyżej zdarzenia uprawniają stwierdzenie, że część zachowań i wypowiedzi członków ZMP w ramach organizacji nie zawsze była adekwatna do ich rzeczywistych poglądów i opinii. Warto jednak pokusić się o próbę analizy stosunku zetempowców do Kościoła katolickiego, aby poznać, jak silne było ich przywiązanie do tej instytucji. Przy okazji dowiemy się, jaki był zakres poparcia młodych Polaków dla nowego ustroju i walki z religią. Ważne jest również przedstawienie, jak skuteczne były zabiegi podejmowane przez oficjalną organizację młodzieżową w celu laicyzacji młodego pokolenia. W pewien sposób analiza tych zjawisk ujawniła postawy całej młodzieży, gdyż członkowie ZMP, poza wyjątkami, zachowali bagaż doświadczeń życiowych własnego środowiska. Jednocześnie władze partyjno-państwowe oczekiwały, że młodzież zrzeszona w oficjalnej organizacji będzie stanowić elitę, wzór do naśladowania dla wszystkich młodych Polaków.

Zarysowany problem można omówić na przykładzie zachowań członków ZMP w województwie lubelskim, którego większość mieszkańców to ludność wiejska, tradycyjnie silnie przywiązana do religii. Rozwój strukturalny Związku

<sup>41</sup> Por. H. Świada-Ziemia, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Mechanizm i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 169–171. Autorka traktuje akces młodzieży do ZMP jako jeden z mechanizmów przystosowawczych do ówczesnej rzeczywistości.

<sup>42</sup> AIPN Lu, 042/27, Sprawozdanie miesięczne szefa PUBP w Krasnymstawie za grudzień 1949 r., Krasnystaw, 31 XII 1949 r., k. 73.

<sup>43</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 971, Ocena pracy Zarządu Powiatowego z zarządami szkolnymi w Zamościu, Lublin, 30 XI 1950 r., k. 16.

<sup>44</sup> *Ibidem*, 20, Protokół posiedzenia poszerzonego Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 2 II 1950 r., k. 42.

<sup>45</sup> AIPN Lu, 034/22, Sprawozdanie z pracy referatu V PUBP w Tomaszowie Lubelskim za marzec 1952 r., Tomaszów Lubelski, 31 III 1952 r., k. 115. Na podstawie uzyskanych informacji powiatowe władze bezpieczeństwa zamierzały w porozumieniu z Zarządem Powiatowym ZMP w Tomaszowie Lubelskim usunąć Lecha Olen dra z organizacji oraz rozpocząć jego rozpracowanie.

napotykał tam silny opór. Zgodnie z oceną Zarządu Głównego ZMP województwo lubelskie było obszarem o najsłabiej rozwiniętej sieci organizacyjnej. Według szacunkowych danych ZW ZMP w Lublinie z kwietnia 1952 r. na Lubelszczyźnie do Związku należało około 14,7 proc. młodzieży, a na wsi tylko 5,7 proc.<sup>46</sup> Wybranie konkretnego obszaru i pokazanie sytuacji w poszczególnych kołach wiejskich i szkolnych pozwoli poznać funkcjonowanie ZMP i sposób myślenia jego szeregowych członków oraz działaczy na szczeblu lokalnym. Ponadto w lipcu 1949 r. doszło w Lublinie do jednej z największych manifestacji religijnych tego okresu – związanej z „cudem lubelskim”, czyli pojawieniem się kropli uznanej za łzę na obrazie Matki Boskiej w miejscowej katedrze. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w całym kraju, ściągając do miasta wielu pielgrzymów.

### „Nie chcą walczyć z Bogiem”

Wypadki związane z „cudem lubelskim” były jednocześnie ważnym doświadczeniem dla nowej organizacji młodzieżowej oraz sprawdzianem umiejętności organizacyjnych dla przedstawicieli jej władz wojewódzkich i powiatowych. W wydarzeniach uczestniczyło wielu członków ZMP i harcerzy. W kościelnej służbie porządkowej znalazło się czterech zetempowców, wśród nich przewodniczący koła w lubelskiej Fabryce Wąg Bogdan Sawiński oraz niejaki Kolacz z Cukrowni Lubelskiej – za co obaj zostali usunięci z organizacji<sup>47</sup>. Jeden z instruktorów ZW ZMP w liście do matki przychylnie opisywał zdarzenia związane z „cudem”. Reakcja wojewódzkich władz Związku na wypadki lubelskie świadczyła o zaskoczeniu ich rozwojem. Członkowie ZW ZMP w Lublinie mieli nadzieję, że sprawa umrze śmiercią naturalną, i zainteresowali się nią dopiero po kilku dniach. Sama dyskusja nad tym zagadnieniem w poszczególnych ogniwach przebiegała z oporami. Niektórzy przewodniczący zarządów powiatowych, obawiając się poruszania kwestii religijnych, radzili, aby nie omawiać ich na zebraniach. Jeśli doszło do spotkań w ogniwach lokalnych, wielu uczestników opuszczało je w momencie rozpoczęcia dyskusji nad wypadkami lubelskimi, tłumacząc, „iż wierzą w cud i nie chcą walczyć z Bogiem”. Zarząd Miejski ZMP w Lublinie przed wiecem potępiającym, zwołanym na 17 lipca 1949 r., nie zorganizował zebrań, lecz ograniczył się do zawiadomienia przewodniczących kół o wiecu. Członkowie niektórych ogniw zakładowych początkowo odmówili udziału w wiecu. Dopiero po „akcji uświadamiającej” robotnicy zdecydowali się pójść na zgromadzenie.

### Udział członków ZMP w życiu religijnym

Powodem troski władz ZMP był udział jego członków w życiu religijnym. Z protokołów posiedzeń ZW ZMP w Lublinie wynika, że nie były to przypadki

<sup>46</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 954, Stopień zorganizowania młodzieży w województwie lubelskim, 1952 r., k. 24. Był to spadek w porównaniu z 1950 r., kiedy do Związku należało 23 proc. młodych mieszkańców województwa lubelskiego.

<sup>47</sup> *Ibidem*, 19, Sprawozdanie z przeprowadzonej akcji uświadamiającej w czasie wypadków lubelskich oraz obecna sytuacja polityczna na odcinku młodzieżowym, 1949 r., k. 63–67; *ibidem*, Protokół odprawy przewodniczących zarządów powiatowych ZMP, 17 IX 1949 r., k. 74.

odosobnione. Zagadnienie to PZPR i Związek traktowały niezwykle prestiżowo, był to przecież wymierny wynik prowadzonej przez nie akcji zwalczania wpływów Kościoła. Na samym początku należy zastrzec, że część informacji będzie odnosiła się do zachowań zarówno młodzieży zrzeszonej, jak i pozostającej poza strukturami oficjalnej organizacji. W 1949 r. działacze Zarządu Wojewódzkiego niepokoiło zorganizowanie przez lubelskich księży uroczystości Bożego Ciała, a zwłaszcza uczestnictwo w nich znacznej liczby uczniów szkół średnich i wyższych (około 1500) – w tym zetempowców i junaków z Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”<sup>48</sup>. Członkowie ZMP – prawdopodobnie w strojach organizacyjnych – brali udział w banderiach rowerowych przygotowanych na powitanie biskupów w czasie ich wizyt. PUBP w Puławach podał przykład z Kraczewic, gdzie członkowie Zarządu Gminnego ZMP zorganizowali banderę rowerową<sup>49</sup>. W podobnych uroczystościach w Markuszowie (powiat puławski) brało udział trzydziestu zetempowców ubranych w stroje ludowe<sup>50</sup>. W 1956 r. przewodniczący koła ZMP w Borowie (powiat kraśnicki) przemawiał na powitanie biskupa<sup>51</sup>. Wielu zetempowców trzymało straż przy wielkanocnym Grobie Chrystusa<sup>52</sup>. Lubelskie Gimnazjum im. Stanisława Staszica nie miało najlepszej opinii i było traktowane przez władze jako miejsce, w którym „nastąpiło wyraźne zbratanie ZMP-owców z wyraźnymi klerykałami”<sup>53</sup>. Koło z gminy Serniki (powiat lubartowski) przeznaczyło nadwyżkę pieniędzy na zakup obrazu do kaplicy – zamiast sprzętu sportowego<sup>54</sup>. Lokalne ogniwo ZMP w Kurowie (powiat puławski) wręczyło miejscowemu księdzu 8 tys. zł na odbudowę przydrożnej figury<sup>55</sup>. W Hrubieszowie niektórzy aktywiści pomagali w przygotowaniu uroczystości związanych z wyświęceniem nowego kleryka. Zarząd Wojewódzki z oburzeniem odnotował zgodę tamtejszego Zarządu Powiatowego ZMP na zorganizowanie z tej okazji zabawy<sup>56</sup>. Często władze Związku ostro reagowały na takie zachowania. Uczennica Liceum Żeńskiego w Zamościu Mirosława Wigusik została usunięta z ZMP za to, że „brała czynny udział w obsłudze [!] do mszy w Kolegiacie Zamojskiej”<sup>57</sup>.

<sup>48</sup> *Ibidem*, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 18 VIII 1949 r., k. 63. Przed świętem komendanci „Służby Polsce” zorganizowali obowiązkowe zbiórki za miastem, ale nie zapobiegły one udziałowi junaków w uroczystościach – jedna z grup po powrocie udała się do katedry.

<sup>49</sup> AIPN Lu, 041/37, Sprawozdanie z pracy referatu V PUBP w Puławach za czerwiec 1950 r., Puławy, 30 VI 1950 r., k. 47.

<sup>50</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy referatu V PUBP w Puławach za wrzesień 1950 r., Puławy, 30 IX 1950 r., k. 58. Zgodnie z informacją władz bezpieczeństwa w uroczystościach uczestniczyło wielu uczniów miejscowej szkoły, chociaż tego dnia odbywały się normalne lekcje.

<sup>51</sup> *Ibidem*, Informacja dotycząca sytuacji w środowisku młodzieżowym w powiecie kraśnickim, Kraśnik, 11 X 1956 r., k. 170.

<sup>52</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 53, Pismo ZW ZMP w Lublinie do Zarządu Głównego ZMP w Warszawie, 11 IX 1950 r., k. 63.

<sup>53</sup> *Ibidem*, 20, Protokół posiedzenia rozszerzonego Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 4 V 1950 r., k. 176.

<sup>54</sup> *Ibidem*, KW PZPR, 51/VIII11, t. 1, Narada aktywu partyjnego PZPR i ZMP, 26 VIII 1950 r., k. 7.

<sup>55</sup> AIPN Lu, 059/11, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie kpt. Jana Lelucha za czas od 1 II do 28 III 1949 r., k. 175.

<sup>56</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 748, Notatka informacyjna o rozbudowie organizacji ZMP w województwie lubelskim od 1 VII 1953 r. do 1 XI 1953 r., k. 32.

<sup>57</sup> AIPN Lu, 046/27, Sprawozdanie z pracy referatu V PUBP w Zamościu po linii Sekcji IV za październik 1951 r., Zamość, 29 X 1951 r., k. 148.

Informacja ta pochodzi ze sprawozdania z pracy Referatu V PUBP w Zamościu, sporządzonego przez młodszego referenta Czesława Gajka. Pracownikowi UB chodziło zapewne o śpiewanie w chórze kościelnym, którego członkiem była wymieniona uczennica.

Zetempowcy gremialnie przystępowali do spowiedzi oraz eucharystii. W Opolu Lubelskim listę uczniów chcących przystąpić do spowiedzi przygotował członek ZMP Tadeusz Wieczorek<sup>58</sup>. Pod koniec roku szkolnego były organizowane zbiórki na nabożeństwa za pomyślne zdanie egzaminów<sup>59</sup>. W zamojskim Liceum Odzieżowym o mszy świętej i spowiedzi dla maturzystów informowała uczniów przewodnicząca szkolnego koła ZMP Stanisława Adamczyk<sup>60</sup>. W tamtejszym Gimnazjum Ogólnokształcącym przewodnicząca koła ZMP w XI klasie Leokadia Wyłupek stwierdziła, że w Dzień Zaduszny, który jest świętem religijnym, nie powinno się iść do szkoły<sup>61</sup>. Uczniowie posłuchali jej i opuścili lekcje. W Samokłęskach (powiat lubartowski) młodzież poszła do kościoła w tym samym czasie, kiedy miało się odbyć zebranie koła ZMP<sup>62</sup>. Podobnie było w Zakrzówku (powiat kraśnicki), gdzie uczniowie gimnazjum zamiast na plenum ZMP poszli do kościoła na nabożeństwo zorganizowane przez ks. Jana Drabika<sup>63</sup>. W zebraniu brała udział jedynie niewielka grupa.

Uczestnicy letniego wypoczynku także nie zapominali o praktykach religijnych. Młodzież z obozu letniego ZMP w Wierchowiskach (powiat kraśnicki) zbiorowo odmówiła wyjazdu na niedzielną wycieczkę, a 70 proc. uczestników – w tym część członków Związku – poszło w tym czasie do kościoła<sup>64</sup>. Po zakończeniu zbiórek harcerskich dzieci odmawiały modlitwę, zdejmowały harcerskie znaczki i nosiły medaliki, jak w Tarnawatce (powiat tomaszowski)<sup>65</sup>.

Władze bezpieczeństwa uważały, że katecheza, zwłaszcza poza budynkiem szkolnym, była wykorzystywana przez księży do „wychowania młodzieży w duchu wrogim dla Polski Ludowej” oraz zwalczania oficjalnej organizacji młodzieżowej<sup>66</sup>. Jak wynika z danych ZW ZMP w Lublinie, uczestnictwo członków

<sup>58</sup> AIPN Lu, 0271/5, Informacja w sprawie wrogiej działalności wśród młodzieży, Lublin, 29 X 1953 r., teczka 59 (mikrofilm bez paginacji).

<sup>59</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 951, Referat na III konferencję sprawozdawczą w Lublinie, czerwiec 1953 r., k. 176.

<sup>60</sup> AIPN Lu, 046/29, Sprawozdanie z pracy Referatu V PUBP w Zamościu po linii Sekcji IV za luty 1952 r., Zamość, 27 II 1952 r., k. 96.

<sup>61</sup> AIPN, MBP, 333, Sprawozdanie miesięczne szefa WUBP w Lublinie za listopad 1953 r., Lublin, 10 XII 1953 r., k. 214.

<sup>62</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 53, Informacja ZW ZMP w Lublinie, 19 IX 1950 r., k. 15.

<sup>63</sup> AIPN Lu, 033/54, Sprawozdanie szefa PUBP w Kraśniku za luty 1951 r., Kraśnik, 2 III 1951 r., k. 8.

<sup>64</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 983, Sprawozdanie z wyjazdu służbowego 15 VII 1953 r., Lublin, 16 VII 1953 r., k. 2. Pracownik ZW ZMP, który protest nazwał „wybrykiem chuligańskim”, informował, że wśród 84 obozowiczów było 35 członków ZMP. Wyjazdu odmówiło około 59 osób, zostało około 25. Nie wyjaśnił jednak, czy pozostali sami członkowie ZMP.

<sup>65</sup> *Ibidem*, 953, Sprawozdanie z pracy ZMP z dziećmi w województwie lubelskim, 1952 r., k. 156–157.

<sup>66</sup> W jednym ze sprawozdań pracownicy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie odnotowali, że ks. Zdzisław Oziębło zbierał ośmioosobową grupę uczniów Gimnazjum Ogólnokształcącego we Włodawie na lekcje religii w zakrystii miejscowego kościoła. Zgodnie z opinią WUBP ksiądz w trakcie katechezy „daje jej [młodzieży] nastawienia [!] i formy walki z organizacją ZMP oraz wpaja nienawiść do Polski Ludowej” (AIPN Lu, 080/1, Sprawozdanie miesięczne z pracy Wydziału V WUBP w Lublinie za grudzień 1951 r., Lublin, 11 I 1952 r., k. 126).

Związku w lekcjach religii nie należało do odosobnionych przypadków. W 1950 r. w jednej z lubelskich szkół na 163 zetempowców tylko dwóch nie miało stopnia z tego przedmiotu na świadectwie<sup>67</sup>. Trzy lata później na katechezę uczęszczało całe koło ZMP ze szkoły zawodowej w Krasnymstawie. Członkowie Związku stawali również w obronie religii usuwanej ze szkół. W sprawozdaniu zajmującej się młodzieżą Sekcji IV Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie została opisana reakcja uczniów lubelskiego Liceum im. Jana Zamoyskiego na przygotowaną przez niektórych aktywistów ZMP rezolucję w sprawie usunięcia ze szkoły prefekta ks. Stanisława Pilchera. Uczniowie zaprotestowali przeciw temu, a inicjatorami sprzeciwu było trzech zetempowców, w tym członek zarządu szkolnego Kowalczyk<sup>68</sup>. Z ich inicjatywy młodzież przygotowała petycję do kuratorium i kurii biskupiej z prośbą o przysłanie nowego katechety.

Zdarzało się, że niektórzy działacze umożliwiali nauczanie religii. Propagandzistę i nauczyciela ze Spółdzielni Produkcyjnej Dęba (powiat puławski) Romana Piskorskiego usunięto za to z obu stanowisk<sup>69</sup>. Choć wyróżniał się on w pracy politycznej, prowadził zebrania i wygłaszał referaty, to uznano, że popełnił poważny błąd polityczny – sprowadził księdza i nie organizował kursów dla analfabetów. Niepokojące dla władz Związku było również katechizowanie przez księży uczniów szkół TPD, w których formalnie nauki religii nie było. Zajęcia te najczęściej odbywały się po zakończeniu lekcji. Brakuje danych dotyczących udziału w nich zetempowców, lekcje te cieszyły się jednak dużym powodzeniem. Władze Związku narzekały, że uczęszcza na nie od 50 do 80 proc. uczniów danej placówki, wśród nich wielu zetempowców<sup>70</sup>. O liczbie członków ZMP uczestniczących w katechezie zorganizowanej poza budynkiem szkoły można wnioskować na podstawie listy uczniów X klasy Liceum Ogólnokształcącego w Wisznicach (wówczas powiat włodawski), którą w listopadzie 1954 r. dostarczył pracownikowi Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie Czesławowi Gajkowi informator o pseudonimie „Korczagin” – uczeń wisznickiej szkoły. W spisie wymieniono 23 uczniów, do ZMP należało dwunastu z nich (około 52 proc.)<sup>71</sup>.

Kolejną bolączką wojewódzkich władz ZMP był udział uczniów w rekolekcjach. Trudno stwierdzić, jakiego odsetka zetempowców to dotyczyło. Wiadomo

<sup>67</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 21, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 19 XII 1950 r., k. 231.

<sup>68</sup> AIPN Lu, 059/11, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie dotyczące obiektu „Spójnia” (czyli szkół średnich) – za okres sprawozdawczy 1 II – 1 III 1950 r., Lublin, 1 III 1950 r., k. 190; *ibidem*, 059/12, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie za luty 1950 r., k. 26. UB postanowił „profilaktycznie usunąć” z ZMP autorów petycji, jednak zastępca przewodniczącego ZW ZMP usiłował to zablokować, ustępując „dopiero pod naciskiem”.

<sup>69</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 20, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 23 I 1950 r., k. 25.

<sup>70</sup> *Ibidem*, 748, Informacja obrazująca sytuację na odcinku młodzieżowym w 1952–1953 r., Lublin 25 VIII 1953 r., k. 46–47; *ibidem*, 29, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 10 III 1954 r., k. 93.

<sup>71</sup> AIPN Lu, 0024/13, t. 2, Teczka robocza tajnego współpracownika ps. „Korczagin”, Doniesienie, 25 XI 1954 r., k. 132.

jedynie, że w wielu szkołach frekwencja na lekcjach w okresie rekolekcji wielkopostnych spadała nawet do 50 proc.<sup>72</sup> Na prowadzone przez lubelskich księży popołudniowe nauki dla młodzieży ze szkół TPD uczęszczało do 90 proc. uczniów danej placówki<sup>73</sup>. Wśród nich było prawdopodobnie wielu członków ZMP, o czym świadczyły przypadki odnotowane w aktach Zarządu Wojewódzkiego. W sprawozdaniu z 1952 r. informowano o udziale w rekolekcjach całego zarządu szkolnego z Gimnazjum Ogólnokształcącego w Terespolu. Dlatego trzy lata później działacze cieszyli się z powodu braku wzmianek o podobnych zachowaniach<sup>74</sup>.

Informacje o udziale zetempowców w życiu religijnym odnosiły się nie tylko do szeregowych członków, lecz również do przedstawicieli władz Związku na szczeblu lokalnym. Powodem troski ZW ZMP w Lublinie było postępowanie tych osób w życiu codziennym. Wcześniej został podany przykład przewodniczących kół z lubelskich fabryk, którzy pilnowali porządku w czasie „cudu lubelskiego”. W latach późniejszych przedstawiciele władz różnego szczebla, od najniższego do wojewódzkiego, swoimi postawami konfesyjnymi sprawiali organizacji wiele problemów. Marian Kijowski, przewodniczący jednego z zarządów gminnych ZMP w powiecie bialskim, zdjął ze ściany w Liceum Handlowym w Białej Podlaskiej portret Stalina i powiesił w jego miejsce krzyż<sup>75</sup>. Przewodniczący koła szkolnego w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie Janusz Kwiatkowski założył komitet organizacji obchodów Bożego Ciała<sup>76</sup>. Podobnie było w latach późniejszych. Przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP w Rudnie (powiat lubartowski) Targoński w 1953 r. miał utrzymywać dobre stosunki z miejscowym proboszczem, prowadził go w czasie procesji<sup>77</sup>. Opiekun szkolnego koła ZMP w Borzechowie (powiat lubelski) Antoniowski świadomie blokował prace organizacji, namawiając uczniów do chodzenia na msze<sup>78</sup>. Rok później szef PUBP w Łukowie kpt. Marian Mozgawa opisał udział sekretarza Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ulanie oraz członka ZMP Górskiego w procesji Bożego Ciała<sup>79</sup>. W 1955 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Kocku organizatorem mo-

<sup>72</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 971, Notatka o przebiegu rekolekcji w szkołach średnich i podstawowych województwa lubelskiego, 1954 r., k. 92; *ibidem*, KW PZPR, 51/VI/609, Notatka o pracy szkół i nauczycieli w okresie rekolekcji w województwie lubelskim, 1954–1955, k. 3.

<sup>73</sup> Zob. *ibidem*, KW PZPR, 51/VI/616, Ocena przebiegu rekolekcji i Świąt Wielkanocnych w 1956 r. na terenie Lublina, k. 17.

<sup>74</sup> *ibidem*, ZW ZMP, 747, Ocena współzawodnictwa pracy i socjalistycznego wychowania młodzieży w województwie lubelskim, 1952 r., k. 134; *ibidem*, 751, Notatka o przebiegu „akcji wiosennej” w województwie lubelskim, 1955 r., k. 13.

<sup>75</sup> *ibidem*, 51, Ocena realizacji uchwały Prezydium ZW ZMP w Lublinie z 15 VII 1950 r. o pracy Zarządu Powiatowego ZMP w Białej Podlaskiej dokonana przez Prezydium ZW ZMP, 4 XII 1950 r., k. 86.

<sup>76</sup> *ibidem*, KW PZPR, 51/VII/11, t. 1, Narada aktywu partyjnego wojewódzkiego PZPR i ZMP, 26 VIII 1950 r., k. 12–13.

<sup>77</sup> *ibidem*, ZW ZMP, 27, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie o pracy polityczno-wychowawczej na wsi po XII Plenum ZG ZMP, 1953 r., k. 168.

<sup>78</sup> *ibidem*, 748, „Informacja o działalności wroga na terenie powiatu Lublin”, 5 VI 1953 r., k. 41. Wcześniej opiekun ten był klerykiem.

<sup>79</sup> AIPN Lu, 031/24, Informacja o sytuacji politycznej w poszczególnych środowiskach i obiektach, Łuków, 9 VIII 1954 r., k. 112.

dlitwy w czasie lekcji okazał się przewodniczący zarządu szkolnego ZMP<sup>80</sup>. Często przedstawiciele władz Związku zawierali śluby kościelne<sup>81</sup>.

Wydaje się, że działacze powiatowi tolerowali podobne przypadki. Może o tym świadczyć wypowiedź przewodniczącego ZP ZMP w Lubartowie, który indagowany w sprawie zachowania się Targońskiego opowiedział wręcz: „co chcecie od przewodniczącego Zarządu Gminnego, na gminie wszyscy wierzą, nawet u nas jest członek prezydium klerykał”<sup>82</sup>.

### **„By nie było u nas ludzi [...] należących do organizacji klerykalnych”**

Oprócz uczestnictwa w życiu religijnym zdarzało się również łączenie przez niektórych zetempowców przynależności do Związku z członkostwem w organizacjach kościelnych<sup>83</sup>. Warto zaznaczyć, że władze ZMP, partii komunistycznej i bezpieczeństwa za katolickie organizacje młodzieżowe uważały również kościelne chóry i kółka różańcowe.

Po „zjednoczeniu” organizacji młodzieżowych w sprawozdaniach WUBP w Lublinie odnotowano pewne zjawisko. Część członków lokalnych ogniw dawnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” odmawiała przejścia do ZMP, zakładając kółka Caritasu<sup>84</sup>. Dla czynników miarodajnych rozwój ZMP miał być jednym ze sposobów odciągania młodzieży od organizacji katolickich, rejestrowano każdy przypadek działania podobnych struktur. We wniosku z obrad prezydium lubelskiego ZW ZMP z sierpnia 1949 r. znalazło się jednoznaczne określenie celów Związku: „by nie było wśród nas ludzi będących pod wpływem części reakcyjnego kleru i należących do organizacji klerykalnych”<sup>85</sup>. Władze ZMP doliczyły się pięciu kółek Caritasu w Chełmie. Ostrzegały zwłaszcza przed możliwością zakładania ich w fabrykach. Niepokoiła je również przynależność członków ZMP do innych organizacji katolickich – Milicji Niepokalanej, Krucjaty Jezusowej oraz

<sup>80</sup> AP Lublin, Prezydium WRN w Lublinie, Wydział ds. Wyznań, 94, „Ocena analityczna nauczania religii w szkołach i atmosfera [wśród] rodziców a działalność kleru w związku ze zmniejszeniem się liczby szkół z nauczaniem religii”, Lublin, 6 XII 1955 r., k. 204.

<sup>81</sup> *Ibidem*, ZW ZMP, 29, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 3 III 1954 r., k. 36. Jednego z pracowników ZP ZMP w Zamościu zwolniono z powodu podejrzenia, że brał ślub w kościele.

<sup>82</sup> *Ibidem*, 749, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie o pracy polityczno-wychowawczej na wsi po XII Plenum ZG ZMP, 1954 r., k. 119.

<sup>83</sup> Władze uważały to za szkodliwe. WUBP w Lublinie informował: „Według danych agenturalnych kler na terenie powiatu zamojskiego pod pretekstem organizowania wspólnego opłatka przez Caritas i zabaw dla młodzieży prowadzi oficjalną walkę o przyciągnięcie młodzieży jak najwięcej do organizacji Caritas i pod tą marką prowadzi walkę przeciwko elementom demokratycznym” (AIPN Lu, 059/10, Charakterystyka obiektu „Demon” (organizacji Caritas), 2 II 1949 r., k. 11).

<sup>84</sup> *Ibidem*, 059/5, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie za wrzesień 1948 r., k. 79; *ibidem*, 038/17, Raport miesięczny szefa PUBP Lublin za listopad 1948 r. z pracy aparatu bezpieczeństwa na wsi, Lublin, 2 XIII 1948 r., k. 80 v. Do takich wypadków doszło w powiecie lubelskim w Krężnicy Okrągłej, gdzie koło „Wici” przewodniczył Stanisław Koziański, oraz we wsi Podle, gdzie lokalnemu ogniwu „Wici” przewodził Jan Rokicki.

<sup>85</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 19, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 18 VIII 1949 r., k. 56–57.

Sodalicii Mariańskiej. Członkowie władz wojewódzkich ubolewali nad sytuacją w powiatach krasnostawskim i krańickim, gdzie około 50 proc. dziewcząt przystąpiło do różnych stowarzyszeń religijnych, a w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie większość młodzieży należała do Sodalicii Mariańskiej i kółek różańcowych<sup>86</sup>.

Pod koniec lat czterdziestych, kiedy władze państwowe przystąpiły do zwalczania związków kościelnych, Episkopat postanowił zawiesić działalność organizacji katolickich<sup>87</sup>. Po tej dacie księża starali się zmobilizować młodzież przez tworzenie licznych kółek różańcowych i chórów parafialnych. Zabiegi te irytowały władze, gdyż oznaczały organizowanie młodych Polaków poza oficjalnymi i kontrolowanymi strukturami. Jeszcze w styczniu 1950 r. Zarząd Powiatowy w Hrubieszowie odnotował: „w Dolhobyczowie koło ZMP nie pracuje, pracuje natomiast organizacja kłerykalna”<sup>88</sup>. Dwa lata później działacze Zarządu Wojewódzkiego odnotowali przykład koła w gromadzie Klesztów (powiat chełmski), które składało się z czternastu osób. Trzydzieści wstąpiło do założonego przez miejscowego księdza kółka różańcowego, wszystkie nie wypełniły ankiety członkowskiej i odmówiły przyjęcia legitymacji ZMP, a jedna podarła ten dokument<sup>89</sup>. Podobnie w Sitnikach (powiat bialski) – miejscowy ksiądz założył kółko różańcowe z członków trzech kół ZMP<sup>90</sup>. WUBP w Lublinie odkrył natomiast, że organizatorem kółka różańcowego w miejscowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica był członek Związku Stefan Krukowski, a należało do niego piętnastu zetempowców<sup>91</sup>.

Przynależność do organizacji katolickich nie przeszkadzała uczniom brać udziału w pracach ZMP. Tak było np. w lubelskiej szkole Wacławy Arciszowej, a uczennice – jak mówiono na plenum ZW ZMP – były świadome, że „taki stan jest zły, że kler opanowuje je dla celów politycznych”<sup>92</sup>. W powiecie lubelskim wspomniany już Antoniowski z Borzechowa był nie tylko ministrantem, lecz również namawiał swoich kolegów do wstąpienia do kółka ministrantów<sup>93</sup>. Z dokumentów władz bezpieczeństwa wynika, że liczba członków młodzieżo-

<sup>86</sup> *Ibidem*, 20, Protokół posiedzenia ZW ZMP w Lublinie, 2 I 1950 r., k. 1–6; *ibidem*, Protokół poszerzonego posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 2 II 1950 r., k. 41–43. Według danych ZW ZMP do organizacji katolickich w powiecie krańickim należało 10 tys. osób.

<sup>87</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 117. W likwidacji tych organizacji miały pomóc nowe zasady ich rejestracji. Żądano, by wniosek o rejestrację zawierał dokładne dane członków, co narażało ich na inwigilację ze strony UB. Szerzej na ten temat zob. T. Biedroń, *Organizacje młodzieży katolickiej...*, s. 187.

<sup>88</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 53, Sprawozdanie Zarządu Powiatowego ZMP w Hrubieszowie za styczeń 1950 r., k. 120.

<sup>89</sup> *Ibidem*, 954, Notatka o wrogiej działalności wśród młodzieży województwa lubelskiego, 1952 r., k. 7.

<sup>90</sup> *Ibidem*, 5, Notatka ZW ZMP w Lublinie o działalności wroga wśród młodzieży, 30 IX 1952 r., k. 166.

<sup>91</sup> AIPN Lu, 059/12, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie por. Zdzisława Błachnio za styczeń 1950 r., Lublin, 14 II 1950 r., k. 7.

<sup>92</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 20, Protokół posiedzenia poszerzonego Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 2 II 1950 r., k. 46.

<sup>93</sup> *Ibidem*, 748, Ocena pracy instancji i organów ZMP w świetle wytycznych XII Plenum ZG, 1953 r., k. 204.



wych organizacji katolickich była niewiele mniejsza niż osób należących do ZMP. W powiecie radzyńskim według danych szefa WUBP w Lublinie ppłk. Mikołaja Krupskiego w 1952 r. organizacje religijne skupiały 2 tys. osób, a ZMP miał 2450 członków<sup>94</sup>. Należy jednak zaznaczyć, że Krupski nie podał całkowitej liczby młodzieży ani nie określił, jaki jej procent działał jednocześnie w obu środowiskach. Szef WUBP w Lublinie uznał te dane za „niekorzystną dysproporcję”<sup>95</sup>.

Sytuacja nie zmieniła się w latach następnych. W 1954 r. władze ZMP wciąż odnotowywały przypadki zakładania kółek różańcowych przez duchownych, którzy wykorzystywali do tego celu zebrania z młodzieżą. Liczba członków tych stowarzyszeń pozostawała wysoka. Według danych Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie z 1954 r. w samym powiecie lubartowskim skupiały one około 3620 osób – prawdopodobnie w tej liczbie byli również zetempowcy<sup>96</sup>. W tym samym roku szef PUBP w Biłgoraju por. Konstanty Lewczuk odnotował, że w gromadzie Dzwola po zorganizowanej przez miejscowego organistę zabawie do kółka różańcowego miało zapisać się ośmiu członków Związku<sup>97</sup>. W ostatnim roku istnienia ZMP władze bezpieczeństwa odnotowały natomiast przypadki znacznego wzrostu liczebności chórów kościelnych. Powiatowy Urząd do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Zamościu informował, że chór kościelny w parafii Mokrelipie (założony przez ks. Jana Maciąga) liczył 45, a w Krasnobrodzie pięćdziesięciu członków, wśród których znalazło się wielu zetempowców<sup>98</sup>. Z tego powodu doszło do załamania się pracy koła ZMP w Mokrelipiu, a podjęte przez zamojski Zarząd Powiatowy starania o „odizolowanie młodzieży od wpływów kleru” nie przyniosły rezultatów.

### Istnieją „dwa oblicza młodzieży...”

Przynależność zetempowców do katolickich organizacji świadczyła o tym, że wielu młodych Polaków w swoich działaniach starało się pogodzić dwie rzeczywistości<sup>99</sup>. Z jednej strony próbowali oni zachować dotychczasowe wartości i styl życia, w którym znaczną rolę odgrywała religia. Z drugiej strony przyjmowali, świadomie lub nie, część nowego sztafażu ideologicznego (można przypomnieć cytowaną już wypowiedź uczennicy szkoły Waławy Arciszowej). W aktach lubelskiego Zarządu Wojewódzkiego odnotowywano wiele przykładów takich postaw. Chór założony przy kole ZMP w Liceum Ogólnokształcącym w Hrubieszowie na akademii występował z repertuarem „pieśni młodzieżowych i robotniczych”,

<sup>94</sup> AIPN, MBP 332, Sprawozdanie miesięczne szefa WUBP w Lublinie za kwiecień 1952 r., Lublin, 24 V 1952 r., k. 56.

<sup>95</sup> *Ibidem*.

<sup>96</sup> *Ibidem*, 749, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie o pracy polityczno-wychowawczej na wsi po XII Plenum ZG ZMP, 1953 r., k. 116. Według tych danych kółka różańcowe miały 2200 członków, Sodalicia Mariańska – 720, chóry kościelne – 250, Krucjata Kościelna – 370, ministrantów było 70.

<sup>97</sup> AIPN Lu, 047/46, Sprawozdanie z pracy PUBP w Biłgoraju za styczeń 1954 r., Biłgoraj, 3 II 1954 r., k. 21.

<sup>98</sup> *Ibidem*, 08/251, t. 1, Pismo zastępcy kierownika Referatu V PUdsBP w Zamościu por. Alfreda Goncerza do naczelnika Wydziału III WUdsBP w Lublinie mjr. Bolesława Dudka, Zamość, 11 X 1956 r., k. 161.

<sup>99</sup> Zob. K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 14.

a później śpiewał w kościele<sup>100</sup>. Członkowie ZW ZMP pisali m.in. o łączeniu przez studentów religijności z marksizmem, ale nie sprecyzowali dokładnie, na czym miałyby polegać te działania<sup>101</sup>. Prawdopodobnie chodziło o zbiorowe uczestnictwo w życiu religijnym studentów, będących jednocześnie członkami oficjalnej organizacji młodzieżowej. W czerwcu 1953 r. ZW ZMP w Lublinie informował: „Studenti państwowych uczelni jak nigdy dotąd uczestniczą w nabożeństwach niedzielnych i majowych”<sup>102</sup>. Uzupełnia ten obraz notatka dotycząca uczniów puławskiej szkoły podstawowej, którą można odnieść także do zachowania zetempowców: „Dzieci starają się to pogodzić w ten sposób, że raz zostają na pracy poza lekcjami w szkole, na drugi dzień idą do domu harcerza, a na trzeci do księdza”<sup>103</sup>. Podobne zjawisko odnotowywały władze bezpieczeństwa w całym kraju. Autor jednego z centralnych sprawozdań dotyczących młodzieży zauważył, że wielu studentów należących do ZMP mieszkało w domach studenckich prowadzonych przez księży i zakonników, aktywnie uczestnicząc w życiu religijnym<sup>104</sup>. Na Lubelszczyźnie członkowie wielu kół, zwłaszcza wiejskich, przychodzili na zebrania dopiero po zakończeniu nabożeństw majowych. W jednej z lubelskich szkół uczniowie na początku lekcji śpiewali hymn młodzieżowy, a potem odmawiali modlitwę<sup>105</sup>.

Czasem ta dwoistość prowadziła do dość dziwnych zachowań, które świadczyły albo o umiejętności „palenia świeczki i ogarka”, albo o braku orientacji młodzieży co do oczekiwań władz komunistycznych. Działacze ZMP z jednej z gmin zamierzali np. w ramach czynu społecznego pomóc przy budowie kościoła<sup>106</sup>. Przykładem życia w rozdwojonym świecie było również porzucenie członkostwa w ZMP przez jednego z „bojowych aktywistów” i wstąpienie do seminarium duchownego<sup>107</sup>. Opisując takie zachowania, jeden z działaczy stwierdził nawet, że istnieją „dwa oblicza młodzieży – jedno dla organizacji ZMP-owskiej, dla dyrekcji i dla wychowawców – drugie natomiast dla użytku wewnętrznego – dla rodziców i dla [...] najbliższych”<sup>108</sup>.

Młodzi ludzie należący do Związku stawali na granicy dwóch światów. Chcieli zachować część dotychczasowych wartości, wyniesionych z rodzinnego domu i środowiska. Przywiązanie do wiary i Kościoła katolickiego dla części młodzieży

<sup>100</sup> AIPN Lu, 953, Sprawozdanie opisowe Zarządu Powiatowego ZMP w Hrubieszowie za październik 1949 r., k. 214.

<sup>101</sup> *Ibidem*, 58, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej na wyższych uczelniach, 10 VI 1952 r., k. 9; *ibidem*, 30, Protokół posiedzenia Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP w Lublinie, 10 XI 1954 r., k. 173.

<sup>102</sup> *Ibidem*, 968, Pismo ZW ZMP w Lublinie do Wydziału Młodzieży Studenckiej ZG ZMP w Warszawie, Lublin, 2 VI 1953 r., k. 73.

<sup>103</sup> *Ibidem*, 914, Sprawozdanie z pobytu w województwie lubelskim od 27 I do 2 II 1953 r., k. 7.

<sup>104</sup> AIPN, MBP, 843, Wroga działalność wśród młodzieży, Warszawa, 4 XI 1954 r., k. 11.

<sup>105</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 954, Telefonogram ZW ZMP w Lublinie do ZG w Warszawie, 20 V 1950 r., k. 75.

<sup>106</sup> *Ibidem*, 20, Protokół posiedzenia rozszerzonego Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 4 V 1950 r., k. 182.

<sup>107</sup> *Ibidem*, 14, Protokół plenum ZW ZMP w Lublinie, 11 V 1955 r., k. 56.

<sup>108</sup> *Ibidem*, 27, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 2 IX 1953 r., k. 93. Inny „aktywista” stwierdził: „wśród młodzieży szkolnej jest wiele dwulicowości, młodzież w szkole umie być ZMP-owcem i podsywać się pod ZMP-owca” (*ibidem*, 14, Protokół plenum ZW ZMP w Lublinie, 11 V 1955 r., k. 56).

było elementem uwarunkowanego aksjologicznie odrzucenia istniejącego systemu politycznego. Przynależność tej samej grupy do ZMP leżała już w sferze konkretnych działań, była próbą przystosowania się do rzeczywistości. Opisane zjawisko nie oznaczało w większości przypadków akceptacji istniejącego systemu politycznego, w którym przyszło żyć młodym Polakom. Młodzież szukała bowiem sposobu, jak umiejętnie znaleźć się w świecie oficjalnym, ukończyć szkołę czy pójść na studia, a jednocześnie zachować część swojej dotychczasowej tożsamości.

## Zmiany w mentalności

Proces przystosowywania się do ówczesnej rzeczywistości przynosił, jak wynika z dokumentów ZW ZMP w Lublinie, również pewne oczekiwane przez władze rezultaty. Przedstawienie zatem tylko tych zachowań członków ZMP, które pokazują ich pozytywny stosunek do Kościoła katolickiego, nie daje pełnego obrazu sytuacji. W swoich sprawozdaniach wojewódzkie władze Związku odnotowywały bowiem, że część zetempowców włączyła się w deklarowane przemiany i podjęła działania zmierzające do laicyzacji życia codziennego. Trudno się jednak zgodzić z opinią członków Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie, że świadectwem „wzrostu ideologicznego jest wzrost członków [organizacji]”<sup>109</sup>. Wydaje się, że młodzież, wstępując do ZMP, w większości przypadków kierowała się bardzo pragmatycznymi celami, a nie ideologią.

W tej sytuacji ważnym świadectwem „nowego myślenia” były zdarzenia utrwalone w sprawozdaniach władz wojewódzkich, które wskazują na zmiany mentalności osób należących do ZMP. Władze Związku cieszył choćby fakt zdejmowania krzyży w szkołach i internatach, co uznały za przejaw podniesienia się poziomu intelektualnego uczniów. Jedna z pielęgniarek, członkini ZMP, usunęła krzyże ze szpitala miejskiego w Puławach<sup>110</sup>. Zetempowcy z niektórych kół lokalnych po przeprowadzonych szkoleniach nie chodzili na nabożeństwa majowe lub organizowali zabawy w poście. Inni natomiast „uczyli się nowego spojrzenia na kler”. Członkowie kół w Kodniu i Opolu (powiat włodawski) „zdemaskowali” w karykaturze miejscowych księży, którzy odmówili podpisu pod apelem sztokholmskim, „jako pacholków amerykańskich imperialistów biorących dolary do worka za to, żeby wraz z nimi dążyć do nowej rzezi”<sup>111</sup>.

W aktach Związku odnotowywano jednak przede wszystkim przemiany w mentalności jego pojedynczych członków. Na przykład kierownik szkolenia w Liceum Pedagogicznym w Lublinie udaremnił swoim koleżankom z ZMP – dzięki donosowi innych członków – zorganizowanie Wigilii i śpiewanie kołęd<sup>112</sup>. W Jastkowie (powiat lubelski) miejscowy ksiądz starał się przekonać osobę prowadzącą szkolenia ideologiczne do omawiania na nich problematyki zaczerpniętej z wydawnictw religijnych, jednak jego propozycja spotkała się ze

<sup>109</sup> *Ibidem*, 952, Protokół plenarnego posiedzenia ZW ZMP w Lublinie, 6 II 1954 r., k. 112.

<sup>110</sup> *Ibidem*, 53, Informacja ZW ZMP w Lublinie, 13 X 1950 r., k. 71.

<sup>111</sup> *Ibidem*, 745, Ocena udziału ZMP w akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim, 1950 r., k. 75.

<sup>112</sup> *Ibidem*, 971, Ocena sytuacji politycznej na odcinku szkolnym z województwa lubelskiego, 1949 r., k. 252.

„zdecydowaną odprawą propagandzisty”<sup>113</sup>. W kraśnickim Liceum Ogólnokształcącym zetempowcy usunęli powieszony przez uczniów obraz Matki Boskiej i przygotowali na koniec roku dekorację „taką, jaka powinna być”<sup>114</sup>.

W sprawozdaniach ZMP pojawiły się również dwie wzmianki o przygotowaniu przez członków Związku rezolucji w sprawie usunięcia lekcji religii ze szkół, pochodzące z początku lat pięćdziesiątych. Decyzję taką mieli podjąć uczniowie z Liceum Mechaniki Rolnej w Janowicach (powiat puławski) i Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie, gdyż – jak informowano w sprawozdaniu – „pragną, by ich szkoła była bezwyznaniowa – świecka”<sup>115</sup>. W latach późniejszych członkowie ZMP wielokrotnie próbowali doprowadzić w poszczególnych szkołach do głosowania nad usunięciem lekcji religii. Warto jednak zaznaczyć, że podobne zachowanie niektórych uczniów prowadziło do wyraźnych podziałów wśród młodzieży, również w łonie samego Związku, na wierzących i niewierzących<sup>116</sup>.

Należy zwrócić uwagę, że działania te były inspirowane z góry. W cytowanym sprawozdaniu WUBP pracownicy aparatu bezpieczeństwa odradzali składanie zbiorowych deklaracji, proponując przedkładanie indywidualnych oświadczeń uczniów w tej kwestii. W przypadku ks. Stanisława Pilchera z Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie wiadomo, że już w 1949 r. miejscowy WUBP planował wystąpienie z wnioskiem o usunięcie go ze stanowiska prefekta i zastąpienie innym duchownym, „który, jak wynika z zebranych danych, jest przychylnie ustosunkowany do Polski Ludowej”<sup>117</sup>. W aktach lubelskiego WUBP z marca 1954 r. znajdujemy wzmiankę o protestach członków ZMP z Liceum Ogólnokształcącego w Wisznicach (powiat włodawski) przeciw wpisaniu ich na listę uczestników katechezy<sup>118</sup>. Pod koniec istnienia oficjalnej organizacji młodzieżowej udało się jej władzom osiągnąć już pewną dyscyplinę we własnych szeregach. W 1955 r. członkowie ZW ZMP w Lublinie z zadowoleniem odnotowali, że zarządy szkolne nie organizują już zbiorowych wyjść na nauki rekolekcyjne<sup>119</sup>.

Na marginesie opisanych zachowań młodzieży zetempowskiej warto również wspomnieć o wykorzystaniu „aktywu” do kontrolowania działań księży kateche-

<sup>113</sup> *Ibidem*, 954, Ocena ZW ZMP w Lublinie o realizacji uchwały ZG ZMP z 1952 r. w sprawie masowego szkolenia organizacyjnego, b.d., k. 261.

<sup>114</sup> *Ibidem*, 954, Telefonogram Referatu Informacji ZW ZMP w Lublinie do ZG ZMP, Lublin, 25 VI 1950 r., k. 224.

<sup>115</sup> *Ibidem*, 53, Informacja ZW ZMP w Lublinie, 21 XII 1950 r., k. 4. W Janowicach list podpisało 77 osób (brakuje jednak ogólnej liczby uczniów), w Chełmie uczyniło to osiem osób, w tym sześciu zetempowców. Warto również przytoczyć początek deklaracji uczniów chełmskiego liceum: „Słuchając wykładów religii, spotykamy się niejednokrotnie z fałszywymi twierdzeniami, które mogą nas wprowadzić na błędną drogę idealistyczną, ażeby uniknąć wrogiej działalności księdza” (*ibidem*, Informacja ZW ZMP w Lublinie, 1 XI 1950 r., k. 103).

<sup>116</sup> AIPN Lu, 080/1, Sprawozdanie z pracy Wydziału V WUBP w Lublinie za luty 1951 r., k. 18–19. Podział na uczniów wierzących i niewierzących przebiegał w wielu szkołach Lubelszczyzny i rodził konflikty.

<sup>117</sup> *Ibidem*, 059/9, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V WUBP w Lublinie z pracy po linii katechetów od 12 VIII do 1 IX 1949 r., k. 157. Dodatkowym argumentem przemawiającym na korzyść drugiego księdza były jego zatargi z lubelską kurią biskupią.

<sup>118</sup> *Ibidem*, 015/212, Doniesienie informatora „Korzagin”, 26 III 1954 r., k. 73.

<sup>119</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 751, Notatka o przebiegu akcji wiosennej w województwie lubelskim, 1955 r., k. 13.

tów. Pomysł ten pojawił się w sprawozdaniu Sekcji VI Wydziału V WUBP w Lublinie w 1949 r., a kilka miesięcy później znajdujemy potwierdzenie funkcjonowania tego systemu zdobywania informacji<sup>120</sup>. Powstała wówczas „siatka kadrowa”, na którą składał się „najbardziej wyrobiony i politycznie pewny aktyw ZMP (większość członków partii)”<sup>121</sup>. Pracowała ona w ramach Referatu Kadr Zarządu Miejskiego ZMP w Lublinie, którego kierownikiem został oddelegowany funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, wcześniej pracownik prezydium tego zarządu, Stanisław Rutkowski. Na szczelbu poszczególnych szkół do pracy zostali wytypowani, w porozumieniu z władzami partyjnymi, członkowie zarządów szkolnych do spraw kadrowych. Osoby te zbierały informacje oraz miały obowiązek składać do Referatu Kadr comiesięczne sprawozdania na temat działań księży, nauczania religii oraz ogólnej sytuacji w poszczególnych placówkach oświatowych. Prawdopodobnie był to samodzielny pomysł pracowników WUBP w Lublinie, którzy wyrażali nadzieję: „będziemy mogli przy umiejętnym kierowaniu tą akcją wykonać jak najlepiej polecenie MBP w sprawie kontroli lekcji religii, jak i też lekcji klerykałnych profesorów”<sup>122</sup>.

### „Lewackie wypaczenia”

Władze Związku zamierzały doprowadzić do stopniowej oraz dobrowolnej zmiany mentalności jego członków. Nie chciały jednak dawać powodów do szerszenia się pogłosek, że państwo walczy z Kościołem. Członek Biura Politycznego i jeden z sekretarzy Komitetu Centralnego PZPR Roman Zambrowski zastrzegł, że w ramach ZMP „ostrze walki należy kierować przeciwko tym, którzy nadużywają wiary dla celów politycznych”<sup>123</sup>. Władze związkowe niechętnie widziały zatem zbyt radykalne zachowania, które mogły zaszkodzić wizerunkowi organizacji. Dlatego w ich oczach nie znalazło aprobaty publiczne oświadczenie „aktywisty” z powiatu radzyńskiego, że do ZMP mogą należeć tylko niewierzący<sup>124</sup>. Za naganne uznano również zmuszenie przez zastępcę przewodniczącego ZP ZMP w Hrubieszowie Baranowskiego dwóch urzędników Komendy Powiatowej „Służby Polsce” do rezygnacji z pracy z powodu uczestnictwa w życiu religijnym<sup>125</sup>. Obie kobiety broniły się, odwołując się do konstytucji. W odpowiedzi usłyszały, że

<sup>120</sup> AIPN Lu, 059/9, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V WUBP w Lublinie z pracy po linii katechetów od 12 VIII do 1 IX 1949 r., k. 157; *ibidem*, 059/13, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V po linii katechetów za okres sprawozdawczy za styczeń 1950 r., k. 339. Jak napisano w tym dokumencie, Zarząd Miejski ZMP w Lublinie był obsadzony „przez ludzi ideowo pewnych (przewodniczącym jest był pracownik K[omitetu] M[iejskiego] PZPR specjalnie oddelegowany do pracy z młodzieżą)”.

<sup>121</sup> *Ibidem*, 059/9, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V WUBP w Lublinie z pracy po linii katechetów od 12 VIII do 1 IX 1949 r., k. 157.

<sup>122</sup> *Ibidem*.

<sup>123</sup> Roman Zambrowski przestrzegł, że „zamiast stawiania przed młodzieżą sprawy konieczności przeciwstawiania się reakcyjnej działalności rozpolitykowanego kleru na terenie szkół, dopuszczono do przesunięcia dyskusji wśród młodzieży na płaszczyznę sporów na temat wiary” (*idem*, *O pracy Związku Młodzieży Polskiej*, „Nowe Drogi” 1949, R. III, nr 1, s. 57).

<sup>124</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 20, Protokół obrad Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 26 IV 1950 r., k. 116.

<sup>125</sup> *Ibidem*, 914, Notatka z pobytu w powiecie hrubieszowskim, województwo lubelskie, w dniach 30 X – 1 XI 1952 r., k. 17–18. Zastępcą przewodniczącego „bluźnił i obrażał uczucia religijne”.

„w aparacie ZMP konstytucja nie obowiązuje, bo jest to instytucja polityczna”. Sprawa zakończyła się usunięciem Baranowskiego z zajmowanej funkcji.

Władze zareagowały również na skargę młodzieży z powiatu kraśnickiego. Przewodniczący ZP ZMP w Kraśniku Gorgol w celu udaremnienia członkom Związku uczestnictwa w procesji Bożego Ciała zorganizował w tym dniu wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej. Z akt WUBP w Lublinie wynika, że przedstawiciel Zarządu Głównego ZMP Marzec załatwił tę sprawę po myśli skarżących i napiętnował zachowanie przewodniczącego, wnosząc o jego zwolnienie<sup>126</sup>. W 1954 r. w Lublinie „dopuszczono się natomiast przegięć”, jak Zarząd Wojewódzki ocenił decyzję tamtejszego Zarządu Miejskiego ZMP – do kościołów zostali wysłani „aktywiści” w celu „śledzenia uczestników rekolekcji”<sup>127</sup>. W tym samym roku członkowie władz wojewódzkich mówili także o „lewackich wypaczeniach” na obozie w Klementowicach, gdzie jeden z kierowników zwrócił się do chłopca noszącego krzyżyk: „chodzisz jak na łańcuchu”<sup>128</sup>. Inny przykład, świadczący o specyficznym podejściu członków Związku do hasel antyreligijnych, można znaleźć w sprawozdaniu Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie z 1949 r. Opisano w nim przypadek trzech zetempowców wysłanych na kurs do Darłowa, którzy zniszczyli znajdujące się w kaplicy ewangelickiej figury oraz zabrali szaty i naczynia liturgiczne. Po powrocie do obozu parodiowali nabożeństwo, a później wywieźli ze sobą do Lublina skradzione sprzęty<sup>129</sup>. Za ten czyn Prezydium Zarządu Miejskiego ZMP w Lublinie postanowiło zawiesić ich w prawach członkowskich. Dwa lata później starszy referent Referatu V PUBP w Radzynie Podlaskim Marian Janiczek przedstawił kolejny przykład podobnego zachowania. W Gimnazjum Ogólnokształcącym w Międzyrzeczu Podlaskim jeden z uczniów wyrzucił przez okno szkolne krzyże, pracownicy PUBP stanęli jednak po jego stronie, usprawiedliwiając jego działanie tym, „że jest niewierzącym, pochodzi z rodziny bliskiej nam klasowo i jest aktywnym ZMP-owcem”<sup>130</sup>. Pobłażliwość wynikała nie tylko z przesłanek ideowych i klasowych, lecz również z tego, że opisana sprawa nie stała się szerzej znana miejscowej społeczności.

Przedstawione przykłady świadczyły o swoistym rozumieniu metod walki z Kościołem przez część aktywu i członków ZMP. Były one również świadectwem poziomu umysłowego i ideologicznego przedstawionych osób, które działania te pojmowały w sposób jednoznaczny i otwarcie walczyły *per fas et nefas*. Nie można również wykluczyć innego powodu oburzenia wojewódzkich władz

<sup>126</sup> AIPN Lu, 080/2, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czerwiec 1951 r., Lublin, 11 VII 1951 r., k. 140. Sposób rozstrzygnięcia tej sprawy wywołał zdziwienie pracowników UB.

<sup>127</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 971, Notatka ZW ZMP w Lublinie o przebiegu rekolekcji w szkołach średnich i podstawowych województwa lubelskiego, 1954 r., k. 94.

<sup>128</sup> *Ibidem*, 749, Ocena obozów wypoczynkowo-szkoleniowych dla aktywu ZMP województwa lubelskiego organizowanych w ramach akcji letniej w lipcu 1954 r., b.d., k. 134.

<sup>129</sup> *Ibidem*, 950, Uchwała prezydium ZW ZMP w Lublinie z 5 IX 1949 r. w sprawie miejskiej organizacji ZMP w Lublinie, k. 245; AIPN Lu, 059/9, Charakterystyka obiektu ZMP, 5 XI 1949 r., k. 306.

<sup>130</sup> AIPN Lu, 036/31, Sprawozdanie z pracy Referatu V PUBP w Radzynie Podlaskim po linii Sekcji IV za maj 1951 r., Radzyna Podlaska, 29 V 1951 r., k. 297.

ZMP – naruszenie uczuć religijnych było dla nich kwestią drugorzędą i pretekstem do pozbycia się kogoś, kto stał się niewygodny z całkiem innych przyczyn.

\* \* \*

Powstały w lipcu 1948 r. ZMP powinien – zgodnie z założeniami jego twórców – zjednoczyć młodzież i przygotować ją do życia w nowym ustroju. Część członków organizacji miała zasilić szeregi PZPR. Dlatego jednym z ważniejszych elementów działalności Związku były prace prowadzące do przemiany świadomości jego członków – m.in. wyrzeczenia się przez nich katolicyzmu. Było to jednak zadanie niezwykle trudne ze względu na znaczenie religii w życiu ówczesnych Polaków. Dokonanie się jakichkolwiek przemian było procesem długotrwałym i wymagającym mobilizacji ogromnych sił i środków. W aktach władz wojewódzkich ZMP, PZPR oraz organów bezpieczeństwa w Lublinie odnotowano pewne sukcesy tych działań. Część członków ZMP na Lubelszczyźnie zachowywała się zgodnie z życzeniem władz związkowych i partyjnych. W swoich wypowiedziach krytykowała księży, domagała się usunięcia symboli religijnych oraz katechezy ze szkół. Trudno jednak ocenić, czy zachowania te rzeczywiście były spontaniczne, oznaczały zmiany w mentalności, czy raczej były reżyserowane odgórnie. Pewne jednostki mogły bowiem przyjąć, że nowa sytuacja pozwoli im na awans społeczny i materialny. Dlatego, zajmwszy tzw. pozycję predestynującą, uznały walkę z Kościołem za odpowiedni sposób przypodobania się władzom<sup>131</sup>. Można zaryzykować twierdzenie, że zakres tych zmian nie był zbyt szeroki. Dokonywały się one raczej w mentalności indywidualnej oraz – prawdopodobnie – jedynie w małym stopniu wpływały na ewentualną transformację zbiorowej mentalności młodzieży zorganizowanej.

Nawet przypadek domagania się przez szkolne koło ZMP usunięcia symboli religijnych nie oznaczał ewolucji poglądów całej społeczności uczniowskiej. Było to raczej „masowe działanie indywidualne” pewnej grupy, gdyż inni członkowie ZMP potrafili wyrazić swój sprzeciw. Pozostali zetempowcy byli raczej figurantami, a ich udział wynikał jedynie ze swoistej gry pozorów – „dla świętego spokoju”. Zachowywali swoją dotychczasową tożsamość i sympatię dla Kościoła katolickiego, a do Związku wstępowali z powodów koniunkturalnych. Niewielu młodych ludzi miało odwagę powiedzieć tak jak Lech Olender lub Stefan Kołodziej, uczeń Liceum Chmielarskiego w Krasnymstawie, który usprawiedliwiał częstą nieobecność na zebraniach słowami, „że w szkole jest zbędna praca ideologiczna”, a „organizacja go nie obchodzi, gdyż przyszedł do szkoły tylko uczyć się i nic poza tym jemu nie jest potrzebne”<sup>132</sup>. Dlatego wielu członków ZMP żyło w rozdwojonym świecie, próbując pogodzić ideologię partyjno-zetempowską z systemem wartości przyjętym we własnym środowisku. Była to próba wyrobienia w sobie umiejętności łączenia aksjologicznego sprzeciwu z pragmatycznym przystosowaniem się do nowej rzeczywistości. W tym przypadku można mówić

<sup>131</sup> P. Sztompka, *Socjologia: analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 133. Zgodnie z definicją „pozycja predestynująca” obejmowała zachowania mające umożliwić osiągnięcie awansu.

<sup>132</sup> AIPN Lu, 042/42, Sprawozdanie z pracy Referatu V PUBP w Krasnymstawie za październik 1951 r., Krasnymstaw, 27 X 1951 r., k. 89. Wypowiedź Kołodzieja przekazał PUBP członek szkolnych władz ZMP.

już o rozwiniętym zjawisku konformizmu zewnętrznego. Uczeń X klasy gimnazjum w Garwolinie Ryszard Butrymowicz w trakcie zebrania szkolnego koła ZMP tak scharakteryzował tę postawę: „ZMP-owiec, aczkolwiek może mieć inne zapatrywania w głębi duszy, myśleć, co chce, tzn. duchowo może być inny, lecz powierzchownie powinien przedstawiać wzorowego ZMP-owca”<sup>133</sup>.

Część lokalnych działaczy pozostawała – w ukryciu lub jawnie – praktykującymi katolikami, brała śluby kościelne i uczestniczyła w nabożeństwach. Powoli dostosowywała się do ówczesnej rzeczywistości. Nie oznaczało to braku dość odważnych wystąpień zetempowców, umiejących wyrazić w węższym lub szerszym gronie swoje poglądy, będące reakcją na wydarzenia lub komentarzem do stosunków między państwem a Kościołem. Jesienią 1949 r. w czasie zebrania koła ZMP w Szkole Zawodowej w Radzynie uczeń Zygmunt Paszkiewicz tak skomentował ekskomunikę Piusa XII nałożoną na katolików będących członkami lub sympatykami partii komunistycznych: „papież nic nie jest winien, że bał się zabraniać Niemcom, ażeby Niemcy nie mordowali Polaków, a obecnie on się nikogo nie boi i dlatego rzuca na naród przekleństwa”<sup>134</sup>. Trzy lata później zetempowiec ze świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego przy okazji dyskusji nad założeniami konstytucji stwierdził wprost, że naruszają one interesy Kościoła katolickiego<sup>135</sup>. Nowak, członek ZMP z Zagród (powiat biłgorajski), powiedział wyraźnie, „że państwo walczy z Kościołem, a Kaczmarek siedzi nie za wrogą robotę, a za to, że jest biskupem”<sup>136</sup>.

W 1956 r., pod koniec istnienia ZMP, młodzi ludzie bardziej już otwarcie demonstrowali swoją niechęć do organizacji: „młodzież – czytamy w jednym ze sprawozdań – masowo chce składać legitymacje oraz nie chce słyszeć w ogóle o związku komunistycznym”<sup>137</sup>. W tym samym roku przy okazji komentarzy do pewnego artykułu ze „Sztandaru Młodych” na zebraniu w Milejowie (powiat lubelski) członkowie ZMP twierdzili: „komuniści również są przekonani, iż Bóg jest”<sup>138</sup>. Jednocześnie, błędnie interpretując treść artykułu, część zetempowców

<sup>133</sup> Według doniesienia informatora „Zenona” w trakcie tego zebrania jedna z uczennic zwróciła Butrymowiczowi uwagę, że „ZMP-owiec powinien być duchowo i powierzchownie przesiąknięty ideologią ZMP-owca”. Odpowiedział on koleżance, że „19-letniego młodzieńca nie da się przekonać, gdyż on ma swoją ideologię i swoje zapatrywania, których nie da się wykorzystać” (*ibidem*, 041/37, Charakterystyka obiektu ZMP, Puławy, 26 II 1950 r., k. 19).

<sup>134</sup> *Ibidem*, 059/9, Charakterystyka obiektu ZMP, Lublin, 5 XI 1949 r., k. 306.

<sup>135</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 747, Informacja o pracy ZW ZMP w województwie lubelskim, Lublin, 22 II 1952 r., k. 144.

<sup>136</sup> *Ibidem*, 27, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 26 X 1953 r., k. 165. Podobne opinie wyrażało wielu członków ZMP.

<sup>137</sup> *Ibidem*, 33, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 17 X 1956 r., k. 142.

<sup>138</sup> *Ibidem*, KW PZPR, 51/VII/11, t. 2, Notatka dotycząca komentarzy nad artykułem w „Sztandarze Młodych” z 31 V 1956 r. *Tylko dla głupców*, k. 49–50; *ibidem*, ZW ZMP, 33, Sprawozdanie Zarządu Powiatowego ZMP w Zamościu z pracy z nowo wybranymi zarządami gromadzkimi kół ZMP oraz aktywistami, k. 34. Artykuł dotyczył pogłosek, że jedna z członkiń ZMP w Olsztynie wrosła w ziemię za tanięć z krzyżem. Zadaniem publikacji było nie tyle ośmieszenie wiary w „cuda”, ile ukazanie, że poza strukturami oficjalnymi nie można doprowadzić do zmian w kraju. Plotce towarzyszył bowiem komentarz, że wypadek ten był „Głosem potępiającym jakieś tam XX Zjazdy, przynależność do partii i światopogląd marksistowski”. Autor odpowiadał twierdząco na pytanie, czy wierzący mogą brać udział w życiu politycznym. Pewne wyrwane z kontekstu, ironiczne zdania mogły jednak spowodować opaczne zrozumienie tego przesłania. Dziennikarz polemizował bowiem



zamierzała wystąpić ze Związku. W trakcie spontanicznie organizowanych w październiku 1956 r. wieców młodzież żądała m.in. przywrócenia religii w szkołach oraz wolności sumienia, „aby wojskowi nie musieli po kryjomu brać ślubów i chrzczyć dzieci”<sup>139</sup>.

Należy wziąć pod uwagę, że uczestnictwo w życiu religijnym, wykorzystywanie symboli oraz haseł religijnych było dla przedstawicieli społeczeństwa swoistym manifestem niezależności. Większość emblematów patriotycznych została zawłaszczona przez władze komunistyczne, dlatego dopiero zestawienie ich z symboliką religijną pozwalało w pełni zmanifestować własne poglądy.

Sądząc po wypowiedziach przedstawicieli władz partyjnych i związkowych oraz na podstawie zjawisk odnotowywanych w aktach organów bezpieczeństwa można dojść do wniosku, że prowadzona przez czynniki oficjalne w województwie lubelskim akcja sekularyzacji życia codziennego i zmian w świadomości członków organizacji młodzieżowej nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W 1949 r. władze ZMP były jeszcze pełne wiary w możliwość dokonania zmian mentalności młodego pokolenia. W czasie posiedzenia Prezydium Zarządu Wojewódzkiego z sierpnia tego roku jego członkowie twierdzili: „gdy możemy wychowywać, należy uświadamiać ideologicznie”<sup>140</sup>. Stopniowo jednak ufność we własne siły malała. Trzy lata później w jednym ze sprawozdań WUBP w Lublinie odnotowano, że ZP ZMP w Lubartowie miał problemy ze zorganizowaniem konferencji sprawozdawczych w poszczególnych gminach wobec małej frekwencji młodzieży, która w tym samym czasie licznie uczestniczyła w rekolekcjach wielkopostnych<sup>141</sup>. W tym przypadku zrzucenie winy za brak zebrań na duchowieństwo służyło usprawiedliwieniu słabej pracy organizacyjnej Związku. W 1954 r. jeden z członków Prezydium Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie przed wyborami do rad narodowych radził, aby w okresie adwentu nie organizować tańców, a akcję propagandową ograniczyć jedynie do wieczornic i występów artystycznych<sup>142</sup>.

W ostatnim roku istnienia ZMP w aktach Związku oraz PZPR można znaleźć stwierdzenia, których nieco historyczny ton wskazuje na pesymistyczną ocenę postaw członków oficjalnej organizacji młodzieżowej. Wojewódzkie władze ZMP skarżyły się, że w jego szeregach znalazła się „duża liczba przypadkowego

---

z opinią: „Polaku, chrześcijaninie. Nie daj się złapać na lep rzekomej demokratyzacji, jawności i naprawy krzywd. Pamiętaj o karze boskiej. Bóg jest silniejszy od komunistów” (*Tylko dla głupców*, „Sztandar Młodych”, 30 V 1956, s. 2). Niezrozumienie przesłania autora potwierdza choćby sprawozdanie z pracy Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku. Zadaniem ppor. Stanisława Panka, zastępującego kierownika delegatury, artykuł „był tak dwuznacznie i niezrozumiale zredagowany, że niektórzy czytelnicy odebrali go jako potwierdzenie zaistniałego «cudu» przez prasę” (AIPN Lu, 033/48, Sprawozdanie kierownika Powiatowej Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku z pracy w drugim kwartale 1956 r., Kraśnik, 6 VIII 1956 r., k. 30).

<sup>139</sup> AP Lublin, KW PZPR, 51/VII/11, t. 2, Notatka Komitetu Powiatowego PZPR w Hrubieszowie dotycząca wiecu w Hrubieszowie, 31 X 1956 r., k. 72–74.

<sup>140</sup> *Ibidem*, ZW ZMP, 19, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 18 VIII 1949 r., k. 57.

<sup>141</sup> AIPN Lu, 080/7, Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za kwiecień 1952 r., Lublin, 9 V 1952 r., k. 37.

<sup>142</sup> AP Lublin, ZW ZMP, 30, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 1 XII 1954 r., k. 225.

i zdemoralizowanego elementu, będącego [...] pod wpływem i na usługach kleru”<sup>143</sup>. Działacze Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie jeszcze ostrzej twierdzili: „W ZMP nie może być klerykałów demonstracyjnie wyrażających swe uczucia religijne, takich należy z ZMP usuwać”<sup>144</sup>. Władze partyjne i związkowe coraz częściej zdawały sobie także sprawę, że nie wystarczy doprowadzić do odejścia młodzieży od religii, aby mogła nastąpić konwersja na marksizm-leninizm: „walka światopoglądowa – czytamy w jednym ze sprawozdań – sprowadza się do sprawy religii, a to za mało, bo człowiek niewierzący nie jest jeszcze marksistą”<sup>145</sup>. Chodziło o to, aby młodzież wierzyła nadal, ale już w nową wiarę. Z cytowanych przykładów wynika, że w województwie lubelskim konwersji dokonali nieliczni członkowie oficjalnej organizacji młodzieżowej, a większość starała się oswoić istniejącą rzeczywistość. Można jednak postawić pytanie, czy doszłoby do głębszych zmian mentalności indywidualnej i zbiorowej młodych mieszkańców Lubelszczyzny, gdyby stalinizm i ZMP istniały dłużej.

Polityka zwalczania wpływów Kościoła katolickiego wśród młodzieży przyniosła pewne efekty. Dlatego na koniec warto przytoczyć znamieny przykład, który świadczy nie tyle o zmianie mentalności młodych Polaków, ile o skutecznym zastraszeniu młodzieży i umiejętności przystosowywania się do nowej rzeczywistości. Przypadek ten opisał szef PUBP w Białej Podlaskiej kpt. Roman Młynarczyk w sprawozdaniu ze stycznia 1954 r. Zgodnie z informacją „kontaktu poufnego C” w bialskim gimnazjum żeńskim jedna z uczennic puściła wśród koleżanek listę osób chętnych do mówienia modlitwy przed porannym apelem<sup>146</sup>. Inna miała jej odpowiedzieć: „po co się narażać, modlitwę możemy zmówić w domu”, a pomysł uznała za spreczny z konstytucją. Obie doszły do wniosku, że należy z niego zrezygnować.

Przedstawionych przykładów nie można uznać za charakterystyczne dla całego kraju, dotyczą one tylko członków ZMP w województwie lubelskim. Trudno jednoznacznie określić, które z omówionych zjawisk występowały wśród młodzieży najczęściej. Odpowiedzią na to pytanie nie jest bowiem wykaz zachowań młodych ludzi w określonych sytuacjach. Władze ZMP i PZPR mogły świadomie akcentować pewne zjawiska, a inne wyciszać. Narzekania na działania księży oraz konfesyjne zachowania młodzieży stanowiły prawdopodobnie stały rytuał i obowiązkową część każdego sprawozdania z działalności ZW ZMP w Lublinie. Nadmierne chwalenie się sukcesami w walce z wpływami duchowieństwa mogło być źle odebrane oraz uznane przez centralę za przejaw „falszywego entuzjazmu”. Warto uwzględnić również fakt, że Związek nie był organizacją masową. W województwie lubelskim w 1952 r. jedynie około 14 proc. młodzieży znalazło się w jego szeregach. Dlatego artykuł jest jedynie próbą scharakteryzowania mentalności młodych mieszkańców województwa lubelskiego, którzy w latach 1948–1956 należeli do ZMP.

<sup>143</sup> *Ibidem*, KW PZPR, 51/VII/11, t. 2, Notatka dotycząca narady aktywu ZMP z województwa lubelskiego, 26 IX 1956 r., k. 80–82.

<sup>144</sup> *Ibidem*, 51/VII/18, t. 1, O pracy z młodzieżą na wsi, k. 114.

<sup>145</sup> *Ibidem*, ZMP 26, Protokół posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie, 13 III 1953 r., k. 72.

<sup>146</sup> AIPN Lu, 048/23, Sprawozdanie z pracy PUBP w Białej Podlaskiej za styczeń 1954 r., Biała Podlaska, 3 II 1954 r., k. 10.

JACEK WOŁOZYN (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się historią najnowszej Polski, w szczególności stosunkiem władzy ludowej do młodzieży szkolnej w latach 1948–1956 oraz problematyką Polskiego Państwa Podziemnego. Opublikował: *Charakterystyka niemieckiej i sowieckiej polityki terroru wobec społeczeństwa i podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. S. Poleszak, A. Puławski (2002); *Reakcja prasy konspiracyjnej na wydarzenia w Zamojskiem z lat 1942–1942* („Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2). Przygotowuje pracę poświęconą konspiracji młodzieżowej na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956.

*Members of the Union of Polish Youth (ZMP) in the Lublin province in relation to the Catholic Church – a contribution to young people’s outlooks*

*One of the missions the communists set themselves was to change the outlook of the young Poles. One of the ways they wanted to do this was by eliminating the influence of the Catholic Church on them and trying to secularise them. The main role in the implementing of this plan was to be played by the Union of Polish Youth (ZMP) created in 1948, the only official youth organisation at the time. The aim of the article is to show whether in the years 1948–1956 the members of the Union changed their attitude towards the Catholic Church and if the possible change was a result of the ideological activity of their organisation. This problem has been discussed based on the behaviour of the youth in the Lublin province (województwo), where the majority consisted of a rural population which was strongly attached to Catholicism.*

*The first part of the article describes the members of the Union’s behaviour, which show their attachment to the Catholic Church. It presents, among others, their participation in the events of “Lublin miracle” in 1949. The Union activists participated in retreats, Masses and received Sacraments. They participated in religion lessons organised in school and in Church. They would defend the priests teaching them religion, who were being removed from the school. Some of them would belong to Catholic youth organisations at the same time. On the other hand there was the behaviour of another part of the Union, of those who had already gone through the mental transformation. They demanded the removal of religion from schools and removed crucifixes. Some co-operated with the security services, spying on catechists, teachers and classmates.*

*However, it needs to be said that changes in the mentality of particular members cannot be seen as an evolution of the collective outlook of this group. The majority remained believers and participated in religious life. They tried to combine the Union ideology with values taken from the family home. Despite the hopes of the United Polish Workers’ Party (PZPR) and the Union of Polish Youth there were no mass conversions to Marxism-Leninism. In 1956, when it was possible to drop out of the Union, many people from the Lublin region were prepared to do so.*



## Kryzys działalności Departamentu VI KdsBP przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce i próby jego przewyciężenia (1954–1956)

Ucieczka ppłk. Józefa Światły na Zachód 5 grudnia 1953 r. wpłynęła na proces reorganizacji struktur aparatu bezpieczeństwa w Polsce<sup>1</sup>. Decydującą rolę odegrały tu audycje nadawane od 28 września 1954 r. przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa, w których zbiegły wicedyrektor Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego odsłaniał sensacyjne kulisy pracy swego resortu i PZPR, a także życia prominentnych przedstawicieli aparatu władzy<sup>2</sup>. Powszechnie słuchane, bulwersowały opinię publiczną w kraju, z czasem wywoływały nastroje niepewności i krytycyzmu w MBP. Jeszcze we wrześniu 1954 r. dyrektor Departamentu V MBP płk Julia Brystygier (Brystiger) i wicedyrektor Departamentu VII płk Józef Czaplicki przejrzeni kasę pancerną zawierającą dokumenty Departamentu X i ustalili, które z nich Światło mógł zabrać lub sfotografować mikroaparatem. Ucieczka podpułkownika zaniepokoiła też kierownictwo Departamentu XI MBP. 5 października 1954 r. jego wicedyrektor ppłk Józef Dziemidok sporządził notatkę dotyczącą spraw związanych z pracą podległego mu pionu, które znał Światło<sup>3</sup>; z czasem podjęto decyzję dotyczącą ich zabezpieczenia<sup>4</sup>. Osobny protokół w sprawie Światły został złożony 12 października 1954 r., a dwa dni później wiceminister bezpieczeństwa publicznego gen. Roman Romkowski przekazał I sekretarzowi Komitetu

<sup>1</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 30–34, 112–116; A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa w latach odwilży: casus Polski*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 114, s. 13 i nast.

<sup>2</sup> Zob. Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Warszawa 2003.

<sup>3</sup> AIPN, 0445/113, Notatka wicedyrektora Departamentu XI MBP ppłk. Józefa Dziemidoka dotycząca spraw, które zna Światło, Warszawa, 5 X 1954 r., k. 523–524.

<sup>4</sup> *Ibidem*, Uwagi wicedyrektora Departamentu XI MBP ppłk. Józefa Dziemidoka dotyczące zabezpieczenia spraw Departamentu XI, które mogły być znane Józefowi Światło, Warszawa, 5 X 1954 r., k. 525; *ibidem*, Sprawy Wydziału IV Departamentu XI MBP przekazane do doraźnego załatwienia (lub znane) byłemu Departamentowi X MBP, Warszawa, 12 X 1954 r., k. 526–528.

Centralnego PZPR Bolesławowi Bierutowi samokrytykę z powodu braku czujności wobec zbiegłego oficera<sup>5</sup>.

Działalność MBP została poddana krytyce podczas narady KC PZPR 29 i 30 listopada 1954 r.; stało się to podstawą do likwidacji tego ministerstwa 7 grudnia 1954 r. W jego miejsce – wzorem radzieckim – utworzono dwa nowe urzędy: Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów z Władysławem Dworakowskim jako przewodniczącym (od 30 marca 1956 r. pełnił tę funkcję Edmund Pszczółkowski) i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z Władysławem Wichą na czele. Szef MBP gen. Stanisław Radkiewicz został przesunięty na stanowisko ministra do spraw Państwowych Gospodarstw Rolnych. Część jego podwładnych poddano weryfikacji, kilku aresztowano, większość jednak podjęła pracę w strukturach KdsBP i MSW.

Reorganizacja aparatu bezpieczeństwa objęła też jego pion wyznaniowy, zmiany miały jednak w rzeczywistości charakter formalny. Sprawy wyznaniowe podlegały w KdsBP Departamentowi XI, który 11 marca 1955 r. przemianowano na Departament VI, pozostawiając właściwie ten sam zakres działań<sup>6</sup>. Powstały też wojewódzkie i powiatowe urzędy do spraw bezpieczeństwa publicznego; funkcjonowały w nich odpowiedniki Departamentu VI KdsBP w postaci wydziałów i referatów (lub sekcji). Z końcem maja 1955 r. odwołano ze stanowiska dyrektora departamentu płk. Karola Więckowskiego. Nowym zwierzchnikiem pionu wyznaniowego został od 1 czerwca tego roku ppłk Józef Dziemidok, jego zastępcą mianowano mjr. Stanisława Morawskiego. Departament do walki „z wrogą działalnością reakcyjnego kleru” podlegał najpierw szefowi KdsBP Dworakowskiemu<sup>7</sup>, a z czasem Antoniemu Alsterowi i (najpewniej od października 1956 r.) płk. Janowi Ptasieńskiemu<sup>8</sup>. Niemalą rolę w polityce wyznaniowej odgrywała nadal Julia Brystygier – ówczesna dyrektor Departamentu III KdsBP.

Na początku marca 1955 r. sporządzono dokument, w którym zawarto zadania tego pionu związane z „walką z dywersją polityczną reakcyjnego kleru prowadzoną w legalnych możliwościach działania”. Miało to zapewne związek z ówczesną sytuacją społeczno-polityczną, wywołaną przez tzw. odwilż, w tym z widoczną od 1954 r. aktywizacją duchowieństwa, głównie zakonnego i niższego diecezjalnego<sup>9</sup>. W związku z tym funkcjonariusze KdsBP mieli najpierw dokładnie rozpoznać poszczególnych księży w terenie i instytucjach kościelnych dla stwierdzenia, którzy z nich prowadzili działalność antypaństwową, a następnie skupić uwagę na najbardziej aktywnych. Celem było także rozpoznanie metod

<sup>5</sup> *Ibidem*, MSW II, 1689, Protokół otwarcia kas zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie i dokumenty przekazane przez Jakuba Bermana, 12 X 1954 r., k. 41.

<sup>6</sup> A. Bilińska-Gut, *Struktura i organizacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1954*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, nr 15, s. 112; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 23; *Zakres działania i struktura Departamentu VI KdsBP*, oprac. B. Noszczak, „Przegląd Powszechny” 2005, nr 4, s. 93–105; *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 22–23.

<sup>7</sup> AIPN, KdsBP 1, Protokół nr 1 posiedzenia KdsBP, 1 XII 1954 r., k. 1–3.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Podział departamentów między członków KdsBP, k. 272.

<sup>9</sup> B. Noszczak, *Duchowieństwo wobec komunizmu. W świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa z lat 1954–1956*, cz. 1, „Przegląd Powszechny” 2005, nr 5, s. 90–106; cz. 2, *ibidem*, nr 6, s. 52–70.

i osób, którymi się posługiwała ta część duchowieństwa. Na podstawie tej wiedzy należało budować sieć agenturalną spośród osób, które mogły dokładnie informować aparat bezpieczeństwa o działalności i zamiarach księży i ich najbliższych współpracowników. Z kolei przy różnego rodzaju akcjach państwowych lub sygnałach o antypaństwowej działalności zadaniem funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa było zwrócenie bacznej uwagi na zachowanie duchowieństwa uznanego za wroga<sup>10</sup> i jego współpracowników. W porę poinformowane podmioty administracji państwowej miały uwzględniać w danej akcji możliwość wrogiego działania ze strony duchowieństwa i przewidywać przeciwko niemu odpowiednie środki. Postulowano też możliwość przedstawiania materiałów do wyciągania wniosków administracyjnych (do usunięcia z parafii włącznie) wobec tych duchownych, którzy z różnych względów nie mogli zostać pociągnięci do odpowiedzialności karnej, względnie gdy nie pozwalała na to sytuacja polityczna. Zgłoszono też potrzebę zbudowania odpowiedniej sieci informacyjnej w celu zapewnienia resortowi bezpieczeństwa możliwości otrzymywania informacji o postawie nadrzędnych instancji kościelnych wobec działań podejmowanych przez państwo i dokumentowania wrogiej działalności wyższego duchowieństwa<sup>11</sup>.

Marcowy dokument KdsBP świadczy o tym, że mimo symptomów względnej liberalizacji życia politycznego w kraju starano się utrzymać kontrolę aparatu bezpieczeństwa nad działalnością Kościoła, który nadal – mimo osłabienia jego struktur po 1944 r. na skutek represyjnego kursu polityki wyznaniowej – stanowił w rozumieniu władz ośrodek zdolny do destabilizacji sytuacji polityczno-społecznej i mobilizował aparat bezpieczeństwa do działania. Metody tej kontroli zostały jednak w większym stopniu dostosowane do sytuacji politycznej, determinowanej w 1955 r. przez procesy odwilżowe. W praktyce oznaczało to prowadzenie bardziej zakamuflowanej w formach działalności operacyjnej, polegającej na rozpoznawaniu duchowieństwa wrogiego wobec reżimu Bermana, Bieruta i Minca, a także na działaniach prewencyjnych, ograniczających do minimum możliwość podejmowania przez nie jakichkolwiek działań antypaństwowych.

W związku z poczuciem zagrożenia ze strony Kościoła w maju 1955 r. ppłk Józef Dziemidok zgodził się na założenie tzw. teczki zagadnieniowej dotyczącej Episkopatu. Teczka została zarejestrowana w Wydziale X Departamentu X KdsBP<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Użyte w tej pracy wielokrotnie bez cudzysłowu przymiotniki „wrogi” i „reakcyjny” oddają w sferze językowej stanowisko władz Polski Ludowej wobec tej części duchowieństwa, która po 1944 r. znajdowała się wobec nich w opozycji.

<sup>11</sup> AIPN, 0445/116, Wykorzystywanie legalnych możliwości działania przez reakcyjną część kleru do prowadzenia dywersji politycznej przeciwko władzy ludowej, Warszawa, 8 III 1955 r., k. 262–263.

<sup>12</sup> W uzasadnieniu założenia tzw. teczki zagadnieniowej została podana ocena działalności Episkopatu. Stwierdzano w charakterystycznym dla tamtych lat języku: „większość członków Episkopatu w podejmowanych uchwałach i zaleceniach dla niższego duchowieństwa realizuje prowatykański kierunek polityki, częstokroć sprzeczny z interesem naszego państwa, przeciwstawny posunięciom rządu i partii. Za pośrednictwem tej instytucji kościelnej przenoszone są dyrektywy kół watykańsko-kapitalistycznych do naszego kraju, jak też przekazywane są do Watykanu wiadomości z kraju, z dziedziny życia Kościoła i państwa. Dla łączności w realizacji powyższych zadań bardzo często wykorzystywane są placówki dyplomatyczne państw kapitalistycznych oraz inne, bliżej nieustalone kanały łączności. Oprócz wymienionych wyżej form pod kierownictwem Episkopatu koła klerikalne prowadzą walkę na tle ideologicznym, do czego wykorzystują formy działalności legalnej i nielegalnej” (*ibidem*, 01283/276, Postanowienie o założeniu teczki zagadnieniowej, Warszawa, 4 V 1955 r., k. 1).

W ciągu kolejnych lat gromadzono w jej ramach szczegółową dokumentację dotyczącą szeroko pojętej działalności Episkopatu oraz organizacji pracy kontrwywiadowczej przeciwko biskupom.

Kierownictwo aparatu bezpieczeństwa miało świadomość kryzysu polityki wyznaniowej i w związku z tym starało się przeciwdziałać zbytniej, jego zdaniem, liberalizacji stosunków na linii państwo – Kościół, wywołanej m.in. destabilizacją struktur pionu wyznaniowego KdsBP. W informacji sporządzonej 30 czerwca 1955 r. stwierdzono wiele niedociągnięć w pracy Departamentu VI KdsBP, przede wszystkim zbyt małe starania zarówno o głębokie i systematyczne rozpoznawanie wrogiego niższego i wyższego duchowieństwa, jak i rozpracowanie metod jego działalności. Wskazywano na brak zainteresowania wobec tych duchownych, którzy w ocenie KdsBP stanowili zagrożenie dla państwa, na skutek czego aparat bezpieczeństwa był stale zaskakiwany przez nowe formy oddziaływania na społeczeństwo. Za błędy uznano niezwracanie uwagi przez funkcjonariuszy Departamentu VI na rozpracowywanie osób świeckich współpracujących z duchowieństwem i zbyt częste posądzanie większości księży o szpiegostwo. Stwierdzano w istocie brak zasadniczego kierunku pracy operacyjnej dotyczącej duchowieństwa. „W poszczególnych rozpracowaniach nie dąży się – pisano – do rozpracowania księdza czy grupy w powiązaniu z kurią, skąd wychodzą nastawienia do wrogiej działalności. Poszczególni księża rozpracowani są bez uwzględnienia specyfiki środowisk, w których prowadzą swoją wrogą działalność, co uniemożliwia ustalenie kierunku i celu właściwego tej działalności”<sup>13</sup>. Szczególnie duże zaległości widziano w rozpracowaniu agenturalnym seminariów duchownych. W większości tych szkół nie było żadnej agentury, a tej, która była, nie wykorzystywano należycie. Potencjalne trudności w dotarciu do środowisk seminaryjnych odstręczały pracowników Departamentu VI od ich rozpracowywania<sup>14</sup>.

W związku z niedostateczną pracą sekcji I i III wydziałów VI wojewódzkich i powiatowych urzędów ds. bezpieczeństwa publicznego<sup>15</sup> postawiono przed nimi szereg zadań. Należało do nich rozpoznanie księży kurialistów, ich rodzin, przyjaciół i znajomych ze środowisk, z których się wywodzili, w celu scharakteryzowania ich sylwetek bądź znalezienie osób, przez które można byłoby do nich dotrzeć i odpowiednio „urabiać i stępiać” ich wrogi stosunek do państwa. Nakazywano też pełne rozpoznawanie pozycji każdego z księży kurialistów w kurii i ich wpływ na jej działalność. Istotną rolę miało poznanie stosunku danego duchownego do kierownictwa kurii dla ustalenia, czy nadaje się na kandydata do werbunku, prowadzenie głębokiego rozpoznania zarówno osób świeckich utrzymujących ściśle kon-

<sup>13</sup> *Ibidem*, 01283/903, Informacja Departamentu VI KdsBP, 30 VI 1955 r., k. 202.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 203–204.

<sup>15</sup> Sekcje I wydziałów VI terenowych jednostek KdsBP ujawniały, rozpracowywały i zwalczały wszelkie formy uznanej za wrogą działalności duchowieństwa diecezjalnego i współpracujących z nim osób świeckich. Sekcje III zwalczały działalność osób przebywających w Polsce, prowadzoną w powiązaniu z zagranicznymi instytucjami kościelnymi i organizacjami katolickimi, aktywnymi w działalności antypolskiej. Rozpracowywały także kontakty w kraju księży i działaczy katolickich przebywających za granicą i prowadzących tam działalność antypolską. Zajmowały się wrogą działalnością świeckich działaczy katolickich, którzy nie mieli ścisłych powiązań z duchowieństwem, oraz prowadziły walkę z działalnością rewizjonistyczną duchowieństwa diecezjalnego (*Zakres działania i struktura Departamentu VI KdsBP...*, s. 99–103).



takty z kierownictwem kurii, jak i księżę kurialistów w celu zdobycia wśród nich agentury zdolnej ujawnić kierunki i kanały wpływów duchowieństwa na poszczególne grupy społeczne. Wskazywano na potrzebę interesowania się wszystkimi księżmi usuniętymi ze stanowisk kurialnych i związanymi ściśle z biskupami, szczególnie usuniętymi za wroga wobec państwa działalność (upatrywano w nich inspiatorów oporu przeciwko „postępowym” kierownictwom kurii i władzom), wreszcie poddawania analizie wszelkich sygnałów świadczących o powiązaniach osób rozpracowywanych z zagranicą – szczególnie z Watykanem. Agenturą należało tak kierować, by mogła rozeznaczyć sytuację i zamierzenia kierownictwa kurii. Zalecano, by skrupulatnie i z uwagą analizować otrzymywane doniesienia dla ustalenia nowych form działalności duchowieństwa i szybkiego im przeciwdziałania, a także zbierać dane dla rozpoznania warunków panujących w kurii i wypracowania sposobu wykorzystywania tam techniki operacyjnej resortu bezpieczeństwa<sup>16</sup>.

W seminariach duchownych praca pionu wyznaniowego miała z kolei przebiegać dwutorowo. Po pierwsze – należało rozpoznawać alumnów, którzy cieszyli się względami przełożonych, w celu typowania spośród nich kandydatów do werbunku i rozeznania środowiska seminaryjnego. Po drugie – zakładano ustalenie wśród kleryków „jednostek niezadowolonych i chwiejnych” w celu pozyskiwania ich do rozpoznawania osób i stosunków panujących w seminariach i wykorzystywania niektórych z nich do siania defetyzmu i oporu wśród pozostałych kandydatów na księży<sup>17</sup>.

Zamierzano także usprawnić pracę operacyjną w odniesieniu do niższego duchowieństwa. Zalecano natychmiastowe reagowanie w przypadkach jego wrogiej działalności, sprzecznej z dekretem o wolności sumienia i wyznania z 5 sierpnia 1949 r., a także w razie inspirowania masowych wystąpień w związku z domaganiem się nauki religii w szkołach, kolportażu tzw. listów bożych i listów o cudach, wrogich wystąpień na ambonach lub w trakcie indywidualnych rozmów. Przewidywano zakładanie tzw. teczek ewidencyjnych księży i osób z nimi związanych, zajmujących się zbieraniem i przekazywaniem wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i biorących udział we wszelkiej wrogiej agenturalnej działalności przeciwko państwu. Miano przy tym zwracać uwagę na środowisko społeczne osoby rozpracowywanej; instruowano zarazem, by nie oddzielać przy rozpracowywaniu wrogich księży równoległego rozpracowywania związanych z nimi osób świeckich. Sekcje III wydziałów VI miały się też bezwzględnie włączać do rozpracowywania kradzieży, włamań i napadów na kościoły, połączonych z profanacją, które mogłyby zostać wykorzystane jako argument świadczący o antykościelnej polityce władz<sup>18</sup>.

W sierpniu 1955 r. ppłk Józef Dziemidok sporządził notatkę poświęconą analizie sytuacji na linii państwo – Kościół po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego<sup>19</sup>. Stwierdzał w niej, że powstałe wówczas sprzyjające warunki nowe-

<sup>16</sup> AIPN, 01283/903, Informacja Departamentu VI KdsBP, 30 VI 1955 r., k. 205.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 206–207.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 207–208.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Notatka ppłk. Józefa Dziemidoka, sierpień 1955 r., k. 89. Notatka ta została sporządzona najpewniej w związku z planowaną na przełom sierpnia i września 1955 r. krajową odprawą resortu bezpieczeństwa.

go etapu polityki wyznaniowej, któremu towarzyszył lęk duchowieństwa przed dalszymi represjami ze strony państwa, a także niezrozumienie taktyki i linii kierownictwa partyjnego przez niższe duchowieństwo nie zostały przez aparat bezpieczeństwa należycie wykorzystane. „Poza przesiedleniem zakonnic z terenów zachodnich i upaństwowieniem internatów nie było poważniejszych posunięć. Fakt usunięcia [ich] z terenu wsi na Ziemiach Odzyskanych bez żadnego oporu i sprzeciwu ze strony episkopatu i kleru świadczy, jak dalece [członkowie] hierarchii byli zalęknieni. Zamierzenie oczyszczenia w pierwszym rządzie z wrogich elementów kurii i seminariów przez stosowanie dekretu [z 9 lutego 1953 r.] o obsadzaniu [duchownych] stanowisk [kościelnych] nie zostało zrealizowane. Wycofaliśmy się z powziętych niektórych decyzji. Stosowanie dekretu przez terenowe władze w stosunku do dołowego kleru było niekonsekwentne i nierówne, często mało przemyślane, formalistyczne”<sup>20</sup>.

Zdaniem Dziemidoka reorganizacja organów aparatu bezpieczeństwa i zbyt dalekie wycofanie się go z pewnych pozycji pozbawiło walkę z duchowieństwem ofensywności. W ówczesnej sytuacji dyrektor Departamentu VI stwierdzał niemal całkowity brak kontroli KdsBP nad niższym duchowieństwem i klasztorami. Oceniał, że na skutek bierności ze strony władz „reakcyjny kler uaktywnił się, rozzuchwalił się, podjął, można rzec, ofensywę”<sup>21</sup>.

Dziemidok negatywnie oceniał pracę instytucji prowadzących walkę z duchowieństwem i kierujących nią: „1) Komórki w Komitecie Centralnym i w Komitecie Wykonawczym nie są dostatecznie rozbudowane i jakościowo słabe. 2) Urząd do spraw Wyznań nie wypełnia właściwych mu zadań. Zarówno Urząd, jak i wydziały w radach wojewódzkich kadrowo tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym nie odpowiadają wymogom. Referenci w radach narodowych w większości są nie na poziomie, stąd dużo błędów. 3) Departament VI Komitetu i wydziały VI w terenie nie wypełniają zadań zgodnie z potrzebami. Kadrowo Departament stoi bardzo słabo, tak co do jakości, jak i do ilości, szczególnie jeśli chodzi o kadrowych pracowników. Kierownicy urzędów wojewódzkich i powiatowych nie przywiązują należytej wagi do tych spraw. 4) Brak należytej współpracy pomiędzy tymi organami”<sup>22</sup>.

W cytowanych wyżej fragmentach notatki Dziemidoka stwierdzono wprost kryzys polityki wyznaniowej, obejmujący w drugiej połowie 1955 r. nie tylko resort bezpieczeństwa, lecz także pozostałe najważniejsze organy administracji państwowej odpowiedzialne za kształtowanie stosunków między państwem a Kościołem. Była to sytuacja niekorzystna dla reżimu, gdyż jednocześnie zachodził coraz silniejszy proces społeczno-religijnej aktywizacji duchowieństwa, który przejawiał się m.in. w oporze przeciwko jednostronnym decyzjom władz wobec Kościoła.

16 sierpnia 1955 r. w Departamencie VI KdsBP sporządzono informację (jej autorem był najprawdopodobniej także Dziemidok) zawierającą bardziej rozbudowaną analizę stosunków między państwem a Kościołem po 25 września 1953 r. Stwierdzono w niej, że resort bezpieczeństwa nie wykorzystał w dostateczny sposób korzystnej sytuacji, jaka zaistniała po aresztowaniu prymasa Polski. Najwięk-

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 90.

<sup>21</sup> *Ibidem*, k. 91.

<sup>22</sup> *Ibidem*, k. 92–93.

szym niedociągnięciem było niezrealizowanie szeroko zaplanowanej akcji egzekwowania dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych z 9 lutego 1953 r., która w pierwszym rządzie zakładała usunięcie z kurii i seminariów duchowieństwa uznanego za wrogie wobec państwa, przede wszystkim biskupów. We wrześniu 1953 r. usunięto tylko bp. Lucjana Bernackiego ze stanowiska sufragana i wikariusza generalnego diecezji gnieźnieńskiej i paru księży kurialistów, w stosunku do których decyzje władz zostały zresztą z czasem wycofane. Od lata 1954 r., po akcjach wysiedleń duchowieństwa (przede wszystkim zakonnego) i przejęciu burs i internatów zakonnych, nie przeprowadzono żadnych większych działań przeciwko Kościołowi. Jak stwierdzono w dokumencie: „Od tego okresu, można rzec, problem walki z wrogim klerem zszedł z centrum uwagi kierownictwa partyjnego, państwowego, jak i naszego narodu”<sup>23</sup>.

Zachowawczą postawę resortu bezpieczeństwa pogłębiły reorganizacja MBP i nowe ustalenie zakresu pracy organów bezpieczeństwa publicznego, które wpłynęły na zmniejszenie się dopływu informacji i znaczny spadek inicjatywy pracowników resortu. Za szkodliwe uznano: wypuszczenie spod kontroli operacyjnej oficjalnej działalności duchowieństwa, prawie całkowite wycofanie się z walki z jego „dywersją ideologiczną”, brak śledzenia zmian jego taktyki, zamierzeń i organizowania nowych form oddziaływania na społeczeństwo. Błędy w pracy resortu bezpieczeństwa były spowodowane głównie tym, że powiatowe urzędy bezpieczeństwa prawie nie zajmowały się pracą operacyjną dotyczącą duchownych, nie kontrolowano niższego duchowieństwa (głównie na wsiach) i placówek zakonnych, z obojętnością traktowano propagandę kościelną, rozpowszechnianie nowych form życia sakramentalnego, próby organizowania nowych punktów kultu i katechizacji tam, gdzie usunięto naukę religii ze szkół, wreszcie organizowanie przez duchowieństwo i „elementy klerykalne” różnego rodzaju petycji do władz, m.in. w sprawie przywrócenia nauki religii w szkołach czy budowy nowych kościołów. Jak pisano, wśród pracowników resortu utarło się szkodliwe przekonanie, że zagadnienia te nie należały do zakresu pracy aparatu kontrwywiadu, jakim były urzędy bezpieczeństwa<sup>24</sup>. „Nie robić za inne resorty i instytucje – stwierdzano w informacji – nie znaczy nie zajmować się, nie interesować się, nie informować o sprawach, załatwianie których, przeciwdziałanie którym nie leży w zakresie kompetencji organów kontrwywiadu. Niestety, dzieje się inaczej”<sup>25</sup>.

W dokumencie podkreślono też trudności, jakie towarzyszyły rozpracowywaniu duchownych. Tak je charakteryzowano: „Ciężki element do werbunku i współpracy, jako element w zasadzie wrogi. Trudne momenty od strony moralnej. Ciężko zawerbować wierzącego na rozpracowanie księdza, a niewierzący nie mają możliwości. Trudności kadrowe – pracownicy w większości nie mogą sprostać wymogom”<sup>26</sup>. W związku z tym tak sformułowano zadania dla Departamentu VI KdsBP: „1) Zdobyć źródła informacji z Watykanu – zorganizować wyjścia na jego ośrodki. 2) Zapewnić kontrolę działalności kurii – opanować pod względem

<sup>23</sup> *Ibidem*, Informacja sporządzona w Departamencie VI KdsBP, Warszawa, 16 VIII 1955 r., k. 108.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 110.

<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 112.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 114.

dopływu informacji. 3) Rozszerzyć źródła dopływu informacji z terenu zakonów. 4) Ustawić na odpowiednim poziomie kontrolę agenturalną nad wrogim elementem spośród kleru parafialnego”<sup>27</sup>.

Między 31 sierpnia a 1 września 1955 r. w Warszawie odbyła się krajowa odprawa resortu bezpieczeństwa. W jej trakcie przeanalizowano pracę Departamentu VI KdsBP w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy 1955 r., wytyczono mu główne zadania, a także sposoby ich realizacji. Na odprawie byli obecni – oprócz pierwszego zastępcy przewodniczącego KdsBP Antoniego Alstera i sekretarza tego komitetu płk. Zbigniewa Paszkowskiego – kierownicy Departamentu VI KdsBP z ppłk. Józefem Dziemidokiem na czele, a także naczelnicy i zastępcy naczelników wydziałów do spraw bezpieczeństwa publicznego oraz pracownicy operacyjni departamentu.

W referacie wygłoszonym pierwszego dnia odprawy Dziemidok mówił o sprawach, które zostały zawarte w notatce oraz informacji z sierpnia 1955 r. Zauważył, że po reorganizacji MBP na podstawowych odcinkach pracy podległego mu pionu (praca z agenturą, typowanie i werbunek nowej, rozpracowanie wrogiego duchowieństwa i profilaktyka) dawało się odczuć „jakąś bojaźń, deptanie w koło bez perspektyw, bez celów, bez nowych metod i sposobów, które dają nam w ręce dokumenty Komitetu w sposobach pracy z agenturą i prowadzenia spraw”<sup>28</sup>. Mówił: „Demobilizacja naszych towarzyszy trwa. Nie ma nowych werbunków, nowych spraw, nie ma informacji o zamierzeniach wroga, nie ma profilaktycznych przedsięwzięć z naszej strony”<sup>29</sup>. Stwierdził dalej, że zarówno kierownictwo partii, jak i KdsBP ostro skrytykowały ówczesny stan pracy Departamentu VI; wykazano m.in., że wysiłki jego pracowników były niedostateczne w walce z wrogim duchowieństwem, które potrafiło wykorzystywać słabość resortu do realizacji własnych, ofensywnych działań. „Praca na tym odcinku wymaga szczególnej partyjności, wnikliwości, powagi, przemyślenia każdego szczegółu, wymaga od nas stałej czujności i umacniania naszej postawy moralno-politycznej. Wszystkie słabe punkty wróg stara się wykorzystać i zdyskontować w sposób dla niego wygodny” – mówił Dziemidok<sup>30</sup>. Według niego resort bezpieczeństwa nie był przygotowany do tej akcji, a rozeznanie działalności Kościoła było nietrafne. Nie wykorzystano aktualnych obiektywnych danych, co w znacznej mierze utrudniło wykonanie planów ograniczania skali oddziaływania społecznego Kościoła – w tym przede wszystkim wprowadzenie w życie postanowień dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. „Stosowanie dekretu przez terenowe władze w stosunku do niższego duchowieństwa było niekonsekwentne i zarówno często mało przemyślane, formalistyczne. Aparat

<sup>27</sup> *Ibidem*, k. 115.

<sup>28</sup> *Ibidem*, Referat wygłoszony na odprawie krajowej, Warszawa, 31 VIII 1955 r., k. 77. Dziemidok nawiązywał tu do wydanych 11 III 1955 r. przez KdsBP instrukcji nr 03/55 i 04/55 dotyczących zasad prowadzenia rozpracowania agenturalnego, ewidencji operacyjnej i pracy z agenturą w aparacie bezpieczeństwa; zob. *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 47–68, 69–92.

<sup>29</sup> AIPN, 01283/903, Referat wygłoszony na odprawie krajowej, Warszawa, 31 VIII 1955 r., k. 78.

<sup>30</sup> *Ibidem*. Przykładem rozkładu pracy w Departamencie VI KdsBP była sprawa Wydziału VI WUdsBP w Poznaniu, gdzie m.in. za dekonspirację i łapownictwo usunięto z PZPR i organów bezpieczeństwa naczelnika, jego zastępcę, kierownika sekcji i referenta tego wydziału (*ibidem*, k. 79).

nasz nie tylko że nie wykorzystał dogodnej sytuacji dla umocnienia agenturami poważnych pozycji, ale stracił wiele cennych jednostek sieci, zmniejszył stan posiadania agentury szczególnie w dołowych ogniwach kleru<sup>31</sup> – twierdził.

Dyrektor Departamentu VI KdsBP uznał za słuszne, że w centrum uwagi aparatu bezpieczeństwa stanęła walka z agenturą obcych wywiadów i rozpracowanie jej ośrodków zagranicznych. Szkodliwe było jednak, jego zdaniem, całkowite wycofanie się z przeciwdziałania dywersji ideologicznej duchowieństwa; dla Departamentu VI pole walki z wrogą agenturą miała stanowić w decydującej mierze walka z „wrogimi watykańczykami” – biskupami, kurialistami i prowincjalami, którzy rzekomo utrzymując szpiegowskie powiązania z Watykanem, otrzymywali stamtąd wytyczne w sprawie dywersyjno-politycznej działalności przeciwko państwu. W związku z tym Dziemidok postulował skoncentrowanie działań kontrwywiadowczych Departamentu VI na walce z „wrogą agenturą” i „ośrodkami dyspozycyjnymi” w Kościele. Miało to polegać przede wszystkim na prowadzeniu kombinacji operacyjnych i werbunków, a także poznawaniu planów, taktyki i form penetracji społeczeństwa przez duchowieństwo.

Mimo osłabienia pracy pionu wyznaniowego KdsBP jego dyrektor rozwiewał wątpliwości co do zahamowania procesu ustępstw ze strony władz czy też reagowania na wrogą wobec państwa postawę duchowieństwa. Jako przykład podał zażądanie od bp. Michała Klepacza, by opracował i wysłał do Watykanu list zawierający krytykę dekretu papieskiego z 24 czerwca 1955 r. (potępiającego książkę Bolesława Piaseckiego *Zagadnienia istotne* i firmowany przez Stowarzyszenie PAX tygodnik „Dziś i jutro”) za to, że rzekomo uderzał w interesy Kościoła w Polsce. Oczekiwano, że w liście, który miał zostać rzeczywiście napisany i wysłany<sup>32</sup>, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski przestrzeże Watykan przed tego rodzaju atakami i zaprzeczy propagandzie zachodniej, która głosiła, że „w Polsce więziono tysiąc księży”<sup>33</sup>. Zdecydowano odmówić prośbie bp. Klepacza o uznanie Kościoła za instytucję społeczną. Postanowiono też, że nie będą zakładane nowe punkty katechetyczne; pozostaną tylko te, których istnienie było uzasadnione ze względu na ich znaczne oddalenie od kościoła. „Ogólne odprężenie – stwierdzał na koniec swojego wystąpienia Dziemidok – nie znaczy, że nastąpić musi zmiana naszej walki z wrogiem. Wymaga to tylko od nas bardziej wnikliwej i głębokiej analizy w podchodzeniu do spraw, konkretności pracy z agenturą, obiektywnego i na czas informowania kierownictwa”<sup>34</sup>.

Drugiego dnia odprawy, 1 września 1955 r., zabierający głos naczelnicy wydziałów do spraw bezpieczeństwa publicznego i ich zastępcy jednogłośnie podkreślali aktywizację wrogiej wobec państwa działalności duchowieństwa, a także wskazywali braki i błędy resortu w jej przeciwdziałaniu. Po wysłuchaniu tych sprawozdań pierwszy zastępca przewodniczącego KdsBP Antoni Alster stwierdził: „Jest źle, towarzysze. Nasze kierownictwo partyjne zwraca nam uwagę na sytuację na tym odcinku, na poważną demobilizację. Towarzysze nie zawsze rozumieją, jak należy przestawić się w pracy, nie rozumieją zadań, jakie na nich się nakłada. Boimy się

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 85.

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 92.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Ibidem*, k. 93.

śmiałości w pracy do walki z wrogiem. Nasze kierownictwo partyjne dało w ciągu ostatnich miesięcy szereg poleceń zwolnienia kleru. [...] Musimy sobie zdać sprawę, że to zwalnianie nie jest liberalizmem – nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że walka trwa”<sup>35</sup>. Alster udzielał swoim podwładnym wskazówek, których celem było usprawnienie działań resortu bezpieczeństwa w walce z duchowieństwem. „W najbliższym czasie – mówił – przyjdziemy do was, będziemy badać sieć [agenturalną], badać przyczyny, czemu nie żyjecie robotą bojową. Musimy poprawić naszą pracę, musimy znaleźć swoje miejsce na odcinku walki z klerem, musimy wiedzieć, gdzie jest źle, i musimy umieć to zło zlikwidować. [...] nasza praca wymaga intensywnej, stałej nauki. Trzeba coraz więcej umieć, więcej czytać, więcej pracować, bo nasz wróg jest sprytny, inteligentny i wyrafinowany”<sup>36</sup>.

Podstawowymi zadaniami walki z duchowieństwem postulowanymi podczas krajowej odprawy resortu bezpieczeństwa były aktywniejsza praca z agenturą i bardziej efektywne prowadzenie spraw ewidencji operacyjnej. Zastępca dyrektora Departamentu VI mjr Stanisław Morawski wskazywał w swoim wystąpieniu na niedostateczną liczbę pracowników operacyjnych resortu. Podkreślał konieczność zmiany w podejściu do typowania, opracowywania i werbunków nowej sieci agenturalnej. Miało się to dokonywać nie według starych, utartych wzorów, ale – wobec nowej sytuacji politycznej – śmielej, szybciej i z zastosowaniem nowych metod<sup>37</sup>.

Od początku kwietnia do końca sierpnia 1955 r. komórki terenowe pionu wyznaniowego zwerbowały 57 współpracowników, co zdaniem Morawskiego było liczbą zbyt niską, nie mówiąc już o jakości agentów i ich przydatności dla resortu bezpieczeństwa. Wicedyrektor pionu wyznaniowego stwierdził, że mało odpowiedzialnie i nieprawdziwie oceniano wartość niektórych agentów, a ogólny stan pracy z nimi był niedostateczny; dotyczyło to zarówno jakości doniesień, jak i braku informacji i aktywności agentury w sprawach będących przedmiotem pracy Departamentu VI. Były też przypadki dekonspiracji sieci agenturalnej z winy pracowników tego departamentu lub całego resortu. Przynosiło to nieobliczalne szkody – rozszyfrowanie metod pracy aparatu bezpieczeństwa i utrudnienie pracy z siecią agenturalną. W przypadku winy pracownika resortu bezpieczeństwa powinien być on pociągnięty do odpowiedzialności służbowej i partyjnej – do czasu odprawy sporządzał tylko raport wyjaśniający. Morawski uważał, że przełomem winna być przede wszystkim poprawa jakości pracy z agenturą i systematyczność działania.

Sprawy ewidencyjno-operacyjne uznał za podstawowy miernik pracy operacyjnej. Z jednej strony odzwierciedlały one stan i nasilenie wrogiej działalności duchowieństwa, a także formy, metody i kierunek jego zainteresowań, z drugiej – stopień rozpoznania środowiska kościelnego przez aparat bezpieczeństwa, celowość i skuteczność prowadzonej przez niego walki z duchowieństwem<sup>38</sup>. Na

<sup>35</sup> *Ibidem*, 01283/899, Protokół odprawy krajowej Departamentu VI 31 VIII i 1 IX 1955 r., Warszawa, 2 IX 1955 r., k. 9, 10.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 10.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Departament VI, Sprawozdania, 01283/899, Ocena pracy wydziałów VI za 1955 r. sporządzona przez wicedyrektora Departamentu VI mjr. Stanisława Morawskiego, k. 46.

<sup>38</sup> *Ibidem*, k. 57.

przełomie sierpnia i września 1955 r. Morawski zauważył już więcej aktywnych spraw ewidencji operacyjnej. Dążono w nich do rozpracowania i unieszkodliwienia wrogiej działalności około siedmiuset osób, które znajdowały się w kartotece KdsBP<sup>39</sup>. Ta liczba, jego zdaniem, nie odzwierciedlała jednak faktycznego nasilenia wrogiej działalności duchownych<sup>40</sup>.

W dalszej części wystąpienia zaliczył do błędów podległego mu pionu: brak obiektywności i wnikliwości w ocenie i kwalifikacji podejmowanych spraw, mechaniczne przenoszenie starych pojęć przy kwalifikowaniu starych spraw, brak krytycyzmu, a nawet prymitywizm w prowadzeniu niektórych zagadnień, niedoceniając wagi walki z duchowieństwem, wreszcie brak dostatecznej koncentracji na problemach najważniejszych<sup>41</sup>. Postulował wzmożenie działań resortu bezpieczeństwa, objęcie wrogich wobec państwa hierarchów aktywnym rozpracowaniem agenturalnym – zamiast zakładania przeciwko nim spraw ewidencyjno-operacyjnych. Odtąd celem rozpracowania biskupów lub innych wyższych duchownych niekoniecznie musiało być aresztowanie, lecz głębsze rozpoznanie ich życia. „Stawiając sobie zadanie wszechstronnego i głębokiego rozeznania ich sylwetek, trybu życia, powiązań, cech charakteru, nastrojów, planów i zamierzeń oraz rozpracowując i dokumentując fakty wrogiej działalności, winniśmy – mówił Morawski – postawić przed sobą różne cele, które będą realizowane w zależności od sytuacji operacyjnej i politycznej (zarówno uwzględnić możliwości usuwania ze stanowisk, jak i też pozyskiwania i oddziaływania na nich przez podstawioną agenturę)”<sup>42</sup>.

Bardzo poważne znaczenie miało, jego zdaniem, właściwe kwalifikowanie spraw, które wskazywało kierunek głównego uderzenia na duchowieństwo i zwiększało odpowiedzialność pracowników resortu bezpieczeństwa za najważniejsze odcinki, a także opracowanie odpowiednich planów operacyjnych, śmiałych kombinacji, koncentrowanie wysiłku na sprawach ważnych i przydzielanie do nich najbardziej odpowiedzialnych pracowników. Chodziło przede wszystkim o to, by sprawy operacyjne były prowadzone ofensywnie i coraz szybciej<sup>43</sup>.

Morawski stwierdzał dalej, że jedną z głównych przyczyn niedostatecznych wyników pracy operacyjnej pionu VI była słaba sieć agenturalna, do tego w zbyt małym stopniu umiejscowiona w konkretnych rozpracowaniach<sup>44</sup>. Hamulcem w wykonywaniu zadań operacyjnych była niezaradność, niefrasobliwość, a także brak inicjatywy, poczucia odpowiedzialności i stałej troski ze strony funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. W związku z tym do najważniejszych warunków ogólnego podniesienia poziomu pracy pionu wyznaniowego zaliczono większą operatywność, ścisłość i sumiennność przy wykonywaniu zadań.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 60.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> *Ibidem*, k. 62–65.

<sup>42</sup> *Ibidem*, k. 65.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> W 1955 r. było 170 aktywnych spraw ewidencji operacyjnej (bez Koszalina). Z ogólnej liczby 720 osobowych źródeł informacji (43 agentów, 627 informatorów, pięć osób rezerwowych) tylko 115 pracowało w wyżej wymienionych sprawach aktywnych (29 agentów i 86 informatorów). 324 jednostki sieci agenturalnej (dziewięciu agentów, 315 informatorów) pracowały w 499 sprawach ewidencyjno-obszernych; 281 jednostek (pięciu agentów, 271 informatorów, pięciu rezerwowych) nie było wykorzystywanych do żadnych spraw (*ibidem*, k. 70–71).

Wyraźne osłabienie działalności operacyjnej pionu wyznaniowego aparatu bezpieczeństwa między grudniem 1954 r. a przełomem sierpnia i września 1955 r. wymagało podjęcia szybkich i skutecznych działań, których celem było wykazanie się przed kierownictwem resortu bezpieczeństwa, a przede wszystkim kierownictwem państwowym sukcesami na drodze do kompleksowego rozpracowania struktur Kościoła. Konferencja KdsBP stanowiła więc istotną próbę wzmocnienia zdolności ofensywnych aparatu bezpieczeństwa w walce z tą instytucją. Wypowiedziane w jej trakcie krytyczne uwagi o pracy Departamentu VI stały się punktem wyjścia do przedstawienia programu reform, obejmującego szeroki zakres jego działalności ofensywnej. Próba wyjścia z impasu, w jakim się znalazł pion wyznaniowy KdsBP, była też planowana pod koniec 1955 r. akcja likwidacji zakonów.

W informacji o działalności duchowieństwa w 1955 r. sporządzonej w Departamencie VI KdsBP odnotowywano kolejno nasilenie aktywności zakonów męskich: jezuitów, redemptorystów, salezjanów, karmelitów bosych, werbistów, palotynów, a wśród zakonów żeńskich: elżbietanek, boromeuszek, urszulanek i nazaretanek. Oceniano, że zakony te miały się podjąć obrony pozycji Kościoła w obliczu kapitulancstwa Episkopatu i „zmaterializowania, wygodnictwa i służalczości” wobec państwa części księży diecezjalnych<sup>45</sup>. W ocenie Departamentu VI KdsBP działalność zakonów była w 1955 r. skierowana w głównej mierze przeciwko ruchowi „postępowemu” wśród duchowieństwa i wiernych. Zdawano sobie równocześnie sprawę z możliwości „niebezpieczeństwa” ze strony zakonów, które kładły silny nacisk zarówno na podniesienie dyscypliny własnej, jak i księży diecezjalnych, a także przyciągały do Kościoła młodzież.

21 listopada 1955 r. odbyło się zebranie kierownictwa KdsBP. Jego pierwszym punktem była ocena sytuacji i pracy aparatu bezpieczeństwa skierowanej przeciwko wrogiej działalności zakonów. Głos zabrała płk Julia Brystygier, która zwróciła uwagę na podstawowy brak w pracy Departamentu VI: funkcjonariusze tego pionu nie znali celu i perspektyw wykonywanej przez nich pracy. Jej zdaniem należało zdać sobie sprawę z tego, że inny musi być stosunek resortu bezpieczeństwa do Kościoła, inny do zakonów. W związku z tym dyrektor Departamentu III KdsBP stwierdzała: „Podczas gdy musimy liczyć się z tym, że Kościół pozostanie jeszcze długo w systemie demokracji ludowej i naszym zadaniem jest przeciwdziałać rozszerzaniu jego wpływów i przecinanie wrogiej działalności, to nasz kurs w stosunku do zakonów winien mieć na celu ich likwidację. [...] Trzeba nam odróżniać różne zakony, zależnie od stopnia ich szkodliwości, i skoncentrować nasze wysiłki na rozpracowaniu kilku najbardziej wrogich zakonów. W wielu zakonach istnieją poważne fermenty i kłótnie wewnętrzne, które powinny być wykorzystane dla rozbiccia i rozłożenia tych zakonów od wewnątrz. Wielkim sukcesem politycznym byłoby doprowadzenie do samolikwidacji jakiegoś zakonu, który uznałby się jako obecnie zbędny”<sup>46</sup>.

Propozycja likwidacji zakonów zyskała uznanie uczestników odprawy. W toku dyskusji zwrócono uwagę na znaczną liczbę zakonników w Polsce i płynące stąd

<sup>45</sup> *Ibidem*, 01283/900, Informacja dotycząca wrogiej działalności kleru, zakonów i sekt w 1955 r., Warszawa, 18 II 1956 r., k. 80–81.

<sup>46</sup> *Ibidem*, 01283/903, Wyciąg z protokołu zebrania KdsBP 21 XI 1955 r., ad 1: Ocena sytuacji i pracy na odcinku rozpracowania wrogiej działalności zakonów, k. 274.



„zagrożenia”. Stwierdzono, że zakony są problemem nie tylko organów bezpieczeństwa, lecz także państwa, w związku z tym uzgodniono, że walka z ich wrogą działalnością musi wyjść poza ramy Departamentu VI.

Antoni Alster, podsumowując zebranie, stwierdził, że polityka KdsBP w stosunku do duchowieństwa musi się odznaczać elastycznością. Jego zdaniem dużą trudność w pracy resortu bezpieczeństwa sprawiało słabe rozeznanie duchowieństwa wynikające z tego, że zainteresowania aparatu bezpieczeństwa często szły w niewłaściwym kierunku – przykładem było poświęcanie znacznej uwagi Świadkom Jehowy. Stwierdził: „Sytuacji w zakonach wcale nie znamy. [...] Trzeba ustawić naszą pracę w stosunku do zakonów stosownie do roli każdego zakonu i naszych w stosunku do niego perspektyw i zamierzeń. Główną uwagę należy poświęcić dotarciu operacyjnemu do kierowniczego centra [*sic!*] zakonu. [...] Departament VI pracuje bez wiary w powodzenie wycich wysiłków, w powodzenie sprawy zdobycia pozycji zakonów. Tego braku wiary nie można usprawiedliwić. Nic nie da powoływanie się, że kadry po linii Departamentu VI są za młode do tej pracy”<sup>47</sup>. Alster podkreślał, że problem zakonów przerastał możliwości Departamentu VI KdsBP i nie można się ograniczać tylko do ram tego pionu. „Walka z wrogą działalnością kleru musi stać się zadaniem każdego departamentu na jego odcinku pracy. Nie chodzi tu bynajmniej o udzielenie przez inne departamenty pomocy Departamentowi VI, a o to, by każdy departament robił swoją robotę po linii kleru”<sup>48</sup>.

Zwerbalizowana przez Alstera konieczność wzmożenia działań antykościelnych nie tylko przez Departament VI KdsBP, lecz przez wszystkie pionu resortu bezpieczeństwa, świadczyła o wciąż istotnym znaczeniu problematyki dotyczącej Kościoła i poczuciu zagrożenia z jego strony dla bezpieczeństwa państwa. Postulowana mobilizacja sił KdsBP była zarazem reakcją na zachodzącą coraz wyraźniej od przełomu lat 1954 i 1955 aktywizację duchowieństwa, w której istotną rolę odgrywały zakony. Odzwierciedlała zarazem w jakimś stopniu niewydolność Departamentu VI, który sam nie był w stanie przeciwstawić się skutecznie temu procesowi.

Na listopadowej odprawie kierownictwo KdsBP postanowiło powołać komisję, w której skład weszli płk Julia Brystygier, ppłk Józef Dziemidok, płk Jan Ptasieński i płk Karol Więckowski. Do 5 grudnia 1955 r. miała ona opracować dwa dokumenty: o organizacji pracy operacyjnej skierowanej przeciwko wrogiej działalności zakonów oraz dokument dla kierownictwa PZPR przedstawiający problem zakonów w Polsce i perspektywiczny plan ich likwidacji<sup>49</sup>.

Plan taki – o ile w ogóle w KdsBP powstał (dokumenty o tym świadczące nie zostały dotąd odnalezione) – najpewniej nie zyskał w końcu aprobaty najwyższych władz partyjno-państwowych w Polsce. Kierownictwo resortu bezpieczeństwa podejmowało jednak dalsze działania zmierzające co najmniej do ograniczania pracy zakonów i objęcia ich bardziej skuteczną inwigilacją. W ciągu trzech kwartałów 1956 r. Wydział II Departamentu VI podjął intensywne działania ewidencyjno- i agenturalno-operacyjne (typowanie kandydatów na werbunek, dotarcie agentury do poszczególnych środowisk zakonnych) w sprawach zagadnieniowych

<sup>47</sup> *Ibidem*, k. 276.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> *Ibidem*, k. 277. Por. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990...*, s. 110–111.

dotyczących w pierwszym kwartale tego roku zakonów jezuitów, franciszkanów konwentualnych, redemptorystów, braci szkolnych; w drugim kwartale jezuitów, dominikanów i franciszkanów; w trzecim kwartale jezuitów, albertynów, paulinów, marianów, franciszkanów i karmelitów bosych<sup>50</sup>. W tym czasie prowadzono też prace związane z werbunkiem zakonnic, m.in. elżbietanek.

Pomysł likwidacji zakonów był próbą odrobienia strat KdsBP poniesionych od grudnia 1954 r. w walce o całkowite podporządkowanie Kościoła państwu. Paradoksalnie działania te były też w jakimś stopniu wyrazem słabości pionu wyznaniowego resortu bezpieczeństwa, który właściwie od końca lat czterdziestych nie był zdolny do skutecznego rozpracowania operacyjnego zbyt hermetycznego środowiska zakonnego i – zamiast ubezwłasnowolnienia – musiał się uciekać do ostatecznych planów całkowitej likwidacji jego struktur.

Jak stwierdzono w ocenie pracy Departamentu VI KdsBP w 1955 r., bilans wysiłków aparatu bezpieczeństwa mających na celu ograniczenie niezależnej działalności Kościoła i dalsze podporządkowanie jego struktur państwu wypadł niekorzystnie. W tym roku prowadzono 1030 spraw ewidencyjno-operacyjnych, w tym 131 aktywnego rozpracowania, co dla resortu było liczbą niewystarczającą<sup>51</sup>. O słabości pracy KdsBP świadczył też fakt, że spośród ogółu aresztowań za wrogą działalność prowadzoną „pod osłoną kultu religijnego” tylko 7 proc. dotyczyło duchowieństwa katolickiego lub związanych z nim świeckich<sup>52</sup>; resztę stanowiły aresztowania Świadków Jehowy. W prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa sprawach ewidencji operacyjnej układ ten kształtował się podobnie. I tak np. agenturalnych rozpracowań grupowych obejmujących duchowieństwo katolickie i związane z nim osoby świeckie było w 1955 r. osiem, a obejmujących Świadków Jehowy – trzydzieści<sup>53</sup>. W związku z tym pisano: „Praktyka wskazuje, że aparat [bezpieczeństwa] dużo czasu traci na rozpracowania członków sekty »Świadków Jehowy« – mimo iż pobieżna analiza tych osób nie wskazuje na prowadzenie przez nie wrogiej działalności. I odwrotnie – na wyraźną, wrogą działalność kleru katolickiego reaguje się bardzo słabo. Wytworzyła się swego rodzaju dysproporcja pomiędzy wzrastającą działalnością kleru katolickiego a przeciwdziałaniem organów bezpieczeństwa i z drugiej strony działalnością zakazanej sekcji [sic!] »Świadków Jehowy« a wkładem pracy organów bezpieczeństwa w jej rozpracowanie”<sup>54</sup>.

<sup>50</sup> AIPN, 01283/900, Sprawozdanie kwartalne Wydziału II Departamentu VI za I kwartał 1956 r., Warszawa, 9 IV 1956 r., k. 21–26; *ibidem*, Sprawozdanie kwartalne (kwiecień – czerwiec 1956 r.) Wydziału II Departamentu VI, Warszawa, 13 VII 1956 r., k. 97–98; *ibidem*, Sprawozdanie kwartalne Wydziału II Departamentu VI za III kwartał 1956 r., Warszawa, 8 X 1956 r., k. 174–176.

<sup>51</sup> *ibidem*, MBP, 4068, Departament X, Kościół rzymskokatolicki w Polsce. Ocena za 1955 r., [Warszawa, 1955 r.], k. 17.

<sup>52</sup> Według danych państwowych na początku października 1955 r. w więzieniach przebywało około czterdziestu księży. W trzecim kwartale 1955 r. z 39 z nich przeprowadzono rozmowy i zwerbowano ośmiu do pracy na rzecz aparatu bezpieczeństwa oraz przygotowano do tej współpracy na wolności. Opracowano też dwadzieścia wniosków o przedterminowe zwolnienie duchownych lub o złagodzenie wymiaru ich kary (*ibidem*, 01283/900, Sprawozdanie Wydziału I Departamentu VI za III kwartał 1955 r., Warszawa, 3 X 1955 r., k. 352).

<sup>53</sup> *ibidem*, MBP, 4068, Departament X, Kościół rzymskokatolicki w Polsce. Ocena za 1955 r., [Warszawa, 1955 r.], k. 17.

<sup>54</sup> *ibidem*, k. 17–18.

Oceniano, że podjęte przez aparat bezpieczeństwa w 1955 r. wysiłki w celu agenturalnego dotarcia do kurii i prowincji zakonnych są zbyt nieśmiałe, niewspółmierne do potrzeb. Szczególnie słabo była rozpoznana działalność zakonów, zwłaszcza jezuitów, redemptorystów, salezjanów, karmelitów, palotynów, a także elżbietanek, boromeuszek, urszulanek i nazaretanek. „Zakony te nie tylko że są najliczniejsze, ale prowadzą najbardziej aktywną działalność przeciwko władzy ludowej. Zakony – są najsłabszym odcinkiem w pracy agenturalno-operacyjnej aparatu [bezpieczeństwa]” – podkreślano<sup>55</sup>. Wskazywano na niedostateczną koncentrację uwagi na ujawnianiu kanałów łączności Watykanu i „central zakonnych” znajdujących się za granicą z reakcyjną częścią duchowieństwa w Polsce. Za zbyt skromne uznano pierwsze kroki w kierunku rozpoznania w kraju rewizjonistycznej działalności duchowieństwa i religijnych ośrodków rewizjonistycznych<sup>56</sup>.

W lutym 1956 r. mjr Stanisław Morawski stwierdzał, że poziom pracy operacyjnej w podległym mu pionie jednak wzrósł. Odnosiło się to najpewniej do ostatniego kwartału 1955 r., a więc okresu po krajowej odprawie z 31 sierpnia – 1 września tr. Zdaniem Morawskiego poprawa jakości pracy pionu wyznaniowego wynikała z koncentracji na najważniejszych sprawach, bardziej celowego doboru kandydatów i przygotowywania werbunków, podniesienia jakości pracy z agenturą, wnikliwego analizowania spraw i stosowania kombinacji operacyjnych. Znaczny wysiłek włożono w pomoc jednostkom terenowym Departamentu VI, czego wynikiem był dopływ cenniejszych materiałów do prowadzonych rozpracowań. Pomoc ta była jednak udzielana jedynie na szczeblu wojewódzkim, a w bardzo małym stopniu na szczeblu powiatowym<sup>57</sup>.

W sporządzonym 9 kwietnia 1956 r. sprawozdaniu z pracy operacyjnej Departamentu VI od momentu reorganizacji aparatu bezpieczeństwa stwierdzono, że w 1955 r. i do kwietnia 1956 r. przeprowadzono 184 aresztowania, w tym dwadzieścia obejmujących duchownych, sześć osoby świeckie i 158 Świadków Jehowy<sup>58</sup>. Do połowy 1955 r. znaczna ich część była jednak dokonywana przypadkowo i nie miała dostatecznych podstaw poza religijną działalnością aresztowanych. Zmiany pod tym względem nastąpiły dopiero w końcu 1955 r. W latach 1955–1956 na podstawie dekretu o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych usunięto dwudziestu księży katolickich. W porównaniu z 1954 r. stwierdzono obniżenie skali działań, które nie zawsze były przeprowadzane konsekwentnie i natrafiały na opory, często też odstępowano od stawianych poprzednio wniosków i żądań. W licznych przypadkach nie dopuszczono wrogiemu wobec państwa duchowieństwu do stanowisk kościelnych, przeprowadzono więcej rozmów ostrzegawczych, a także poważnych działań operacyjnych w związku ze zwalnianiem księży z więzień, w wyniku czego wielu z nich zwerbowano. Rozszerzono też stan sieci agenturalnej i podniesiono jakość pracy jej części, mającej dotarcie do kurii i prowincji zakonnych, dokonano kilku werbunków

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 18.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> *Ibidem*, 0445/113, t. 1, Informacja wicedyrektora Departamentu VI KdsBP mjr. Stanisława Morawskiego, Warszawa, 18 II 1956 r., k. 138.

<sup>58</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Departamentu VI od okresu reorganizacji aparatu bezpieczeństwa publicznego, Warszawa, 9 IV 1956 r., k. 238.

w seminariach duchownych, w których stwierdzono najbardziej wrogą wobec państwa atmosferę.

Po okresie reorganizacji aparatu bezpieczeństwa i realizacji instrukcji 03/55 i 04/55 z marca 1955 r. stwierdzono wiele pozytywnych rezultatów. Dotyczyło to głównie pozbycia się spraw prowadzonych bezpodstawnie, rozpoznania osób działających rzeczywiście wrogo i ujęcia ich w ewidencji operacyjnej<sup>59</sup>. Efektem prowadzonych rozpracowań były aresztowania, przedsięwzięcia profilaktyczne i sankcje administracyjne. Wiele materiałów wykorzystano do pozbawienia duchownych stanowisk kościelnych lub niewyrażenia zgody na nowe nominacje. Dane o zamierzeniach, taktyce i planach hierarchii, uzyskane w wyniku intensywniejszego rozpracowania „ogni kierowniczych Kościoła”, wykorzystywane były przez władze do wprowadzenia zakazów i administracyjnych ograniczeń działalności tej instytucji.

Nadal jednak wskazywano braki i niedociągnięcia w pracy operacyjnej Departamentu VI. Niedostatecznie koncentrowano się nad aktywnymi rozpracowaniami Episkopatu, a w prowadzonych sprawach brakowało poważnej agentury. Mało uwagi poświęcano świeckim powiązanim z osobami rozpracowywanymi, czyny zakwalifikowane jako szpiegostwo nie zawsze odpowiadały w pełni temu terminowi; w wielu przypadkach stwierdzono też wrogą działalność „figuranta”, która nie miała jednak charakteru szpiegostwa. Liczba spraw aktywnego rozpracowania i ujętych w nich osób nie odzwierciedlała w pełni faktycznego nasilenia wrogiej działalności duchowieństwa i nie była współmierna do rzeczywistej liczby wrogo działających i podejrzanych osób. W sprawach aktywnego rozpracowania w niedostatecznym stopniu brało udział zarówno kierownictwo Departamentu VI, jak i wydziałów wojewódzkich. Poważnym niedociągnięciem była niewłaściwa kwalifikacja spraw agenturalnego sprawdzania, polegająca na sprawdzaniu wrogiej działalności duchowieństwa w ogóle, a nie konkretnych jej faktów. Monopolizacja rozpracowań przez wojewódzkie wydziały VI spowodowała niedostateczne włączenie się powiatów w konkretne sprawy. Zbyt jednostronnie podchodzono do formy zakończenia rozpracowania, błędnie zakładając, że areszt powinien być stosowany jako zasada. W niedostatecznym stopniu realizowano przedsięwzięcia agencyjno-operacyjne i administracyjne, zmierzające do przerwania wrogiej działalności osób rozpracowywanych<sup>60</sup>.

Odnotowano też wiele uchybień w pracy agenturalno-operacyjnej Departamentu VI. Przede wszystkim w zbyt małym zakresie ograniczano wrogą działalność duchowieństwa w terenie, a wysiłek koncentrowano na aktywnym rozpracowaniu kierownictwa Kościoła; nie dawało to pełnego obrazu antypaństwowej działalności duchowieństwa. Rozpracowania realizowano pasywnie, głównie na skutek zaniechania kombinacji operacyjnych i techniki, niedostateczny był też bezpośredni udział kierownictwa Departamentu VI KdsBP i jego odpowiedników w wojewódzkich, a zwłaszcza powiatowych urzędach do spraw bezpieczeństwa publicznego. W sposób niezadowolający ujawniano wrogą działalność duchowieństwa wśród młodzieży, głównie akademickiej. Poziom pracy z agenturą wśród księży był nadal zbyt niski<sup>61</sup>.

<sup>59</sup> *Ibidem*, k. 240–241.

<sup>60</sup> *Ibidem*, k. 242–243.

<sup>61</sup> *Ibidem*, k. 243–244.

Jak pisał Morawski, w celu usunięcia braków i podniesienia poziomu pracy agenturalno-operacyjnej pionu wyznaniowego należało przy bezpośrednim udziale kierownictwa Departamentu VI KdsBP i jego wojewódzkich struktur zorganizować poważną sieć agenturalną, skoncentrować wysiłek na rozpracowaniu wrogiego kierownictwa Episkopatu, kurii, zakonów, innych Kościołów i sekt, ustawić pracowników powiatowych do rozpracowania niższego duchowieństwa i systematycznie ich szkolić, wzmocnić wysiłek w rozpracowywaniu zagranicznych ośrodków kościelnych, przyspieszyć przygotowanie przetrzutu agentury na stałe do Watykanu i kościelnych ośrodków niemieckich, usprawnić koordynację pomocy aparatowi terenowemu i udzielać praktycznego wsparcia podczas wyjazdów w konkretnych sprawach, sporządzać aktualne informacje dla jednostek terenowych uwzględniające nową sytuację i metody duchowieństwa, zwiększyć liczbę etatów wydziałów VI wojewódzkich urzędów do spraw bezpieczeństwa publicznego, zorganizować referaty VI w wielu powiatowych urzędach do spraw bezpieczeństwa publicznego, zatrudnić w Departamencie VI KdsBP doświadczonych pracowników operacyjnych, stworzyć grupy instruktorów pomagających pracownikom terenowym, ustanowić w departamencie etat tłumacza z łaciny i języka włoskiego, a do wydziałów VI w Katowicach, Olsztynie, Opolu i Wrocławiu przydzielić pracownika operacyjnego ze znajomością języka niemieckiego<sup>62</sup>.

W 1956 r. w wyniku wydarzeń na scenie politycznej, a także związanej z nimi narastającej krytyki mechanizmów funkcjonowania państwa i działalności PZPR duchowieństwo w Polsce zmieniło w sposób wyraźny taktykę postępowania, usztywniając swój stosunek do władz. Wiadomości o tajnym referacie Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (14–25 lutego 1956 r.)<sup>63</sup>, w którym potępił Józefa Stalina, i śmierć Bolesława Bieruta 12 marca tr. wzmogły nadzieje na poprawę położenia Kościoła. Jak wynika z meldunków składanych przez resort bezpieczeństwa, UdsW i lokalne ogniska partii, powszechnie oczekiwano na uwolnienie prymasa i innych biskupów, przywrócenie nauki religii w szkołach i rozwiązanie Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego. Odnotowano w tym czasie m.in. lekceważenie przez niektórych duchownych zarządzeń władz wynikających z ustaw i dekretów, poszerzanie przez nich wpływu na młodzież, domaganie się nauki religii w szkołach, tworzenie nowych punktów katechetycznych, budowę kościołów, kaplic, krzyży przydrożnych, figurek. Stwierdzono też zwiększoną liczbę wizytacji biskupich i częstsze – krytyczne wobec władz – wystąpienia na ambonach; szczególnie aktywnie na tym polu występowały zgromadzenia zakonne zarówno męskie, jak i żeńskie, a także niższe duchowieństwo diecezjalne. W tym czasie Kościół przygotowywał uroczyste obchody trzechsetlecia obrony Jasnej Góry i ślubów lwowskich Jana Kazimierza, przypadającego w 1956 r.<sup>64</sup>

Tej wzmoczonej aktywności Kościoła aparat bezpieczeństwa nie mógł się skutecznie przeciwstawić. W drugim kwartale 1956 r. w Departamencie VI KdsBP

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 245–246.

<sup>63</sup> Referat został omówiony 20 III 1956 r. podczas VI Plenum KC PZPR.

<sup>64</sup> A. Dudek, *Kościół katolicki w Polsce w 1956 r.*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1997, t. 3: *Polska 1956 – próba nowego spojrzenia. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez*

nie zlikwidowano żadnej prowadzonej przeciwko Kościołowi sprawy, nie dokonano też nowych aresztowań; przeprowadzono natomiast siedem werbunków i zdobyto lokal kontaktowy<sup>65</sup>. Generalnie w pracy tego pionu nie zaszły większe zmiany w porównaniu z poprzednim kwartałem<sup>66</sup>. Uporządkowano i zlikwidowano archiwum Departamentu VI. Część zgromadzonych w nim materiałów przekazano jednostkom terenowym pionu wyznaniowego, sprawy zaniechane, materiały śledcze i inne albo zdeponowano w archiwum Departamentu X KdsBP, albo – najpewniej dokumenty bezwartościowe pod względem operacyjnym – zniszczono w maju i czerwcu 1956 r.<sup>67</sup>

W drugim kwartale 1956 r. kierownictwo Departamentu VI, mając na uwadze lepszą organizację pracy w podległym sobie pionie i w jego odpowiednikach wojewódzkich, wystąpiło do szefostwa KdsBP z wnioskami w sprawie reorganizacji pracy w departamencie. Stworzono grupy inspektorskie, których zadaniem była stała pomoc pionom wyznaniowym w wojewódzkich i powiatowych urzędach do spraw bezpieczeństwa publicznego przy rozpracowaniu duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Tak samo zreorganizowano pracę w wojewódzkich wydziałach VI<sup>68</sup>. Między kwietniem a czerwcem przeprowadzono inspekcje z ramienia Departamentu VI w województwach bydgoskim, olsztyńskim, poznańskim, szczecińskim i warszawskim. Ponadto inspektorzy wyjeżdżali do województwa kieleckiego, rzeszowskiego i zielonogórskiego, przeprowadzali tam kontrole osobiście lub przy pomocy innych pracowników pionu wyznaniowego KdsBP. W stosunku do poprzedniego kwartału przyczyniły się one do poprawy jakości pracy jednostek terenowych aparatu bezpieczeństwa<sup>69</sup>.

W drugim kwartale 1956 r. odbyły się trzy narady służbowe. Z naczelnikami wydziałów VI wojewódzkich urzędów do spraw bezpieczeństwa publicznego przedyskutowano wnioski dotyczące reorganizacji pracy w pionie wyznaniowym, a także przekazano im informacje i wytyczne w związku z możliwością legalizacji wspólnoty Świadców Jehowy. Dwie pozostałe narady poświęcono zadaniom w walce z reakcyjnym duchowieństwem, a także typowaniu i opracowaniu agencji na podstawie własnych doświadczeń<sup>70</sup>.

Co najmniej do końca czerwca 1956 r. nie odnotowano żadnych poważniejszych symptomów poprawy jakości pracy operacyjnej pionu wyznaniowego KdsBP. W sporządzonym 29 czerwca tr. piśmie do naczelnika Wydziału VI WUdsBP w Ka-

---

*Instytut Historii PAN, Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w dn. 21–22 października 1996 r.*, s. 103–110; R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1944–1956 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999, s. 373–384; K. Kowalczyk, *W walce o rząd dusz. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, Szczecin 2003, s. 279–287; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 32, 49, 60–63; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 157–164.

<sup>65</sup> AIPN, 0445/113, t. 1, Sprawozdanie z pracy Departamentu VI za II kwartał 1956 r., b.d., k. 278.

<sup>66</sup> Por. *ibidem*, Sprawozdanie z pracy Departamentu VI za I kwartał 1956 r., Warszawa, kwiecień 1956 r., k. 271–272.

<sup>67</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Departamentu VI za II kwartał 1956 r., b.d., k. 281.

<sup>68</sup> *Ibidem*, k. 282.

<sup>69</sup> *Ibidem*, k. 281–282.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

towicach (podówczas Stalinogrodzie) ppłk Dziemidok pisał: „Walka kleru z ustrojem w różnych formach nie znajduje należytej reakcji ze strony naszych organów. Wydziały VI często przechodzą nad wrogimi faktami do porządku dziennego, nie zawsze je nawet rejestrują i sprawdzają. Świadczy to o braku aktywności w pracy agenturalnej wydziałów VI, o braku należytej oceny istniejącej sytuacji”<sup>71</sup>.

Wydziały VI nie informowały na bieżąco departamentu o tym, co się dzieje, lub podawały same fakty, bez sprawozdania o swych działaniach i wnioskach operacyjnych. Niektóre przysyłały w odpisie informacje przekazane instytucjom partyjnym, co nie było zgodne z trybem operacyjnym meldowania przyjętym w KdsBP. Dyrektor Departamentu VI pisał w związku z tym: „Przypominam powtórnie o obowiązku szybkiego meldowania do Departamentu o przejawach wrogiej działalności reakcyjnego kleru oraz o wnioskach wyciąganych z zaistniałej sytuacji. W meldunkach podawać fakty ustalone także drogą agenturalną, co winno stanowić główną treść meldunków. Niektóre wydziały informują tylko o wrogich oficjalnych, publicznych poczynaniach kleru, co nasuwa przypuszczenie, że nie ma tam należytej pracy agenturalnej. Na zadanie obserwacji i kontroli obecnej działalności reakcyjnego kleru należy kłaść duży wysiłek celem ustalenia prawidłowej oceny i przedsięwzięcia prawidłowych środków przeciwdziałania”<sup>72</sup>.

W trzecim kwartale 1956 r. w sprawach prowadzonych przez Departament VI przeciwko hierarchii i niższemu duchowieństwu diecezjalnemu nie osiągnięto większych rezultatów<sup>73</sup>. W polityce wobec zakonów Wydział II Departamentu VI KdsBP pracował nad doбором kandydatów na współpracowników. Wypytowano kandydatów do spraw zagadnieniowych w zakonach jezuitów, franciszkanów, marianów, paulinów, albertynów i karmelitów. Część kandydatów miała zostać wysłana do zagranicznych centralnych ośrodków zakonnych. Między lipcem a wrześniem 1956 r. Wydział II nie dokonał jednak żadnych nowych werbunków. W tym samym czasie przeprowadzono inspekcje w województwach: białostockim, opolskim, warszawskim i zielonogórskim, przeanalizowano postępy w pracy tamtejszych wydziałów VI. Ponadto zorganizowano naradę operacyjną wydziałów VI wojewódzkich urzędów do spraw bezpieczeństwa publicznego w Koszalinie, Szczecinie i Zielonej Górze w związku z tym, że obejmowały w swojej pracy diecezję gorzowską. Omówiono konieczność współpracy między tymi jednostkami w celu aktywniejszego rozpracowania zarówno tej diecezji, jak i kurii.

W trzeciej dekadzie 1956 r. przybyło do Departamentu VI KdsBP piętnastu pracowników operacyjnych; liczone na to, że dopływ nowych kadr usprawni pracę operacyjną tego pionu. Jednak odnotowano nastroje rozgoryczenia wśród jego funkcjonariuszy, wyrażające się w dyskusjach na temat stosunku społeczeństwa do pracowników organów bezpieczeństwa publicznego. „Daje się zauważyć pewien spadek moralności i bojowości wśród pracowników jako odbicie ogólnej

<sup>71</sup> Pismo dyrektora Departamentu VI KdsBP do naczelnika Wydziału VI WUdsBP w Stalinogrodzie dotyczące przekazywania informacji o działalności „reakcyjnego kleru”, Warszawa, 29 VI 1956 r. [w:] *Metody pracy...*, s. 207. Dokument ten został najprawdopodobniej wysłany do naczelników wszystkich wydziałów VI w wojewódzkich urzędach ds. bezpieczeństwa publicznego.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 208.

<sup>73</sup> AIPN, 0445/113, t. 1, Sprawozdanie ppłk. Stanisława Morawskiego z pracy Departamentu VI za III kwartał 1956 r., Warszawa, 20 X 1956 r., k. 292.

sytuacji w kraju” – pisał ppłk Morawski<sup>74</sup>. Nie osiągnięto też w tym czasie większych sukcesów<sup>75</sup>.

Do końca trzeciej dekady 1956 r. nie zachodziły istotne zmiany w polityce wyznaniowej. Dla PZPR problem ten nie odgrywał właściwie większej roli i nic jeszcze nie wskazywało na jakiegokolwiek poważne zmiany w tej dziedzinie. Potwierdzało to stanowisko kierownictwa partii, które mimo istniejących w nim podziałów utrzymywało niezmienny, restrykcyjny kurs polityki wyznaniowej. Także na łamach prasy, w której wiele pisano o nieprawidłowościach w polityce władz i konieczności zmian, rzadko pojawiały się postulaty zrewidowania stosunków między państwem a Kościołem<sup>76</sup>. W czerwcu 1956 r. w Departamencie VI KdsBP została sporządzona notatka, w której pisano o konieczności dalszego internowania prymasa Wyszyńskiego<sup>77</sup>. Innym przejawem stałej polityki wyznaniowej były sprawy internowanych biskupów śląskich: Stanisława Adamskiego, Herberta Bednorza i Juliusza Bieńka<sup>78</sup>, a także bp. Czesława Kaczmarka<sup>79</sup>; im wszystkim odmawiano prawa powrotu do prawowitych diecezji i pełnienia tam posługi w nieskrępowanej formie. Wiele wskazuje na to, że były to jednak mimo wszystko działania pozbawione szerszej strategii; faktycznie nie stało za nimi nic poza dążeniem do utrzymania obowiązującego *status quo* w stosunkach państwo – Kościół. Mimo tego, że aparat bezpieczeństwa prowadził działania operacyjne przeciwko biskupom sprawnie i skutecznie, w drugiej połowie 1956 r. miały one już charakter półśrodka.

Poważne zmiany w polityce wyznaniowej na korzyść Kościoła przyniosły dopiero wypadki związane z przełomem polityczno-społecznym w październiku 1956 r. Coraz bardziej śmiało manifestowanie społecznych nastrojów opozycyjnych wobec państwa (narastające szczególnie od połowy 1956 r.), a także rozszady personalne na najwyższych szczeblach władz w czasie VIII Plenum KC PZPR (19–21 października 1956 r.) stworzyły możliwość modyfikacji polityki wyznaniowej, której manifestacyjnym wyrazem było uwolnienie prymasa Polski i jego powrót do Warszawy. Inna rzecz, że Wyszyński posłużył władzom jako swego rodzaju narzędzie do realizacji ich pragmatycznych celów politycznych. Względna liberalizacja polityki wyznaniowej w październiku 1956 r. była kamuflażem politycznym *sui generis*, pod którym ukrywano rzeczywiste, niezmiennione wrogie stanowisko wobec Kościoła i religii. Ten kontrolowany przez władze proces miał oddalić zarówno niebezpieczeństwo interwencji radzieckiej, jak i eskalacji protestów społecznych, które mogły doprowadzić do utraty sterowności rządów i pogłębić proces destabilizacji aparatu państwowego. W pochodzącej z 1958 r. notatce, poświęconej analizie stosunków między państwem a Kościołem w latach 1945–1958, napisano wprost: „Kompromisy, jakie zostały dokonane [w 1956 r.] były – rzecz prosta – przemianami taktycznymi, a nie ustępstwami ideologicznych

<sup>74</sup> *Ibidem*, k. 294.

<sup>75</sup> *Ibidem*, k. 292.

<sup>76</sup> A. Dudek, *Kościół katolicki w Polsce w 1956 r.*, s. 106.

<sup>77</sup> *Idem*, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 41.

<sup>78</sup> Zob. A. Grajewski, *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich*, Katowice 2002, s. 193–213.

<sup>79</sup> Zob. J. Śledzianowski, *Ksiądz Czesław Kaczmarek, biskup kielecki 1895–1963*, Kielce 1991, s. 196–197.



mi. Są pomyślane jako metody skuteczniejszej niż dotychczas zbliżające nasze społeczeństwo do laicyzacji”<sup>80</sup>. W tym kontekście uwolnienie, powrót do Warszawy i objęcie „na nowo” funkcji prymasowskich przez Wyszyńskiego były umiejętnie animowanymi i wykorzystanymi przez państwo wydarzeniami, które urosły do rangi symboli firmujących zmianę na scenie politycznej i znamionujących odcięcie się władz od kompromitującego je okresu „błędów i wypaczeń”. W ten sposób przekonywano społeczeństwo o woli normalizacji stosunków polityczno-społecznych, w tym także normalizacji stosunków z Kościołem. Odrzucając bagaż przeszłości, władze rozpoczynały swój „rok pierwszy”.

Na fali przemian polskiego Października 13 listopada 1956 r. zlikwidowano KdsBP, a wraz z nim Departament VI. Jego kompetencje przejął jednak Wydział V Departamentu III MSW. W ten sposób – niejako na przyszłość – zapewniono sobie możliwość skutecznej realizacji polityki wyznaniowej.

\* \* \*

Znamiona kryzysu w działalności pionu wyznaniowego aparatu bezpieczeństwa były widoczne jeszcze przed likwidacją MBP<sup>81</sup>. Sytuacja ta nie polepszyła się po utworzeniu KdsBP i przekształceniu Departamentu XI MBP w Departament VI KdsBP. Kryzys pionu wyznaniowego aparatu bezpieczeństwa został po 1954 r. dodatkowo pogłębiony przez postępujące zmiany polityczne, wciąż niedostateczne przygotowanie kadr KdsBP i brak należytej współpracy między poszczególnymi strukturami Departamentu VI (centrala, wojewódzkie i powiatowe urzędy do spraw bezpieczeństwa publicznego). Na zahamowanie jego działalności wpłynęły także jego reorganizacja i nowe ustalenie zakresu pracy (1954–1955). Wszystko to było związane z destabilizacją całego aparatu bezpieczeństwa, występującą co najmniej od połowy 1954 r.<sup>82</sup>

<sup>80</sup> Zob. AAN, UdsW, 74/11, Stosunki między państwem a Kościołem, b.d. i m., k. 159.

<sup>81</sup> Dla przykładu, w grudniu 1954 r. lub na początku 1955 r. w Departamencie VI KdsBP sporządzono ocenę pracy w 1954 r. byłych wydziałów XI wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego, podlegających Departamentowi XI MBP. Odnotowano, że ich praca była nierówna w poszczególnych województwach; obok wydziałów pracujących w 1954 r. lepiej (w Krakowie, Lublinie, Opolu, Poznaniu i Rzeszowie) były też takie, które nie odnotowały prawie żadnych sukcesów lub miały porażki. W dokumencie oprócz osiągnięć wskazano błędy w pracy wydziałów wojewódzkich: brak rezultatów rozpracowań wstępno-agenturalnych, do których nie pozyskano nowej, głębokiej agentury; rezygnacja z kombinacji operacyjnych na rzecz spraw oficjalnych; w większości przypadkowy i formalny dobór kandydatów do werbunków; powierzchowna, formalna i nieprzygotowana praca z agenturą (brak wyznaczania jej konkretnych zadań lub wprowadzania do konkretnej sprawy); niedostateczne starania o zdobycie agentury w kuriach i prowincjach zakonów; lekceważenie niebezpieczeństwa wrogiej działalności duchowieństwa zakonnego – szczególnie zakonów żeńskich; pomijanie wrogiej działalności duchowieństwa na wsi. W związku z tym stwierdzono, że wydziały i kierownictwo wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego niedostatecznie wciągały swe powiatowe odpowiedniki do pracy przeciwko duchowieństwu, co powodowało brak należytego wykorzystywania aparatu tych ostatnich. Praca urzędów wojewódzkich sprowadzała się do rejestrowania faktów i reagowania dopiero po przypadkach wrogiej działalności ze strony duchowieństwa. Odnotowano, że większe i konkretne wyniki zostały osiągnięte tam, gdzie organizowano systematyczną pomoc poszczególnych wydziałów XI nie tylko w konkretnych rozpracowaniach, lecz także w werbunku i pracy z agenturą (AIPN, 01283/903, Ocena pracy wydziałów wojewódzkich Departamentu VI KdsBP, k. 172–173).

<sup>82</sup> A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa w latach odwilży: casus Polski*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 114, s. 3 i nast.

Kryzys w pionie wyznaniowym aparatu bezpieczeństwa w latach 1954–1956 przejawiał się na wielu polach jego działalności operacyjnej skierowanej przeciwko Kościołowi, m.in. w niekonsekwentnym i nierównym stosowaniu dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych z 9 lutego 1953 r. (zwłaszcza wobec biskupów, kurii i seminariów duchownych), braku skonkretyzowanego kierunku pracy operacyjnej wobec duchowieństwa, zbyt słabym zdobywaniem nowej sieci agenturalnej (zwłaszcza bezpośrednio w środowisku kościelnym), jej przypadkowym doborze i zbyt powierzchownej z nią pracy, nikłym rozpoznaniu działalności duchowieństwa zarówno wyższego, jak i niższego (tego ostatniego głównie na wsiach), niedostatecznym rozpoznaniu środowisk zakonnych, nadmiernej intensyfikacji działań operacyjnych skierowanych przeciwko Świadkom Jehowy. Swoistym, lecz znaczącym wyrazem kryzysu pionu wyznaniowego KdsBP była też likwidacja w drugim kwartale 1956 r. części jego archiwum i przekazanie reszty zasobów do dyspozycji Departamentu X.

Regres działalności Departamentu VI wpłynął bezpośrednio na zmniejszenie zakresu, a przede wszystkim efektywności polityki wyznaniowej, co wynikało z pierwszorzędnej roli KdsBP w stosunku do innych państwowych instytucji w realizacji jej założeń. Kryzysowi aparatu bezpieczeństwa towarzyszyło osłabienie pozostałych instytucji odpowiedzialnych za realizację polityki wyznaniowej (przede wszystkim UdsW). W tym czasie zmalał też stopień jej represyjności, co wynikało nie tyle ze słabości aparatu bezpieczeństwa, ile z braku konieczności stosowania tego typu metod, zwłaszcza w nowej sytuacji politycznej po 25 września 1953 r., gdy w znacznym stopniu spacyfikowane i podporządkowane (przynajmniej formalnie) dyrektywom władz struktury Kościoła nie były w stanie skutecznie się przeciwstawić reżimowi, a przez to zapewniały rządowi PRL realizację jego długofalowych celów politycznych<sup>83</sup>.

Kościół wykorzystał po 1954 r. destabilizację aparatu władzy (w pierwszej kolejności KdsBP) w celu wzmocnienia własnej pozycji. W ówczesnej sytuacji politycznej Polski nastąpiła dla tej instytucji koniunktura, dzięki której stało się możliwe wymuszanie na władzach PRL liberalizacji polityki wyznaniowej i walka o utracone pozycje. Kryzys organów bezpieczeństwa państwa generował procesy odwilżowe, a w nich wzrost aktywności – zwłaszcza w latach 1955–1956 – zarówno osób świeckich przywiązanych do wiary i Kościoła, jak i duchowień-

<sup>83</sup> W świetle danych państwowych po 1953 r. represyjność polityki państwa wobec Kościoła, mierzona liczbą aresztowanych i więzionych duchownych, zmalała. W latach 1945–1955 aresztowano siedmiuset księży, zakonników i zakonnice, z tej liczby 270 do 1949 r., 405 w latach 1950–1953 i 25 w latach 1954–1955. W 1953 r. zatrzymano za różne przestępstwa polityczne (szpiegostwo, dywersja polityczna, współpraca z nielegalną organizacją oraz z podziemiem, wroga propaganda) ogółem 22 duchownych, z czego zwolniono jedenastu. Zatrzymano też trzynastu zakonników – czterech z nich zwolniono, i trzynaście zakonnice – z których zwolniono dziesięć. W sierpniu 1955 r. przebywało w więzieniach około osiemdziesięciu duchownych; z tej liczby planowano zwolnić około połowy. Aresztowania przeprowadzone w latach 1950–1953 były na tyle liczne i skuteczne, że okresowo (zwłaszcza w latach 1953–1954) doprowadziły *de facto* do spacyfikowania wszelkich poważniejszych antypaństwowych wystąpień duchowieństwa – zarówno wyższego, jak i niższego. Inna rzecz, że część zwalnianych z więzień była wcześniej werbowana przez resort bezpieczeństwa do współpracy, a ci, którzy odzyskali wolność, często złamani psychicznie i fizycznie, nie byli w stanie podjąć jakichkolwiek działań przeciwko reżimowi.

stwa<sup>84</sup>. Władzom nie udało się ograniczyć religijności w sposób widoczny, lecz odwrotnie – nastąpiło jej wzmocnienie<sup>85</sup>. Wyrazem tego były m.in. uroczystości odnowienia ślubów lwowskich Jana Kazimierza na Jasnej Górze (26 sierpnia 1956 r.), które – według danych państwowych – zgromadziły 600–700 tys. osób<sup>86</sup>. Kryzys działalności pionu wyznaniowego aparatu bezpieczeństwa w latach 1954–1956 pozwolił więc Kościołowi na stopniowe, systematyczne wzmacnianie jego nadwątlonych struktur i zdobywanie pola w walce o „rząd dusz”.

Stopniowo postępującej „ofensywie” Kościoła państwo starało się przeciwstawić – przede wszystkim przez zwiększenie skuteczności i zakresu działalności operacyjnej aparatu bezpieczeństwa, głównie (lecz nie wyłącznie) Departamentu VI KdsBP. W związku z tym mniej więcej od połowy 1955 r., a szczególnie od września 1955 r. (od czasu krajowej odprawy pracowników KdsBP) do października 1956 r. uczyniono zwrot w kierunku powstrzymania kryzysu i stopniowego zaostżania restrykcyjnego kursu polityki wyznaniowej. Na tym etapie polityki państwa wobec Kościoła Departament VI KdsBP miał m.in. zdecydowanie reagować na wrogą działalność duchowieństwa – co charakterystyczne – na podstawie obowiązujących aktów normatywnych (przede wszystkich dekret o wolności sumienia i wyznania z sierpnia 1949 r., Konstytucja PRL z lipca 1952 r. i dekret o obsadzie duchownych stanowisk kościelnych z lutego 1956 r.), bardziej wnikliwie podchodzić do działalności operacyjnej przeciwko Kościołowi, wzmocnić pracę związaną z agenturą i prowadzenie spraw ewidencji operacyjnej, zwiększyć werbunek tajnych współpracowników, zapewnić dogłębną kontrolę operacyjną nad Episkopatem, kuriami i seminariami duchownymi, rozszerzyć źródła dopływu informacji z zakonów, ustawić na odpowiednim poziomie kontrolę agenturalną nad duchowieństwem parafialnym, wnikliwie opracowywać plany i kombinacje operacyjne, podnieść kwalifikacje swoich pracowników. Swoistym wyrazem antykościelnej kontrofensywy KdsBP był także zamysł likwidacji zakonów – ostatecznie niezrealizowany.

Wobec odwilży do końca trzeciego kwartału 1956 r. pracownikom Departamentu VI KdsBP nie udało się jednak w pełni pokonać panującego w jego strukturach kryzysu. Stopniowa poprawa jakości pracy tego pionu, widoczna od końca 1955 r., została zahamowana przez zmiany na scenie społeczno-politycznej państwa, których kulminacja nastąpiła w październiku 1956 r. Niezwykła dla władz koniunktura na całkowite podporządkowanie sobie struktur Kościoła, jaka powstała po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego, nie została przez nie ostatecznie wykorzystana. Zabrakło tylko czasu, lecz także sił i środków. W tym sensie polityka wyznaniowa zakończyła się porażką. Powrót po 1956 r. do przesładowania Kościoła w tej skali, jak w latach 1944–1954, był już niemożliwy.

<sup>84</sup> *Ibidem*, 01283/276, Informacja dotycząca sytuacji na odcinku kleru katolickiego w Polsce, Warszawa, 4 III 1956 r., k. 158–170.

<sup>85</sup> Por. J. Żaryn, *Sacrum i profanum. Uwagi o religijności Polaków w latach 1945–1955*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2001, t. 5: *Życie codzienne w Polsce 1945–1955*, s. 273 i nast.

<sup>86</sup> *Ibidem*, 0445/113, t. 2, Sprawozdanie z pracy Wydziału I Departamentu VI KdsBP za III kwartał 1956 r., Warszawa, [b.d.], k. 196; *ibidem*, Sprawozdanie z pracy Departamentu VI za III kwartał 1956 r., Warszawa, 20 X 1956 r., k. 285. Według danych kościelnych na Jasnej Górze było w tym czasie blisko milion wiernych (J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 160).

**BARTŁOMIEJ NOSZCZAK** (ur. 1976) – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Laureat Nagrody im. Aleksandra Gieyszтора. Zajmuje się historią najnowszej Polski.

*Crisis in the activities of Department VI of the Public Safety Committee aimed against the Roman Catholic Church in Poland and attempts to overcome it (1954–1956)*

*The symptoms of a crisis in the religious beliefs' sector of the security apparatus were apparent even before the abolition of the Ministry of Public Safety (MBP). The situation did not improve on forming the Public Safety Committee (KdsBP) and the transformation of Department XI of the Ministry of Public Safety into Department VI of the Public Safety Committee. The crisis in this sector in the security apparatus was intensified after 1954 as a result of the thaw processes, the fact that the Committees workers were under prepared and the lack of necessary cooperation between the different structures within Department VI. The Department's work was also hampered and destabilised by its reorganisation and new specifications concerning their scope of work (1954–1955).*

*The crisis was apparent in many of the Committee's operational fields of activity against the Church in the years 1954–1956. It reduced the scope and even more so the effectiveness of religious policy, due to the fact that the Committee had a more important role than any other state institution in implementing the policy's basic principles.*

*After 1954 the Catholic Church used the disintegration of the power apparatus to strengthen its own position. Poland's political situation at the time made it possible to force the Polish People's Republic authorities to liberalise their religious policy and to fight for the recovery of the ground that had been lost. The State tried to oppose the Churches "offensive" by enhancing the security apparatus's efficiency and scope of activity, firstly (but not only) that of Department VI of the Committee. For this reason as from September 1955 to October 1956 a turn towards counteracting the crisis in this sector and the intensification of a restrictive course of the religious policy took place.*

*Due to the political thaw then in train the workers of Department VI of the Public Safety Committee did not manage to overcome the crisis by the end of the third quarter of 1956. The gradual improvement of this sector's work quality visible from the end of 1955, was hampered by the socio-political changes in Poland, which reached their climax in October 1956. The extraordinary circumstances, which arose after the arrest of Cardinal Stefan Wyszyński, when the authorities could have totally subordinated the Church, were not used properly. They not only ran out of time but also of strength and resources. In this context the authorities religious policy ended in defeat. After 1956 a return to the persecution of the Church on a scale comparable the years 1944–1956 was impossible.*

# „Na masowe budownictwo sakralne nie pójdziemy”. Ekipa Gierka wobec budowy katolickich świątyń (1970–1980)<sup>1</sup>

Polityka wobec Kościoła katolickiego realizowana przez gomulkowski kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w latach 1956–1970 nie doprowadziła do pełnego osiągnięcia żadnego z zakładanych celów. Jednocześnie prawdą jest, że zdołano pozbawić duchowieństwo wielu instytucji, uszczuplono jego stan majątkowy oraz ograniczono powiększanie infrastruktury materialnej przez wstrzymanie budownictwa sakralnego. W ogólnym bilansie strategia komunistów, obliczona na ograniczanie wpływów Kościoła głównie metodami administracyjnymi, przyniosła im znikome korzyści. W dodatku spowodowała powstanie licznych konfliktów społecznych, jak np. wydarzenia krańnicke czy nowohuckie, rozwiązywanych metodami siłowymi<sup>2</sup>. Nie zdołano w ten sposób zahamować dynamiki rozwoju Kościoła, która była widoczna m.in. w systematycznym wzroście liczby księży<sup>3</sup>. Zjawisko to miało podstawowe znaczenie dla rozwoju sieci parafialnej i nowych inwestycji sakralnych. Utrzymanie takiej tendencji lub jej wzrost zapowiadało jeszcze poważniejsze problemy dla rządzących, gdyż pozwalało Kościołowi na tworzenie nowych placówek duszpasterskich, a co za tym idzie, utrudniało indoktrynację komunistyczną.

Objęcie stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR przez Edwarda Gierka po raz kolejny obudziło duże nadzieje w polskim społeczeństwie, również wśród duchowieństwa. Ufano, że wieloletni pobyt we Francji i Belgii wykształcił w przywódcy komunistycznej partii bardziej tolerancyjne nastawienie do spraw religijnych. Podobnie jak w 1956 r., tak i u progu lat siedemdziesiątych

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana ze środków Komitetu Badań Naukowych w latach 2003–2006 jako projekt badawczy.

<sup>2</sup> A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 98–106; J. Gorzelany, *Gdy nadszedł czas budowy Arki. Dzieje budowy kościoła w Nowej Hucie*, Paris 1988, s. 65–73; A. Kozłowska, *Dwa dni z dziejów PRL. Wydarzenia z kwietnia 1960 roku w Nowej Hucie* [w:] *Stosunki między państwem a Kościołem rzymskokatolickim w czasach PRL*, red. A. Chojnowski, M. Kula, Warszawa 1998, s. 127–184.

<sup>3</sup> Po kolejnych kilkunastu latach upowszechniania światopoglądu materialistycznego, u progu lat siedemdziesiątych było ich w Polsce ponad 14 100, co oznaczało wzrost w ciągu kilkunastu lat o ponad czterystu duchownych (E. Jarmoch, W. Zdaniewicz, *Księża diecezjalni* [w:] *Kościół katolicki w Polsce 1918–1990. Rocznik statystyczny*, red. L. Adamczuk, W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 133).

za szczególnie ważny wskaźnik szczerości nowych władz uznano ich stosunek do nabrzmiałej kwestii budownictwa sakralnego. Wobec bardzo niestabilnej sytuacji społeczno-politycznej przedstawiciele władz partyjno-państwowych dostrzegali konieczność wykonania kilku pojedynczych gestów wobec Kościoła<sup>4</sup>.

W tych okolicznościach podstawowego znaczenia nabierała odpowiedź na pytanie: czy hegemoniczna partia z nowym kierownictwem była otwarta na wprowadzenie w życie pełnej wolności religijnej? Podjęcie takiej decyzji łączyło się z podważeniem kanonu wynikającego z ideologicznych podstaw systemu opartego na ateizmie. Z oczywistych względów nie przeprowadzono debaty na ten temat. W zamian zaproponowano mglistą dość i propagandową, jak się szybko okazało, normalizację stosunków państwo-kościelnych.

Do planowanych działań tego typu zaliczono wydanie kilkunastu zezwoleń na budowę lub odbudowę kościołów w rejonach, gdzie „problem ten wywołuje ostre konflikty z ludnością”<sup>5</sup>. W KC PZPR panowało przekonanie, iż nadmierna liberalizacja mogłaby zostać odczytana przez stronę kościelną jako przejaw słabości systemu. Sekretarz KC Stanisław Kania, przemawiając we wrześniu 1971 r. na naradzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, oświadczył: „nie zapłaciliśmy i nie zapłacimy tak wysokiej ceny, jaką zapłacono w 1956 r. za pozyskanie Kościoła. Była to cena wysoka: masowy powrót religii do szkół i masowe sakralne budownictwo”<sup>6</sup>.

W niniejszym szkicu przedmiotem zainteresowania są budowle o charakterze kultowym, które istniały przed 1970 r., a w omawianym okresie były rozbudowywane lub poddawane generalnym remontom, nadającym im nowy kształt i wygląd. Uwagę skoncentrowano jednak na nowych obiektach sakralnych wznoszonych w latach siedemdziesiątych, które ze względu na sposób umiejscowienia i technikę budowy można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą te, które zostały zaprojektowane i zbudowane od fundamentu jako nowe, a do drugiej – powstałe w wyniku adaptacji obiektów pochodzenia sakralnego lub świeckiego. Do nowych zalicza się też obiekty przeniesione z innych parafii i zrekonstruowane na nowym miejscu<sup>7</sup>.

Władze partyjno-państwowe zastosowały własny, zasadniczy podział ze względu na – propagandowo używane – kryterium zgodności z prawem. Były to więc obiekty legalne i nielegalne. Także wszelkie czynności budowlane przy obiektach sakralnych kwalifikowano jako legalne lub nielegalne. Jak wiadomo, w komunistycznym systemie prawo było instrumentem polityki PZPR, której zależało na maksymalnym zawężeniu pola legalnych czynności przy wznoszeniu obiektów służących utrwaleniu religii<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 278–279.

<sup>5</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 211–212, 215.

<sup>6</sup> Cyt. za: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 302.

<sup>7</sup> M. Rudnicka, *Budownictwo sakralne misją trudnych czasów* [w:] *Księga jubileuszowa 25 lat pasterskiego posługiwania ks. biskupa Ignacego Tokarczuka*, red. J.F. Adamski, M. Rudnicka, Brzozów – Stalowa Wola 1991, s. 89.

<sup>8</sup> H. Szareyko, *Budownictwo sakralne w PRL jako forma współdziałania społecznego (na przykładzie diecezji przemyskiej)*, „Więź” 1993, cz. 12, s. 115–116.

## Partia w centrum

Partyjne kierownictwo PRL po części trafnie oceniało, jeśli pominie się jego teologiczne i duszpasterskie motywacje, dotychczasowe przedsięwzięcia Episkopatu w dziedzinie budownictwa sakralnego. W analizie polityki wyznaniowej mijającej dekady, przygotowanej w Wydziale Administracyjnym KC PZPR latem 1970 r., napisano wprost: „Kierownictwo Episkopatu przykłada też dużą wagę do zwiększenia sieci kościołów i kaplic, upatrując w rozbudowie sieci obiektów sakralnych jeden ze sposobów przeciwdziałania procesom laicyzacyjnym”<sup>9</sup>. Stratedzy z Wydziału Administracyjnego po latach stosowania metod administracyjnych konkludowali, że między prymasem Stefanem Wyszyńskim a pozostałymi biskupami jest zgodność w tak zasadniczych sprawach, jak budownictwo sakralne czy rozbudowa sieci parafialnej. Zarzucali sobie zbyt małą konsekwencję w skłócaniu biskupów i niewykorzystywanie takich instrumentów, jak zgoda na erygowanie parafii w miejscowościach posiadających kościół czy na remonty, odbudowę i budowę kościołów<sup>10</sup>. Zalecali więc, aby wnioski dotyczące budownictwa sakralnego były rozpatrywane indywidualnie i „załatwiane pozytywnie tylko wówczas, gdy biskup przez dłuższy czas daje dowody swej lojalności wobec państwa. Decyzje odnośnie budowy nowych obiektów sakralnych powinny być podejmowane centralnie przez zespół w składzie: Wydział Administracyjny KC, Urząd do spraw Wyznań i MSW, na wniosek zespołów wojewódzkich, działających pod przewodnictwem I sekretarza KW. W sprawach remontów lub przebudowy obiektów sakralnych i budowy obiektów niesakralnych dla instytucji kościelnych decyzje podejmuje zespół wojewódzki”<sup>11</sup>.

Istniejący od kilkunastu lat Wydział Administracyjny KC PZPR zapewnił sobie nadal kluczową rolę w procesie decyzyjnym, który oznaczał zgodę na budowę świątyni lub najczęściej sprzeciw wobec niej. Do funkcji opiniodawczej i nadzorczej sprowadzone były niższe gremia partyjno-państwowe na poziomie województw, miast, dzielnic czy powiatów – zlikwidowanych w 1975 r. W ramach komitetów partyjnych i wydziałów administracyjnych istniały organy kolegalne, opiniujące wnioski wydziałów do spraw wyznań przy prezydiach rad narodowych, zwane trójkami politycznymi. Był to termin umowny i dość pojemny, gdyż skład tego zespołu nie ograniczał się do trzech osób, tj. przedstawiciela partii, kierownika Wydziału do spraw Wyznań (tzw. wyznaniówki) i Służby Bezpieczeństwa.

Dla ilustracji można wskazać przykład dyskusji nad wnioskiem w sprawie ustalenia lokalizacji dla kościoła w rejonie osiedli mieszkaniowych w Nowej Hucie Mistrzejowicach. W posiedzeniu „trójki dzielnicowej ds. kleru”, zorganizowanym w 1973 r. w Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie, wzięło udział aż osiem osób – począwszy od I sekretarza Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowej Hucie, a skończywszy na kierowniku Oddziału Urbanistyki Zarządu

<sup>9</sup> Analiza polityki wyznaniowej w latach sześćdziesiątych w PRL sporządzona w czerwcu 1970 r. przez Wydział Administracyjny KC PZPR [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 318.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 323.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 332.

Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska w Krakowie<sup>12</sup>. Nie wiadomo, dlaczego zabrakło przedstawiciela SB. Być może jego nieobecność była usprawiedliwiona ważnymi powodami lub wcale nie była konieczna, gdyż tego rodzaju naradę zakwalifikowano jako posiedzenie wstępne tzw. zespołu roboczego.

Zamiast decentralizacji decyzji w sprawach budownictwa sakralnego, czego spodziewali się przedstawiciele władz wojewódzkich m.in. na Śląsku<sup>13</sup>, nastąpiło utrwalenie *status quo*. Już 23 kwietnia 1971 r. powołano w KC szesnastoosobowy Zespół do spraw Polityki Wyznaniowej, który zastąpił dawną Komisję KC do spraw Kleru. Przewodniczył mu z ramienia Biura Politycznego KC PZPR Stanisław Kania, a do ważniejszych person w jego składzie należeli: Wincenty Kraśko (zmieniony potem przez Józefa Tejchmę) – wicepremier nadzorujący Urząd do spraw Wyznań, Wiesław Ociepka – zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KC, Bogusław Stachura – wiceminister spraw wewnętrznych, Stanisław Morawski – dyrektor Departamentu IV MSW i Aleksander Skarzyński – dyrektor UdsW. Do najważniejszych zadań zespołu zaliczono koordynację m.in. polityki w zakresie budownictwa sakralnego i tworzenia nowych parafii<sup>14</sup>. Zespół był silnie powiązany z wyższymi urzędnikami UdsW i strukturami Departamentu IV MSW, w tym z Samodzielną Grupą „D”, realizującą od 1973 r. specjalne zadania dezintegracyjne dotyczące Kościoła<sup>15</sup>.

Na jednym z pierwszych spotkań zespołu zapadła decyzja sugerująca argumentację, którą miano wykorzystywać w przyszłych kontaktach z Episkopatem. Sprowadzono ją do dyrektywy, że „ilość zezwoleń na budowę kościołów nie może być miernikiem postępu normalizacji stosunków z Kościołem”. W tym kontekście stwierdzano wprost: „nie stać nas na dużą ilość zezwoleń w obecnej 5-letce; elastyczność w wydawaniu zezwoleń nie oznacza masowego budownictwa sakralnego”<sup>16</sup>. W czasie kolejnych dysput pojawiły się konkrety co do wielkości rocznych limitów zezwoleń. Były one dalekie od tak często wymienianej „masowości”, gdyż miały oscylować wokół czterdziestu szczegółowo badanych przypadków. Zastanawiano się nad wydawaniem pozwoleń na budowę w miejscowościach zagrożonych wybuchem konfliktu społecznego na tym tle. Andrzej Werblan sugerował, aby bardziej liberalnie podchodzić do postulatów płynących ze wsi niż z miast. Przysłąż taktykę wobec budownictwa sakralnego propo-

<sup>12</sup> AP Kraków, Urząd Miasta Krakowa – Wydział do spraw Wyznań [dalej: UMKr – WdsW], 280, t. 2, Notatka służbowa, 14 II 1973 r., k. 281. W powiecie rzeszowskim miejscowa SB wspomina o posiedzeniu „piątki” (AIPN Rz, 053/109, t. 5, Meldunek specjalny cz. 041/73 Komendy Powiatowej MO w Rzeszowie, 19 XI 1973 r., k. 344).

<sup>13</sup> W. Skworec, *Budownictwo kościołów w diecezji katowickiej w latach 1945–1989*, Katowice 1996, s. 20–21.

<sup>14</sup> Uchwała Wydziału Administracyjnego KC PZPR o powołaniu Zespołu ds. Polityki Wyznaniowej, 24 IV 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 350.

<sup>15</sup> *Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, cz. 1, s. 37–56; *O metodach walki z Kościołem przez peerelowskie służby bezpieczeństwa. Z Antonim Dudkiem, Janem Żarynem i prok. Andrzejem Witkowskim rozmawia Barbara Polak, ibidem*, s. 16–18; M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconym Samodzielną Grupie „D” w MSW, ibidem*, s. 29–34; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 348–349.

<sup>16</sup> Protokół posiedzenia Zespołu KC ds. Polityki Wyznaniowej, 14 X 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 378.



nował podporządkować następującej prawidłowości: „nie ilość kaplic będzie decydować o postępach laicyzacji, lecz dopływ kadry kleru”<sup>17</sup>. Być może dlatego nowa ekipa rządząca nie zdecydowała się na rezygnację z powoływania kleryków do zasadniczej służby wojskowej<sup>18</sup>.

U progu lat siedemdziesiątych stało się oczywiste, że władzom nadal zależało na zamrożeniu kościelnego stanu posiadania w zakresie liczby obiektów sakralnych, a nawet ich powierzchni. Utrzymano praktykę, iż akceptacja najważniejszych przedsięwzięć inwestycyjnych należy do władz centralnych. Tajne zarządzenie z czerwca 1958 r., pozwalające UdsW na administracyjną kontrolę nad podejmowaniem decyzji w sprawach budownictwa kościelnego, obowiązywać miało nadal<sup>19</sup>. Zachowano pełny monopol warszawskiej centrali w tej dziedzinie, starając się wykluczyć lub przynajmniej ograniczyć bardziej liberalną postawę jej terenowych odpowiedników.

W rzeczywistości nadzór nad wszystkimi sprawami konfliktowymi, decyzjami zezwalającymi na budowę nowych kościołów i kaplic oraz remontami, przebudową i odbudową ze zniszczeń wojennych sprawiał bardzo duże problemy. Dość szybko okazało się, że centrala nie była w stanie ogarnąć wszystkich spornych kwestii z tym związanych. Przekonał się o tym także Aleksander Merker, sprawujący wtedy funkcję naczelnika Wydziału Rzymskokatolickiego w UdsW, a po latach określony przez abp. Ignacego Tokarczuka mianem „czynnika stałego” w tym urzędzie<sup>20</sup>. Już w lipcu skierował on do Wydziału do spraw Wyznań przy Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa pismo aprobujące stanowisko krakowskich władz w sprawach konfliktowych rozgrywających się na tle budownictwa sakralnego wraz z sugestią, aby do UdsW nie kierować spraw związanych z budownictwem kościelnym i remontami, które nie zwiększają liczby obiektów sakralnych ani ich powierzchni<sup>21</sup>. Praktyka rozwiązywania tego typu problemów zależała jednak od tego, czy strona kościelna aprobowała decyzje władz wojewódzkich, gdyż w przeciwnym wypadku sprawa wracała do UdsW<sup>22</sup>. Świadczyły o tym monity m.in. metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, który w ten sposób angażował wiele osób i instytucji<sup>23</sup>.

<sup>17</sup> Protokół posiedzenia Zespołu KC ds. Polityki Wyznaniowej, 19 XI 1971 r. [w:] *ibidem*, s. 383–384.

<sup>18</sup> Praktyka ta, zapoczątkowana w 1959 r., była kontynuowana do końca dekady Edwarda Gierka, nie mając wpływu na redukcję kapłańskich powołań i wyświęceń (K. Pawlicka, *Polityka władz wobec Kościoła katolickiego (grudzień 1970 – październik 1978)*, Warszawa 2004, s. 123–136).

<sup>19</sup> A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce...*, s. 97.

<sup>20</sup> Autoryzowana relacja abp. Ignacego Tokarczuka, 15 VI 2004 r., w zbiorach autora, s. 2.

<sup>21</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 280, t. 1, Pismo Aleksandra Merkera do WdsW Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa, 21 VII 1971 r., k. 121.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Pismo kurii metropolitalnej w Krakowie do UdsW, 4 VIII 1971 r., s. 127. W UdsW rozważano możliwość stopniowej dekoncentracji systemu decyzyjnego, polegającej na przekazaniu większych uprawnień do województw. Utrzymywanie dotychczasowej sytuacji miało potrwać tylko przez okres przejściowy. KC PZPR nie zaaprobował tych propozycji, nie chcąc nadmiernej liberalizacji polityki wyznaniowej (A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 284–285).

<sup>23</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 280, t. 2, Pismo kard. Karola Wojtyły do WdsW Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa, 21 XII 1972 r., k. 303; *ibidem*, Pismo kard. Karola Wojtyły do Jerzego Pękali, przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa i posła na Sejm PRL, 27 III 1972 r., k. 353–357; *ibidem*, Pismo kard. Karola Wojtyły do Józefa Klasy, I sekretarza KW PZPR w Krakowie i posła na Sejm PRL, 27 III 1972 r., k. 399–403.

Prymas Stefan Wyszyński i inni biskupi wierzyli początkowo, że obiecywana normalizacja oznaczać będzie wzajemne porozumiewanie się w „problemach gorących”, wśród których pierwsze miejsce zajmowało budownictwo sakralne. Stosownym forum do dyskusji miała być zawieszona w 1967 r. Komisja Wspólna<sup>24</sup>. Niestety, do jesieni 1980 r. nie udało się jej wskrzesić. Władze świeckie znowelizowały natomiast obowiązujące od 1961 r. prawo budowlane. Projekt ustawy, wniesiony 6 maja 1974 r. pod obrady komisji sejmowych, zawierał wiele przepisów i restrykcji, często sprzecznych z innymi działami prawa, które miały utrudnić wznoszenie nowych kościołów<sup>25</sup>. Reakcją Episkopatu Polski był słynny memoriał z 16 sierpnia 1974 r., w którym wyłuszczone profesjonalne uwagi i zastrzeżenia<sup>26</sup>.

Centralne władze partyjne broniły deklarowanego stanowiska, że sprawa budownictwa sakralnego jest sztucznie wyolbrzymiana przez hierarchię. Rozdrażnione zostały akcją petycyjną podjętą przez biskupa częstochowskiego Stefana Barełę. Krytykowały Episkopat za brak reakcji wobec samowoli budowlanych animowanych przez biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka, nienależytą dbałość o istniejące obiekty narażone na pożary (ten wątek był szczególnie silnie eksponowany w latach osiemdziesiątych). Emocje wzbudziło też powołanie do życia podczas obrad 129. Konferencji Episkopatu 9–10 lutego 1972 r. Nadzwyczajnej Komisji Episkopatu Polski do spraw Budowy Kościołów, na której czele stanął biskup katowicki Herbert Bednorz, zastąpiony w 1974 r. przez bp. Jerzego Modzelewskiego. Wszystko to działo się w czasie, gdy władze koncentrowały się na innych problemach, w tym na przeprowadzeniu przedterminowych wyborów do Sejmu PRL, zaplanowanych na 19 marca 1972 r. Inicjatywom Episkopatu nadawano dlatego charakter polityczny i wrogie, zamierzając wykorzystać to jako argumenty podczas rozmów polsko-watykańskich: „Domagamy się – napisano w partyjnej notatce z września 1972 r. – by Episkopat wykazał realizm w ocenie sytuacji [w budownictwie sakralnym – R.G.] i by Watykan skłonił go do tego”<sup>27</sup>.

Próby narzucenia Kościołowi własnej polityki, po konfrontacji z autentycznymi pragnieniami społeczeństwa, speliły na niczym. Władzom partyjno-państwowym pozostało ręczne sterowanie kwestiami związanymi z szeroko rozumianym budownictwem sakralnym. Realizowano to przez wydawanie śladowej liczby zezwoleń, pokrętne uzasadnianie ograniczeń i tuszowanie prawdy, zapobieganie „dzikim” budowom i represje wobec ich organizatorów.

<sup>24</sup> List prymasa Polski do premiera rządu PRL, 7 IX 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 359; P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i narodu*, t. 1: 1970–1981, Warszawa 1995, s. 97.

<sup>25</sup> J. Pater, *Administracja kościelna i budownictwo sakralne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1995* [w:] *Kościół katolicki na Dolnym Śląsku w powojennym 50-leciu*, red. I. Dec, K. Matwijowski, Wrocław 1996, s. 60.

<sup>26</sup> Memoriał Episkopatu Polski w sprawie projektu ustawy o prawie budowlanym, 16 VIII 1974 r. [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 2: *Lata 1960–1974*, Poznań 1995, s. 664–676.

<sup>27</sup> Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR w sprawie rozmów polsko-watykańskich, wrzesień 1972 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 402.

## Komu zezwolić?

Komisja Episkopatu do spraw Budowy Kościołów na bieżąco śledziła informacje o stanie budownictwa sakralnego w poszczególnych diecezjach. Regionalne różnice nie wynikały z odmiennej polityki poszczególnych władz wojewódzkich. Rokrocznie wszystkie kurie formułowały wnioski o zgodę na kilkaset inwestycji. W 1971 r. przedłożono ich 680. Przemysłana taktyka warszawskiej centrali zaowocowała wydaniem tylko 28 zezwoleń, co zaspokajało zaledwie 4 proc. potrzeb. W dodatku można było przystąpić do budowy tylko dwóch nowych świątyń, a resztę stanowiły pozwolenia na kontynuację prac uprzednio przerwanych, odbudowę zniszczonych obiektów lub budowę zastępcze. Z roku na rok nasilała się presja hierarchii kościelnej na tym tle i mnożyły się nowe punkty zapalne, grożące wybuchem niepokojów społecznych. W tej sytuacji liczba akceptowanych wniosków wolno wzrastała: w 1972 r. było ich 31, w 1973 r. znacznie więcej, bo 58, a w 1974 r. – 59<sup>28</sup>.

W ten sposób nie można było sprostać wieloletnim zaległościom i nadążyć za rosnącymi potrzebami. Z diecezji częstochowskiej przedłożono wnioski o budowę w 1971 r. dziesięciu kościołów, które uznano za „dla duszpasterstwa niezbędnie konieczne”. Autentyczne potrzeby sięgały wtedy 78 kościołów, 25 kaplic oraz rozbudowy ośmiu kościołów i dwunastu kaplic. Tymczasem po siedmiu miesiącach oczekiwania władze wyraziły zgodę na budowę oficyny przy kurii. Na skutek odwołań prawo budowy kościoła otrzymała niewielka podczęstochowska parafia, chociaż – jak pisał tamtejszy ordynariusz – miała obiekt sakralny i „nie była umieszczona w planie. Parafia 25-tysięczna [m.in. w dzielnicy Tysiąclecia w Częstochowie], nie mająca żadnego oparcia, zamieszczona w planie, pozwolenia nie otrzymała”<sup>29</sup>. Niektóre parafie tej diecezji czekały na zezwolenie ponad dwadzieścia lat. Ważne jest też podkreślenie, że w pierwszej fazie udzielanych zezwoleń pominięto zupełnie prymasowskie archidiecezje, tj. warszawską i gnieźnieńską<sup>30</sup>. W diecezji przemyskiej można było odbudować spaloną świątynię w Ulanicy i wznowić prace przy kościele w Stalowej Woli<sup>31</sup>.

Najwyższe władze w państwie były doskonale zorientowane w kościelnych potrzebach. Z analizy dostarczonej w styczniu 1973 r. na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR wynikał wniosek, który można skojarzyć z potocznym powiedzeniem o apetycie rosnącym w miarę jedzenia. „Napięć nie da się także rozładować – napisano w tym dokumencie – przez wydanie zezwoleń nawet na setki obiektów, ponieważ wiernych stać na budowę tysięcy, a hierarchia będzie to podsycać i tworzyć coraz nowe punkty zapalne, wysuwając coraz dalej idące żądania i zachęcając ludność do ich realizacji bez względu na stanowisko władz”<sup>32</sup>. Kierownictwo partii nie zamierzało reagować na – jak to oceniało – eskalację żądań

<sup>28</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 311.

<sup>29</sup> M. Mikołajczyk, *Władza ludowa a diecezja częstochowska*, Częstochowa 2000, s. 128–130.

<sup>30</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 296.

<sup>31</sup> AP Rzeszów, Wydział ds. Wyznań, 21057, Pozwolenie Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium WRN w Rzeszowie na budowę kościoła w Stalowej Woli, 13 XI 1971 r., k. 281; M. Rudnicka, *Budownictwo sakralne...*, s. 89.

<sup>32</sup> Cyt. za: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 312.

biskupów. Taką politykę definitywnie określił Stanisław Kania w 1974 r. w jednej z rozmów z sekretarzem Episkopatu: „Będziemy dalej dawać pozwolenia, ale na masowe budownictwo sakralne nie pójdziemy”<sup>33</sup>. Partyjna dyrektywa z 1973 r., o kapitalnym znaczeniu dla kościelnych planów zbliżenia obiektów kultu do wiernych, brzmiała: „Wydawanie zezwoleń ograniczyć do wypadków wyjątkowych, jak odbudowa obiektu spalonego, zużytego technicznie i innych podobnych okoliczności”. Drugim warunkiem wydania zezwolenia była lojalna wobec systemu władzy postawa miejscowego ordynariusza<sup>34</sup>.

Koncesjonowanie pozwoleń na inwestycje sakralne, którym nadawano charakter kary i nagrody, było jednym z ważnych instrumentów oddziaływania na hierarchów i kapłanów<sup>35</sup>. Politykę wobec budownictwa sakralnego nadal łącznie z personalnymi ocenami aktualnych postaw kleru wobec rzeczywistości społeczno-politycznej. Nie było tutaj jednak prostego przełożenia, oznaczającego automatyczne nagradzanie „pozytywnych” księży zezwoleniami na budowę kościoła lub kaplicy. W większości członkowie kół księży przy Zrzeszeniu Katolików „Caritas”, stanowiący kilka procent ogółu duchowieństwa, mieli spore szanse na załatwienie konkretnej sprawy. Przypadek ks. Józefa Gorzelanego, znanego budowniczego kościoła w Nowej Hucie, jest bardzo znamieny<sup>36</sup>.

Trzy główne przyczyny leżały u podstaw starań o zbudowanie kościoła czy kaplicy. Pierwszą było powstanie osiedla mieszkaniowego bez kościoła, drugą zbyt duża odległość od kościoła parafialnego, trzecią nieadekwatność powierzchni istniejącego obiektu sakralnego do rosnącej liczby mieszkańców wsi lub miasta. Szczególnie silna fala petycji i delegacji w tych sprawach skierowała się do władz państwowych, poczynając od poziomu powiatów, a skończywszy na władzach centralnych, już w pierwszych miesiącach rządów ekipy Edwarda Gierka. Wnioski o pozwolenia na budowę nowych kościołów i erygowanie parafii najczęściej uzupełniano podpisami dużej liczby zainteresowanych wiernych. Mieszkańcy Kołobrzegu, Kraśnika Fabrycznego, Puław, Rzeszowa, Starachowic, Świdnika i Warszawy (osiedle Szosa Krakowska) składali wtedy petycje zaopatrzone w kilka lub kilkanaście tysięcy podpisów<sup>37</sup>. Władze były przekonane o inspirowaniu tych starań przez biskupów. Potwierdzać je miały przecieki z konferencji dekanalnych duchowieństwa. Biskup Wilhelm Pluta miał powiedzieć 4 lutego 1971 r. do szczecińskich księży: „Żądajcie, bo teraz jest dogodna sytuacja. Gdy za dwa lub trzy miesiące komuniści usiądą twardo w siodle, to nie dadzą nam niczego. My możemy budowę rozpocząć za dwa lub 3 lata, ale teraz niech dadzą zezwolenie. Iść i kategorycznie żądać”<sup>38</sup>. Bardzo szybko jednak okazało się, że sytuacja z 1956 r. się nie powtórzy.

Wnioski, podania, petycje, listy i odwołania w sprawach budownictwa sakralnego formułowały wszystkie możliwe zainteresowane podmioty. W tych różno-

<sup>33</sup> P. Raina, *Rozmowy z władzami...*, s. 149.

<sup>34</sup> AAN, KC PZPR, V/111, k. 688.

<sup>35</sup> K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 74.

<sup>36</sup> J. Żurek, *Kim byli „księża-patrioci”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, cz. 1, s. 70. Wydaje się, że sprawa ks. Józefa Gorzelanego była dość skomplikowana i wymaga odrębnej analizy. Zob. AP Kraków, Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa, tjn 27/76,teczka 5, k. 13; AIPN Kr, 009/6908, t. 1–3.

<sup>37</sup> K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 74.

<sup>38</sup> Cyt. za: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 286.

rodnych inicjatywach szczególnie kwestie podejmowali biskupi, urzędy parafialne, proboszczowie, członkowie komitetów budowy kościołów i grupy wiernych. Posługiwano się bardzo rzeczową, interesującą i bogatą argumentacją. Dla zwiększenia skuteczności postulatów stosowano odpowiedni, korespondujący z frazeologią tamtych czasów styl redagowania pism. Wydaje się, że w większości zespół środków językowych był doborany świadomie przez autora tekstu, chcącego osiągnąć konkretny cel.

Niezliczoną ilość pism do władz w sprawach budowlanych wnosili sami proboszczowie. O nowy kościół w Jastrzębiu Zdroju pisali do Edwarda Gierka księży jastrzębskich parafii. Zbiorowym listem poparło ich piętnastu proboszczów parafii z tegoż dekanatu, broniących kaplicy zbudowanej nielegalnie dlatego, że przez szereg lat wierzącym górnikom odmawiano prawa do budowy<sup>39</sup>. Administrator parafii w Bronowicach Wielkich w sierpniu 1974 r. prosił Wydział do spraw Wyznań o zgodę na remont i przebudowę kościelnej nawy dotychczasowego, drewnianego baraku. Oprócz szczupłości miejsca chciał pozbyć się „urągających warunków użytkowania w zagrzybionej, nieocieplanej i zaciekającej przybudówce [kościół – R.G.], przy stale istniejącym zagrożeniu przeciwpożarowym”<sup>40</sup>. Posiadał stosowną ekspertyzę komisji Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Krakowa, potwierdzającą bardzo zły stan obiektu<sup>41</sup>.

Wiele problemów do pokonania nadal miał ks. Stanisław Truszkowski, represjonowany w latach sześćdziesiątych proboszcz pobliskiej parafii w Bronowicach Małych. Przedstawił on odpowiednie plany i prosił w 1972 r. o pozytywną decyzję w sprawie rozbudowy kościoła o drugą nawę. Powoływał się na presję parafian oraz krzywdy, jakich zaznali oni w ciągu minionych lat – odebranie placu pod budowę nowego kościoła przy ulicy Bronowickiej, rekwizycję zebranych ofiar pieniężnych. „Ze względu na zbliżające się wybory – napisał na koniec – najlepszą propagandą wyborów byłoby ogłoszenie, że plan rozbudowy kościoła parafialnego został przez władze zatwierdzony”<sup>42</sup>. Argumenty nie przekonały adresata. Zezwolenie na dobudowę wschodniej nawy wydano po długiej zwłoce, we wrześniu 1978 r., formalnie na podstawie okólnika cz. 3 UdsW z 27 marca 1957 r. i art. 31 ust. 1 prawa budowlanego z 24 października 1974 r. (DzU cz. 38, poz. 229)<sup>43</sup>.

Dopiero w 1977 r., po dramatycznej zapowiedzi strajku głodowego przez proboszcza ks. prałata Karola Kościowa, więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, władze wydały pozwolenie na budowę kościoła w Radomsku. Budowę świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa można było rozpocząć po upływie kilkunastu lat od uzyskania pierwszego pozwolenia (1959 r.), które po roku cofnięto<sup>44</sup>. W konfrontacji z takim przypadkiem wniosok ks. Stefana Wójcika z parafii

<sup>39</sup> W. Skworc, *Budownictwo...*, s. 94.

<sup>40</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 148, Pismo administratora parafii w Bronowicach Wielkich o. Eugeniusza Krajewskiego do WdsW Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, 21 VIII 1974 r., k. 81.

<sup>41</sup> *Ibidem*, Pismo zastępcy głównego architekta Krakowa do WdsW Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, 14 VIII 1974 r., k. 83.

<sup>42</sup> *Ibidem*, Pismo administratora parafii w Bronowicach Małych ks. Stanisława Truszkowskiego do kierownika WdsW Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa Mieczysława Stypy, 18 II 1972 r., k. 238.

<sup>43</sup> *Ibidem*, Decyzja prezydenta Krakowa, 23 IX 1978 r., k. 275.

<sup>44</sup> M. Mikołajczyk, *Władza...*, s. 137–138.

św. Ducha we Wrocławiu o paszport na wyjazd do Moskwy, aby wyprosić zezwolenie na budowę kościoła, traci swój anegdotyczny dziś charakter<sup>45</sup>.

Współdziałanie duchowieństwa i katolików świeckich było niezwykle ważne dla budowy każdego obiektu sakralnego. Jedną z jego form było wysyłanie pism i organizowanie delegacji wiernych, dostarczających władzom petycje w sprawie budowy kościołów. Listy kierowano do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza, pisząc w nich o utrudnianiu praktyk religijnych<sup>46</sup>. Do wojewody kieleckiego wpłynęło w 1979 r. pismo, w którym mieszkaniec wsi Mirzec sprzeciwiał się decyzji naczelnika gminy w sprawie legalizacji kaplicy w jego budynku gospodarczym w Osinach. Zmianę przeznaczenia budynku argumentował rezygnacją z hodowli owiec. „Dziwi nas – pisał w imieniu swoim i żony – zbytnia troska władz administracyjnych o zwierzęta (barany), gdy tymczasem ludzie, a w tym znaczna grupa dzieci, starców, chorych, inwalidów, jako ludzi wierzących i praktykujących, co niedzielę i święto musi udawać się do kościoła parafialnego oddalonego o 8–12 km”. Leon Stachowicz przypominał także fakty z historii, nawiązując do narodzenia Jezusa w stajence betlejemskiej. Zaprzeczał twierdzeniu naczelnika gminy, że „obiekt sakralny nie może być przedmiotem własności osobistej”, zwracając uwagę na istnienie w przeszłości kaplic pałacowych<sup>47</sup>.

Do władz przybywały delegacje wiernych złożone z mieszkańców dużych, miejskich osiedli, ale także bardzo małych wsi. Z diecezji katowickiej, oprócz indywidualnych osób, z petycjami udawali się górnicy w galowych strojach oraz śląscy powstańcy. Niepowtarzalnym środkiem nacisku stała się w latach siedemdziesiątych pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich, która tradycyjnie odbywała się każdego roku w ostatnią niedzielę maja. W 1974 r. pielgrzymi skandowali za katowickim ordynariuszem nazwy miejscowości i osiedli, w których najbardziej brakowało świątyni<sup>48</sup>. Od 1957 r. mieszkańcy wsi Rojca w diecezji katowickiej slali petycje, prosząc o zgodę na wybudowanie kościoła. W połowie stycznia 1980 r. prośbę w tej sprawie u wojewody katowickiego podpisało czterysta dzieci<sup>49</sup>.

Władze partyjno-państwowe pragnęły, aby szybko rozwijające się w dekadzie Gierka mieszkaniowe osiedla dużych miast były typowo socjalistyczne, tzn. wolne od kościołów. *Casus* Nowej Huty nie wróżył dla nich nic dobrego. Istotnie już w 1971 r. pozwolono, by w Stalowej Woli, która miała być „czerwonym miastem”, katolicy kontynuowali prace przy budowie świątyni pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski, przerwane dziesięć lat wcześniej<sup>50</sup>. Biskupi wprost pisali o tym w memoriałach. Możliwość uzyskania korzyści przewyższającej cenę doraźnego ustępstwa wpłynęła na wydanie w 1975 r. pozwolenia na budowę

<sup>45</sup> J. Pater, *Administracja kościelna...*, s. 60.

<sup>46</sup> A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996, s. 146.

<sup>47</sup> AIPN, 0416/1353, Odpis pisma Leona Stachowicza do wojewody kieleckiego, 19 IX 1979 r., k. 152–153.

<sup>48</sup> W. Skworc, *Budownictwo...*, s. 17, 25, 53–59.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>50</sup> J. Kopeczek, *Stalowa Wola Bogiem silna [w:] Solidarność z Kościołem. Stalowa Wola 1980–1991*, red. E. Kuberna, Sandomierz 2003, s. 7–10.

kościół na Osiedlu XV-lecia PRL w Radomiu. Ewentualna interwencja czynników kościelnych w tej sprawie u Luigiego Poggiego popsułaby misternie budowany wizerunek poprawnych stosunków państwowo-kościelnych w PRL<sup>51</sup>.

Zasadniczy problem pozostał i wkrótce biskup częstochowski Stefan Bareła wręczył stosowne *pro memoria* z 13 maja 1976 r. abp. Luigiemu Poggiemu – delegatowi Stolicy Apostolskiej do spraw stałych kontaktów roboczych z PRL. W samej diecezji częstochowskiej wymienił kilkanaście osiedli mieszkaniowych bez kościołów w takich miastach jak: Częstochowa, Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa Górnicza, Czeladź, Zawiercie, Myszków. Irytację ordynariusza wywołał brak pozwoleń na budowę jakichkolwiek obiektów sakralnych, odnotowany w dwóch poprzednich latach<sup>52</sup>.

Szczególnie ostro problemy te ujawniły się w wielkich aglomeracjach miejskich, zwłaszcza na Śląsku, gdzie w granicach diecezji katowickiej znajdowało się kilka okręgów przemysłowych. Migracja i przyrost naturalny spowodowały istotny wzrost liczby ludności. W latach siedemdziesiątych w diecezji katowickiej przybyło około 400 tys. wiernych<sup>53</sup>. Wiele nowych osiedli nie miało kościołów. Stąd prawie każdego roku bp Herbert Bednorz pisał listy pasterskie przed dniem modlitw o budowę nowych kościołów, tj. przed uroczystością św. Jadwigi – patronki budownictwa sakralnego. Podobnie jak w czasie rozmów z władzami, w tych listach wymieniano kilkudziesięciotysięczne osiedla w Jastrzębiu, Bielsku-Aleksandrowicach, a następnie Katowicach (osiedle Tysiąclecia) czy Tychach. W odróżnieniu od diecezji częstochowskiej, biskup katowicki zdołał wywalczyć zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Do ważniejszych zdobył należało pozwolenie na budowę kościoła w Jastrzębiu Zdroju z 1974 r. Przyczyną dalszych pomyślnych dla Kościoła decyzji było m.in. wykorzystanie nowego podziału administracyjnego kraju w 1975 r.<sup>54</sup>

Polityczne stanowisko władz partyjnych owocowało mnożeniem przeszkód formalno-prawnych. Należało do nich nieujmowanie budowy kościołów w szczegółowych planach zagospodarowania przestrzennego miast. Prezydent Częstochowy pisał o tym bez ogródek do dyrektora WdsW w końcu 1974 r.: „Program osiedli przeznaczony został wyłącznie do budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego i usług podstawowych. W związku z powyższym nie ma możliwości zlokalizowania kościoła, który wymaga znacznych powierzchni zabudowy”<sup>55</sup>. Takie praktyki stosowano nagminnie, chociaż jeszcze w liście do premiera Jaroszewicza w sprawie budowy świątyni z 1 kwietnia 1971 r. Eiskopat postulował, by w każdym osiedlu mieszkaniowym obejmującym od 10 tys. do 15 tys. mieszkańców

<sup>51</sup> K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 80.

<sup>52</sup> M. Mikołajczyk, *Władza...*, s. 131–132.

<sup>53</sup> Dane kościelne i państwowe są na ten temat rozbieżne m.in. dlatego, że księża zaniżali liczbę parafian, chcąc płacić niższe podatki. W 1979 r. liczba uznawanych przez państwo parafii w diecezji katowickiej wzrosła z 261 do 351. Poprawił się wskaźnik liczby wiernych przypadających na jedną parafię – o ile w 1971 r. wynosił on 6130 osób, o tyle w 1979 r. obniżył się do niecałych 5700 osób (W. Skworc, *Budownictwo...*, s. 33–35, 175; obliczenia własne).

<sup>54</sup> W. Skworc, *Budownictwo...*, s. 43–47, 92–104, 164; E. Witak, *Budowa kościoła w Jastrzębiu a zaangażowanie się w nią świeckich katolików. Studium historyczno-pastoralne*, Kraków 1980, mps w Bibliotece Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach.

<sup>55</sup> Cyt. za: M. Mikołajczyk, *Władza...*, s. 131.

została ustalona lokalizacja kościoła i plebanii oraz zagwarantowana działka pod ich budowę o powierzchni od około 0,7 do 1,5 ha gruntu<sup>56</sup>.

Były jednakże i sytuacje odwrotne. Władze miejskie i gminne, znające najlepiej lokalne realia, podejmowały decyzje korzystne dla kościelnego inwestora. Urzędnicy państwowi i resortowi udzielali pomocy w załatwianiu różnego rodzaju uzgodnień. W wielu przypadkach było to ewidentną protekcją. Zakres tej pomocy jest trudny do określenia, ale księża budowniczo wie wspominają o takich faktach. Należy do nich przydzielenie przez prezydenta Rybnika w kwietniu 1976 r. działki pod budowę kościoła o powierzchni 1500 m kwadratowych – wbrew wyraźnej instrukcji WdsW Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, według której należało przyznać działkę liczącą 1200 m kwadratowych<sup>57</sup>.

Tego typu wyjątki nie przeczyły regule, jaką było mnożenie problemów budowlanych we wszystkich diecezjach. O tym, jak trudno było coś wymusić na władzach, świadczą próby omijania procedur i stawiania władz przed faktami dokonanymi – organizowanie tzw. samowoli budowlanych. Można postawić tezę, że do 1980 r. żadne zezwolenie na budowę kościoła nie zostało udzielone bez presji zainteresowanej społeczności. Tylko wobec niebezpieczeństwa zamieszek władze ustępowały i wyrażały zgodę na budowę pojedynczych obiektów.

Episkopat zmuszony był do ogłaszania komunikatów i listów adresowanych do wiernych, uwzględniających prośby o modlitwy w intencji wolności budowania świątyń. W październiku każdego roku Komisja Episkopatu do spraw Budowy Kościołów ogłaszała komunikat o stanie budownictwa sakralnego. „Biskupi polscy wzywają do modlitwy w obronie wiary świętej w Ojczyźnie” – taki tytuł nosił dokument wydany przez Episkopat 8 września 1976 r. w Częstochowie. Po Czerwcu '76 obarczono władze państwowe odpowiedzialnością za łamanie praw i wolności obywatelskich, do których należy wolność sumienia i wyznania. Biskupi zwracali uwagę na nieporozumienie polegające na tym, że w kraju o większości katolickiej za pomocą środków publicznych tworzonych także przez wierzących podejmuje się walkę z religią w ramach programu ateizacji narodu. Wśród niebezpieczeństw zagrażających rozwojowi katolicyzmu w Polsce wymieniono instrumentalne wykorzystywanie przepisów prawa budowlanego. Biskupi krytykowali politykę władz, częste i długoletnie odmowy „zezwoleń na budowę kościołów i kaplic, koniecznych szczególnie w nowych osiedlach miast i skupisk przemysłowych”. Sprzeciwiali się naganym następstwom takiej taktyki, polegającym na tym, że gdy „ludność zniecierpliwiona ciągłymi odmowami wznosi prowizoryczne kaplice, by móc spełniać religijne obowiązki w bliskości swego zamieszkania, jest surowo karana i szykanowana”<sup>58</sup>.

## Budownictwo socjalne i mieszkaniowe przede wszystkim

Jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych władze partyjne pragnęły nasilić pracę o charakterze politycznym, skierować ją w rejony zagrożone inte-

<sup>56</sup> List Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski do premiera Piotra Jaroszewicza w sprawie budowy świątyń, 1 IV 1971 r. [w:] P. Raina, *Kościół w PRL...*, s. 568–569.

<sup>57</sup> W. Skworec, *Budownictwo...*, s. 134.

<sup>58</sup> „Biskupi polscy wzywają do modlitwy w obronie wiary świętej w Ojczyźnie”, list Episkopatu z 8 IX 1976 r. [w:] *Listy pasterskie prymasa Polski oraz Episkopatu 1975–1981*, Paris 1988, s. 269.



gracją ludzi wokół budowy kaplicy czy kościoła. Socjotechnicznym zabiegiem była próba zaangażowania aktywnych katolików w czynach społecznych<sup>59</sup>. Przyjęte stanowisko w sprawie dorocznych zezwoleń na inwestycje sakralne i kościelne przekazywano drogą korespondencyjną lub podczas aranżowanych spotkań. W negatywnych odpowiedziach na petycje wiernych i duchownych oficjalnie podawano wymijające argumenty, np. budownictwo socjalne.

Odmowy udzielenia zezwoleń uzasadniano w różny sposób. Najczęściej używano następującej formuły: „wobec niezaspokojonych jeszcze podstawowych potrzeb ludności w zakresie budownictwa mieszkaniowego i socjalnego [wnioski – R.G.] nie mogły być uwzględnione”<sup>60</sup>. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Braniewie pisało o „gęstości” kościołów<sup>61</sup>. Dyrektor olsztyńskiego WdsW stwierdził w piśmie do biskupa warmińskiego, że w 1978 r. „nie może uwzględnić planu budowlanego świątyń ze względu na przygotowania do dożynek”<sup>62</sup>.

Ostrość sporów udawało się jedynie częściowo rozładować podczas bezpośrednich rozmów. Sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski prowadził je z wieloma osobami reprezentującymi władze partyjno-państwowe, m.in. z kierownikiem UdsW Aleksandrem Skarżyńskim, którego w 1974 r. zastąpił Kazimierz Kąkol, i sekretarzem Komitetu Centralnego Stanisławem Kanią<sup>63</sup>. Zmieniającą się praktyką, ale istniejącą od wielu lat, było organizowanie rozmów w siedzibach prezydiów wojewódzkich rad narodowych, urzędach wojewódzkich lub miejskich, podczas których przedstawicielom zainteresowanych środowisk kościelnych przekazywano stanowisko władz państwowych. W czasach Gierka rozmowy rozpoczęła seria spotkań z jesieni 1971 r., których celem było zapoznanie biskupów z „pogrudniowymi przedsięwzięciami partii i rządu”. Istotnym *novum* był szczegół polegający na tym, że wtedy hierarchowie przybywali na rozmowy nie – jak dawniej – na podstawie urzędowych wezwań wysyłanych do kurii, lecz telefonicznych uzgodnień lub pisemnych zaproszeń. Zgodnie z zamiarem władz miało to mieć – i faktycznie miało – pozytywny wpływ na charakter oraz atmosferę tych rozmów. Biskupi postanowili nie unikać rozmów z władzami wojewódzkimi i każde tego typu spotkanie wykorzystywać w pierwszym rzędzie do ponawiania postulatów, zwłaszcza dotyczących budowy nowych miejsc kultu. Przebieg dyskusji analizowany był we wszystkich zainteresowanych komórkach, z Wydziałem Administracyjnym KC PZPR włącznie<sup>64</sup>.

W kolejnych latach rozmowy, stwarzające pozory decentralizacji, prowadzono w podobnym, kilkusobowym gronie. Stronę kościelną najczęściej reprezentowali przedstawiciele kurii diecezjalnej lub metropolitalnej (biskup ordynariusz, sufragan, wikariusz generalny lub kanclerz), a państwową wojewoda, przewodniczący prezydium wojewódzkiej rady narodowej lub jego zastępca oraz dyrektor

<sup>59</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 312.

<sup>60</sup> AAN, UdsW, 125/406, Pismo Urzędu Rady Ministrów (Biuro Skarg i Listów) do biskupa wrocławskiego Jana Zareby, 12 V 1973 r., k. 1.

<sup>61</sup> A. Kopiczko, *Kościół...*, s. 147.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 148.

<sup>63</sup> P. Raina, *Rozmowy z władzami...*, s. 47–55.

<sup>64</sup> Informacja Wydziału Administracyjnego KC PZPR o rozmowach przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych z października 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 362–368.

WdsW. Rozmowy toczyły się według przygotowanego scenariusza. Przedstawiciel władz administracyjno-państwowych omawiał potrzeby mieszkaniowe i socjalne, wskazywał na zagrożenia „planu inwestycyjnego w zakresie mieszkaniowym i socjalnym [wynikające] z braku materiałów i trudności wykonawczych”<sup>65</sup>. Przedstawiciele strony kościelnej odgrywali raczej rolę bierną, tzn. nie mieli większych możliwości uzyskania czegoś ponad wytyczne „czynnika politycznego”. Co nie znaczy, że nie próbowali przekonać rozmówców do swoich postulatów. Skuteczność tych perswazji była jednak minimalna. Strona kościelna skupiała się wtedy na argumentacji za potrzebą wzniesienia konkretnego obiektu. Po wymianie zdań, zazwyczaj trwającej około dwóch godzin, uczestnicy przyjmowali ustalenia, odkładając siłą rzeczy sprawy dyskusyjne na kolejny rok lub dalszą perspektywę. Strony sporządzały własne wersje protokołów, które w końcowej części zawierały uwagi na temat atmosfery rozmów<sup>66</sup>. Biskup Herbert Bednorz na końcu swojego protokołu z rozmowy w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, która odbyła się w styczniu 1975 r., napisał: „Rozstaliśmy się w dobrym nastroju. Nastroj ten jednak zmaćnił fakt, iż wychodząc z gabinetu wojewody, krok w krok szedł za mną konfident”<sup>67</sup>. Rutynę spotkań państwowo-kościelnych łamał właśnie ordynariusz katowicki, który przyjął taktykę budowania kościołów w diecezji w sposób legalny. Przy okazji wizytacji kanonicznych parafii składał on wizyty lokalnym władzom, wiedząc o tym, że to one opiniują zasadność kościelnych wniosków. Docierał bezpośrednio do przewodniczących miejskich rad narodowych i sekretarzy komitetów miejskich PZPR. Podjął także próby nawiązania bezpośrednich kontaktów z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Zdzisławem Grudniem. W ten sposób dowodził, że nielegalne budowy są wynikiem desperacji ludzi, którzy „przez lata nie mogli się niczego doprosić”<sup>68</sup>.

Poufne rozmowy na temat budownictwa sakralnego toczyły się także na niższym szczeblu. Wtedy zainteresowani księża spotykali się z kierownikiem wydziału do spraw wyznań, który omawiał sprawę „według notatki z zespołu”. Rozmowy dochodziły do skutku z inicjatywy obu stron. W bardziej skomplikowanych sytuacjach księża sprowadzano na rozmowę w dość pokrętny sposób. Jedno ze spotkań z ks. Józefem Gorzelanym doszło do skutku, gdyż „O rozmowę prosił ww. ksiądz, w wyniku inspiracji Wydziału, poprzez »Caritas«”<sup>69</sup>. Rozmowy z księżmi często miały charakter sondażu, chodziło o upewnienie się, czy kapłani chcą kontynuować swe prace przy obiektach. Władzom zależało na przyjęciu od nich konkretnych i korzystnych dla siebie zobowiązań. Sprawą drugorzędną było zdobycie informacji dotyczących innych księży zajmujących się budową kościoła lub polityki Episkopatu w tej dziedzinie<sup>70</sup>.

<sup>65</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 23, Notatka z rozmowy prezydenta m. Krakowa z przedstawicielami kurii metropolitalnej w Krakowie 10 IX 1975 r. w sprawie planu budownictwa sakralnego i kościelnego na 1975 r., k. 20.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> Archiwum Archidiecezji Katowickiej, Akta Rzeczowe, ARZ 647, Protokół z rozmowy bp. Herberta Bednorza z wiceprzewodniczącym Prezydium WRN Kiermarzkiem, 25 I 1971 r., k. 40.

<sup>68</sup> W. Skworc, *Budownictwo...*, s. 20–21, 24.

<sup>69</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 154, t. 3, Notatka z rozmowy przeprowadzonej 12 VIII 1975 r. z ks. Józefem Gorzelanym, proboszczem parafii Bieńczyce, k. 4.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 1–2.

Rozmowy prowadzono także z delegacjami wiernych, którzy przybywali do władz wojewódzkich, najczęściej do wydziałów do spraw wyznań, a nawet do UdsW w Warszawie. Zazwyczaj oznaczały one wymianę racji. Inaczej bywało w czasie bezpośrednich spotkań. Na zebraniu radnych z mieszkańcami osiedla Kapuściska w Bydgoszczy 25 listopada 1972 r. „sfanatyzowany aktyw kościelny” domagał się zezwolenia na budowę kościoła. Kiedy jeden z mówców oświadczył, że przed wojną było znacznie mniej kościołów, doszło do incydentu. Zebrani wznosili m.in. okrzyki: „patrzcie – komunista”, „czerwony”, „spalić go”. Kiedy powrócono do zaplanowanej tematyki, sala opustoszała. Sprawą zajął się Wydział IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, o czym szefa UdsW poinformował Aleksander Merker<sup>71</sup>.

W realiach politycznych tworzonych przez ekipę Gierka zdobycie zezwolenia na budowę świątyni nie oznaczało wcale końca problemów. Władze terenowe znajdowały mnóstwo możliwości, aby utrudniać kontynuowanie legalnych, także w ich rozumieniu, przedsięwzięć inwestycyjnych prowadzonych przez Kościół. Problemy zaczynały się od wstępnych prac i trwały do końca inwestycji. W listopadzie 1975 r. sekretarz Episkopatu bp. Dąbrowski w rozmowie z Kanią zwrócił uwagę na komplikowanie spraw wokół budowy kościoła na Bielanych w Warszawie. Przypomniwał, że zgoda została wydana dwa lata wcześniej, ale trudności z rozpoczęciem prac trwają. Ujął to w słowach: „Ktoś to torpeduje. Drepcze się w miejscu. Inż. Nawrocki odsyła do pana Pijewskiego, pan Pijewski do inż. Nawrockiego. Komu potrzebna ta gra? Ludzi to denerwuje. Czy nie ma na to sposobu?”<sup>72</sup>.

Władze nie zareagowały na apele hierarchów. Po wyborze metropolity krakowskiego na Stolicę Piotrową równie liczne interwencje podejmował jego następca kard. Franciszek Macharski. Nadal obowiązywała jednak zasada akceptacji znikomej części wniosków zgłaszanych w pismach odwoławczych, aby uniknąć bardziej negatywnych następstw. Równocześnie władze państwowe wyraźnie obawiały się wzrostu liczby miejsc konfliktowych i towarzyszących im napięć społecznych, zwiększenia samowoli budowlanych, nasilenia oddolnego nacisku na władze (delegacje, petycje), zerwania kontaktów z hierarchami oraz rozszerzenia publicznej krytyki władz. Obawiano się także odkrycia zamiarów przeciągania spraw w czasie i utraty prestiżu przez władze administracyjne<sup>73</sup>.

Tuszowaniu prawdy służyły także ingerencje cenzury. Tylko w 1972 r. całościowe konfiskaty tekstów w „Tygodniku Powszechnym” objęły m.in. ogłoszenie w sprawie zbiórki ofiar na budowę jednego z kościołów i kościelne postulaty budownictwa sakralnego<sup>74</sup>. Władze manipulowały danymi statystycznymi. W różnego rodzaju sprawozdaniach zawyżano liczby zezwoleń na budowę obiektów sakralnych. Znikome liczby udzielonych zezwoleń na budowę nowych kościołów i kaplic wymieniano łącznie z innymi; najczęściej łączono budowę kościelne

<sup>71</sup> AAN, UdsW, 125/406, Pismo WdsW w Bydgoszczy do UdsW, 6 XII 1972 r., k. 27–28.

<sup>72</sup> Cyt. za: K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 90.

<sup>73</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 307, Wnioski w sprawie załatwienia postulatów zgłoszonych w piśmie kard. Franciszka Macharskiego z 22 VIII 1979 r., k. 93–95.

<sup>74</sup> Ocena Wydziału Administracyjnego KC PZPR „Tygodnika Powszechnego” za lata 1971–1972, 31 X 1972 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 410.

(plebanie, punkty katechetyczne) z sakralnymi, a także obiekty nowo wznoszone z odbudowywanymi ze zniszczeń wojennych lub rozbudowywanymi<sup>75</sup>.

Tego rodzaju dane statystyczne podawano także rozdzielnie – przeznaczając je do użytku wewnętrznego. Dopiero takie dane są istotne dla określenia dynamiki udzielanych zezwoleń. Istnieją takie informacje np. z lat 1945–1982 dla województwa miejskiego krakowskiego. W interesującym nas dziesięcioleciu zezwolono tam na budowę czternastu kościołów (po siedem pozwoleń w latach 1971–1975 i 1976–1980) i piętnastu kaplic (odpowiednio pięć i dziesięć pozwoleń)<sup>76</sup>.

Tabela 1. Wnioski i zezwolenia w sprawie budownictwa sakralnego w województwie krakowskim w latach 1975–1980

Rok	Wnioski				Zezwolenia			
	zgłoszone przez kurie diecezjalne	zakwalifikowane przez WdsW	zaopiniowane przez Zespół Roboczy	zaopiniowane przez Zespół Wojewódzki	zatwierdzone przez Warszawę	wydane w pierwszym terminie	wydane dodatkowo	razem
1975	28	6	4	4	3	3	–	3
1976	29	8	3	3	1	–	1	1
1977	31	6	5	4	1	1	3	4
1978	33	5	5	5	1	1	2	3
1979	31	7	5	3	2	2	1	3
1980	31	6	5	4	2	3	1	4
Razem	183	38	27	23	10	10	8	18

Źródło: AP Kraków, UMKr – WdsW, 23, Zestawienie wniosków zgłoszonych i załatwionych dotyczących budownictwa sakralnego i kościelnego, marzec 1982 r., k. 133. Obliczenia własne.

W porównaniu z liczbą zgłoszonych wniosków zezwolenia wydane w drugiej połowie lat siedemdziesiątych były śladowe. Najbardziej liberalne wydawały się wydziały do spraw wyznań, najbardziej rygorystyczny zaś UdsW. Przy założeniu, że w następnych latach w takim właśnie tempie udzielano by zezwoleń budowlanych, wnioski złożone przez Kościół w latach siedemdziesiątych mogły być zrealizowane w perspektywie kilkudziesięciu lat.

Archidiecezja krakowska i tak znajdowała się w dość dobrej sytuacji w zestawieniu z innymi regionami Polski. W latach 1976–1980 zajmowała ona drugie miejsce – po archidiecezji warszawskiej – pod względem liczby otrzymanych pozwoleń na budowę obiektów sakralnych<sup>77</sup>. Do najbardziej dyskryminowanych należała diecezja łódzka, w której w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zdołano wywalczyć pozwolenia na budowę zaledwie trzech kościołów i jednej

<sup>75</sup> W diecezji warmińskiej w ciągu 22 lat (1956–1978) udzielono zaledwie dwóch zezwoleń na budowę nowych świątyń. Władze państwowe stwierdzały, że była to nieprawda – wymieniały kilkanaście połączonych w jedną całość przykładów. Do tego dodawano jeszcze 230 zezwoleń na remonty wydane przez wojewódzkiego konserwatora zabytków (A. Kopiczko, *Kościół...*, s. 148).

<sup>76</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 23, Zestawienie wydanych zezwoleń na budowę obiektów sakralnych i kościelnych na terenie województwa miejskiego krakowskiego, k. 50.

<sup>77</sup> *Ibidem*.

kaplicy<sup>78</sup>. Podobnie dramatyczna była sytuacja na Dolnym Śląsku, gdzie co roku realizowane inwestycje uzupełniały ledwie jednostkowe zezwolenia na budowę nowych świątyń<sup>79</sup>. Pogłębiający się kryzys polityczny i ekonomiczny w 1980 r. nie spowodował poprawy w tej materii. W niektórych diecezjach (np. w częstochowskiej) nastąpiło wręcz zaostrenie kursu w stosunku do kościelnych wniosków<sup>80</sup>.

W diecezjach na ziemiach zachodnich i północnych istniał przede wszystkim problem odbudowy poewangelickich świątyń ze zniszczeń wojennych i ich przejęcia na własność. Sejm PRL uchwalił 23 czerwca 1971 r. ustawę o przejściu niektórych nieruchomości na własność Kościoła rzymskokatolickiego oraz innych Kościołów i związków wyznaniowych. Dzięki temu Kościół katolicki otrzymał prawo własności dla dotychczas użytkowanych ponad 4 tys. kościołów i kaplic<sup>81</sup>. Ogromna większość poewangelickich obiektów sakralnych, których katolicy nie przejęli, przestała istnieć. Taki los spotkał np. blisko sto zabytkowych świątyń (25 proc.) znajdujących się w stosunkowo niewielkim województwie koszalińskim<sup>82</sup>.

## Walka z „dzikim” budownictwem sakralnym

W latach 1970–1975 Służba Bezpieczeństwa odnotowała w Polsce 1187 przypadków samowoli w budownictwie sakralnym<sup>83</sup>. Z informacji MSW i UdsW wynika, że ich geograficzny układ w kraju nie był równomierny. Decydował stosunek biskupów do takiej taktyki i ich lojalność wobec władz państwowych. Rzadko bez zezwolenia budowano świątynie w województwach białostockim, gdańskim, koszalińskim i zielonogórskim. Odnotowano również mało samowoli budowlanych w województwie poznańskim, choć tamtejszych biskupów oceniano jako nielojalnych. Zdaniem UdsW było to efektem „oddziaływania władz, ułatwionego ugruntowanymi na tym terenie tradycjami przestrzegania prawa”<sup>84</sup>.

Walka z nielegalnym budownictwem sakralnym toczyła się więc w Polsce centralnej i – zwłaszcza – południowej. Uwaga władz PRL koncentrowała się na

<sup>78</sup> AP Kraków, UMKr – WdsW, 23, Zestawienie wydanych zezwoleń na budowę obiektów sakralnych w Polsce w latach 1976–1980, k. 130–131.

<sup>79</sup> M. Kała, *Formy administracyjnego zwalczania Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej* [w:] *Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989*, red. S.A. Bogaczewicz, S. Krzyżanowska, Wrocław 2004 („Studia i materiały IPN”, t. 4), s. 196, 208; J. Pater, *Administracja kościelna...*, s. 60–61.

<sup>80</sup> M. Mikołajczyk, *Władza...*, s. 139–140.

<sup>81</sup> M. Pietrzak, *Prawo wyznaniowe*, Warszawa 1995, s. 205; A. Sitek, *Problem przejmowania kościołów ewangelickich przez katolików na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*, Opole 1985; W. Szetelnicki, *Odbudowa kościołów w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945–1972. Rola duchowieństwa i wiernych*, Roma 1975; P. Szczudłowski, *Losy poewangelickich obiektów sakralnych na terenie diecezji gdańskiej po 1945 roku*, Lublin 2001; J.M. Wojtkowski, *Świątynie ewangelickie przekazane katolikom na Warmii i Mazurach w latach 1972–1992*, Olsztyn 2002.

<sup>82</sup> K. Bastowska, *Dzieje zabytkowych świątyń dawnego województwa koszalińskiego w latach 1945–1989* [w:] *Spółczesność – państwo – Kościół (1945–2000). Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej Szczecin 15–16 VI 2000 r.*, red. A. Kawecki, K. Kowalczyk, A. Kubaj, Szczecin 2000, s. 88–94; P. Szczudłowski, *Losy poewangelickich...*, s. 213–217.

<sup>83</sup> AIPN, 0639/127, k. 3.

<sup>84</sup> Cyt. za: K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 87.

Tabela 2. Zezwolenia na budowę i rozbudowę obiektów sakralnych w Polsce w latach 1976–1980

Lp.	Archidiecezja Diecezja	Kościoły		Kaplice		Kościoły i kaplice razem		Łącznie
		budowa	rozbu- dowa	budowa	rozbu- dowa	budowa	rozbu- dowa	
1	w Białymstoku	2	–	1	–	3	–	3
2	chełmińska	6	6	6	–	12	6	18
3	częstochowska	6	1	4	2	10	3	13
4	drohiczyńska	–	–	3	1	3	1	4
5	gdańska	3	4	–	3	3	7	10
6	gnieźnieńska	6	–	5	1	11	1	12
7	gorzowska	2	8	1	2	3	10	13
8	katowicka	7	6	1	2	8	8	16
9	kielecka	3	1	9	3	12	4	16
10	koszalińska	1	12	–	3	1	15	16
11	krakowska	9	6	14	4	23	10	33
12	w Lubaczowie	1	3	–	–	1	3	4
13	lubelska	2	3	4	4	6	7	13
14	łódzka	3	4	1	2	4	6	10
15	łomżyńska	1	3	7	2	8	5	13
16	opolska	5	3	3	2	8	5	13
17	płocka	3	8	2	1	5	9	14
18	poznańska	6	2	6	2	12	4	16
19	przemyska	6	2	5	4	11	6	17
20	sandomierska	8	1	7	–	15	1	16
21	siedlecka	2	2	5	3	7	5	12
22	szczecińska	1	18	–	–	1	18	19
23	tarnowska	4	7	10	3	14	10	24
24	warmińska	1	4	1	1	2	5	7
25	warszawska	14	6	17	2	31	8	39
26	włocławska	1	4	6	–	7	4	11
27	wrocławska	4	8	1	2	5	10	15
	<b>Razem</b>	<b>107</b>	<b>122</b>	<b>119</b>	<b>49</b>	<b>226</b>	<b>171</b>	<b>397</b>

Źródło: AP Kraków, UMKr – WdsW, 23, Zestawienie wydanych zezwoleń na budowę obiektów sakralnych w Polsce w latach 1976–1980, k. 130–131.

diecezji przemyskiej, krakowskiej, tarnowskiej, warszawskiej i częstochowskiej<sup>85</sup>. Tylko w 1971 r. powstały w Polsce 73 nielegalne obiekty sakralne, z których aż

<sup>85</sup> AIPN Ka, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach, 030/157, Wytyczne do działań operacyjnych SB i MO w zakresie przeciwdziałania inicjatywom hierarchii i kleru na odcinku budownictwa sakralnego, 26 V 1972 r., k. 25–32.

36 wzniesiono w diecezji przemyskiej<sup>86</sup>. „Spośród 97 kościołów, których budowę zainicjowano w latach 1972–1979, 67 nie miało formalnego zezwolenia” – ustaliła Małgorzata Rudnicka<sup>87</sup>. Równoległe następowało przejmowanie cerkwi greckokatolickich i dlatego rocznie przybывało średnio osiemnaście kościołów i kaplic<sup>88</sup>.

O sytuacji w diecezji przemyskiej decydował program bp. Ignacego Tokarczuka, który pragnął dobrze prowadzonego duszpasterstwa w parafiach miejskich nie większych niż 10 tys. wiernych. Na terenach wiejskich jego zdaniem odległość do kościoła nie powinna przekraczać 4 km<sup>89</sup>. Dlatego oceną jego działalności zajmowały się wszelkie możliwe instancje partyjne, instytucje administracyjne i służby policyjne. Już we wrześniu 1971 r. w Wydziale Administracyjnym KC PZPR podczas rozważań wokół przyznania mu paszportu stwierdzono, że korzystniejszym rozwiązaniem będzie zezwolenie na wyjazd Tokarczuka do Rzymu<sup>90</sup>.

Wielokrotnie poruszano te sprawy w rozmowach z przedstawicielami Episkopatu. W propagandzie zaś obrzucano biskupa licznymi epitetami. Atamanem UPA i prawdziwym Ukraińcem nazywano hierarchę, który kontynuował akcję przejmowania nieczynnych cerkwi pounickich, przekształcając je w kościoły katolickie. Episkopat straszono załatwieniem tych problemów ze Stolicą Apostolską. Wysiłki były bezskuteczne, dlatego w KC, MSW i UdsW zastanawiano się nad sposobami skompromitowania biskupa za pomocą policyjnej prowokacji. Bardzo duży rezonans afery podsłuchowej upewnił Tokarczuka w przekonaniu, że władze nie zastosują wobec niego środków ostatecznych. Nadal więc zachęcał wiernych do wznoszenia kościołów i kaplic bez oglądania się na pozwolenia. W taki sposób tylko w latach 1972–1979 zapoczątkowano budowę 67 miejsc kultu, tj. 70 proc. ogółu powstałych wtedy w diecezji<sup>91</sup>.

Biskup Tokarczuk doskonale znał mechanizmy systemu władzy. Po latach konfrontacji z polityką władz komunistycznych był przekonany, że o legalizmie w walce o świątynie nie mogło być mowy. Na prośbę o zezwolenie na budowę kościoła w Jaśle<sup>92</sup> usłyszał odpowiedź: „Nie. Kościołów jest i tak za dużo, nie ma

<sup>86</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 313.

<sup>87</sup> M. Rudnicka, *Budownictwo sakralne...*, s. 89.

<sup>88</sup> A. Potocki, *Posoborowa organizacja Kościoła lokalnego* [w:] *Księga jubileuszowa...*, s. 68–69.

<sup>89</sup> K. Belch, *Strategie duszpasterskie arcybiskupa Ignacego Tokarczuka* [w:] *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk w oczach społeczeństwa*, oprac. J. Zimny, Sandomierz 2003, s. 226.

<sup>90</sup> Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR dotycząca bp. Ignacego Tokarczuka, 14 IX 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 360–362.

<sup>91</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 313–314. Szczegółowe informacje przedstawiające walkę władz partyjno-państwowych z ordynariuszem przemyskim na tle budownictwa sakralnego w latach siedemdziesiątych znajdują się w artykułach zawartych w t. 10 „Studiów Rzeszowskich” z 2003 r.: P. Chmielowiec, *Działania lokalnego aparatu bezpieczeństwa wobec biskupa Ignacego Tokarczuka*, s. 77–82; J. Draus, *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk a społeczny opór w diecezji przemyskiej*, s. 110–111; J. Musiał, *Represje wobec budowniczych kościołów w diecezji przemyskiej*, s. 122–127; S. Nabywaniec, *Działania biskupa Ignacego Tokarczuka na rzecz ratowania cerkwi greckokatolickich*, s. 138–139; J. Żaryn, *Ignacy Marcin Tokarczuk – nieprzejednany antykomunista*, s. 94–95. Publikacja jest pokłosiem konferencji naukowej „Arcybiskup Ignacy Tokarczuk. Kościół, władza, opór społeczny”, którą zorganizował Oddział IPN w Rzeszowie 5 XI 2002 r.

<sup>92</sup> Aleksander Merker uznał – ze względów taktycznych – „za celowe ustąpienie w jakiejś sprawie”. Wydano więc pozwolenie na wybudowanie organistówki w Jaśle (AAN, UdsW, 125/405, Notatka Aleksandra Merkera, 3 IV 1970 r., k. 371; *ibidem*, Pismo WdsW Prezydium WRN w Rzeszowie do UdsW, 24 IV 1970 r., k. 387).

potrzeby, to jest kraj socjalistyczny”. Kiedy decyzję władz wojewódzkich zatwierdzono w Warszawie, biskup postanowił więcej nie prosić. Wielokrotnie przedstawiciele nawet najwyższych władz próbowali wymusić na nim zmianę postępowania. Kiedy przyszła pora na anonimowe groźby, wtedy je po prostu zlekceważył, uznając taką postawę za najwłaściwszą. Nie ustąpił także pod presją Sekretariatu Stanu w Watykanie<sup>93</sup>.

Fenomen budownictwa sakralnego w diecezji przemyskiej potwierdził prymas Stefan Wyszyński. 11 kwietnia 1973 r. podczas sesji naukowej w Instytucie Geografii Historycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powiedział: „Na kościelnej mapie Polski intryguje mnie zawsze świetlana plama diecezji przemyskiej. Wiem, że dzieją się tam cuda, i to chyba widać. Dochodzimy do wniosku, że biskup przemyski ma rację. Nie ma innego sposobu, trzeba działać tak jak on. Nasi wierni też dochodzą do przekonania, że nie ma innego sposobu, tylko tak... Więcej na ten temat nie powiem”<sup>94</sup>. Stawianie władz przed faktami dokonanymi znajdowało zwolenników w kolejnych diecezjach. Swój determinacji w walce z państwowymi ograniczeniami nie krył arcybiskup poznański Antoni Baraniak. „Cóż miałem robić – tłumaczył w styczniu 1976 r. wojewodzie leszczyńskiemu – jeśli moje uzasadnione wnioski często przez 30 lat pozostawały bez odpowiedzi lub załatwiane były odmownie? W takich wypadkach nie tylko zachęcałem, ale wręcz nakazywałem budowę bez zezwolenia”<sup>95</sup>. W lipcu 1978 r. bp Bernard Czaplński z Bydgoszczy podczas rozmowy z władzami wojewódzkimi zwrócił uwagę, że jego stosunek do władz nie przełożył się na liczbę pozwoleń na budowę kościołów. Dla diecezji położonej w granicach trzech województw nie otrzymał ani jednego pozwolenia, a bp Tokarczuk aż cztery<sup>96</sup>. Jednak zachowanie ordynariusza przemyskiego analizowano w czasie każdej narady w MSW. Szef przemyskiej SB płk Alojzy Perliceusz na naradzie aktywu kierowniczego MSW 11 listopada 1979 r. przyznał: „mobilizacja sił SB pięciu województw do walki z bp. Tokarczukiem nie przyniosła oczekiwanych rezultatów”<sup>97</sup>.

Jednym z podstawowych organów opracowujących i realizujących taktykę walki bieżącej z Kościołem był Departament IV MSW oraz jego odpowiedniki terenowe<sup>98</sup>. W ciągu całej dekady SB mocno zaangażowała się w zwalczanie budownictwa sakralnego. Tej problematyce poświęcono specjalną odprawę krajową 10 lutego 1973 r. oraz odrębne instrukcje i zarządzenia. W celu skuteczniejszego przeciwdziałania nielegalnemu budownictwu sakralnemu wydziały Departamentu IV MSW i wydziały IV komend wojewódzkich MO otrzymywały odpowiednie wytyczne. Przykładowo 26 października 1976 r. dyrektor Departamentu IV wydał

<sup>93</sup> I. Tokarczuk, *Boże zwycięstwo*, „Studia Rzeszowskie” 2003, t. 10, s. 145–150; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 339–340.

<sup>94</sup> Cyt. za: H. Szareyko, *Budownictwo...*, s. 117.

<sup>95</sup> Cyt. za: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 313.

<sup>96</sup> K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 91.

<sup>97</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 382. Władze obawiały się współpracy obu hierarchów; zob. M. Lasota, *Wspólne drogi kardynała Karola Wojtyły i arcybiskupa Ignacego Tokarczuka*, „Studia Rzeszowskie” 2003, t. 10, s. 71–74.

<sup>98</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce...*, s. 393–411; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 342–353. Zob. przypis 15.



„instrukcję 001/76 w sprawie kierunków i taktyki działań operacyjnych na odcinku samowoli w budownictwie kościelnym”. Tego samego dnia minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk wydał zarządzenie cz. 0063/76 oraz wytyczne do współdziałania organów SB i MO w sprawie „zapobiegania zagrożeniom lub naruszeniom porządku i bezpieczeństwa publicznego wywołanym działalnością duchowieństwa i wiernych na tle budownictwa sakralnego i innych działań”<sup>99</sup>.

Warto dokładniej zanalizować znamienne w skutki instrukcję SB z klauzulą „tajne – specjalnego znaczenia” z 26 maja 1972 r. – „Wytyczne do działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa i MO w zakresie przeciwdziałania inicjatywom hierarchii i kleru na odcinku budownictwa sakralnego”<sup>100</sup>. W związku z ostrą krytyką przypadków używania siły wobec obrońców nielegalnych obiektów sakralnych wyrażoną przez Episkopat oraz nagłaśnianiem tych zajęć Departament IV MSW wskazywał na podstawowe znaczenie działań operacyjno-rozpoznawczych i zapobiegawczych. W celach rozpoznawczych SB miała zewidencjonować wszystkie miejscowości, w których zamierzano zbudować świątynię. Dla każdej z nich nakazano opracować plany działań operacyjnych i przedłożyć je czynnikom polityczno-administracyjnym, zorganizować stały system kontroli, ujawniać zwłaszcza inspiracje duchownych, ocenić nastroje, ustalić planowany sposób wzniesienia obiektu oraz pochodzenie środków finansowych i materiałowych, a także zaangażowanie osób zatrudnionych w instytucjach państwowych i gospodarczych. Dla miejscowości o dużym zagrożeniu należało założyć teczkę obiektową i uzupełniać ją zgodnie z instrukcją cz. 06/70 oraz zarządzeniem dyrektora Departamentu IV 003/72, natomiast miejsca spokojniejsze rozpracowywać w ramach teczki ewidencji operacyjnej parafii (TEOP).

W ramach działań zapobiegawczych mieściło się jeszcze więcej szczegółowych dyspozycji. Do najistotniejszych zaliczono wygaszenie dążeń do budowy obiektu sakralnego. Planowano to osiągnąć głównie przy pomocy sieci tajnych współpracowników i tzw. kontaktów operacyjnych, którzy mieli docierać do źródeł inicjatyw budowlanych – nawet do kurii i biskupów, wywoływać „różnego rodzaju tarcia i zatargi” w komitetach budowlanych, niszczyć autorytet organizatorów prac i oddziaływać na nich za pośrednictwem pracodawców. W stosunku do księży nakazywano podejmowanie takich „działań operacyjnych i wykorzystywanie wszelkich możliwości administracyjnych, finansowych, politycznych itp. [...], by nie byli oni czynnikiem mobilizującym i inspirującym budowy, lecz by w dogodnych warunkach działali nawet uspokajająco i wpływali na zahamowanie tego procesu”. W tego rodzaju prace, zmierzające do pełnej koordynacji między partią, administracją i SB, mieli być włączeni funkcjonariusze miejscowych posterunków MO. Także represjom nadawano znaczenie prewencyjne. Na koniec proponowano, aby szefowie SB w powiatowych i miejskich komendach MO rozważyli ponownie z całym składem tych komend zarządzenie 0077/70<sup>101</sup>.

<sup>99</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce...*, s. 419–420.

<sup>100</sup> Wytyczne do działań operacyjnych SB i MO w zakresie przeciwdziałania inicjatywom hierarchii i kleru na odcinku budownictwa sakralnego, 26 V 1972 r. [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wstęp i red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 460–465.

<sup>101</sup> *Ibidem*.

Owo zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z 30 lipca 1970 r. w sprawie zapobiegania zagrożeniu lub naruszeniu porządku publicznego wywołanemu działalnością hierarchii kościelnej i kleru zostało uzupełnione wytycznymi dyrektora Departamentu IV MSW oraz dyrektora Biura Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej na temat organizacji współdziałania MO i SB. W uzupełnieniu obu instrukcji Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW opublikował na początku 1971 r. osiemdziesięciostronicową książkę Józefa Siemaszkiewicz i Ryszarda Wójcickiego *Niektóre elementy organizacji współdziałania MO i SB w zakresie zapobiegania zagrożeniom lub naruszeniom porządku publicznego wywołanym działalnością hierarchii kościelnej i kleru*. Była ona poświęcona w całości zwalczaniu nielegalnego budownictwa sakralnego. Ponumerowane egzemplarze tego opracowania z klauzulą „tajne specjalnego znaczenia” docierały do terenowych szefów SB (w tym powiatowych) już w maju 1971 r. i miały służyć jako „materiały w pracy szkoleniowo-wychowawczej”<sup>102</sup>. Analiza sytuacji w budownictwie sakralnym u kresu lat sześćdziesiątych miała ułatwić zwalczanie samowoli w przyszłości.

W 1972 r. jednostki podległe MSW udaremniły realizację aż 133 przypadków nielegalnego budownictwa sakralnego. W kilkunastu miejscowościach – jak napisał Henryk Dominiczak, powołując się na wypowiedź płk. Zenona Gorońskiego, dyrektora Departamentu IV – „działania duchowieństwa i wiernych zaskoczyły zupełnie SB i MO, przez co zaszła potrzeba użycia siły oraz działań represyjnych i egzekucji”<sup>103</sup>. Ze względu na czynnik zaskoczenia działania prewencyjne aparatu bezpieczeństwa miały małe szanse powodzenia. Żeby je zwiększyć, bardzo dużo uwagi poświęcano organizacji dopływu wiadomości o planowanym rozpoczęciu nowych inwestycji lub prac adaptacyjnych. Dzięki nim SB była w stanie zablokować przedsięwzięcie w jego wczesnym stadium, nawet wtedy, gdy według pierwotnych planów i zatwierdzonych decyzji nie miało ono nic wspólnego z kościołem lub kaplicą.

Były to jednak bardzo trudne zadania, gdyż kreatywność wiernych była wprost nieograniczona. Milicja Obywatelska poinformowała na początku stycznia 1973 r. WdsW w Olsztynie, że we wsi Łaniewo ma być wzniesiona kaplica na fundamentach chlewu, budowanego przez jednego z rolników<sup>104</sup>. Kaplicę w Gliniku Polskim (powiat jasielski) postawiono w 1975 r. na podstawie zezwolenia na budowę podmiejskiej gospody<sup>105</sup>. Innym sposobem ustanowienia świątyni była adaptacja istniejących budynków. Remontowano więc lub rozbudowywano stare kaplice, zmieniano przeznaczenie punktów katechetycznych lub je rozbudowywano. Częstym punktem wyjścia była rozbudowa zakupionego przez parafię lub ofiarowanego jej budynku mieszkalnego czy gospodarczego. Nawet wiejska chata lub stodoła mogła stać się miejscem modlitwy i centrum duszpasterstwa w okolicy oddalonej od macierzystej parafii, podobnie jak opuszczony magazyn Gminnej Spółdzielni w dawnych zabudowaniach dworskich<sup>106</sup>. Te i po-

<sup>102</sup> Za udostępnienie książki składam podziękowania Adamowi Dziurokowi.

<sup>103</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce...*, s. 418.

<sup>104</sup> A. Kopiczko, *Kościół...*, s. 144.

<sup>105</sup> A. Szypuła, *Historia nowych kościołów w diecezji przemyskiej 1966–1993*, t. 1, Rzeszów 1997, s. 233.

<sup>106</sup> M. Rudnicka, *Budownictwo sakralne...*, s. 86–87.

dobne inicjatywy, podejmowane po nieudanych próbach postępowania legalnego, oznaczały długotrwały konflikt z władzami świeckimi.

Bardzo ważny dla sukcesu całego przedsięwzięcia był wybór odpowiedniego czasu na inwestycję. Aby uniknąć konfrontacji, wybierano takie dni, kiedy czynność organów ścigania była najmniejsza. Najczęściej były to święta lub dni przedświąteczne. Dobrą okazję stanowiły uroczystości państwowe, które wymagały zaangażowania większych sił milicyjnych. Przykładowo przyjazd I sekretarza KC PZPR do Krosna i mobilizacja MO w tym mieście pozwoliły na przekształcenie stodoły w kaplicę we wsi Siepietnica. Podobnie było w Koniaczkowie, gdzie kościół zbudowano 22 lipca 1977 r., a w parafialnej kronice zamieszczono komentarz: „władza świętuje – naród buduje”. Natomiast w Kmiecicach, dzielnicy Przemysła, nielegalne prace przy budowie kaplicy podjęto w nocy z 8 na 9 czerwca 1979 r., a więc w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski<sup>107</sup>. Nielegalne prace budowlane były osłaniane przez ściany budynków, w których wnętrzu wznoszono mury przyszłych kaplic i kościołów. W Polsce i świecie – dzięki Radiu Wolna Europa – zasłynął kościół w Nowosiólkach w powiecie leskim, który zbudowano w nocy z 2 na 3 sierpnia 1975 r. pod osłoną kukurydzy. Dodatkowo sprzyjającą okolicznością był świecki pogrzeb milicjanta w sobotę 2 sierpnia z udziałem ponad stu funkcjonariuszy, którzy później udali się na stypę<sup>108</sup>.

„Środki oddziaływania politycznego”, którymi posługiwała się Służba Bezpieczeństwa, wpływały na zmianę aktywności społecznej w dziedzinie budownictwa sakralnego. Funkcjonariusze tych służb, z większym lub mniejszym powodzeniem, mogli oddziaływać przez ostrzegawcze wizyty składane potencjalnym inicjatorom budowy. Księży i świeckich budowniczych najpierw zastraszano. Pożądanym skutkiem odnosiły groźby zastosowania dotkliwych ograniczeń bytowych, dyskryminacji najbliższych członków rodziny i krewnych oraz kar finansowych lub ograniczenia wolności. Wszystko to stanowiło bardzo silne moralne formy represji. Tego rodzaju przykłady można mnożyć. Jedna z kobiet w diecezji przemyskiej zagroziła, że popełni samobójstwo, jeśli funkcjonariusze SB będą ją nachodzić. Rozmowy „profilaktyczne” esbeków i prokuratora powiatowego z Siedlec spowodowały, że Jan Dziewulski z Dziewul załamał się psychicznie i wpadł w depresję<sup>109</sup>.

W celu uniknięcia represji część osób pracujących przy budowach chciała pozostać anonimowa, dlatego posługiwano się pseudonimami lub pracowano w maskach, wykonanych np. z pończoch<sup>110</sup>. Inni lekceważyli fotografujących ich funkcjonariuszy SB. Byli później identyfikowani, a ich zdjęcia umieszczano w teczkach obiektowych. W tego typu teczkach operacyjnych znajdowało się czasem po kilkanaście czarno-białych zdjęć. Uwieczniały one osoby pracujące przy budowach, wygląd wewnętrzny i zewnętrzny wznoszonych obiektów, rzadziej ludzi zgromadzonych przed gmachem sądu czy przebieg pacyfikacji.

Skutecznym środkiem obrony obiektu, zgromadzonych materiałów budowlanych i pracujących osób przed interwencją funkcjonariuszy SB lub MO było

<sup>107</sup> J. Musiał, *Represje wobec budowniczych...*, s. 121, 125–126; A. Szypuła, *Historia...*, s. 138–141.

<sup>108</sup> A. Szypuła, *Historia...*, s. 49–51.

<sup>109</sup> AIPN, 0202/6, Sprawa obiektowa kontrolna krypt. „Ognisko”, szyfrogram – meldunek cz. 16, 20 VII 1974 r., k. 32.

<sup>110</sup> K. Belch, *Strategie duszpasterskie...*, s. 221.

tłumne zbieganie się parafian na plac budowy. W Zbydniowie w diecezji przemyskiej około siedemdziesięciu milicjantów nie było w stanie skonfiskować materiałów budowlanych, gdyż uniemożliwiła ten zamiar grupa ponad pięciuset parafian przybyłych na miejsce. W czasie tego typu akcji najbardziej aktywne były kobiety. W Czeluśnicy wykorzystywano do pomocy również dzieci, które widząc radiowóz, opuszczały lekcje i blokami rysunkowymi zasłaniały milicyjne obiektywy. W tym czasie kobiety otaczały każdego funkcjonariusza. Opracowano też system szybkiego powiadamiania parafian o niebezpieczeństwie. Służyły do tego rozmieszczone w różnych punktach wsi gongi<sup>111</sup>. Teren budowy był uważnie strzeżony przez mieszkańców. W jednej z miejscowości nieproszonych „gości” ostrzegała tabliczka z napisem: „Nie upoważnionym na teren budowy wstęp wzbroniony”<sup>112</sup>. Przykładem oporu wobec systemu były odważne deklaracje, składane przez czasem bardzo prostych ludzi. Kiedy funkcjonariusze rzeszowskiej MO usiłowali przekupić właścicielkę stodoły, usłyszeli odpowiedź: „Nie sprzedam tego, com podarowała Matce Bożej”<sup>113</sup>. Na żądanie milicjantów domagających się przywrócenia pierwotnego przeznaczenia budynku mieszkalnego w Lisowie właścicielka domu przerobionego na kaplicę odparła: „Nie ma takiej władzy, aby kaplicę odświęcić”<sup>114</sup>.

Byli i tacy, których postawy można sytuować na drugim biegunie. Antykościelne nastawienie władz sprzyjało bezkarności dla oszustów. Jeden z rolników, który udostępnił na kaplicę zaniedbany dom, po jego wyremontowaniu wymówił księdzu umowę. Wierni zapłacili 11 tys. zł za remont i 24 tys. zł kar za ponowną inwestycję sakralną<sup>115</sup>. Przykład ten dowodzi, jak ważny dla skuteczności walki z „dzikim” budownictwem sakralnym był rozwój tzw. osobowych źródeł informacji, czyli sieci agenturalnej.

W rutynowo prowadzonej grze operacyjnej było to podstawowe ogniwo. Nie można podać dokładnej liczby różnych kategorii współpracowników SB, którzy w latach siedemdziesiątych byli informatorami w sprawach związanych z budownictwem sakralnym. Geograficzne ich rozmieszczenie również nie jest możliwe. Na przeszkodzie stoją względy metodologiczne oraz specyfika problemów związanych z budownictwem sakralnym. Wiadomo natomiast ogólnie, jaki był stan agencji organizowanej przez IV Departament. W 1971 r. IV pion operacyjny MSW posiadał w ewidencji 4003 tajnych współpracowników, a w 1979 r. 5784<sup>116</sup>. W 1972 r. Wydział IV KW MO w Rzeszowie miał zaledwie dziewięćdziesięciu tajnych współpracowników<sup>117</sup>. Wiadomym jest, że liczby te systematycznie rosły i spory w nich udział mieli duchowni. W tych wielkościach mieścili się tajni współpracownicy an-

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 223. Dzieciom ze wsi Gwizdów na polecenie dyrektora obniżono oceny ze sprawowania, gdyż były nieobecne na rzekomo dobrowolnym czynie społecznym (H. Szareyko, *Budownictwo...*, s. 125).

<sup>112</sup> H. Szareyko, *Budownictwo...*, s. 123.

<sup>113</sup> Cyt. za: J. Musiał, *Represje wobec budowniczych...*, s. 123. Zob. A. Szypuła, *Historia...*, s. 268–271.

<sup>114</sup> Cyt. za: J. Musiał, *Represje wobec budowniczych...*, s. 124.

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 122; A. Szypuła, *Historia...*, s. 96–97.

<sup>116</sup> T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, t. 1 (3), s. 119, 131.

<sup>117</sup> P. Chmielowiec, *Działania...*, s. 86.

gazowani w związku z konkretnymi „sprawami obiektowymi”<sup>118</sup>. Każdy „budowlany” konflikt miał swoją teczkę, w której znajdują się informacje o liczbie tajnych współpracowników i osób mających status tzw. kontaktu operacyjnego. Nie wiadomo jednak, ile pozycji obejmowała tego rodzaju ewidencja.

Współpracownikom SB wyznaczano do wykonania zarówno zadania ogólne, jak i bardzo szczegółowe. Nie tylko o charakterze informacyjnym, ale także dezintegracyjnym, chodziło bowiem o rozbicie od wewnątrz środowiska domagającego się budowy kościoła. Od tego zależało powodzenie planów pacyfikacji konfliktu. W 1975 r. na pewnym etapie zabiegów operacyjnych zmierzających do przerwania przygotowań do budowy kilku kaplic w okolicy Starachowic (województwo kieleckie) zaangażowanych było aż sześciu tajnych współpracowników: „August”, „Piątkowski”, „Roman”, „Wesoły”, „Wojtuś” i „Zygmunt”<sup>119</sup>. Za dostarczane informacje inwigilujący otrzymywali wynagrodzenie lub prezenty. Kontakt operacyjny o pseudonimie „NW-Wit” otrzymał podarek 16 grudnia 1976 r., a więc tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w zamian za informację o pojawieniu się nowego tabernakulum w nielegalnej kaplicy. W notatce SB zapisano: „Na spotkaniu wręczono k[ontaktowi] o[peracyjnemu] teczkę i koniak w kwocie 700 zł. K[ontakt] o[peracyjny] chętnie przyjął, był z niego zadowolony”<sup>120</sup>.

Na początek lat siedemdziesiątych przypadła największa fala brutalnych interwencji policyjnych w miejscowościach, w których zdecydowano się na niezalegalizowaną budowę świątyni. Najczęściej były to akcje przeciwko bardzo niewielkim inwestycjom, często o charakterze prowizorycznym. Takie metody stosowano zarówno wobec próby zbudowania kaplicy w miejscowości, w której jej nigdy nie było, jak też tam, gdzie mieszkańcy pragnęli jedynie powiększyć istniejący, ale ciasny obiekt (wieś Pabianice w powiecie częstochowskim)<sup>121</sup>.

Przeciwko stosowaniu przez MO takich środków przymusu fizycznego jak pałki i gaz protestował kard. Karol Wojtyła. Po akcji sił specjalnych 12 sierpnia 1974 r. w Szklarach, należących do parafii Raclawice Olkuskie, metropolita krakowski wydał specjalny komunikat, w którym poinformował duchowieństwo i wiernych o brutalnym potraktowaniu ludności i zburzeniu spychaczem dobudówki do punktu katechetycznego<sup>122</sup>. W wyniku prowadzonej przez SB z Olkusza gry operacyjnej przeciwko ks. Józefowi Pochopieniowi opracowano minutowy plan akcji o kryptonimie „Mały”, podczas której funkcjonariusze SB, MO i ZOMO użyli siły i brutalnie pobili kilkudziesięciu mieszkańców Szklar. Szef krakowskiej SB rozważał możliwość wyciągnięcia konsekwencji wobec mecenaśa Andrzeja Rozmarynowicza, który podjął się obrony osób wówczas poszkodowanych, „z tytułu oszczerstw pod adresem władzy ludowej zawartych w sporządzonych przez niego dokumentach”<sup>123</sup>.

<sup>118</sup> Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, t. 1 (3), s. 211–216.

<sup>119</sup> AIPN, 0416/1352, Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie obiektowej krypt. „M-6”, cz. rejestracyjny 12502, k. 23.

<sup>120</sup> AIPN Rz, 053/74, Informacja kontaktu operacyjnego ps. „NW-Wit”, 16 XII 1976 r., k. 91.

<sup>121</sup> Zob. więcej: M. Mikołajczyk, *Władza...*, s. 162–163.

<sup>122</sup> Komunikat metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły o używaniu przez MO pałek i gazu przeciwko wiernym, 25 VIII 1974 r. [w:] P. Raina, *Kościół w PRL...*, s. 676.

<sup>123</sup> AIPN Kr, 024/7, Notatka służbowa, 20 III 1974 r., k. 22 i n.

Według informacji krakowskiego WdsW przebieg wypadków był następujący: „W czasie czynności rozbiórkowych grupa sfanatyzowanej części wiernych, w ilości ok. 100 osób, stanowiącej większość kobiet obrzuciła kamieniami funkcjonariuszy MO oraz robotników. W związku z tym władze zmuszone były wprowadzić odwód MO w ilości 20 funkcjonariuszy. Prace zostały do końca wykonane”<sup>124</sup>. Obiekt o powierzchni 18 m kwadratowych przestał istnieć, a zdobyte doświadczenia władze pionu wyznaniowego wykorzystywały podczas szkoleń. Na kursie dyrektorów wszystkich 49 wojewódzkich wydziałów do spraw wyznań w marcu 1976 r. instruowano, jakie metody stosować w przeciwdziałaniu samowolom budowlanym i jak postąpić z zawiadomieniem o przestępstwie wniesionym przez parafię. Niedługo po tym instruktazu oddział ZOMO spalił drewnianą kaplicę w Górkach Kampinoskich, rozpędził zgromadzonych tam mieszkańców, a w końcu dotkliwie pobił miejscowego wikariusza ks. Józefa Borka<sup>125</sup>.

Jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych wystarczyło postawienie metalowej wiaty w dzielnicy Mikołowa – Kamionce i zrobienie tam kaplicy, aby doszło do akcji SB. Jej zorganizowaniem i przeprowadzeniem zajął się Edmund Perek, wykonujący zadania dezinformacyjne („D”) w Wydziale IV KW MO w Katowicach. Ekipa, która wraz ze sprzętem przybyła nocą, odcięła wiatę od podłoża, a jej elementy załadowała na samochód. Przewieziono je następnie na teren prywatnej posesji Perka w Katowicach Podlesiu, gdzie zostały pocięte i wykorzystane do budowy ogrodzenia<sup>126</sup>.

Nieraz burzono kościoły budowane „na dziko”, jak choćby w Brudzowicach koło Zawiercia czy Zbroszy Dużej koło Grójca w 1972 r.<sup>127</sup> Taką akcją przeprowadzono też w maju 1974 r. w Dziewulach koło Siedlec<sup>128</sup>. Zdarzały się również podpalenia. W latach 1968–1978 w województwie rzeszowskim odnotowano dziesięć takich zdarzeń. Brakuje bezpośrednich dokumentów świadczących o ich sprawcach, ale można przypuszczać, że inspiratorami byli funkcjonariusze wydziałów IV komend wojewódzkich MO. Potwierdzają tę hipotezę zeznania podpalaczy zatrzymanych w 1978 r. przez mieszkańców i budowniczych kościoła w Nowej Sarzynie, a także okoliczności gaszenia kaplicy przy klasztorze ks. saletyńów w Rzeszowie, podpalonej 7 marca 1978 r. Milicja obserwowała ten incydent, a celem prowadzonego następnie śledztwa było ustalenie, kto gasił pożar (*sic!*)<sup>129</sup>. Sprawa miała wymiar międzynarodowy, gdyż Polonia w USA mocno naciskała na UdsW i najwyższe władze<sup>130</sup>.

<sup>124</sup> Cyt. za: K. Pawlicka, *Polityka władz...*, s. 86.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 86–87; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 332–333.

<sup>126</sup> *Informacja o działalności...*, s. 48. Należy spodziewać się dalszych szczegółów w tej sprawie po umożliwieniu kwerendy jednostki archiwalnej w AIPN w Katowicach, 030/118, t. 1–2, Sprawa obiektowa krypt. „Wiata”.

<sup>127</sup> W. Grochola, *Cud w Zbroszy Dużej*, [b.m.w.] 1981; J. Maroszek, *Dzieje parafii Zbrosza Duża*, Białystok 2003.

<sup>128</sup> AIPN, 0202/6, Sprawa obiektowa kontrolna krypt. „Ognisko”, szyfrogram – meldunek cz. 13, 18 VII 1974 r., k. 37–38.

<sup>129</sup> AAN, UdsW, 133/125, Pro memoria Sekretariatu Episkopatu Polski do UdsW w sprawie podpalenia kaplicy polowej Matki Bożej Saletyńskiej w Rzeszowie, 19 III 1978 r., k. 190; P. Chmielowiec, *Działania...*, s. 79; I. Tokarczuk, *W służbie Kościoła i narodu*, wstęp i oprac. L. Żbikowska, Marki 1997, s. 244–247; J. Musiał, *Represje wobec budowniczych...*, s. 125.

<sup>130</sup> AAN, UdsW, 133/125.

Najbardziej dramatyczna w skutkach była sprawa budowy kościoła parafialnego we wsi Cisiec, położonej koło Węgierskiej Górki w powiecie żywieckim. Mieszkańcy podjęli starania, gdyż do kościoła parafialnego w Milówce musieli przemierzać 5–7 km. Proboszcz z Milówki ostro sprzeciwił się tej inicjatywie, ale krakowska kuria umieściła projekt w planie na 1970 r. i następny. Z powodu odmownych decyzji zaczęto wznosić budynek mieszkalny z przeznaczeniem na kaplicę. W niedzielę 5 listopada 1972 r. przy budowie podjęło pracę około tysiąca osób, w tym dzieci. Przybyła z Żywca ekipa SB nie zdołała ich powstrzymać; gdy wyłączono we wsi elektryczność, ludzie pracowali dalej przy pochodniach. Po kilku dniach kościół był gotowy, a Radio Wolna Europa upowszechniło tę wiadomość<sup>131</sup>.

Wtedy nadszedł czas represji, którymi kierowano z KC PZPR. Kilkadziesiąt osób zwolniono z pracy w pobliskich przedsiębiorstwach, urządzano swoiste łapanki. Do dziś pozostaje niewyjaśniona śmierć dwudziestosekstoletniego mieszkańca Ciśca Czesława Ścigaja, który nie bał się przyznać, że uczestniczył w budowie kościoła, a nawet był z tego dumny. Został aresztowany przez funkcjonariuszy MO i SB 16 listopada 1972 r. Po trzech dniach jego ciało znaleziono w bardzo płytkiej wówczas rzece Sole, a żonie oddano jego suche dokumenty osobiste<sup>132</sup>. Śledztwo zostało umorzone. Dopiero po trzydziestu latach wznowiła je Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach<sup>133</sup>.

W ramach represji stosowanych w odpowiedzi na nielegalne prace budowlane i remontowe przy obiektach sakralnych wymierzano często kary innego rodzaju. Przedtem SB prowadziła śledztwa w poszczególnych sprawach. Podejrzanych wzywano na długie przesłuchania, a niektórych aresztowano. Wywierano naciski na przesłuchiwanym, aby wymusić przyznanie się do udziału w nielegalnej budowie, zdobyć informacje o inspiratorach przedsięwzięcia, pochodzeniu materiałów budowlanych i pieniędzy, roli księdza. Zdecydowana większość nie ulegała presji. W niektórych wioskach i osiedlach SB zdołała zastraszyć część mieszkańców i zniechęcić ich do dalszej pracy<sup>134</sup>.

Kolegia do spraw wykroczeń nakładały grzywny, a sądy karały więzieniem lub grzywną bez względu na rodzaj wykonywanych prac budowlanych. Niektóre parafie dostawały wyroki obu tych instytucji, a kolegów kilkakrotnie. Ostrzej karano za prowadzenie nowej budowy niż za prace adaptacyjne, przy czym wydawano wyroki od względnie umiarkowanych po drakońskie. W latach 1970–1973 w województwie rzeszowskim nałożono grzywny na 269 osób na łączną sumę 1 322 200 zł. Wśród ukaranych znalazło się 131 księży<sup>135</sup>. W 1971 r. odpowiedzialnością za próbę zbudowania kaplicy w budynku inwentarskim w Czeluśnicy w województwie rzeszowskim SB obarczyła ks. Adama Michalskiego. Wyrokiem

<sup>131</sup> A. Tyc, *Dzieje parafii w Ciścu (1970–1997)*, Kraków 2000, s. 56–70.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 70–77.

<sup>133</sup> IPN – Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, S 49/02/2K. Serdecznie dziękuję prokurator Ewie Koj, naczelnikowi OKŚZpNP w Katowicach, za udostępnienie materiałów.

<sup>134</sup> H. Szareyko, *Budownictwo...*, s. 119.

<sup>135</sup> P. Chmielowiec, *Działania...*, s. 77–78.

sądu ksiądz recydywista i sześciu rolników otrzymało po pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa i cztery lata. Do tego doszły jeszcze kary grzywnien na 99 tys. zł. Była to ogromna kwota dla sześćsetosobowej wsi. W Jelnej zastosowano odpowiedzialność zbiorową i zwiększono opodatkowanie gospodarstw, komornicy konfiskowali m.in. inwentarz żywy, a nawet wota z ołtarza w kaplicy. W Milczy kary grzywny sięgnęły 147 tys. zł, a w Nowosiólkach prawie 548 tys. zł<sup>136</sup>.

Zwalniano z pracy nieprzychylnych władzom sołtysów i dyrektorów szkół. W 1975 r. w Rzeszowie funkcjonariusz SB spowodował zwolnienie ze stanowiska notariusza – za to, że przygotował akt sprzedaży domu na Osiedlu Gwardzistów, który planowano zamienić w kaplicę, zawieszenie w czynnościach służbowych nauczyciela, a jego córki w prawach studentki<sup>137</sup>. W 1979 r. zwolniono z pracy mieszkańca Cisowa, mimo iż miał na utrzymaniu ośmioro nieletnich dzieci. W dodatku został skazany na dwa lata więzienia i 130 tys. zł grzywny, przy przeciętnej pensji 5 tys. zł. Na domiar złego „nieznani sprawcy” podpalili mu dom<sup>138</sup>.

Wyroki sądów były egzekwowane. Sąd Rejonowy w Rzeszowie zlecił komornikowi zajęcie na początku czerwca 1977 r. samochodu marki Trabant ks. Stanisławowi Tomkowiczowi, który nie zapłacił zasądzonej mu wcześniej grzywny 40 tys. zł za otwarcie kaplicy w Rzeszowie przy ulicy Wita Stwosza (Osiedle Gwardzistów)<sup>139</sup>. Nie brakowało drobniejszych kar i szykan. Księża często karano grzywnami za naruszenie obowiązków meldunkowych, woźniców mandatami za brak karty woźnicy, a kierowców za złe parkowanie. Badano ich także probierzami trzeźwości, jeśli zatrzymali się w pobliżu budowy<sup>140</sup>.

Wymiar kar znacznie się zmniejszył w końcu lat siedemdziesiątych. Widać to począwszy od ostatnich miesięcy 1978 r. Wybór Karola Wojtyły na papieża miał tu najprawdopodobniej największe znaczenie. Przyglądając się represjom w sprawach o przestępstwa budowlane związane ze wznoszeniem obiektów sakralnych w województwie krośnieńskim, można zauważyć najpierw stopniową liberalizację wyroków sądowych, a od końca 1978 r. proces zamykania dochodzeń na etapie postępowania prokuratorskiego. Krośnieńska SB nadal prowadziła sprawy operacyjne, kontynuowała śledztwa, które następnie miejscowa prokuratura wojewódzka zamykała. Umorzenie dochodzenia kończyło się zobowiązaniem podejrzanego osoby duchownej lub świeckiej do zapłacenia kilku tysięcy złotych na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci lub części Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krośnie, dodatkowo kilkuset złotych na rzecz Skarbu Państwa oraz nałożeniem okresu próbnego, zazwyczaj jednego roku. We wszystkich tych sprawach punktem wyjścia było podejrzenie popełnienia przestępstw najczęściej z art. 61 ust. 2 ustawy o prawie budowlanym z 24 września 1974 r.<sup>141</sup> Trzeba do-

<sup>136</sup> J. Musiał, *Represje wobec budowniczych...*, s. 122, 124.

<sup>137</sup> *Ibidem*, s. 124–125.

<sup>138</sup> K. Bełch, *Strategie duszpasterskie...*, s. 224–225.

<sup>139</sup> AIPN Rz, 053/74, Informacja KW MO w Rzeszowie, czerwiec 1977 r., k. 18; A. Szypuła, *Historia...*, t. 3, s. 223–224.

<sup>140</sup> AIPN Rz, 053/74, Protokół użycia probierza trzeźwości, 10 IX 1976 r., k. 76/3.

<sup>141</sup> *Ibidem*, 071/2, Akta kontrolne śledztwa przeciwko ks. Janowi Jakubowskiemu; *ibidem*, 071/3, Akta kontrolne dochodzenia w sprawie przeciwko ks. Janowi Gockowi; *ibidem*, 071, Akta kontrolne dochodzenia w sprawie przeciwko ks. Janowi Wójtowiczowi i in.; *ibidem*, 071/23, Akta kontrolne



powiedzieć, że ten liberalizm nie powstał bez przyczyny, ze względu na – jak napisano w jednym z uzasadnień – „nieznaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa”. W jednej z teczek kontrolnych prowadzonych spraw jednoznacznie wskazano decydenta: „na polecenie Zespołu Wojewódzkiego zostało warunkowo umorzona przez Prokuratora Wojewódzkiego”<sup>142</sup>. W ten sposób powrócono do podobnej praktyki łagodnego odnoszenia się do spraw o przestępstwa związane z budownictwem sakralnym w pierwszych miesiącach 1971 r.<sup>143</sup>

Zmiany miały charakter polityczny, podyktowane były także wnioskiem o małej skuteczności nakładanych kar finansowych, gdyż wierni solidarnie składali na tacę ofiary potrzebne na ich pokrycie. Władze wręcz podejrzewały, że te administracyjne metody służą Kościołowi<sup>144</sup>. Wieloletnie starania o zezwolenie, proces przygotowania nielegalnej inwestycji, prace przy jej prowadzeniu, a wreszcie represje spowodowały, że lokalne społeczności wydatnie się konsolidowały<sup>145</sup>.

\* \* \*

W 1971 r. ludność Polski sięgała 32 mln 750 tys. W tej liczbie katolików było 30 mln 600 tys., czyli 93,4 proc.<sup>146</sup> W końcu lat siedemdziesiątych mieszkało tu już ponad 35 mln ludzi, przy stałej strukturze wyznaniowej. Równocześnie liczba członków PZPR wzrosła z 2,3 mln do ponad 3 mln. Teoretycznie członków partii, milicji i wojska obowiązywała postawa ateistyczna, a w rzeczywistości trzeba było tolerować potajemne praktyki religijne. Z badań ankietowych przeprowadzonych w 1978 r. wynika, że tylko 27 proc. członków PZPR deklarowało się jako niewierzący. W niedzielnych nabożeństwach uczestniczyło 25 proc., a kolejne 22 proc. modliło się w domu<sup>147</sup>. To skrywane, lecz bardzo charakterystyczne zjawisko znalazło swe odbicie w dowcipach. Jeden z nich brzmiał: „W Polsce Episkopat postanowił, że wszystkie kościoły teraz budowane w śródku będą okrągłe. –? – Chodzi o to, żeby partyjni się po kątach nie chowali”<sup>148</sup>.

Z danych „statystycznej szkoły historycznej” ks. Witolda Zdaniewicza, opracowanych przez Dariusza Gumbrychta, wynika, że w gomułkowskim czternastolecu zbudowano w Polsce ogółem 194 nowe obiekty sakralne. Nie oznaczało to takiego właśnie przyrostu bezwzględny, gdyż kilkadziesiąt z nich wzniesiono na miejscu świątyń zniszczonych przez wojnę, a czasem kończono budowy rozpoczęte jeszcze przed wojną<sup>149</sup>. Podczas dekady Gierka podjęto budowę i ukończono

---

dochodzenia przeciwko ks. Józefowi Opiole; *ibidem*, 071/24, Akta kontrolne dochodzenia przeciwko ks. Kazimierzowi Czachorowi; *ibidem*, 071/13, Akta kontrolne dochodzenia przeciwko ks. Janowi Cagowi; *ibidem*, 071/22, Akta kontrolne dochodzenia przeciwko Władysławowi Sarneckiemu.

<sup>142</sup> *Ibidem*, 071/13, Akta kontrolne dochodzenia przeciwko ks. Janowi Cagowi, k. 46.

<sup>143</sup> AIPN Kr, 07/4478, Sprawozdanie z przeprowadzonego postępowania przygotowawczego cz. 13/D/71, 28 VI 1971 r., k. 31.

<sup>144</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce...*, s. 316.

<sup>145</sup> K. Belch, *Strategie duszpasterskie...*, s. 226–227; H. Szareyko, *Budownictwo...*, s. 120–121.

<sup>146</sup> J. Mariański, *Katolicy w strukturze wyznaniowej Polski [w:] Kościół katolicki w Polsce 1918–1990...*, s. 50.

<sup>147</sup> A. Friszke, *Polska – losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 333, 353, 364.

<sup>148</sup> T. Szarota, *Śmiech zakazany – kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2001, t. 5, s. 219.

<sup>149</sup> D. Gumbrycht, *Obiekty sakralne [w:] Kościół katolicki w Polsce 1918–1990...*, s. 205.

więcej obiektów – zbudowano 224 kościoły (w latach 1971–1979) oraz 101 kaplic (w latach 1971–1978). Nadal była to kropla w morzu potrzeb. Najmniej inwestycji oddawano do użytku na początku i w środku dekady, najwięcej zaś u jej schyłku. Tylko w 1980 r. na potrzeby kultu przeznaczono 74 nowe kościoły, część z nich już po odsunięciu Gierka od władzy. Warto wskazać, że w latach 1971–1980 władze kościelne zgłosiły ponad 1400 wniosków o zezwolenie na budowę, odbudowę i rozbudowę obiektów sakralnych. W około 740 przypadkach zostały one rozpatrzone pozytywnie<sup>150</sup>. Świadczyłyby to o wysokim, ponad pięćdziesięcioprocentowym stopniu uwzględniania postulatów kościelnych.

W rzeczywistości – jak starano się dowieść – istniała duża przepaść między liczbą wniosków i pozytywnych decyzji odnoszących się do nowych obiektów sakralnych. W 1979 r., czyli ostatnim pełnym roku rządów ekipy Gierka, w PRL było 12 213 obiektów sakralnych<sup>151</sup>, w tej liczbie 7022 kościoły parafialne, 338 rektoralnych, 2975 filialnych, 196 zakonnych oraz 1682 kaplice<sup>152</sup>. Większa dynamika wzrostu dotyczyła liczby duchownych. Księża diecezjalnych w 1971 r. było ponad 14,1 tys., a w 1978 r. niemal 15 tys.<sup>153</sup>

W relacjach państwowo-kościelnych w Polsce lata siedemdziesiąte znamionowały silne napięcia na tle reglamentowania budownictwa sakralnego. Władze świeckie ustalały roczne limity zezwoleń na budowę kościołów i kaplic bez podstaw ustawowych, czyli *de facto* nielegalnie, gdyż na mocy aktów prawnych niskiej rangi. Jednostronnie decydowały o uwzględnieniu pojedynczych wniosków z poszczególnych diecezji. Sprzeciw władz PRL dotyczył szczególnie budowy nowych kościołów w dużych miastach, gdzie powstawały osiedla mieszkaniowe zupełnie pozbawione miejsc kultu religijnego. W planach zagospodarowania przestrzennego wielkich osiedli celowo nie uwzględniano potrzeb religijnych, stąd wielokrotnie dochodziło do ostrych konfliktów.

Z perspektywy kościelnej polityka wyznaniowa państwa prowadzona przez ekipę Gierka, polegająca na deklarowaniu woli dialogu i jednoczesnej walce z religią, była postrzegana jako lawirowanie. Opór hierarchii kościelnej i społeczności wiernych wymusił zmiany, ale w latach siedemdziesiątych miały one zasięg kosmetyczny. Paradoksalnie lawina pozwoleń na budowę świątyń zesza dopiero w latach intensywnej walki politycznej z NSZZ „Solidarność”.

**RYSZARD GRYZ** (ur. 1963) – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Historii Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Zajmuje się szczególnie relacjami między państwem a Kościołem w Polsce po drugiej wojnie światowej. Członek redakcji „Almanachu Historycznego”. Autor książki *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956 na przykładzie województwa kieleckiego*

<sup>150</sup> *Ibidem*, s. 206. Obliczenia własne.

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 207. Por. Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR na temat problemów polityki wyznaniowej, 16 VI 1980 r. [w:] *Tajne dokumenty państwo – Kościół...*, s. 444.

<sup>152</sup> D. Gumbrycht, *Obiekty sakralne...*, s. 207.

<sup>153</sup> E. Jarmoch, W. Zdaniewicz, *Księża...*, s. 133

(1999), współautor (z Antonim Dudkiem) *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)* (2003), współredaktor (z Danielem Olszewskim) pracy *Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej* (2000).

*“We won’t agree to church building on a mass scale”. Gierek’s “team” on the building of Catholic places of worship (1970–1980)*

When Edward Gierek took over as the First Secretary of the Central Committee of the United Polish Workers’ Party (PZPR) once again the hopes of the Polish people for easing the Polish People’s Republic’s (PRL) antireligious programme rose, this includes the possibility of building places of worship. Unfortunately the hegemonic party, as a matter of principle, aimed to introduce atheism while slogans of normalising relations with the Catholic Church were a mere propaganda ruse. The policy of narrowing the legal activities involved in building places of worship was created by the central party structures (the Administration Department of the United Polish Workers’ Party Central Committee – KC PZPR), administration (Office of Religious Beliefs) and police (Department IV of the Ministry of Internal Affairs) and their local government equivalents. In general all applications for building permits for religious and church buildings were turned down. Appeals from the bishops and believers came to no avail.

In this situation people tried to push their long-lasting efforts to get churches to a conclusion themselves. People from many housing estates, with tens of thousands of inhabitants, but without their own church as well as villages lying even over a dozen kilometres from their parish church, pressurised the State authorities. They were strongly backed by some of the Church leaders (especially by the Bishop of Przemyśl Ignacy Tokarczuk). Alongside legal initiatives (such as letters with thousands of signatures, delegations to the high authorities) illegal activities began to spread. Existing accommodation was adapted for devotional practices or various buildings were built and then transformed. Spectacular scenes accompanied the building of these clandestine places of worship.

The fight with the so-called wild church building activities strongly engaged the Security Forces. In the “building files” there is information about the close observation of local communities, the intimidation of the most active people, the destruction of the buildings, the brutal treatment of anyone who resisted. The determination of the Security Services and Citizen Militia officers in the Żywiec district (powiat) most probably led to the murder of a young man from Cisiec only because he was participating in the building of a church. Repressions were severe but of little effect. Till the end of the “Gierek decade” the policy was not changed. Over two hundred churches and a hundred chapels (especially in central and southern Poland) were, mostly illegally, built, which was a drop in the ocean in relation to the needs.



# Rola duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego w działalności opozycji przedsolidarnościowej w Lublinie

Wbrew propagandowej wizji liberalizacji polityki wewnętrznej i poprawy stosunków między władzami PRL a Kościołem katolickim w czasie sprawowania funkcji I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przez Edwarda Gierka zasadnicze kierunki polityki wobec Kościoła nie uległy zmianie. Najważniejszym zadaniem stojącym przed odpowiednimi organami władzy państwowej i aparatem bezpieczeństwa było bez wątpienia zwalczanie wpływu Kościoła na społeczeństwo, a zwłaszcza na młodzież. Kościół nie ograniczył się do oprostowania polityki władz, realizujących socjalistyczny model wychowania i kształcenia młodzieży, ale podjął też aktywniej pracę duszpasterską<sup>1</sup>. Przychylność przynajmniej części hierarchii kościelnej sprzyjała rozwijaniu się Ruchu Światło-Życie, stworzonego przez ks. Franciszka Blachnickiego. Od początku lat siedemdziesiątych nastąpił żywiołowy wzrost liczebności i aktywności duszpasterstw akademickich, od 1971 r. działających na podstawie statutu zatwierdzonego przez Konferencję Episkopatu Polski. Według danych MSW liczba ośrodków duszpasterstwa akademickiego wzrosła z siedemnastu w 1962 r. do 177 w 1972 r.; w 1976 r. były już 224 ośrodki, prowadzone przez 304 duszpasterzy. Aż o 50 proc. miała wzrosnąć w tym okresie liczba studentów uczestniczących w pracach duszpasterstw. Co więcej, wśród prelegentów zapraszanych do ośrodków pojawiali się coraz częściej członkowie świeckich organizacji katolickich i pracownicy naukowcy uczelni<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Literatura poświęcona sytuacji Kościoła katolickiego w PRL zob. w: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wstęp i red. A. Dziurrok, Warszawa 2004; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> K. Jarkiewicz, *Manifestacja sprzeciwu duszpasterstw akademickich Krakowa w latach 1945–1989. Działania organów bezpieczeństwa wobec duszpasterstw* [w:] *Młodzież w oporze społecznym 1944–1989*, red. M. Kała, Ł. Kamiński, Wrocław 2002, s. 114; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 377–378; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 360–361. Rosła nie tylko religijność studentów, z których przynajmniej 40 proc. uczestniczyło w tradycyjnych nabożeństwach religijnych, ale też i udział młodzieży w innych formach życia religijnego, zwłaszcza pielgrzymkach – w corocznej pielgrzymce do Częstochowy brało udział 10 tys. studentów (*ibidem*).

O tym, czy duszpasterstwa poza swoją funkcją religijną stawały się ośrodkami życia duchowego, decydowali duszpasterze. Wybitne osobowości duchowych i wychowawców, by wymienić jezuitę o. Huberta Czumę czy dominikanów o. Andrzeja Kłoczowskiego i o. Ludwika Wiśniewskiego, przyciągnęły młodych ludzi poszukujących nowych form aktywności, odmiennych od tych proponowanych przez władze. Wśród nich znalazły się również osoby krytyczne wobec ówczesnej rzeczywistości<sup>3</sup>.

## Smalec i „samokształt”

Urodzony na Zamojszczyźnie w 1936 r. o. Ludwik Marian Wiśniewski, zanim rozpoczął pracę duszpasterską w Lublinie, od 1963 do 1972 r. był duszpasterzem akademickim w kościele św. Mikołaja w Gdańsku. To właśnie on walczył przyczynił się do ukształtowania ideowego oblicza grupy skupionej wokół Aleksandra Halla, późniejszych założycieli Ruchu Młodej Polski. Hall wspomina, że o. Wiśniewski należał do osób, które wywarły największy wpływ na jego rozwój duchowy i polityczny. Stwierdza: „Był to człowiek formacji znakowskiej, raczej pozytywista, ale przekonany, że obowiązkiem Kościoła jest bronić prześladowanych i angażować się w sprawy społeczne, o ile łamane są prawa człowieka”. Maciej Grzywaczewski mówi o dominikaninie: „to niesamowita osobowość, człowiek podobny do Karola Wojtyły, choć może bez tej wiedzy. Wielka otwartość na ludzi, poczucie humoru, dar nawiązywania kontaktu, słuchania”. Przytacza też słowa o. Macieja Zięby, iż w XX wieku zakon dominikanów nie miał w Polsce wybitniejszego duszpasterza<sup>4</sup>.

Wszyscy uczestnicy spotkań w duszpasterstwie dominikańskim, zarówno w Lublinie, jak i wcześniej w Gdańsku, podkreślali silną osobowość o. Wiśniewskiego, oddziałującą na innych. Marian Piłka wspominał, że był on „chyba jednym z pierwszych duchownych w Polsce, którzy dostrzegali potrzebę zaangażowania społecznego z pozycji katolickich i patriotycznych, a nie zamykania się w wąskich kółkach, działania wśród ludzi. Mówił: »Polska nie zginie, jeżeli ludzie będą ze sobą rozmawiać«<sup>5</sup>.”

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w Lublinie funkcjonowało około dziesięciu duszpasterstw akademickich. Ośrodek prowadzony przez o. Ludwika Wiśniewskiego już na pierwszy rzut oka wyróżniał się znacznie mniej sformalizowanym charakterem spotkań. Odwiedzający go studenci mogli też liczyć na posiłek, najczęściej chleb ze smalcem i herbatę. Jednakże dopiero około 1974 r. o. Wiśniewski skupił wokół siebie grupę stałych, aktywnych uczestników duszpasterstwa.

Bogdan Borusewicz, który spotkał o. Ludwika dopiero w Lublinie, dokąd przyjechał z Sopotu na studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, określił działania prowadzone pod opieką dominikanina mianem „samokształtu”<sup>6</sup>. Spotkania w duszpasterstwie były poświęcone nie tylko tematowi religijnym, doty-

<sup>3</sup> H. Głębocki, *Studencki Komitet Solidarności w Krakowie (1977–1990)*, Warszawa 1994, s. 39.

<sup>4</sup> P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 24–25

<sup>5</sup> *Stan ducha. Rozmowa z Marianem Piłką*, „Polityka Polska” 1989, nr 13, s. 135.

<sup>6</sup> P. Zaremba, *Młodopolacy...*, s. 42.

czyły również historii, filozofii, literatury i koncepcji politycznych. Dawały możliwość dyskusji na temat wydarzeń w Polsce i na świecie, do których komentarzy próżno było szukać w oficjalnych mediach<sup>7</sup>. Nie było tematów tabu, atmosfera duszpasterstwa pozwalała na stawianie trudnych pytań. Ludwik Wiśniewski, jak sam wspomina swą pracę z młodzieżą w Gdańsku, nigdy nie prowadził swoich podopiecznych w jakimś określonym kierunku: „Niczego nie narzucałem, nawet nie podpowiadałem. Chciałem, żeby szukali sami. Swoje zadanie widziałem jako pilnowanie ich więzi z Kościołem”<sup>8</sup>.

Kontynuując formy pracy duszpasterskiej sprawdzone w Gdańsku, zapraszał na oficjalne spotkania w ośrodku znane osobistości, intelektualistów, ale nigdy osoby bezpośrednio kojarzone z działalnością polityczną, m.in. Konrada Bartoszewskiego (żołnierza AK i WiN), Władysława Bartoszewskiego, Stefana Kisielewskiego, Tadeusza Mazowieckiego<sup>9</sup>. Szczególnie spotkania z udziałem Kisielewskiego utkwily w pamięci uczestników. Pierwsze z nich, zorganizowane w październiku 1974 r., Piłka określa wręcz jako przełom: „Byłem zaszokowany, że o sprawach publicznych można mówić tak spokojnie i szczerze [...]. Wreszcie stało się dla mnie jasne, po co tu jestem. Zacząłem marzyć o organizacji konspiracyjnej”<sup>10</sup>. To samo spotkanie także o. Ludwik wspomina jako jeden z momentów, które „czynią duszpasterstwo”<sup>11</sup>. Nic dziwnego, skoro Kisielewski sporą część swego wystąpienia poświęcił łamaniu wolności słowa w PRL, cenzurze funkcjonującej – co podkreślił – w sposób pozaprawny, kulisom powstania w 1964 r. tzw. Listu 34 – adresowanego do premiera protestu intelektualistów przeciwko „ograniczaniu przydziałów papieru” i „zaostrzaniu cenzury prasowej”. Z aprobatą wyrażał się o wystąpieniach studenckich w Marcu ’68, wspominał o procesach politycznych i wyrokach ferowanych na zamówienie kierownictwa PZPR oraz sytuacji Kościoła i działaczy katolickich w Polsce<sup>12</sup>.

Na uczestnikach spotkania z Kisielewskim i wielu innych wrażenie wywierała osobowość gości, możliwość kontaktu z osobami uznawanymi za autorytety. Dla Adama Cichockiego, uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, gorliwego czytelnika „Tygodnika Powszechnego”, takim przeżyciem było spotkanie z Jerzym Turowiczem w grudniu 1978 r.: „siedziałem z nim przy jednym stoliku, razem z jednego słoika wybieraliśmy smalec – z panem redaktorem Turowiczem, co dla mnie było wyjątkową nobilitacją. Utkwiło mi to w pamięci. To było dla mnie ważne, nie mówiąc o tym, że te wykłady zrobiły na mnie ogromne wrażenie”<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> *Ibidem*; Relacja Anny Samolińskiej, wrzesień 2004 r., w zbiorach autorki (relacja nieautoryzowana).

<sup>8</sup> P. Zaremba, *Młodość...*, s. 21.

<sup>9</sup> Przykładowo jednoznacznie kojarzony z polityką Andrzej Czuma był w duszpasterstwie, ale jako gość samego o. Ludwika, a nie duszpasterstwa (Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego, grudzień 2004 r., w zbiorach autorki, relacja nieautoryzowana).

<sup>10</sup> *Stan ducha...*, s. 134.

<sup>11</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.

<sup>12</sup> AIPN Lu, 0144/5, Informacja I zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Mariana Mozgawy dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Piotra Karpiuka, wiceministra spraw wewnętrznych Bogusława Stachury oraz dyrektora Departamentu IV Konrada Straszewskiego dotycząca duszpasterstwa akademickiego przy klasztorze oo. dominikanów w Lublinie, 24 XII 1974 r., k. 141.

<sup>13</sup> Relacja Anny Samolińskiej; Relacja Adama Cichockiego, wrzesień 2004 r., w zbiorach autorki (relacja nieautoryzowana).

Wspomniane spotkanie z Kisielewskim było elementem cyklu poświęconego katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce przedwojennej i w PRL. Jako prelegentów zapraszano przedstawicieli różnych środowisk katolickich – przedwojennego „Odrodzenia” czy „Juventus Christiana”, współczesnych: „Znaku”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego” (obok Turowicza m.in. Krzysztof Kozłowski), ale także Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. Toczyły się nieraz zażarte dyskusje, zwłaszcza wokół budzących szczególne emocje pytań o postawę środowisk katolickich wobec kryzysów w 1968 i 1970 r. czy o granice działalności w ramach koncesji udzielanych przez władze<sup>14</sup>. Rozpoczynając ten cykl spotkań, o. Wiśniewski miał na uwadze nie tylko cel poznawczy. Przygotowywał skupioną wokół niego grupę młodzieży do stworzenia trwałej niezależnej formacji katolickiej.

Jedną z najważniejszych imprez w dominikańskim duszpasterstwie akademickim przy ulicy Złotej było sympozjum „Katolicyzm – patriotyzm – nacjonalizm”<sup>15</sup>, zorganizowane 1 i 2 grudnia 1978 r. przez o. Wiśniewskiego. Było ono odpowiedzią na toczące się dyskusje ideowe, m.in. próby zdefiniowania pojęcia „patriotyzm” oraz konieczność odróżnienia patriotyzmu od nacjonalizmu<sup>16</sup>. W gronie osób związanych z duszpasterstwem akademickim w Gdańsku i Lublinie toczyły się także dyskusje, które w pewnym uproszczeniu można określić jako spór o słuszność koncepcji Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego – czy w innych wymiarach: między działaniem a myślą polityczną.

Sympozjum otworzyło wystąpienie o. Aleksandra Hauke-Ligowskiego „Refleksje o patriotyzmie”. Następnie referaty wygłosili Bohdan Cywiński („Spory o patriotyzm w drugiej połowie XIX wieku”) i Jerzy Turowicz („Patriotyzm, nacjonalizm, katolicyzm – dyskusje międzywojenne”). Poruszali sprawy dotyczące idei ojczyzny i patriotyzmu w świetle wiary, związku kultury z patriotyzmem i ojczyzną, narodzin nacjonalizmu i egoizmu narodowego oraz patriotyzmu terytorialnego. Następnego dnia tytułowe zagadnienia sympozjum w różnym kontekście – w odniesieniu do drugiej wojny światowej, środowisk i grup społecznych – przedstawili Jerzy Kłoczowski, Wiesław Chrzanowski, Jan Strzelecki i Adam Stanowski. Mówili o problemach narodowościowych na Kresach Wschodnich w okresie międzywojennym i zakresie współdziałania duchownych różnych wyznań na tym obszarze. Wspominali o współpracy różnych formacji podziemia zbrojnego w walce z Niemcami podczas drugiej wojny światowej. Tego dnia szczególną uwagę poświęcono też Narodowej Demokracji, jej programowi i czołowym działaczom<sup>17</sup>.

Problematyka odnosiła się zatem do historii Polski przed 1945 r. Według szczegółowych informacji zebranych przez Służbę Bezpieczeństwa część uczest-

<sup>14</sup> Relacja Anny Samolińskiej; *Stan ducha...*, s. 135.

<sup>15</sup> Wersja tytułu podana przez o. Ludwika Wiśniewskiego. Po sympozjum powstała broszura „Patriotyzm, nacjonalizm, katolicyzm”. *Relacja uczestnika sesji* (AIPN Lu, 023/215, t. 7, Protokół przeszukania, 29 XII 1978 r., k. 32).

<sup>16</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.

<sup>17</sup> AIPN Lu, 0135/22, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka i wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotycząca sympozjum w duszpasterstwie akademickim oo. dominikanów w Lublinie, 4 XII 1978 r., k. 127–128.



ników sympozjum zarzucała w związku z tym organizatorom brak odniesienia poruszanych kwestii do ówczesnej sytuacji w Polsce oraz niedostateczne zasygnalizowanie znaczenia koncepcji politycznych Piłsudskiego. Wiśniewski i Stanowski mieli bronić koncepcji spotkania, przypominając, że zostało ono przygotowane w ramach prac duszpasterstwa, jego tematyka była czysto historyczna i nie zakładano poruszania spraw politycznych<sup>18</sup>. Sympozjum było wydarzeniem o stosunkowo dużym zasięgu. Każdego dnia w spotkaniach według danych SB uczestniczyło po około 180 osób, wśród nich członkowie Sekcji Historycznej Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie (Andrzej Urmański), wykładowcy Towarzystwa Kursów Naukowych (Cywiński, Irena Sławińska, Stanowski, Czesław Zgorzelski, o. Hauke-Ligowski), grupa „Bratniaka” z Gdańska (Piotr Dyk, Hall) oraz Borusewicz, działacze opozycji z Krakowa (Wojciech Oracz), a także z Lublina, reprezentujący głównie środowiska „Spotkań” i ROPCiO<sup>19</sup>.

Ważnym elementem programu proponowanego przez o. Wiśniewskiego były wykłady dotyczące praw człowieka. Jedno z pierwszych takich spotkań, na temat „Chrześcijaństwo a prawa człowieka”, odbyło się 19 stycznia 1978 r. z udziałem Tadeusza Mazowieckiego<sup>20</sup>. Jesienią 1979 r. o. Wiśniewski zaproponował prof. Andrzejowi Burdzie, byłemu prokuratorowi generalnemu PRL i rektorowi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, a do 1978 r. także członkowi PZPR, przeprowadzenie cyklu wykładów na temat praw człowieka i obywatela. Odbyły się tylko dwa z nich, 21 listopada i 5 grudnia, poświęcone genezie i ewolucji instytucji praw człowieka i obywatela oraz społecznej, instytucjonalnej i międzynarodowej ich ochronie i obronie. W czasie drugiego spotkania referent szczególnie dużo uwagi poświęcił przestrzeganiu praw człowieka w Polsce Ludowej. Mówił o ograniczającej te prawa polityce władz, która m.in. przez cenzurę narusza prawo do swobodnej wypowiedzi. Oba wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem, według danych lubelskiej SB wzięło w nich udział odpowiednio około 150 i 100 osób, głównie studentów KUL<sup>21</sup>.

W marcu 1979 r. młodzi ludzie związani z duszpasterstwem mieli okazję spotkać się z Kazimierzem Świtoniem, jednym z założycieli Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, osobą szczególnie prześladowaną przez władze. W czasie trzydniowego pobytu w Lublinie, mimo starań SB o udaremnienie zaplanowanych spotkań, Świtoni był gościem najważniejszych lubelskich ośrodków skupiających różne, niekiedy przeplatające się środowiska opozycyjne i niezależne. Odwiedził Zdzisława Jamrożka, w którego mieszkaniu był punkt

<sup>18</sup> Z akt SB wynika, że przez działania operacyjne oraz rozmowy przedstawiciela Wydziału ds. Wyznań z ks. Stanisławem Rojkiem, ówczesnym kanclerzem kurii, próbowano wpłynąć na kształt spotkania i sprowadzić je do imprezy o charakterze wyłącznie duszpasterskim (*ibidem*, k. 129). O. Ludwik nie potwierdza jednak, by w tej sprawie wywierano na niego jakąś presję (Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego).

<sup>19</sup> AIPN Lu, 0135/22, Informacja dotycząca sympozjum zorganizowanego w duszpasterstwie akademickim oo. dominikanów w Lublinie, 4 XII 1978 r., k. 129.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Informacja dotycząca spotkania z redaktorem Tadeuszem Mazowieckim, 23 I 1978 r., k. 11.

<sup>21</sup> *Ibidem*, 0135/23, Informacja dotycząca prof. Andrzeja Burdy, 22 XI 1979 r., k. 120; *ibidem*, Informacja dotycząca ważniejszych wydarzeń społeczno-politycznych, 12 XII 1979 r., k. 127; *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 317.

konsultacyjno-informacyjny ROPCiO, Ryszarda Lisa – pracownika Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie, Janusza Rożka w Milejowie – twórcę Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, oraz o. Ludwika. Na spotkaniu w duszpasterstwie zgromadziło się około trzydziestu osób<sup>22</sup>.

Wśród uczestników spotkań w duszpasterstwie dominowali studenci KUL, ale obecne były też pojedyncze osoby z innych środowisk, wśród nich reprezentujący robotników Józef Godlewski i Ryszard Jankowski (od 1980 r. obaj związani z NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie)<sup>23</sup>. W końcu 1978 r. w duszpasterstwie zrodził się pomysł włączenia w jego działalność na szerszą skalę młodych robotników, zwłaszcza mieszkających w hotelach, a w perspektywie stworzenie duszpasterstwa właśnie dla tej grupy społecznej. Pierwszym krokiem ku temu miało być przygotowanie spotkania z udziałem młodzieży robotniczej, poświęconego rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę<sup>24</sup>. Niestety nie udało się potwierdzić, czy inicjatywa doszła do skutku w takiej właśnie formie.

Dominikański ośrodek duszpasterski umożliwił lublinianom nawiązywanie istotnych w przyszłości kontaktów ze studentami aktywnymi w innych miastach akademickich, zwłaszcza w Gdańsku. Wzajemne kontakty i wymianę poglądów ułatwiały coroczne lipcowe zjazdy w klasztorze dominikanek klauzurowych w Świętej Annie koło Częstochowy<sup>25</sup>. Według zamierzeń o. Ludwika miały one służyć przede wszystkim celom religijnym, ale już w 1977 r. część ich uczestników znalazła się w szeregach opozycji. Nic zatem dziwnego, że spotkania w Świętej Annie poświęcone były również aktualnej sytuacji w kraju i działalności środowisk opozycyjnych<sup>26</sup>. Właśnie tam toczyły się rozmowy o potrzebie stworzenia własnych pism wychodzących poza cenzurą, których późniejszym efektem było niezależne pismo młodych katolików „Spotkania” i wydawany przez gdańszczan „Bratniak”. Sam o. Wiśniewski był zwolennikiem skupienia wokół „Spotkań” środowiska, z którego w przyszłości mogłaby wyłonić się niezależna organizacja katolicka. Sugerował też koncepcję studenckiego charakteru „Bratniaka”, który miałby być bardziej pismem środowiskowym niż politycznym<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> AIPN Lu, 0135/23, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka dotycząca ważniejszych wydarzeń społeczno-politycznych, 21 III 1979 r., k. 28.

<sup>23</sup> W działalność duszpasterską zaangażował się też inż. Ryszard Janiszewski, pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej – prowadził zajęcia na temat etyki pracy inżyniera, w których wzięli udział pracownicy i studenci politechniki (*ibidem*, 0135/22, Informacja dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 11 I 1978 r., k. 3; Relacja Adama Cichońskiego).

<sup>24</sup> AIPN Lu, 0135/22, Informacja dotycząca nielegalnego budownictwa sakralnego i duszpasterstwa akademickiego, 24 XI 1978 r., k. 123–124.

<sup>25</sup> W 1975 r. oprócz studentów z Lublina w Świętej Annie była także grupa gdańszczan oraz kilku uczniów ze Szczecina wraz z Krzysztofem Żórawskim, późniejszym studentem KUL, związanym ze środowiskiem „Spotkań” (Relacja Anny Samolińskiej).

<sup>26</sup> Jako spotkania o charakterze politycznym postrzegano je kierownictwo MSW. W 1978 r. w dokumencie Departamentu III i IV MSW adresowanym do członków KC PZPR sugerowano, że w spotkaniu w Świętej Annie uczestniczyło kilkudziesięciu członków ROPCiO i Studenckich Komitetów Solidarności, a faktycznie odbywały się tam dyskusje na temat planów działalności opozycji (*Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR...*, s. 206).

<sup>27</sup> D. Grzechocińska, *Kwartalnik „Spotkania” 1977–1988. Redakcja, środowisko, program ideowy*, Warszawa 1998, praca magisterska na ATK, s. 45; P. Zaremba, *Młodopolacy...*, s. 64. Dominikanin

11 listopada 1979 r. w Lublinie, podobnie jak w Warszawie, Gdańsku i Krakowie, pierwszy raz odbyła się manifestacja przygotowana przez grupy ROPCiO i Konfederacji Polski Niepodległej. Towarzyszyło jej zatrzymanie kilkunastu domniemych organizatorów. Ludwik Wiśniewski sam nie uczestniczył w manifestacjach: „Taką miałem zasadę, że nie idę główną ulicą; idę sobie boczkim, obserwując, co się dzieje, i mam w torbie habit”. Sądził, że jeśli pokaże się nagle w habitcie, to przyciągnie uwagę milicjantów zatrzymujących manifestantów czy – w skrajnych przypadkach – rozpędzających ich siłą. Prawdopodobnie tak samo postąpił w czasie manifestacji lubelskiej w listopadzie 1979 r.<sup>28</sup>

Funkcjonariusze SB informowali, że o. Wiśniewski i około dwudziestu uczestników duszpasterstwa uczcili tę rocznicę w sposób, rzecz można, charakterystyczny dla dominikanina – złożyli kwiaty pod pomnikiem poległych żołnierzy legionistów w Konopnicy koło Lublina<sup>29</sup>. Byłby to element kształcenia patriotycznego, ale bez tak wyraźnej wymowy politycznej, jak udział w manifestacji. Nie udało się jednak potwierdzić tej informacji, choć o. Ludwik nie wyklucza jej prawdziwości.

## Służba publiczna

Ludwik Wiśniewski o swojej pracy mówi: „Ja w życiu nigdy nie miałem chwili wątpliwości, że należy podjąć zmagania ze złem. Także z tym złem społecznym i politycznym. [...] Natomiast jeśli chodzi o duszpasterstwo, to w duszpasterstwie nigdy nie układało się programu walki”<sup>30</sup>. Według zgodnej relacji osób z nim związanych nie zniechęcał on nikogo do podejmowania zaplanowanych przez nich inicjatyw, również tych wyraźnie politycznych, jak np. wzywanie do bojkotu wyborów w 1978 i 1980 r. Sam jednak angażował się w działania w sprawach, które uznawał za jednoznacznie moralnie. Wśród nich były i akcje na rzecz ograniczenia aborcji, i obrona osób, których prawa ludzkie i obywatelskie zostały przez władze złamane.

W grudniu 1975 r. w kilkusobowym gronie najaktywniejszych uczestników duszpasterstwa akademickiego o. Wiśniewskiego zrodził się pomysł uczczenia rocznicy wydarzeń 1970 r. na Wybrzeżu mszą w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Staszica w Lublinie. Służba Bezpieczeństwa zatrzymała troje studentów KUL – Magdalenę Górską, Mariana Piłkę i Annę Żórawską, rozwieszających klepsydry zapowiadające nabożeństwo<sup>31</sup>. Pod

---

nie przypomina sobie jednak, by w Świętej Annie omawiano szczegóły obu pomysłów (Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego).

<sup>28</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.

<sup>29</sup> AIPN Lu, 0135/23, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka, 12 XI 1979 r., k. 116–117. Prawdopodobnie autorzy dokumentu pomylili Konopnicę z Jastkowem, gdzie znajduje się pomnik legionistów.

<sup>30</sup> Wypowiedź o. Ludwika Wiśniewskiego na konferencji „Lubelska opozycja przed Sierpnem 1980 r.”, 20–21 X 2003 r., Lublin.

<sup>31</sup> Na prośbę o. Ludwika studenci zrezygnowali z pierwotnego pomysłu odprawienia nabożeństwa u oo. dominikanów przy ulicy Złotej i zamówili je w innym lubelskim kościele (Relacja Anny Samolińskiej).

naciskiem władz nabożeństwo nie zostało odprawione, a dla studentów sprawa zakończyła się umorzeniem prowadzonego przeciwko nim postępowania. Ich zatrzymanie było jednak ważnym wydarzeniem dla całego środowiska duszpasterstwa lubelskiego. Nagle stali się znani – byli wielokrotnie wspomniani na antenie Radia Wolna Europa. Ale po raz pierwszy doświadczyli też aresztu, rozprawy w sądzie i towarzyszącego odtąd zainteresowania SB. Osobiste starania o Ludwika zmierzały ku temu, by w gronie uczestników duszpasterstwa nie pojawiły się podejrzenia, insynuacje, które mogłyby być źródłem wzajemnych niechęci czy rozbitcia grupy<sup>32</sup>.

Pod koniec 1975 r. środowiska akademickie w Polsce zelektryzowała informacja o usunięciu z uczelni dwóch studentów – Jacka Smykała z Pomorskiej Akademii Medycznej i Stanisława Kruszyńskiego z KUL<sup>33</sup>. W październiku Kruszyński został zatrzymany pod zarzutem „rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL” w prywatnej korespondencji do żony i brata. Sąd Rejonowy w Lublinie 27 marca 1976 r. skazał go na dziesięć miesięcy więzienia i obciążył kwotą 1800 zł tytułem opłat sądowych<sup>34</sup>.

Środowiska akademickie w kraju podjęły akcję petycyjną do władz, domagając się zaniechania szykan. W Lublinie jej inicjatorami byli studenci skupieni wokół duszpasterstwa i sam o. Ludwik. Razem z dominikaninem byli obecni na rozprawach w sądzie i nagrywali je na taśmę magnetofonową. 27 marca 1976 r., w dniu ogłoszenia wyroku, na rozprawę przyszło około osiemdziesięciu osób, przede wszystkim studenci KUL i osoby związane z ośrodkiem duszpasterskim, ale też m.in. pracownik naukowy KUL Łukasz Czuma, dzięki któremu obrońcą Kruszyńskiego został mecenas Władysław Siła-Nowicki<sup>35</sup>.

Silny impuls do działań w obronie osób represjonowanych dały wydarzenia w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 r. W połowie lipca, jeszcze zanim powstał Komitet Obrony Robotników, nawet nim dotarły pierwsze informacje o jakichkolwiek formach pomocy dla robotników i ich rodzin, w czasie spotkania w Świętej Annie z udziałem młodzieży z Lublina i Gdańska zrodziła się koncepcja powołania wspólnej grupy wspierającej represjonowanych, która gromadziłaby szczegółowe informacje na temat represji oraz zbierała pieniądze dla robotni-

<sup>32</sup> *Ibidem*. Ludwik Wiśniewski miał już negatywne doświadczenia z Gdańska, gdzie jednego z uczestników duszpasterstwa niesłusznie oskarżono o współpracę z SB. Jak sam stwierdził, prowadzone przez niego duszpasterstwo miało być „jakąś podporą, jeżeli coś się wydarzy. Jak pamiętają niektórzy, jak na »48« zamykano, jak się dowiedziałem, że już są, to biegłem ich powitać. Zawsze starałem się, żeby czuli, że ktoś o nich myśli” (wypowiedź o. Ludwika Wiśniewskiego na konferencji „Lubelska opozycja przed Sierpniem 1980 r.”, 20–21 X 2003 r., Lublin).

<sup>33</sup> Smykał został relegowany z uczelni pod zarzutem, że w czasie zajęć z nauk politycznych i w towarzystwie kolegów porównywał ustrój PRL do ustroju faszystowskiego, a jej aparat bezpieczeństwa do gestapo oraz mówił o nieprzebrzeganiu praw człowieka w Polsce (*Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR...*, s. 19).

<sup>34</sup> AIPN Lu, 023/196, t. 1, Telefonogram zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie ppłk. Henryka Kamińskiego do dyrektora Departamentu IV MSW w Warszawie, 27 V 1976 r., k. 143. Kruszyński wyszedł na wolność 24 IV 1976 r., po zaliczeniu tymczasowego aresztu na poczet wymierzonej kary.

<sup>35</sup> *Ibidem*, Telefonogram naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie mjr. Tadeusza Hawrota do naczelnika Wydziału IV i V Departamentu IV MSW w Warszawie, 25 III 1976 r., k. 129; *ibidem*, Telefonogram naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie ppłk. Tadeusza Hawrota do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie, 2 X 1976 r., k. 171.

ków i ich rodzin. Jak wspomina o. Ludwik, naturalne wydawało się wówczas podjęcie takich działań kanałami kościelnymi. Napisał list do znajomego duszpasterza akademickiego z Radomia (zawieszony przez Zdzisława Bradla), sądząc, że będzie on lepiej zorientowany w sytuacji represjonowanych robotników. W odpowiedzi otrzymał kartkę: „brzmiała mniej więcej w taki sposób: »Dziwię się tobie, że w takie sprawy włączysz«”. Okazało się, że wielu księży uważa to za niepotrzebne angażowanie się w politykę<sup>36</sup>.

16 lipca uczestnicy spotkania w Świętej Annie za pośrednictwem Stefana Kisielewskiego skierowali list do prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, podpisany przez Aleksandra Halla – jako przedstawiciela Gdańska, Adama Wywiola z Katowic, Macieja Grzywaczewskiego – reprezentującego Warszawę, a także przedstawicieli studentów z Lublina: Mariana Piłkę oraz Janusza Krupskiego – współtwórcę i redaktora „Spotkań”. Następne spotkanie zostało zaplanowane na koniec sierpnia w Laskach koło Warszawy<sup>37</sup>.

Sprawa pomocy dla robotników powracała w rozmowach w czasie sierpniowej pielgrzymki do Częstochowy. Tu warto dodać, że chociaż udział studentów w corocznych pielgrzymkach na Jasną Górę miał charakter religijny, to faktycznie już od 1977 r. wśród pielgrzymujących, zwłaszcza w warszawskiej grupie akademickiej, znalazły się osoby związane z opozycją, m.in. z Lublina Piłka, Anna Wiszniewska (ROPCiO), Piotr Kałużyński (współpracownik redakcji „Spotkań”), Anna Żórawska i jej brat Krzysztof, a ponadto – z innych miast – Aleksander Hall, Kazimierz Świtoń, Bogusław Sonik. Lublinianom towarzyszył o. Ludwik Wiśniewski, a także cieszący się ogromnym autorytetem jezuita: o. Bronisław Sroka – związany z ROPCiO, wówczas duszpasterz w Gdańsku, i o. Hubert Czuma – kierujący ośrodkiem duszpasterskim w Szczecinie. Oprócz treści religijnych w wypowiedziach niektórych pielgrzymów obecne były więc także wątki dotyczące aktualnej sytuacji społecznej i politycznej, a zwłaszcza pozycji Kościoła katolickiego w PRL<sup>38</sup>.

W licznych informacjach na temat pielgrzymki w 1977 r. lubelska SB przypisywała o. Wiśniewskiemu formułowanie pod adresem władz zarzutów łamania praw człowieka przez kontrolę wszelkich sfer życia społeczeństwa, włącznie z prywatną korespondencją. Dominikanin ostrzegał, że hamuje to rozwój społeczeństwa, swobodny przepływ myśli i wymianę poglądów. Podkreślał, iż obowiązkiem chrześcijanina jest wskazywanie zagrożeń wynikających z polityki władz i reagowanie na nie: „Naród powinien wystąpić zdecydowane w obronie swoich praw, które są systematycznie ograniczane przez władze”. Sam zresztą także przed sobą stawiał to zadanie: „zarzucać mi się będzie antypolską działalność, ale o tym trzeba mówić”<sup>39</sup>.

<sup>36</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.

<sup>37</sup> H. Głębocki, *Studencki Komitet Solidarności...*, s. 139; P. Zaremba, *Młodopolacy...*, s. 50.

<sup>38</sup> AIPN Lu, 0135/21, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Ryszarda Wójcika dotycząca 265. pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy, 24 VIII 1976 r., k. 86–87; *ibidem*, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka dotycząca 266. pieszej pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy, 25 VIII 1977 r., k. 201–203.

<sup>39</sup> *Ibidem*, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka dotycząca 266. pieszej pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy, 25 VIII 1977 r., k. 203.

W informacjach SB z pielgrzymki w 1977 r. o. Wiśniewskiemu przypisano sformułowanie postulatu stworzenia niezależnych od władz związków zawodowych. Miał też zachęcać pielgrzymów, by powołać „sztab ludzi z różnych miast, którzy by w sposób zdecydowany kierowali akcjami o charakterze demonstracyjno-protestacyjnym przeciwko istniejącej w Polsce sytuacji”<sup>40</sup>.

W 1980 r. Ludwik Wiśniewski silnie zaangażował się w dwie akcje protestacyjne zorganizowane przez osoby związane z duszpasterstwem. Pierwszą z nich był protest przeciwko planom budowy trasy szybkiego ruchu wokół klasztoru na Jasnej Górze, która utrudniłaby dostęp do miejsca kultu religijnego. Za jego namową akcję podjęli studenci lubelscy<sup>41</sup>. Sformalizowany charakter nadało jej powołanie Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry<sup>42</sup>. Od początku do końca akcję przygotowała i koordynowała grupa członków lubelskiego ROPCiO, ale w ścisłym kontakcie z o. Ludwikiem i we współpracy z ks. Mieczysławem Brzozowskim, rektorem kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej w Lublinie, gdzie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wielokrotnie odprawiano nabożeństwa patriotyczne. Inicjatywy w sprawie Jasnej Góry zapoczątkowały szerszy udział osób spoza KUL w działalności duszpasterstwa dominikańskiego, a potem i grupy ROPCiO. Przykładem może być Agnieszka Lekka, studentka KUL, rzecznik prasowy Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry i łącznik z bp. Stefanem Barełą w Częstochowie<sup>43</sup>.

Akcja przeciwko przebudowie okolic klasztoru na Jasnej Górze zakończyła się po wizycie członków lubelskiej grupy ROPCiO, Cichockiego i Krzysztofa Prokopa, u kard. Franciszka Macharskiego, który przekazał stanowisko prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ze słów Macharskiego, który nie mówił jednak wprost, wynikało, iż prymas traktuje tę sprawę jako wewnętrzną rozgrywkę w PZPR, co nakazywało ostrożność, by nie stać się przedmiotem w grze partyjnych frakcji.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 204.

<sup>41</sup> *Ibidem*, 0135/24, Informacje zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotyczące akcji protestacyjnej w sprawie Jasnej Góry, 15 I 1980 r., k. 5, 6–7; *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR...*, s. 308–309. Przeciwno budowie trasy protestowało też kilku biskupów, w niektórych parafiach w kraju zbierano podpisy pod petycjami w tej sprawie.

<sup>42</sup> Studencki Komitet Obrony Jasnej Góry powstał jednak w przypadkowych okolicznościach. Prawdopodobnie 20 I 1980 r. Adam Cichocki poszedł na spotkanie z sufraganem lubelskim bp. Zygmuntem Kamińskim, by poznać plany kurii wobec przebudowy okolic Jasnej Góry. Za radą o. Bronisława Sroki, spotkanego tuż przed rozmową z biskupem, przedstawił się jako reprezentant zorganizowanego środowiska – Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry (Relacja Adama Cichockiego). Szerzej na temat przebiegu akcji zob. M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000, s. 28.

<sup>43</sup> M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec...*, s. 28; Relacja Adama Cichockiego. 26 stycznia Komitet zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy z udziałem 26 osób. Kulminacyjnym momentem miało być – ostatecznie niezrealizowane – symboliczne zasypywanie tunelu pod klasztorem przez kobiety, przybyłe na Jasną Górę z kosztami pełnymi ziemi. Cała akcja miała religijny i moralny, a nie polityczny wydźwięk. Zresztą za namową o. Ludwika z rozpoczęcia głodówki w klasztorze zrezygnował Kazimierz Światoń. Według relacji dominikanina plakat z hasłem „Grób PRL”, wspomniany w dokumencie Zespołu Informacyjnego Sztabu MSW dla KC PZPR, umieścili na placu budowy uczestnicy pielgrzymki. „Pewnie ja wpadłem na ten pomysł” – uzupełnia o. Ludwik. Nie wykluczył również, że pomimo religijnego charakteru wyjazdu mogły się tam pojawić napisy „KPN”, wykonane przez związanego z duszpasterstwem członka Konfederacji (Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego; *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR...*, s. 308–309).

Zdaniem Cichockiego, od początku aktywnie zaangażowanego w to przedsięwzięcie, miało ono znaczenie integracyjne dla lubelskiej grupy ROPCiO, związanej jednocześnie z duszpasterstwem akademickim. Większość osób, które włączyły się w obronę Jasnej Góry, z marszu nieomal zaangażowała się w akcję przed wyborami do sejmu w 1980 r.<sup>44</sup>

W maju 1980 r. za pośrednictwem najprawdopodobniej środowiska „Spotkań” do Lublina dotarła informacja od członków Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” o sprawie Jana Kozłowskiego, rolnika z Popowic w województwie tarnobrzesckim, współzałożyciela Tymczasowego Komitetu Niezależnego Związku Zawodowego Rolników i członka redakcji niezależnego pisma „Placówka”, skazanego na dwa lata więzienia za rzekome pobicie sąsiada. W akcję zainicjowaną w Warszawie włączyło się szerokie grono osób z Lublina, łącznie z o. Wiśniewskim. 22 maja w pomieszczeniach duszpasterstwa przy ulicy Złotej przy udziale osób związanych z ROPCiO, „Spotkaniem” oraz sympatyzujących z opozycją powołano Komitet na rzecz Obrony Jana Kozłowskiego, reprezentujący różne środowiska akademickie Lublina. Jego członkowie przyjęli oświadczenie, w którym powołując się na troskę o ład społeczny i moralne zobowiązanie, apelowali „o podjęcie wszelkich godziwych działań” w obronie Kozłowskiego i innych osób szykanowanych przez władze. W geście solidarności wzywali do podpisania oświadczenia oraz „do protestu przeciwko coraz częstszemu tego typu praktykom władz”<sup>45</sup>. Adam Stanowski przygotował „białą księgę” zawierającą informacje o represjach wobec Kozłowskiego.

Na rozprawę rewizyjną w Sandomierzu 26 maja przyjechała kilkudziesięcioosobowa grupa, głównie studenci KUL, kilka osób z UMCS, o. Wiśniewski, a także Jan Józef Lipski, Halina Mikołajska, Wojciech Onyszkiewicz i Józef Śreniowski, reprezentujący Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Około pięćdziesięciu osób zostało zatrzymanych – przed rozprawą ci, których nie wpuszczono na salę sądową, a pozostali już po wyjściu z budynku sądu. Dla o. Wiśniewskiego było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z takiego typu działaniami SB. Po 48 godzinach aresztu kolegium do spraw wykroczeń ukarało grzywnami dwadzieścia osób. Od czasu procesów robotników z Radomia i Ursusa w 1976 i 1977 r. był to pierwszy przypadek represji wobec osób związanych z opozycją przypatrujących się rozprawom sądowym<sup>46</sup>.

W ocenie niektórych lublinian akcja nagłośniła problem, ale nie przyniosła oczekiwanych rezultatów – cofnięcia wyroku sądu. Cichocki przygotował więc plan głódówki w intencji uwolnienia Kozłowskiego, która miała się odbyć równocześnie w kościołach w Stalowej Woli i Lublinie. Jednak w czasie wakacyjnego spotkania w Murzasichlu uczestnicy akcji w obronie Kozłowskiego zarzucili jego sprawę i zaangażowali się w poparcie strajków na Wybrzeżu. Sam o. Wiśniewski,

<sup>44</sup> Relacja Adama Cichockiego.

<sup>45</sup> AIPN Lu, 0229/797, Oświadczenie, 23 V 1980 r., b.p. Pod oświadczeniem podpisali się: Janusz Bazydło – współtwórca i redaktor „Spotkań”, Andrzej Burda, studenci reprezentujący lubelskie uczelnie – Włodzimierz Jachman (Akademia Rolnicza), Fryderyk Jurkiewicz (Akademia Medyczna), Adam Pęziół (UMCS), Witold Starnawski (KUL), Krzysztof Żórawski (KUL) oraz o. Wiśniewski i Czesław Zgorzelski (*ibidem*).

<sup>46</sup> R. Górski, *Słabnący oddech PRL-u*, mps w zbiorach autorki, s. 2, 4–5; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 552.

który niedługo wcześniej wrócił z Trójmiasta, gdzie uczestniczył w rozprawie Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego, dzielił się wrażeniami z kontaktu z Lechem Wałęsą. Cichocki wspomina jego relację: „Słów już dzisiaj nie oddam, ale sens był taki, że Ludwik przywiózł nam dobrą nowinę o Lechu Wałęsie, którego my wówczas nie znaleźliśmy”. Powiedział im, że Wałęsa to człowiek, który przewodząc ruchowi społecznemu w Polsce, gwarantowałby, iż zachodzące procesy polityczne byłyby zgodne z nurtem katolickim<sup>47</sup>.

Napisane w Murzasichlu oświadczenie z wyrazami poparcia dla strajkujących robotników 22 sierpnia zostało przedstawione około siedemdziesięciu osobom związanym z opozycją i duszpasterstwami z całego kraju, wypoczywającym wówczas w okolicach Zakopanego. Byli tam m.in. o. Hubert Czuma z młodzieżą z Radomia, ks. Witold Andrzejewski z grupą z Gorzowa Wielkopolskiego, Łukasz Czuma. Pod oświadczeniem podpisały się 52 osoby. Zostało ono następnie zawieszono na Wybrzeże<sup>48</sup>.

Według różnych danych 25 bądź 26 sierpnia<sup>49</sup> dwie grupy działaczy opozycyjnych i jednocześnie uczestników duszpasterstwa o. Wiśniewskiego rozpoczęły głodówkę w geście solidarności ze strajkującymi robotnikami oraz w obronie osób represjonowanych, m.in. Jana Kozłowskiego – w Stalowej Woli w kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski u ks. Edwarda Frankowskiego grupa „Spotkań” (Janusz Bazydło, Janusz Krupski, Jan Andrzej Stepek, Marek Zieliński) oraz Jan Sudół, członek Przemyskiego Komitetu Ludzi Wierzących; w Lublinie w kościele św. Ducha uczestnicy ROPCiO (Adam Cichocki, Wiesław Knitter, Tomasz Mickiewicz, Krzysztof Prokop, Krzysztof Protz, Witold Starnawski, od 27 sierpnia Marek Sowa) wraz z o. Bronisławem Sroką<sup>50</sup>. Rzecznikiem prasowym głodówki został o. Wiśniewski.

Po kazaniu prymasa Wyszyńskiego 26 sierpnia na Jasnej Górze, odebrany jako wezwanie do powrotu do pracy, pod presją dyrektora Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie Andrzeja Sawickiego na zakończenie akcji naciskały władze KUL i kuria biskupia (zwłaszcza ks. Stanisław Rojek)<sup>51</sup>.

<sup>47</sup> Relacja Adama Cichockiego.

<sup>48</sup> AIPN Lu, 0135/24, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka i wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 25 VIII 1980 r., k. 101; Relacja Adama Cichockiego.

<sup>49</sup> *Ibidem*, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 26 VIII 1980 r., k. 103; Relacja Adama Cichockiego; M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec...*, s. 209. Ta pierwsza data wydaje się bardziej prawdopodobna.

<sup>50</sup> Według różnych relacji w głodówce brał udział też Bogdan Giermek lub Krzysztof Jabłoński (por. Relacja Adama Cichockiego; M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec...*, s. 209). Według danych SB żaden z nich nie brał udziału w głodówce w Lublinie (AIPN Lu, 0135/24, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 26 VIII 1980 r., k. 103).

<sup>51</sup> 27 sierpnia bp Bolesław Pylak spotkał się z dyrektorem Wydziału ds. Wyznań. Według informacji zachowanej w dokumentach SB wyraził zaniepokojenie sytuacją w kraju. Trwającą w Lublinie głodówkę określił jako niepotrzebną. Poinformował Sawickiego, że „wyda odpowiednie dyspozycje, aby zamknąć kościół i przerwać głodówkę”. Według dokumentu podobna była reakcja rektora KUL o. Mieczysława Krąpca. Zapowiedział Sawickiemu delegowanie do głodujących pracownika



27 sierpnia o. Sroka opuścił kościół św. Ducha. 30 sierpnia po wizycie w kurii jej uczestnicy zakończyli głodówkę w Lublinie, mimo że ordynariusz bp Bolesław Pylak nie wyraził wprost takiego życzenia<sup>52</sup>. Szef lubelskiej SB płk Kamiński zapewne z satysfakcją poinformował wojewodę lubelskiego i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, że głodówka zakończyła się „w wyniku [...] czynności polityczno-administracyjnych”. W Stalowej Woli za aprobatą ordynariusza przemyskiego bp. Ignacego Tokarczuka głodówka solidarnościowa z robotnikami trwała do podpisania porozumienia gdańskiego 31 sierpnia<sup>53</sup>.

Sprawą, która w szczególny sposób zaprzętała uwagę o. Ludwika, było stworzenie trwałej formacji osób skupionych wokół kierowanego przez niego duszpasterstwa. Zgodnie z jego wizją miała powstać organizacja młodzieżowa, katolicka, związana bardziej z duszpasterstwami niż uczelniami, ale bazująca na ruchu studenckim, stanowiąca przeciwwagę dla Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. W 1980 r. dyskusje w duszpasterstwie nad tym pomysłem nasiliły się – powstał nieformalny komitet, który miał wypracować zasady działalności organizacji. Należeli do niego m.in. s. Teresa Podgórska, związana ze „Spotkaniem”, Tomasz Mickiewicz i Marek Sowa z ROPCiO, Adam Stanowski. Koordynowanie przedsięwzięcia o. Wiśniewski powierzył Adamowi Cichockiemu.

W lipcu 1980 r. Cichocki pojechał do ks. Franciszka Błachnickiego do Krościenka, gdzie miał bliżej poznać funkcjonowanie ruchu oazowego, na którego przykładzie o. Ludwik chciał tworzyć nową organizację. Uczestnicy wspomnianego już spotkania w Murzasichlu opracowali oświadczenie zawierające najważniejsze cechy przyszłej organizacji. Została ona określona jako stowarzyszenie religijne, którego celem ma być „propagowanie wartości wpływających z Ewangelii, ze szczególnym uwzględnieniem aspektów społecznych rzeczywistości, w której żyjemy, w oparciu o społeczne posłannictwo Kościoła”. Formą jej działania będzie „zwalczanie zła” bez używania przemocy, rozumianego jako „wszelkie przejawy niewoli wynikającej z egoizmu ludzkiego, zniewolenie poprzez systemy polityczne i doktryny filozoficzne zarówno jednostek, jak i szerszych grup społecznych”. Autorzy deklaracji zamierzali przede wszystkim propagować wartości ewangeliczne, ale podejmować także działania dotąd stosowane przez opozycję i środowiska niezależne – zapowiadali upowszechnianie niezafalszowanej historii w wydawnictwach pozacenzuralnych oraz organizowanie akcji protestacyjnych, takich jak głodówki, manifestacje, w odpowiedzi na łamanie zasad wolności. Centralnym ośrodkiem stowarzyszenia miało być duszpasterstwo akademickie przy ulicy Złotej w Lublinie, ale projekt zakładał, że podobne grupy

---

uczelni, by nakazał studentom zakończenie protestu i opuszczenie kościoła. Według akt SB rozmowy poruszali także temat budowlanych planów KUL (AIPN Lu, 0135/24, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka i wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotyczą sytuacji społeczno-politycznej, 27 VIII 1980 r., k. 107). Na presję władz administracyjnych na rektora Krąpca, jaką były groźby utrudnień w rozbudowie KUL, zwraca uwagę również Adam Cichocki w swej relacji.

<sup>52</sup> O. Ludwik wspomina w swej relacji, że to on niemal zmusił głodujących do zakończenia akcji.

<sup>53</sup> AIPN Lu, 0135/24, Informacja dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka i wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 30 VIII 1980 r., k. 113; Relacja Adama Cichockiego; M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec...*, s. 216.

powstaną też przy innych duszpasterstwach w kraju. Pod koniec września o. Ludwik miał ogłosić oficjalnie powołanie stowarzyszenia<sup>54</sup>.

Dyskusja w Murzasichlu odbywała się jednak w cieniu budzących emocje wydarzeń strajkowych w kraju. Dlatego do sprawy organizacji młodzieżowej o. Wiśniewski powrócił dopiero w połowie września 1980 r. Wówczas za jego namową grupa studentów rozpoczęła tworzenie niezależnych struktur na lubelskich uczelniach. Według relacji Cichockiego dominikanin miał wpływ na istotne decyzje personalne – na dobór zaproszonych do duszpasterstwa na wrześniowe spotkanie, w czasie którego dyskutowano o szczegółach nowej organizacji, a w konsekwencji – na to, kto tworzył ją w lubelskich uczelniach<sup>55</sup>. Te załączki formacji młodzieżowej w następnych miesiącach stały się podstawą Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Ludwik Wiśniewski w swojej pracy duszpasterskiej skoncentrowany był przede wszystkim na działaniu. Jednak kilkakrotnie publicznie zabrał głos w sprawach istotnych dla katolików w Polsce. 7 października 1976 r. w odpowiedzi na przemówienie Edwarda Gierka, dotyczące m.in. stosunków między państwem a Kościołem, wygłoszone do pracowników Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego – Państwowych Zakładów Lotniczych Mielec, wystosował list otwarty do I sekretarza KC PZPR, opublikowany następnie w londyńskim „Aneksie”.

Przemówienie, pełne ładnie brzmiących haseł, potraktował jako swego rodzaju deklarację, jak relacje państwo – Kościół powinny wyglądać w przyszłości, bo fakty – jak stwierdził – zasadniczo odbiegają od obrazu przedstawionego przez I sekretarza. Podkreślił konieczność poszanowania potrzeb religijnych obywateli. Nie kwestionował prawa do ateizmu, ale protestował przeciwko ateizmowi wojującemu, wpisanemu w politykę państwa<sup>56</sup>. Odniósł się do własnych doświadczeń w pracy duszpasterskiej, w której starał się realizować podstawowe wartości wypływające z Ewangelii, tymczasem stanął wobec przykładów brutalnej walki w duchownymi – śledzenia, kompromitowania ich. Pisał: „Wstydzę się, że w moim kraju używa się nieludzkich, dzikich metod, aby zniesławić dobre imię kapłana [...] w mojej własnej Ojczyźnie, moi rodzeni bracia tragicznie łamią życie młodych ludzi – tylko dlatego, że ośmielają się oni publicznie przyznawać do Kościoła i [...] kochać swój Naród i swoją Ojczyznę”. Domagał się publicznie wyrażonego stanowiska najwyższych władz państwowych w tej sprawie<sup>57</sup>. Wypo-

<sup>54</sup> AIPN Lu, 0135/24, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie płk. Henryka Kamińskiego dla I sekretarza KW PZPR w Lublinie Władysława Kruka i wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia dotycząca sytuacji społeczno-politycznej, 27 VIII 1980 r., k. 100–101. Według informacji SB o. Wiśniewski miał zyskać akceptację ks. Stanisława Dziwisza dla pomysłu powołania stowarzyszenia. W czasie spotkania w górach 22 sierpnia kapelan Jana Pawła II miał obiecać, że poinformuje o tych planach papieża. Dominikanin zaprzecza co prawda jakimkolwiek zobowiązującym rozmowom z ks. Dziwiszem, ponieważ zamiary stworzenia organizacji nie przyjęły wówczas konkretnej formy. Nie wyklucza jednak, że przekazał ks. Dziwiszowi ogólne informacje o swoich zamierzeniach (Nieautoryzowana rozmowa z o. Ludwikiem Wiśniewskim, 4 X 2004 r.).

<sup>55</sup> W spotkaniu uczestniczyli Adam Pęziół z UMCS, Wojciech Guz z Akademii Rolniczej, Krzysztof Prokop z KUL, nieznaną z nazwiska studentka Akademii Medycznej i Piotr Sobieszak z Politechniki Lubelskiej (Relacje Adama Cichockiego i o. Ludwika Wiśniewskiego).

<sup>56</sup> „Aneks” 1977, nr 13/14, s. 157–160.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 165.

mniał brak dostępu Kościoła i katolików do mediów w Polsce, pisał o propagandowych atakach na Kościół i duchownych, pozbawionych możliwości publicznej obrony<sup>58</sup>. Podkreślił, że Kościół nie jest zwolennikiem jakiegoś określonego ustroju, ale nie do przyjęcia jest dla duchownych wizja budowania w Polsce socjalizmu o materialistycznym obliczu ideologicznym, zakładająca zmianę światopoglądu Polaków, gdyż oznacza to „głęboki konflikt z chrześcijaństwem”<sup>59</sup>.

Ten sam temat podjął w 1978 r., biorąc udział w dyskusji na temat relacji między państwem a Kościołem, toczącej się na łamach „Polityki”, zainicjowanej artykułem Mieczysława Rakowskiego *Podstawy współdziałania i dialogu*<sup>60</sup>. „Polityka” nie opublikowała jego tekstu, w którym pisał o łamaniu praw człowieka i swobód obywatelskich w Polsce, dominikanin zdecydował się zatem na jego druk w niezależnym „Bratniaku”<sup>61</sup>.

Swoistą deklaracją postawy o. Wiśniewskiego i jego poglądów na zadania katolików w ówczesnej rzeczywistości politycznej jest jego tekst opublikowany w 1978 r. w drugim numerze „Spotkań”. Wydaje się, że można go też traktować jako odpowiedź na doświadczony przez o. Ludwika brak zrozumienia i aprobaty księży dla charakteru jego pracy duszpasterskiej.

Wykorzystując teksty z Ewangelii, rozważania teologów oraz dokumenty papieskie, uzasadniał, iż obrona przed niesprawiedliwością jest jednym z podstawowych obowiązków chrześcijanina, zwłaszcza w szczególności nią dotkniętych państwach komunistycznych. Uznał za zgodne z nauką Kościoła zaangażowanie publiczne duchownych rozumiane szeroko, jako służba na rzecz dobra społeczeństwa, obrony wartości – Kościół ma być „instytucją krytyczną” dla grup politycznych i „śmiertelnym zagrożeniem dla wszelkiej maści struktur ucisku i dla władzy sprawowanej w sposób niesprawiedliwy”. W tym ujęciu głos zabrany przez duchownego w czyjeś obronie nie był polityką interpretowaną jako walka o pozycję w strukturach władzy; „polityką natomiast – niezależnie od tego, czym się to przykrywa i jak nazywa – jest milczenie” – w oczekiwaniu na korzyści, z tchórzostwa, z obawy o niełaszkę, czego nie dopowiada już o. Wiśniewski. W zamykaniu oczu na zło, a nie w „braku roztropności” w pracy duszpasterskiej, jaki zarzucali mu inni duchowni, widział prawdziwe zagrożenie i szkodzenie Kościołowi<sup>62</sup>.

Wbrew bolesnym dla niego oskarżeniom o brak roztropności i działanie na szkodę Kościoła, realizując tak pojętą pracę duszpasterską, we wrześniu 1978 r. o. Wiśniewski wystosował do przewodniczącego Rady Państwa PRL pismo w sprawie mszy świętej w radiu i telewizji. Podpisało się pod nim ponad dwieście osób, blisko połowa z nich nie mogła samodzielnie się poruszać – byli to zatem ci, którym w szczególny sposób zależało na nabożeństwach w mediach<sup>63</sup>. Wraz z ponad 450 sygnatariuszami podpisał list środowisk opozycyjnych do Episkopatu Czech

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 161.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 162.

<sup>60</sup> „Polityka” 1978, nr 12, 16, 18, 20.

<sup>61</sup> L.M. Wiśniewski OP, *O podstawach dialogu i współdziałania*, „Bratniak” 1978, nr 12/13, s. 2–17.

<sup>62</sup> *Idem*, *Chrześcijaństwo wobec walki o sprawiedliwość*, „Spotkania” 1978, nr 2, s. 104, 106.

<sup>63</sup> AIPN Lu, 0135/22, Informacja dotycząca działań hierarchii kościelnej, 10 X 1978 r., k. 85.

i Moraw z lipca 1978 r. w obronie represjonowanych sygnatariuszy czechosłowackiej Karty 77<sup>64</sup>.

Mimo zaangażowania w obronę osób represjonowanych o. Wiśniewski nie przyjął propozycji przynależności do KOR. Ale za namową Andrzeja Czumy, przedstawiającego mu koncepcję powołania Komitetu Obrony Praw Człowieka, podpisał się na liście jego założycieli, którą ten mu przywiózł. Według przedstawionej wówczas dominikaninowi koncepcji miała to być szeroka inicjatywa z udziałem trzech środowisk: korowskiego, osób związanych z Andrzejem Czumą, które o. Ludwik określał umownie jako pravicę środowisk niezależnych, oraz grupy intelektualistów związanych z Latającym Uniwersytetem. Dalej już wydarzenia potoczyły się wbrew jego oczekiwaniom. W marcu 1977 r. przypadkiem dowiedział się, że jest jednym z sygnatariuszy „Apelu do społeczeństwa polskiego” ogłoszonego w związku z powstaniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zdecydował jednak nie wycofywać swojego akcesu<sup>65</sup>.

Dostępne dokumenty i relacje pozwalają sądzić, że o. Wiśniewski odgrywał w ROPCiO szczególną rolę. Cieszył się niewątpliwym autorytetem, zwłaszcza wśród młodych uczestników ROPCiO z Lublina i Gdańska, znających go jako duszpasterza akademickiego. Wyrazem jego pozycji bez wątpienia było przewodniczenie tzw. Komisji Pięciu, wyłonionej w czerwcu 1978 r. do zbadania zasadności zarzutów wobec Leszka Moczulskiego, jednego z przywódców ROPCiO, o defraudację funduszy Ruchu Obrony. Ostatnie posiedzenie komisji w październiku odbyło się zresztą w Lublinie, w klasztorze na Złotej. Na zakończenie jej prac o. Wiśniewski apelował o ugodę między skonfliktowanymi osobami i zapisał w końcowym oświadczeniu, że komisja nie dopatrzyła się żadnych nadużyć w finansach ROPCiO<sup>66</sup>.

## Służba Bezpieczeństwa wobec duszpasterstwa akademickiego

W grudniu 1974 r. na naradzie kierownictwa MSW płk Konrad Straszewski, szef Departamentu IV MSW, ocenił, że duszpasterstwa akademickie są szczegól-

<sup>64</sup> Wymowa listu była zresztą zgodna z wielokrotnie powtarzaną przez o. Ludwika wizją obowiązków chrześcijan – jego sygnatariusze przypominali bowiem, że jest nią troska o „zachowanie godności człowieka i przestrzeganie praw nałożonych każdemu obywatelowi”. Podkreślali rolę Kościoła w obronie praw człowieka. „Głos Kościoła – jako jedyne autorytetu moralnego w krajach takich jak Czechosłowacja i Polska – ma ogromne znaczenie realne” (*Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, oprac. A. Roliński, Kraków 2003, s. 353–355).

<sup>65</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego. Tekst apelu i lista sygnatariuszy zob. *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, red. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1994, s. 167.

<sup>66</sup> G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981 z perspektywy 25-lecia*, „Sowiniec” 2002, nr 21, s. 89. W 1977 r. współpracownik SB wywodzący się z grona ROPCiO twierdził, iż dominikanin miał duży wpływ na Andrzeja Czumę i Leszka Moczulskiego. Oceniał jednak pojednawczą postawę o. Wiśniewskiego jako efekt jego strachliwości i niezdecydowania. Stwierdził wręcz, że jest „kulą u nogi dla Czumy” (AIPN, 01322/2586, t. 1, Struktura i stan organizacyjny [ROPCiO], 14 IX 1977 r., k. 147). Ludwik Wiśniewski widział jednak w swoim zaangażowaniu w ROPCiO przede wszystkim formę aktywności społecznej, a nie politycznej. Można przypuszczać, że właśnie z tego wynikała jego skłonność do łagodzenia wymowy dokumentów publikowanych przez ROPCiO, m.in. apelu ogłoszonego w związku ze spotkaniem w Belgradzie

nie niebezpiecznym przejawem ofensywnych działań duchowieństwa wśród młodzieży<sup>67</sup>. Groźny z punktu widzenia władz był już sam wzrost liczby ośrodków duszpasterskich w kraju. Niosły one zagrożenia nie tylko dla laickiego modelu wychowania. W mniemaniu kierownictwa MSW prowadziły do „powstawania więzów typu organizacyjnego, niebezpiecznego ze względu na konspiracyjne i szkodliwe formy oddziaływania społeczno-politycznego na młodzież”<sup>68</sup>. W czerwcu 1977 r. na kolejnym spotkaniu w resorcie mówiono o niebezpiecznych skutkach pracy tych ośrodków: „usilują wyczerpać wszelkie dostępne dla nich możliwości oddziaływania, ze znajomością środowiska współczesnej młodzieży i jej psychiki, dopuszczają pozory pluralizmu filozoficznego, metodologicznego i kulturalnego. W ten sposób wychowywały one aktywne laikaty katolicki – elitę, która w przyszłości będzie miała szeroki zasięg oddziaływania”. Duszpasterstwa miały w tym ujęciu wzmacniać „postawy fanatyzmu”<sup>69</sup>.

Najbardziej aktywni duszpasterze ze względu na kierunki swojej działalności stali się obiektem szczegółowego zainteresowania SB, wykraczającego poza rutynową kontrolę księży i zakonników, a nawet szukan. Spośród lubelskich duszpasterstw akademickich pion IV resortu spraw wewnętrznych do chwili odejścia z Lublina o. Czumy w 1971 r. największą uwagę poświęcał właśnie kierowanemu przez niego ośrodkowi przy KUL. W planach pracy Wydziału IV SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych znalazły się stwierdzenia o „ograniczaniu i likwidowaniu różnych form oddziaływania duszpasterstwa”, zwłaszcza tych, które wychodzą poza obiekty kościelne, np. grupowych wycieczek, obozów wakacyjnych. Lubelska SB miała swój udział w zakończonych sukcesem przedsięwzięciach władz lokalnych, mających na celu usunięcie z Lublina o. Czumy i o. Sroki po procesie członków organizacji niepodległościowej Ruch. To samo, choć bezskutecznie, planowano wobec ks. Piotra Tarnowskiego, który w mniemaniu funkcjonariuszy prowadził działalność o „wyraźnie negatywnym politycznie i ideologicznie charakterze”<sup>70</sup>.

Również duszpasterskiej pracy o. Wiśniewskiego w Gdańsku, zwłaszcza w ostatnim okresie, towarzyszyła presja władz administracyjnych, na tyle silna, że jego przeniesienie do Lublina jest wciąż najczęściej właśnie z nią związane<sup>71</sup>.

---

Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w którego pierwotnej wersji miały się znaleźć sformułowania o braku suwerenności Polski i o jej zależności od ZSRR (*ibidem*, Informacja operacyjna, 18 IX 1977 r., k. 137–138).

<sup>67</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL...*, s. 376. Szerzej na temat planowanych przez kierownictwo MSW działań mających na celu ograniczenie aktywności duszpasterstw akademickich zob. K. Jarkiewicz, *Manifestacja sprzeciwu duszpasterstw akademickich Krakowa...*, s. 114–116.

<sup>68</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL...*, s. 377–378. Aspekt zamknięcia środowisk duszpasterstw i tajemniczości ich działań niepokoił autorów wielu analiz MSW. Por. K. Jarkiewicz, *Manifestacja sprzeciwu duszpasterstw akademickich Krakowa...*, s. 117.

<sup>69</sup> Cyt. za: K. Jarkiewicz, *Manifestacja sprzeciwu duszpasterstw akademickich Krakowa...*, s. 116.

<sup>70</sup> AIPN Lu, 018/173, Notatka informacyjna dotycząca duszpasterstwa akademickiego, 21 VIII 1970 r., k. 84–85.

<sup>71</sup> Według najczęściej przytaczanej wersji o odejściu o. Wiśniewskiego z Gdańska zdecydował bp Lech Kaczmarek – powodem miał być brak akceptacji metod pracy duszpasterskiej dominikanina, wywołujących interwencje lokalnych władz administracyjnych. Ludwik Wiśniewski zdementował tę wersję: „W 1971 roku, na skutek chyba jakiejś intrygi, miałem rzeczywiście opuścić Gdańsk. Ale wtedy właśnie biskup Lech Kaczmarek napisał list do mego prowincjała i to w mojej obronie. [...]”

Współpraca dominikanina ze środowiskami niezależnymi i opozycją stworzyła nową sytuację i wzmogła jego inwigilację przez SB.

Ludwik Wiśniewski został objęty zainteresowaniem lubelskiej SB w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Szerszeń”, dotyczącej jego i duszpasterstwa dominikańskiego<sup>72</sup>. Działania funkcjonariuszy Wydziału IV KW MO w Lublinie, realizujących tę sprawę, koordynowali m.in. kpt. Sergiusz Koczmela i mjr Edward Wituch<sup>73</sup>. Z powodu braku materiałów archiwalnych nie

---

nigdy od ks. biskupa Lecha Kaczmarka nie doznałem przykrości i jakkolwiek kilkakrotnie »burzliwie dyskutowaliśmy«, to nie uważam tego za przejaw niefrasobliwości, a raczej przeciwnie” (cyt. za: S. Bogdanowicz, *Kościół gdański pod rządami komunizmu 1945–1984*, Gdańsk 2000, s. 278). Przyznał, że sam poprosił prowincjała zakonu o przeniesienie, nie widząc możliwości współpracy z nowo wybranym przeorem (wypowiedź o. Ludwika Wiśniewskiego na konferencji „Lubelska opozycja przed Sierpniem 1980 r.”, 20–21 X 2003 r., Lublin).

<sup>72</sup> AIPN Lu, 0199/7, t. 1, Kierunkowo-problemowy plan pracy na rok 1977 Wydziału IV SB KW MO w Lublinie, 15 XII 1976 r., k. 7. Sprawa operacyjnego rozpracowania „Szerszeń” została wszczęta 29 III 1975 r. W połowie 1977 r. obejmowała przynajmniej trzy tomy dokumentów (AIPN Kr, 07/5058, Notatka służbowa z przeglądu III tomu sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Szerszeń” prowadzonej przez KW MO w Lublinie, nr ewid. 19368, 1 VI 1977 r., k. 26). W październiku 1981 r. akta sprawy przekazano do Wydziału IV KW MO we Wrocławiu. W 1979 r. została założona sprawa obiektowa „Szerszeń II” w związku ze zorganizowaniem przez o. Ludwika pierwszej pieszej pielgrzymki z Lubelszczyzny (z Wąwolnicy) na Jasną Górę. Pozostały z niej jednak tylko okładki ośmiu tomów akt i ogólny spis ich zawartości. Poza materiałami administracyjnymi i krótkimi wzmiankami w aktach operacyjnych dotyczących innych osób związanych z duszpasterstwem bądź środowiskami opozycyjnymi nie ma materiałów archiwalnych wytworzonych przez SB w Lublinie odnoszących się do o. Wiśniewskiego. Podobny wynik dały kwerendy w archiwach IPN w Warszawie oraz Gdańsku, Wrocławiu i Krakowie, gdzie dominikanin prowadził ośrodki duszpasterskie od 1963 do 1990 r.

<sup>73</sup> AIPN Lu, 0199/7, t. 1, Kierunkowo-problemowy plan pracy na rok 1977 Wydziału IV SB KW MO w Lublinie, 15 XII 1976 r., k. 12; *ibidem*, t. 2, Kierunkowo-problemowy plan pracy Wydziału IV KW MO w Lublinie na rok 1978, 6 I 1978 r., k. 11.

Sergiusz Koczmela – ur. 7 IX 1933 r. w Tyśmienicy (pow. parczewski), chor./ppłk, pochodzenie chłopskie, wyznanie w chwili rozpoczęcia służby prawosławne, następnie bezwyznaniowiec, wykształcenie w chwili rozpoczęcia służby średnie, następnie wyższe. Od 30 VIII 1954 r. słuchacz Rocznej Szkoły Oficerskiej MBP w Gdańsku. 1 VII 1955 r. przyjęty do służby w organach bezpieczeństwa publicznego, od 1 VIII 1955 r. referent Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Koszalinie, od 1 XII 1955 r. referent Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, od 27 XII 1956 r. oficer operacyjny Referatu ds. Bezpieczeństwa Publicznego KP MO w Białogardzie, od 1 XII 1966 r. oficer operacyjny Referatu SB KP MO w Lublinie. Od 1 V 1968 r. inspektor Wydziału IV KW MO w Lublinie, od 16 IX 1974 r. kierownik grupy, a od 31 XII 1975 r. kierownik sekcji tego wydziału, od 16 VII 1982 r. starszy inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji. Od 31 I 1990 r. w dyspozycji szefa WUSW w Lublinie, 5 IV 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2394, Akta osobowe Sergiusza Koczmely).

Edward Wituch – ur. 4 VII 1934 r. w Hucie Turobin (pow. krasnostawski), chor./ppłk, pochodzenie chłopskie, bezwyznaniowiec, wykształcenie w chwili rozpoczęcia służby średnie, następnie wyższe. Członek Związku Młodzieży Polskiej, PZPR. 1 IX 1954 r. skierowany do dwuletniej Szkoły Oficerskiej MBP. Od 24 VI 1956 r. oficer operacyjny Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku, 31 XII 1956 r. zwolniony ze służby. Od 2 II 1959 r. wywiadowca w sekcji obserwacyjnej Wydziału „B” KW MO w Lublinie; od 15 III 1963 r. oficer operacyjny, a od 1 I 1966 r. starszy oficer operacyjny Wydziału IV; od 1 IV 1967 r. inspektor, od 1 VIII 1970 r. starszy inspektor Wydziału IV; od 1 VI 1971 r. kierownik grupy tego wydziału; od 1 VI 1975 r. zastępca naczelnika Wydziału IV. Od 1 XI 1982 do 30 IV 1983 r. zastępca naczelnika Wydziału III, od 1 III 1983 r. zastępca naczelnika Wydziału „C” KW MO w Lublinie. 15 II 1985 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2251, Akta osobowe Edwarda Witucha).

można podać bliższych szczegółów sprawy. Jest jednak prawdopodobne, że już w momencie przybycia o. Ludwika do Lublina w 1972 r. miejscowy Wydział IV śledził z uwagą jego kroki, poinformowany – zgodnie z praktyką działania aparatu bezpieczeństwa – przez gdańską SB o szczegółach jego pracy duszpasterskiej w Gdańsku.

Dokumenty SB nie pozostawiają wątpliwości co do tego, jak działalność dominikanina odbierali funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa. Już w 1974 r. ich zaniepokojenie budziły i otwarte wykłady w duszpasterstwie, i spotkania w kilkuosobowym gronie w klasztorze, gdzie o. Wiśniewski przyjmował „typy długowłose, rzekomo »zaniebane«, z którymi prowadzi rozmowy o nieznanym nam bliżej charakterze”. W tym samym czasie mjr Tadeusz Grunwald, starszy inspektor Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW, oceniał, że dominikanin utrzymuje kontakty z osobami, „które ustosunkowane są antysocjalistycznie do naszego ustroju”<sup>74</sup>. W 1977 r. w uzasadnieniu prowadzenia sprawy operacyjnego rozpracowania znalazło się już stwierdzenie, że osoby związane z duszpasterstwem prowadzą „działalność opozycyjną skierowaną przeciwko ustrojowi socjalistycznemu w PRL”. Autor informacji Wydziału III KW MO w Lublinie z lipca 1979 r., przeznaczonej do dyskusji na spotkaniu Zespołu do spraw Kleru w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Lublinie, wiązał początki aktywnych w 1979 r. środowisk opozycyjnych z pracą duszpasterską o. Wiśniewskiego, który doprowadził do uformowania się grupy młodzieżowej, „skonsolidowanej wewnętrznie i wychowanej w duchu antysocjalistycznym”. Pierwszym publicznym przejawem istnienia tej grupy miała być wspomniana już inicjatywa odprawienia mszy świętej w intencji stoczniovców zabitych w 1970 r.<sup>75</sup>

Konsekwencją tego wizerunku dominikanina było takie ukierunkowanie pracowań osób podejmujących niezależną działalność i jednocześnie związanych z duszpasterstwem, by m.in. wykazać, że to o. Wiśniewski jest pomysłodawcą „przejawów szkodliwej działalności studentów KUL”<sup>76</sup>. Sam o. Ludwik pamięta, że wersję o jego inspiratorskiej roli wśród studentów wmawiano także ówczesnemu rektorowi KUL o. Mieczysławowi Krąpcowi<sup>77</sup>.

W sprawie Magdaleny Górskiej, Mariana Piłki i Anny Żórawskiej do sformułowania wniosków z dochodzenia Wydziału Śledczego, że to Ludwik Wiśniewski zaopatrzuje studentów w wydawnictwa bezdebitowe i „inną literaturę wywrotową”, funkcjonariuszom wystarczył sam fakt znalezienia u zatrzymanych takich

<sup>74</sup> *Ibidem*, 023/122, t. 3, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV KW MO w Lublinie Henryka Króla do naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie, 9 V 1974 r., k. 601–602.

<sup>75</sup> *Ibidem*; *ibidem*, 0199/7, t. 1, Kierunkowo-problemowy plan pracy na rok 1977 Wydziału IV SB KW MO w Lublinie, 15 XII 1976 r., k. 12; *ibidem*, 0141/5, Informacja dotycząca działalności antysocjalistycznej w województwie lubelskim, 3 VII 1979 r., k. 6.

<sup>76</sup> AIPN Kr, 07/5058, Notatka służbowa z przeglądu III tomu sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Szerszeń” prowadzonej przez KW MO w Lublinie, nr ewid. 19368, 1 VI 1977 r., k. 26.

<sup>77</sup> Rektor Krąpiec „kiedyś nawet dość tak zdecydowanie powiedział, na co ja się ogromnie obruszyłem, że to ja jestem inspiratorem i mu rozwalam uczelnię w ten sposób. Przecież *gros* studentów aktywnych wówczas to było z KUL” – wspomina w relacji o. Wiśniewski.

wydawnictw<sup>78</sup>. Mimo zamknięcia dochodzenia w sprawie trójki studentów Wydział IV kontynuował pracę w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Klepsydra”. Zakładano m.in. szerokie rozpoznanie aktywności Żórawskiej, Górskiej, Piłki i osób, z którymi utrzymują oni kontakt. Zainteresowanie SB objęło także księdza, u którego studenci zamówili mszę, oraz ewentualne kontakty Żórawskiej z o. Hubertem Czumą, prowadzącym ośrodek duszpasterski w jej rodzinnym Szczecinie. Spośród kilku osób będących dla Wydziału IV źródłem informacji o rozpracowywanych studentach dwaj tajni współpracownicy otrzymali wówczas zadanie znalezienia dowodów na „inspiratorską” rolę o. Wiśniewskiego<sup>79</sup>.

W ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Kolporter”, założonej w związku z przejętą prywatną korespondencją Stanisława Kruszyńskiego, ppor. Zygmunt Kawecki<sup>80</sup> z Wydziału IV KW MO w Lublinie w planie przedsięwzięć związanych z rozprawą rewizyjną Kruszyńskiego uwzględnił wykorzystanie trzech innych tajnych współpracowników SB, którzy mieli informować o opiniach krążących w duszpasterstwie oraz ewentualnych krokach podejmowanych przez o. Ludwika bądź inne osoby w związku z rozprawą, zwłaszcza o przekazywaniu o niej informacji do Warszawy<sup>81</sup>. W maju i czerwcu 1977 r. po zatrzymaniu grupy studentów KUL w drodze do Krakowa na pogrzeb Stanisława Pyjasa ponownie SB przypisała o. Wiśniewskiemu aktywizowanie lubelskiego środowiska akademickiego<sup>82</sup>. Warto dodać, że przez „kompetentne czynniki” starała się nie dopuścić do odprawienia mszy świętej w intencji Pyjasa, zapowiedzianej przez o. Wiśniewskiego na 19 maja. Bezskutecznie, o. Ludwik odprawił bowiem nabożeństwo, choć nie chcąc narażać zakonu na nieprzyjemności, zdecydował, że odbędzie ono się nie w kościele przy Złotej, lecz w sali duszpasterstwa w klasztorze<sup>83</sup>.

O postrzeganiu dominikańskiego duszpasterstwa akademickiego jako jednego ze swego rodzaju „centrów” opozycji lubelskiej świadczy rozpoczęcie w 1979 r.

<sup>78</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego; AIPN Lu, 023/186, Analiza materiałów dochodzenia nr rep. 36/75 przeciwko Marianowi Piłce i innym, podejrzany z art. 6a dekretu z 5 VII 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (DzU nr 34, poz. 210 z późniejszymi zmianami), 18 XII 1975 r., k. 121.

<sup>79</sup> AIPN Lu, 023/186, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Klepsydra”, nr ewid. 20499, 21 I 1976 r., k. 167–169.

<sup>80</sup> Zygmunt Stanisław Kawecki – ur. 26 V 1948 r. w Winiarach (pow. sandomierski), kpr./kpt., pochodzenie chłopskie, niepraktykujący, wykształcenie wyższe. Członek Związku Młodzieży Socjalistycznej, Zrzeszenia Studentów Polskich, PZPR. Przyjęty do służby 16 IX 1972 r. na stanowisko inspektora Wydziału IV KW MO w Lublinie. Od 22 X 1973 r. słuchacz Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych. Od 1 VI 1975 r. kierownik Sekcji II Wydziału IV KW MO w Lublinie. Od 16 V 1977 r. inspektor Wydziału I Departamentu IV MSW. Od 1 IX 1979 r. kierownik sekcji Wydziału III KW MO w Lublinie, od 1 XI 1989 r. kierownik sekcji Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa SB Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2433, Akta osobowe Zygmunta Kaweckiego).

<sup>81</sup> *Ibidem*, 023/196, t. 2, Plan zabezpieczenia rozprawy rewizyjnej Stanisława Kruszyńskiego, 29 IX 1976 r., k. 169.

<sup>82</sup> *Ibidem*, 0135/21, Informacja dotycząca niektórych elementów sytuacji społeczno-politycznej w województwie lubelskim, 29 VII 1977 r., k. 192.

<sup>83</sup> *Ibidem*, Informacja dotycząca niektórych faktów i zdarzeń będących w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa, 15 V 1977 r., k. 175; Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.



przez Wydział IV KW MO w Lublinie sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Termity” w związku z przejawami „aktywnej działalności w ośrodku duszpasterstwa akademickiego prowadzonego przez ks. Wiśniewskiego L[udwika], polegającej na produkcji i kolportażu różnego rodzaju literatury o wrogiej treści”<sup>84</sup>. Nie kwestionując roli o. Ludwika w inicjatywach podejmowanych przez lubelską grupę ROPCiO, należy stwierdzić, iż świadkowie ówczesnych wydarzeń podkreślają, że celowo starali się nie prowadzić w duszpasterstwie akcji o wyraźnym charakterze politycznym, np. zbierania podpisów pod petycjami i protestami, nie przynosić i nie rozdawać publikacji drugiego obiegu<sup>85</sup>.

Na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych oraz relacji osób związanych z ośrodkiem duszpasterskim wydaje się, że wśród uczestników otwartych spotkań lubelska SB miała tajnych współpracowników, ale nie było ich w gronie osób najbliższych związanych z o. Ludwikiem. Agenci ci spełniali przede wszystkim funkcję informacyjną. Był m.in. „Czesław” – uczestnik wielu inicjatyw duszpasterstwa, związany z lubelską grupą ROPCiO, oraz bliżej niezidentyfikowani: „Margaretta”<sup>86</sup>, „Zenek”, „Wanda”, „Stanisław”, „Waldek”<sup>87</sup>.

Lubelska SB dysponowała też dobrym źródłem informacji i jednocześnie narzędziem manipulacji duszpasterzami w diecezji. Był nim tajny współpracownik SB o pseudonimie „Student”, jezuita z duszpasterstwa akademickiego przy KUL<sup>88</sup>. Służba Bezpieczeństwa starała się wykorzystać jego pozycję w kierownictwie diecezjalnego duszpasterstwa akademickiego i kurii biskupiej, zlecając mu m.in. kształtowanie („właściwe uprofilowanie”) pracy duszpasterstw akademickich w Lublinie. On właśnie dostarczał informacje z narad duszpasterzy z udziałem kierownictwa kurii oraz wykonywał polecenie izolowania o. Wiśniewskiego od pozostałych duszpasterzy i minimalizowania jego ewentualnego wpływu na nich – m.in. miał otrzymać zadanie zdyskredytowania o. Wiśniewskiego jako osoby działającej na szkodę Kościoła<sup>89</sup>.

Przynajmniej od grudnia 1974 r. lubelska SB w informacjach dla lokalnych władz partyjnych i kierownictwa MSW sugerowała podjęcie działań w celu przeniesienia o. Ludwika z Lublina. W 1975 r. zastępca naczelnika pionu IV kpt. Edward Wituch planował skłonienie Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, by w rozmowach z duszpasterzem diecezjalnym i przeorem

<sup>84</sup> Sprawa „Termity” była kontynuowana jeszcze przez cztery lata po wyjeździe o. Wiśniewskiego z Lublina, do 1985 r. Dotyczyła piętnastu osób z lubelskiej grupy ROPCiO. Dokumentacja sprawy obejmowała pięć tomów (1300 kart). Materiały zniszczono 20 X 1989 r.

<sup>85</sup> Relacje Zdzisława Bradla, Anny Samolińskiej, o. Ludwika Wiśniewskiego.

<sup>86</sup> S. Cenckiewicz, *Operacja „Arka” czyli Służba Bezpieczeństwa w walce z Ruchem Młodej Polski w latach 1979–1988* [w:] *idem, Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 368.

<sup>87</sup> AIPN Lu, 0276/115, Obciążenie pracowników Wydziału IV KW MO w Lublinie źródłami informacji, 16 IV 1981 r., k. 198, 202, 204.

<sup>88</sup> Z danych ewidencyjnych wynika, że tajny współpracownik „Student” został zarejestrowany pod numerem 13159 w Wydziale IV KW MO w Lublinie 20 III 1971 r., najprawdopodobniej po przejściu z Wydziału IV Komendy Stołecznej MO. 29 I 1979 r. został zdjęty z ewidencji i przekazany do Wydziału V Departamentu IV MSW w Warszawie.

<sup>89</sup> AIPN Lu, 023/186, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Klepsydra”, nr ewid. 20499, 21 I 1976 r., k. 167; *ibidem*, 0144/5, Informacja dotycząca zakonu jezuitów w Lublinie, 29 XII 1977 r., k. 312.

zakonu dominikanów zażądał zmiany charakteru działalności akademickiego duszpasterstwa dominikańskiego<sup>90</sup>. Kolejna udokumentowana próba rozwiązania problemów z o. Wiśniewskim, bezpośrednio spowodowana jego wypowiedziami na pielgrzymce, miała miejsce w sierpniu 1977 r. Wydział do spraw Wyznań skierował wówczas do władz kościelnych i zakonnych „decyzję o wydanie zarządzeń uniemożliwiających mu prowadzenie szkodliwej dla państwa działalności”<sup>91</sup>.

Oprócz tych radykalnych przedsięwzięć, zresztą bezskutecznych, lubelska SB wszelkimi dostępnymi sposobami utrudniała pracę ośrodka dominikańskiego. Mając szczegółowe informacje, zarówno powszechnie dostępne, jak i pochodzące ze źródeł operacyjnych, na temat zaplanowanych spotkań, starała się przynajmniej części z nich zapobiec lub choćby ograniczyć ich zasięg. Z dostępnych materiałów archiwalnych można przytoczyć zabiegi lokalnych władz partyjnych wokół wykładów prof. Andrzeja Burdy w końcu 1978 r. Po dwóch wykładach kolejny już raz ówczesny rektor UMCS prof. Wiesław Skrzydło zaprosił Burdę na rozmowę, tym razem z udziałem także prof. Leopolda Seidlera i I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR dr. Kazimierza Wilińskiego. Odniosła ona pożądany skutek, bo Burda, mimo namów o. Wiśniewskiego, nie kontynuował wykładów<sup>92</sup>. Następne spotkanie z nim w duszpasterstwie odbyło się dopiero w marcu 1980 r.

Usiłowano skompromitować dominikanina wobec władz zakonnych, jego rodziny i uczestników duszpasterstwa<sup>93</sup>. Udział w inicjatywach wspólnie z nim zorganizowanych, zwłaszcza poza pomieszczeniami ośrodka duszpasterskiego w Lublinie, niósł za sobą przynajmniej zainteresowanie SB, a niejednokrotnie realną groźbę szykan. Dotykały one zwłaszcza osoby już wcześniej rozpoznane jako uczestnicy „inicjatyw antysocjalistycznych”. Przykładem są uczestnicy akcji w obronie Jasnej Góry. 11 stycznia 1980 r., dzień przed zaplanowanym kolportażem ulotek, SB przeszukała mieszkania siedmiu pracowników Spółdzielni Inwalidów Niewidomych, związanych z lubelskim ROPCiO.

W marcu 1979 r. o. Wiśniewski zdecydował się na protest przeciwko działaniom SB wobec duszpasterstwa. Problem ten narastał od początku jego pracy w Lublinie, ale pretekstem do oficjalnego protestu było zatrzymanie w tutejszym areszcie Macieja Rayzachera, aktora związanego z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”, gościa duszpasterstwa. 7 marca wydał specjalne oświadczenie, w którym oskarżył władze o brutalne atakowanie uczestników spotkań w duszpasterstwie i jego samego, zastraszanie ich i zniechęcanie do udziału w pracach ośrodka przez ostentacyjną obserwację przychodzących na Złotą, fotografowanie, a nawet wzywianie na rozmowy i grożenie konsekwencjami na uczelni. Stanowczo podkreślił, że realizowane w jego pracy duszpasterskiej „wychowanie do odważnego świadczenia o najważniejszych wartościach” było istotnym zadaniem instytucji religijnej, a nie, jak mu zarzucano, politycznej. Ostro dał do zrozumie-

<sup>90</sup> *Ibidem*, Informacja dotycząca ośrodka duszpasterstwa dominikańskiego przy klasztorze oo. dominikanów w Lublinie, 24 XII 1974 r., k. 147; *ibidem*, Informacja dotycząca duszpasterstwa akademickiego w Lublinie, 26 XI 1975 r., k. 201.

<sup>91</sup> *Ibidem*, 0135/21, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie lubelskim, 19 VIII 1977 r., k. 200.

<sup>92</sup> *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR...*, s. 317–318.

<sup>93</sup> Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego.

nia, kim są dla niego ci wszyscy, którzy toczą walkę z Kościołem: „dzięki Kościołowi – wciąż uczącemu za Chrystusem, że nikogo nie wolno nienawidzić – oni sami uważani są i traktowani przez społeczeństwo, mimo wszystko, jak ludzie, a nie jak osobnicy godni najwyższej pogardy”<sup>94</sup>.

Oświadczenie zostało odbite w postaci ulotki na powielaczu, a także opublikowane w „Spotkaniach”. Autor przesłał je również do wiadomości Episkopatu, władz zakonu dominikanów, profesorów lubelskich uczelni, władz świeckich, prasy i studentów. Zakończył je informacją o zaplanowanych na 15 marca 1979 r. kolejnych dwóch spotkaniach z Rayzacherem<sup>95</sup>.

Działania SB utrudniające pracę duszpasterską oraz wielokrotne naciski na diecezjalne władze kościelne i przeora klasztoru dominikanów w Lublinie, by usunąć o. Ludwika lub przynajmniej zmienić charakter ośrodka, stały się źródłem nieakceptowania przez niektórych księży i zakonników metod jego pracy. Jest to bardzo delikatny problem, wymagający dalszych badań, ale już teraz można stwierdzić, że próby tonowania krytycznych wobec polityki władz państwowych wypowiedzi o. Wiśniewskiego w czasie pielgrzymki na Jasną Górę czy nieprzychylnie reakcje na niektóre jego działania w lubelskim klasztorze dominikanów pojawiły się już w 1974 r.<sup>96</sup>

Postawa kurii wobec głódówki w kościele św. Ducha w 1980 r. i atmosfera w klasztorze dominikanów zaważyły na decyzji o. Ludwika o odejściu z Lublina<sup>97</sup>. Od początku swojej misji rzecznika głodujących doświadczał nacisków ze strony kurii i zakonu. Bezpodstawnie zarzucano mu, iż złamał rzekome zarządzenie biskupa, który miał prawo zakazać organizowania akcji na terenie podległego mu kościoła. Wypowiadano pod jego adresem zarzuty, że działalnością polityczną naraża zakon na kłopoty w relacjach z władzami<sup>98</sup>.

\* \* \*

Praca duszpasterska o. Ludwika Wiśniewskiego w jego zamierzeniach miała doprowadzić do powstania niezależnej formacji młodzieżowej. Dominikanin przede wszystkim uczył młodzież zaangażowania religijnego, rozumianego jako służba dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla tych, których prawa i godność zostały naruszone. Swoją postawą dawał najlepszy przykład takiego zaangażowania, zabierając głos w sprawach istotnych dla katolików i ważnych społecznie. Wypracowany przez niego model duszpasterstwa dawał młodym ludziom możliwość prowadzenia nieskrępowanej dyskusji na różne tematy, również społeczno-polityczne; pozwalał na nawiązanie kontaktu z katolikami reprezentującymi odmienne

<sup>94</sup> „Spotkania” 1979, nr 7, s. 134.

<sup>95</sup> AIPN Lu, 0135/23, Informacja dotycząca inicjatyw podejmowanych przez ks. Ludwika Wiśniewskiego, 16 III 1979 r., k. 26. Ostatecznie aktor w Lublinie nie wystąpił. 15 III 1979 r. o. Wiśniewski podziękował około czterdziestu zebranych osobom za odwagę przybycia na spotkanie i poinformował ich o nieobecności Rayzachera z powodu choroby. Dodał jednak, że dzień wcześniej, 14 marca, SB przeszukała mieszkanie aktora i odebrała mu kolejne taśmy z nagraniami (*ibidem*).

<sup>96</sup> *Ibidem*, 0144/5, Informacja dotycząca duszpasterstwa akademickiego przy klasztorze oo. dominikanów w Lublinie, 24 XII 1974 r., k. 141.

<sup>97</sup> Po wyjeździe z Lublina w 1981 r. o. Ludwik Wiśniewski został duszpasterzem we Wrocławiu, a w latach 1988–1990 pracował w Krakowie.

<sup>98</sup> Relacje Adama Cichockiego i o. Ludwika Wiśniewskiego.

spojrzenia na rolę i pozycję Kościoła oraz osobami, które współtworzyły środowiska niezależne w PRL. Nie do przecenienia są stworzone przez duszpasterstwo możliwości szerokich kontaktów, zwłaszcza młodych ludzi z Lublina i Gdańska. Już jako działacze opozycji rozwijali oni współpracę i prowadzili dyskusje programowe.

Ludwik Wiśniewski miał wyjątkową zdolność skupiania wokół siebie osób reprezentujących różne poglądy polityczne. Blisko z nim związane było zarówno środowisko „Spotkań”, jak i lubelska grupa ROPCiO oraz osoby współpracujące z Leszkiem Moczulskim i KPN. Dzięki temu wiele inicjatyw podejmowanych przez opozycję w Lublinie miało charakter ponadśrodowiskowy.

Mając świadomość, że w rzeczywistości państwa komunistycznego bycie chrześcijaninem automatycznie powodowało konflikt z władzami i wikało w politykę, o. Wiśniewski tym bardziej podkreślał swoją odpowiedzialność za młodych ludzi angażujących się w pracę duszpasterstwa i konieczność wsparcia tych, którzy podjęli działalność opozycyjną. W warunkach zagrożenia represjami ze strony władz zyskiwali oni cenne poczucie bezpieczeństwa i akceptacji.

Cel pracy duszpasterskiej o. Ludwika – stworzenie organizacji młodzieżowej – nie został zrealizowany zgodnie z jego koncepcją. Należy jednak pamiętać, że to w kręgu jego bliskich współpracowników powstały „Spotkania”, pismo o charakterze formacyjnym, które na trwałe skupiło wokół siebie osoby z Lublina oraz Warszawy i Krakowa. Podobną funkcję w Gdańsku spełniał „Bratniak”. Szerokie grono osób, które przewinęły się przez duszpasterstwo akademickie kierowane przez o. Wiśniewskiego, współtworzyło w 1980 r. NSZZ „Solidarność” w różnych regionach kraju oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów na lubelskich uczelniach. Ci sami ludzie po wprowadzeniu stanu wojennego stali się działaczami podziemnych struktur opozycyjnych.

MAŁGORZATA CHOMA-JUSIŃSKA (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się dziejami opozycji i środowisk niezależnych na Lubelszczyźnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Opublikowała m.in. *Lubelszczyzna [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek (2003); *Lublin [w:] Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki i S. Stępień (2004).

### *The role of Father Ludwik Wiśniewski's Academic Chaplaincy in the activities of independent and pre-Solidarity opposition milieus in Lublin*

*The Father Ludwik Wiśniewski, whilst running the Dominican academic chaplaincy in Lublin in the years 1972–1981, passed on to young people the idea of religious involvement conceived as service for the benefit of society, especially for those, whose rights and dignity had been abused. He assembled round himself a wide group of representatives of various opposition groups, mainly the milieu associated with the independent Catholic youth periodical “Spotkania” (among others Zdzisław Bradel, Janusz Krupski, Wojciech Samoliński, Anna Zórawska) and the Lublin Defense of Human*

*and Citizen Rights Movement (among others Adam Cichoński and Piotr Tomczak). Thanks to that many initiatives taken by the Lublin opposition were extended beyond closed interest groups. The meetings in the chaplaincy also sparked off contacts between opposition activists from Lublin and Gdańsk, where Father Ludwik worked till 1971.*

*Father Wiśniewski himself was not involved in political activities, but he approved of and morally supported such activities among students involved with the chaplaincy, e.g. opposition protests against the undemocratic elections of 1978 and 1980. He himself was involved in matters that were essential for Catholics and important for society; among others he was the participant in the Defense of Human and Citizen Rights Movement. In the last days of August 1980 he was the spokesman for a group of several people involved with the chaplaincy, which took up a hunger strike in Lublin in solidarity with the striking workers on the Coast. It was due to the critics of his public commitments by his monastic superiors that he decided to leave Lublin.*

*The Lublin Security Services assiduously followed Father Wiśniewski's chaplaincy's activities and at least since 1974 considered it to be aimed against the socialist system of the People's Republic of Poland (PRL). In consequence, administrative, political and operational activities were taken up so as to hinder the running of the centre in the short term and in the long term to remove Father Wiśniewski from Lublin.*

*The situation in Poland in August 1980 caused Father Wiśniewski to suspend his idea of creating a permanent independent Catholic youth organisation. But the people involved in his chaplaincy in 1977 started publishing their own periodical "Spotkania". In 1980 they co-founded the structures of the Independent Self-governing Trade Union "Solidarity" in the country and the Independent Student Union in the Lublin universities and upon the introduction of martial law in Poland operated in the underground structures.*



# Plastyka w Kościele w latach 1981–1989. Trwałe przymierze czy epizod?

Ponad 1700 osób zaangażowanych w ruch sztuki przykościelnej: artystów, fotografików, krytyków i teoretyków sztuki – to pokaźna liczba. Mimo tego ruch zwany kulturą niezależną, nieoficjalną, przykościelną czy drugoobiegową rzadko jest przedmiotem zainteresowania badaczy polskiej sztuki. Jest to bowiem temat niezwykle trudny do oceny, kontrowersyjny i niewdzięczny – z powodu dużej liczby słabych artystycznie prac<sup>1</sup>.

Warto jednak przyrzeć się temu ruchowi jako zjawisku niezwykle mu w historii polskiego Kościoła katolickiego i jego relacji ze sztuką. Tu bowiem nastąpił przełom, po ponad stu latach sztuka wróciła do Kościoła, i to na zasadach partnerskich. Sztuka od setek lat pełniła funkcję służebną wobec Kościoła, korzystała z kościelnego mecenatu, a jednocześnie wielu artystów podejmowało tematy religijne niekoniecznie na zamówienie. Pod koniec XIX wieku artyści coraz wyraźniej manifestowali swoją autonomię, tworząc miejsce dla swych dzieł w galeriach – salonach i muzeach, odchodząc od jakiegokolwiek „nieartystycznej” tematyki, w tym oczywiście i religijnej. Nieliczne wielkie dzieła sakralne powstałe w wieku XX potwierdzają regułę, iż Kościół przestał być atrakcyjnym miejscem dla sztuki, ta zaś przestała spełniać wymagania Kościoła. Ta sytuacja nie zmieniłaby się na pewno mimo pewnych gestów ze strony Kościoła, o których będzie jeszcze mowa, gdyby nie szczególne warunki społeczno-polityczne w Polsce po ogłoszeniu stanu wojennego. Relacje między artystami a Kościołem uległy diametralnej zmianie. To właśnie w budynkach kościelnych powstały galerie, a dzieła sztuki tam wystawiane nie musiały podejmować typowej tematyki religijnej, wytworzyły bowiem własną, patriotyczno-religijną ikonografię. Zjawisko sztuki przykościelnej powinno więc być rozważane przede wszystkim z punktu widzenia historyczno-socjologicznego, nie zaś historii sztuki czy estetyki. Uwarunkowane było bowiem przede wszystkim sytuacją polityczną, nie wpisywało się w preferowaną w tym czasie koncepcję autonomicznego rozwoju sztuki. Niniejszy artykuł będzie próbą historycznego przedstawienia sztuki lat

---

<sup>1</sup> Wśród najważniejszych publikacji dotyczących sztuki lat osiemdziesiątych wymienić trzeba: A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992; D.K. Łuszczek, *Inspiracje religijne w polskim malarstwie i grafice 1981–1991*, [b.m.w.] 1998; *Cóż po artyście w czasie marnym. Sztuka niezależna lat 80.*, Warszawa 1990 (katalog wystawy, Zachęta).

osiemdziesiątych, w którym względy artystyczno-estetyczne pojawią się tylko jako argumenty w sporach o jej ocenę.

## Przyczyny zjawiska sztuki przykościelnej

Sztuki plastyczne w Polsce Ludowej, zwłaszcza po „odwilży”, nie były traktowane przez władze zbyt surowo<sup>2</sup>. Co więcej, sztuka awangardowa, w dużej mierze abstrakcyjna (a więc mało groźna), stała się wizytówką i dowodem na liberalizację i postępowość rządzących. Artyści odczuwali względną wolność w obrębie sztuki i satysfakcję z nadążania za zachodnimi nurtami<sup>3</sup>. Wiodące konceptualno-medialne zainteresowania artystów polskich, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, z jednej strony pozwalały na ucieczkę przed rzeczywistością i propaństwowym czy jakimkolwiek innym ideologicznym zaangażowaniem. Z drugiej zaś strony spowodowały zupełne wyłączenie się środowiska artystycznego z życia społecznego (wyjąwszy akcje „artyści w fabryce” czy spotkania z robotnikami wymuszane przez władze<sup>4</sup>) i niezrozumienie sztuki nowoczesnej przez przeciętnego, niewtajemniczonego widza<sup>5</sup>. I choć zdarzały się krytykujące system i brak wolności wypowiedzi wystąpienia takich artystów jak Jerzy Bereś, Elżbieta i Emil Cieślarówie czy duet KwieKulik, większość awangardowych twórców nie ujawniała swego niezadowolenia i korzystała z przywilejów, jakie udostępniała im władza<sup>6</sup>. Z tej uludy wolności wyrwało artystów dopiero powstanie „Solidarności”, odwaga i autentyczność tego społecznego ruchu. Przełomowy rok 1980 przyniósł refleksję nad rolą artysty i jego twórczości w społeczeństwie, a nawet wyraźną samokrytykę, m.in. na łamach wielu pism artystycznych<sup>7</sup>.

<sup>2</sup> „Odwilż” w sztuce (odejście od doktryny realizmu socjalistycznego), zapoczątkowana wystawą w warszawskim Arsenale w lipcu 1955 r., ujawniła się z jednej strony wybuchem młodzieżowej ekspresji o ostrzu antywojennym, ale sprzeciwiającym się także oficjalnej, optymistycznej sztuce realizmu, z drugiej strony odrodzeniem przedwojennej awangardy i zaistnieniem nowych grup nastawionych na tworzenie sztuki intelektualnej. Por. J. Bogucki, *Sztuka Polski Ludowej*, Warszawa 1983.

<sup>3</sup> Choć nie można tu mówić o pełnym samozadowoleniu. Grzegorz Sztabiński, artysta i teoretyk, zwraca uwagę na konflikt wewnętrzny artystów, którzy zaliczając się do światowej tradycji konstruktywistycznej, nie chcieli jednak spełniać warunku zaangażowania w życie i rewolucjonizowania świata, widząc skutki „realnego socjalizmu”. „Chcąc wyjść ku rzeczywistości, zaznaczyć w niej swą obecność, narażali się albo na niebezpieczeństwo przechwycenia ich propozycji przez czynniki partyjno-państwowe i włączenia do oficjalnej sztuki zaangażowanej, albo na brak porozumienia z aktualną sztuką na świecie” (G. Sztabiński, *Dylematy obecności. Próba zrozumienia niektórych aspektów polskiej sztuki lat siedemdziesiątych*, mps w zbiorach autora).

<sup>4</sup> Wspólne akcje władz i plastyków były nienaturalne, a czasem wręcz śmieszne. Stanisław Rodziński, artysta, opisuje je barwnie: „Artyści od czasu do czasu w ramach takich akcji stawali się chłopomanami [...]. Klasa robotnicza pozwalała sobie malować maszyny na różowo, sypać po zakładzie piaskiem i jeszcze robiła sobie fotografie z twórcami. W tej tragifarsie rozsądek zachowali robotnicy zadając twórcom pytania w rodzaju »Co slychać«, przywracając im kontakt z rzeczywistością” (S. Rodziński, *Co się stało ze sztuką*, „Biuletyn ZPAP” 1981, nr 1, s. 4).

<sup>5</sup> Najcięższą krytykę sztuki lat siedemdziesiątych podjął Piotr Piotrowski w książce *Dekada. O syndromie lat siedemdziesiątych, kulturze artystycznej, krytyce, sztuce – wybiórczo i subiektywnie*, Poznań 1991.

<sup>6</sup> Wystąpienia, o których tu wspominam, znane były w tym czasie garstce specjalistów, a opisane i docenione zostały dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Por. m.in. P. Piotrowski, *Znaczenia modernizmu. W stronę historii sztuki polskiej po 1945 roku*, Poznań 1999.

<sup>7</sup> Zob. „Sztuka” 1981, nr 4; „Biuletyn ZPAP” 1980, nr 3/4.



Zmiana świadomości pociągnęła za sobą także działanie. Reprezentujący całe środowisko Związek Polskich Artystów Plastyków<sup>8</sup>, zrzeszający plastyków, rzeźbiarzy, konserwatorów zabytków, znany z dotychczasowej koniunkturalnej postawy – nagle okazał swe poparcie dla robotników. Nową linię w jego działalności zapoczątkowała uchwała z 29 sierpnia 1980 r., w której odnajdujemy takie stwierdzenia: „Solidaryzujemy się z robotnikami i intelektualistami walczącymi o prawo do rzeczywistego współdecydowania o losach kraju”, „społeczeństwo polskie pozbawione głosu i instytucji przedstawicielskich musi w drodze spontanicznych ruchów bronić podstawowych praw człowieka”, „z całą mocą przyłączamy się do postulatów utworzenia niezależnych związków zawodowych”<sup>9</sup>. W ślad za tą uchwałą szły następne, deklarujące nie tylko poparcie dla NSZZ „Solidarność”, ale także pomoc finansową (dzięki aukcjom dzieł sztuki) oraz dotyczącą propagandy wizualnej i informacji<sup>10</sup>. Między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r. nastąpiły ogromne zmiany wewnątrz ZPAP, a więc w całym środowisku artystycznym. Pojawiały się opinie o konieczności spluralizowania mecenatu sztuki, po raz pierwszy obok państwa wymieniano „Solidarność” i Kościół katolicki<sup>11</sup>. W uchwale z 1981 r., reagującej na napięcie społeczno-polityczne, członkowie Zarządu Głównego ZPAP powołali się na oceny Episkopatu, a także cytowali słowa papieża Jana Pawła II, który wzywał do pokojowego rozwiązywania konfliktów<sup>12</sup>. Był to dowód już nie tylko moralnego przebudzenia środowiska artystycznego, ale także uznania w tej kwestii autorytetu Kościoła. Świadczyły o tym także dalsze losy ZPAP – jego zawieszenie po wprowadzeniu stanu wojennego, odwieszenie w maju 1982 r. i nieugięta postawa jego członków potępiających stan wojenny, która doprowadziła do ostatecznego rozwiązania związku w czerwcu 1983 r. W tym czasie wielu artystów skupiło się już wokół Kościoła, a członkowie rozwiązanego ZPAP spotykali się w świątyni Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytniej w Warszawie, by omawiać nieoficjalną działalność swych kolegów w poszczególnych okręgach.

Wprowadzenie stanu wojennego upewniło artystów w przekonaniu, że ich postawa nie jest tylko kwestią osobistych wyborów, ale sprawą społeczną, gdyż jako zwarta grupa stanowią ważną część społeczeństwa. Spontanicznie podjęty przez wszystkich twórców bojkot oficjalnego życia kulturalnego przez plastyków został potwierdzony odezwą *Głos, który jest milczeniem* w kwietniu 1982 r.<sup>13</sup> „Solidarność” warszawskich plastyków, która podpisała się pod odezwą, wyraźnie określiła obszar bojkotu: „uważa się za nieetyczny udział w oficjalnych wystawach

<sup>8</sup> ZPAP zrzeszał niemal całe środowisko, gdyż to jego legitymacja, a nie dyplom uczelni artystycznej, uprawniała do zakupu materiałów plastycznych. ZPAP przyznawał pracownie, decydował o zakupach dzieł do muzeów i galerii, ustalał cenniki na usługi plastyczne i pośredniczył w zlecaniu tych usług.

<sup>9</sup> *Stanowisko Związku Polskich Artystów Plastyków wobec sytuacji w kraju – 29 sierpień 1980 rok*, [w:] *Ostatnie miesiące Związku Polskich Artystów Plastyków*, Warszawa 1983, s. 30–31.

<sup>10</sup> *Uchwała Zarządu Głównego ZPAP z dnia 25 października 1980 r.* [w:] *ibidem*, s. 32–34.

<sup>11</sup> Por. J. Kaczmarek, *Uwagi na temat działania ZPAP w nowej sytuacji w kraju*, „Biuletyn ZPAP” 1981, nr 2, s. 3–4.

<sup>12</sup> *Uchwała Zarządu Głównego o współpracy ZPAP – NSZZ „Solidarność”* [w:] *Ostatnie miesiące...*, s. 34–35.

<sup>13</sup> W przypadku innych twórców, zwłaszcza aktorów, nie było wyraźnego wezwania czy zobowiązania środowiska do bojkotu; por. *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, Paris 1988.

organizowanych przez instytucje państwowe zarówno w kraju, jak i za granicą, indywidualnych jak i zbiorowych, np. reprezentowanie polskiej kultury za granicą w wystawach urządzanych przez M[inisterstwo] K[ultury] i S[ztuki], M[inisterstwo] S[praw] Z[agranicznych], M[inisterstwo] O[brony] N[arodowej] itp., lub udział w Biennale Weneckim i Biennale Paryskim, a w kraju w Biennale Plakatu czy Biennale Grafiki. Za sprzeczne z etyką uznalibyśmy również udział w plenerach organizowanych przez instytucje państwowe, występy w środkach masowego przekazu i udostępnianie im do rozpowszechniania swych prac. Są to podstawowe założenia postępowania w czasie stanu wojennego<sup>14</sup>. Jednocześnie wyznaczono kierunek dalszych działań: „musimy natomiast przystąpić do tworzenia nieoficjalnego obiegu sztuki, przez wernisaże i wystawy w prywatnych mieszkaniach, tworzenie grup dyskusyjnych i sympozjów poświęconych kulturze i sztuce”<sup>15</sup>.

Pierwsze spotkania w prywatnych pracowniach i mieszkaniach odbywały się od początku 1982 r., organizowano też tzw. wystawy walizkowe – małych obrazów mieszczących się w walizce. Takie przedsięwzięcia były jednak znane tylko wąskiemu gronu artystów i krytyków, w żaden sposób nie mogły zapewnić nawet pozorów normalnego funkcjonowania sztuki. Aby zaistniał drugi obieg sztuki, potrzebne były miejsca, gdzie mogłaby zebrać się publiczność. Trzeba było stworzyć takie warunki wystawiennicze, które gwarantowałyby odbiór dzieł oraz możliwość dyskusji. To właśnie poszukiwanie miejsca dla sztuki spowodowało zbliżenie artystów do Kościoła, ale też wywołało podziały w nurcie sztuki niezależnej: na tych, którzy wystawiali swe prace w kruchtach, i tych, którzy rezygnując z szerokiej publiczności, pozostali w prywatnych pracowniach<sup>16</sup>. Wybór miejsca łączył się bowiem najczęściej z profilem sztuki, jej formą i tematyką, dlatego artyści, którzy nie chcieli rezygnować ze swych dotychczasowych, awangardowych zainteresowań, często pozostawali poza ruchem przykościelnym.

## Kościół i sztuka nowoczesna – przygotowanie stron

Artyści nowocześni szukali inspiracji i sojusznika w filozofii, nauce i technice, nie zaś w religii<sup>17</sup>. Skupieni na własnym wnętrzu oraz samej sztuce, chcieli ukazać osobiste uczucia, subiektywne spojrzenie na rzeczywistość, odtworzyć tajemnicze pokłady wyobraźni, a do tego potrzebne im były nowe środki formalne. Rozsadzili więc obowiązujący kanon przedstawiania, stworzyli dla sztuki nowy język, uwolnili ją od funkcji służebnej. Oczywiście można mówić o nurcie metafizycznym w sztuce awangardowej, nie przywoływano w nim jednak konkretnej religii, a zwłaszcza katolicyzmu<sup>18</sup>. Artyści starali się dochodzić do uniwersum,

<sup>14</sup> *Głos, który jest milczeniem*, cyt. za: A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei...*, s. 108.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> Często nazywa się ten ruch „trzecim obiegiem”. Była to sieć prywatnych pracowni i mieszkań, w których głównie artyści neoawangardowi spotykali się na wystawach, akcjach artystycznych i koncertach. Por. J. Robakowski, *PST! czyli sygnia nowej sztuki 1981–1984*, Warszawa 1989.

<sup>17</sup> Wyjątkiem byli artyści, którzy swą wiarę starali się przełożyć na język sztuki, np. Georges Rouault. Nieliczne są też realizacje sakralne wykonywane przez znanych twórców, np. dekoracje Chapelle du Rosaire wykonane przez Henri Matisse’a.

<sup>18</sup> A. Gralińska-Toborek, *Sacrum: an Issue of the Avant-garde, or of Postmodernity?*, „Bulletin de La Société des Sciences et des Lettres de Łódź” 1998, t. 48, s. 139–155.

absolutu, nieskończoności, *sacrum* (rzadko używali słowa Bóg) na własną rękę. Nie tworzyli sztuki religijnej, która mogłaby spełniać funkcje sakralne czy ewangelizacyjne. Katolickość – czyli powszechność, i kanony obowiązujące w sztuce kościelnej stały w opozycji do indywidualizmu i oryginalności.

Kościół nie przyjął takich zmian w sztuce, nie zgadzał się na autonomię artysty, zwłaszcza w sferze treści. Wierni, przyzwyczajeni do tradycyjnego przekazu treści dobrze im znanych, także protestowali przeciwko nowatorstwu w sztuce kościelnej. Skutkiem tego „przez przeszło pół wieku Kościół pozostaje nieobecny w sztuce europejskiej i światowej jako źródło inspiracji, jako mecenas”<sup>19</sup> – pisał ks. Janusz S. Pasierb. We wnętrzach świątyń umieszczano obrazy dawne i ich kopie, nowsze prace poprawne doktrynalnie, lecz artystycznie coraz mniej wartościowe, czasem pojawiała się sztuka ludowa i amatorska, a najczęściej masowo produkowany kicz. Oficjalne wystąpienia Kościoła w sprawach sztuki „miały nieodmiennie charakter zachowawczy i restryktywny, nieufny wobec poszukiwań nowych środków i sposobów artystycznego wyrazu, bez czego ani sztuka religijna czy kościelna, ani w ogóle żadna sztuka nie może po prostu zachować właściwej sobie żywotności”<sup>20</sup>.

Przełom w stosunku Kościoła do sztuki nowoczesnej nastąpił w latach sześćdziesiątych XX wieku, co znalazło swoje potwierdzenie w wypowiedziach kolejnych papieży: Jana XXIII, Pawła VI, później Jana Pawła II, a przede wszystkim w dokumentach Soboru Watykańskiego II.

Jan XXIII, choć nie miał „wybitnego smaku artystycznego” – jak pisze Janusz S. Pasierb, nie oceniał, a co najważniejsze, nie potępiał sztuki współczesnej, twierdząc, iż nie obraża ona ani wiary, ani moralności<sup>21</sup>. Jego następca, Paweł VI, nie ukrywał swojej sympatii do sztuki, a jego przemówienie do artystów z 10 maja 1964 r. stało się najczęściej cytowaną wypowiedzią charakteryzującą nową epokę. Zdziwiająca jest zrozumienie przez papieża sytuacji artystów, ich potrzeb: „Wy umiecie znaleźć formy przystępne i zrozumiałe dla rzeczy niewidzialnych – to wasz zawód i wasze powołanie. Wasza sztuka polega właśnie na porywaniu skarbów ze świata ducha i przyodziewaniu ich w słowa, barwy, formy – w dostępność dla ludzi”<sup>22</sup>. Papież przyznawał się do błędów Kościoła, który nie akceptował wolności sztuki, i prosił o przebaczenie: „Nałożyliśmy wam jako kanon naśladownictwo, wam, którzy jesteście twórcami, zawsze żywotnymi i tryskającymi tysiącem pomysłów i tysiącem nowości. [...] Przygnietliśmy was ciężarem nie do zniesienia. Przebaczcie nam! [...] Tak, język wasz był uległy naszemu światu, ale i skrępowany, wymuszony, niezdolny do odnalezienia swojego wolnego słowa”. W tym przemówieniu brzmiała wyraźna zapowiedź nowej współpracy na zasadach partnerskich, prośba o powrót artystów do Kościoła i obietnica otwartego ich przyjęcia: „I my także opuściliśmy was. Nie pokazaliśmy wam

<sup>19</sup> J.S. Pasierb, *Miasto na górze*, Kraków 1973, s. 241.

<sup>20</sup> E. Wolicka, *Wiara i wyobraźnia. W poszukiwaniu źródeł współczesnego kryzysu obrazowania wiary*, „Roczniki Humanistyczne” 1996, t. 44, z. 4, s. 20.

<sup>21</sup> Jego wypowiedź dotyczyła jednej z wystaw na Biennale w Wenecji, a dokładnie brzmiała: „Nic z tego nie rozumiem, ale w każdym razie nie obraża to ani wiary, ani moralności” (cyt. za: J.S. Pasierb, *Miasto...*, s. 211).

<sup>22</sup> Cyt. za: „Znak” 1964, nr 126.

naszych spraw, nie wprowadziliśmy was w miejsce święte, gdzie tajemnice Boga budzą w sercu ludzkim radość, nadzieję i upojenie. [...] Kościół potrzebuje was. Nasza posługa wymaga waszej współpracy, bo jak wiecie, polega ona na głoszeniu i przybliżaniu umysłom i sercom świata ducha, świata tego, co niewidzialne i czego nie można nazwać”<sup>23</sup>.

Deklaracje Pawła VI poprzedzał wcześniejszy (obowiązujący od 16 lutego 1964 r.) dokument Soboru – konstytucja *O liturgii*, w której rozdziale siódmym zawarta jest nowa teoria sztuki sakralnej. „Do najszlachetniejszych dzieł ducha ludzkiego słusznie zalicza się sztuki piękne, zwłaszcza sztukę religijną i jej szczyt, mianowicie sztukę kościelną”<sup>24</sup>. Kościół przyznał więc, że obok sztuki sakralnej istnieje sztuka niesakralna, która nie może znaleźć się w świątyni, gdyż nie spełnia pewnych warunków, ale jest religijna. Pierwszy gest ze strony Kościoła został w ten sposób uczyniony: „Bramy Kościoła otwierają się przed wami, przyjdźcie, aby zaczerpnąć stąd jakiś motyw, temat, a nawet coś więcej niż temat – ów tajemniczy fluid zwany łaską, natchnieniem, charyzmatem sztuki”<sup>25</sup> – mówił Paweł VI. Za nim zaś poszedł jeszcze wyraźniej Jan Paweł II, szczególną sympatią darzący twórców kultury<sup>26</sup>.

W Polsce Ludowej artyści do późnych lat siedemdziesiątych w bardzo niewielkim stopniu uczestniczyli w życiu Kościoła<sup>27</sup>. „Kultura stała się miejscem walki ideologicznej” – pisze ks. Wiesław Niewęglowski<sup>28</sup>. Przywiązanie prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego do ludowo-narodowego charakteru katolicyzmu w Polsce, w którym widział najlepszą obronę Kościoła i wiary, odbierane było niejednokrotnie jako wyraz dystansu wobec inteligencji, w tym także wobec artystów<sup>29</sup>. To jednak słowa prymasa stały się w latach osiemdziesiątych najczęściej cytowanym zaproszeniem sztuki do Kościoła: „Może was nieco niepokoić, że stajecie przed ołtarzami, by powiedzieć to, czego serce wasze pragnie. Wiedźcie, że to jest wasze miejsce. [...] Wystarczy miejsca i chleba w świątyniach Bożych i dla Ewangelii, i dla waszej twórczości, którą ubogacie życie narodu”<sup>30</sup>. Kardynał wypowiedział je w 1977 r. na zakończenie III Tygodnia Kultury Chrześci-

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Konstytucja o liturgii świętej*, rozdział 7: *Sztuka kościelna i sprzęty liturgiczne*, pkt 122 [w:] *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 1968, s. 67.

<sup>25</sup> Cyt. za: H. Carrier, *Ewangelia a kultury. Od Leona XIII do Jana Pawła II*, Rzym – Warszawa 1990, s. 280.

<sup>26</sup> O relacjach Kościół – kultura pisze w zarysie ks. Wiesław Niewęglowski w książce *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w Polsce w latach 1964–1996*, Warszawa 1997 (rozdział 1 i 2). Por. *Wiara i kultura – dokumenty, przemówienia, homilie*, red. K. Cywińska, T. Gorzkuła, M. Radwan, Rzym 1986; D.K. Łuszczek, *Inspiracje religijne...*, s. 22–29 (rozdział *Kościół a sztuka współczesna*).

<sup>27</sup> Oczywiście były osoby tworzące sztukę religijną i sakralną na wysokim poziomie artystycznym, np. Maria Hiszpańska-Neumann, Jerzy Jarnuszkiewicz, Barbara i Jerzy Skąpscy, Antoni Rząsa czy Zofia Trzcńska-Kamińska. Najobszerniejszą bibliografię dotyczącą polskiej sztuki religijnej zamieszczono w: *Sacrum i sztuka*, oprac. N. Cieslińska, Kraków 1989.

<sup>28</sup> W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 61.

<sup>29</sup> Por. A. Micewski, *O kulturze. A. Micewski rozmawia z P. Hertzem*, „Znaki Czasu” 1988, nr 11, s. 134; W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 54–56.

<sup>30</sup> S. Wyszyński, *Obowiązek obrony kultury narodowej* [w:] *idem, Z rozważań nad kulturą ojczystą*, Poznań – Warszawa 1979, s. 245.

jańskiej, gdy wprowadzono już w życie „program ewangelizacji kultury i przez kulturę”. „Określenie »ewangelizacja kultury« rozumiem przede wszystkim – wyjaśniał jego pomysłodawca, ks. Wiesław Niewęglowski – jako posługę w niesieniu Ewangelii współczesnym twórcom polskim. Istnieje pilna potrzeba włączenia twórców w krwiobieg Kościoła, aby stali się w nim obecni świadomie, zarówno poprzez swoje życie, jak i twórczość [...] Niektórzy ludzie kultury pozostają częściowo zamknięci na wartości Ewangelii poprzez swoją mentalność, czasami przez nie najlepsze doświadczenia, czy też z powodu presji środowiska, w którym się znajdują. Trzeba by wziąć w obronę ich prawa, ich twórczość oraz objąć mecenatem”<sup>31</sup>. W ten sposób Kościół otwierał się na współpracę z artystami, choć trudno powiedzieć, że był gotowy ich przyjąć w takiej rzeszy i w tak szybkim czasie.

Artyści także nie byli przygotowani do spotkania z Kościołem – ani do rozmów z księżmi i parafianami, ani do wejścia w przestrzeń świątyni. Jediną osobą z tego środowiska, która pod koniec lat siedemdziesiątych starała się odnowić związek sztuki i wiary, był teoretyk i krytyk sztuki Janusz Bogucki. Od 1979 r. organizował on w Domu Rekolekcyjnym w Laskach spotkania artystów dotyczące *sacrum* w sztuce, w których brały udział także osoby duchowne, m.in. o. Jan Andrzej Kłoczowski. Te spotkania miały często charakter rekolekcyjny i dla wielu uczestników były pierwszym momentem refleksji nad sensem własnej twórczości, nad jej związkiem ze światopoglądem. Bogucki rozpoczął w ten sposób realizację swojej koncepcji „powrotu sztuki do domu i świątyni”. Jego zainteresowania religią wynikały z wieloletniej obserwacji sztuki i przecucia jej poważnego kryzysu. „Awangarda, wykonawszy swoje dziejowe zadanie, przestaje istnieć i nie wytwarza już od paru lat nowych kierunków, czyli nowych wzorców wizualno-wyobraźniowych” – pisał w 1977 r.<sup>32</sup> Podstawowa postawa artysty awangardowego – którą Bogucki nazywał intelektualizmem ezoterycznym (EZO) – wynikająca z przekonania o niezwykłości artysty i jego działań, powodowała coraz większe wyobcowanie i hermetyczność sztuki. Bogucki coraz wyraźniej zauważał kształtowanie się postawy POP, włączającej się w kulturę masową – superikonosferę, nastawioną na rozrywkę i konsumpcję. Widząc w tym największe zagrożenie dla kultury, proponował inną drogę dla sztuki: powrót do pierwotnego *sacrum* – przestrzeni świętej, i namawiał artystów do „odnowienia wewnętrznego związku twórczości z całością życia duchowego”<sup>33</sup>. Wielu znanych artystów awangardy brało udział w spotkaniach organizowanych przez Janusza Boguckiego – z potrzeby serca, z ciekawości, w poszukiwaniu nowych doświadczeń. Nikt jednak nie spodziewał się, że jego wizja przemieni się w osobny, szeroki nurt sztuki, którego źródła będą nie tyle artystyczne, ile polityczne.

Niewątpliwą przyczyną zainteresowania artystów religią i zmian w ich postawach był wybór kard. Karola Wojtyły na papieża. Dla każdego Polaka było to

<sup>31</sup> W.A. Niewęglowski, *Aktualne możliwości duszpasterskie obrony i tworzenia kultury chrześcijańskiej*, referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji Duszpasterstwa Ogólnego Episkopatu Polski 11 I 1978 r., cyt. za: *idem*, *Nowe przymierze...*, s. 70.

<sup>32</sup> J. Bogucki, *Pop ezo sacrum*, Poznań 1990, s. 21. W tej książce Janusz Bogucki najpełniej przedstawił swoją koncepcję.

<sup>33</sup> *Idem*, *Od rozmów ekumenicznych do Labiryntu*, Warszawa 1991, s. 9.

wydarzenie napawające dumą i nadzieją. Nastroje prokościelne pogłębiły się jeszcze bardziej po pierwszej wizycie Jana Pawła II w Polsce. „Wizyta papieża była niezwykle ważnym momentem. Spowodowała we mnie zmianę widzenia świata i samego siebie. A na dodatek widoczna była w procesie społecznym” – wspominał Stanisław Kluczykowski<sup>34</sup>.

Dla artystów słowa papieża intelektualisty były niezwykle ważne i budujące. Podkreślić bowiem należy, że twórcy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nastawieni byli bardzo na pracę intelektualną. Potrzebowali więc dla wszelkich swoich przedsięwzięć podbudowy teoretycznej. Z różnych źródeł czerpali uzasadnienia dla nowej sztuki. W drugoobiegowych pismach artystycznych<sup>35</sup> zamieszczano z jednej strony dokumenty posoborowe dotyczące sztuki kościelnej, z drugiej tłumaczenia fragmentów pism socjologa neokonserwatysty Daniela Bella, który krytykował amerykańskie społeczeństwo kapitalistyczne, zsekularyzowane i zdesakralizowane, i nawoływał do odrodzenia religijności i ustalenia sfery *sacrum*<sup>36</sup>. Powoływano się także na teksty Leszka Kołakowskiego, m.in. *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*<sup>37</sup>. W ten sposób powstawał grunt pod sztukę, która nie była kościelna, choć pokazywano ją w kościołach.

## Miejsca i działania

Schronienie się artystów, tak jak wszystkich uczestników i sympatyków „Solidarności”, w Kościele było w okresie stanu wojennego czymś naturalnym i zgodnym z polską tradycją łączenia religijności z patriotyzmem. Kościoły stały się miejscem spotkań, gdzie przede wszystkim organizowano pomoc dla internowanych i poszkodowanych oraz ich rodzin, kontaktowano się i wymieniano informacje. Dopiero po kilku miesiącach, gdy minął pierwszy szok i gdy mniej potrzebna była doraźna pomoc, twórcy odczuli potrzebę wymiany myśli, dzielenia się swymi doświadczeniami także za pośrednictwem sztuki. Atmosferę tamtych dni oddaje tekst zamieszczony w podziemnym piśmie „Sztuka”: „Powody, dla których artyści-plastycy zdecydowali się na bojkot oficjalnego życia kulturalnego, nie ustały, warunki społeczne nie zmieniły się, bezprawie nie ograniczyło. Zmieniło się jedno – upływa czas. Niektórzy widzą w bojkocie tylko protest moralny, lecz zaczynają w nim widzieć wartości dla sztuki: możliwość refleksji nad własną pracą i nad bezsensowną organizacją ruchu wystawowego. [...] Inni czekają jakby na sygnał (czyj?), pozwolenie (kogo?), by wejść z powrotem w utarte koleiny życia artystycznego. Te wszystkie opinie, postawy, obawy wskazują na jedną konieczność: konieczność tworzenia niezależnego i niemechanicznego obiegu kulturowego”<sup>38</sup>. Wtedy zaczęły powstawać nowe duszpasterstwa środo-

<sup>34</sup> M. Szybist, *Zauważać świat*, „Sztuka” 1981, nr 4, s. 24.

<sup>35</sup> Przykładem może być wydawane w stu egzemplarzach przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych w Łodzi pismo „Nawa św. Krzysztofa”.

<sup>36</sup> Najważniejsza jego praca to *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994.

<sup>37</sup> L. Kołakowski, *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*, „Nawa św. Krzysztofa” 1985, nr 2. Oficjalnie artykuł opublikowany w zbiorze tekstów Leszka Kołakowskiego: *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990.

<sup>38</sup> „Sztuka” 1983, s. 2.

wisk twórczych oraz galerie. W 1983 r. odbyło się pierwsze spotkanie twórców z prymasem Polski kard. Józefem Glempem poświęcone organizowaniu życia artystycznego przy wsparciu Kościoła<sup>39</sup>. Dzięki tym rozmowom zaczęto udostępniać artystom zarówno istniejące już placówki zajmujące się kulturą – muzea diecezjalne czy siedziby duszpasterstw, jak i wszelkie wolne miejsca w budynkach parafialnych: kruchty, podziemia, a nawet nawy kościelne i kaplice. Trudno wymienić wszystkie kościoły w Polsce, w których pokazywano jednorazowe wystawy plastyczne, historyczne czy patriotyczne, gdyż była ich ogromna liczba, a także dlatego, że nie zawsze po takich wydarzeniach pozostał ślad w postaci ulotki, katalogu lub wpisu do książki pamiątkowej. Wszelkie kalendaria prowadzone przez uczestników tego ruchu są niepełne<sup>40</sup>, zważywszy na warunki, w jakich były tworzone. Wymienić więc można tylko najważniejsze i stałe miejsca, należące do Kościoła, w których pokazywano sztukę.

Przede wszystkim otwarte były dla artystów Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, prowadzone od 1979 r. przez ks. Andrzeja Przekazińskiego, przy ulicy Solec 61 w Warszawie, i Duszpasterstwo Środowisk Twórczych przy kościele Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Przyrynek 2 w Warszawie, kierowane przez ks. Wiesława Niewęglowskiego. Tu już w 1982 r. pokazywano na zbiorowych wystawach prace powstałe w stanie wojennym, związane z sześćsetleciem obecności obrazu Bogarodzicy na Jasnej Górze<sup>41</sup>. Od 1983 r. sztuka zagłębiła na stałe w nowych miejscach: w kościołach Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytniej w Warszawie, św. Maksymiliana Kolbe w Krakowie Mistrzejowicach, św. Marcina oraz św. Krzyża we Wrocławiu, Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu, św. Michała w Sopocie, Podwyższenia Krzyża w Bytomiu, św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, w krużgankach klasztoru oo. dominikanów w Krakowie. Przy parafiach w wydzielonych miejscach w świątyni lub innych budynkach powstawały galerie, m.in. „Nawa św. Krzysztofa” przy kościele oo. Jezuitów w Łodzi, „Kruchta” przy bazylice w Bydgoszczy, „Na plebanii” przy kościele św. Ducha w Koszalinie, „Emaus” przy kościele św. Wojciecha w Częstochowie, „Galeria św. Jacka” przy bazylice św. Mikołaja w Gdańsku, „Galeria Spotkań” przy kościele św. Ducha w Toruniu. Dodać jeszcze trzeba galerie „Na Ostrowie” przy Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu i „Fra Angelico” przy Muzeum Diecezjalnym w Katowicach<sup>42</sup>.

Organizowane tam ekspozycje miały bardzo różny charakter. Były wystawy indywidualne, ukazujące przekrój twórczości poszczególnych artystów oraz prace aktualne, były wystawy zbiorowe – tematyczne, a nawet takie, w których nie było łączącego tematu, lecz chęć zaistnienia wspólnie w obszarze kultury

<sup>39</sup> A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei...*, s. 96.

<sup>40</sup> Wystarczy powiedzieć, że według kalendarium sporządzonego przez Teresę Chromy (w jej prywatnym archiwum) w 1984 r. odbyło się 55 wystaw w 21 różnych miejscach; według kalendarium Aleksandra Wojciechowskiego w książce *Czas smutku, czas nadziei...* w miejscach należących do Kościoła odbyło się 28 wystaw.

<sup>41</sup> Pełne kalendarium wystaw w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej znajduje się w publikacji jubileuszowej: *Świadectwo wspólnoty. Pamiątka jubileuszu dwudziestolecia powojennego Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (kwiecień 1980 – kwiecień 2000)*, Warszawa 2000.

<sup>42</sup> A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei...*, s. 95–97 i kalendarium.

niezależnej<sup>43</sup>. Osobną funkcję pełniły Ogólnopolskie Biennale Grafiki „Wobec wartości” organizowane w Katowicach (1986, 1988, 1990) i Krajowe Biennale Młodych „Droga i prawda” we Wrocławiu, które dla wielu młodych artystów były jedyną możliwością debiutu i kontaktu z szeroką publicznością.

Wiele wystaw, zwłaszcza tych organizowanych przez Janusza Boguckiego, odbiegało swą formą od tradycyjnych ekspozycji muzealnych czy galeryjnych. Autorzy bowiem często aranżowali całe pomieszczenie, tworząc niezwykle nastrojowe *environment*<sup>44</sup>. Przestrzeń była wypełniona różnego rodzaju pracami: obrazami, rzeźbami, instalacjami. Każdy element wnętrza był wykorzystany tak, że traciło ono swój dotychczasowy wygląd i nabierało zupełnie nowej wymowy<sup>45</sup>. Szczególnie pomieszczenia w kościele Miłosierdzia Bożego przy Żytniej w Warszawie inspirowały artystów do tego typu działań. Niezwykłość tego miejsca polegała na tym, że było w ciągłej przemianie. Zniszczoną w czasie powstania warszawskiego kaplicę parafianie odbudowywali własnymi siłami; gdy pojawili się w niej artyści, jeszcze ją odgruzowywano. Pierwszy zrealizowany przez Janusza Boguckiego i Ninę Smolarz projekt w tym kościele – „Znak Krzyża” (1983) – był aranżacją dzieł 56 plastyków i 47 fotografików. Wystawie towarzyszyły spektakle teatralne, seanse filmowe, koncerty i spotkania teoretyczne. Kolejne wielkie wystawy pomysłu Boguckiego i Smolarz powstawały w innych kościołach: „Artyści stoczniovcóm” (1984) w kościele św. Mikołaja w Gdańsku, „Apokalipsa – światło w ciemności” (1984) w kościele św. Krzyża w Warszawie, „Labirynt – przestrzeń podziemna” w kościele Wniebowstąpienia Pańskiego na warszawskim Ursynowie<sup>46</sup>. Wszystkie były zbudowane na zasadzie *environment*, podobnie jak wystawa autorstwa Marka Rostworowskiego w kościele przy Żytniej – „Niebo nowe i ziemia nowa” (1985).

Swoistymi *environment* były także projektowane w świątyniach przez plastyków już od 1982 r. groby wielkanocne i stajenki betlejemskie. Były to często rozbudowane aranżacje, zajmujące dużą przestrzeń i wykorzystujące różnorodne rekwizyty, dzięki czemu zyskiwały głębokie i często zaskakujące znaczenia. Tradycyjna figura leżącego Chrystusa mogła więc znaleźć się w więziennej celi lub bezpośrednio na trawniku, przykryta wojskową kurtką. Drogę do stajenki

<sup>43</sup> Ks. Wiesław Niewęglowski wspomina: „Rozrzut myślowy, tematyczny przynoszonych do świątyni prac był tak wielki, iż trzeba było szukać formuły, uzasadniającej samo artystyczne przedsięwzięcie”. Dlatego nadano wystawie tytuł „Świadectwo obecności”, ukazując, że „po prostu artyści przyszli i przynieśli swe prace”. Taka nazwa przyjęła się w tym środowisku w całym kraju (W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 177).

<sup>44</sup> *Environment* to termin używany w teorii sztuki na określenie działania plastycznego wykorzystującego całą przestrzeń i aranżującego ją w taki sposób, że widz jest „otoczony”, wciągnięty w ową przestrzeń.

<sup>45</sup> O organizacji wystawy „Znak Krzyża” Janusz Bogucki wspominał: „wiedzieliśmy, że zadaniem naszym będzie takie wprowadzenie przedmiotów sztuki, by podkreślały swą obecnością charakter zarówno wielkiej nawy dźwigniętego z gruzów kościoła, jak podziemnego labiryntu ciasnych przejść, mrocznych kaplic i ceglanych czeluści. [...] praca nad stopniowym rozmieszczaniem i oświetlaniem dzieł – miała w sobie jeszcze coś z montażu wystawy artystycznej, ale znacznie więcej z urządzania wnętrza, z odgadywania ukrytego związku między symbolicznym sensem przestrzeni i symbolicznym sensem przedmiotu” (J. Bogucki, *Od rozmów...*, s. 55).

<sup>46</sup> Dokładny spis wszystkich przedsięwzięć Janusza Boguckiego w latach osiemdziesiątych wraz z listami uczestników podaje sam autor w książce *Od rozmów...*



wyznaczały ślady bosych stóp podeptane przez wojskowe buty. W 1984 r. na dziedzińcu kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie urządzono najbardziej wstrząsający w wymowie żłobek. Dzieciątko było położone w wypełnionym sianem bagażniku starego fiata – takiego, w jakim przewożono uprowadzonego ks. Jerzego Popiełuszkę<sup>47</sup>.

Tego typu realizacje, wykorzystujące polską tradycję, łączyły wątki religijne z politycznymi – z przewagą dla tych drugich. Jak pisze ks. Wiesław Niewęglowski, niosły one „nie tyle ewangeliczne przesłanie, co sprzeciw, bunt wobec panującej rzeczywistości politycznej”<sup>48</sup>.

## Ikonografia

Większość artystów, którzy trafili do kościołów, miała świadomość odmienności, a wręcz nienaturalności nowego miejsca. Ich dotychczasowa twórczość nie miała ze sztuką religijną nic wspólnego. Plastycy stanęli więc przed poważnym dylematem – zmienić swoją sztukę, dopasować się do miejsca, czy też starać się pozostać przy dotychczasowej formie twórczości, ale wystawiać w kościele, by podkreślić swój sprzeciw wobec sytuacji politycznej w kraju. Ci drudzy próbowali przeforsować koncepcję dzieła sztuki jako wotum składanego Bogu<sup>49</sup>, co pozwalało przynajmniej teoretycznie prezentować w świątyni prace o charakterze awangardowym, np. obrazy abstrakcyjne. Widzowie jednak, oglądający wystawy zaraz po mszy, oczekiwali od artystów pełnego zaangażowania oraz czytelności prac. Dlatego na większości wystaw przykościelnych panowała ikonografia religijno-patriotyczna i polityczna<sup>50</sup>, a jej różne motywy były używane w różnych konfiguracjach i decydowały o wymowie dzieł<sup>51</sup>.

Niewielka zaledwie liczba artystów podejmowała wątki *stricte* religijne<sup>52</sup>. Przeważały tu motywy pasyjne: droga krzyżowa, pieta, ukrzyżowanie, oraz maryjne, zwłaszcza oblicze lub zarys ikony Matki Boskiej Częstochowskiej. Rzadziej podejmowano tematy biblijne, takie jak wieża Babel, arka Noego, wygnanie z raj, Apokalipsa. Wszystkie te wątki, szczególnie dotyczące cierpienia i śmierci, w pewnym kontekście mogły nabierać wymowy społeczno-politycznej. Przedstawienia o charakterze uniwersalnym na wielu wystawach były odbierane jednoznacznie, w duchu polskiego mesjanizmu. To, co Janusz Bogucki wraz z kręgiem bliskich mu artystów i krytyków widział jako zbliżanie się do *sacrum*, co miało być owocem osobistego, duchowego dojrzewania, na innych wystawach stawało się manifestacją o charakterze politycznym. Przykłady aktualizacji tego, co ponadczasowe,

<sup>47</sup> Wiele takich realizacji opisuje Anda Rottenberg w artykule *Polski barok współczesny*, „Zeszyty Literackie” 1985, nr 11.

<sup>48</sup> W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 177.

<sup>49</sup> G. Sztabiński, *Dylematy obecności...*, s. 12.

<sup>50</sup> Określeniem „patriotyczne” będą nazywać te motywy, które odwołują się do polskiej historii i tradycji, „polityczne” – motywy nawiązujące do ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej.

<sup>51</sup> Publikacje zawierające najwięcej reprodukcji prac z lat osiemdziesiątych: A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei...*; D. Łuszczek, *Inspiracje religijne...*; katalogi wystaw w Zachęcie: *Cóż po artystyście w czasie marnym...* i *Polonia, Polonia*, Warszawa 2000.

<sup>52</sup> M.in. Ewa Ćwiertnia, Tadeusz Kuduk, Stanisław Rodziński, Teresa Rudowicz, Jacek Sempoliński, Tomasz M. Wiśniewski.

podaje Bogucki w opisach swoich poszczególnych przedsięwzięć. Wystawa „Apokalipsa – światło w ciemności”, nawiązująca w bardzo różnorodny sposób do apokaliptycznej wizji św. Jana, została odebrana przez widzów bardzo intensywnie i „politycznie”, gdyż „bieżąca historia przydała temu wszystkiemu swój własny kontekst porażający wyobraźnię, bowiem bestialskiego mordu na księdzu Popiełuszcze dokonano na kilkanaście dni przed otwarciem »Apokalipsy«”<sup>53</sup>. Choćby instalacja Włodzimierza Borowskiego pokazana na tej wystawie – węzeł z grubych lin zwisający ponad lustrem z plamami czerwieni, jakby krwi kapiącej ze sznura, była odbierana jako nawiązanie do śmierci ks. Jerzego<sup>54</sup>.

Bardzo aktualny stał się też grób wielkanocny urządony przez artystów w kościele św. Krzyża w Warszawie w 1985 r. Grób rozbudowano do trzech sal: w bocznej „sali lektur” obok reprodukcji Całunu Turyńskiego zamieszczono opisy medyczne urazów na ciele Chrystusa, w sali „sądowej” przedstawiono tekst dotyczący wyroku wydanego na Jezusa i jego egzekucji. W środkowej sali umieszczono grób – podłużną szklaną skrzynię, wewnątrz której skraplała się parująca woda, tak że wydawało się, jakby ktoś w niej oddychał. Znow ta realizacja zbiegła się z wydarzeniami politycznymi – był to czas procesu funkcjonariuszy SB, którzy zamordowali ks. Popiełuskę. Janusz Bogucki wspominał: „W procesie posługiwano się ciągle mową protokołów prawnych i medycznych [...] Podobieństwo języka protokołów dotyczących Męki Pańskiej oraz odczytywanych na procesie toruńskim – włączało jakby prąd aktualnego bólu i wzburzenia w przeżycia tysięcy ludzi odwiedzających podziemia św. Krzyża”<sup>55</sup>. W ten sposób prace, które w intencji ich twórców miały być ponadczasowe, stawały się politycznie zaangażowane. Często jednak to zaangażowanie było wpisane w projekt artystyczny, jak np. w instalacji Jerzego Kaliny „Ostatnia wieczerza” na wystawie „Znak Krzyża”. Ta pierwsza z wystaw w kościele przy Żytniej miała ujawniać obecność znaku krzyża w kulturze, tradycji i codzienności. Tymczasem obok dzieł malarskich (nawet czysto abstrakcyjnych), ludowych świątków i fotografii znalazł się stół częściowo przysypany gruzem, nad którym zwisała podarta, biało-czerwona flaga. Odniesienie do pierwszej w stanie wojennym wieczerzy wigilijnej było tu jednoznaczne.

Motywy narodowo-patriotyczne w latach osiemdziesiątych najczęściej włączano do kompozycji religijnych. Jak wspomina Danuta Wróblewska, krytyk sztuki, nie chodziło artystom o sztukę religijną, „po prostu trzeba było do jakiegoś obrazowania wrócić, znaczy trzeba było jakiejś ikonografii użyć, która w stosunku do poprzedniej byłaby kompletnie inna, ale powszechna i jednoznacznie odczuwana. [...] Cudzoziemcy uważali, że myśmy wtedy oszaleli, wpadli w bigoterię. Oni nie byli w stanie zrozumieć, że jeżeli się zrywa z jednym, to się sięga po drugie. Jednym wielkim przeciwstawieniem języka odsądzonego od znaczeń mogła być tylko tematyka chrześcijańska”<sup>56</sup>. Trzeba jednak pamiętać, że nie było w tym zachowaniu nic nowego, raczej nawiązywano do charakterystycznego dla

<sup>53</sup> J. Bogucki, *Od rozmów...*, s. 94.

<sup>54</sup> Pojawiły się też na tej wystawie dosłowne odniesienia do tego wydarzenia – przede wszystkim sułtanna położona obok ołtarza na posadzce.

<sup>55</sup> J. Bogucki, *Od rozmów...*, s. 95.

<sup>56</sup> W. Wierchowska, *Sąd nieocenzurowany, czyli 23 wywiady z krytykami sztuki*, Łódź 1989, s. 303.

polskiej kultury łączenia patriotyzmu z religijnością. Niemal wszystkie przedstawienia maryjne miały akcenty polskie: cięcia na obliczu Matki Boskiej Częstochowskiej były biało-czerwone, tłem była polska flaga lub typowo polski krajobraz. Dodawano też elementy aktualizujące – Dzieciątko z ikony trzymało palce uniesione w kształt litery V, taki gest pokazywał też zmarły Chrystus leżący na kolanach opłakującej go Maryi. Uproszczony zarys ikony z Jasnej Góry stawał się bramą, przejściem, oknem na świat, plakietką w klapie robotniczej kurtki. Podobnie przedstawienia pasyjne pełne były współczesnych odniesień – Chrystusowi towarzyszyli robotnicy, a jego oprawcy nosili mundury. Hasła często towarzyszące przedstawieniom wykonane były zwykle czcionką kojarzoną z napisem „Solidarność”, zwaną solidarycą<sup>57</sup>. Rzadko pojawiały się odniesienia historyczne, wskazujące na głębsze zakorzenienie artystów w polskiej bądź europejskiej tradycji ikonograficznej. Do takich przedstawień należały niektóre prace członków grupy „Wprost”, np. Leszka Sobockiego alegoryczne obrazy Polonii i autoportrety nawiązujące do wątków romantycznych, cykl Jacka Waltosia zatytułowany „Płaszcz miłosiernego Samarytanina”. W wystawach organizowanych przez Janusza Boguckiego i Marka Rostworowskiego odwoływano się do historii Polski przede wszystkim przez cytowanie literatury, eksponowanie dokumentów, a zwłaszcza fotografii<sup>58</sup>.

Wypracowana w latach osiemdziesiątych ikonografia patriotyczno-polityczna była zwykle uproszczona, bazująca na jednoznacznych skojarzeniach: kajdany, kraty, drut kolczasty, zakrwawione płótna, czarna przepaska na oczach, dzielony na części chleb, sierp i młot, cela więzienna, kontrast barwy czerwonej i bieli oraz orła białego i czarnej wrony. Korzystano także z obserwacji codzienności i doświadczeń stanu wojennego, stąd motywy telewizora (często z przemawiającym gen. Wojciechem Jaruzelskim), czołgu, nieosłoniętej żarówki, zamalowanych napisów na murach, brudnych, odrapanych ścian, a także krzyży układanych na ulicach z kwiatów, postaci robotników w kufajkach i kaskach.

Głównymi bohaterami portretowanymi w tym czasie byli Jan Paweł II<sup>59</sup>, Lech Wałęsa, ks. Jerzy Popiełuszko. Szczególnie dużo trudności nastroczało podejmowanie tematu śmierci ks. Popiełuszki. Jak wspomina Aleksander Wojciechowski, „ten temat przerastał możliwości artystów, co dobitnie wykazała wystawa *Przeciw złu, przeciw przemocy* zorganizowana w Mistrzejowicach w 1985 r. Należało tu jednocześnie wziąć pod uwagę fizyczne męczeństwo człowieka, następnie potępienie aktu politycznego terroryzmu, wreszcie przypomnienie prawd, które on głosił jednocześnie w wymiarze religijnym i patriotycznym. [...] W historii

<sup>57</sup> O projekcie tego napisu por. T. Nyczek, *Najpopularniejsze dzieło sztuki*, „Sztuka” 1981, nr 3, s. 61.

<sup>58</sup> Jacek Rostworowski wyjaśniał, w jaki sposób miejsca mogły przywoływać historyczne obrazy w zbiorowej pamięci Polaków: „Kościół na Żytniej jest dwupoziomowy, jak zresztą wiele kościołów: są tam długie piwnice pod spodem, a potem się wychodzi rozjaśnioną klatką schodową i wchodzi się wprost do górnej nawy. Ta droga jest bardzo szczególna – symboliczna. Znajduje się tam jeszcze wejście do kanału, którym szli powstańcy pod zburzoną Wolą. Dlatego idąc tamtędy już ma się wiele obrazów w wyobraźni, oprócz tych, które się widzi naokoło. Wstawiliśmy obrazy do kościoła, aby po prostu uzupełnić nimi te powstające w pamięci tragiczne sytuacje, wynikające między innymi ze statystycznego traktowania ludzkości” (J. Rostworowski, *Spotkanie z historykiem sztuki* [w:] *Dialog Kościoła z kulturą*, Kraków 1986, s. 79).

<sup>59</sup> Por. J. Jaworska, *Artyści polscy o papieżu*, Warszawa 1997.

sztuki natrafiamy niejednokrotnie na takie treści, przerastające wyobraźnię artysty<sup>60</sup>. Stanisław Rodziński, artysta malarz, także to zauważał: „Z dnia na dzień dowiadaliśmy się coraz straszniejszych szczegółów, to było jak uderzenie pięścią w twarz. I teraz weź i szybko namaluj obraz na ten temat. Tak rozumując odrzucono kryterium czasu, przemyślenia, refleksji, selekcji wrażeń, emocji. Widziałem na jakiejś wystawie akwarium z pływającą maleńką sutanną – to już jest nadużycie i wobec zamordowanego, i wobec odbiorcy. Sądzę, że ewoluowanie formy grobu ks. Popiełuszki jest szalenie dla tego myślenia znamienne i szalenie charakterystyczne. Ta ewolucja poszła w dobrym kierunku: od spontanicznego spektaklu, teatru śmierci do pewnej syntezy, do nagrobka, przy którym sfotografowany Papież nie wygląda jak przy dziwowisku narodowym, ale jak przy jednym z wielkich polskich sarkofagów<sup>61</sup>.”

Szczególnie rozbudowana była ikonografia papieska. Przedstawiano Jana Pawła II w pozie zwycięzcy, pokazującego V, bądź modlącego się, wspartego na krzyżu. Osobno ukazywano jego zakrwawiony, przestrzelony pas. Negatywnym bohaterem wielu prac był zaś gen. Wojciech Jaruzelski, zawsze w czarnych okularach. Jego postać rzadziej występowała w sztuce przykościelnej, natomiast bardzo często w sposób ironiczny, wręcz kpiarski, przedstawiali go artyści „trzeciego obiegu”.

## Postawy i oceny

Wymieniona tu religijno-patriotyczna ikonografia mogła podobać się publiczności, która w większości nie stykała się wcześniej ze sztuką nowoczesną albo krytycznie ją oceniała. W wielu wypowiedziach uczestników ruchu przykościelnego powtarza się wspomnienie o masowym widzu: „W milionowej rzeszy uczestników wielkiego ruchu reformatorskiego zyskano rzeczywiście masowego odbiorcę – zauważa Aleksander Wojciechowski. – Sztuka symbolu, gestu, znaku, lapidarnych i czytelnych metafor, historiozoficznej paraboli, a wreszcie twórczość będąca wyrazem treści patriotycznych – wszystkie te formy uczestnictwa artystów w społecznej i moralnej odnowie zyskały powszechne uznanie w oczach ludzi, często zupełnie nieprzygotowanych do kontaktu ze współczesną plastyką<sup>62</sup>. Jednocześnie owa publiczność, która „przychodzi i od razu chciałaby wszystko rozumieć, widzieć sztukę bliską swojemu sercu, najchętniej – coś w rodzaju sztuki naiwnej, gdzie wszystko jest bardzo wyraźnie powiedziane, wszystko jest wymalowane w konwencji zrozumiałej dla każdego dziecka<sup>63</sup>, była dla artystów poważnym problemem<sup>64</sup>. Pojawiał się zarzut o tworzenie „pod publiczność”, o koniunktura-

<sup>60</sup> W. Wierzchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 273.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 272.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 154.

<sup>64</sup> O specyfice „nowego widza” mogą świadczyć słowa Magdaleny Hniedzewicz: „w Mistrzejowicach tłumy oglądały wystawy grafiki, a kiedy tam przyjeżdżałam, to natychmiast byli ludzie, których musiałam oprowadzać, którym mówiłam nie, co jest na obrazach, ale skąd to się wzięło i po co to jest. U nas w Zielonce publiczność, która nigdy w życiu nie widziała wystawy plastycznej, jakiej babcie spod Siedlec, ze wsi – przychodziła tłumnie na oprowadzanie. To jest zupełnie inna publiczność niż publiczność sal wystawowych. I inaczej podchodzi do sztuki, chce coś zrozumieć” (W. Wierzchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 52).

lizm, co potwierdzać miał niski poziom wielu dzieł. Specjaliści, zwłaszcza krytycy sztuki, często widzieli w ówczesnych realizacjach miernotę i kicz. „To, co kiedyś bez wahania uznalibyśmy za kicz, weszło w okres ochronny – jak cenna i niespotykana zwierzyna – pisał Stanisław Rodziński. – Wszelki dydaktyzm sztuki, nachalny i masowy, nagromadzenie symboli i znaków narodowych czy religijnych daje często efekt artystycznie żenujący. Zbiorowe, niemal stadne podejmowanie podyktowanej tematyki, nawet jeżeli źródło inspiracji jest święte i godne – stwarza sztuczność, która spłyca i banalizuje najważniejsze nawet cele”<sup>65</sup>.

Jan Michalski pod koniec lat dziewięćdziesiątych wspominał: „To był cud! – wołają do dziś dawni artyści z krucht. Taka koniunktura się nie powtórzy. Gdy nawet malarz niedzielny mógł grzać serca, tak wielkie było oczekiwanie na znaki łączące ludzi, na wolne słowo. Wybaczano środki, liczył się cel”<sup>66</sup>. „W świątyniach pojawiają się także prace artystycznej miernoty, która swój udział w wystawach traktuje jako najprostszyszy sposób zdobycia szerokiej publiczności. Spotykamy obrazy niewiele różniące się od dewocjonalno-patriotycznej produkcji z pogranicza kiczu”<sup>67</sup> – przyznawał Aleksander Wojciechowski. Ta krytyka często wychodziła z kręgów związanych z kulturą niezależną. Poważną dyskusję na łamach „Znaku” rozpoczęła Krystyna Czerni artykułem *Kryzys sztuki zaangażowanej? Notatki na marginesie kilku wystaw*, w którym czytamy: „kraty, łańcuchy, flagi, rozmaitego typu więzy i pęta i – koniecznie purpurowe draperie. A także świece, przewiązane oczy, podcięte skrzydła, pokrwawione szarpie – czyli wszystkie niezbędne atrybuty i akcesoria służące do utrzymywania nas w stanie permanentnej, tak bardzo wydrwiwanej przez Kisielea, narodowo-rocznikowo-martyrologicznej fety”<sup>68</sup>. Ukuło się wtedy nawet ironiczne określenie „sacr-realizm”, nawiązujące do socrealizmu<sup>69</sup>, które wynikało z oceny nie tylko artystycznej wartości dzieł, ale przede wszystkim postawy artystów: „Główne nieporozumienie polegało na przyjęciu metod stosowanych przez ideologicznego przeciwnika – w posługiwaniu się użytkowo-propagandowym modelem sztuki operującym nachalną perswazyjnością czy wręcz agitacją”<sup>70</sup>.

To właśnie utożsamianie postawy artystycznej z postawą etyczną budzi do dziś najwięcej kontrowersji w ocenach ruchu przykościelnego. Co ważne, chodziło o postawę nie tyle religijną czy światopoglądową, ile polityczną. W kościołach w tym czasie pojawiały się bowiem często osoby niewierzące i nieukrywające swoich poglądów. „Jako człowiek niewierzący uczestniczyłem w mszach i to czasem ze łzami w oczach – przyznał Zbylut Grzywacz. – »Przekażcie sobie znak pokoju« brzmiało wtedy jak znak »Solidarności«, a niekoniecznie znak pojednania z Panem”<sup>71</sup>. Uczestników ruchu przykościelnego łączyło raczej bycie przeciwko

<sup>65</sup> S. Rodziński, *Polska plastyka ostatnich lat*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 8, s. 8.

<sup>66</sup> J. Michalski, *Urywamy się na wolność (i transformujemy)*, „Znak” 1998, nr 12, s. 6.

<sup>67</sup> W. Wierzchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 275.

<sup>68</sup> K. Czerni, *Kryzys sztuki zaangażowanej? Notatki na marginesie kilku wystaw*, „Znak” 1986, nr 2/3, s. 5.

<sup>69</sup> Stefan Kisielewski miał używać nazwy „socrealizm liturgiczny” (S. Rodziński, *Polska plastyka...*, s. 8). Por. M. Skwarnicki, *Sacr-realizm?*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 2, s. 8.

<sup>70</sup> P. Szubert, *Ponadpolityczne JA*, „Szkice” 1987, nr 5, s. 32.

<sup>71</sup> A. Galińska-Toborek, *Wycieczka do obozu wroga. Rozmowa ze Zbylutem Grzywaczem*, „Tygiel Kultury” 2001, nr 10/12, s. 165–166.

komunizmowi niż bycie chrześcijanami. Pozostawało jednak pytanie, czy artysta powinien być oceniany za dobre dzieła, czy za „słuszną” postawę. Czy na takich zasadach powinna funkcjonować kultura? Czy wtedy nie staje się ona równorzędna ze sztuką ideologiczną, np. z socrealizmem? Anatemą obłożono w tym czasie znanych artystów, którzy nie podjęli bojkotu oficjalnego życia artystycznego, zwłaszcza Tadeusza Kantora<sup>72</sup> i Jerzego Dudę-Gracza<sup>73</sup>. Przetoczyło się wiele dyskusji nad kryteriami przyznawania nagród w konkursach kultury niezależnej. Wewnątrz ruchu główne spory dotyczyły autentyczności postaw. Stanisław Rodziński, jeden z jurorów wrocławskiego konkursu „Droga i Prawda”, stwierdzał: „Domagałem się przyznawania nagród, które by ukazały kryteria, jakimi kieruje się jury. Chodziło mi o to, że na wystawie, która ma w tytule słowa Ewangelii, jury nagradza według zasad podobnych jak onegdaj na wystawie »Człowiek i praca w Polsce Ludowej« [...]. Na wystawie »Droga i Prawda« może być pejzaż i obraz przedstawiający dramatyczną scenę pasyjną, ale równocześnie może być i drucik wystający z ziemi. Dać wyróżnienie czy nie? [...] Jeśli ktoś wymyśla tytuły, za tym musi iść również poważne traktowanie kryteriów, równie poważne zastanawianie się nad sensem. Te wystawy są przecież publiczne – nowa jest ich forma i częściowo publiczność – ale to są wystawy szalenie ważne właśnie dlatego, że poprzez świadome odejście od nijakiego formułowania ocen krytyków, nijako formułowanych nagród, nijako formułowanych warunków konkursu – powinny (albo może muszą) stać się szansą przypomnienia, że chodzi o coś, że istnieją kryteria, że istnieją wartości”<sup>74</sup>. Problem jednak polegał na tym, że wartości, na których opierać się miała sztuka, były pozaartystyczne, a nie wszyscy chcieli i mogli się z tym pogodzić. Szczególnie Piotr Piotrowski, historyk sztuki spoza ruchu, ostro krytykował kryteria ocen sztuki w nurcie przykościelnym: „podobnie jak w latach siedemdziesiątych, w latach osiemdziesiątych kadłubowa krytyka i przedstawiciele mecenatu nie pytali o artystyczne wartości, lecz o wartości wobec sztuki zastępcze: patriotyzm, religijność, stosunek do komunizmu”<sup>75</sup>.

Dużo kontrowersji wzbudzały nagrody przyznawane przez Komitet Kultury Niezależnej. Przytoczmy znów Piotra Piotrowskiego: „jednym z laureatów na-

<sup>72</sup> Tadeusz Kantor przyjął państwową nagrodę i w ten sposób stał się dla władz dowodem „normalności” kultury oficjalnej. Nawet Piotr Piotrowski, który w 1991 r. bronił Kantora, zmienił zdanie: „Ja sądziłem wówczas, że nie da się manipulować dobrą sztuką. W tej chwili już nie jestem o tym przekonany. [...] Jeżeli Kantor przyjął nagrodę państwową w tamtym czasie, kiedy ludzie siedzieli w więzieniach, to fakt ten musiał rzutować na odbiór jego sztuki” (P. Piotrowski, *Dekada. O syndromie lat siedemdziesiątych, kulturze artystycznej, krytyce, sztuce – wybiórco i subiektywnie*, Poznań 1991, s. 77–78; por. *idem*, *O powołaniach artysty i biskupa. Z Piotrem Piotrowskim rozmawia Magdalena Ujma*, „Kresy” 1996, nr 3, s. 166–167).

<sup>73</sup> Jerzy Duda-Gracz chętnie pokazywał się w telewizji, a jego odpowiedzią na potępienie przez środowisko był autoportret zatytułowany „Ora et colabora”. Mimo tego był jednym z najbardziej popularnych artystów w tym czasie: „Historycy nie będą niestety mogli przeoczyć, że gdy najlepsi artyści tego kraju, bez względu na orientację, narażali swoje obrazy i instalacje na kopeć gromniczny i dezaprobataę wiernych, masy inteligentkie, wierzące i niewierzące, ustawały się w kolejkę na wystawy Dudy-Gracza. Jest to smutne nie dlatego, że to łamistrajk (czy raczej artysta dworski), ale dlatego, że to szkodnik artystyczny” – zauważał Jerzy Stajuda (W. Wierchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 253).

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 167–168.

<sup>75</sup> P. Piotrowski, *Dekada...*, s. 77.

grody Kultury Niezależnej zostaje Łukasz Korolkiewicz, malarz bez wątplenia wybitny. Nie otrzymuje jednak nagrody za swe malarstwo, lecz za malowanie krzyża kwietnego przed kościołem św. Anny w Warszawie, symbolu oporu stolicy. Oto Edward Dwurnik, najgłośniejszy malarz codzienności stanu wojennego za granicą, także zostaje laureatem tej instytucji. Jednakże gdy zaczyna flirtować z »normalizacją«, pojawiając się w miejscach »oficjalnych«, wśród działaczy niezależnych zapada konsternacja<sup>76</sup>. W normalnie funkcjonującym państwie demokratycznym prawdopodobnie nagroda przyznawana za dzieło sztuki, które jest wyrazem określonej postawy, nikogo by nie zdziwiła i nie wywoływała tyłu kontrowersji, byłaby bowiem jedną z wielu środowiskowych nagród przyznawanych przez jeden z wielu „komitetów”. Problem jednak polegał na tym, że „kultura niezależna” zastępowała w tym czasie kulturę oficjalną – czyli według dawnych schematów myślenia kulturę w ogóle. W Polsce Ludowej kulturę traktowano jako monolit, a monopol na nią miało państwo. Krytycy nurtu przykościelnego obawiali się, że przejmuje on monopol na kulturę zwaną niezależną. „Twierdzą, że środowiska niezależne, kontestując oficjalną kulturę, funkcjonowały według analogicznych mechanizmów, które nazwałbym pozaartystyczną koniunkturalizacją kultury<sup>77</sup> – mówił Piotr Piotrowski.

Pojawiły się więc pytania o niezależność sztuki przykościelnej, o wolność twórczą. Czy sztuka pokazywana w kościele może być neutralna wobec wartości moralnych? „Czy chcąc być lojalnym członkiem Kościoła, można zachować duchową niezależność?”<sup>78</sup>. „Wydaje mi się, że w nurcie tej »kultury niezależnej« system zależności wyraźnie istniał. Dotyczył on nie tylko Kościoła jako instytucji, ale i sfery wartości, z którą Kościół jest związany. Właśnie tę sferę należałoby zbadać i zapytać, na ile pojęcie wolności jest tam pojęciem kluczowym, a na ile ono jest zinstrumentalizowane do systemu wartości, które Kościół i opozycja wówczas formułowały<sup>79</sup> – zastanawia się Piotrowski i odpowiedź na jego pytanie wydaje się oczywista. Kościół nie ukrywał swojej podstawowej funkcji – duszpasterskiej i ewangelizacyjnej, i zakładał, że przyjsięc artystów do świątyni wiąże się z deklaracją światopoglądową<sup>80</sup>. „Nie można być w Kościele dlatego, że doznało się zawodu czy rozczarowania poza nim i nie można traktować Kościoła jako azylu czy

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 77. Edward Dwurnik wraz z Eugeniuszem Getem-Stankiewiczem i Zbyletem Grzywaczem w 1982 r. otrzymał nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność”. Gdy złamał bojkot, wystawiając w oficjalnej galerii, a następnie zapisał się do „państwowego” Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików, część środowiska domagała się odebrania mu nagrody. Por. J. Saber, *Sprawa Edwarda Dwurnika*, „Kultura Niezależna” 1984, nr 3, s. 37–41.

<sup>77</sup> P. Piotrowski, *Dekada...*, s. 78.

<sup>78</sup> K. Czerni, *Elity*, „Znak” 1992, nr 7, s. 148.

<sup>79</sup> P. Piotrowski, *O powołaniach...*, s. 166.

<sup>80</sup> Por. W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 174–175. Książd Niewęglowski nie zgadzał się także z określeniem „kultura niezależna”, które jego zdaniem zawęża ruch przykościelny do opozycji politycznej i etosu „Solidarności”. Wielu artystów jednak tak właśnie traktowało swój udział w ruchu, o czym świadczą słowa Janusza Boguckiego: „Mnóstwo ludzi biegnie z obrazami do kościoła [...], aby tylko pokazać swoją obecność w tym miejscu, bo to miejsce czyste, a nie w tamtym, bo tamto stało się nieczyste”, „dla jednych ludzi ten wstrząs powodował głębszą refleksję wewnętrzną i poszukiwanie sensu swojego powrotu do Kościoła, a dla innych było tak: czerwoni są paskudni, to pójdziemy do czarnych, bo ci zachowali się przyzwoicie” (W. Wierchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 9).

jako miejsca tymczasowego pobytu [...] Schronić się jednak można w świątyni, ale nie w Kościele – w Kościele bowiem trzeba żyć jego rzeczywistością, trzeba ją przyjąć jako swoją”<sup>81</sup> – stwierdzał duszpasterz środowisk twórczych ks. Wiesław Niewęglowski i wyjaśniał, gdzie jest granica wolności twórczej: „Kościół nie oczekuje sztuki wyłącznie konfesyjnej, ale przyjmuje tylko takie dzieło współczesne dla ukazania go w świątyni, które nie rozmija się z duchem Ewangelii”<sup>82</sup>.

Tak wyznaczone kryterium było jednak bardzo płynne, a brak wyraźnych wymagań Kościoła wobec sztuki w tym czasie wydawał się wynikiem ogromnej tolerancji i zaufania, choć nieraz prowadził do konfliktów i rozczarowań. Księża nie byli przygotowani do odbioru sztuki współczesnej, dlatego ich oceny mogły być powierzchowne i bardzo subiektywne. Te same dzieła w różnych miejscach i przez różne osoby duchowne oceniane były zupełnie inaczej. Najlepszym przykładem jest twórczość Tadeusza Boruty. Był on współorganizatorem wielu wystaw i jednym z najbardziej popularnych młodych artystów w ruchu przykościelnym, nagradzanym i wyróżnianym w wielu konkursach<sup>83</sup>. W swych obrazach, najczęściej o tematyce biblijnej, nie unikał nagości, co czasem wzbudzało protesty księży i parafian<sup>84</sup>. Zbylut Grzywacz wspominał, że mimo to spotkał się z wyrozumiałością władz kościelnych<sup>85</sup>. Rozczarowania doznali ci artyści, którzy liczyli na kościelny mecenat. „Kościół nie spełnił swego zadania jako mecenat [...]. Nie był do tej funkcji przygotowany. Nie stworzył galerii z prawdziwego zdarzenia. Powtórzę słowa M[ariusza] Wieczorkowskiego: ubóstwo przeszło w niechlujstwo, co musiało spowodować załamanie się nurtu »sztuki przy kościele«”<sup>86</sup> – twierdził krytyk Krzysztof Jurecki.

Trzeba jednak zauważyć, że Kościół nie chciał odgrywać takiej roli. Nawet Muzeum Archidiecezjalne łączyło wystawy sztuki współczesnej z dawną sztuką religijną i sakralną<sup>87</sup>. Większość wystaw artyści organizowali własnym sumptem, przygotowywali pomieszczenia, sami aranżowali ekspozycje. Kościół użyczał im pomieszczeń, przygarniał twórców, co najpierw przyjmowane było z wdzięcznością, lecz z czasem stawało się niewygodne dla obu stron. „Kościół – przypuszczał Stanisław Rodziński – na początku robił to z porywu serca, a potem już nie wiedział, co ma z tym robić. Artystom się wydawało (artystom, którzy w sporej części byli daleko od Kościoła), że zobaczyli w nim szansę i podyktują pewną stałą trwałą obecność, a nawet i nadrzędność »działania kulturotwórczego«, pod-

<sup>81</sup> W.A. Niewęglowski, *Otwarte drzwi Kościoła*, „Przegląd Katolicki” 1985, nr 6, s. 5.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>83</sup> Otrzymał m.in. nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej, pierwszą nagrodę na wystawie „Droga i Prawda”, nagrodę Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (*Cóż po artyście...*, s. 70).

<sup>84</sup> Np. w „Nawie św. Krzysztofa” w Łodzi siostry zakryły kilka obrazów Boruty.

<sup>85</sup> „Miałem trochę oporów, bo w moich obrazach było dużo nagości, choćby ta kłęcząca w tłumie z gołą pupą. Zaniósłem ten obraz na wystawę do kościoła, ale miał ją zatwierdzać jakiś dostojnik kościelny, chyba kardynał Macharski, więc braciszkuwie go zdjęli. Na pytanie, skąd ta luka na ścianie, wyjaśniono mu, że na obrazie było goła pupa. »A co, brzydka była?« – spytał. – »Ładna« – odpowiedzieli. – »No to wieszajcie z powrotem«. Kościół był wtedy spolegliwy i pokorniejszy, my też byliśmy pełni zaufania” (A. Gralińska-Toborek, *Wycieczka...*, s. 165–166).

<sup>86</sup> K. Jurecki, *Fotografia polska lat 80-tych*, Łódź 1989, s. 32.

<sup>87</sup> Był nawet moment, gdy wydawało się, że Muzeum zupełnie zrezygnuje z wystawiania sztuki współczesnej – jak twierdził Jerzy Ryba (W. Wierzchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 192).



czas gdy Kościół ma jednak inne zadania”<sup>88</sup>. Danuta Wróblewska, prowadząca w Muzeum Archidiecezjalnym dział sztuki współczesnej, przyznała w 1988 r.: „Księża, nawet bardzo wykształceni, sztuki nie potrzebują. Z tego, co widzę, nie można mówić o przyjaźni środowiska parafialnego ze środowiskiem artystycznym. Środowisko artystyczne jest tolerowane czy obserwowane z pewnym zaciekawieniem, ale do momentu, dopóki może być tolerowane. W momencie kiedy trzeba podjąć wybór, zawsze przegra sztuka. Na jakiś sposób byliśmy tam jak bezdomni u Brata Alberta, na jakiś sposób jak zabawka, którą się odkłada”<sup>89</sup>.

## Odejście

Pod koniec lat osiemdziesiątych dało się wyczuć przesilenie w stosunkach między Kościołem i środowiskiem artystycznym. Dało się słyszeć zniechęcenie i brak wiary w dalszy rozwój sztuki przykościelnej: „obie strony – i artyści, i Kościół – są już trochę zmęczone – mówił Aleksander Wojciechowski. – Wydaje mi się, iż zmianie ulec powinna przede wszystkim treść tego niepisanego »konkordatu«. Ilość ekspozycji jest w tym przypadku obojętną. Niezależny ruch masowy, demonstrujący swe artystyczne i patriotyczne credo w świątyniach, nieodzowny w początkach lat 80-tych, spełnił już swą rolę. Nadszedł czas daleko posuniętej selekcji, aby to co naprawdę wartościowe nie występowało w otoczce przeciętności”<sup>90</sup>.

Oprócz opisanego już rozczarowania pojawiły się także inne powody wycofywania się artystów z kościołów. Przede wszystkim ustał bojkot państwowych instytucji kulturalnych, wystawianie w galeriach i muzeach oficjalnych nie było już źle widziane. Kolejne galerie przestawały istnieć, a ich organizatorzy znajdowali sobie miejsce w kulturze oficjalnej.

Do głosu dochodziło młode pokolenie artystów, którzy mieli nowy, bardziej ironiczny stosunek do rzeczywistości społeczno-politycznej. Ich sposobem na szarą codzienność i permanentny kryzys była kpina, zabawa, groteska, dwuznaczność. Malarstwo artystów zwanych „młodymi dzikimi”, ze swoim ekspresyjnym, krzykliwym kolorem, niedbałym rysunkiem, czasem brutalnością i wulgarnością, nie mieściło się już w intuicyjnie wyznaczanych granicach sztuki przykościelnej, choć przez pewien czas w niej funkcjonowało<sup>91</sup>. Jednocześnie pojawiły się zupełnie nowe miejsca i wydarzenia, prywatnie sponsorowane, m.in. wystawa sztuki najnowszej „Co słyhać” w Zakładach Norblina w Warszawie w 1987 r., gdzie prym wiodło młode pokolenie. Ta nowa fala zbiegła się z teoretycznymi dyskusjami dotyczącymi postmodernizmu, w którym sztuka przykościelna się nie mieściła, była bowiem zbyt metafizyczna i nazbyt narodowa<sup>92</sup>.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 66.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 306. O tym, jak ciężkie były negocjacje artystów z parafianami, świadczą wspomnienia Janusza Boguckiego *Od rozmów...*, s. 52–55.

<sup>90</sup> W. Wierzchowska, *Sąd nieocenzurowany...*, s. 279.

<sup>91</sup> Do połowy lat osiemdziesiątych dla absolwentów uczelni plastycznych, którzy solidaryzowali się z bojkotującymi artystami, ruch przykościelny był jedyną możliwością debiutu.

<sup>92</sup> Piotr Piotrowski twierdzi nawet, że sztuka przykościelna przyczyniła się do rozwoju polskiego nacjonalizmu, gdyż podkreślała wątki polskie, narodowe, a nie obywatelskie (*idem*, *O powołaniach...*). Nie zgadza się z tym większość uczestników ruchu, podkreślających ogromną tolerancję Kościoła i środowisk artystycznych w tym czasie.

Po przełomie 1989 r. ruch sztuki przykościelnej w ramach kultury niezależnej stracił rację bytu. Nie było już podziału na twórczość oficjalną i nieoficjalną. Jednocześnie zaczął się tworzyć rynek sztuki, kultura weszła w nową fazę, szukała swojego miejsca w kapitalizmie. Straciły na znaczeniu artystyczne postawy: etyczne, autentyczne, bezinteresowne. Nie miały one wpływu na ocenę i wartość dzieł. Można także brutalnie powiedzieć, że skończyła się atrakcyjność *sacrum* w sztuce. Co więcej, pojawiały się coraz wyraźniej wypowiedzi młodych artystów, którzy w sposób ironiczny, dwuznaczny, a nawet bluźnierczy wyrażali się o religijności i katolicyzmie w Polsce<sup>93</sup>.

Wygaśnięcie nurtu przykościelnego może być dowodem na efemeryczność i doraźność tego zjawiska. Nie spełniły się nadzieje na powrót sztuki do *sacrum*, jak pisze ks. Wiesław Niewęglowski – „do renesansu kultury nie doszło”. Trzeba jednak zauważyć, że w dzisiejszej różnorodnej kulturze jest miejsce na małe galerie w kawiarniach urządzanych na terenach parafii, muzea diecezjalne co jakiś czas organizują wystawy współczesnej sztuki religijnej, a jeszcze więcej tego typu imprez odbywa się w placówkach państwowych<sup>94</sup>. Nie można dziś mówić o ruchu czy nurcie w sztuce związanym z religią, wiarą, Kościołem, ale są artyści, którzy podejmują tę tematykę autentycznie i w pełni świadomie, skupiając się przy tym na jakości swych dzieł. Sztuka religijna wynika z wiary, a nie z politycznego przymusu.

AGNIESZKA GRALIŃSKA-TOBOREK (ur. 1971) – historyk i historyk sztuki, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Estetyki Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się problematyką polityczno-społecznych kontekstów sztuki i historii polskiej sztuki współczesnej. Opublikowała m.in. *The idea of Sacrum in Polish art of the 1980s* („Inferno. Journal of Art History”, University of St. Andrews, 2003). Współpracuje z pismami „Art Inquiry” i „Tygiel Kultury”.

#### *Art in the Church in the years 1981–1989. A permanent alliance or just an episode?*

*The article describes art under the patronage of parish churches in the years 1982–1989 as an important element of independent culture and as a unique phenomenon not only in Polish art but also in Church history. Some of the reasons for this movement are on the one hand the dying out of the avant-garde movement, with its strong criticism and the search for new avenues of expression and, on the other hand, the socio-political changes in the country and the Church's opening up to culture. The beginning of this phenomenon was the activity of the Polish Artists' Union in the years 1980–1981 and its taking the side of the Independent Self-governing Trade Union "Solidarity". And later, on the introduction*

<sup>93</sup> Dziś skryształizowany jest już nurt w sztuce współczesnej, który przyjął nazwę od głośnej wystawy polskiej sztuki w Belgii w 2001 r. zatytułowanej „Irreligia”. Jest on częścią tzw. sztuki krytycznej, która wytyka wady narodowe, dotyka społecznych tabu, krytykuje kulturę masową, rynek sztuki, ale i religię oraz politykę.

<sup>94</sup> Np. Triennale Plastyki Sacrum w Biurze Wystaw Artystycznych w Częstochowie.

*of martial law, their boycott of officially sponsored cultural life. It consolidated a large proportion of the community and made the independent circulation of art easier. The Catholic Church played an important part in this through rendering available its institutions – diocesan museums, Church premises and other accommodation in which galleries and exhibitions were organised. At the same time priests would “spread the word” in the artistic community and create chaplaincies to serve that community.*

*The Church-sponsored art movement created its own iconography (political-patriotic and religious), its own forms and styles of display (among others in the premises of the Churches), it had its own theorists and critics as well as its audience. It also had its opponents who sought to undermine its independence and artistic value.*

*The reason this movement died out at the end of the eighties was the weariness of both parties: the artists and Church representatives, the arrival of a new generation of artists, the end of the boycott of official galleries and museums, finally the changes in Poland in 1989. The Church-sponsored artistic movement is hence, an important, but closed chapter in Polish post-war art. The Church, thanks to its involvement in independent culture renewed its contact with artists, but did not acquire modern religious art, which could permanently take root in places of worship.*



# Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Zachodniej na przykładzie Tarnopolszczyzny w latach 1946–1989

Na Ruś Kijowską, która po swej chrystianizacji w 988 r. znalazła się w kręgu tradycji wschodniej (bizantyńskiej), od początku przenikały wpływy chrześcijaństwa zachodniego (łacińskiego). Warto przypomnieć znane epizody kontaktów, jakie z Kościołem Zachodu utrzymywali władcy ruscy X–XI stulecia: księżna Olga, księżęta Jaropołk, Włodzimierz Wielki, Jarosław Mądry, Izjasław, a także twórca państwa halicko-wołyńskiego Roman Mściśławowicz (1199–1205), Daniel Halicki (1245–1264) i Bolesław II Jerzy Trojdenowicz (1323–1340). Należy przywołać również kijowskich metropolitów prawosławnych, którzy brali udział w soborach powszechnych Kościoła katolickiego: Piotra Akerowicza (Lyon, 1245), Grzegorza Camblaka (Konstancja, 1414–1418), Izydora (sobory w Ferrarze i Florencji, 1437–1439). Ostatecznie w 1596 r. na synodzie w Brześciu prawosławni wierni i hierarchowie z Ukrainy i Białorusi (poza władcykami lwowskim oraz przemyskim) uznali prymat papieża i przyjęli dogmaty katolickie, zachowując wschodni obrządek. W ten sposób powstał Kościół greckokatolicki.

Początki struktur Kościoła łacińskiego na ziemiach ukraińskich można datować na 1232 r., kiedy to papież Grzegorz IX wyświęcił biskupa dla Rusi – Gerarda z Opatowa. W 1321 r. Jan XXII mianował biskupem kijowskim dominikanina Henryka. Od drugiej połowy XIII wieku na Ukrainie aktywną działalność misyjną prowadziły zakony dominikanów i franciszkanów. W połowie XIV wieku – po upadku Księstwa Halicko-Wołyńskiego, którego ziemie znalazły się pod kontrolą państw sąsiednich: Polski, Litwy i Węgier – powstały tutaj łacińskie diecezje w Przemyślu (1358), Chełmie (1359), Włodzimierzu Wołyńskim (1358) oraz Haliczu (1357). Halicz został również stolicą metropolii, zatwierdzonej bullą Grzegorza XI *Debitum pastoralis officii* z 13 lutego 1375 r. Później w skład tej metropolii weszły jeszcze diecezje kamieniecka (w latach 1379–1384) oraz kijowska (1400). Ukraina stawała się stopniowo wielowyznaniowa. Proces ten nie ominął również Tarnopolszczyzny, na której przykładzie zarysować można obraz sytuacji religijnej na zachodnich ziemiach Ukrainy.

W 1934 r. ludność województwa tarnopolskiego liczyła 1 324 490 osób. Wśród nich było 478 985 (36,2 proc.) katolików obrządku łacińskiego, 799 170

(60,3 proc.) grekokatolików oraz 38 745 (2,9 proc.) wyznawców judaizmu<sup>1</sup>. Resztę (0,6 proc.) stanowili prawosławni (według danych z 1927 r. – 327 osób), luteranie (2825 osób), zielonoświątkowcy, baptyści, Świadkowie Jehowy, adwentyści, katolicy obrządku ormiańskiego. Tym samym w międzywojennej Polsce w województwie tarnopolskim przeważało wyznanie katolickie (96,5 proc. ludności). Istotne znaczenie miał podział na dwa obrządki: łaciński i grecki. Na wsi, gdzie Ukraińcy stanowili większość, przeważali grekokatolicy, w miastach zaś, zamieszkanymi głównie przez Polaków, dominowali katolicy obrządku łacińskiego.

Fakt, że obie grupy podlegały wspólnemu centrum religijnemu – Watykanowi, sprawiał, iż w okresie międzywojennym w Galicji Wschodniej nie zarysował się konflikt wyznaniowy. U źródeł wrogości legły przyczyny polityczne.

Według danych obwodowego pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych 1 czerwca 1945 r. w obwodzie tarnopolskim<sup>2</sup> funkcjonowało – nie licząc świątyń Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – 709 kościołów, co oznaczało istnienie tyłuż gmin religijnych. Grekokatolicy posiadali 539 świątyń, rzymscy katolicy – 131, zielonoświątkowcy i baptyści – 39<sup>3</sup>. Duchowieństwo grekokatolickie liczyło 325 księży, z czego do 1 grudnia 1945 r. pozostało 270<sup>4</sup>, bo 55 kapłanów odmówiło „powrotu” na łono Kościoła prawosławnego i wyjechało z obwodu. „Grupa inicjatywna” jeszcze na przełomie 1945 i 1946 r. nakłoniła do „unii” z rosyjskim prawosławiem 188 księży grekokatolickich, a reszta duchownych (82) zesłała do podziemia. W ciągu następnego miesiąca większość z nich została ujęta przez organa bezpieczeństwa, znalazła się w obozach lub na zesłaniu na Syberii, Dalekim Wschodzie i w Kazachstanie. Ostatecznie rok 1947 ustalił liczbę wyznań i z grubsza ustabilizował tę statystykę.

Do 1 grudnia 1945 r. pełnomocnik zarejestrował 47 legalnych gmin protestanckich. Większość z nich znajdowała się w wołyńskiej części obwodu tarnopolskiego, w rejonach szumskim, dederkalskim, poczajowskim, krzemienieckim i łanowieckim. Należało do nich 2657 wiernych z 47 prezbiternami<sup>5</sup>. Były to gminy baptystów oraz tych zielonoświątkowców, którzy połączyli się z baptystami pod szyldem utworzonej przez władze w 1944 r. Wszechzwiązkowej Rady Ewangelicznych Chrześcijańskich Baptystów. Pozostawało jeszcze około dwudziestu gmin zielonoświątkowych, które nie zdecydowały się na zjednoczenie z baptystami i działały zarówno legalnie, jak i nielegalnie – w katakumbach.

W związku z tzw. repatriacją Polaków do 1 grudnia 1945 r. ze 131 wspólnot parafialnych i 111 księży, zarejestrowanych 1 lipca tegoż roku, pozostały już tylko 83 wspólnoty z 44 księżmi<sup>6</sup>. Ta wymuszona tendencja zmniejszania się liczby wspólnot rzymskokatolickich utrzymała się również w 1946 r.

<sup>1</sup> DATO, f. [fond – zespół] 231, op. [opys – inwentarz] 4, spr. [sprawa –teczka] 1129, ark. [arkusz – karta] 11.

<sup>2</sup> Obecny obwód tarnopolski to jednostka terytorialna mniejsza niż województwo tarnopolskie w II RP, w jego skład weszło również kilka rejonów należących przed drugą wojną światową do województwa wołyńskiego.

<sup>3</sup> DATO, f. P 1, op. 1, spr. 283, ark. 79.

<sup>4</sup> *Ibidem*, ark. 81.

<sup>5</sup> *Ibidem*, ark. 82.

<sup>6</sup> *Ibidem*, ark. 81.

W tym samym czasie w wołyńskich rejonach obwodu tarnopolskiego działały 152 cerkwie prawosławne, obsługiwane przez 150 kapłanów Patriarchatu Moskiewskiego<sup>7</sup>. Żadnej wspólnoty greckokatolickiej we wspomnianych rejonach w 1946 r. nie było – i być nie mogło, jako że Cerkiew unicka została zlikwidowana na należącym do Rosji Wołyniu jeszcze w 1839 r.

Biorąc pod uwagę działania tzw. soboru lwowskiego, który w 1946 r. zdelegalizował obrządek greckokatolicki, oraz wysiedlenia ludności polskiej, należy zauważyć, że pod koniec 1946 r. na Tarnopolszczyźnie zarysowała się bardzo ciekawa sytuacja religijna. Ludność ukraińska podzielona była pod względem wyznaniowym na wiernych zakazanego Kościoła greckokatolickiego i oficjalnie działającej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Znamienne jest, że pomiędzy tymi wyznaniem istniały głębokie różnice nie tylko w kwestiach dogmatyczno-religijnych, ale również w sferze mentalności, będące efektem długiego rozwoju historycznego – poczynając od lat czterdziestych XIX, a skończywszy na latach czterdziestych wieku XX.

Brutalne poczynania władz komunistycznych sprawiły, że sytuacja wyznaniowa na Tarnopolszczyźnie straciła swój naturalny charakter. Sprowokowana sztucznie, przymusem, bez osadzenia w narodowo-religijnej tradycji regionu, nie mogła mieć ona trwałego charakteru. Trwałymi miały się okazać jedynie te wyznania, które były silnie zakorzenione. Choć konsekwentnie gnębione i prześladowane przez ateistyczne władze, przetrwały dzięki sile ducha, głębokiej wierze, zachowaniu narodowej tradycji – i współcześnie rozkwitają. Należy do nich również Kościół rzymskokatolicki, którego losom poświęcone jest niniejsze studium.

## „Wyspy” rzymskokatolickie na Tarnopolszczyźnie w okresie stalinowskim

Według danych pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych w obwodzie tarnopolskim działało w 1945 r. 229 kościołów, obsługiwanych przez 111 księży. Do końca tego roku wyjechało do Polski pięćdziesięciu z nich<sup>8</sup>. 1 grudnia 1945 r. funkcjonowało tu 131 kościołów z 61 duszpasterzami<sup>9</sup>. Nie zakończył się proces repatriacji ludności polskiej. Do 20 czerwca 1946 r. z obwodu tarnopolskiego wyjechały do Polski 107 263 osoby, w tym 48 księży, 151 zakonnic oraz ośmiu zakonników<sup>10</sup>.

1 października 1947 r. w obwodzie tarnopolskim było zarejestrowanych dziesięć gmin rzymskokatolickich. Znajdowały się one w Tarnopolu – 360 wiernych, Krzemieńcu – 350 wiernych, Szumsku – 260 wiernych, Podwołoczyskach – 137 wiernych, Borszczowie – 202 wiernych, Zbarażu – 425 wiernych, a także we wsiach: Łosiacz (rejon Skąła Podolska), Rydoduby i Chomiakówka (rejon białobożnicki), Korolówka (rejon borszczowski). Daje to w sumie 2549 wiernych obrządku rzymskokatolickiego, których obsługiwało siedmiu księży: Bronisław

<sup>7</sup> DATO, f. R 3240, op. 1, spr. 1, ark. 2.

<sup>8</sup> DATO, f. P 1, op. 1, spr. 283, ark. 78.

<sup>9</sup> *Ibidem*, ark. 79.

<sup>10</sup> *Ibidem*, spr. 608, ark. 5–6.

Merecki<sup>11</sup> (Podwołoczyska i Tarnopol), Marceli Wysokiński<sup>12</sup> (Krzemień i Szumsk), Kazimierz Halicki<sup>13</sup> (Łosiacz), Jakub Macyszyn<sup>14</sup> (Rydoduby), Józef Adamczyk<sup>15</sup> (Borszczów), Stanisław Wyczysany<sup>16</sup> (Korolówka) oraz Kazimierz Fejszaker<sup>17</sup> (Chomiakówka). W Zbarażu – jeśli zaufać danym pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych Iwana Czyrwy – proboszcza nie było<sup>18</sup>. Prawdopodobnie któryś z wyżej wymienionych księży pełnił posługę religijną w tym mieście. Tak duża wspólnota wiernych (425 osób) nie mogła pozostać bez kapłana.

Pamiętając, iż księża reprezentują organizację kościelną, której centrum dyspozycyjne znajduje się za granicą, pełnomocnik Czyrwa bacznie ich obserwował. Świadczą o tym sporządzone przezeń krótkie charakterystyki wszystkich proboszczów. Biogramy są dość skrótowe, niemniej wynika z nich, że wszyscy księża otrzymali dość dobre wykształcenie teologiczne, a większość z nich była już w zaawansowanym wieku. Nie to jednak było najważniejsze dla Czyrwy. Interesowało go przede wszystkim, czy proboszczowie wymieniają podczas liturgii imię papieża, nie tworzą organizacji przykościelnych i są lojalni wobec władzy

<sup>11</sup> *Ibidem*, spr. 1454, ark. 9. Ks. Bronisław Merecki – ur. około 1903 r. w Przeworsku w rodzinie urzędniczej. Jego ojciec, Dominik Merecki, pracował w latach 1939–1940 jako księgowy w Ulanowie (województwo lwowskie), w 1945 r. wyjechał do Polski, do swojej córki. Bronisław Merecki w 1929 r. ukończył seminarium duchowne we Lwowie, został proboszczem w Żydaczowie, gdzie pełnił posługę kapłańską do 1940 r. Następnie kierował parafią w Podwołoczyskach, a od 1947 r. również w Tarnopolu.

<sup>12</sup> *Ibidem*, ark. 10. Ks. Marceli Wysokiński – ur. w 1884 r. we wsi Zawody (powiat siedlecki) w bogatej rodzinie chłopskiej. W 1906 r., po ukończeniu seminarium duchownego w Lublinie, otrzymał święcenia kapłańskie, po czym do 1925 r. podjął pracę duszpasterską w Łukowie na Lubelszczyźnie. W latach 1925–1936 był proboszczem w Sińkowiczach w archidiecezji wileńskiej, 1936–1945 we wsi Mitnica w województwie wołyńskim. Od 1945 r. kierował parafią rzymskokatolicką w Dubnie (obwód rówieński). Zgodnie z zarządzeniem nr 11 biskupa łuckiego z 26 VI 1947 r. objął opiekę nad rzymskokatolickimi wspólnotami w Krzemieniu i Szumsku (obwód tarnopolski). Parafie te odwiedzał rzadko – 1–2 razy w ciągu 1–2 miesięcy. Nie działał w żadnych organizacjach religijnych ani politycznych.

<sup>13</sup> *Ibidem*, ark. 14. Ks. Kazimierz Halicki – ur. w 1879 r. w Brzeżanach w ubogiej rodzinie chłopskiej. W 1903 r., po ukończeniu seminarium duchownego we Lwowie, został proboszczem w Łosiaczu, gdzie pracował nadal w 1947 r.

<sup>14</sup> *Ibidem*, ark. 12. Ks. Jakub Macyszyn – ur. w 1911 r. we wsi Stare Petlikowce (powiat buczacki) w średnio zamożnej rodzinie chłopskiej. W 1936 r. ukończył seminarium duchowne we Lwowie, po czym został skierowany do parafii Chorostków w województwie tarnopolskim. W latach 1937–1942 był proboszczem w Mikulińcach, od 1942 r. w Rydodubach.

<sup>15</sup> *Ibidem*, ark. 13. Ks. Józef Adamczyk – ur. w 1893 r. we wsi Podgrodzie (powiat dębicki) w średnio zamożnej rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu seminarium duchownego we Lwowie w 1918 r. został wysłany do parafii w Borszczowie, gdzie nieprzerwanie pełnił posługę kapłańską do 1947 r. Nie jest wykluczone, że obsługiwał również parafie położone w pobliżu Borszczowa.

<sup>16</sup> *Ibidem*, ark. 15. Ks. Stanisław Wyczysany – ur. w 1878 r. we wsi Borzęcin (powiat bocheński) w średnio zamożnej rodzinie chłopskiej. Ukończył prawdopodobnie seminarium duchowne we Lwowie, po czym w latach 1901–1947 pracował nieprzerwanie w parafii Korolówka (powiat borszczowski). Będąc chorym, nie tylko nie angażował się w żadną aktywniejszą działalność, ale nawet nie odprawiał regularnie nabożeństw.

<sup>17</sup> *Ibidem*, ark. 11. Ks. Kazimierz Fejszaker – ur. w 1895 r. w Stanisławowie. W 1926 r. ukończył seminarium duchowne we Lwowie, został wysłany do parafii w Kozowej w województwie tarnopolskim. Od 1934 r. był proboszczem w Chomiakówce.

<sup>18</sup> *Ibidem*, ark. 8.



sowieckiej. To ostatnie było zasadniczym punktem kontroli sprawowanej nad księżmi przez pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych. Najdrobniejsza nielojalność wobec systemu komunistycznego, podobnie jak podejmowanie samodzielnych inicjatyw religijnych, dawała pełnomocnikowi wyśmienity pretekst, by „wyrejestrować” danego kapłana, co natychmiast odbijało się na losach kierowanej przezeń parafii. Pod pretekstem braku stałego proboszcza można ją było również wykreślić z ewidencji, a tym samym zlikwidować. Ograniczenie liczby parafii pełnomocnik utożsamiał z obniżeniem poziomu religijności, co było celem strategicznych planów władz partyjnych i państwowych i stanowiło *leitmotiv* stosunków między państwem (partią) a Kościołem.

Początkowo jednak Czyrwa był jeszcze zmuszony tolerować sytuację, jaką zastał na Tarnopolszczyźnie. W 1947 r. zarejestrował dziesięć gmin rzymskokatolickich, a rok później doszła do nich jeszcze jedna – we wsi Hałuszczyńce w rejonie podwołoczyskim. Liczba zarejestrowanych w obwodzie tarnopolskim rzymskich katolików zwiększyła się o 315, 1 stycznia 1949 r. wynosiła 2866 osób<sup>19</sup>.

Wspomniani wyżej proboszczowie nadal obsługiwali te same co dotąd parafie. Czyrwie udało się jednak zakazać ks. Marcelemu Wysokińskiemu przyjeżdżania z Dubna i pełnienia posługi duszpasterskiej w Krzemieńcu i Hałuszczyńcach. To oczywiście nie oznacza, że nie odprawiano tam nabożeństw (choć nie zawsze co tydzień) i potrzeby religijne wiernych nie były zaspokajane. W Krzemieńcu np. w 1948 r. odbyły się dwa chrzty, jeden ślub kościelny, dziewiętnaście pogrzebów z udziałem księdza; w Szumsku – trzy pogrzeby; w Zbarażu – trzy chrzty, pięć pogrzebów; w Hałuszczyńcach – trzy chrzty i jedenaście pogrzebów<sup>20</sup>. Ogółem w 1948 r. we wszystkich jedenastu parafiach rzymskokatolickich odnotowano 58 chrztów, 28 sakramentów małżeństwa oraz 79 pogrzebów. Posługę pełniło sześciu księży, którzy w tym czasie zamieszkiwali w obwodzie tarnopolskim: Bronisław Merecki, Kazimierz Fejszaker, Jakub Macyszyn, Józef Adamczyk, Kazimierz Halicki i Stanisław Wyczysany.

Pełnomocnik Czyrwa nie dysponował danymi, które by świadczyły o wrogim stosunku duchowieństwa i wiernych do władzy sowieckiej. Mimo to dochodził do wniosku, że dni Kościoła rzymskokatolickiego w obwodzie tarnopolskim są policzone<sup>21</sup>. Samo jego istnienie drażniło sowieckiego urzędnika. „Biorąc pod uwagę – pisał Czyrwa – fanatyzm wiernych tego Kościoła oraz to, że część kapłanów została specjalnie zostawiona na terenie ZSRR przez swe władze [*duchowny centr*] dla prowadzenia odpowiedniej roboty wśród wiernych, którzy nie wyjechali do Polski [...], należy być szczególnie wyczulonym i systematycznie śledzić działalność duchowieństwa i aktywu kościelnego wymienionego Kościoła”<sup>22</sup>.

Podejrzenia pełnomocnika potwierdzało zachowanie ks. Jakuba Macyszyna, któremu Czyrwa zaproponował 27 grudnia 1948 r. objęcie parafii w Hałuszczyńcach. Sugestia ta została odrzucona, a ks. Macyszyn oświadczył: „Wyjeżdżając do Polski, moi przełożeni zostawili mnie na prośbę wiernych we wsi Rydoduby

<sup>19</sup> *Ibidem*, ark. 25.

<sup>20</sup> *Ibidem*, ark. 25.

<sup>21</sup> *Ibidem*, ark. 34.

<sup>22</sup> *Ibidem*, ark. 34.

i nie mam zamiaru nigdzie się stąd ruszać”<sup>23</sup>. Swoją drogą Czyrwa nie miał uprawnień, by przenosić duchownych. Zwrócił na to uwagę P. Wilchowy – pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej<sup>24</sup>. Pisał on do swego podwładnego: „Zgodnie z ustawą o kultach przysługuje wam – w razie naruszenia ustawy przez księdza – prawo, by wykreślić go z ewidencji itd., ale zajmowanie się »przesuwaniem« z parafii na parafię nie należy do waszych kompetencji”<sup>25</sup>. Czyrwa argumentował w odpowiedzi, że Wilchowy w rozmowie z nim dopuszczał możliwość przenoszenia duchownych przez lokalnego pełnomocnika w granicach obwodu i że sam rezerwował sobie decyzję w sprawach podobnych przenosin pomiędzy obwodami<sup>26</sup>.

W praktyce pełnomocnik obwodowy wpływał na rotację duchowieństwa na podległym mu terenie. W przypadku księży prawosławnych np. kapłan nie mógł przystąpić do wykonywania obowiązków w parafii, którą powierzył mu arcybiskup, bez rejestracji i odpowiedniego zezwolenia pełnomocnika Rady do spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Inaczej mówiąc – ostatnie słowo należało do pełnomocnika.

O ile w 1945 r. w obwodzie tarnopolskim istniało 316 parafii rzymskokatolickich, o tyle w 1949 r. w związku z przesiedleniami ludności polskiej było już tylko jedenaście gmin<sup>27</sup> dysponujących swoimi kościołami. Pozostało 259 kościołów i 45 opuszczonych kaplic<sup>28</sup>, które – zgodnie z propozycją, jaką Czyrwa złożył swoim przełożonym – miały być wykorzystane na cele „kulturalno-społeczne”.

Wspólnoty rzymskokatolickie uczestniczyły w nabożeństwach w swoich lokalnych kościołach. Nabożeństwa i msze odbywały się w niedziele oraz podczas świąt religijnych. Warto zauważyć, że w 1949 r. nie działały już przy kościołach żadne organizacje młodzieżowe. Księża nie prowadzili nawet katechizacji – tym zajmowali się rodzice dzieci. W czasie uroczystości pierwszokomunijnych kapłan zapytywał jedynie o imię dziecka<sup>29</sup>. Nie świadczy to wcale o bezczynności duchowieństwa, które pozostało na Tarnopolszczyźnie. W 1949 r. miejscowi księża – poza celebrowaniem obowiązkowych liturgii – udzielili 37 chrztów, osiemnastu ślubów, brali udział w 81 pogrzebach<sup>30</sup>.

W związku z tym, że Polacy stanowili na Tarnopolszczyźnie stosunkowo niewielką grupę, a do tego polska młodzież wyjeżdżała poza granice obwodu do szkół i do pracy, w 1949 r. nastąpił rozpad i łączenie się niektórych gmin rzymskokatolickich. W efekcie w 1950 r. pozostało ich tylko osiem – z 2100 wierny-

<sup>23</sup> *Ibidem*, ark. 34.

<sup>24</sup> W Moskwie działała Rada do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR. Miała ona swoich pełnomocników w poszczególnych republikach i obwodach. W Kijowie urzędował więc pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR przy Radzie Ministrów USRR, w Tarnopolu zaś – pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR przy Obwodowym Komitecie Wykonawczym w Tarnopolu (przyp. tłum.).

<sup>25</sup> *Ibidem*, ark. 54.

<sup>26</sup> *Ibidem*, ark. 59.

<sup>27</sup> *Ibidem*, ark. 57.

<sup>28</sup> *Ibidem*, ark. 58.

<sup>29</sup> *Ibidem*, spr. 1784, ark. 19.

<sup>30</sup> *Ibidem*, ark. 23.

mi. Katolickie parafie znajdowały się w Borszczowie (200 wiernych), Krzemieńcu (283), Podwołoczyskach (225), we wsiach Korolówka i Łosiacz (rejon borszczowski; odpowiednio – 190 i 155 wiernych), Chomiakówka i Rydoduby (rejon czortkowski; 275 i 325) oraz Hałuszczyńce (rejon podwołoczyski; 357). Liczba rzymskich katolików zmniejszyła się więc w ciągu roku o 766 osób. Wymienione parafie obsługiwali w 1950 r. księża: Adamczyk (Borszczów), Fejszaker (Chomiakówka), Macyszyn (Rydoduby), Halicki (Łosiacz), Wyczysany (Korolówka) i Merecki (Podwołoczyska)<sup>31</sup>.

Tylko w Krzemieńcu i Hałuszczyńcach nie było stałego proboszcza. Tamtejsze wspólnoty obsługiwali wymienieni kapłani oraz – w przypadku Krzemieńca – ks. Wysokiński, proboszcz z Dubna. Mieszkał on w innym obwodzie (rówieńskim), w związku z czym pełnomocnik Czyrwa zakazał mu pełnienia posługi na obszarze podległym władzom tarnopolskim. Później również miejscowym księżom zabronił obsługiwania gmin religijnych w Krzemieńcu i Hałuszczyńcach. Podczas Wielkanocy 1950 r. księża Merecki i Macyszyn celebrowali świąteczną liturgię w Krzemieńcu, co spotkało się z ostrą reakcją pełnomocnika, który zagroził im odebraniem dokumentów i pozbawieniem prawa do odprawiania nabożeństw<sup>32</sup>.

Katolicy z Krzemieńca i Hałuszczyńca pozbawieni byli stałej opieki duszpasterskiej. W efekcie w tamtejszych kościołach odprawiano często nabożeństwa bez udziału księży. W Krzemieńcu np. zebraniom modlitewnym przewodniczyła członkini rady kościelnej Melania Kańska (ur. w 1870 r.)<sup>33</sup>. Taka formuła nie wpływała, rzecz jasna, korzystnie na liczbę praktykujących wiernych. W Krzemieńcu, gdzie zarejestrowanych było dwustu rzymskich katolików, w podobnych nabożeństwach brało udział średnio 27 osób<sup>34</sup>, z reguły w podeszłym wieku. Należy uwzględnić takie zjawiska, jak powoływanie młodzieży do armii radzieckiej i do tzw. szkół fabryczno-zakładowych, a także wyjazdy ludności polskiej do wschodnich obwodów Ukrainy (270 osób) – wszystko to sprawiło, że liczba rzymskich katolików w obwodzie tarnopolskim zmniejszyła się o 485 osób<sup>35</sup>.

Duchowni rzymskokatolicy usiłowali przeciwdziałać religijnemu zubożeniu wiernych. Decydowali się na łamanie obowiązujących przepisów – pełnili posługę duszpasterską po domach, a także poza granicami swoich parafii. Szczególnie aktywni byli księża Merecki i Macyszyn. W efekcie udało się dotrzeć do prawie wszystkich Polaków zamieszkujących obwód tarnopolski. Nawet w tych miejscowościach, gdzie było ich niewielu i nie mieli własnego kościoła, ufurmowały się grupki wiernych, którzy utrzymywali bezpośredni kontakt z księdzem z najbliższej parafii.

Pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych zaczął zbierać materiały, które miały skompromitować kler katolicki. W sporządzanych charakterystykach oceniał lojalność każdego z księży wobec władzy sowieckiej. Na temat ks. Bronisława Mereckiego możemy przeczytać: „Merecki jako duchowny jest wielkim fanatykiem, posiada autorytet i wpływy wśród wiernych. Lojalności wobec władzy

<sup>31</sup> *Ibidem*, ark. 54.

<sup>32</sup> *Ibidem*, ark. 76.

<sup>33</sup> *Ibidem*, spr. 2127, ark. 27.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> *Ibidem*, ark. 25.

sowieckiej nie wykazuje. Żadnej pracy patriotycznej – jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa – wśród wiernych nie prowadzi. Stale obsługuje w domach wiernych spoza swojej parafii<sup>36</sup>. Podobne uwagi odnosiły się do księży Macyszyna i Fejszaker. Pozostali duchowni byli mniej aktywni.

Warto odnotować parę danych statystycznych, obrazujących sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Tarnopolszczyźnie w 1951 r.: liczba parafii – osiem, liczba wiernych – 1422, średnia frekwencja w kościołach – 520 osób (w święta – 980), liczba chrztów – 64, małżeństw kościelnych – 27, pogrzebów – 66<sup>37</sup>. Więcej szczegółów zawierają dane z początku 1952 r.: liczba parafii – osiem, liczba wiernych – 1422, średnia frekwencja w kościołach – 399 osób (w święta – 990), liczba chrztów – 80, małżeństw kościelnych – 36, pogrzebów – 59, liczba osób, które przystąpiły do pierwszej komunii świętej – 40, liczba udzielonych komunii ogółem – 5110<sup>38</sup>.

Jeśli porównamy obie statystyki, zauważymy, że zwiększyła się liczba sakramentów małżeństwa i chrztu oraz frekwencja w kościołach w dni świąteczne. Rzymskokatolickiemu duchowieństwu udało się zatem nie tylko utrzymać poziom religijności parafian, ale nawet go zwiększyć.

Jest oczywiste, że nie byłoby to możliwe bez pomocy rad kościelnych. W sumie w radach tych oraz w komisjach rewizyjnych działało 54 wiernych. Pięć z tych osób liczyło sobie mniej niż 39 lat, 28 osób od 40 do 59 lat, 21 miało więcej niż 59 lat. Czterdzieści z nich pracowało (przeważnie w kolchozach), czternaście było niezdolnych do pracy. Pod względem wykształcenia grupa ta dzieliła się następująco: cztery klasy szkoły powszechnej ukończyło 37 osób, szkołę sześcioklasową – sześć, reszta nie miała żadnego wykształcenia<sup>39</sup>.

Jak widzimy, ani wykształcenie, ani sytuacja zawodowa nie mogły mieć istotnego wpływu na aktywizację wiernych należących do polskiej mniejszości. Przywiązanie do tradycji, pragnienie, by ocalić tożsamość i nie ulec asymilacji w religijno-narodowym środowisku ukraińskim, pogłębiły ich religijność, sprawiły, że Kościół stał się dla nich ostoją. Ważne, że tak samo rolę Kościoła rozumiało lokalne duchowieństwo katolickie. Nie oglądając się na zakazy ogłaszane przez pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych, kapłani docierali do najbardziej zapadłych zakątków obwodu, do każdej polskiej rodziny rzymskokatolickiej. Otaczali je duchową opieką, starając się podtrzymać płomień wiary przodków.

Obiektywnie sprzyjał im fakt, że w 1953 r., o którym mowa, podziemie OUN-UPA zostało przez władze radzieckie ostatecznie rozbite. O ile w poprzednich latach wrogość pomiędzy Ukraińcami i Polakami utrzymywała się na bardzo wysokim poziomie i te polskie rodziny, które pozostały na Ukrainie, starały się zataić swoją przynależność narodową, o tyle teraz zaczęły otwarcie przynawać się do polskości, a nawet (z pewnością nie bez inspiracji duszpasterzy) wysuwać wobec władz żądania zaspokojenia potrzeb religijnych katolików. Przykładowo we wrześniu 1953 r. do pełnomocnika Czyrwy zwróciła się delegacja Polaków ze wsi Stary Skałat oraz Połupanówka (rejon skałacki) z prośbą o wydanie zgody na

<sup>36</sup> *Ibidem*, ark. 48.

<sup>37</sup> *Ibidem*, ark. 152.

<sup>38</sup> *Ibidem*, spr. 2325, ark. 142.

<sup>39</sup> *Ibidem*, spr. 2521, ark. 59.

odprawianie nabożeństw. Pełnomocnik – którego zadaniem była walka z religią – naturalnie odmówił, podnosząc, że gmina nie jest zarejestrowana, nie ma czynnego kościoła ani własnego kapłana<sup>40</sup>.

Ze względu na stanowisko władz wielu Polakom nie pozostawało nic innego, jak jeździć dziesiątki kilometrów do miejscowości, w których oficjalnie działały parafie rzymskokatolickie, bądź też nielegalnie odprawiać nabożeństwa w opuszczonych kaplicach i kościołach. W 1953 r. liczba praktykujących katolików wzrosła, sięgając 2448 osób<sup>41</sup>; przy tym dane te dotyczą jedynie ośmiu zarejestrowanych parafii. Jeśli dodać do tego te polskie rodziny, które do wymienionych parafii nie należały i praktykowały nielegalnie, to liczba wiernych podnie się o kilkaset osób. Należy również pamiętać, że z czynnych kościołów rzymskokatolickich korzystali także grekokatolicy, którzy nie pogodzili się z wymuszoną unią z prawosławiem, oraz katolicy obrządku rzymskiego z sąsiednich obwodów. Zarówno działające legalnie, jak i nielegalnie kościoły rzymskokatolickiego stawały się w ten sposób prawdziwymi wyspami katolicyzmu na Tarnopolszczyźnie.

## Ofensywa władz przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu

Pod koniec 1954 r. w obwodzie tarnopolskim istniało osiem parafii rzymskokatolickich, liczących w sumie 2340 wiernych. Znajdowały się one w Borszczowie, Krzemieńcu i Podwołoczyskach oraz we wsiach Hałuszczyńce, Korolówka, Łosiacz, Rydoduby i Chomiakówka. Pracowali w nich wspomniani już księża: Adamczyk, Wyczysany, Merecki, Macyszyn i Fejszaker. Liczba wiernych kształtowała się następująco: Borszczów – 263, Krzemieniec – 275, Podwołoczyska – 310, Hałuszczyńce – 609, Korolówka – 122, Łosiacz – 150, Rydoduby – 351, Chomiakówka – 260. Analizę sytuacji gmin rzymskokatolickich na Tarnopolszczyźnie w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych winna ułatwić tabela 1.

Trzeba podkreślić, że frekwencja w kościołach w 1954 r. była wyższa niż rok wcześniej, podobnie jak liczba chrztów i młodzieży przystępującej do spowiedzi. Świadczy to o zwiększeniu się aktywności Kościoła rzymskokatolickiego. Wierni z innych obwodów, którzy uczęszczali do kościołów na Tarnopolszczyźnie, to przede wszystkim katolicy z obwodu chmielnickiego, którzy byli faktycznie pozbawieni posługi duszpasterskiej.

W 1955 r. gminy rzymskokatolickie istniały w pięciu rejonach obwodu – w trzech miastach i pięciu wsiach. W sumie działało osiem parafii, liczących 2427 wiernych – zatem o 87 więcej niż w 1954 r. Zwiększającą się aktywność Kościoła rzymskokatolickiego stymulowali swoimi kazaniami i częstymi wizytami duszpasterskimi w domach wiernych głównie księża Merecki, Macyszyn i Adamczyk. O intensywności życia religijnego świadczy m.in. fakt, że w Boże Narodzenie 1955 r. kościół w Borszczowie odwiedziło blisko siedmiuset wiernych, w tym ponad setka młodzieży<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> *Ibidem*, ark. 75.

<sup>41</sup> *Ibidem*, ark. 108.

<sup>42</sup> *Ibidem*, ark. 47.

Tabela 1. Działalność parafii rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim w latach 1952–1954

Lp.	Aspekty działalności	Lata		
		1952 (dane na koniec roku)	1953	1954
1	Liczba wiernych ogółem, w tym młodzieży do lat 25	2389 336	2361 292	2340 298
2	Liczba osób, które odwiedziły kościoły (orientacyjnie), w tym: a) z innych obwodów b) młodzieży do lat 25	46583 5575 4314	43238 7550 3484	43543 7500 4034
3	Średnia frekwencja w kościołach w niedziele zwykle, w tym udział młodzieży do lat 25	875 216	816 190	746 187
4	Średnia frekwencja w kościołach w wielkie święta religijne, w tym udział młodzieży do lat 25	2160 458	1908 395	1923 346
5	Liczba ochrzczonych dzieci	141	123	243
6	Liczba osób, które przystąpiły do pierwszej komunii świętej	148	131	84
7	Liczba udzielonych komunii ogółem	10757	13620	11320
8	Liczba spowiedzi, w tym młodzieży do lat 25	9735 594	8835 502	8159 539
9	Liczba ślubów kościelnych	51	50	41
10	Liczba pogrzebów	65	51	48

Pod koniec 1955 r. rzymscy katolicy ze Skalału zwrócili się do pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych z prośbą o oddanie im w użytkowanie miejscowego kościoła. Obwodowy Komitet Wykonawczy w Tarnopolu wydał decyzję odmowną, motywując ją złym stanem technicznym budynku. Przytoczyć można również inne przykłady szykan wobec katolików. Zawiera je skarga parafian z Hałuszczyniec, którzy do pełnomocnika pisali, że Wydział Rejonowy w Skalacie zawyżył wycenę ich kościoła, wskutek czego muszą płacić podatek wyższy o ponad tysiąc rubli<sup>43</sup>.

Do połowy lat pięćdziesiątych problem wykorzystania opuszczonych świątyń nie został jeszcze ostatecznie rozstrzygnięty – mimo że Obwodowy Komitet Wykonawczy w Tarnopolu ogłosił 5 marca 1954 r. uchwałę o przekazaniu i sprzedaży opuszczonych kościołów i kaplic organizacjom państwowym i kolchozowo-spółdzielczym<sup>44</sup>, która pozwalała miejscowym władzom wykorzystywać kościoły do potrzeb gospodarczych, równocześnie jednak zakazywała rozbiórki dobrze zachowanych budynków na materiał budowlany, zaliczając je do majątku państwowego.

Statystyka kościołów i kaplic w obwodzie tarnopolskim przedstawia się następująco: w 1939 r. znajdowało się tu 316 rzymskokatolickich obiektów sakralnych,

<sup>43</sup> *Ibidem*, ark. 51.

<sup>44</sup> Podstawę prawną tego aktu stanowiły: rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR nr 404 z 17 IV 1943 r. oraz dyrektywa Rady ds. Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR nr 162 z 15 II 1954 r.

podczas drugiej wojny światowej część z nich została zniszczona, w związku z czym w 1946 r. pozostało ich w sumie 286 – w tym 255 kościołów i 31 kaplic<sup>45</sup>.

W ciągu dziewięciu lat, do końca 1955 r., nastąpiły istotne zmiany w wykorzystywaniu obiektów sakralnych. Cerkwi prawosławnej przekazano dziewięć świątyń – w 1946 r. we wsiach Poznanka (dawniej Poznanka Hetmańska, rejon przymałowski) i Bogdanówka (rejon zborowski), w 1947 r. we wsiach Siemakowce (rejon czortkowski), Rosochowaciec i Bieniawa (rejon złotnicki), Białokrynica (rejon podhajecki), Podhajczyki (dawniej: Podhajczyki Justynowe), Boryczówka i Semenów (rejon trembowelski)<sup>46</sup>. Na mocy decyzji Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR piętnaście kościołów oddano w latach 1946–1955 organom lokalnym do wykorzystania na potrzeby społeczno-kulturalne. Urządzano w nich głównie kluby wiejskie oraz rejonowe domy kultury i biblioteki. Opiekę nad tymi obiektami sprawowały rejonowe komitety wykonawcze. Poza tym 32 kościoły o wartości zabytkowej znalazły się w gestii Obwodowego Wydziału Architektury. Najwięcej budynków (176 kościołów i 22 kaplice) przejęły kolchozy i inne instytucje, urządzając w nich głównie magazyny, przede wszystkim zbożowe. Pozostałe obiekty – 23 kościoły i dziewięć kaplic – nie były wykorzystywane, gdyż znajdowały się w złym stanie technicznym<sup>47</sup> i władze obwodowe zaleciły je rozebrać.

Podobny los dotknął dawne monasteria grekokatolickie. W 1946 r. redemptoryści obrządku wschodniego z Tarnopola odmówili uznania zwierzchnictwa Patriarchatu Moskiewskiego i zostali wygnani ze swego klasztoru. Klasztor został zamknięty, zaś pełnomocnik Rady do spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zarejestrował go jako obiekt prawosławny. Nabożeństwa odbywały się tutaj rzadko, ale co roku – 28 sierpnia, w święto Zaśnięcia Matki Boskiej – odprawiano wielką, uroczystą liturgię, w której brało udział blisko 5 tys. osób (przeważnie dawnych grekokatolików). Podobne uroczystości miały znaczny wpływ na pobudzenie uczuć religijnych wiernych. Chcąc temu przeciwdziałać, lokalny pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych zwrócił się w 1955 r. do swego kijowskiego zwierzchnika, P. Wilchowego, z propozycją, by przekazać budynek klasztoru na cele społeczno-kulturalne.

Dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zarysowała się więc bardziej konkretna koncepcja wykorzystania opuszczonych kościołów i kaplic. Dopóki trwał jednak stan zawieszenia, w obiektach tych nadal – nielegalnie – odprawiali nabożeństwa miejscowi rzymscy katolicy.

W 1957 r. w obwodzie tarnopolskim nadal działało osiem oficjalnie zarejestrowanych gmin rzymskokatolickich ze swoimi kościołami, liczba wiernych jednak zmalała. W 1952 r. było ich 2389, w 1953 r. – 2361, w 1954 r. – 2340, w 1955 r. – 2427, w 1956 r. – 2127, a 1 lipca 1957 r. pozostało ich już tylko 1958<sup>48</sup>. Spadek ten stanie się zrozumiały, jeśli uwzględnić, że w pierwszym półroczu 1957 r. z obwodu tarnopolskiego wyjechało do Polski 410 osób. W tymże półroczu kościoły odwiedziło 25 767 osób, a w zwykłych mszach niedzielnych

<sup>45</sup> DATO, f. P 1, op. 1, spr. 2802, ark. 121.

<sup>46</sup> *Ibidem*, ark. 123.

<sup>47</sup> *Ibidem*, ark. 122.

<sup>48</sup> *Ibidem*, spr. 3022, ark. 63.

uczestniczyło średnio około 30 proc. zarejestrowanych wiernych. W tym samym okresie udzielono ponad 8 tys. komunii<sup>49</sup>. Do pierwszej komunii świętej przystąpiło 28 dzieci, udzielono 88 chrztów i 28 ślubów<sup>50</sup>. Liczby te są świadectwem uporczywej pracy duszpasterskiej duchowieństwa rzymskokatolickiego, które nie zważało na rozpętaną przez totalitarny reżim kampanię ateizacji ludności.

Aktywnością wyróżniali się księża Macyszyn, Adamczyk i Merecki, którzy usiłowali szerzyć katolicyzm w obrządku łacińskim również wśród Ukraińców. W swoich kazaniach ks. Macyszyn nazywał księży prawosławnych „wrogami” i nawoływał Ukraińców, by bojkotowali prawosławne przybytki, twierdząc, że „lepiej pomodlić się w swoim mieszkaniu, w kąciuku, niż iść do ukraińskiej cerkwi prawosławnej”<sup>51</sup>. Ksiądz Adamczyk z kolei głosił z ambony, mając na myśli rosyjski Kościół prawosławny, że to „nieprawdziwa, bolszewicka cerkiew”<sup>52</sup>. Ostrożną, ale energiczną działalność prowadził proboszcz Podwołoczysk i Hałuszczyniec ks. Bronisław Merecki, cieszący się największym autorytetem w obwodzie kapłan rzymskokatolicki. Utrzymywał on kontakt z podziemiem greckokatolickim, wspomagał jego duchowieństwo intencjami, wzywał unitów, by uczęszczali do kościołów, a nie cerkwi prawosławnych, co było zgodne ze stanowiskiem podziemnego Kościoła greckokatolickiego.

P. Czazow, który w 1957 r. zastąpił Iwana Czyrwę na stanowisku pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych przy Obwodowym Komitecie Wykonawczym w Tarnopolu, bardziej rzetelnie i gorliwie podszedł do swych obowiązków. W drugiej połowie 1957 r. odkrył, że ks. Merecki poza swoimi parafiami w Podwołoczyskach i Hałuszczyncach odprawia również nielegalne nabożeństwa w kościele w Połupanówce (rejon skałacki), a także w kaplicach w Starym Skałacie (rejon skałacki) oraz Dorofijówce (rejon podwołoczyski).

Kościół w Połupanówce nie figurował w żadnych wykazach sporządzonych przez Czyrwę, ale w pełni nadawał się, by odprawiać w nim nabożeństwa. Odbywały się tu one od 1948 r., jeden lub dwa razy w miesiącu. Wokół kościoła skupiała się niezarejestrowana gmina religijna, funkcjonowała też rada kościelna, na której czele stał Piotr Popielarz. Kaplica w Starym Skałacie określona była w dokumentach pełnomocnika jako nieczynna, ale również była zdalna, by odprawiać w niej nabożeństwa, jako że wierni w czasie wojny przechowali w domach wszystkie akcesoria kościelne. W 1954 r. zebrał je i umieścił ponownie w kaplicy Jan Marszałek, który kierował niezarejestrowaną radą kościelną. Od tegoż roku raz, dwa razy w miesiącu ks. Merecki odprawiał w kaplicy nabożeństwa. Jeśli chodzi o kaplicę w Dorofijówce, to nie figurowała ona w ewidencji Czyrwy, chociaż pełnomocnik wiedział o jej istnieniu. Odwiedził ją jeszcze w 1951 r. wraz z ówczesnym sekretarzem Rejonowego Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii Ukrainy w Podwołoczyskach Szewczenką i przewodniczącym Rejonowego Komitetu Wykonawczego Suchyną. W kaplicy tej ks. Merecki odprawiał nabożeństwa od 1944 r. mniej więcej raz na miesiąc, a także podczas wielkich świąt religijnych<sup>53</sup>.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> *Ibidem*, ark. 64.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Ibidem*, ark. 114–115.



Pełnomocnik Czazow, dowiedziawszy się o tym, zażądał wyjaśnień od ks. Mereckiego. Proboszcz tłumaczył, że, po pierwsze, nikt mu nie zakazywał odprawiania nabożeństw we wspomnianych obiektach, a po drugie, w okresie II Rzeczypospolitej istniał katolicki dekanat skałacki, obejmujący wszystkie świątynie w rejonie grzymałowskim, skałackim, podwołoczyskim i nowosielskim. Wywodził z tego, że ma uprawnienia do pełnienia posługi kapłańskiej w wymienionych kaplicach i kościołach. Takie wyjaśnienia nie zadowolily Czazowa, który podjął decyzję o wykreśleniu Mereckiego z ewidencji duchownych obwodu tarnopolskiego<sup>54</sup>, co też nastąpiło 11 lutego 1958 r.<sup>55</sup>

Na początku 1958 r. w obwodzie nadal było zarejestrowanych i oficjalnie działało osiem kościołów.

Tabela 2. Wykaz zarejestrowanych gmin rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim w 1958 r.

Lp.	Adres gminy religijnej	Liczba wiernych	Imię i nazwisko kapłana
1	Rydoduby, rejon białobożnicki	311	Kazimierz Fejszaker
2	Chomiakówka, rejon białobożnicki	201	Kazimierz Fejszaker
3	Borszczów	160	Józef Adamczyk
4	Korolówka, rejon borszczowski	109	Stanisław Wyczysany
5	Krzemieniec	222	Jakub Macyszyn
6	Podwołoczyska	265	Bronisław Merecki
7	Łosiacz, rejon skałski	137	Józef Adamczyk
8	Hałuszczyńce, rejon skałacki	329	Bronisław Merecki
Ogółem		1734	

W tym samym czasie nowy pełnomocnik odkrył jeszcze pięć innych – poza organizującymi się wokół wspomnianych dwóch kaplic i kościoła – niezarejestrowanych wspólnot rzymskokatolickich. Oznacza to, że oprócz ośmiu oficjalnie działających parafii w obwodzie istniało również osiem wspólnot „nielegalnych”. Liczyły one w sumie 431 wiernych i były obsługiwane przez księży z zarejestrowanych parafii.

Odmowa zarejestrowania wymienionych wspólnot nie oznaczała – jak mogliśmy się przekonać – faktycznego zakazu ich działalności. Pełnomocnik stawał tym samym przed poważnym dylematem. Brak rejestracji powodował, że wspólnoty pozostaną poza kontrolą, ich zarejestrowanie było jednak nie na rękę kierownictwu partyjnemu obwodu, jako że świadczyło o wzroście religijności.

W 1960 r. w obwodzie tarnopolskim nadal działało osiem zarejestrowanych kościołów. Jak wynika z tabeli, ogólna liczba wiernych zmalała nieco w porównaniu ze stanem sprzed dwóch lat. Ponad sto osób wyemigrowało do Polski, blisko dwadzieścia zmieniło miejsce zamieszkania, część wiernych zmarła. Nie wpłynęło to jednak np. na ogólną frekwencję w wiejskich kościołach. W samej tylko drugiej połowie 1959 r. odwiedziło je 17 782 wiernych. W tym samym czasie średnia

<sup>54</sup> *Ibidem*, ark. 117.

<sup>55</sup> *Ibidem*, spr. 3125, ark. 122.

Tabela 3. Wykaz niezarejestrowanych wspólnot rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim w 1958 r.

Lp.	Nazwa miejscowości	Liczba członków wspólnoty	Osoba stojąca na czele wspólnoty
1	Siemakowce, rejon białobożnicki	53	Tomasz Dominik
2	Zbaraż	62	Józef Szafranski
3	Dorofijówka, rejon podwoleczyski	69	Filip Franko
4	Polupanówka, rejon skalacki	52	Piotr Popielarz
5	Skalat	23	Antonina Daciuk
6	Stary Skalat, rejon skalacki	98	Jan Marszałek
7	Tarnopol	63	Nadija Koroliwska
8	Szumsk	11	Maria Dąbrowska
Ogółem		431	

Tabela 4. Wykaz zarejestrowanych gmin rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim w 1960 r.

Lp.	Miejscowość, w której znajdował się kościół*	Ogółem wiernych	Mężczyźni	Kobiety	Młodzież
1	Borszczów	137	65	72	8
2	Korolówka, rejon borszczowski	98	14	84	5
3	Łosiacz, rejon borszczowski	117	52	65	9
4	Krzemieniec	206	60	146	11
5	Podwoleczyska	210	55	155	36
6	Hałuszczyńce, rejon skalacki	256	100	156	48
7	Kosów, rejon czortkowski	197	63	134	19
8	Rydeduby, rejon czortkowski	332	109	223	36
Ogółem		1553	518	1035	172

\* Zmiany nazw i przynależności do rejonów związane są z reformą administracyjną.

frekwencja w kościołach wynosiła w niedzielę 548 osób (w tym 69 młodzieży), co stanowiło prawie 13 proc. ogółu wiernych. W dni świąteczne liczba ta wzrastała do 2185 osób. 5365 razy udzielono sakramentu pokuty i eucharystii. W drugiej połowie 1959 r. pierwszą komunię świętą przyjął 25 osób, ochrzczono 67 dzieci, udzielono ślubów 31 parom. Odbyło się 27 pogrzebów religijnych<sup>56</sup>.

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że np. wierni z Korolówki pozbawieni byli w tym czasie stałej opieki duszpasterskiej, ponieważ ks. Wyczysany ciężko zachorował, po czym zmarł w grudniu 1959 r. Korzystając z tego, pełnomocnik Czazow zamierzał doprowadzić do zamknięcia kościoła w tej wsi.

W 1960 r. w ośmiu działających oficjalnie kościołach posługę kapłańską pełniło już tylko trzech księży: Józef Adamczyk, Jakub Macyszyn i Kazimierz Fejszaker. Poza swoimi parafiami obsługiwali oni również sześć niezarejestro-

<sup>56</sup> *Ibidem*, ark. 137.

wanych wspólnot rzymskokatolickich (w sumie około czterystu wiernych) – w Tarnopolu oraz w rejonach zbaraskim, skałackim i szumskim. Wspólnoty te, obawiając się prześladowań ze strony władz i nie chcąc narażać na represje swych duszpasterzy, starały się u pełnomocnika Czazowa o uzyskanie rejestracji. W latach 1957–1959 złożyły one dziewięć petycji w tej sprawie, Czazow za każdym razem jednak odmawiał, argumentując, że mogą korzystać z położonych w pobliżu zarejestrowanych kościołów. „W pobliżu” oznaczało faktycznie kilkadziesiąt kilometrów, wierni więc nadal odprawiali nielegalne nabożeństwa w swoich kościołach i kaplicach. Postępowanie pełnomocnika rodzić musiało negatywne emocje, które zwracały się nie tylko przeciw niemu samemu, ale i przeciw władzy radzieckiej w ogóle. W ten sposób na gruncie religijnym rozdziła się opozycja wobec reżimu komunistycznego, który oficjalnie, na poziomie ustawodawczym głosił hasła swobody wyznaniowej, w praktyce jednak w tajnych instrukcjach służbowych przeczył swym deklaracjom. Mnożono różnego rodzaju konkretne ograniczenia, sprawiające, że obywatele nie mogli ze swych praw korzystać.

W tajnym raporcie „Stan i działalność kościołów rzymskokatolickich w obwodzie tarnopolskim” z 15 listopada 1960 r., skierowanym do pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów USRR, Czazow donosił, że na początku 1945 r. na Tarnopolszczyźnie działały 202 kościoły i 22 kaplice, obsługiwane przez 161 księży<sup>57</sup>. Z tego do końca 1960 r. pozostało czynnych jedenaście kościołów z siedmioma księżmi. W latach 1949–1960 wykreślono z ewidencji pięć świątyń rzymskokatolickich: 1) 30 sierpnia 1949 r. kościół w Tarnopolu – rzekomo ze względu na zły stan techniczny budynku (później na jego miejscu wzniesiono dom towarowy); 2) 30 października 1950 r. kościół w Szumsku – z tego samego powodu; 3) również 30 października 1950 r. kościół w Zbarażu – z uwagi na rozpad miejscowej gminy katolickiej (w budynku urządzono następnie laboratorium medyczne); 4) 28 czerwca 1960 r. kościół w Korolówce – ze względu na małą liczbę Polaków we wsi i brak księdza; 5) 13 sierpnia 1960 r. kościół w Kosowie – rzekomo z powodu rozpadu miejscowej gminy religijnej i dlatego, że tzw. dwudziestka<sup>58</sup> odmówiła uiszczania w przyszłości opłat związanych z użytkowaniem świątyni<sup>59</sup>.

Podane wyżej uzasadnienia sformułowane są bardzo lakonicznie i nie mówią wiele o prawdziwych przyczynach zamknięcia poszczególnych kościołów. Więcej światła rzuca tajny raport nr 059 „w sprawie zbadania działalności kościołów rzymskokatolickich w Kosowie i Rydodubach”, który pełnomocnik Czazow wysłał 9 czerwca 1960 r. do swych zwierzchników w Moskwie i Kijowie. Obydwa kościoły obsługiwał ks. Kazimierz Fejszaker, zmarły 12 kwietnia 1960 r. Pełnomocnik postanowił wykorzystać jego śmierć, by zamknąć chociaż jeden z kościołów. Świątynia w Rydodubach służyła większej liczbie wiernych (około trzystu), gdyż do tamtejszej parafii należeli również katolicy z następujących wsi i chutorów:

<sup>57</sup> *Ibidem*, spr. 3325, ark. 87.

<sup>58</sup> Potrzebna do zarejestrowania parafii, inicjatywna grupa wiernych, której przekazywano kościół wraz z wyposażeniem (była to własność państwa). Odpowiadała solidarnie za wszelkie zobowiązania gminy religijnej (przyp. tłum.).

<sup>59</sup> *Ibidem*, ark. 87–88.

Rydoduby (123 osoby), Białobożnica (26), Mazurówka (23), Kalinowszczyzna (ośmiu), Krzywce (dwóch), Biały Potok (77), Siemakowce (77). Z tego względu zdecydowano, by zamknąć kościół w Kosowie, obsługujący parafię liczącą około stu wiernych. Działania pełnomocnika ułatwiał fakt, że w związku z repatriacją ludności polskiej z kosowskiej „dwudziestki” pozostały tylko cztery osoby. Należy przy tym dodać, że kościoły w Kosowie i Rydodubach znajdowały się stonkowo blisko siebie – w odległości 4 km.

Kosowscy katolicy zostali postawieni w przymusowej sytuacji, gdyż Czazow pragnął zasłużyć się w oczach przełożonych z Kijowa swoimi sukcesami na polu ateizacji obwodu. Uprzedził czterech członków „dwudziestki”, że będzie wnioskował, by Obwodowy Komitet Wykonawczy wykreślił ich kościół z ewidencji. Równocześnie radził im, by zwrócili się z oświadczeniem, że ze względu na małą liczbę wiernych i niską frekwencję na nabożeństwach zawieszają spłatę podatku od nieruchomości i gruntowego oraz opłat za ubezpieczenie kościoła. Żeby przyspieszyć całą sprawę, zaczął wywierać na członków „dwudziestki” naciski za pośrednictwem Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Czortkowie oraz kosowskiej rady wiejskiej<sup>60</sup>. W podobny sposób wykreślono z ewidencji bardzo wiele kościołów. To samo dotyczy zresztą również cerkwi prawosławnych.

W efekcie pod koniec 1960 r. pozostało w obwodzie tarnopolskim jedynie sześć czynnych kościołów rzymskokatolickich z 1258 wiernymi. Działały one w Borszczowie – 137 wiernych, Łosiaczu (rejon borszczowski) – 117, Krzemieńcu – 206, Podwołoczyskach – 210, Hałuszczyńcach (rejon skałacki) – 256, Rydodubach (rejon czortkowski) – 332. Kościoły te obsługiwało dwóch księży – Adamczyk (Borszczów, Łosiacz i Rydoduby) oraz Macyszyn (Krzemieniec, Podwołoczyska i Hałuszczyńce)<sup>61</sup>. Poza tym działało jeszcze dziewięć niezarejestrowanych wspólnot rzymskokatolickich, liczących w sumie 722 wiernych – w następujących miejscowościach: Skałat – 300 osób, Połupanówka i Stary Skałat (rejon skałacki) – 100, Kosów (rejon czortkowski) – 69, Tarnopol – 63, Dorofijówka (rejon podwołoczyski) – 60, Siemakowce (rejon czortkowski) – 55, Korolówka (rejon borszczowski) – 44, Zbaraż – 20, Szumsk – 11<sup>62</sup>.

Pojawienie się nowych niezarejestrowanych wspólnot wiązało się z wykreśleniem z ewidencji niektórych kościołów, a tym samym i parafii. Pełnomocnik obwodowy, zmniejszając liczbę działających oficjalnie parafii rzymskokatolickich, równocześnie powoływał do życia nowe wspólnoty „nielegalne”. W ten sposób ogólna liczba wiernych zasadniczo się nie zmieniła. Zastosowana przez pełnomocnika metoda walki z katolicyzmem jedynie komplikowała mu zadanie, jako że kontrolowanie nastrojów w niezarejestrowanych wspólnotach było trudniejsze. Zresztą wspólnoty te nie ustawały w wysiłkach, by odzyskać oficjalny status i moc odprawiać nabożeństwa w swoich kościołach. W 1960 r. z petycjami w tej sprawie trzykrotnie zwracali się do Czazowa wierni z Połupanówki i Starego Skałatu, również trzykrotnie – z Dorofijówki, aż dwudziestokrotnie – z Tarnopola (w latach 1957–1959 odwiedzali oni pełnomocnika trzystaście razy)<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> *Ibidem*, ark. 47.

<sup>61</sup> *Ibidem*, ark. 88.

<sup>62</sup> *Ibidem*, ark. 88–89.

<sup>63</sup> *Ibidem*, ark. 98.

Doznawane szykany sprawiały, że gorliwość wiernych – zarówno należących do zarejestrowanych, jak i do „nielegalnych” wspólnot rzymskokatolickich – wzrastała, zaczęli oni demonstrować jeszcze większe przywiązanie do swej tożsamości religijnej i narodowej. Wymowne jest, że w 1959 r. do sakramentu pokuty i do komunii przystąpiło pięć razy więcej katolików niż w 1958 czy 1957 r.<sup>64</sup> Pozostaje zagadką, skąd czerpali siły do pełnienia posługi wśród swych „legalnych” i „nielegalnych” parafian księży Adamczyk i Macyszyn.

Chcąc ograniczyć aktywność gmin rzymskokatolickich, pełnomocnik obwodowy proponował, by:

1) organy partyjne nasiliły akcję antyreligijną i propagandę ateistyczną w miejscowościach, gdzie znajdują się kościoły;

2) w rejonach borszczowskim, skałackim i czortkowskim przyspieszono utworzenie specjalnych komisji wsparcia dla pełnomocnika Rady do spraw Kultu Religijnego;

3) komitety rejonowe Komunistycznej Partii Ukrainy zorganizowały indywidualną pracę wśród katolików i włączyły do niej agitatorów i członków partii;

4) rozważono możliwość wykreślenia z ewidencji kościoła w Łosiaczu, obsługującego najmniejszą liczbę wiernych;

5) zbadano możliwość zamknięcia kościoła w Krzemieńcu i przeniesienia nabożeństw do kaplicy cmentarnej<sup>65</sup>.

Po objęciu urzędu przez nowego pełnomocnika, S. Kowalenkę, nacisk na rzymskich katolików wzmożł się jeszcze bardziej. W latach 1961–1962 władze zastanawiały się nad wykreśleniem z ewidencji świątyń w Podwołoczyskach i Borszczowie, podjęły też weryfikację listy kościołów i klasztorów zabytkowych oraz wykazu nieczynnych kościołów, szukając obiektów, które można by przeznaczyć na cele społeczno-kulturalne<sup>66</sup>.

Pod koniec 1962 r. w obwodzie nadal działało sześć zarejestrowanych świątyń: w Borszczowie – 130 wiernych, Łosiaczu – 110, Krzemieńcu – 200, Podwołoczyskach – 200, Hałuszczyńcach – 230, Rydodubach – 160, co dawało w sumie 1030 osób (dane z poprzednich lat dotyczące parafii w Rydodubach zostały nieco zawyżone przez pełnomocnika, niedysponującego dokładnymi cyframi; jeśli chodzi o pozostałe parafie, liczba wiernych utrzymywała się na stałym poziomie)<sup>67</sup>. Pod względem narodowościowym wśród rzymskich katolików zamieszkujących obwód tarnopolski zdecydowanie dominowali Polacy, Ukraińcy stanowili zaledwie 3 proc. Przeważały kobiety – 76 proc. W zwykłych mszach niedzielnych brało udział blisko 60 proc. wiernych, w święta frekwencja znacznie wzrastała – zjawiali się nie tylko wszyscy miejscowi, ale również przyjezdni katolicy, przede wszystkim z obwodu chmielnickiego. Posługę kapłańską pełnili księży Józef Adamczyk i Jakub Macyszyn. Pierwszy był proboszczem parafii w Borszczowie, Łosiaczu i Rydodubach, drugi – w Krzemieńcu, Podwołoczyskach i Hałuszczyńcach.

Propaganda antyreligijna w okresie chruszczowskim nie miała charakteru li tylko formalnego – sły za nią konkretne poczynania, przynoszące wymierne

<sup>64</sup> *Ibidem*, ark. 44.

<sup>65</sup> *Ibidem*, ark. 99.

<sup>66</sup> DATO, f. R 3239, op. 1, spr. 30, ark. 6.

<sup>67</sup> *Ibidem*, op. 2, spr. 62, ark. 5.

rezultaty. Obwodowy pełnomocnik do spraw kultów religijnych stwierdzał: na Tarnopolszczyźnie znajduje się obecnie sześć gmin rzymskokatolickich, liczących nieco ponad tysiąc wiernych, a w czterech kościołach ze względu na brak stałego proboszcza msze odprawiane są tylko raz w miesiącu. W tej sytuacji w pełni uprawnione będzie zredukowanie sieci placówek katolickich – przede wszystkim w tych miejscowościach, w których nie ma już czynnych cerkwi prawosławnych i gdzie księża usiłują ożywić działalność gmin rzymskokatolickich<sup>68</sup>.

Pod koniec 1964 r. w obwodzie tarnopolskim nadal istniało sześć dotychczasowych parafii. Po śmierci ks. Adamczyka w 1963 r. ich jedynym duszpasterzem pozostał ks. Jakub Macyszyn. Jest oczywiste, że nie był w stanie pełnić regularnej posługi we wszystkich funkcjonujących jeszcze kościołach. W Łosiaczu, Rydodubach i Podwołoczyskach msze odbywały się tylko kilka razy do roku, w Borszczowie i Hałuszczyńcach – dwa lub trzy razy w miesiącu. Jedynie w Krzemieńcu nabożeństwa odprawiano regularnie, gdyż ks. Macyszyn mieszkał tam na stałe.

Korzystając z tego, że zmarłego ks. Adamczyka nie zastąpił inny kapłan, władze zaczęły szukać pretekstu, by zamknąć obsługiwane przezeń do tej pory kościoły. W 1964 r. decyzją podwołoczyskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego, potwierdzoną następnie przez Obwodowy Komitet Wykonawczy w Tarnopolu, odebrano świątynię wspólnocie w Podwołoczyskach. Jako uzasadnienie podano zły stan techniczny budynku. Umowa dzierżawy została zerwana, kościół zaś zburzono. Na jego miejscu zamierzano zbudować dom kultury. Parafianie zwrócili się do pełnomocnika obwodowego i do Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Podwołoczyskach z prośbą o umożliwienie im przeprowadzenia remontu kapitalnego kościoła. Podjętych decyzji nie zamierzano jednak uchylić, gdyż w pełni wpisywały się one w prowadzoną przez władze partyjno-państwowe politykę ateizacji społeczeństwa. Nietrudno się domyślić, że podobny los czekał również kościoły w Łosiaczu i Rydodubach. Pełnomocnik Kowałenko raportował swym zwierzchnikom w Moskwie (A. Puzin) i Kijowie (K. Łytwyn): „Wziąwszy pod uwagę, że od dłuższego czasu ze względu na nieobecność kapłana nabożeństwa w trzech [wspomnianych] kościołach nie są odprawiane i że osłabiło to religijność katolików w tych wsiach, trzeba wzmóc pracę antyreligijną i wychowawczą wśród ludności polskiej oraz rozważyć kwestię wykreślenia z ewidencji miejscowych gmin”<sup>69</sup>. Możliwość zmniejszenia o połowę liczby parafii rzymskokatolickich była dla obwodowego pełnomocnika Rady do spraw Kultu Religijnego prawdziwą gratką.

W okresie chruszczowowskim, kiedy likwidacja świątyni i delegalizowanie gmin religijnych stały się zjawiskiem masowym, szykany dotknęły również Kościół rzymskokatolicki na Tarnopolszczyźnie. Z zarejestrowanych w 1954 r. ośmiu parafii, dysponujących ośmioma kościołami – połowa została skazana na likwidację i wykreślenie z ewidencji.

## Dalszy ciąg ofensywy przeciwko rzymskiemu katolicyzmowi

Z 296 parafii rzymskokatolickich istniejących w obwodzie tarnopolskim w 1944 r., przed wysiedleniem Polaków, w latach 1965–1966 pozostało sześć.

<sup>68</sup> *Ibidem*, ark. 9.

<sup>69</sup> *Ibidem*, spr. 72, ark. 25.

Liczyły one około tysiąca wiernych<sup>70</sup>. Poza tym blisko pięciuset rzymskich katolików z obwodu chmielnickiego stale odwiedzało kościoły w Borszczowie i Hałuszczyńcach.

Jedyny ksiądz rzymskokatolicki w obwodzie, Jakub Macyszyn, regularnie odprawiał msze w swoim kościele parafialnym w Krzemieńcu, okresowo natomiast (jeden–dwa razy w miesiącu) – w kościołach w Borszczowie i Hałuszczyńcach. W Łosiaczu i Rydodubach wierni sami zbierali się na modlitwę, a wspólnota z Podwołoczysk, która nie miała własnej świątyni, odwiedzała kościół w Hałuszczyńcach.

Jakub Macyszyn cieszył się wielkim autorytetem wśród miejscowych katolików. Interesował się życiem Kościoła powszechnego, regularnie słuchał Radia Watykańskiego, prenumerował polskie czasopisma i zdobytymi w ten sposób informacjami dzielił się z wiernymi. Informował swoich parafian o pracach Soboru Watykańskiego II i zapadających w Rzymie decyzjach. Sprzyjało to utrzymaniu ich związków z polskością i katolicyzmem. Zewnętrznym wyrazem gorliwości wiernych była zwiększona frekwencja w kościołach i wzrost dochodów parafii. Przykładowo w 1964 r. zebrano w trzech kościołach (Borszczów, Krzemieniec, Hałuszczyńce) 4239 rubli, a w 1966 r. 5413 rubli<sup>71</sup>.

Oględny stosunek władz do religii w połowie lat sześćdziesiątych zrodził nadzieję, iż możliwe jest jeśli nie odrodzenie Kościoła rzymskokatolickiego, to w każdym razie ustabilizowanie jego sytuacji w przyszłości. Po okresie pewnego uspokojenia komunistyczny reżim przeszedł jednak do ostrej ofensywy ateistycznej, czego symptomem było w 1969 r. wykreślenie z ewidencji parafii w Podwołoczyskach. Przyjrzyjmy się zastosowanym wówczas metodom.

Początkowo decyzją Obwodowego Komitetu Wykonawczego w Tarnopolu, zatwierdzoną przez Radę do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR (protokół posiedzenia Rady nr 1 z 20 stycznia 1965 r.), podwołoczyskim katolikom odebrano kościół, motywując to złym stanem technicznym budynku. Następnie kościół zburzono, a na jego miejscu wzniesiono rejonowy dom kultury<sup>72</sup>. Wierni – około pięćdziesięciu – którzy pozostali bez własnej świątyni, zaczęli uczęszczać do kościoła w Hałuszczyńcach i stopniowo przestali się interesować sprawami formalnymi gminy. Niesłusznie. Wykorzystały to miejscowe władze, motywując wykreślenie parafii z ewidencji tym, że jej „dwudziestka” i komisja rewizyjna rozpadły się. Na tej podstawie 14 marca 1969 r. Rejonowy Komitet Wykonawczy w Podwołoczyskach (uchwała nr 88) wystąpił do Obwodowego Komitetu Wykonawczego z prośbą o wykreślenie z ewidencji lokalnej gminy rzymskokatolickiej, która rzekomo zaprzestała działalności. Obwodowy Komitet Wykonawczy przychylił się do tej prośby (uchwała nr 01-240 z 20 kwietnia 1969 r.) i skierował odpowiedni wniosek do Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR<sup>73</sup>. Ta ostatnia, rzecz jasna, uczyniła zadość prośbie władz w Tarnopolu.

Tym sposobem pod koniec 1969 r. w obwodzie tarnopolskim było zarejestrowanych już tylko pięć gmin rzymskokatolickich z pięcioma kościołami. W trzech

<sup>70</sup> DATO, f. P 1, op. 1, spr. 3864, ark. 46.

<sup>71</sup> *Ibidem*, ark. 49.

<sup>72</sup> DATO, f. R 3241, op. 1, spr. 73, ark. 148.

<sup>73</sup> *Ibidem*, ark. 149.

z nich (Krzemieniec, Borszczów, Hałuszczyńce) msze odprawiano regularnie, w dwóch innych, gdzie nie było stałego proboszcza (Łosiacz i Rydoduby) – jedynie okresowo. Raz na miesiąc liturgię sprawował ks. Jakub Macyszyn, podczas jego nieobecności wierni sami zbierali się w kościele i odprawiali nabożeństwa. Wymienione pięć kościołów – zwłaszcza w wielkie święta religijne – odwiedzali także rzymscy katolicy z obwodów chmielnickiego i rówieńskiego oraz praktykujący nielegalnie grekokatolicy.

W 1970 r. w kościołach obwodu tarnopolskiego ochrzczono 53 dzieci, w tym osiemnastoro z obwodu chmielnickiego i pięcioro z rówieńskiego, co świadczy o szerokim zasięgu wpływów lokalnego Kościoła rzymskokatolickiego<sup>74</sup>. W pięciu rzymskokatolickich „dwudziestkach” było 65 mężczyzn i 35 kobiet, w tym osiem robotników, siedemnastu kolchoźników, 75 emerytów<sup>75</sup>. Materialnym świadectwem aktywizacji gmin rzymskokatolickich na początku lat siedemdziesiątych był wzrost dochodów parafii – w 1971 r. o 1802 ruble w porównaniu z rokiem 1970<sup>76</sup>.

Władze – a przede wszystkim obwodowy pełnomocnik do spraw kultów religijnych – szukały stale pretekstu, by ograniczyć liczbę parafii. W 1974 r. nadarzyła się ku temu okazja. Podobnie jak w Podwołoczyskach – a więc wykorzystując brak stałego proboszcza oraz formalne uchybienia w dokumentacji miejscowej gminy rzymskokatolickiej – władze wykreśliły z ewidencji parafię w Łosiaczu<sup>77</sup>. Równocześnie pełnomocnik przygotował dokumenty potrzebne do likwidacji parafii w Rydodubach, a następnie wysłał je do Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów USRR. Można było się spodziewać, że zatwierdzenie wniosku pełnomocnika będzie czystą formalnością. W 1974 r. w obwodzie istniały zatem faktycznie jedynie trzy katolickie parafie: w Krzemieńcu, Borszczowie i Hałuszczyńcach. Według danych pełnomocnika liczba wiernych w poszczególnych gminach wynosiła: w Krzemieńcu – blisko 170 osób w samym mieście i około trzydziestu we wsiach rejonów krzemienieckiego i szumskiego, w Borszczowie – odpowiednio 170 osób w mieście i ponad osiemdziesiąt we wsiach rejonu borszczowskiego, w Hałuszczyńcach – blisko dwieście osób i prawie sto w innych miejscowościach rejonu podwołoczyskiego<sup>78</sup>. Obwód powinno zamieszkiwać zatem 750 rzymskich katolików. Ponieważ jednak pełnomocnik, chcąc wykazać się swoimi sukcesami, zaniżał nieco liczby w sprawozdaniach wysyłanych do Kijowa, możemy założyć, że faktycznie na Tarnopolszczyźnie było w 1974 r. około tysiąca wiernych. Szacunek ten dotyczy jedynie aktywnie praktykujących. Jeśli uwzględnimy, że polska mniejszość w obwodzie liczyła w połowie lat siedemdziesiątych mniej więcej 8–10 tys. osób, musimy dojść do wniosku, iż liczba katolików „biernych” wynosiła przynajmniej 5 tys.

Opiekę duchową nad wszystkimi rzymskimi katolikami Tarnopolszczyzny oraz nad wiernymi z obwodów chmielnickiego i rówieńskiego sprawował już tylko sam ks. Jakub Macyszyn. W styczniu 1974 r. obwodowy pełnomocnik zarejestrował w swojej ewidencji ks. Bronisława Mereckiego, zezwalając mu na od-

<sup>74</sup> DATO, f. R 3241 szcz, op. 2s, spr. 20, ark. 33.

<sup>75</sup> *Ibidem*, ark. 34.

<sup>76</sup> *Ibidem*, spr. 25, ark. 31.

<sup>77</sup> *Ibidem*, spr. 41, ark. 21.

<sup>78</sup> *Ibidem*.



prawianie okresowych nabożeństw w kościele w Hałuszczynkach. W drugiej połowie tegoż roku – po śmierci ks. Macyszyna – zezwolenie na stałą pracę duszpasterską w Krzemieńcu i regularne odprawianie mszy w Borszczowie otrzymał ks. Marcján Trofimiak<sup>79</sup>. Pod koniec 1974 r. w obwodzie tarnopolskim pracowało zatem dwóch kapłanów – proboszcz Hałuszczyniec ks. Merecki oraz opiekujący się parafiami w Krzemieńcu i Borszczowie ks. Trofimiak. 80 proc. członków „dwudziestek” oraz organów wykonawczych katolickich gmin to byli wierni w wieku emerytalnym, lojalni wobec ustawodawstwa wyznaniowego i władzy radzieckiej. Dochody trzech kościołów wzrosły w 1974 r. w porównaniu z rokiem poprzednim prawie o 500 rubli i wynosiły 6720 rubli<sup>80</sup>. Głównym źródłem tych dochodów (90 proc.) były dobrowolne datki wiernych.

Jak można było oczekiwać, w 1975 r. wykreślono z ewidencji gminę rzymskokatolicką w Rydodubach. Pozostały trzy parafie, z trzema kościołami: w Krzemieńcu – pod wezwaniem św. Stanisława, Borszczowie – św. Trójcy oraz Hałuszczynkach – św. Jana. Według danych obwodowego pełnomocnika skupiały 780 wiernych<sup>81</sup>. Duszpasterską posługę pełnili księża Bronisław Merecki oraz Marcján Trofimiak.

W 1975 r. w Helsinkach odbyła się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Podpisanie jej Aktu Końcowego ośmieliło część katolików ze wsi Rydoduby i Białobożnica do podjęcia starań o ponowną rejestrację kościoła w Rydodubach, ich działania zostały jednak udaremnione przez służby bezpieczeństwa.

W 1977 r. w obwodzie nadal działały trzy zarejestrowane kościoły, obsługiwane przez dwóch proboszczów. Jak donosił obwodowy pełnomocnik: „Merecki i Trofimiak nie utrzymywali ze sobą kontaktów”<sup>82</sup>. Ksiądz Merecki odprawiał nabożeństwa jedynie po łacinie, natomiast ks. Trofimiak przestrzegał zaleceń Soboru Watykańskiego II, wprowadzając do liturgii język polski. Integrowało to polską mniejszość.

W latach 1979–1980 rzymscy katolicy ze wsi Rydoduby i Kosów zwrócili się do obwodowego pełnomocnika z petycją w sprawie ponownego uruchomienia kościoła w Rydodubach. Podobną prośbę wystosowali wierni z Tarnorudy w rejonie podwołoczyskim, gdzie kościół, również wykreślony z ewidencji, był wykorzystywany jako magazyn<sup>83</sup>. Ponieważ pełnomocnik nie reagował na petycje, wierni samowolnie otwierali świątynie i odprawiali nabożeństwa w wykreślonych z ewidencji kościołach, których nie przeznaczono jeszcze na cele gospodarcze. Tak stało się też w Rydodubach<sup>84</sup>.

W działających oficjalnie kościołach na nabożeństwach gromadzili się katolicy obrządku łacińskiego z tarnopolskiego i sąsiednich obwodów, a także grekokatolicy. W Borszczowie w każdej niedzielnej mszy uczestniczyło około pięćdziesięciu wiernych podziemnego Kościoła unickiego. Towarzyszył im prawie zawsze kapłan grekokatolicki, który za zgodą proboszcza udzielał im komunii i spowiadał<sup>85</sup>.

<sup>79</sup> *Ibidem*, ark. 22.

<sup>80</sup> *Ibidem*.

<sup>81</sup> *Ibidem*, spr. 47, ark. 11.

<sup>82</sup> *Ibidem*, spr. 58, ark. 21.

<sup>83</sup> *Ibidem*, spr. 66, ark. 14.

<sup>84</sup> *Ibidem*, spr. 87, ark. 17.

<sup>85</sup> *Ibidem*, spr. 91, ark. 10.

24 listopada 1981 r. wyszło tajne rozporządzenie Rady do spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów USRR w sprawie wzmożenia kontroli nad wykonywaniem ustawodawstwa wyznaniowego. Punkt ósmy tego dokumentu głosił: „Rozpatrzyć na posiedzeniu Rady raporty [...] obwodu tarnopolskiego [...] dotyczące przeciwdziałania próbom sprowokowania przez Watykan nielegalnej działalności katolików i unickich niedobitków”<sup>86</sup>.

W 1984 r. pełnomocnik obwodowy w swoim tajnym sprawozdaniu dla rady republikańskiej i związkowej zaznaczał, że nie ma symptomów aktywizacji gmin rzymskokatolickich oraz nie odczuwa się wpływu Watykanu ani polskiego episkopatu na wiernych i ich duszpasterzy. Przy tym jednak z jakiegoś względu uznał, iż właśnie pod wpływem z zewnątrz katolicy z Połupanówki i Starego Skalatu domagali się w lutym–czerwcu 1984 r. wznowienia działalności swoich parafii, wysyłali listy i delegacje do różnych instancji. Ich wysiłki udaremnił Rejonowy Komitet Wykonawczy, niezwłocznie adaptując na cele gospodarcze kościół wykorzystywany dawniej przez te dwie wspólnoty<sup>87</sup>.

Dane z 1984 r. wskazują, że w obwodzie działały wciąż trzy kościoły (w Borszczowie, Krzemieńcu i Hałuszczyńcach), których proboszczami byli Bronisław Merecki i Marcjjan Trofimiak. W coniedzielnych mszach brało udział przeciętnie 650 wiernych z tarnopolskiego i dwustu z obwodów sąsiednich: rówieńskiego, wołyńskiego, chmielnickiego. Księża udzielili trzynastu chrztów i jednego ślubu, brali udział w szesnastu pogrzebach. Roczne dochody parafii wyniosły prawie 10 tys. rubli<sup>88</sup>.

Rzymscy katolicy z Połupanówki nadal prowadzili walkę o zarejestrowanie swojej gminy. W 1986 r. skierowali do różnych instancji sześć petycji, które jednak nie odniosły żadnego skutku. Dane z tegoż roku świadczą o nieznacznej aktywizacji katolików: odbyło się siedemnaście chrztów, czternaście ślubów i 22 pogrzeby religijne. Dochody lokalnego Kościoła wyniosły 9,6 tys. rubli<sup>89</sup>.

Pod koniec lat osiemdziesiątych w obwodzie tarnopolskim istniały te same trzy zarejestrowane parafie. Kierował nimi ks. Marcjjan Trofimiak. Praktykę odbywał tu wychowanek Akademii Duchownej w Rydze ks. Marian Jaworski, który po zakończeniu stażu miał zostać proboszczem jednej z parafii<sup>90</sup>. W związku ze stopniową demokratyzacją władze zaczęły rejestrować nowe gminy religijne. Do 1 października 1989 r. zarejestrowano dwie kolejne parafie katolickie w obwodzie, ich ogólna liczba wyniosła zatem pięć<sup>91</sup>. Odrodzenie Kościoła rzymskokatolickiego na Tarnopolszczyźnie stało się faktem.

\* \* \*

W powojennym okresie rządów komunistycznych wspólnoty rzymskokatolickie w obwodzie tarnopolskim, podobnie zresztą jak cały Kościół na Ukrainie Zachodniej, przeżywały bardzo trudne momenty. Chociaż katolicyzm obrządku ła-

<sup>86</sup> *Ibidem*, spr. 89, ark. 3.

<sup>87</sup> *Ibidem*, spr. 107, ark. 14.

<sup>88</sup> *Ibidem*, ark. 15.

<sup>89</sup> *Ibidem*, spr. 121, ark. 8.

<sup>90</sup> *Ibidem*, spr. 128, ark. 10.

<sup>91</sup> DATO, f. P 1, op. 39, spr. 46, ark. 11.

cińskiego mógł funkcjonować w ZSRR legalnie<sup>92</sup>, stale znajdował się pod presją ateistycznych władz. Prześladowano duchownych i wiernych, zamykano bądź niszczone świątynie. Kościół żył jednak i dzięki wierze w Chrystusa przetrwał, nie tylko zachowując swoją tradycję dogmatyczną i obrzędową, ale i gromadząc wokół siebie Polaków – również spoza Tarnopolszczyzny, których ocalił przed utratą tożsamości. Pod opieką Kościoła rzymskokatolickiego ukraińscy Polacy przetrwali jako naród i nie utracili związku z Macierzą. Ocalili ducha religijnego, bo życiodajna rzeka wiary czerpała swą siłę ze źródła – z Prawdy Chrystusowej. Z tej skarbnicy czerpała również – wspierana przez rzymskich katolików – podziemna Cerkiew greckokatolicka.

Celem niniejszego artykułu było przedstawienie na podstawie utajnionych do niedawna źródeł powojennych losów Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Zachodniej – na przykładzie Tarnopolszczyzny. Tekst ten jest zarazem hołdem złożonym pamięci duchownych i wiernych, którzy wytrwali, zwyciężyli i stali się wzorem dla przyszłych pokoleń.

*Przełożył Jan Jacek Bruski*

JAROSŁAW STOCKI (ur. 1957) – historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, doktor nauk humanistycznych (kandydat nauk historycznych), docent w katedrze psychologii oraz w katedrze filozofii i ukrainoznawstwa Tarnopolskiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego im. Iwana Puluja. Współpracownik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Zajmuje się historią Ukrainy oraz stosunkami polsko-ukraińskimi. Autor i współautor książek: *Monastyr Otciw Wasilijan Czesnoho Chresta Hospodnioho w Buczaczi 1712–1996* (Lwów 1997); *Religijna sytuacja w Ukrainie: problemy i tendencje rozwoju 1988–1998* (Tarnopol 1998); *Studia nad demografią historyczną i sytuacją religijną Ukrainy* (Lublin 2000); *Ukraińska Greko-Katolicka Cerkwa i religijne stanowyszcze Ternopilszczyzny (1946–1989)* (Tarnopol 2003).

### *The Roman Catholic Church in Western Ukraine as exemplified by the Tarnopol region between 1946–1989*

*In 1944–1945 100 000 Polish repatriates, including nearly 100 priests left the Tarnopol region. 259 churches and chapels became deserted. Toward the end of the forties*

<sup>92</sup> Status prawny Kościoła regulowały następujące akty: dekret o rozdzieleniu Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła (rozporządzenie Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości RSFRR z 24 VIII 1918 r.), instrukcja Sekretariatu Prezydium Wszzechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego z 23 VI 1932 r. o zasadach organizacji, działalności, sprawozdawczości i likwidacji gmin religijnych i o systemie ewidencjonowania przez organy administracji składu gmin religijnych oraz funkcjonariuszy kultu, instrukcja o ewidencji zgromadzeń religijnych i funkcjonariuszy kultu z 31 X 1968 r., zatwierdzona przez Radę ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR (*Zakonodawstwo pro religijni kulty*, Kyjów 1973, s. 77, 111, 144).

*there remained eleven legally functioning Roman Catholic communities, with almost 3000 faithful, looked after by seven priests. Despite the hostility of the atheistic, totalitarian regime, the communities not only preserved their religious tradition and national identity, but also became a moral support to the underground Ukrainian Greek Catholic Church.*

*In the Khrushchev era – in contrast to the Stalinist period – mass repressions were not instigated the clergy, quite the opposite – many clergymen were freed from prisons and camps. However, at the same time, atheist propaganda was intensified. Orthodox and Catholic churches were being closed, religious communities were being officially deregistered. Due to this, in 1964 only six registered Roman Catholic communities remained with the same number of churches. The remaining communities lost their previous status. Through delegalising them, the local authorities were acting according to the expectations of the Kiev and Moscow officials, however, they made it more difficult for themselves to control part of the Roman Catholics in future. Persecutions led to the closing of the Roman and Greek Catholics – not only in the Tarnopol district, but also in the whole of Western Ukraine.*

*During Brezhnev's rule the atheist course was continued. In the mid seventies in the Tarnopol region only three legally registered parishes remained, with three churches, while as many as ten functioned illegally. Naturally, this situation could not please local Catholics. The active attitude of the clergy, imbued by the spirit of the II Vatican Council, caused the faithful to become more active. They started systematically sending petitions to the district plenipotentiary for religious cults concerning the reregistration of the Roman Catholic parishes. The authorities consistently refused. Not until the policies of glasnost and perestroika, inaugurated by Gorbachov, were there conditions for religious freedom and the rebirth of Catholicism and other religions.*

*The Roman Catholics of the Tarnopol region had their loyalty to Jesus Christ and the Holy See. They passed the test honourably and with a clear conscience.*

# Jawne polskie życie kulturalne w okupowanym Krakowie 1939–1945 w świetle wspomnień

Okupując ziemie polskie, hitlerowcy dążyli do objęcia kontrolą i regulacją prawną wszelkich aspektów życia. W system ten włączona została także kultura. Ze względu na rozległość zjawisk, jakie obejmuje pojęcie „kultura”, tematyka artykułu została zawężona do twórczości literackiej, artystycznej i rozrywkowej w różnych dziedzinach oraz percepcji tej twórczości przez społeczeństwo.

Termin „życie kulturalne” ma wskazywać na zależność kultury od warunków społecznych<sup>1</sup>. Oficjalnym życiem kulturalnym będą zatem działania mające zezwolenie władz okupacyjnych, odbywające się jawnie, z bezpośredniej ich inspiracji lub przynajmniej za ich wiedzą i zgodą. Poza obszarem zainteresowań pozostało konspiracyjne, podziemne życie kulturalne. Rozważania dotyczą jedynie oficjalnego życia kulturalnego polskich mieszkańców Krakowa<sup>2</sup>.

Relacje dotyczące drugiej wojny światowej i okupacji są liczne. Wynika to z wyjątkowości tamtych przeżyć. Świadkowie wydarzeń pragną odtworzyć ówczesną atmosferę, ekstremalne warunki, w jakich przyszło im egzystować, chcą także zaprezentować własną aktywność. Pisząc na temat wojny, autorzy wspomnień często zaznaczają, że chcieliby zachować ówczesną świeżość spojrzenia, bez bagażu późniejszych ocen i doświadczeń. Chcieliby, aby ich relacje były nie tylko o przeszłości, ale i z przeszłości. Niemniej jednak „czas historyczny utrwalony we wspomnieniach nosi zawsze na sobie piętno współczesności. [...] Współczesność bardzo silnie ingeruje w odtwarzanie przeszłości, a następuje to znacznie silniej w naszej części Europy”<sup>3</sup>. Trzeba zatem liczyć się z tym, że autorzy wspomnień postrzegają wiele spraw z powojennej perspektywy, oceniają je inaczej niż w chwili, gdy się działy. Powstaje więc pytanie o czynniki, które wpłynęły na kształtowanie się obrazu okupacji.

<sup>1</sup> J. Żarnowski, *Zakres pojęcia kultura* [w:] *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, red. Cz. Madajczyk, Warszawa 1982, s. 17; A. Kłosowska, *Społeczne ramy kultury*, Warszawa 1972, s. 27.

<sup>2</sup> Realizacja idei segregacji rasowej spowodowała podział mieszkańców miasta na odrębne, wyróżnione pod względem narodowościowym społeczności. Był więc Krakau niemiecki, Kraków polski, Kroke żydowski, a także Krawiwi ukraiński (A. Chwalba, *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002). Przedmiotem analizy będzie jedynie oficjalne życie kulturalne adresowane do ludności polskiej. Kraków zamykał się będzie w obszarze sprzed 1 VI 1941 r., kiedy to w wyniku decyzji władz okupacyjnych z 28 maja tr. przyłączono do miasta pobliskie wsie.

<sup>3</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków w naszej pamięci*, Kraków 1991, s. 36–37.

Artykuł niniejszy jest próbą konfrontacji obrazu wyłaniającego się ze wspomnień z ustaleniami zawartymi w literaturze przedmiotu<sup>4</sup>, próbą uchwycenia różnic w prezentowaniu jawnego życia kulturalnego przez poszczególnych autorów oraz odtworzenia zmian zachodzących pod wpływem różnorodnych czynników w ukazywanym przez nich obrazie<sup>5</sup>. Badając poszczególne dziedziny oficjalnego życia kulturalnego, można też postawić pytanie o rolę, jaką odgrywały w okupacyjnej rzeczywistości, ich ocenę przez poszczególne osoby oraz zasięg oddziaływania.

Analizę przeprowadzono na podstawie wspomnień osiemdziesięciu osób. Ich autorzy musieli choćby krótki okres wojny spędzić w Krakowie. Kraków był ich miejscem urodzenia i stałego zamieszkania lub tylko etapem drogi życiowej lub wojennej tułaczki. Przekazy różnią się formą i charakterem wypowiedzi. Są to pamiętniki, artykuły wspomnieniowe, prace konkursowe, wywiady, dzienniki (fragmentaryczne) i notatki<sup>6</sup>.

Osoby, których wspomnienia wykorzystano, nie stanowią reprezentacji społecznej mieszkańców Krakowa. Zaledwie czternaście spośród nich to kobiety. W chwili spisywania swych przeżyć w zdecydowanej większości były to osoby starsze lub dorosłe (około 90 proc.). Młodość, która przypadła na okres okupacji, opisało 40 proc. autorów, pozostali to ludzie już w czasie okupacji starsi lub dorośli.

Na trudności natrafiła identyfikacja wykształcenia i pochodzenia społecznego autorów. Można zaryzykować stwierdzenie, że niemal każdy z nich w chwili spisywania wspomnień miał co najmniej średnie wykształcenie. Znaczna część osób legitymowała się wykształceniem wyższym. Około 40 proc. piszących to artyści, ludzie pióra, dziennikarze. Fragmentaryczne informacje na temat miejsc urodzenia autorów wspomnień uniemożliwiają precyzyjne rozróżnienie, jak na temat Krakowa pisali jego rodowici mieszkańcy, a jak osoby napływowe.

Autorami wspomnień są w zdecydowanej większości osoby narodowości polskiej. Pięciu autorów to osoby pochodzenia żydowskiego, jednak w czasie okupacji przebywające i funkcjonujące poza obrębem getta na tzw. aryjskich papierach. Wśród pamiętnikarzy jest Niemiec i Włoch – korespondent wojenny.

<sup>4</sup> Literatura dotycząca jawnego życia kulturalnego w okupowanym Krakowie jest dość obszerna, choć wciąż brak całościowego opracowania. Tematyka ta została poruszona m.in. w: *Kraków pod rządami wroga 1939–1945*, red. J. Dąbrowski, Kraków 1946 (Biblioteka Krakowska nr 104); T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974; A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...* oraz w wielu pracach monograficznych ukazujących poszczególne aspekty życia kulturalnego: S. Lachowicz, *Muzyka w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 1988; P. Lechowski, *Biblioteki Krakowa w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945*, Kraków 1999; K. Woźniakowski, *Wkład Krakowa w „literaturę Generalnego Gubernatorstwa” 1939–1945. (Przyczynek do dziejów jawnego ruchu literacko-wydawniczego czasów okupacji hitlerowskiej)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1993, z. 155, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 7; *idem*, *Jawne polskie życie teatralne w okupowanym Krakowie* [w:] *idem*, *Prasa, kultura, wojna. Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939–1945*, Kraków 1999.

<sup>5</sup> Wykorzystano prace metodologiczne poświęcone krytyce źródeł wspomnieniowych oraz prace historyczno-socjologiczne dotyczące stereotypów Niemców i postrzegania okupacji hitlerowskiej w powojennej Polsce.

<sup>6</sup> Większość ukazała się drukiem, natomiast dziesięć to rękopisy w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej i Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Patrzyli oni jednak na wydarzenia oczyma ludności okupowanej, w pewnym stopniu solidaryzując się z nią. Toteż życie kulturalne Krakowa w czasie drugiej wojny światowej będzie ukazane od strony ludności podbitej.

## Założenia polityki kulturalnej okupanta

Linie polityki kulturalnej w stosunku do Polaków w Generalnym Gubernatorstwie nakreślono m.in. podczas spotkania generalnego gubernatora Hansa Franka i ministra propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa w Łodzi 31 października 1939 r. Kierunek działań wyznaczało stwierdzenie Goebbelsa: „Polacy to naród niegodny nazwy ludu kulturalnego, to naród, dla którego nie ma miejsca w europejskiej wspólnotie ludów”<sup>7</sup>. W tym znaczeniu eksterminacja kulturalna miała poprzedzić eksterminację biologiczną<sup>8</sup>.

Zasady hitlerowskiej polityki kulturalnej Frank wprowadził w życie swoimi rozporządzeniami. 8 marca 1940 r. wszelka działalność kulturalna w Gubernatorstwie została podporządkowana Wydziałowi Oświaty Ludu i Propagandy (Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda) w rządzie GG, w marcu 1941 r. przemianowanemu na Wydział Główny Propagandy (Hauptabteilung Propaganda). Otrzymawszy takie upoważnienia, wiosną 1940 r. Wydział opracował wytyczne polityki kulturalnej (*Kulturpolitische Richtlinien*). Zabraniały one jakiegokolwiek działalności kulturalnej bez zgody władz okupacyjnych. „Podnoszono wprawdzie, że nie ma powodów do tego, by całkowicie stłumić własne życie kulturalne Polaków, ale to, czym pozwolono ich karmić, miało być pozbawione wartości artystycznej, głębszej myśli i treści narodowej. Starostowie [do których wytyczne były skierowane – A.Cz.] mogli zezwalać jedynie na występy o charakterze »prymitywnej rozrywki«. Udzielanie zezwoleń na zatrudnienie części polskich twórców kultury (aktorów, śpiewaków, artystów) miało – w intencjach wydziału propagandy – powstrzymać ich od udziału w konspiracji i od udziału w dyskusjach politycznych. Wspólne występy artystów polskich i niemieckich były w zasadzie wzbronione”<sup>9</sup>. Wszelką działalność artystyczną, literacką uzależniono od uzyskania zezwolenia władz (rozporządzenie z 18 sierpnia 1940 r.)<sup>10</sup>. Niezależne polskie życie kulturalne zeszło do podziemia.

Pewne zmiany polityki w GG nastąpiły po przełomie stalingradzkim, w obliczu klęsk militarnych Rzeszy. Dla ich określenia używa się najczęściej pojęcia „elastyczny kurs”, dodając czasem znak zapytania, gdyż z powodu braku akceptacji Hitlera koncepcja „elastycznego kursu” upadła. Zmiany mające na celu wywołanie przychylnych nastrojów wśród ludności polskiej dotyczyły kultury. Polegały one głównie na zezwoleniu na szerszą niż do tej pory działalność kulturalną i akcentowaniu w jej ramach elementów polskości. Były to jednak bardziej spektakularne gesty niż faktyczna troska o ludność podbitego kraju.

<sup>7</sup> Cyt. za: W. Głębocki, K. Móraski, *Kultura walcząca 1939–1945. Z dziejów kultury polskiej w okresie wojny i okupacji*, Warszawa 1985, s. 33.

<sup>8</sup> K. Jonca, *Założenia hitlerowskiej polityki kulturalnej (i ich realizacja w stosunku do Polaków)* [w:] *Inter arma non silent Musae...*, s. 239–240.

<sup>9</sup> Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 130.

<sup>10</sup> S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1957, s. 115.

Niemniej, wbrew wstępnym założeniom, poprawiła się jakość dostępnych dla Polaków w Krakowie programów kulturalnych<sup>11</sup>.

## Kina

Kina w GG podlegały referatowi filmowemu w Wydziale Propagandy. Zgodnie z postulatami Franka wyświetlały farsy, operetki, melodramaty drugo- lub trzeciorzędnej produkcji, ale zdarzały się też filmy bardzo dobre. Oprócz seansu głównego wyświetlano nadprogramy: od maja 1940 r. do końca 1944 r. kronikę filmową „Wiadomości Filmowe GG”, następnie „Tygodnik Dźwiękowy GG” oraz tzw. filmy dokumentalne. Zarówno kronika filmowa, jak i krótkometrażowe pseudodokumenty w języku polskim miały charakter czysto propagandowy<sup>12</sup>, a dochód z biletów przeznaczany był przez Niemców na zbrojenia. Dlatego polskie podziemie wzywało do bojkotu kin i prowadziło akcje mające na celu zniechęcenie Polaków do tej formy rozrywki.

W Krakowie już 13 września 1939 r. otwarto dla Polaków kina Uciecha i Apollo, a w dalszej kolejności Atlantic, Stella, Sztuka, Wanda, Adria, Muzeum, Promień (dwa ostatnie zostały zamknięte jeszcze w 1939 r.). Kina Świt, przemianowane na Urania, oraz Scala wyświetlały filmy wyłącznie dla Niemców.

W czasie okupacji pokazano 393 tytuły, w tym 317 produkcji niemieckiej. Wyświetlono też 43 filmy produkcji polskiej, w tym siedem przygotowanych już podczas okupacji. Filmy polskie, które zostały dopuszczone na ekrany kin w GG, otrzymały nowe czołówki, głównie po to, by usunąć nazwiska twórców niearyjskiego pochodzenia. Dokonano też cięć i skrótów. Zdarzało się, że zamazywano poszczególne kadry, by nie było widać np. polskiego godła. Polskie filmy były pokazywane w krakowskich kinach od 1939 r. do początku 1943 r.<sup>13</sup>

O kinach w swoich wspomnieniach napisało siedemnaście osób. Są to z reguły krótkie wzmianki, jedynie Jerzy Semilski, który w czasie wojny prowadził regularne notatki dotyczące krakowskich kin, szerzej naświetla problem. Co do jednego panuje zgoda – kina cieszyły się dużą popularnością. „Z początku okupacji kina były bardzo puste, z czasem to się zmieniło...”<sup>14</sup> Kino było tanią, atrakcyjną i łatwo dostępną formą rozrywki. Bilet kosztował od 50 groszy do 2,5 zł, a więc niedrogo, szczególnie w porównaniu z czarnorynkowymi cenami żywności. Choć najlepsze kina były zarezerwowane dla publiczności niemieckiej, te przeznaczone dla Polaków również utrzymywano w dobrym stanie, przeprowadzano remonty (w Adrii i Wandzie) oraz dbano o wygląd wewnątrz, np. na każde Boże Narodzenie stawiano choinki. Do końca 1941 r. wydawano programy do filmów. Grano przeważnie trzy seanse dziennie. Jedynie działające krótko na początku okupacji kina Promień i Muzeum czynne były tylko w soboty i niedziele<sup>15</sup>.

Pomimo iż panowało powszechne przekonanie, że „porządni ludzie” nie biorą udziału w żadnych imprezach organizowanych przez okupanta, magia kina

<sup>11</sup> A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 232.

<sup>12</sup> J. Toeplitz, *Historia sztuki filmowej*, t. 5, Warszawa 1970, s. 330.

<sup>13</sup> J. Semilski, J. Toeplitz, *Owoc zakazany*, Kraków 1987, s. 44.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 44.



działała. Seanse filmowe przyciągały głównie młodych, starsi do kina chodzili rzadziej, nawet jeśli przed wojną lubili to robić<sup>16</sup>. Siedmiu autorów przyznaje, że skorzystało z tej formy rozrywki. Są to w większości (sześć osób) ludzie, których młodość przypadła właśnie na okres okupacji. Jedni kino uznali za dobre miejsce na spotkanie z dziewczyną, inni chcieli tam spędzić wolny czas. „Utarło się już tak od paru niedziel, że regularnie uczęszczaliśmy na poranki filmowe [...] Rozrywka ta nie kosztowała nas dużo, za to przyjemnie spędziliśmy 2 godziny południowe, które nie mieliśmy inaczej jak zabić”<sup>17</sup>. Kino cieszyło się u młodzieży powodzeniem także dlatego, że nie było zbyt dużego wyboru form rozrywki. „Gdzie miał Polak pójść? Do kawiarni? No to przecież nie to, co kino”<sup>18</sup>. Poza tym seans filmowy dawał przynajmniej chwilową możliwość oderwania się od okupacyjnej rzeczywistości, „przez te dwie godziny się zapominało”<sup>19</sup>. Najmłodsza część widowni – uczniowie szkół powszechnych – odwiedzała kino w tajemnicy przed rodzicami. Wspominając dzieciństwo, jedna z pamiętnikarek pisze: „Były takie dziewczynki, co nie mogły wytrzymać i chodziły do kina. [...] Miały za to wyrzuty sumienia i mówiły, że się z tego spowiadały. Ale dalej chodziły”<sup>20</sup>.

Lwią część repertuaru stanowiły filmy niemieckie. Jeden z pamiętnikarzy uważa nawet, że innych niż niemieckie nie było<sup>21</sup>. Niemniej atutem kin okupacyjnych były filmy polskie, szczególnie te, które miały premiery już w czasie okupacji. Nowo wprowadzane filmy polskie cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że sprzedawano bilety po zwielokrotnionych cenach – „u koników cena biletów dochodziła nawet do 50 złotych”<sup>22</sup>, czyli 25 razy tyle, ile kosztowały normalnie!

Pomimo wydzielenia kin wyłącznie dla Niemców, z zakazem wstępu dla ludności polskiej, dwie osoby wspominają, że obejrzały filmy właśnie tam. Świadczy to o tym, że nie przestrzegano tak ściśle zasad segregacji, jak nakazywały to odgórne zarządzenia. Do kin „niemieckich” przyciągnęły wspominających konkretne tytuły, ponieważ repertuar był tutaj inny niż w kinach dla Polaków. Jednego, z racji wykonywanego zawodu, zainteresował film o Robercie Kochu<sup>23</sup>, drugi wybrał *Heimkehr*, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jest antypolski. „To warto było obejrzeć [...] Takiego steku kłamstw, jadu, nienawiści i preparowanej propagandy nie zdarzyło się dotąd oglądać”<sup>24</sup>.

Pamiętnikarze wspominają również propagandową stronę działalności kin. Jerzy Semilski uważa, że niemiecka propaganda w kinach wywierała na Polakach wrażenie odwrotne od zamierzonego. Zdają się to potwierdzać kolejne wypowiedzi. Z kronik filmowych zapamiętano te, które dotyczyły walk pod

<sup>16</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej [w:] Byli wówczas dziećmi*, oprac. M. Turski, Warszawa 1975, s. 230.

<sup>17</sup> BJ, Dział Rękopisów, Przyb. 3/68, Cz. Marchaj, *Pamiętnik z okresu od 1 stycznia 1939 roku do 14 maja 1940 roku*, k. 189.

<sup>18</sup> J. Semilski, J. Toeplitz, *Owoc zakazany...*, s. 48.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>20</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 242.

<sup>21</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 177.

<sup>22</sup> J. Semilski, J. Toeplitz, *Owoc zakazany...*, s. 48.

<sup>23</sup> O. Bujwid, *Osamotnienie. Pamiętniki z lat 1932–1942*, Kraków 1990, s. 266.

<sup>24</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się każdego dnia*, Kraków 1986, s. 180.

Stalingradem<sup>25</sup> i choć zapewne pokazywały one armię niemiecką w jak najlepszym świetle, to powszechne było przekonanie, że losy tej bitwy odmienią koleje wojny. Skuteczność propagandowego oddziaływania kina podważa także fakt, że pamiętnikarze, którzy byli częstymi bywalcami w kinach, należeli później do organizacji antyhitlerowskich. Jedna osoba wspomina, że była świadkiem realizacji filmu propagandowego. „Na ulicy Karmelickiej widzę maszerujący oddział żołnierzy niemieckich z biało-czerwonymi opaskami na ramionach i śpiewający ze złym akcentem polskim »Zielony mosteczek ugina się«. Stoję zdumiony i dopiero przejeżdżający samochód niemiecki z kamerą na dachu, filmujący ten przemarsz, wyjaśnia mi wszystko”<sup>26</sup>. Autor zdawał sobie sprawę, jak bardzo propaganda rozmięła się z rzeczywistością, ale inni przechodnie byli „wyraźnie zdezorientowani, niektórzy żegnają się krzyżem świętym, ktoś zagaduje kroczącego zamasyżycie żołnierza”<sup>27</sup>. Zapewne dla części osób ta scena wypadła bardzo wiarygodnie.

Organizacje podziemne nakazywały bojkot kin. Żaden z pamiętnikarzy nie kwestionuje słuszności tego zarządzenia, a trzech wspomina swój bezpośredni udział w akcjach dywersyjnych w pomieszczeniach kinowych<sup>28</sup>. Powszechnie znane było hasło „Tylko świnie siedzą w kinie”, malowane na budynkach kin lub przyklejane na plecach widzów. Mogły być też inne konsekwencje nieprzestrzeżenia bojkotu: opryskiwanie ubrań żrącym kwasem, rozlewanie na widowni środków duszących lub zapalających, obcinanie włosów kobietom. Przeprowadzano akcje niszczenia aparatury kinowej<sup>29</sup>. Jednak nawet sami uczestnicy tych akcji przyznawali, że nie dawały one oczekiwanych efektów. „Zniszczenie dotykało jednostek, setki jednak jak chodziły, tak waliły do kin!”<sup>30</sup>. Pokusa była duża. Starano się jednak usprawiedliwić: „wprawdzie od 1939 roku uznaję zasadę »świnie w kinie, Polacy w Oświęcimie«, ale ja nie płaciłem na armię niemiecką” – tłumaczył jeden z pamiętnikarzy swój pobyt w kinie na gapę<sup>31</sup>. Także to, że grano filmy polskie, w jakimś stopniu „rozgrzeszało” i podnosiło popularność sztuki filmowej. Ci, którzy powstrzymywali się od pójścia do kina, choć uważali to za kolejną okupacyjną niedogodność, uznawali, że nie godzi się brać udziału w jakichkolwiek rozrywkach organizowanych przez Niemców, podczas gdy z ich rąk giną w tym samym czasie Polacy.

## Teatry i teatryki

Pierwsze zarządzenia niemieckie dotyczące polskiego życia teatralnego likwidowały te sceny, które wznowiły swą działalność po zajęciu ziem polskich przez Niemców. 15 listopada 1939 r. odbyło się ostatnie polskie przedstawienie w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, gdzie następnie utworzono scenę niemiecką – Państwowy Teatr GG (Staatstheater).

<sup>25</sup> S. Strzelichowski, *Dwa lata, grudzień 1942 – październik 1944*, Wrocław 1972, s. 27; J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 184.

<sup>26</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 347.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 347.

<sup>28</sup> R. Nuskiewicz, *Uparci*, Warszawa 1983, s. 168–169; J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 153.

<sup>29</sup> K. Hałoń, *W pracy i walce. Wspomnienia*, Kraków 1996, s. 167–169.

<sup>30</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 154.

<sup>31</sup> S. Strzelichowski, *Dwa lata...*, s. 27.

W stosunkowo krótkim jednak czasie ze względów propagandowych i politycznych zezwolono na uruchomienie scen teatralnych. Pozostawały one pod ścisłą kontrolą Wydziału Propagandy, który wydawał koncesje na otwarcie teatru oraz rejestrował aktorów chcących występować na tych scenach. Programy podlegały ocenzurowaniu i wymagały zgody na realizację. Władze okupacyjne zastrzegły, że nie wolno wystawiać sztuk i widowisk o charakterze poważnym. „Polscy artyści mogą dawać dla Polaków operetki, rewie i lekkie komedie [...] Przy występach polskich artystów nie ma żadnych zastrzeżeń przeciw spłycaaniu i erotyzowaniu programu”<sup>32</sup>.

Polskie podziemie – choć nie jednomyślnie – nakazywało bojkot otwieranych przez okupanta scen, a działający w podziemiu Zarząd Główny Związku Artystów Scen Polskich zakazywał artystom angażować się w prace owych teatrów<sup>33</sup>.

Zasadniczo teatryki licencjonowane były zjawiskiem związanym z Warszawą, ich działalność w Krakowie była skromna. W drugiej połowie 1940 r. Adam Świechło rozpoczął starania o otwarcie sceny polskiej w gmachu Starego Teatru (oficjalnie tak się nie nazywał) przy placu Szczepańskim. Na początku 1941 r. Niemcy wyrazili zgodę na sporadyczne organizowanie imprez teatralnych i 22 stycznia 1941 r. odbyła się premiera pierwszego programu rewiowego. W połowie tego roku wyodrębniły się w Krakowie dwa zespoły artystyczne – dramatyczno-rewiowy i operowy. Od 22 stycznia 1941 r. do 15 marca 1944 r. oba zespoły przygotowywały przeciętnie jedno przedstawienie na miesiąc. Wystawiano je w sali Starego Teatru. Grał tam również krótko istniejący Teatr Popularny oraz odbywały się imprezy kulturalno-artystyczne Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto (lokalnej struktury Rady Głównej Opiekuńczej).

Okresowo funkcjonował w Krakowie zespół „Variété” w sali kina na Stradomiu, do którego przyjeżdżali artyści warszawscy na gościnne występy, także z repertuarem dla dzieci. Rewie i kabarety o zróżnicowanym repertuarze i poziomie artystycznym odbywały się również w kawiarniach. Ponadto od maja 1944 r. do stycznia 1945 r. działał Krakowski Polski Teatr Kukielek zorganizowany przez Mariana Mikutę, dający przedstawienia dla dzieci i dla dorosłych<sup>34</sup>.

U schyłku okupacji Niemcy zezwolili na powstanie stałego teatru w Krakowie. Po przebudowie wnętrza Starego Teatru 15 marca 1944 r. odbyło się uroczyste otwarcie Krakowskiego Teatru Powszechnego. Jego utworzenie oraz repertuar – m.in. utwory Aleksandra Fredry i Stanisława Moniuszki – miały być wyrazem „elastycznego kursu” w polityce okupanta. Teatr działał do połowy stycznia 1945 r., z przerwą od lipca do listopada 1944 r. Dał ponad dwadzieścia premier – ostatnią 12 stycznia 1945 r. Gościł artystów z Warszawy oraz zorganizował Festiwal Sztuki Polskiej<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> Cyt. za: W. Głębocki, K. Móraski, *Kultura walcząca...*, s. 67.

<sup>33</sup> Więcej na ten temat zob. W. Głębocki, K. Móraski, *Kultura walcząca...*, s. 202; S. Marczak-Oborski, *Teatr czasu wojny 1939–1945*, Warszawa 1967, s. 11.

<sup>34</sup> Szerzej na temat jawnych imprez teatralnych zob. K. Woźniakowski, *Jawne polskie życie teatralne...*, s. 223–278.

<sup>35</sup> Więcej na temat Teatru Powszechnego zob. A. Wysiński, *Teatry jawne*, „Pamiętnik Teatralny” 1963, z. 1/4, s. 175; S. Lachowicz, *Muzyka...*, s. 85–99.

O działalności teatrów jawnych i sytuacji aktorów napisało w swych wspomnieniach piętnaście osób. Najszerzej traktują o tym Tadeusz Kwiatkowski i Tadeusz Kudliński<sup>36</sup>, inni zamieszczają tylko krótkie wzmianki. Osoby piszące o teatrach jawnych nie miały z nimi bezpośredniej styczności. Jedynie dwie z nich były pod koniec okupacji w Teatrze Powszechnym. Pamiętnikarze z rozgoryczeniem piszą o przemianowaniu Teatru im. Juliusza Słowackiego na scenę wyłącznie dla Niemców. „Polacy naturalnie nie mają tam wstępu, zresztą nikt się nie kwapi, aby zobaczyć dramaty [...] autorów piszących pod egidą Goebbelsa”<sup>37</sup>. Przedstawienia dla publiczności polskiej w salach Starego Teatru (przed otwarciem Teatru Powszechnego) wspomina jedynie dwóch autorów<sup>38</sup>, o pozostałych nie wspomina nikt. Działalność zespołu pod kierunkiem Adama Świechły (przed marcem 1944 r.) szerzej charakteryzuje Tadeusz Kwiatkowski: „nazwiska na afiszach były niezłe i miały przyciągnąć widzów”<sup>39</sup>. „Niezłe nazwiska” zapewniały niezły poziom występów. Natomiast o repertuarze Kwiatkowski nie wyraża się pochlebnie. Grano programy rewiiowe, następnie komedie, farsy, wodewile. O klasycie nie było w ogóle mowy. „Polak miał pracować, a po pracy ewentualnie rozerwać się na głupiej komedycie”<sup>40</sup>. Przedstawienia te miały swoją publiczność, niemniej pamiętnikarz stwierdził: „Kraków oparł się pokusom. [...] A do teatru chodziła publiczność nie reprezentująca prawdziwego oblicza miasta”<sup>41</sup>.

Pamiętnikarze oceniali postawy aktorów. Uznali, że większość z nich nie podjęła pracy na scenach pod patronatem okupanta. Bezrobotni aktorzy pracowali w urzędach, w elektrowni, gazowni, wodociągach, jako kolejarze itp. Ludwik Solski wspominał, że musiał wykazać niemało sprytu, by nie przyjąć propozycji prowadzenia teatru, złożonej mu przez Wydział Propagandy: „zgrywałem [...] niedołężnego starca, więc w końcu machnęli na mnie ręką i dali spokój”<sup>42</sup>. Aktorzy, którzy nie zrezygnowali z występów, „traktowani byli jeśli nie jako kolaboranci, to w każdym razie z rezerwą”<sup>43</sup>. Znane były w środowisku krakowskim kary wymierzane przez podziemie artystom warszawskim pracującym w koncesjonowanych teatrach, szczególnie wyrok śmierci wykonany na Igo Symie – znanym aktorze kolaborującym z okupantem<sup>44</sup>.

Duże zainteresowanie wywołało otwarcie i działalność Krakowskiego Teatru Powszechnego. Już sama uroczystość inauguracyjna oraz udział w niej przedstawicieli RGO – uważanej przez okupanta za oficjalną reprezentację narodu polskiego – wzbudziły wiele emocji. Wśród pamiętnikarzy panowało zgodne przekonanie, że otwarcie teatru było posunięciem propagandowym, mającym zaprzeczyć

<sup>36</sup> T. Kudliński, *Dawne i nowe przypadki „teatrala”*, Kraków 1975; *idem*, *Starość nie radość*, Kraków 1992; T. Kwiatkowski, *Placi się...*

<sup>37</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 181. Zob. też BJ, Dział Rękopisów, 9869 III, W. Bogdanowski, *Wspomnienia ostatniego przedwojennego viceprezydenta m. Krakowa*, k. 76.

<sup>38</sup> Zob. T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 181; J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 180.

<sup>39</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 181.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 182.

<sup>42</sup> L. Solski, *Wspomnienia*, t. 2, Kraków 1956, s. 459.

<sup>43</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 181.

<sup>44</sup> Piszą o tym m.in. T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 280; O. Bujwid, *Osamotnienie...*, s. 314; T. Kudliński, *Starość nie radość...*, s. 102; M. Zajac, *Powrót niepożądanym*, Kraków 1986, s. 4.

eksterminacji narodu polskiego; „nie był to teatr, lecz środek propagandy niemieckiej”<sup>45</sup>. Ze zrozumieniem potraktowano udział w uroczystości przedstawiciela RGO – prof. Ludwika Piotrowicza, który przyjął zaproszenie pod naciskiem<sup>46</sup>. Natomiast zdecydowanie krytycznie oceniono osoby, które podjęły się zorganizowania i prowadzenia teatru (Adam Świechło – przedsiębiorca finansujący teatr, Kazimierz Fabisiak – dyrektor, Ludwik Skoczylas – kierownik literacki). Zastanawiano się nad motywami ich decyzji: „dlaczego podjęli się tego zadania? Czyżby zwątpili, że Niemcy przegrają wojnę? [...] Przecież Rosjanie są już o miedzę od Krakowa”<sup>47</sup>.

Pamiętnikarze pisali o całkowitym bojkocie teatru, zarządzonym przez podziemie. Aktorów i propagatorów spotkała infamia, a uczestnictwo w przedstawieniach zostało potępione. Opór był tym silniejszy, że tzw. elastycznemu kursowi w dziedzinie kultury towarzyszył wzmagający się terror. „Jakże słuszny był nakaz bojkotu występów artystycznych! Tu niby popieranie kultury, a tam publiczna egzekucja, obie rzeczy jednocześnie”<sup>48</sup>. Niemniej w pierwszym okresie działalności teatr cieszył się popularnością, „Świechło nie narzeka na frekwencję”<sup>49</sup>. Dlaczego? „Pewna niekrytyczna część publiczności poszła na lep polskich przedstawień i polskiego słowa, tak dawno nie słyszanego w zamkniętych przybytkach sztuki”<sup>50</sup>. Przyciągał głód rozrywki oraz zwykła ciekawość – jak wygląda przebudowany dużym nakładem środków teatr. RGO zachęcała do udziału w przedstawieniach, z których dochód przeznaczano na cele charytatywne.

Po przerwie trwającej od połowy lipca do połowy listopada 1944 r., spowodowanej m.in. ofensywą wojsk radzieckich i wybuchem powstania warszawskiego, Teatr Powszechny wznowił swoją działalność, ale zdecydowanie stracił na popularności. „Nawoływanie do bojkotu teatru widocznie zrobiło swoje”<sup>51</sup>. Teatr musiał dawać liczne premiery, by zapewnić sobie publiczność, lecz pełne humoru przedstawienia nie korespondowały z oczekiwaniem na koniec okupacji. Zdarzały się jednak wyjątki. Jedną z pamiętnikarek wspomina swój udział w *Jaselkach polskich* granych w Boże Narodzenie 1944 r. Wobec bliskości frontu jej rodzina przyjęła zaproszenie do Teatru Powszechnego („czuliśmy się prawie wolni”)<sup>52</sup>.

Specjalne miejsce w jawnym życiu kulturalnym zajmuje Teatr Objazdowy Generalnego Gubernatorstwa. Jego powstanie i działalność związane były z propagandowym, antyżydowskim konkursem dramatycznym ogłoszonym przez Niemców pod tytułem „Żydzi – wszy – tyfus plamisty” wiosną 1941 r. Na konkurs napłynęły 42 sztuki, a pierwsze miejsce zajęła *Kwarantanna* Haliny Rapackiej.

<sup>45</sup> BJ, Dział Rękopisów, Przyb. 123/64, J. Jakóbiec, *Na drodze stromej i śliskiej. Autobiografia socjologiczna*, cz. 3: *Wojewoda Krakowski (Delegat Rządu Emigracyjnego 1941–1945)*, k. 266.

<sup>46</sup> Szerzej zob. J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, k. 181 i 187; T. Kudliński, *Antyżydowski konkurs dramatyczny – Jak powstał Krakowski Teatr Powszechny – Zasługi aktorów, którzy nie grali – Ostrawa podczas wojny*, „Pamiętnik Teatralny” 1964, z. 1/4, s. 422; BJ, Dział Rękopisów, 9798 III, S. Ry-mar, *Pamiętnik*, cz. 3: *Wojna i okupacja*, k. 134–135.

<sup>47</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 182.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 281.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 299.

<sup>50</sup> J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, s. 181.

<sup>51</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 410.

<sup>52</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 263.

Wiosną 1942 r. przystąpiono do organizacji teatru objazdowego pod kierownictwem Aleksandra Lippitscha i wystawienia *Kwarantanny* w reżyserii Stanisława Hoffmanna. Zespół wędrował po całym Gubernatorstwie, a we wrześniu 1942 r. występował w sali Starego Teatru w Krakowie.

Tadeusz Kwiatkowski i Tadeusz Kudliński odnotowali atmosferę towarzyszącą najpierw konkursowi, potem przedstawieniu<sup>53</sup>. Kudliński był wzywany do Wydziału Propagandy i namawiany do napisania sztuki na konkurs. Mimo że odmowa mogła spowodować represje, on sam i – jak twierdzi – inni pisarze krakowscy zdołali uniknąć udziału w tym przedsięwzięciu.

Przedstawienie teatru objazdowego zostało ocenione bardzo negatywnie. Kwiatkowski pisze: „nie widziałem przedstawienia, ale opowiadano mi, że sztuka jest wyjątkowo wredna, niegodna nazwiska polskiego na afiszu”<sup>54</sup>, zresztą aktorzy ją wykonujący „kryli się wstydliwie pod przybranymi nazwiskami”<sup>55</sup>. Podczas spektaklu w Krakowie miał miejsce wiele mówiący incydent: „na drugim przedstawieniu przy końcu sztuki rzucono na widowni petardę z gazem łzawiącym i amatorzy tej hańbiącej rozrywki w popłochu opuszczali salę, dławiąc się, krztusząc i zalewając gryzącymi łzami”<sup>56</sup>. Niemniej w przeciwieństwie do Warszawy, gdzie spektakle dochodziły do skutku jedynie z obstawą policyjną, Kraków przyjął *Kwarantannę* bez szczególnych aktów sprzeciwu<sup>57</sup>.

Ciekawym zjawiskiem w życiu teatralnym okupowanego Krakowa był Teatr Marionetek „Brzdąc”. Działal on legalnie od kwietnia 1941 r., ale jego poczynania nie były kontrolowane przez Niemców. Stworzyli go rzeźbiarz Stefan Zbigniewicz i malarz Jan Hrynkowski. Teatrzyk zainstalowano na piętrze Domu Plastyków przy ulicy Łobzowskiej, a jego przedstawienia przeznaczono dla dzieci. Wystawiono balet Claude’a Debussy’ego *Pudelko z zabawkami* oraz *Jasia i Małgosię* Marii Ursyn.

Działalność „Brzdąca” opisali trzej pamiętnikarze. Dwaj z nich – Tadeusz Kwiatkowski i Julian Kydryński – w teatrzyku poruszali lalkami. Było to dla nich, uczestników prac teatru konspiracyjnego, okazją do poznania techniki marionetkowej oraz źródłem dodatkowych, choć niewielkich dochodów. Publiczność dziecięca miała tu jedną z nielicznych możliwości rozrywki, toteż „Brzdąc” cieszył się ogromnym powodzeniem. Przedstawienia odbywały się w każdą niedzielę przed południem i „całą zimę salka »Brzdąca« rozbrzmiewała okrzykami zachwyty dzieci, przyprowadzanych przez rodziców masowo na tę prawdziwie polską, a mimo to dostępną dla najszerzej publiczności imprezę”<sup>58</sup>. Na początku 1942 r. przedstawienia zawieszono. Myślano o ich wznowieniu, jednak plany te pokrzyżowały aresztowania w Domu Plastyków 16 kwietnia 1942 r. i zamknięcie kawiarni.

<sup>53</sup> T. Kudliński, *Dawne i nowe...*, s. 151–152; *idem*, *Starość nie radość...*, s. 106–111; T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 183.

<sup>54</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 183.

<sup>55</sup> T. Kudliński, *Dawne i nowe...*, s. 152.

<sup>56</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 183.

<sup>57</sup> K. Woźniakowski, *Jaune polskie życie teatralne...*, s. 266.

<sup>58</sup> J. Kydryński, *Uwaga gong!... Opowieść – pamiętnik o teatrach krakowskich 1937–1948*, Kraków 1962, s. 50.

## Muzyka

Podczas okupacji muzyka – w porównaniu z innymi dziedzinami życia kulturalnego – miała uprzywilejowaną pozycję. Hans Frank, uważający się za melomana i mecenasa, wiosną 1940 r. polecił zorganizować orkiestrę symfoniczną w Krakowie. W jej skład weszli wybitni polscy instrumentalniści. Oficjalny, inauguracyjny koncert Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa odbył się 14 października 1940 r. Od 1943 r. filharmonia posiadała własny chór. Ogółem odbyło się około 210 koncertów symfonicznych, w tym 66 przeznaczonych dla ludności polskiej (ostatni 14 stycznia 1945 r.). Nie było zresztą – poza wyjątkami – wyraźnego zakazu uczęszczania Polaków na koncerty niemieckie<sup>59</sup>. Dla Polaków organizowano recitale kameralne i solistyczne w tzw. Sali Błękitnej filharmonii. Spora ich część z inicjatywy RGO miała charakter koncertów charytatywnych.

Imprezy muzyczne odbywały się także w gmachu Starego Teatru. Wystawiano rewie, komedie muzyczne oraz przedstawienia baletowe i opery (zespół operowy wyodrębnił się w połowie 1941 r.). Scena Starego Teatru była przez cały okres okupacji również estradą koncertową. Dawano tu recitale i półrecitale oraz popularne „składanki” wokально-instrumentalne i taneczne. Odbył się Festiwal Sztuki Polskiej (7–9 lipca 1944 r.)<sup>60</sup>. Programy muzyczne miał w swym repertuarze Polski Teatr Kukiełek<sup>61</sup>.

Oficjalne życie artystyczne toczyło się w kawiarniach. W Krakowie nie było ono tak bujne jak np. w Warszawie, jednak kilka lokali prowadziło stałą działalność muzyczną. Były to Literacka (przy ulicy Szczepańskiej 1), Pradies (Gertrudy 28), Pani (św. Jana 17), Dom Plastyków (Łobzowska 3). W Domu Plastyków od lutego 1941 r. do kwietnia 1943 r. odbyło się około stu recitali i półrecitali wokalnych i instrumentalnych, z reguły na wysokim poziomie. Organizowali je Hanna Cybisowa i Ludwik Puget. W kawiarni Pani w czasie okupacji odbyło się około 190 wieczorów muzycznych<sup>62</sup>.

Na wpeł legalnie odbywały się artystyczne występy w kościołach w trakcie nabożeństw – chóralne, instrumentalne i solistyczne. Nie poddawano ich urzędowemu zatwierdzeniu, ale władze o nich wiedziały i nie interweniowały.

Oficjalna działalność muzyczna podlegała odpowiedniemu referatowi w Wydziale Propagandy. Muzycy zobowiązani byli do rejestracji, aby uzyskać zezwolenie na wykonywanie zawodu. Repertuar również musiał być zatwierdzony przez władze. Promowano głównie muzykę kompozytorów niemieckich. Od sezonu 1943–1944 grano muzykę polską, choć poszczególne utwory, głównie Fryderyka Chopina, pojawiały się w oficjalnym repertuarze już wcześniej. W pewnych okresach zakazana była np. muzyka kompozytorów francuskich, a po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim – muzyka rosyjska.

Polskie podziemie – podobnie jak w przypadku całej objętej patronatem okupanta kultury – obligowało Polaków do nieuczęszczania na oficjalne koncerty, choć

<sup>59</sup> S. Lachowicz, *Muzyka...*, s. 25 i 49–50.

<sup>60</sup> Więcej na temat muzycznej działalności Starego Teatru (później Powszechnego) zob. *ibidem*, s. 85–99; A. Wyśiński, *Teatry jawne...*, s. 174–176 i 204–206.

<sup>61</sup> S. Lachowicz, *Muzyka...*, s. 102.

<sup>62</sup> *Idem*, *Legalnie, półlegalnie i całkiem nielegalnie*, „Życie Literackie” 1982, nr 8.

mniej restrykcyjnie niż w przypadku kin czy teatru. Nie istniał żaden zakaz władz podziemia odnoszący się do pracy polskich muzyków w Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa<sup>63</sup>. Wielu koncertowało w kawiarniach. Zdecydowanym nakazem bojkotu objęte były natomiast przedstawienia muzyczne w Starym Teatrze (później Powszechnym), np. rewie, ale także opery, mające propagandowy charakter<sup>64</sup>.

Pomimo szerokiego wachlarza propozycji wzmianki o oficjalnym życiu muzycznym zamieściło w swych wspomnieniach jedynie piętnaście osób. Jedenaście z nich napisało o działalności filharmonii – o koncertach symfonicznych lub kameralnych. Poziom owych koncertów oceniono wysoko, jednak głównie na podstawie nazwisk wykonawców, gdyż tylko dwie osoby przyznały się do bezpośredniego w nich udziału<sup>65</sup>. Niemniej jedna z uczestniczek pisze, iż publiczność wypełniała salę koncertową po brzegi. „Widownia nagradzała każdą piosenkę niemilknięcymi brawami. Koncert stawał się jakimś symbolem zaginionego dla nas normalnego życia z wolnego świata”<sup>66</sup>.

Kilka osób zadeklarowało, że nie uczęszczało na koncerty w filharmonii podczas okupacji. Jeden z pamiętnikarzy napisał: „nie znam nikogo, kto dzisiaj chodzi na koncerty. Przynajmniej nikt z moich znajomych, choć niektórzy przed wojną jeździli specjalnie na koncerty do Warszawy i kochają muzykę”<sup>67</sup>. Inny stwierdził wręcz, że „publiczność była wyłącznie niemiecka”<sup>68</sup>. Powodem takiego postępowania i opinii było przekonanie, że „wszelkie działania artystyczne pod egidą Niemców są niedopuszczalne”<sup>69</sup>. Znamienna była także postawa publiczności, która podczas koncertu poświęconego Chopinowi nie nagrodziła wykonywanych utworów oklaskami, dając tym samym wyraz swego stosunku do poczynań okupanta<sup>70</sup>.

Do muzyków, którzy podjęli pracę w filharmonii, autorzy pamiętników odnoszą się ze zrozumieniem. Twierdzą, że artyści „znaleźli w niej dla siebie kryjówkę i jakie takie bezpieczeństwo pod niemieckim kierownictwem”<sup>71</sup>, „chroniąc się w ten sposób od represji czy wywózki”<sup>72</sup>. Pojawiło się jednak pytanie: „Dlaczego potępia się aktorów, że grają na scenie, a nie ma tego odium do muzyków występujących w niemieckiej instytucji, jaką jest filharmonia?”<sup>73</sup>. Dla autora pytania mniej ważne było, czy muzyka niesie treści polityczne, czy nie; ważny był stosunek do okupanta. Dopuszczenie do repertuaru muzyki polskiej oraz charytatywny cel niektórych koncertów skwitował stwierdzeniem – „zadowolamy się namiastkami”<sup>74</sup>.

<sup>63</sup> *Idem*, *Muzyka...*, s. 134.

<sup>64</sup> S.K. [S. Kisielewski], *Życie muzyczne pod okupacją*, „Ruch Muzyczny” 1945, nr 1, s. 13.

<sup>65</sup> R. Nowotarska, *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974, s. 83; Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, *Zbiór wspomnień z czasów okupacji*, R. 1513, H. Wiliuszowa, *Wspomnienia z przeżyć podczas okupacji hitlerowskiej w Krakowie*, k. 50–51.

<sup>66</sup> R. Nowotarska, *Tryptyk...*, s. 84.

<sup>67</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 312.

<sup>68</sup> K. Treterowa, *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972, s. 386.

<sup>69</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 311.

<sup>70</sup> C. Malaparte, *Kaputt*, Warszawa 1962, s. 77.

<sup>71</sup> S. Ziemia, *Czasy przelomu. Wspomnienia dziennikarza z lat 1944–1946*, Kraków 1975, s. 40.

<sup>72</sup> S.W. Dobrowolski, *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989, s. 148.

<sup>73</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 311.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 311.



Wzmianki na temat działalności muzycznej w gmachu Starego Teatru zamieściło kilka osób, ale ograniczyły się one do podania informacji o organizowaniu tego typu imprez, głównie rewii i oper. Można zatem przypuszczać, że działalność teatru postrzegana była całościowo, bez różnicowania na dramatyczną i muzyczną.

Koncerty w kawiarniach uwieczniło w swych wspomnieniach tylko pięć osób (cztery – w Domu Plastyków, jedna – w kawiarni Pani). Muzyka wpisywała się bardzo dobrze w klimat tych lokali, „skrzypek grał dyskretnie stare arie, melodie, które w polskich kawiarniach wykonywano 20 lub 30 lat temu i które będzie się grać za 20 czy 30 lat (wciąż te same i zawsze chętnie słuchane)”<sup>75</sup>. Powstawały też nowe szlagiery, takie jak wykonywana przez Stanisława Drabika *Moja canzonetta*. Słowa tej pozornie prostej piosenki – tak aby mogła zostać zatwierdzona przez odpowiednie instytucje – publiczność kawiarni Plastyków odczytała jako zapowiedź końca wojny, a artysta „chrzył od bisów”<sup>76</sup>. U Plastyków występowało wielu znanych i utalentowanych artystów. Wykonywanie utworów muzycznych w kawiarniach nie chroniło przed represjami. Pamiętnikarzom zapadły w pamięci aresztowania w Domu Plastyków.

Koncerty chóralne w kościołach odnotowała jedna osoba, wymieniając zespoły Czesława Kozaka, Wacława Geigera, Ireny Pfeiffer, Bolesława Wallek-Walewskiego<sup>77</sup>. Półlegalne próby i występy w czasie nabożeństw pozwoliły chórom przetrwać i utrzymać wysoki poziom artystyczny.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej możliwości obcowania z muzyką – za pośrednictwem radia i płyt. Ponieważ oficjalnie posiadanie radioodbiorników przez Polaków było surowo zakazane, więc radia nie słuchano, „bo jeśli kto miał, to konspiracyjnie, nie dla celów muzycznych”<sup>78</sup>. Płyty, szczególnie z muzyką poważną, nie były jeszcze popularne, choć „szukano tych rzeczy – rozjaśniały mrok okupacyjnych dni”<sup>79</sup>. Osiem osób napisało o wieczorach przy patefonii, na których królowała muzyka taneczna.

W początkowym okresie okupacji urządzano zabawy taneczne, aż do wydanania zakazu 28 grudnia 1939 r., ponownego 21 marca 1940 r.<sup>80</sup> Opisała je jedna osoba – młody wówczas chłopiec<sup>81</sup>. On sam, podobnie jak grono jego znajomych, był wówczas częstym gościem różnych lokali dancingowych: u Dolińskiej, Hankusa, Wadeckiego. Tańce odbywały się w każdą niedzielę, wstęp kosztował około 1,5 zł. Dancingi były tak tłumnie oblegane, że właściciele lokali dobierali sobie gości i ograniczali ich liczbę. Tańczono fokstroty, walce i walczyki, tanga, swingowano, czasami w intymnym nastroju „wywołanym pogaszeniem światel

<sup>75</sup> C. Malaparte, *Zima w Polsce*, „Życie Literackie” 1987, nr 36.

<sup>76</sup> W. Zechenter, *Uplywa szybko życie. Książka wspomnień*, Kraków 1975, s. 150–151: „Powróci, wiem! I pryśnie czarna moc, Przed cudu dniem rozpierzchnie noc, Zaszumi krew, zapłonie świat, Wypełni się tęsknota lat...”

<sup>77</sup> A. Rieger, *Życie muzyczne pod okupacją*, „Ruch Muzyczny” 1945, nr 2, s. 12.

<sup>78</sup> K. Treterowa, *Reportaż...*, s. 386.

<sup>79</sup> Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, *Zbiór wspomnień z czasów okupacji*, R. 1564, I. Bundayewicz, *Wspomnienia z okresu okupacji 1939–1945*, k. 30.

<sup>80</sup> T. Wroński, *Kronika...*, s. 65 i 112.

<sup>81</sup> BJ, *Dział Rękopisów*, Przyb. 3/68, Cz. Marchaj, *Pamiętnik z okresu od 1 stycznia 1939 roku do 14 maja 1940 roku*.

i puszczeniem czerwonego reflektora”<sup>82</sup>. Autor i jego koledzy przychodzili, „by szukać przygód na parkiecie” i móc obcować z piękną, „która zawsze wywiera [...] wielkie wrażenie”<sup>83</sup>.

## Biblioteki

W latach 1939–1945 w Krakowie niemal całkowicie zamarła działalność biblioteczna w dotychczasowych formach i zakresie. W pierwszej kolejności likwidowano instytucje państwowe i samorządowe, w których istniały biblioteki, a w dalszej stowarzyszenia i organizacje społeczno-zawodowe<sup>84</sup>. Biblioteki mogły prowadzić jedynie te instytucje, które zachowały swój przedwojenny status, a więc polskie szkoły powszechne i część zawodowych, instytucje kościelne, niektóre spółdzielnie i instytucje prywatne (płatne wypożyczalnie książek).

Zamknięto około 80 proc. krakowskich bibliotek. Zbiory tych, które funkcjonowały, zostały zdekompletowane na skutek zarządzeń cenzury. Tylko około 18 proc. ogółu przedwojennych zbiorów bibliotecznych w Krakowie pozostało do dyspozycji czytelników polskich w ramach jawnie działających instytucji<sup>85</sup>. Zbiory bibliotek likwidowanych zostały zniszczone, rozproszone albo – jak w przypadku większości księgozbiorów naukowych – skonfiskowane i skomasowane w instytucjach niemieckich, takich jak Institut für Deutsche Ostarbeit, Staatsbibliothek<sup>86</sup>. Polakom ze zbiorów naukowych nie wolno było korzystać. Wyjątek stanowiły osoby zatrudnione w niemieckich urzędach i instytucjach, pod warunkiem przedłożenia zezwolenia z miejsca pracy<sup>87</sup>.

Popularnością cieszyła się Czytelnia Naukowa i Beletrystyczna Anieli Starzewskiej. Spółdzielnia Czytelnik zorganizowała dla swoich członków cztery bezpłatne biblioteki. Powstały też nowe wypożyczalnie, choć skromnie wyposażone<sup>88</sup>.

O losach krakowskich bibliotek napisało w swych wspomnieniach osiemnaście osób. Większości z nich utkwilo w pamięci zamykanie bibliotek i niszczenie zbiorów. „Zabrano dobytek P[olskiej] A[kademii] U[miejętności], Związku Artystów Plastyków, Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, domy i biblioteki T[owarzystwa] S[zkoły] L[udowej], biblioteki szkolne. Zabrano fundacje”<sup>89</sup>. „Parę nastotysięczny księgozbiór zakładowy [polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego] bez opieki i dozoru zsypano na sterty i platformami przywieziono (nie bez dotkliwych strat) – dobrze, że do gmachu Biblioteki Jagiellońskiej”<sup>90</sup>. Pamiętnikarze piszą o prze-

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 197.

<sup>84</sup> Do czasu rozwiązania przedwojennych związków i stowarzyszeń w lipcu 1940 r. np. działa i cieszy się dużą frekwencją Biblioteka Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej, zob. *Kraków pod rządami...*, s. 118.

<sup>85</sup> Dane za: P. Lechowski, *Biblioteki Krakowa...*, s. 73.

<sup>86</sup> Szerzej zob. G. Dymańska, *Biblioteki naukowe w Krakowie podczas okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1982, z. 78, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 1, s. 60–61.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>88</sup> A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 249.

<sup>89</sup> S. Rymar, *Pamiętnik...*, s. 113.

<sup>90</sup> S. Pigoń, *Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień*, Kraków 1968, s. 261.

mianowaniu Biblioteki Jagiellońskiej na Staatsbibliothek i zamknięciu dostępu do niej dla polskich czytelników. „Wolno było korzystać ze zbiorów tylko na podstawie zezwolenia władz niemieckich [...], a dostęp do Biblioteki na zarządzenie ministra oświaty z Berlina był strzeżony przez najgorsze typy z tzw. Sonderdienstu”<sup>91</sup>. Dwie osoby opisują rewizje w swych mieszkaniach, mające na celu sprawdzenie zawartości księgozbioru. „Przejrzano [...] wszystkie szafy i zrewidowano całe mieszkanie. Bibliotekę z książkami esperanckimi przeznaczono do zabrania”<sup>92</sup>.

Siedmiu autorów wspomina oficjalnie funkcjonujące biblioteki przeznaczone dla ludności polskiej, pięciu korzystało z nich jako czytelnicy. Narzekali na przetrzebiony przez okupanta księgozbiór. Już jesienią 1939 r., kiedy funkcjonowały jeszcze niektóre biblioteki naukowe, nie wszystkie tytuły były dostępne. „Udałem się do »Czytelni Naukowej« przy ul. św. Jana, wypisałem z katalogu – mocno już przeredzonego przez Niemców – kilkadziesiąt numerów książek”<sup>93</sup>. W następnych latach okupacji możliwość wyboru lektury była bardzo ograniczona. „Zapisałam się [...] do wypożyczalni książek, ale niedługo należałam. Jak się mama zainteresowała, jaki jest księgozbiór, to mnie prędko wypisała. Bo z woli okupanta nic porządnego nie było, najwyżej Antoni Marczyński, i mama uważała, że przygody znakomitego detektywa Rafała Królika nie są najodpowiedniejszą lekturą dla mnie. [...] Oczywiście bardziej mi się inne książki podobały [...] ale skąd je miałam brać!” – napisała rozżalona młoda czytelniczka<sup>94</sup>. Byli jednak i tacy, którym dozwolona przez okupanta literatura wystarczała. Pracująca w spółdzielczej wypożyczalni kobieta odnotowała: „Mimo że pracowaliśmy w trójkę, w czasie godzin, kiedy wypożyczalnia była czynna, mieliśmy zawsze pełne ręce roboty”. Największą poczytnością cieszyły się powieści kryminalne i sensacyjne; „taki kierunek zainteresowań czytelniczych przeważającej części mieszkańców osiedla martwił nas” – pisze bibliotekarka<sup>95</sup>.

Rzadką możliwość dostępu do wartościowej literatury miał jeden pamiętnikarz, który zatrudniony jako chemik w Krakowskiej Fabryce Kabli mógł korzystać z tamtejszej biblioteki naukowej<sup>96</sup>.

## Działalność wydawniczo-księgarska i literacka

Wydawanie oraz rozpowszechnianie książek uzależniono od zezwolenia władz, a autorzy i wydawcy musieli poddać się procedurze rejestracyjnej. Z księgarń nakazano wycofać literaturę „o charakterze światopoglądowym i politycznym”, zarówno polską, jak i obcojęzyczną, w tym nawet słowniki i przedwojenne podręczniki szkolne. Obrót księgarski został ograniczony do rozpowszechniania

<sup>91</sup> W. Pocięcha, *Raport bibliotekarza. Życiorys w okresie wojny 1 IX 1939 – 18 I 1945*, „Znak” 1989, nr 9, s. 59.

<sup>92</sup> O. Bujwid, *Osamotnienie...*, s. 151.

<sup>93</sup> J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, s. 6.

<sup>94</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 244. Antoni Marczyński – popularny przed 1939 r. autor powieści sensacyjnych, które wznowiono w czasie okupacji, szerzej zob. K. Woźniakowski, *Wkład Krakowa...*, s. 164.

<sup>95</sup> H. Hanuszkowa, *W „Czytelniku” i gdzie indziej [w:] O ludziach i sprawie. Wspomnienia działaczy PPR z krakowskiego (lata okupacji hitlerowskiej)*, oprac. A. Kozanecki, Kraków 1964, s. 132.

<sup>96</sup> M. Zając, *Powrót...*, s. 42.

literatury beletrystycznej i fachowej. Zakazano domokrajnej sprzedaży książek<sup>97</sup>. Mało precyzyjne przepisy dawały władzom możliwość dowolnej ich interpretacji. Wydział Propagandy w latach 1940–1943 opracował cztery listy proskrypcyjne książek polskich, które stanowiły podstawę ciągle dokonywanych kontroli i rekwizycji. Listy te nie zostały nigdy oficjalnie ogłoszone przez władze okupacyjne<sup>98</sup>.

Niemiecka polityka spowodowała, że liczba księgarń i wydawnictw oraz polskich publikacji była niewielka. Książki w języku polskim ukazywały się w wydawnictwach niemieckich i kolaboracyjnych, objętych przez władze podziemne bezwzględny nakazem bojkotu. Stąd niemal wszyscy autorzy decydujący się na współpracę występowali pod pseudonimami. Działalność wydawniczą prowadziły także te prywatne firmy polskie, którym udało się zachować ciągłość funkcjonowania. Podziemie nie miało względem nich sprecyzowanego stanowiska.

W okupowanym Krakowie działało około 25 wydawnictw, utwory literackie w języku polskim ukazywały się prawdopodobnie w jedenastu z nich. Były to zarówno stare firmy (m.in. Gebethner i Wolff, S.A. Krzyżanowski, Księgarnia Stefana Kamińskiego, Teodor Gieszczykiewicz i S-ka), jak i oficyny nowo powstałe<sup>99</sup>. Wydawnictwa polskojęzyczne oblicza się na 194 książki i broszury. W tej liczbie znajdują się bardzo nieliczne wojenne wznowienia wcześniejszych publikacji. Trzynastą pozycją to literatura dla odbiorcy dorosłego – książki o charakterze sensacyjno-przygodowym i propagandowym, poradniki. Pozostałe 181 to twórczość dla dzieci i młodzieży, będąca w dużej części próbą kultywowania i ochrony polszczyzny<sup>100</sup>.

Firmy wydawnicze prowadziły działalność księgarsko-sortymentową i hurtową sprzedaż swoich wydawnictw. Funkcjonowały również księgarnie spółdzielcze (w czasie okupacji jako spółdzielnie księgarsko-papiernicze) i prywatne<sup>101</sup>. Księgarnie sprzedawały artykuły papierniczo-piśmiennicze, zabawkarskie, zajmowały się działalnością antykwaryczną i wysyłkową.

Nośnikiem oficjalnej literatury była prasa „gadzinowa”. Teksty literackie drukowano nie tylko w specjalnie do tego celu przeznaczonych czasopismach, takich jak

<sup>97</sup> Szerzej zob. K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1997, s. 12–19; *idem*, *Wkład Krakowa...*, s. 154; S. Piotrowski, *Dziennik...*, s. 115; W. Wójcik, *Jawna działalność wydawnicza w okresie okupacji hitlerowskiej w Krakowie (1939–1945)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1982, z. 78, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 1, s. 169–170.

<sup>98</sup> Szerzej zob. S. Pazyra, *Z dziejów książki polskiej w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1962, s. 49–54.

<sup>99</sup> Edward Chelstowski stwierdza, że nie można jeszcze bez zastrzeżeń oddzielić firm polskich od niemieckich lub współpracujących z Niemcami, którzy wykorzystywali polskie nazwy oficyn wydawniczych (E. Chelstowski, *Addenda do „Jawnej działalności wydawniczej w okresie okupacji hitlerowskiej w Krakowie (1939–1945)”*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1987, z. 110, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 4, s. 229).

<sup>100</sup> K. Woźniakowski, *Wkład Krakowa...*, s. 153, 155 i 175–176; autor zaznacza, że przytoczone przez niego dane nie są ostateczne.

<sup>101</sup> Wśród księgarń prywatnych znajdowały się firmy fikcyjnie reprivatyzowane, aby tą drogą uchronić je przed likwidacją, zob. np. M. Pieczonka, *Dzieje księgarni „Ossolineum” w latach 1939–1945 w Krakowie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1982, z. 78, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 1, s. 185.

„Co miesiąc powieść” czy „Ster”, ale również w tygodnikach ilustrowanych (około 10–15 proc. powierzchni tekstu) i dziennikach (około 3 proc. powierzchni tekstu). Przeważały krótkie formy beletrystyczne: opowiadania, nowele, baśnie, powieści w odcinkach o tematyce obyczajowej z wątkiem miłosnym, kryminalnym, religijnym. Zamieszczono także utwory poetyckie. Na łamach prasy „gadzinowej” publikowano zarówno utwory nowe, jak i przedruki tekstów przedwojennych<sup>102</sup>.

O wydawnictwach i księgarniach, które mogły prosperować, mając przyzwolenie okupanta, napisało trzynaście osób. W ich wypowiedziach dozwolona działalność przeplata się z nieoficjalną, konspiracyjną (ta we wspomnieniach przeważa), często trudno je od siebie oddzielić. Pamiętnikarze odnotowali zakazy i nakazy warunkujące funkcjonowanie tych placówek, a także konfiskaty książek i przymusowe zmiany lokali. „Władze z niemieckiej propagandy zamknęły wszystkie antykwarnie przy ul. Szpitalnej i lustrują księgarnie w poszukiwaniu literatury antyniemieckiej. Konfiskują wiele książek”<sup>103</sup>.

System obowiązujących zasad najlepiej przedstawił w swych wspomnieniach Stanisław Malawski, działacz spółdzielni księgarskich. Zakazano więc sprzedaży wszelkich podręczników szkolnych, map, atlasów, nut. Zobowiązano księgarnie do przedstawienia Wydziałowi Propagandy spisów posiadanych książek i zwrotu pozycji skreślonych. Księgarze musieli uzyskać zezwolenie na wykonywanie zawodu<sup>104</sup>. Działalność wydawniczą ograniczono do tego stopnia, że jedna z osób napisała: „Muszę używać niemieckiego kalendarza, bo nie pozwolono drukować polskich”<sup>105</sup>.

Pamiętnikarzom zapadła w pamięć sprzedaż antykwaryczna. W czasach okupacji była ona ważna, ponieważ wiele osób potrzebujących środków do życia wyprzedawało swe księgozbiory. Księgarnie prosperowały dobrze i przynosiły zyski, zapewne też z działalności nielegalnej, a książki nie były drogie<sup>106</sup>. Popularnością cieszyły się zwłaszcza bajki dla dzieci. Jednak oficjalny asortyment nie był chyba imponujący, skoro jedna ze wspomnianych narzekała: „w księgarniach [...] była posucha, bo wszystko, co mogło podtrzymać ducha polskości, dawno skonfiskowano”<sup>107</sup>. Znajdowano jednak interesujące pozycje. Młody konspirator opisał odwiedzinę w niemieckiej księgarni, z której on i jego koledzy po prostu kradli potrzebne im podręczniki wojskowe<sup>108</sup>.

Trzy osoby napisały o swym udziale w powstawaniu oficjalnie ukazującej się literatury<sup>109</sup>. Jan Jakóbiec wspomniał swój przedwojenny podręcznik do nauki

<sup>102</sup> W. Wójcik, *Problem tzw. produkcji dóbr niematerialnych na łamach niemieckiej prasy w języku polskim wydawanej w Generalnej Guberni w latach 1939–1945*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1984, z. 89, „Prace Bibliotekoznawcze” nr 2, s. 82–87; K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa...*

<sup>103</sup> S. Rymar, *Pamiętnik...*, s. 37.

<sup>104</sup> S. Malawski, *Księgarskie konspiracje*, Warszawa 1966, s. 82–83.

<sup>105</sup> O. Bujwid, *Osamotnienie...*, s. 377.

<sup>106</sup> Piszą o tym m.in. W. Galecki, *Jeszcze raz przez życie. Wspomnienia*, Kraków 1966, s. 404; W. Zechenter, *Uplywa szybko życie...*, s. 142.

<sup>107</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 244.

<sup>108</sup> S. Strzelichowski, *Dwa lata...*, s. 335.

<sup>109</sup> Autor wielu wydawanych w czasie okupacji bajek Witold Zechenter nie poruszył jednak we wspomnieniach tego aspektu swojej okupacyjnej działalności.

języka niemieckiego, wznowiony przez firmę Gebethnera i Wolffa<sup>110</sup>, Tadeusz Kwiatkowski bajkę napisaną dla wydawnictwa Mariana Krzyżanowskiego<sup>111</sup>, Stanisław Rymar zorganizowanie w ramach Komitetu Obywatelskiego wydawnictwa broszur pod ogólną nazwą *Radź sam sobie*<sup>112</sup>. Swoją działalność uzasadnili możliwością otrzymania przepustki zezwalającej na podróżowanie po kraju lub udzielaniem pomocy dla autorów broszur. Jednak Tadeusz Kwiatkowski opisał swe wahania i skrupuły: „Mimo [...] okupacyjnej atmosfery, dobrych honorariów i licznych namów, abym napisał coś jeszcze, nie zdecydowałem się na popelnienie nowej bajki. Dzieci dziećmi, popyt popytem, polski język polskim językiem, a jednak miałem uczucie, że nie powinno się nawet w taki sposób korzystać z łaski Niemców i ich cenzury. Bajki te mogły być atrybutem dla hitlerowskiej propagandy, że w General Gouvernement panują unormowane stosunki, że rozwija się kultura i rząd niemiecki dba o wychowanie polskiej młodzieży”<sup>113</sup>.

O czytaniu literatury drukowanej na łamach prasy „gadzinowej” napisała tylko jedna osoba. Opowiadania ukazujące się w dodatku do „Gońca Krakowskiego” oceniła zdecydowanie negatywnie – „raczej chcieli nas tym ogłupiać”<sup>114</sup>.

## Sztuki plastyczne

Zarządzenia okupanta dotyczące sztuk plastycznych miały na celu zawężenie działalności na tym polu do handlu dziełami sztuki. Toteż w okresie okupacji nastąpił znaczny rozwój salonów sztuki i antykwariatów<sup>115</sup>. Obrazy można było wystawiać na sprzedaż również na ulicach, w księgarniach, kawiarniach itp. Malować należało pejzaże i scenki rodzajowe. Zabroniono przedstawiania motywów związanych z polskim duchem narodowym oraz scen wojennych<sup>116</sup>. Dopiero 25 listopada 1944 r. w Małej Sali Krakowskiego Teatru Powszechnego otwarto wystawę polskiego malarstwa i rzeźby, połączoną ze sprzedażą tych dzieł<sup>117</sup>.

Aby prowadzić działalność artystyczną, należało zarejestrować się w Wydziale Propagandy. Początkowo władze podziemne polecały bojkot tego zarządzenia, z czasem uznano jednak, że zezwolenie będzie w pewnym stopniu chroniło przed represjami. Hitlerowcy skłonili kilku artystów krakowskich do kolaboracji. Byli to plastycy, którzy malowali portrety niemieckich urzędników z gubernatorem Frankiem na czele, ozdabiali mu komnaty wawelskie i krzeszowickie, malowali plakaty propagandowe<sup>118</sup>.

Traktowanie sztuk plastycznych przez okupanta kojarzyło się wspominającym głównie z grabieżą muzeów, kościołów i domów prywatnych oraz burzeniem krakowskich pomników. Były dla nich „wymownym dowodem, kim są Niemcy”<sup>119</sup>.

<sup>110</sup> J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, s. 54.

<sup>111</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 179.

<sup>112</sup> S. Rymar, *Pamiętnik...*, s. 90.

<sup>113</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 180.

<sup>114</sup> Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 253.

<sup>115</sup> J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 26.

<sup>116</sup> W. Głębocki, K. Móraski, *Kultura walcząca...*, s. 67 i 69.

<sup>117</sup> A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 243

<sup>118</sup> J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca...*, s. 33.

<sup>119</sup> K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 X 1939 – 5 IV 1945*, Kraków 2001, s. 73.

Zapobiegliwy pamiętnikarz napisał: „ja ukryłem swoje lepsze obrazy na strychu, dokąd dostęp był możliwy tylko przez otwór zrobiony w dachu”<sup>120</sup>. Dzieła sztuki były przyjmowane przez hitlerowców jako „prezenty” np. za uwolnienie kogoś z więzienia. Dużą popularnością cieszyły się zwłaszcza Kossaki<sup>121</sup>.

Działalność tzw. sklepów kunsthändlerskich, ich klientelę oraz życie artystów krakowskich opisał w swych wspomnieniach Aleksander Hrybieński<sup>122</sup>. Malarze, chcąc zdobyć środki na utrzymanie, podjęli dozwoloną przez okupanta tematykę – pejzaże i akty. Hrybieński pisał przede wszystkim o artystach uznanych i sławnych, starszych wiekiem, których obrazy były poszukiwane. Część z nich, np. Wojciech Kossak czy Kacper Żelechowski, tworzyła obrazy pozbawione ambicji artystycznych. Sygnowane ich podpisem i antydatowane na okres przedwojenny, łatwo znajdowały nabywcę.

Zmienne koleje wojny, ubożenie rodzin posiadających cenne obiekty oraz wzrost nowych okupacyjnych fortun powodowały, że obrót dziełami sztuki był duży. „Salon nasz w określonych godzinach tętnił życiem” – pisał Hrybieński<sup>123</sup>. „Dawniej obrazy posiadała warstwa uprzywilejowana [...] Dzisiaj dzieła te docierają wszędzie, a w czasie wojny kupują je wszyscy, którzy się tym interesują. Decyduje tutaj: lokata pieniędzy w obrocie, sprzyjające warunki materialne niektórych ludzi oraz rozmówanie w sztuce, traktowane jako odprężenie nerwów w czasie wojny”<sup>124</sup>. Wspominał także osoby, dla których jego sklep był namiastką galerii, stwarzał możliwość obcowania ze sztuką.

Zamknięte muzea okupant zastępował wystawami propagandowymi dla ludności polskiej, urządzanymi głównie w salach muzealnych w Sukiennicach. Miały one udowodnić niemieckość Generalnego Gubernatorstwa<sup>125</sup>. Prezentowano także sztukę japońską oraz propagowano higienę. W ramach nowej polityki wobec narodu polskiego 27 października 1943 r. w gmachu Staatsbibliothek otworzono muzeum pamiątek chopinowskich. Wystawy propagandowe objęte były przez polskie podziemie nakazem bojkotu.

Dostępne dla Polaków wystawy wspomnialy trzy osoby. Jedna z nich napisała o wystawie poświęconej Chopinowi, która miała wskazać jego rzekome niemieckie korzenie<sup>126</sup>. Inny autor tak przywołuje odwiedzoną przez siebie ekspozycję w Sukiennicach: „Nie przypomnę sobie roku, ale pamiętam straszną niezwykłość przeżycia wystawy o Żydach – nosicielach chorób. Obowiązkowo prowadzili tam nauczyciele swoje klasy. Śliczne muzeum w Sukiennicach musiało użyczyć swych sal dla paskudnej sprawy zohydżania ludzi i budzenia nienawiści”<sup>127</sup>.

Znamienny jest jednak głos Andrzeja Wajdy, który zaznaczył, że to właśnie podczas okupacji w Krakowie nastąpiło jego pierwsze w życiu spotkanie z praw-

<sup>120</sup> J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, s. 31.

<sup>121</sup> H. Kwiatkowska, *Porachunki z pamięcią*, Kraków 2002, s. 38.

<sup>122</sup> A. Hrybieński, *Salon Sztuki w czasie okupacji niemieckiej w Krakowie*, Kraków 1990.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>125</sup> Np. wystawy „Powrót Niemców Wołyńskich”, „GG w oczach artystów niemieckich”; zob. T. Wroński, *Kronika...*, s. 78 i 234.

<sup>126</sup> J. Ströder, *Oskarżony o przyjaźń z Polakami: niemiecki pediatra w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 75.

<sup>127</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 127–128.

dziwą sztuką. „W 1944, jeszcze podczas wojny, odbyła się w Krakowie wystawa sztuki japońskiej, którą Niemcy zorganizowali w Sukiennicach. Dla mnie była to pierwsza w ogóle wystawa sztuki [...] Była to zarazem pierwsza wystawa zbiorów Feliksa Jasińskiego, od kiedy podarował je Muzeum Narodowemu w Krakowie w 1926 roku. Toteż cała krakowska inteligencja rzuciła się, by ją oglądać”<sup>128</sup>.

## Cyrk, loteria, karuzele

Zgodnie z polityką obniżania poziomu kulturalnego okupant oferował mniej ambitne formy rozrywki – widowiska cyrkowe, wesole miasteczko, loterie. W Krakowie gościnne przedstawienia w sezonach letnich dawał Cyrk Buscha, na placu Matejki w sierpniu 1942 r. występowała trupa ekwilibrystów Camilia oraz w maju 1944 r. cyrk Korona przy ulicy Kalwaryjskiej<sup>129</sup>. Latem nad Wisłą w dzielnicy Podgórze instalowano strzelnicę, huśtawki i karuzele<sup>130</sup>. W sierpniu 1940 r. został założony Monopol Loteryjny. 20 września 1941 r. odbyło się pierwsze ciągnięcie loterii liczbowej<sup>131</sup>. Podziemie wzywało do bojkotu cyrku i loterii.

Zaden z autorów wspomnień nie napisał o przedstawieniach cyrkowych. Natomiast jeden pamiętnikarz, w czasie okupacji członek AK, przywołując wykonywanie wyroku na konfidencie, przy okazji opisał miejsce egzekucji: „Parcela, na której dwie pełne ludzi karuzele wygrywały jakąś mocno fałszywą melodię, była odgradzona od ulicy betonową barierą. Dwieście, może trzysta osób, przeważnie o mało inteligentnym wyglądzie, kręciło się wokół głośno hałasując”<sup>132</sup>.

Również jedna osoba zamieściła informacje na temat monopolu loteryjnego. „Ta loteria to była jeszcze jedna impreza obliczona na wyciąganie z kieszeni Polaków dodatkowych funduszy dla Niemców. [...] Co tydzień, w każdą sobotę, dokonywano ciągnięcia pięciu numerów [...] Istniała możliwość, że za złotówkę można było wygrać 3600 zł”<sup>133</sup>. Autor podkreślił nieskuteczność akcji podziemia mających na celu zohydzenie loterii. Przyciągała do niej nadzieja na rychłe wzbogacenie się. Opisał jednak proceder oszukiwania kolektury przez jej pracowników Polaków, w którym brał udział także jego ojciec. „Było to oczywiście nieuczciwe, ale cała okupacja była nieuczciwa i ogarnięta jednym ogólnym hasłem – kombinuj i oszukuj Niemca, gdzie się da i jak się da. [...] Moralność czasu wojny i czasu okupacji była inna niż czasu pokoju”<sup>134</sup>.

## Obraz oficjalnego życia kulturalnego dla Polaków w Krakowie w świetle wspomnień – podsumowanie

Oficjalne życie kulturalne inspirowane przez okupanta lub mające jego przyzwolenie zajmuje we wspomnieniach uboczne miejsce. Wzmianki na ten temat

<sup>128</sup> Andrzej Wajda o polityce, o sztuce, o sobie, oprac. M. Malatyńska, Warszawa 2000, s. 118.

<sup>129</sup> T. Wroński, *Kronika...*, s. 102, 221 i 342.

<sup>130</sup> S. Strzelichowski, *Dwa lata...*, s. 129.

<sup>131</sup> T. Wroński, *Kronika...*, s. 170.

<sup>132</sup> S. Strzelichowski, *Dwa lata...*, s. 119.

<sup>133</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 137–138.

<sup>134</sup> *Ibidem*, s. 139.



zamieściła mniej niż połowa autorów pamiętników. Są to z reguły krótkie informacje dotyczące istnienia takiej czy innej instytucji, często zawierające jej ocenę. Tylko kilku autorów poświęciło tej problematyce więcej uwagi.

Pamiętnikarze skupili się na kilku formach oficjalnego życia kulturalnego – kinach, Teatrze Powszechnym, bibliotekach (głównie na ich likwidacji). Mniej pisali na temat oficjalnie uznawanej literatury. Pominęli zupełnie występy cyrkowe, przedstawienia teatralne przed powstaniem Teatru Powszechnego, liczne wystawy. Wynika to z selekcjonowania faktów podczas pisania wspomnień. Za godne uwiecznienia uznali wydarzenia najbardziej spektakularne, np. uroczystość otwarcia Teatru Powszechnego, zorganizowanie orkiestry symfonicznej. Zapewne chcieli napisać coś ciekawego, gdyż w znacznej części myśleli o publikacji wspomnień. To, co składało się na „okupacyjny dzień powszedni”, uznali za mniej interesujące. Być może ci, którzy napisali niewiele na temat okupacyjnego życia kulturalnego lub zupełnie je pominęli, obawiali się, by nie padł na nich cień podejrzewania, że i oni w nim uczestniczyli.

Pamiętnikarze występowali z pozycji obserwatorów. Jedynie dwanaście osób przyznało, że wzięło udział w seansie filmowym, przedstawieniu teatralnym, koncercie w filharmonii, zobaczyło wystawę, bawiło się na dancingu lub grało na loterii. Większość z nich uzasadniła swoje postępowanie. Powodowała nimi ciekawość, chęć oderwania się choć na chwilę od okupacyjnej rzeczywistości, potrzeba relaksu, „normalnego życia”. Usprawiedliwiali się, tłumacząc, że przy okazji oszukali okupanta, np. nie zapłacili za bilet, krytykując poziom oferowanej rozrywki, lub przeciwnie – podkreślając jej wysokie artystyczne walory.

Kilku z nich zadeklarowało, że nie brali udziału w żadnym oficjalnym spektaklu, koncercie czy innej oficjalnej formie rozrywki. Uważali, że w ten sposób spełnili swój patriotyczny obowiązek, bowiem „nic, co ma nad sobą ścisły nadzór urzędników hitlerowskich, nie może być uznane przez społeczeństwo polskie za dobre chęci okupanta”<sup>135</sup>. Podkreślali także, iż organizowane przez hitlerowców formy życia kulturalnego miały rozładować nastroje oporu i służyły propagandzie, która głosiła, że w Generalnym Gubernatorstwie żyje się dobrze i dostatnio, gdyż działają kina, teatry, filharmonia.

Pamiętnikarze chętniej pisali o innych osobach, które korzystały z propozycji okupanta. Bardzo nielicznie były głosy o całkowitym bojkocie. Przyznawali, że kina, teatr czy filharmonia nie świeciły pustkami, swoich amatorów miały też dancingi, loteria i karuzele – „mimo potępienia ich przez prasę podziemną, cieszyły się niestety frekwencją”<sup>136</sup>. Ogłaszane bojkoty oceniali jako „działania wprost bezskuteczne”<sup>137</sup>. Korzystających z tych rozrywek często określali jako „wojennych dorobkiewiczów” lub „niekrytyczną część publiczności”<sup>138</sup>.

Autorzy wyrażali swój stosunek do osób, które podjęły współpracę z okupantem w tworzeniu oficjalnej kultury. Zdecydowanie potępiali tych, którzy organizowali przedsięwzięcia propagandowe, szczególnie w końcowym okresie wojny. Większe zrozumienie mieli dla artystów, zwłaszcza muzyków, których pracę

<sup>135</sup> T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 280.

<sup>136</sup> T. Kudliński, *Starość nie radość...*, s. 106.

<sup>137</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 137.

<sup>138</sup> J. Jakóbiec, *Na drodze stromej...*, s. 181.

potraktowali jako sposób na przetrwanie okupacji. Chwalili jednak tych, którzy takiej współpracy nie podjęli. Oficjalną działalność akceptowano, jeśli pod jej szyldem prowadzona była także praca konspiracyjna. Takie oceny uzyskały jawne firmy wydawniczo-księgarskie. Niektóre przedsięwzięcia – koncerty w kawiarniach czy teatrzyk „Brzdąc” – pamiętnikarze potraktowali jak „imprezy polskie”, choć zorganizowane one zostały za zezwoleniem władz okupacyjnych.

Różnorodnie został oceniony poziom oficjalnie dostępnych form życia kulturalnego, choć jeśli uznać, że wspominający pisali prawdę, nie mogli formułować swych ocen bezpośrednio, zadeklarowali bowiem, że nie uczestniczyli w oficjalnej kulturze. Wysoko oceniono muzykę, najgorzej – poziom przedsięwzięć ściśle propagandowych, takich jak Teatr Objazdowy, wystawa antyżydowska, filmy propagandowe. Oceny filmów i przedstawień teatralnych były zróżnicowane. Większość uważała, że prezentowały niski poziom i miały oglupić polskie społeczeństwo. Pojawiły się jednak pojedyncze głosy, że prezentowane filmy i spektakle, choć może niezbyt ambitne, mieściły się w granicach rozrywki popularnej.

Warto także zauważyć, że zakładane w myśl hitlerowskiego prawa oddzielenie Niemców od pozostałej ludności miasta na polu kulturalnym nie było ani ściśle przestrzegane, ani możliwe. W pamiętnikach pojawiły się przykłady bywania Polaków w kinach przeznaczonych tylko dla Niemców. Polscy muzycy koncertowali w niemieckiej filharmonii, polscy aktorzy – choć nieliczni – występowali w przeznaczonym dla Niemców teatrze. Kilka osób wspomniało najbardziej spektakularny przykład złamania tego podziału – udział przedstawicieli niemieckich władz w otwarciu Teatru Powszechnego.

Życie kulturalne mające poparcie władz okupacyjnych pamiętnikarze przedstawili w sposób fragmentaryczny. Wielu pominęło je zupełnie, chociaż zapewne wiedzieli o nim, choćby z prasy „gadzinowej”, która wiele miejsca poświęcała recenzowaniu i reklamie oficjalnych imprez kulturalnych<sup>139</sup>, lub z prasy konspiracyjnej, systematycznie nawołującej do ich bojkotu. Wypada zatem postawić pytanie, co wpłynęło na takie potraktowanie problemu.

Wydaje się, że najważniejsze znaczenie dla sposobu pisania o oficjalnym życiu kulturalnym miał czas powstania wspomnień. Jest to tym bardziej godne uwagi, że znaczna część relacji powstała z myślą o publikacji, więc ich autorzy zapewne mieli na uwadze ich polityczną poprawność. Pod tym względem można wyróżnić trzy grupy relacji: 1) powstałe jeszcze w czasie wojny lub tuż po niej, do 1948 r.; 2) wspomnienia z lat 1949–1980; 3) wspomnienia powstałe po 1980 r.

Przyjęta periodyzacja wiąże się z powojenną historią Polski, z oficjalnie kształtowanym obrazem okupacji i stereotypem Niemca. Przeżycia okupacyjne były dyskontowane politycznie przez propagandę, wizja wojny kształtowana przez programy szkolne, historiografię i mass media zmonopolizowane przez władze.

Wojna w latach 1945–1948 była jeszcze dniem wczorajszym, obrachunki z Niemcami i hitleryzmem miały szeroki zasięg, autentyzm i żywość. Opinie wyrażane w tym okresie były o wiele bardziej spontaniczne i mniej manipulowane czy odgórnie ujednocicane niż w okresie późniejszym. Z jednej strony ogrom zbrodni spowodował martyrologiczną i heroiczną prezentację przeszłości,

<sup>139</sup> Szerzej zob. W. Wójcik, *Problem tzw. produkcji dóbr niematerialnych...*, s. 79–127.

z drugiej zaś przeciwstawiano się uproszczeniom i mitologizacji wojny, postaw społeczeństwa polskiego, obrazu obozów itp. Powstało wiele pogłębionych interpretacji zjawiska hitleryzmu<sup>140</sup>. Również w odradzającym się szkolnictwie zezwolono nauczycielom na swobodę wyrażania poglądów. Uczniowie otrzymywali obraz okupacji oparty na przeżyciach i wyobrażeniach uczących, a wzbogacali go własnym bagażem doświadczeń<sup>141</sup>. W okresie tym dominowało zatem indywidualne patrzanie na wojnę, powstający obraz okupacji był sumą jednostkowych przeżyć.

Osoby prowadzące okupacyjne dzienniki lub piszące wspomnienia tuż po wojnie na gorąco relacjonowały swe przeżycia w sposób nieschematyczny. Opisywały okupację tak, jak ją widziały lub chciały widzieć, bez nacisku obrazu zarejestrowanego w zbiorowej świadomości w późniejszym okresie. W opisie tym uwzględniono także życie kulturalne, a właściwie te jego aspekty, które autorzy uznali za godne upamiętnienia. Były one częścią indywidualnej opowieści o wojennych przeżyciach. To w relacjach powstałych w tym okresie znajdujemy stosunkowo najwięcej informacji o jawnym życiu kulturalnym. Ich autorzy częściej przyznawali, że brali w nim bezpośredni udział. Nie czuli się też w obowiązku tłumaczyć swego postępowania. Można zatem wnioskować, że była to dla nich część okupacyjnej codzienności, coś normalnego i dość powszechnego.

Rok 1948 zamknął pewien etap w historii Polski Ludowej, zakończył także pierwsze polskie obrachunki inspirowane doświadczeniami wojny i okupacji. Władze uznały, że „w obrazie okupacji należy raczej eksponować motywy aktywnej walki, partyzantki, a w ogóle przenieść zainteresowanie na problemy współczesności”<sup>142</sup>. Nowe uwarunkowania polityczne zmieniły optykę spojrzenia na naród niemiecki. Po powstaniu w 1949 r. dwu państw niemieckich ostrze propagandy skierowane zostało przeciw RFN. Znienawidzony w czasie okupacji Niemiec-hitlerowiec miał stać się teraz Niemcem Zachodnim<sup>143</sup>. Atmosferę bojowości, rzutującą także na obraz okupacji, utrwałała niepewność co do granicy na Odrze i Nysie. Nie zmieniło natychmiastowo sytuacji ani orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z prośbą o pojednanie z 18 listopada 1965 r.<sup>144</sup>, ani traktat między Polską a RFN z 7 grudnia 1970 r.<sup>145</sup> Kultywowanie pamięci o zbrodniach nazistowskich, o doznanych krzywdach miało też odwrócić uwagę opinii publicznej od represji i zbrodni totalitaryzmu radzieckiego<sup>146</sup>.

<sup>140</sup> Szerzej zob. E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 161–162.

<sup>141</sup> A. Stępnik, *Zbrodnie nazizmu w polskich podręcznikach historii* [w:] *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech*, red. T. Kranz, Lublin 1998, s. 109.

<sup>142</sup> E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja...*, s. 159.

<sup>143</sup> Nienawiść do okupanta urosła w czasie okupacji do rangi patriotycznego obowiązku, szerzej zob. T. Szarota, *Niemcy w oczach Polaków 1939–1945*, „Odra” 1977, nr 10, s. 14–15; Cz. Madajczyk, *Okupacja hitlerowska w powojennej świadomości historycznej, politycznej i potocznej Polaków* [w:] *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji...*, s. 34.

<sup>144</sup> P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994, s. 171.

<sup>145</sup> *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 432.

<sup>146</sup> T. Kranz, *Zbrodnie nazizmu jako doświadczenie historyczne Niemców i Polaków* [w:] *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji...*, s. 22.

Wspomnienia z lat 1948–1980 wpisały się w ogólny model patrzenia na okupację, prezentujący z jednej strony hitlerowców i ogrom popełnionych przez nich zbrodni, z drugiej aktywną walkę Polaków z najeżdżcą. W modelu tym nie było miejsca na jakąkolwiek współpracę z okupantem czy choćby zgodę na oferowane przez niego warunki egzystencji. Tym bardziej nie było miejsca na kulturę czy rozrywkę wśród ogromu cierpień i walki z wrogiem.

Piszący wspomnienia między rokiem 1948 i 1980 najczęściej pomijali ten aspekt okupacyjnej rzeczywistości. Jeżeli w ogóle pisali o jakichś formach życia kulturalnego oficjalnie dostępnych, to głównie po to, by je potępić lub pokazać sposoby ich sabotowania, np. przez akcje dywersyjne w salach kinowych lub prace konspiracyjne w ramach oficjalnie funkcjonujących instytucji. I tak Witold Zechenter opisał nieoficjalną działalność księgarni, w której pracował, nie wspominał natomiast o licznych napisanych przez siebie w czasie okupacji bajkach dla dzieci, wydanych za zgodą władz niemieckich. Piszący w tym przedziale czasowym najczęściej stwierdzali, że Polacy w ogóle nie korzystali z oferowanej im przez władze rozrywki. Ich wspomnieniom przyświecał często dydaktyczny cel, np. ukazanie patriotycznych postaw. Pobrzmiewało w nich kombatanckie „zobaczcie, jak walczyliśmy”.

Taki sposób pisania świadczy o istnieniu w Polsce Ludowej modelu przedstawiania okupacji hitlerowskiej oraz autocenzurze autorów wspomnień liczących na ich opublikowanie. Potwierdzają to wyjątki – autorka pisząca w 1974 r., ale z perspektywy dziecka, co zapewne pozwoliło jej na większą szczerłość i bezkarność, oraz autorka pisząca na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na emigracji. Ich sposób opisywania okupacji wpisuje się raczej w typ wspomnień powstałych po 1980 r.

Sposób patrzenia na okupację zaczął zmieniać się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Zainteresowania społeczeństwa przeniosły się na okupację sowiecką. Zbrodnie hitlerowskie zostały w świadomości potocznej wyparte przez zbrodnie stalinizmu<sup>147</sup>. Niebagatelną rolę odgrywały tu wydawnictwa drugiego obiegu, a także przenikanie zakazanych dotychczas treści do wydawnictw oficjalnych<sup>148</sup>. W piśarstwie dotyczącym okupacji niemieckiej zaczęto postulować lepsze rozpoznanie epoki i uśmierzanie emocji – po to, by „tworzyć dzieła bardziej zobiektywizowane, pogłębione i wiarygodne”<sup>149</sup>. Podjęto próby weryfikacji utartych stereotypów<sup>150</sup>.

Pamiętnikarze piszący po 1980 r. powracali do tematyki związanej z oficjalnym życiem kulturalnym. W porównaniu jednak z relacjami sprzed 1948 r. ich wspomnienia obarczone zostały większą liczbą sądów wartościujących, uzasadnień takiego czy innego sposobu postępowania. Było to zapewne wynikiem wpływu czasu, osoby te patrzyły przecież na okupację z odległej perspektywy. Oprócz przedstawiania faktów dokonały ich oceny, często też powoływały się na opinie

<sup>147</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>148</sup> A. Stępnik, *Zbrodnie nazizmu...*, s. 130–131.

<sup>149</sup> Z. Mańkowski, *Działalność eksterminacyjna Niemców wobec narodu polskiego w latach II wojny światowej (zarys koncepcji syntezy)* [w:] *Stan i perspektywy badań historycznych lat wojny i okupacji 1939–1945. Sesja 14–15 listopada 1985 roku*, Warszawa 1988, s. 112.

<sup>150</sup> Szerzej zob. D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa–Poznań 1999, s. 263–265.

innych. We wspomnieniach osób, które w okresie powojennym mieszkały w Polsce, pobrzmiwały jeszcze echa wcześniej obowiązującego modelu pisania o okupacji.

Kolejnym ważnym czynnikiem, który wpłynął na sposób pisania o oficjalnej kulturze, był wiek autora wspomnień w czasie wojny. Chętniej na temat jawnego życia kulturalnego pisali ci, których młodość przypadła na okres okupacji. Ludzie starsi często pomijali ten aspekt okupacyjnej rzeczywistości lub stwierdzali, że Polacy w ogóle w nim nie uczestniczyli. Tylko dwie osoby wśród tych, które przyznały się do skorzystania z jakiejś dozwolonej formy rozrywki, to ludzie w czasie okupacji starsi. Można z tego wnioskować, że w oficjalnym życiu kulturalnym brała udział przede wszystkim młodzież lub pamiętnikarze, pisząc o młodości, przyznali sobie prawo do rozrywki, a także prawo do popełniania błędów. Często powtarzają się we wspomnieniach stwierdzenia: byliśmy młodzi, chcieliśmy żyć i cieszyć się życiem mimo okupacji. Twierdzeniu, że w oficjalnym życiu kulturalnym brała udział tylko młodzież zdegenerowana, przeczy fakt, iż część tych, którzy korzystali z dozwolonych przez okupanta form rozrywki, działała w konspiracji lub przynajmniej się o nią otarła.

Otrzymany po lekturze wspomnień obraz nie jest pełny, gdyż zbiorowość autorów nie stanowiła reprezentacji społeczności Krakowa. Wspominający to w większości ludzie wykształceni, co wpłynęło na ich większe zainteresowanie tematyką kulturalną oraz na ocenę jej poziomu i atrakcyjności. Więcej na ten temat napisali artyści, literaci, ludzie kultury. Pomimo wojny, ciężkich niejednokrotnie warunków egzystencji, konieczności zmiany zawodu działalność kulturalna pozostała im bliska. Przedstawiony obraz okupacji jest jednostronny także z powodu doboru źródeł. Wykorzystano przede wszystkim wspomnienia osób znajdujących się pod okupacją (poza dwoma wyjątkami), bez relacji osób będących w czasie wojny po stronie okupanta.

Trudno jednoznacznie ocenić zasięg oddziaływania i scharakteryzować odbiorców koncesjonowanej przez okupanta kultury. Autorzy wspomnień przyznawali, że z oficjalnej oferty korzystano. Koncerty w filharmonii, niektóre programy kawiarni artystycznych czy wystawa sztuki japońskiej zaspokajały gusta krakowskiej inteligencji. Kultura oficjalna adresowana była jednak głównie do szerokich mas. Podkreślić trzeba, że tego rodzaju popularna kultura funkcjonowała także przed wojną<sup>151</sup>. Podobnie jak przed 1939 r. dużą poczytnością cieszyły się powieści kryminalne i sensacyjne, uczęszczano do cyrku, na dancingi, loterie. Przyciągało kino, wyświetlające filmy ze znanymi przed wojną aktorami. Można założyć, że dla odbiorców tego typu kultury jej poziom i tematyka nie uległy zmianie – oczywiście z wyjątkiem przedsięwzięć o charakterze propagandowym. Być może relacje ludzi prostych, przeciętnych obywateli miasta wniosłyby coś nowego. Osoby o niższym wykształceniu są mniej podatne na propagowane przez państwo modele myślenia<sup>152</sup>, toteż ich wspomnienia byłyby może mniej obciążone stereotypami.

<sup>151</sup> W. Wójcik, *Prasa gazdinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1988, s. 182.

<sup>152</sup> L. Janiszewski, *Psychospołeczne aspekty stosunków polsko-niemieckich [w:] Socjologia: teoria i działanie. Księga pamiątkowa ku czci Władysława Markiewicza*, red. K. Doktor, W. Kwaśniewicz, A. Kwilecki, Warszawa 1997, s. 242.

ANNA CZOCHER (ur. 1975) – historyk, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Krakowie. Zajmuje się najnowszą historią Polski, w szczególności dziejami Krakowa w latach 1939–1945.

*Open Polish cultural life in occupied Cracow 1939–1945 in the light of reminiscences*

*The article is an attempt to confront the picture of open Polish cultural life in Cracow under German occupation which emerges from reminiscences, with what has been established in subject literature. The author describes, how the official Polish cultural life was presented in the reminiscences of people who spent the years of occupation in Cracow. She uses published and unpublished diaries, reminiscences in the form of articles, competition essays, interviews and journals. She presents the principles of the Germans' cultural policy in the General Gouvernement and the possibilities created in this field in Cracow. She refers to the opinions of people writing about the open cultural life, judging its level and arguments for participating in it or fighting against it. She reflects on such factors like the age of the writers, their level of education and their jobs influenced their way of writing about the official cultural life. It turned out that the time when the reminiscences were written was important, which proves that there was a set model of presenting Nazi occupation in the Polish People's Republic and that the authors would self-censor their reminiscences, taking into account their publication.*

## Związek Patriotów Polskich w Szwecji (1943–1947)

Nazwa Związek Patriotów Polskich kojarzy się zwykle z powstałą w Moskwie wiosną 1943 r. organizacją polskich komunistów, którzy z Wandą Wasilewską i Alfredem Lampe na czele realizowali strategię Stalina, szykującego fasadowe ośrodki władzy dla zajmowanych przez Armię Czerwoną krajów europejskich<sup>1</sup>. Związek ten stanowił propagandowe zaplecze dla ZSRR, poszerzającego zasięg swoich wpływów pod hasłem walki narodowowyzwoleńczej. Związek Patriotów Polskich w Szwecji natomiast działał w kraju neutralnym, realizując sowieckie cele propagandowe na skalę lokalną. Starał się oddziaływać na środowisko polskich uchodźców oraz szwedzkie kręgi opiniotwórcze. Działalność ZPP w Szwecji została już przed laty opisana przez jego głównego aktywistę – Jerzego Pańskiego (ur. 1 września 1910 r.), który nie był zainteresowany wiernym odtworzeniem wszystkich zdarzeń, zatem uczynił to w sposób nieszczerzy i wielce korzystny dla siebie<sup>2</sup>. W niedawno wydanej monografii Andrzeja Nilsa Uggli o Polakach w Szwecji w latach drugiej wojny światowej w zwięzły sposób omówiono działalność Związku, ale na podstawie materiałów dostępnych w połowie lat dziewięćdziesiątych<sup>3</sup>. Niniejszy tekst jest krytyczną analizą obszernej relacji Pańskiego oraz uzupełnieniem ustaleń Uggli – na podstawie konfrontowanych ze sobą źródeł rozmaitej proveniencji: dokumentów zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych w zespole Związek Patriotów Polskich w Szwecji, wytworzonych przez tę organizację (dla Uggli jeszcze niedostępnych), raportów polskiego wywiadu z lat wojny oraz sprawozdań sporządzanych przez Poselstwo RP w Sztokholmie.

Początki działalności Jerzego Pańskiego w Szwecji sięgają września 1939 r. Kiedy wybuchła wojna, w portach szwedzkich znajdowało się osiem polskich statków handlowych oraz siedem kutrów rybackich. W drugiej połowie września część marynarzy postanowiła zdezertować i zejść na ląd<sup>4</sup>. Większość zgłosiła się

<sup>1</sup> I Zjazd Związku Patriotów Polskich odbył się w Moskwie 9–10 VI 1943 r. O genezie i roli ZPP w polityce zagranicznej Stalina zob. R.C. Raack, *Polska i Europa w planach Stalina*, Warszawa 1997, s. 85–87; K. Kersten, *Narodziny systemu władzy 1943–1948*, Poznań 1990, s. 17–18; J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 207–210; H. Bartoszewicz, *Polityka Związku Sowieckiego wobec państwa Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1948*, Warszawa 1999, s. 24–25.

<sup>2</sup> J. Pański, *Związek Patriotów Polskich w Szwecji*, „Z pola walki” 1964, nr 4, s. 175–184; *idem*, *Wachta lewej burty*, Gdynia 1965. Warto zwrócić uwagę, że podane wyżej publikacje, choć ukazały się niemal w tym samym czasie, różnią się pod względem informacji podawanych przez autora.

<sup>3</sup> A.N. Uggl, *Polacy w Szwecji w latach II wojny światowej*, Gdańsk 1997, s. 167–179.

<sup>4</sup> Nie jest do końca jasne, jak wielu marynarzy zdezertowało. W literaturze podaje się, iż były to „liczne dezercje” lub że zbiegło „ponad 40 marynarzy i 1 oficer” (J.K. Sawicki, *Pod flagą komodora*, Gdańsk 1992, s. 72–73; *idem*, *Polska Marynarka Handlowa (1939–1945)*, t. 1, Gdynia 1991, s. 35).

po pomoc do władz sowieckich<sup>5</sup> bądź niemieckich<sup>6</sup>. Niektórzy postanowili na własną rękę pozostać w neutralnej Szwecji. Wśród nich znalazł się drugi oficer ze statku „Chorzów”, zacumowanego w Göteborgu, Jerzy Pański, który w swych wspomnieniach tłumaczy, że motywem dezercji był jego negatywny stosunek do rządu polskiego na emigracji i komunistyczne przekonania<sup>7</sup>. Po zawarciu paktu Ribbentrop – Mołotow komuniści w całej Europie stracili ideologiczne wsparcie z Moskwy w walce politycznej z hitlerowcami. Dla nich wojna z Hitlerem nie była „wojną sprawiedliwą”, chociaż Pański twierdzi we wspomnieniach, że wierzył, iż to się musi zmienić: „Stanowisko partii uważaliśmy za przejściowe, taktyczne. Trudno było wyobrazić sobie koegzystencję z faszyzmem. Prędzej czy później musiała nadejść chwila zbrojnej rozprawy, a wtedy wyzwolenie Polski w sojuszu ze Związkiem Radzieckim wydawało się nieuniknione [...]. Ufaliśmy polityce lewicy robotniczej i wierzyliśmy, że w ostatecznym rezultacie co będzie dobre dla międzynarodowego ruchu robotniczego, będzie korzystne również dla Polski”<sup>8</sup>.

Grupa marynarzy z Pańskim na czele zgłosiła się na policję, aby otrzymać status uchodźcy. Pański utrzymuje, że od początku nawiązali oni kontakty z miejscowymi komunistami. Władze szwedzkie podjęły decyzję o deportacji Polaków bez prawa powrotu do Szwecji<sup>9</sup>, ale wykonanie jej wstrzymano ze względu na sytuację wojenną i okupację Polski. Marynarze zostali osadzeni w areszcie, a na wiosnę 1940 r. przeniesieni do obozu dla cudzoziemców w Långmora, w prowincji Dalarna. Pański jeszcze w tym samym roku został zwolniony pod warunkiem podjęcia pracy na jednym ze szwedzkich statków. Musiał regularnie meldować się na policji. Początkowo pływał na tankowcu na północnym Bałtyku. Gdy statek został storpedowany, postanowił zatrudnić się jako drwal. W 1941 r. został z kolei robotnikiem rolnym. W 1942 r. zapisał się na kilkumiesięczne kursy dokształcające dla robotników, zorganizowane w Uppsali. Po skończeniu nauki, sfinansowanej przez władze szwedzkie, został skierowany jako tokarz do fabryki mebli w Mariestad. Kiedy jesienią 1943 r. wyjechał do Sztokholmu, aby kontynuować naukę, odnowił kontakty ze znajomymi sobie marynarzami, poznał też innych polskich uchodźców. Nawiązał kontakt z poselstwem sowieckim, żeby zorientować się w możliwościach przedostania się do ZSRR<sup>10</sup>. Do Szwecji dochodziły już informacje o utworzeniu w Moskwie Związku Patriotów Polskich. Pański miał ambicję zgromadzenia Polaków, którzy poparliby polskich komunistów działających pod parasolem Stalina. Chciał aktywnej grupie nadać jakąś formę organizacyjną, natomiast jej program miały określić wskazówki z Moskwy oraz bezpośredni patronat poselstwa sowieckiego.

<sup>5</sup> *Idem*, *Pod flagą komodora...*, s. 72: „Powołując się na swoją przynależność do ruchu komunistycznego i narodowość ukraińską, zgłosili się do placówki konsularnej ZSRR”. Wśród nich był węglarz ze statku „Wilno” Aleksy Bandura, późniejszy działacz Związku Patriotów Polskich w Szwecji.

<sup>6</sup> Zgłaszający się do placówki niemieckiej byli natychmiast wysyłani do Gdyni (*ibidem*, s. 73).

<sup>7</sup> O okolicznościach ucieczki Jerzego Pańskiego ze statku zob. *ibidem*, s. 79–80.

<sup>8</sup> J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 39–40.

<sup>9</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/3, Wyciąg z protokołu Królewskiego Biura Spraw Socjalnych (Kungl. Socialstyrelsen), 7 XII 1939 r., k. 18–19. Wśród przewidzianych do deportacji znaleźli się: Jan Hins, Augustyn Jeka, Austin Lorenc (tak w tekście szwedzkim), Jerzy Pański, Jan Papuga, Sergiusz Patejeruk.

<sup>10</sup> J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 136.



W 1943 r., po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich, a zwłaszcza w 1944 r., kiedy po konferencji w Teheranie zaczęła się krystalizować przyszłość Polski pod kontrolą Stalina, Pański stał się osobą cenną zarówno dla personelu poselstwa sowieckiego w Sztokholmie, jak i komunistów polskich w Moskwie. Z jego grupy można było stworzyć coś w rodzaju przeciwwagi, przynajmniej w wymiarze propagandowym, dla przedstawicielstwa dyplomatycznego rządu polskiego na emigracji. Poselstwo RP w Sztokholmie działało nieprzerwanie przez całą wojnę, kierowane najpierw przez posła Gustawa Potworowskiego, następnie od 1943 r. Henryka Sokolnickiego, który oficjalnie występował w randze *chargé d'affaires*. Tuż po wybuchu wojny środowisko związane z poselstwem powołało do życia Polski Komitet Pomocy, którego zadaniem była opieka nad uchodźcami. Stopniowy wzrost liczby Polaków w Szwecji skłonił rząd w Londynie do utworzenia w grudniu 1943 r. Delegatury Polskiej Opieki Społecznej pod kierownictwem działacza Polskiej Partii Socjalistycznej Maurycego Karniola<sup>11</sup>.

Według relacji Pańskiego komitet założycielski Związku Patriotów Polskich w Szwecji powołano w listopadzie 1943 r.<sup>12</sup> W statucie wyznaczono główne zadania organizacji: prowadzenie wśród członków pracy kulturalno-oświatowej w duchu patriotycznym i demokratycznym, nawiązanie łączności i współpracy z podobnymi organizacjami za granicą oraz wzajemna pomoc. Członkiem organizacji mógł zostać „każdy Polak, który zgadza się ze statutem związku”. Wymogiem było też płacenie składek (1 korona miesięcznie)<sup>13</sup>. W grudniu 1943 r. Pański miał nawiązać kontakty z ZPP w Moskwie, a konkretnie z Zygmuntem Modzelewskim, który był w tym czasie szefem Oddziału IV Sztabu 1. Korpusu tworzącego się polskiego wojska w ZSRR. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że choć informacja ta brzmi prawdopodobnie, w zachowanej dokumentacji nie ma śladu ani po przyjęciu jakichś form organizacyjnych przed sierpniem 1944 r., ani po kontaktach Pańskiego z Moskwą przed październikiem 1944 r. Zapisy statutowe, na które Pański powołuje się we wspomnieniach, są identyczne jak w statucie przyjętym w sierpniu 1944 r. Nie można mieć jedynie wątpliwości, że już w 1943 r. osoby z kręgu Pańskiego rozpoczęły agitację w skupiskach polskich w Szwecji. W lipcu 1943 r. dotarły do Domu Polskiego w Tranebergu na przedmieściach Sztokholmu, gdzie pod finansową opieką Poselstwa RP przebywało w latach wojny przeciętnie 30–50 polskich uchodźców. Na tle fatalnego wyżywienia i wyposażenia placówki agitacja ZPP odnosiła sukces, ale poseł Henryk Sokolnicki bagatelizował sprawę, pisząc do ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera: „O tym, by się miał tam szerzyć komunizm lub interesowała się propaganda sowiecka, wiadomości są przeolbrzymione”<sup>14</sup>. Jednak właśnie dom w Tranebergu Pański uznał za swoją „bezpośrednią bazę masową” i choć pierwsze próby zdobycia zwolenników były nieudane, to – jak pisał

<sup>11</sup> O działalności Karniola w Szwecji w czasie wojny zob. D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000, s. 24–33. W marcu 1945 r. rząd w Londynie przyznał Karniolowi tytuł ministra pełnomocnego, przewidując rychłą likwidację placówki dyplomatycznej i całkowite przejście opieki nad obywatelami polskimi przez Polską Opiekę Społeczną.

<sup>12</sup> J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 141.

<sup>13</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/1, Statut Związku Patriotów Polskich w Szwecji, k. 1.

<sup>14</sup> A.N. Uggla, *Polacy w Szwecji...*, s. 165.

– „koledzy odwiedzający dom uchodźców w Tranebergu zapewniali o zainteresowaniu dla naszej inicjatywy”<sup>15</sup>.

Ofensywa propagandowa rozwijana w Szwecji przez dyplomację sowiecką zwróciła uwagę Poselstwa RP i związanych z nim oficerów polskiego wywiadu. Co najmniej od początku 1944 r. odnotowywano wzrost aktywności sowieckiego aparatu propagandowego. Zachowała się notatka z lutego 1944 r., w której nieznanzy autor (prawdopodobnie pracownik Poselstwa RP w Sztokholmie) podkreślał: „Zauważyć się daje duży postęp propagandy sowieckiej i wzrost wpływów sowieckich zarówno w prasie, jak wśród szwedzkich form wydawniczo-księgarskich”<sup>16</sup>. Długo nie zauważano jednak współpracy grupy Pańskiego z poselstwem sowieckim. Początkowo działalność ZPP pozostawała w gestii radcy Michała Wietrowa. Po 16 lipca przygotowaniami do wystąpienia na szerszym forum kierował inny pracownik sowieckiej placówki dyplomatycznej o nazwisku Siemionow.

Przełom przyszedł wraz z powstaniem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszeniem jego manifestu w lipcu 1944 r. Teraz grupa Pańskiego skupiona przy poselstwie sowieckim stała się zagraniczną ekspozyturą tworzącej się w Polsce nowej elity władzy. W ściśle tajnym piśmie do MSZ poseł Sokolnicki, powołując się na informacje wywiadowcze, przewidywał, że poselstwo sowieckie powoła do życia filię PKWN. Prosił jednocześnie o informacje dotyczące obecnego stanu stosunków polsko-sowieckich, co, jak pisał, „jest niezbędne dla kontrakcji na tutejszym terenie”. Za konieczne uznał powiększenie dotacji Ministerstwa Opieki Społecznej dla uchodźców, ponieważ „zawieszenie wypłat ułatwi robotę sowiecką”<sup>17</sup>. Kilka notatek szefa Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza płk. Stanisława Gano w tej sprawie świadczy o zainteresowaniu polskiego wywiadu rozwojem działalności ZPP w Szwecji.

Odtworzenie szczegółów akcji organizacyjno-propagandowej Jerzego Pańskiego prowadzonej przy wsparciu sowieckich służb dyplomatycznych w Szwecji nie jest sprawą prostą, źródła podają bowiem zasadniczo rozbieżne informacje. Na pewno można się zgodzić z konkluzją raportu polskiego wywiadu: „W sierpniu 1944 r. poselstwo sowieckie w Sztokholmie przystąpiło do organizowania oddziału Związku Patriotów Polskich w Szwecji”<sup>18</sup>. Na podstawie doniesień wywiadowczych ze Sztokholmu ustalono, że 5 sierpnia 1944 r. w sali należącej do centrali szwedzkich związków zawodowych (Landsorganisation) odbyła się uroczysta inauguracja ZPP w Szwecji<sup>19</sup>, która okazała się jednak nieudana z powodu małej frekwencji obywateli polskich. Strona sowiecka miała obarczyć Pańskiego odpowiedzialnością za słaby efekt propagandowy akcji i kompromitację. Oskarżono go nawet o wyolbrzymianie swoich rzeczywistych wpływów wśród

<sup>15</sup> J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 136–137.

<sup>16</sup> IPMS, A 9 VI 21/1, Pofnna notatka „Wzrost wpływów sowieckich w Szwecji”, 10 II 1944 r.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Pismo posła Henryka Sokolnickiego do MSZ nr 85, odebrane 2 VIII 1944 r.

<sup>18</sup> *Ibidem*, A 9E/26, Raport „Działalność Patriotów Polskich w Szwecji”, 9 II 1945 r.

<sup>19</sup> W ostatnim zdaniu raportu podano znamiennej informację: „gdyby szwedzki związek zawodowy [...] wiedział, że jest to robota sowiecka – nigdy by się nie zgodził na oddanie im do dyspozycji swej sali” (*ibidem*, A XII 3/41, Notatka płk. Stanisława Gano „Zebranie organizacyjne ZPP w Szwecji”, 13 IX 1944 r.).

Polaków znajdujących się w Szwecji. Przygotowane legitymacje członkowskie okazały się niepotrzebne. Wywiad polski zidentyfikował materiał informacyjno-propagandowy jako tłumaczenie biuletynów sowieckich ogłaszanych w Sztokholmie. Działacze ZPP wyjaśniali absencję nagłą niechęcią Polaków do ZSRR w związku ze wstrzymaniem działań wojennych na froncie po wybuchu powstania w Warszawie<sup>20</sup>.

Sprawę dalszego funkcjonowania ZPP w Szwecji przejął I sekretarz poselstwa ZSRR Wasilij Razin. Pozostający w kontakcie z dyplomatami sowieckimi Georg Branting, znany działacz lewicowy i adwokat, syn wybitnego przywódcy socjaldemokracji szwedzkiej Hjalmara Brantinga, radził przyciągnąć do organizacji osobistości znane i poważane przez Polaków. Prowadzono w tym celu rozmowy m.in. z lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Sztokholmie Zbigniewem Folejewskim. Jego nazwisko podawano nawet wśród członków ZPP, chociaż, o ile wiadomo, ostatecznie odmówił on udziału w organizacji. Poza tym poselstwo sowieckie poleciło Pańskiemu, by udał się do szwedzkiego MSZ i spróbował nawiązać oficjalne stosunki. Gano podkreślił: „Według uzyskanych informacji od wiarygodnego źródła Pański nie był u min[istra] Bohemana ani u innego urzędnika MSZ. Był tam jednak adwokat Branting, który mógł od min[istra] Bohemana usłyszeć opinię, że rząd szwedzki nie ma swego przedstawiciela ani przy rządzie polskim w Londynie, ani przy rządzie polskim w Chełmie wzgl[ędnie] Lublinie oraz że rząd szwedzki zasadniczo nie sprzeciwi się utworzeniu na terenie Szwecji Związku Patriotów Polskich”<sup>21</sup>. Władze szwedzkie zezwoliły na nieskrępowaną działalność Związku z zastrzeżeniem, że nie będzie on prowadzić agitacji politycznej. Można sądzić, że coraz wyraźniej rysująca się przewaga sowiecka w Europie Środkowej zadecydowała o tym połowicznym rozwiązaniu. W praktyce ZPP mógł w dalszym ciągu uprawiać swą propagandę, a placówka dyplomatyczna rządu polskiego uznawanego jeszcze przez Szwecję nie czuła się zagrożona, mając za sobą oficjalne poparcie władz szwedzkich<sup>22</sup>.

W kolejnej notatce Gano, powołując się na zasłyszane słowa Razina, pisał w uspokajającym tonie, że „sprawa ZPP idzie bardzo opornie i właściwie do tej pory nic nie zrobiono”<sup>23</sup>. Jednak jeszcze tego samego dnia sporządził notatkę zawierającą sowiecką instrukcję dla ZPP<sup>24</sup>. Przede wszystkim powstanie ZPP miało doprowadzić do rozłamu wśród szwedzkiej Polonii i odciążenia przynajmniej jej części od Poselstwa RP w Sztokholmie. Należało wpoić Polakom, że „wolność Polsce daje Stalin, a nie Anglia lub Ameryka”, i w ten sposób nastawić ich prosowiecko. Wprowadzono obowiązek wzajemnego szpiegowania i donoszenia. Kontakty z poselstwem sowieckim zarezerwowano dla wąskiego grona kierownictwa ZPP i zalecono nie afiszować się z nimi. Uznano za wskazane

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Ibidem*. Por. J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 144–145; A.N. Ugglą, *Polacy w Szwecji...*, s. 167–168.

<sup>22</sup> Dla wywiadu polskiego zakaz prowadzenia agitacji politycznej przez ZPP w Szwecji był jednoznaczny z zakazem prowadzenia działań bez porozumienia z Poselstwem RP.

<sup>23</sup> IPMS, A XII 3/41, Notatka płk. Stanisława Gano „Komitet Wyzwolenia Narodowego”, 14 IX 1944 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*, Notatka płk. Stanisława Gano „Instrukcja ramowa dla ZPP w Szwecji”, 14 IX 1944 r.

wydawanie regularnej gazetki oraz rozpowszechnianie informacji, że do ZPP należy 75 proc. polskich uchodźców. Przedostatni punkt instrukcji zawierał zalecenie: „Starać się wmówić w ludzi, że rząd polski w Londynie – to jedna banda złodziei, powołująca się na fałszywą konstytucję wraz z głupią Kartą Atlantycką”. Na koniec proponowano: „Wmawiać w członków Związku, że rząd londyński pracuje z gestapo”<sup>25</sup>.

Nazajtruz na notatce dopisano komentarz: „autenticzność instrukcji [stoi] pod znakiem zapytania”, ale działania ZPP były bardzo podobne do podanych w niej wskazówek. Zwraca uwagę zwłaszcza stałe szkalowanie rządu polskiego na emigracji i jego placówki dyplomatycznej w Sztokholmie, której pracownicy byli nazywani „bandą reakcjonistów, złodziei i bandytów”<sup>26</sup>. Warto też podkreślić skrzętne pomijanie ścisłej współpracy z poselstwem sowieckim, rzucające się w oczy we wspomnieniach Jerzego Pańskiego<sup>27</sup>, i równoczesne eksponowanie szykan, jakie na członków ZPP miały spadać ze strony Polaków związanych z Poselstwem RP w ramach bezpardonowej walki politycznej<sup>28</sup>.

Pański nie zrażał się brakiem nowych członków ZPP i konsekwentnie starał się realizować wyznaczone cele. Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zarejestrował próby zwerbowania ludzi donoszących o sytuacji w Poselstwie RP oraz rozmowy z uchodźcami z terenów okupowanych, które pozwoliłyby uzyskać wiadomości o znaczeniu wojskowym. 18 sierpnia ZPP wydał jednodniówkę „Polska Wyzwolona”, w której opublikowano najważniejsze akty prawne Krajowej Rady Narodowej i omówiono działalność PKWN. Od 25 września regularnie co tydzień ukazywał się skromny pod względem technicznym „Informator Związku Patriotów Polskich w Szwecji” (według wspomnień Pańskiego pierwszy numer miał nakład 100 egzemplarzy, drugi – 200, trzeci – 250).

25 sierpnia w gronie siedmiu osób odbyło się zebranie zarządu ZPP, na którym zatwierdzono statut i władze organizacji. Przewodniczącym został Jerzy Pański, zastępcą Aleksy Bandura, sekretarzem Norbert Kopeć (szybko zastąpił go Feliks Spała), skarbnikiem Tadeusz Borśniowski, członkami zarządu Leon Mandel i Hanna Mohr. Wtedy ustalono szczegóły kolejnego spotkania dla uchodźców i wyznaczono je na 31 sierpnia. Tym razem spotkanie, na które przybyło dwanaście osób, zostało przerwane po wystąpieniu jednego z uczestników, Franciszka Górnika, który określił je jako nielegalne, ponieważ nie zostało uzgodnione z Poselstwem RP. W efekcie „uchodźcy polscy z okrzykiem »Precz z Komitetem« opuścili salę”. Według ustaleń polskiego wywiadu Siemionow, zapewne obawiając się kolejnej kompromitacji przed przełożonymi, polecił wysłać do Moskwy informację, że w zebraniu uczestniczyło sto osób, a prowokatorów zakłócających porzą-

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> A.N. Uggla, *Polacy w Szwecji...*, s. 177.

<sup>27</sup> Oprócz wspomnianego kontaktu z poselstwem w sprawie ewentualnej ewakuacji do wojska polskiego tworzącego się w ZSRR, Pański w swych wspomnieniach napisał o pomocy działu kulturalnego sowieckiej placówki dyplomatycznej przy urządzaniu projekcji kroniki filmowej dotyczącej spraw polskich (*Wachta lewej burty...*, s. 146) oraz o zapoznaniu się z posłem sowieckim w Sztokholmie Aleksandrą Kollontaj (s. 151).

<sup>28</sup> J. Pański, *Wachta lewej burty...*, s. 145, 148 („Emigracja odpowiedziała na nasze sukcesy szeregami aktów gwałtu”). „Bojówkarze dwójki” mieli pobić dwóch działaczy ZPP w Szwecji: Tremtaczego i Sawczuka.

dek usunięto<sup>29</sup>. Kolejne zebrania ścisłego grona aktywistów ZPP odbywały się w siedzibie poselstwa sowieckiego. Tu organizowano również pokazy przywiozonych z Moskwy kronik i reportaży filmowych o tematyce polskiej<sup>30</sup>. Dzięki poparciu poselstwa sowieckiego Pański został 18 września akredytowany przy wydziale prasowym szwedzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako korespondent agencji Polpress<sup>31</sup> i centralnego organu prasowego ZPP w Moskwie „Wolna Polska”<sup>32</sup>.

Dopiero w październiku 1944 r. zarząd Związku zwrócił się do PKWN z prośbą o oficjalne uznanie i patronat<sup>33</sup>. 12 października wysłano do PKWN sprawozdanie, w którym opisano sytuację uchodźstwa, szacując liczbę Polaków na blisko tysiąc osób najróżniejszych profesji – naukowców, studentów, marynarzy<sup>34</sup>. Autorzy sprawozdania dyskredytowali rolę Poselstwa RP: „Dyplomaci polscy, zwolennicy i ludzie zaufania faszyzmu są wybitnie niepopularni wśród uchodźców”, co wynika z ich „lenistwa i nieudolności organizacyjnej”. Na słabą pozycję placówki dyplomatycznej rządu polskiego na emigracji ich zdaniem wpływały „ustawicznie wychodzące na jaw fakty korupcji, niedbalstwa i sympatii dla faszyzmu”, a jedynym środkiem oddziaływania na uchodźców pozostało „zastraszanie pozabawieniem opieki i przekupywanie datkami”. Pański roztaczał wizję nie tyle rozbitcia środowisk polskich w Szwecji, ile wejścia w próżnię polityczną. Powołując się na opinię sowieckiej placówki dyplomatycznej, zarząd ZPP sugerował

<sup>29</sup> IPMS, Notatka „Działalność »patriotów polskich« w Szwecji”, 9 II 1945 r.

<sup>30</sup> Według relacji Pańskiego (*Wachta lewej burty...*, s. 146): „Do kina na pokazy przychodziły setki ludzi, mała sala była z reguły pełna”.

<sup>31</sup> W literaturze panują rozbieżności co do momentu powstania Polpressu oraz jego usytuowania w strukturach organizacyjnych Związku Patriotów Polskich i PKWN. Panuje zgoda, że agencja Polpress powstała w Moskwie z inicjatywy Związku Patriotów Polskich najwcześniej na wiosnę 1944 r. Wiadomo, że od 1 do 20 lipca jej dyrektorem był Stefan Jędrzychowski. Powstanie PKWN przyniosło zmiany, ale nie wiadomo, czy agencję przeniesiono do Lublina, czy utworzono tam tylko jej filię. W każdym razie w Lublinie kierował nią od 20 lipca – jako jedną z komórek Resortu Informacji i Propagandy – Zygmunt Modzelewski. Od września jej szefem został Józef Kowalski. Stopniowo powstały placówki zagraniczne – w Londynie, Sztokholmie, Nowym Jorku, Montevideo, Toronto, Tel Awiwie, Teheranie. W istocie poza działalnością propagandową pełniły one funkcję nieoficjalnych przedstawicielstw PKWN. W październiku 1945 r. Polpress przekształcono w Polską Agencję Prasową. Zob. I. Jałoszyński, *Niektóre problemy dotyczące powstania i struktury organizacyjnej Związku Patriotów Polskich w ZSRR* [w:] *Najnowsze dzieje Polski*, t. 6: (1939–1945), Warszawa 1962, s. 168; J. Myśliński, *Z działalności resortu informacji i propagandy PKWN w zakresie prasy i informacji prasowej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1967, t. 6, z. 1, s. 159–160; S. Matuszewski, *Ministerstwo Informacji i Propagandy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1984, t. 25, nr 3, s. 9; M. Cieciewicz, *Próby neutralizacji propagandy antypolskiej na Zachodzie w latach 1944–1947*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, t. 26, nr 4, s. 102; A. Dudek, *Mechanizm i instrumenty propagandy zagranicznej Polski w latach 1946–1950*, Wrocław 2002, s. 82.

<sup>32</sup> Warto zaznaczyć, że redaktorem naczelnym „Wolnej Polski” był w tym czasie imiennik przewodniczącego ZPP w Szwecji Jerzy Pański (1900–1979), krytyk literacki, tłumacz, publicysta, działacz polityczny. Pierwszym redaktorem naczelnym tygodnika był Jerzy Borejsza (od 1 III 1943 r.). Pański przejął tę funkcję 20 VII 1944 r. i sprawował ją do 1 III 1945 r., gdy zastąpił go Roman Juryś.

<sup>33</sup> AAN, ZPP w ZSRR, 216/29, Sprawozdanie ZPP w Szwecji nr 2, 30 X 1944 r., k. 13–14a. Autorzy sprawozdania podkreślają: „Dotychczasowe próby porozumienia się, pisemne i telegraficzne, nie dały należytego rezultatu”.

<sup>34</sup> Liczba ta była zgodna z ogłoszonymi we wrześniu 1944 r. danymi władz szwedzkich (A.N. Uggla, *Polacy w Szwecji...*, s. 49).

potrzebę powołania oficjalnej reprezentacji PKWN w Szwecji. W sprawozdaniu uwidoczniły się duże ambicje Pańskiego: „Związek Patriotów Polskich w Szwecji ma dostateczną orientację, możliwości organizacyjne i kwalifikowane siły – stwierdzano dobitnie – dla podjęcia przygotowawczej pracy w tym kierunku”<sup>35</sup>. Równocześnie niekonsekwentnie dodawano: „Nasze własne możliwości są w danej chwili niewielkie. Nie mamy instrukcji co do prowadzenia naszej pracy ani dostępu do waszych pism i literatury, ani dostatecznych środków materialnych”. Wskazywano na korzyści, jakie mogą płynąć z nawiązania stosunków politycznych i gospodarczych ze Szwecją, gotową do udzielenia kredytów<sup>36</sup>.

W sprawozdaniu tym za moment powstania ZPP w Szwecji przyjęto zebranie organizacyjne 25 sierpnia 1944 r., co potwierdza przypuszczenia, że wcześniej Pański był przywódcą nieformalnej (i chyba bezimiennej) grupki, pozostającej w kontakcie z poselstwem sowieckim<sup>37</sup>. Według sprawozdania Związek liczył wówczas 82 członków, co wydaje się liczbą przesadzoną. W każdym razie dodano na wszelki wypadek ostrożnie, że cały czas odbywa się ciągła fluktuacja ze względu na wyjazdy do Wielkiej Brytanii oraz napływ nowych członków. W korespondencji Związku Poselstwo RP w Szwecji przedstawiano jako skompromitowane i niemogące zagrozić akcji podjętej w imieniu ruchu komunistycznego i PKWN, tym bardziej że rząd szwedzki, mimo dalszego uznawania rządu polskiego w Londynie, „nie zajmuje na razie żadnego stanowiska wobec wewnętrznych spraw polskich”. W cytowanym sprawozdaniu stwierdzono, że Poselstwo RP w Sztokholmie próbuje przeciwdziałać rozszerzaniu wpływów grupy, stosując przemoc fizyczną wobec aktywistów komunistycznych. Informowano o pobiciach, włamaniach, burdach na zebraniach, odbieraniu zasiłków Polakom zapisującym się do ZPP, denuncjowaniu władzom szwedzkim sympatyków organizacji jako elementu niebezpiecznego, który powinien znaleźć się w obozie odosobnienia<sup>38</sup>. Zdaniem zarządu ZPP można było łatwo przyciągnąć wszystkich Polaków, zapewniając pomoc materialną, dotychczas udzielaną wyłącznie przez poselstwo. Po niepowodzeniach akcji prowadzonej tylko przy wsparciu poselstwa sowieckiego stwierdzano: „Uznanie naszego związku przez PKWN wpłynęłoby decydująco na dalszy rozwój ZPP. [...] Umożliwiłoby to nam większą swobodę działania wśród kolonii polskiej w stosunku do władz szwedzkich” oraz „Zwiększyłoby liczbę członków, a przede wszystkim przyciągnęłoby inteligencję polską w większej mierze niż dotychczas”.

W odpowiedzi Edward Osóbka-Morawski przesłał telegram powitalny, który Pański potraktował jako „pierwszy pisemny dowód uznania naszego stowarzyszenia przez Tymczasowy Rząd Polski – PKWN”. Zachęceni telegramem aktywiści

<sup>35</sup> AAN, ZPP w ZSRR, 216/29, Sprawozdanie ZPP w Szwecji, 12 X 1944 r., k. 6–12.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Zarząd ZPP w Szwecji pominął milczeniem zebranie 5 sierpnia. Wydaje się, że nie było ono wymysłem polskiego wywiadu; Pański nie mógł uznać go za sukces, więc je przemilczał. Podobnie było ze spotkaniem 31 sierpnia. Trudno również przypuszczać, że uchwalono statut i wybrano zarząd dopiero po udzieleniu zgody władz szwedzkich na działalność organizacji – raczej jedynie je wówczas potwierdzono. Por. IPMS, A XII 3/41, Notatka płk. Stanisława Gano „Zebranie organizacyjne ZPP w Szwecji”, 13 IX 1944 r.; AAN, ZPP w Szwecji, 434/4, Wyciąg z protokołu ZPP w Szwecji, 5 X 1944 r., k. 16.

<sup>38</sup> Por. A.N. Uggla, *Polacy w Szwecji...*, s. 172–173.

Związku sporządzili kolejne sprawozdanie, w którym omówili bieżącą sytuację uchodźców polskich, działalność Poselstwa RP oraz możliwości podjęcia rozmów handlowych ze Szwecją i uzyskania od niej pomocy humanitarnej, a także wykorzystania Sztokholmu jako centrum opiniotwórczego dla innych krajów. „Szwecja uzyskała, jako kraj neutralny, specjalne znaczenie w Europie – przekonywało kierownictwo ZPP – Jest ona oknem z Europy na świat, forum opinii światowej, a przynajmniej źródłem informacji dla Europy oraz jednym z niewielu krajów posiadających zachowany aparat produkcyjny i eksportowy”. Dlatego „istnienie reprezentacji Polski demokratycznej – PKWN staje się konieczne na terenie szwedzkim”. Ponownie poproszono o przesłanie „dyrektyw i instrukcji”, zaproponowano zaś rejestrację wszystkich obywateli polskich znajdujących się w Szwecji<sup>39</sup>.

W telegraficznej odpowiedzi wysłanej z Moskwy 13 listopada 1944 r. kierownik Resortu Informacji i Propagandy PKWN Stefan Jędrychowski uspokajał Pańskiego, że będzie on otrzymywał stałe wynagrodzenie jako korespondent agencji prasowej Polpress, a ZPP dostanie odpowiednie fundusze na pomoc dla uchodźców. Jednocześnie polecił zarejestrować Polaków znajdujących się w Szwecji, co miało się przydać przy repatriacji. Informacje personalne miały być na bieżąco przesyłane do Moskwy. W pierwszym rządzie Jędrychowskiego interesowali „specjaliści wojskowi i aktywiści partii demokratycznych”, którzy natychmiast mogli być przewiezieni do Polski. Oprócz tego proszono ZPP o podanie wszystkich faktów prześladowania Polaków przez „agentów przedstawicielstwa londyńskiego”, aby umożliwić PKWN przygotowanie odpowiedniego *démarche* do szwedzkiego posła w Moskwie. Zadaniem ZPP stało się również zbieranie dowodów współpracy „agentów przedstawicielstwa londyńskiego z agenturą hitlerowską”<sup>40</sup>. Tym samym od jesieni 1944 r. ZPP w Szwecji zaczął grać rolę nieoficjalnego reprezentanta Polski Lubelskiej. W gronie jego działaczy znaleźli się głównie uciekinierzy z Finlandii, Norwegii i Niemiec, którzy nie chcieli wyjeżdżać do armii polskiej w Wielkiej Brytanii: Kazimierz Kozłowski, Franciszek Pierkiel i Henryk Świętochowski (zbiegli z organizacji Todta z Norwegii), Józef Bick (uchodźca pochodzenia żydowskiego, do Szwecji przybył z Finlandii), Ludwik Prigonikier (zbieg z obozu jenieckiego w Niemczech) i Andrzej Gołuchowski<sup>41</sup>.

Z protokołów PKWN wynika, że zgodnie ze wskazaniami ZPP do stosunków ze Sztokholmem zaczęto przywiązywać dużą wagę. Jednak trzeba podkreślić, że niemal równocześnie (6 listopada) poseł szwedzki w Moskwie Staffan Söderblom nawiązał kontakt z przedstawicielem PKWN Stefanem Jędrychowskim. Sprawa ta stała się przedmiotem obrad PKWN 22 listopada 1944 r.<sup>42</sup> Zainteresowanie wzbudziło przede wszystkim skupisko Polaków. „Stoi przed nami zagadnienie sprowadzenia tych ludzi ze Szwecji do Polski” – stwierdził Jędrychowski. Poza tym Szwecją interesowano się głównie z powodu jej udziału w akcji humanitarnej dla terenów, z których wojska alianckie wypierały armię niemiecką. PKWN chciał skorzystać z tej pomocy, skłaniając szwedzkie instytucje do zaprzestania

<sup>39</sup> AAN, ZPP w ZSRR, 216/29, Sprawozdanie ZPP w Szwecji nr 2, 30 X 1944 r., k. 13–14a.

<sup>40</sup> *Ibidem*, ZPP w Szwecji, 434/4, Telegram przedstawiciela PKWN w Moskwie Stefana Jędrychowskiego do Jerzego Pańskiego, 12 XI 1944 r., k. 15 (w jęz. rosyjskim).

<sup>41</sup> IPMS, A 11E/590, Pismo posła Henryka Sokolnickiego do MSZ, 26 III 1945 r.

<sup>42</sup> AAN, PKWN, I/4, Protokół posiedzenia PKWN, 22 XI 1944 r., k. 254–255.

rozmów na ten temat z polskim rządem na emigracji. Strona szwedzka natomiast zainteresowana była dostawami węgla z kopalni górnośląskich, z zaniepokojeniem czekano również na decyzje władz polskich w sprawie przyszłości majątku firm szwedzkich działających przed wojną, a w niektórych przypadkach nawet w latach wojny na ziemiach polskich<sup>43</sup>.

21 grudnia 1944 r. Pański otrzymał telegraficznie od Jędrychowskiego pełnomocnictwo do reprezentowania z ramienia PKWN interesów Polaków w Szwecji wobec rządu szwedzkiego oraz do rejestracji przyszłych repatriantów<sup>44</sup>. Środki finansowe otrzymywane z Moskwy pozwalały na rozwinięcie akcji propagandowej. Komisja Rewizyjna ZPP w swym sprawozdaniu z lutego 1945 r. (obejmującym okres 1 września 1944 – 31 stycznia 1945 r.) stwierdzała, że „prawie całkowite” sfinansowanie wydatków zawdzięczano „obywatelskiemu stanowisku” Pańskiego, który „przełał fundusze osobiste na ten cel”<sup>45</sup>. Jesienią 1944 r. Pańskiemu udało się nawiązać kontakt z pisarką Mariką Stiernstedt, którą wybrano na członka honorowego ZPP w Szwecji<sup>46</sup>. Mająca związki rodzinne z Polską Stiernstedt zaangażowała się w czasie wojny w akcję pomocy, w 1943 r. współzakładała nawet jedną z kilku organizacji zajmujących się zbiórką funduszy na rzecz Polski – Hjälp Polens Barn (Pomóż polskim dzieciom). Pański skłonił ją do zorganizowania wysyłki żywności i odzieży do Polski Lubelskiej. Pomoc humanitarną przesłano do Lublina okrężną drogą przez Leningrad i Moskwę w grudniu 1944 r. Dla władz szwedzkich akcja miała stanowić gest dobrej woli, oznaczający gotowość do nawiązania kontaktów z nowymi władzami w Polsce, zależało im bowiem na jak najszybszym sprowadzeniu węgla<sup>47</sup>. Pański do pomocy humanitarnej dla Polski usiłował skłonić również Związek Żydów Polskich w Szwecji. Powołując się na depecze prezesa Centralnego Komitetu Żydów w Polsce Emila Sommersteina, prosił o wysyłkę odzieży, żywności i lekarstw dla ludności żydowskiej na terenach zajętych przez wojska sowieckie. W efekcie ZŻP zwrócił się do szwedzkich organizacji żydowskich o finansowe wsparcie Hjälp Polens Barn<sup>48</sup>.

PKWN, a następnie (od 1 stycznia 1945 r.) Rząd Tymczasowy miał nadzieję, że Pański przygotowuje akcję repatriacyjną. Pierwsze hasła nawołujące do powrotu do ojczyzny pojawiły się w noworocznej odezwie ZPP w Szwecji, ogłoszonej na początku stycznia 1945 r. Wówczas w nazwie Związku pojawił się nawet dodatkowy człon: „Repatriacja”. Odezwa podawała adres ZPP, gdzie mieli się zgłaszać chętni do powrotu do Polski (Fridhemsgatan 72/5, Stockholm). Ogłoszono, że komunikacja z krajem już została nawiązana. Zachęcano do powrotu chwytliwymi hasłami: „Pracy jest dość dla wszystkich. Rolnicy otrzymują ziemię. Własność prywatna jest zwracana właścicielom. Wszyscy obywatele bez różnicy wyznania, pochodzenia społecznego i przekonań politycznych mają w Wyzwolonej Polsce

<sup>43</sup> *Ibidem*. Zob. też: E.J. Pałyga, *Dyplomacja Polski Ludowej 1944–1984 (kierunki – treści – mechanizmy)*, Warszawa 1986, s. 35; P. Jaworski, *Problemy stosunków polsko-szwedzkich w latach od 1944 do 1948*, „Wrocławskie Studia z Polityki Zagranicznej” 2001, nr 1, s. 24–26.

<sup>44</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/4, Telegram Stefana Jędrychowskiego do Jerzego Pańskiego, 21 XII 1944 r., k. 17 (w jęz. francuskim).

<sup>45</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej ZPP w Szwecji, 20 II 1945 r., k. 19.

<sup>46</sup> *Ibidem*, 216/29, Sprawozdanie ZPP w Szwecji nr 2, 30 X 1944 r., k. 14.

<sup>47</sup> Szerzej na ten temat: P. Jaworski, *Problemy stosunków polsko-szwedzkich...*, s. 24–26.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 41.



jednakowe prawa do życia”. Zaznaczano: „Granice Rzeczypospolitej są zamknięte tylko dla zdrajców i agentów faszyzmu”<sup>49</sup>. Rozpoczęła się agitacja wśród Polaków, która objęła m.in. marynarzy okrętów podwodnych internowanych we wrześniu 1939 r.<sup>50</sup> Poselstwo RP próbowało jej przeciwdziałać. Dementowano informacje o trzystu<sup>51</sup> uchodźcach, którzy rzekomo zgłosili chęć wyjazdu na tereny zajęte przez Armię Czerwoną, demaskowano Pańskiego jako dezertera z polskiej marynarki handlowej, nieposiadającego polskiego paszportu<sup>52</sup>.

Akcja rejestracyjna nie cieszyła się chyba dużym zainteresowaniem wśród Polaków, bo w lutym 1945 r. krążyły w Sztokholmie opinie, iż „rząd jest niezadowolony z Pańskiego, uważając, że jest to karierowicz i praca jego jest fikcyjną”<sup>53</sup>. W marcu poseł Sokolnicki donosił do Londynu, że aktywność ZPP „nieco przycichła”, chociaż trzy dni wcześniej informował o kolportowaniu przez Związek broszury *Na manowcach polityki polskiej. Uwagi na marginesie dzisiejszego stanu sprawy polskiej* nieznanego autora, skrywającego się pod pseudonimem „Jan Mirski”<sup>54</sup>.

Zgodnie z wcześniejszym planem Jerzy Pański w porozumieniu z PKWN, a potem Rządem Tymczasowym, chciał nadać swej działalności w Szwecji wymiar gospodarczy. Kreując się na przedstawiciela „nowej Polski”, zaczął przyjmować oferty szwedzkich importerów węgla. Szwedzcy przemysłowcy zgłaszali się do niego na własną rękę, wyrażając swą wolę współpracy z przyszłymi władzami Polski, których załączkiem był PKWN. Poseł Sokolnicki potwierdzał, że „Pański robił najrozmaitsze sondáže w szwedzkich kołach gospodarczych na temat przyszłych stosunków handlowych szwedzko-polskich”, jednak dodawał od razu: „sondáže te nie są poważne, gdyż Pański nie zna się na tych zagadnieniach i nie dysponuje żadnym przepracowanym materiałem. Czynił on początkowo zabiegi w rozmaitych poważnych firmach przemysłowych i handlowych, lecz gdy rozmówcy jego zorientowali się, że nie reprezentuje on żadnych poważnych koncepcji gospodarczych, zaprzestali z nim utrzymywania kontaktów. Ogranicza się więc obecnie do kontaktów z rozmaitymi drugorzędnymi firmami, a zwłaszcza pośrednikami, ludźmi na tutajjszym] terenie niepoważnymi, a często będącymi na indeksie tutajjszego] Związku Eksporterów”<sup>55</sup>.

<sup>49</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/1, Odpis odezwy „Polacy w Szwecji!”, 8 I 1945 r., k. 3.

<sup>50</sup> O nastrojach wśród marynarzy i nikłym zainteresowaniu agitacją komunistyczną zob. A.N. Uggła, *Polacy w Szwecji...*, s. 174–175.

<sup>51</sup> Pański we wspomnieniach podał, że udało mu się zebrać czterysta podpisów ochotników do wojska (*idem*, *Wachta lewej burty...*, s. 158).

<sup>52</sup> A.N. Uggła, *Polacy w Szwecji...*, s. 170–172.

<sup>53</sup> IPMS, A XII 3/41, Notatka płk. Stanisława Gano „ZPP w Szwecji”, 8 III 1945 r.

<sup>54</sup> *Ibidem*, A 11E/590, Pismo posła Henryka Sokolnickiego do MSZ, 23 III 1945 r. W broszurze tej szkalowano rząd polski na emigracji: „ci ludzie, w przeważającej większości ograniczone kreatury, których jedyną czynnością dotąd była biurokratyzacja, jedyną wartością osobiste stosunki, którzy przywieźli ze sobą z kraju jedyny swój kapitał polityczny – nienawiść do Związku Sowieckiego, ci ludzie ważą się teraz podszywać pod nazwę polskiej opinii narodowej i robią to jak dotąd z powodzeniem”. Por. A.N. Uggła, *Polacy w Szwecji...*, s. 177.

<sup>55</sup> IPMS, A 11E/590, Pismo posła Henryka Sokolnickiego do MSZ, 26 III 1945 r. Sokolnicki podał jeden konkretny przykład kontaktów Pańskiego z przedstawicielem Ericssona w Polsce Björklundem, który: „przebywa w Szwecji jako uchodźca, jest człowiekiem liczącym ponad 70 lat i niewątpliwie wyszedł z kursu bieżących zagadnień gospodarczych”. „Zresztą i Björklund – dyskredytował

Tymczasem Pański w kwietniu 1945 r. informował Moskwę, że „sfery handlowe i przemysłowe w Szwecji wykazują zainteresowanie możliwościami przyszłych stosunków z Polską”, przy czym „firmy szwedzkie podzieliły się na »demokratyczne« i »londyńskie«”<sup>56</sup>. W tej opinii było dużo prawdy, ale swoją rolę w zapoczątkowaniu i rozwoju stosunków dwustronnych Pański raczej przeceniał. W istocie dla Szwedów kluczowe były bezpośrednie rozmowy z przedstawicielem Rządu Tymczasowego prowadzone w Moskwie. Tam zapadały rozstrzygnięcia w kwestii wzajemnych stosunków między Szwecją a Polską Lubelską. Nie hamowało to jednak sowieckiej ofensywy politycznej w Szwecji. Sokolnicki z jednej strony chciał zbagatelizować możliwość nawiązania współpracy gospodarczej między Szwecją a Rządem Tymczasowym, z drugiej jednak w podsumowaniu swego pisma do Londynu z marca 1945 r. z niepokojem informował: „w najbliższym czasie spodziewany jest przyjazd do Sztokholmu 15 nowych urzędników tutaj[szego] poselstwa sowieckiego”. Wśród nich miał być specjalista od spraw polskich<sup>57</sup>.

Zwłaszcza po zakończeniu konferencji jałtańskiej i ogłoszeniu przez władze sowieckie decyzji o przekazaniu przedstawicielom Rządu Tymczasowego administracji cywilnej na obszarze Polski aż do Odry starania Szwedów o nawiązanie konkretnych rozmów w sprawie wymiany towarowej nabrały tempa<sup>58</sup>. Potrzeby gospodarcze Skandynawii stały się dla Rządu Tymczasowego nawet środkiem nacisku na rząd szwedzki do nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych z Warszawą. Na współpracy z Rządem Tymczasowym zależało także Danii. Pewną rolę w przebiegu rozmów z władzami duńskimi odegrał Pański, który wyjechał do Kopenhagi w maju 1945 r.<sup>59</sup> Po zainaugurowaniu nieoficjalnych rozmów handlowych ze Szwedami 16 czerwca 1945 r. polski MSZ uznał, że wskazana jest obecność Pańskiego w Warszawie i jego udział w rokowaniach<sup>60</sup>. Datę tę można uznać za koniec „ery Pańskiego” w dziejach ZPP w Szwecji.

---

działalność Pańskiego Sokolnicki – dowiedziawszy się, kim jest Pański, doniósł o tym spotkaniu Poselstwu i stwierdził, że więcej z Pańskim nie będzie się widywał”.

<sup>56</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/3, Telegram Jerzego Pańskiego do ambasady polskiej w Moskwie, 3 IV 1945 r., k. 14. Do firm „londyńskich” Pański zaliczył concern elektryczny ASEA oraz SVEA Export, które finansowały jakoby akcję prasową Poselstwa RP w Sztokholmie, skierowaną przeciwko Rządowi Tymczasowemu.

<sup>57</sup> IPMS, A 11E/590, Pismo posła Henryka Sokolnickiego do MSZ, 26 III 1945 r.

<sup>58</sup> 20 II 1945 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRR ogłosił, że obiekty gospodarcze na ziemiach zachodnich i północnych będą przekazane administracji polskiej. Natomiast dyrektwa dowództwa 1. Frontu Białoruskiego z połowy marca 1945 r. nakazywała tworzenie „tymczasowych organów władzy polskiej” do Odry. Szerzej zob. J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 265–266.

<sup>59</sup> O roli Pańskiego w nawiązaniu stosunków polsko-duńskich zob. A. Kłoncewicz, *Nawiązanie stosunków polsko-duńskich w 1945 r. w świetle polskich dokumentów* [w:] *Polska – Dania w ciągu wieków*, red. J. Szymański, Gdańsk 2004, s. 255–268.

<sup>60</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/4, Pismo wiceministra spraw zagranicznych Jakuba Bermana do Jerzego Pańskiego, 24 VI 1945 r., k. 19. Informator polskiego wywiadu przypuszczał: „W związku z powyższym przewidywane jest zabranie Pańskiego do Polski”. Nie nastąpiło to natychmiast, ponieważ Pański „zbyt wiele wie, a wykończenie go na tamtejszym terenie musi nastąpić dyplomatycznie”. W rzeczywistości w Warszawie planowano wysłać Pańskiego na stałe na placówkę dyplomatyczną do Sztokholmu po zakończeniu rokowań handlowych. Być może wynikało to z fatalnej sytuacji kadrowej MSZ. Brak personelu był zasadniczym problemem będącej w załazku dyplomacji

Dwa tygodnie później – 28 czerwca 1945 r. – powstał w Warszawie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, uznany oficjalnie przez Szwecję 6 lipca. Wydarzenia te oznaczały kres istnienia Poselstwa RP w Sztokholmie jako przedstawicielstwa rządu polskiego na emigracji w Londynie. Pański powrócił do Sztokholmu 21 lipca w randze *chargé d'affaires*, aby przejąć budynek placówki dyplomatycznej. Tymczasowym szefem poselstwa w nowej obsadzie pozostał do 21 września, kiedy swe listy uwierzytelniające na ręce króla Gustawa V złożył poseł Adam Ostrowski, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej. Pański nie objął już żadnej funkcji w Związku Patriotów Polskich w Szwecji i w październiku 1945 r. na pokładzie żaglowca „Dar Pomorza” powrócił do Polski<sup>61</sup>. 24 sierpnia walne zebranie ZPP wybrało go jedynie na członka honorowego<sup>62</sup>. Prezesem zarządu został jeden z pierwszych działaczy ZPP w Szwecji inżynier Józef Bick, Polak pochodzenia żydowskiego, którego losy wojenne rzuciły z żoną do Finlandii. Tam nawiązał kontakty z socjalistami, którzy pomogli mu przedostać się do Szwecji.

W tym czasie na pierwszy plan działalności organizacji wysunęła się akcja repatriacyjna. Dekretem PKWN z 7 października 1944 r. utworzono Państwowy Urząd Repatriacyjny, który miał się zająć sprowadzeniem Polaków z zagranicy. Na wiosnę 1945 r. kwestię repatriacji przejął Generalny Pełnomocnik do spraw Repatriacji. W sierpniu natomiast powstał Urząd do spraw Repatriacji Obywateli Polskich z Państw Zachodnioeuropejskich. W ramach tego urzędu zaczęły działać polskie misje repatriacyjne, które w porozumieniu z przedstawicielami władz poszczególnych krajów miały ułatwić Polakom powrót do ojczyzny<sup>63</sup>. Polska Misja Repatriacyjna w Skandynawii na swą siedzibę obrała Sztokholm i pojawiła się tam w październiku 1945 r.<sup>64</sup> Wówczas w Szwecji znajdowało się około 15 tys. Polaków, głównie z niemieckich obozów koncentracyjnych, przewiezionych tutaj tuż przed zakończeniem wojny lub po upadku III Rzeszy. Władzom szwedzkim zależało na jak najszybszej repatriacji, ponieważ 50 tys. uchodźców z wielu krajów stanowiło poważne obciążenie finansowe<sup>65</sup>. Wiadomo, że do prac misji

(W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1947*, Londyn 1990, s. 77–78).

<sup>61</sup> Pański miał ambicje pozostania na placówce zagranicznej, ale jego sposób bycia uznawano za „zbyt bezpośredni i rubaszny”, co dyskwalifikowało go jako dyplomatę (P. Jaworski, *Problemy stosunków polsko-szwedzkich...*, s. 28). W Warszawie pod opieką Stefana Jędrzychowskiego Pański rozpoczął pracę w Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego jako I wicedyrektor Departamentu Morskiego; po likwidacji 18 XI 1946 r. tego departamentu został szefem Generalnego Inspektoratu Portów i Żeglugi MZiHZ. W latach 1947–1948 był przedstawicielem polskiej żeglugi w Wielkiej Brytanii i USA, od 1955 do 1960 r. w krajach naddunajskich, a potem kapitanem statków oceanicznych.

<sup>62</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/4, Wyciąg z protokołu ZPP, 30 VIII 1945 r., k. 20. Pański tak dalece utożsamiał się z założoną przez siebie organizacją, że w ostatnim zdaniu artykułu wspomnieniowego zaznaczył, iż po jego powrocie do Polski „Pod koniec 1945 r. Związek Patriotów Polskich w Szwecji rozwiązał się” (J. Pański, *Związek Patriotów Polskich w Szwecji...*, s. 184).

<sup>63</sup> Szerzej na ten temat zob. D. Sula, *Działalność prezydencko-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w latach 1944–1951*, Lublin 2002, s. 13–19.

<sup>64</sup> O działalności Polskiej Misji Repatriacyjnej w Sztokholmie zob. A. Kłonczyński, *Repatriacja Polaków ze Szwecji po II wojnie światowej*, „Zapiski Historyczne” 2003, t. 68, z. 2–3, s. 109–123.

<sup>65</sup> Według Krystyny Kersten Szwedzi zobowiązali się pokryć wszelkie koszty repatriacji, domagając się jedynie dostarczenia węgla do statków (K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 120).

włączyła się członkini ZPP w Szwecji Hanna Mohr, a Związek kontynuował walkę propagandową z działającą pod patronatem poselstwa brytyjskiego Polską Opieką Społeczną<sup>66</sup> przez kolportaż agitacyjnych wydawnictw: „Biuletynu Prasowego” i „Informatora Poselstwa RP”<sup>67</sup>.

W schyłkowej fazie repatriacji aktywność ZPP w Szwecji była skoncentrowana na wciąż istniejących obozach dla uchodźców, w których odbywała się – cytując za Andrzejem Nilsem Uggłą – „walka o dusze” z działaczami Polskiej Opieki Społecznej<sup>68</sup>. Bezpośrednio do ZPP zgłaszali się nieliczni chętni do wyjazdu, aby dowiedzieć się o terminach transportów do Polski. Za swe podstawowe zadanie Związek uznał jednak organizowanie życia kulturalnego Polaków – odczytów, wycieczek, spotkań towarzyskich<sup>69</sup>. Jednocześnie skupił się na wysyłaniu pomocy humanitarnej do Polski, skąd otrzymywał pisemne prośby o konkretne materiały<sup>70</sup>. W lutym 1946 r. we współpracy z MSZ oraz Ministerstwem Opieki Społecznej w Warszawie pośredniczył w wysyłaniu paczek od rodzin szwedzkich dla polskich sierot (już w 1945 r. brano pod uwagę pośrednictwo w ich adopcji)<sup>71</sup>. Niektórzy Polacy proszący ZPP o pomoc uważali, że była to „jedyna władza (prócz Poselstwa RP) reprezentująca naród polski” w Szwecji<sup>72</sup>.

W okresie działalności Polskiej Misji Repatriacyjnej w Sztokholmie (1945–1947) na powrót zdecydowało się około 6200 obywateli polskich. Reszta najczęściej emigrowała do innych krajów<sup>73</sup>. W Szwecji pozostało około 3500 Polaków<sup>74</sup>. Prawdopodobnie większość członków ZPP zdecydowała się w tym okresie na powrót. We władzach Związku pozostało kilku dawnych działaczy, ale obok nich pojawili się stopniowo przybysze z Polski, którzy – po otrzymaniu nominacji w Warszawie – podejmowali pracę w poselstwie lub konsulacie.

W czerwcu 1946 r. odbyły się ponowne wybory władz ZPP w Szwecji. Przewodniczącym pozostał Bick. Zarząd postanowił opracować nową deklarację ideową i rozesłać ją do wszystkich obozów, gdzie przebywali Polacy. Po przeprowadzeniu 30 czerwca 1946 r. w Polsce referendum ZPP rzeczywiście wydał zapowiadaną odezwę programową, w której namawiał obywateli polskich do wstępowania w swe szeregi, zastrzegając, że „nie jest żadną partią ani przybudówką partii. Łączy on członków o najrozmaitszych poglądach politycznych, owianych jedynie szczerą i głęboką wolą pozytywnej współpracy z całym Naro-

<sup>66</sup> Jej szef Maurycy Karniol nawiązał współpracę z nową obsadą poselstwa polskiego w Sztokholmie i powrócił do kraju w ramach repatriacji.

<sup>67</sup> A.N. Uggła, *Polacy w Szwecji...*, s. 235.

<sup>68</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/2, Protokół walnego zebrania ZPP w Sztokholmie, 20 VI 1946 r., k. 1.

<sup>69</sup> *Ibidem*, 434/2, Protokół 2. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 25 VI 1946 r., k. 2; *ibidem*, 434/4, Pismo S. Stachowskiego do ZPP, 11 XI 1946 r., k. 24.

<sup>70</sup> *Ibidem*, 434/2, Protokół 6. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 4 IX 1946 r., k. 6. O pomoc w zorganizowaniu zbiórki pieniędzy prosił Związek Ociemniałych Żołnierzy RP w Warszawie. Nieznany z nazwiska ociemniały muzyk prosił o przesłanie nut.

<sup>71</sup> *Ibidem*, 434/3, Pismo H. Czaykowskiej do ZPP w Szwecji, 20 II 1946 r., k. 1; *ibidem*, Ogłoszenie Zarządu Miejskiego w Łowiczu, 28 VI 1945 r., k. 5.

<sup>72</sup> *Ibidem*, 434/6, List E. Roźnieckiego do ZPP w Szwecji, 19 II 1947 r., k. 3.

<sup>73</sup> Według Krystyny Kersten (*Repatriacja ludności polskiej...*, s. 236–237) do końca 1950 r. do Polski powróciło 5553 repatriantów. Arnold Klonczyński (*Repatriacja Polaków ze Szwecji...*, s. 122) na podstawie sprawozdań konsularnych podaje liczbę około 6700 osób w tym samym okresie.

<sup>74</sup> *Polska diaspora*, red. A. Walaszek, Kraków 2001, s. 227.

dem w ramach nowej polskiej rzeczywistości”. Z treści odezwy wynika, że „nową polską rzeczywistość”, czyli w istocie kraj rządzony przez komunistów, zarezerwowano dla „prawdziwych demokratów”. Za najtrafniejsze rozwiązanie problemu rządzenia państwem demokratycznym uznano „koncepcję Rządu Jedności Narodowej”, tym bardziej że – jak stwierdzono – jego dotychczasowe osiągnięcia „stwarzają realne i niedające się obalić podstawy do całkowitego popierania tego rządu i darzenia go całkowitym zaufaniem”. Do osiągnięć zaliczono „reformy socjalne i gospodarcze”, odbudowę kraju, przyjazną współpracę z państwami słowiańskimi, „zwłaszcza z ZSRR”, oparcie granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wstąpienie do ZPP miało przygotować Polaków „do zajęcia przez nich miejsca w szeregu z całym narodem w nowych warunkach politycznych i socjalnych, jakie zaistniały dziś w Polsce”<sup>75</sup>.

Związek rozwinął różnorodne działania propagandowe. Informacje z życia organizacji zamieszczano w wydawanym od 1946 r. w Sztokholmie dwujęzycznym polsko-szwedzkim czasopiśmie „Polska Odrodzona”. Dla mieszkańców wciąż funkcjonujących obozów dla uchodźców organizowano wycieczki do Sztokholmu. W obozie Fagersjö urządzono tradycyjne obchody Święta Morza 29 czerwca oraz starano się popularyzować nowe święto, przypadające 22 lipca. Aby uatrakcyjnić spotkania, w czerwcu 1946 r. zarząd postanowił zakupić patefon i płyty oraz ciastka i słodycze dla gości<sup>76</sup>. W sierpniu 1946 r. na spotkaniu ZPP prezydent Warszawy Stanisław Tołwiński wygłosił odczyt o dalszych planach odbudowy stolicy. W listopadzie 1946 r. o tym, czy rak jest uleczalny, miała opowiadać dr Ossowska (brak słuchaczy). W grudniu odczyt „Świat, my i Niemcy” wygłosił nieznan bliżej ppłk Nadzin (przybyło trzydzieści osób). Na odczytach frekwencja była słaba. Czasem zarząd tłumaczył to zbyt późnym rozesłaniem zawiadomień<sup>77</sup>. W październiku 1946 r. otwarto w obozie w Fagersjö świetlicę. W porozumieniu z posłem Ostrowskim planowano uruchomić własną bibliotekę<sup>78</sup>. Część uchodźców otrzymywała jednorazowe zapomogi<sup>79</sup>. Czasem była to forma zachęty do powrotu, np. jeden z uchodźców, Mirosław Czekalski, zobowiązał się pisemnie, że w przypadku gdyby nie powrócił do Polski do 1 listopada 1947 r., zwróci otrzymane od ZPP stypendium w wysokości 1200 koron<sup>80</sup>. Z zachowanych dokumentów wynika, że jednym z największych pożyczkobiorców i stypendystów Związku był jego skarbnik Feliks Spała. Sam wypłacał sobie pieniądze i prowadził, zresztą niestarannie, książkę kasową organizacji. Również i on musiał podpisać zobowiązanie do powrotu do Polski<sup>81</sup>.

<sup>75</sup> AAN, ZPP w Szwecji, 434/1, Odezwa „Do Obywateli Polskich!”, k. 2.

<sup>76</sup> *Ibidem*, 434/2, Protokół 2. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 25 VI 1946 r., k. 2; *ibidem*, Protokół 3. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 4 VII 1946 r., k. 3.

<sup>77</sup> *Ibidem*, Protokół 4. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 15 VIII 1946 r., k. 4; *ibidem*, Protokół 11. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 11 XII 1946 r., k. 12.

<sup>78</sup> *Ibidem*, Protokół 7. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 4 X 1946 r., k. 7.

<sup>79</sup> *Ibidem*, Protokół 5. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 22 VIII 1946 r., k. 5. Dobór osób objętych pomocą wskazuje na wyraźne wspieranie własnych kolegów.

<sup>80</sup> *Ibidem*, Zobowiązanie Mirosława Czekalskiego, 31 III 1947 r., k. 14.

<sup>81</sup> *Ibidem*, 434/6, Protokół komisji rewizyjnej ZPP w Szwecji, 9 I 1947 r., k. 1; *ibidem*, 434/2, Zobowiązanie Feliksa Spały, 18 IV 1947 r., k. 24. W sierpniu 1946 r. Spała przyznano jednorazową zapomogę w wysokości 50 koron. We wrześniu postanowiono wypłacać mu miesięczne stypendium

Jesienią 1946 r. z propozycją współpracy zwrócił się Polski Związek Zachodni z Poznania. Zainteresowany informacjami o sytuacji Polaków w Szwecji, oczekiwał danych statystycznych oraz opinii prasy szwedzkiej o Polsce i Polakach. Oferował natomiast wysyłanie wydawnictw dających „obiektywny obraz życia polskiego”, co miało pobudzić akcję powrotu do ojczyzny. Serwis informacyjny Zachodniej Agencji Prasowej, wykorzystany przez ZPP w Szwecji, miał również przekonywać o słuszności i trwałości ustalenia granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej<sup>82</sup>. Inicjatywę współpracy przyjęto w Sztokholmie „z radością”<sup>83</sup>. Na początku 1947 r. dotarł tu wzór rezolucji Polskiego Związku Zachodniego w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, co było konsekwencją memorandum złożonego 27 stycznia 1947 r. przez delegację polską na konferencji wiceministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Londynie. W kwietniu 1947 r. ZPP urządził we własnym lokalu w Sztokholmie spotkanie w ramach Tygodnia Ziemi Zachodnich<sup>84</sup>. W ten sposób włączył się w największą od zakończenia wojny kampanię propagandową Polski, której przedmiotem stała się na przełomie 1946 i 1947 r. przyszłość Niemiec i granicy polsko-niemieckiej.

We wrześniu 1946 r. po raz pierwszy pojawiły się w łonie ZPP sugestie o zakończeniu działalności lub zmianie nazwy i profilu aktywności<sup>85</sup>. Po części wynikały zapewne z animozji personalnych wewnątrz Związku, zwłaszcza między zarządem a szeregowymi działaczami. W ciągu następných miesięcy kilkakrotnie dochodziło do otwartych konfliktów. Na początku września z listy członków organizacji skreślono Tadeusza Bródkę, ponieważ „działał na szkodę Związku, wygłaszając o nim ujemne opinie”<sup>86</sup>. Jesienią 1946 r. najpierw doszło do scysji między Bickiem a Henrykiem Świdorskim, następnie jednej z założycielek ZPP, Hannie Mohr, zakazano wygłoszenia odczytu, gdyż obawiano się, że wykorzysta go do „wycieczek polemicznych natury prywatnej”<sup>87</sup>. Niedošla prelegentka protestowała przeciwko takiemu postępowaniu zarządu, tłumacząc: „kilka słów krytyki, a nie sam referat zarząd ZPP wziął mi za złe i z tego powodu robiono trudności, aż na koniec uniemożliwiono wygłoszenie [...] referatu”. Zdaniem Hanny Mohr postępowanie zarządu „pozbawione jest w ogóle logiki i jest śmieszne, albowiem nie eliminuje się »groźby« krytyki z mojej strony, jeśli ktoś inny, a nie ja, odczyta mój referat, bo mogę po odczytaniu referatu przez drugą osobę tak samo zgłosić się po słowo i walić [sic!], a wtedy mam jeszcze jeden atut więcej w ręku”<sup>88</sup>.

---

w wysokości 50 koron oraz udostępnić nieodpłatnie mieszkanie w lokalu związkowym, następnie zwiększono stypendium do 100 koron.

<sup>82</sup> *Ibidem*, 434/3, Pismo Polskiego Związku Zachodniego do ZPP w Sztokholmie, 1 X 1946 r., k. 6; *ibidem*, 434/2, Protokół posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 11 XI 1946 r., k. 11; *ibidem*, 434/3, Pisma Polskiego Związku Zachodniego do ZPP w Sztokholmie, 24 I i 5 II 1947 r., k. 7, 8.

<sup>83</sup> *Ibidem*, 434/3, Pismo ZPP w Szwecji do Polskiego Związku Zachodniego, 30 XII 1946 r., k. 9a.

<sup>84</sup> *Ibidem*, Instrukcja o zbieraniu podpisów i rezolucji za podpisaniem traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, k. 9.

<sup>85</sup> *Ibidem*, 434/2, Protokół 6. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 4 IX 1946 r., k. 6.

<sup>86</sup> *Ibidem*.

<sup>87</sup> *Ibidem*, Załącznik do protokołu nr 7. Sprawa konfliktu między Świdorskim a Bickiem, k. 8; *ibidem*, Protokół 8. posiedzenia zarządu ZPP w Sztokholmie, 11 X 1946 r., k. 9.

<sup>88</sup> *Ibidem*, 434/6, List Hanny Mohr do zarządu ZPP w Szwecji, 15 X 1946 r., k. 10–11a.

Cała sprawa była chyba wyrazem szerszego konfliktu w ZPP, chociaż, jak się wydaje, kluczowym argumentem dla decyzji o likwidacji organizacji było to, że stała się ona zbędna. Większość Polaków wyjechała ze Szwecji, a propagandę w tym kraju przejęło poselstwo i jego wydział konsularny. Proces likwidacyjny rozpoczął się 5 maja 1947 r., kiedy decyzją zarządu ZPP oddano Poselstwu RP wyposażenie lokalu organizacji. 21 maja poseł Adam Ostrowski poprosił ZPP o przekazanie lokalu (Stadsg\_rden 18) Wydziałowi Handlowemu Poselstwa RP<sup>89</sup>. Ostatecznie 18 września 1947 r. zarząd z przewodniczącym Bickiem na czele podjął decyzję o zakończeniu działalności ZPP „wobec spełnienia swego zadania na terenie Szwecji, jak i uznania niecelowości dalszego istnienia Związku, co zostało zaakceptowane przez ob. ministra RP A[dama] Ostrowskiego”. Pozostałe w kasie związkowej 137,83 koron przeznaczono na odbudowę Warszawy. Dokumentacja dotycząca działalności ZPP, tj. inwentarz, książka kasowa, książka zapomóg itp., została przekazana do sekretariatu Poselstwa RP w Sztokholmie. Pieczęcie związane, papier firmowy oraz blankiety legitymacyjne komisyjnie zniszczono<sup>90</sup>.

\* \* \*

Działalność Związku Patriotów Polskich w Szwecji można podzielić na trzy okresy. Co najmniej od połowy 1943 r. nieformalna grupa komunistów, przy wsparciu poselstwa sowieckiego w Sztokholmie, zaczęła szerzyć wśród polskich uchodźców propagandę zwalczającą rząd polski na emigracji. Poselstwo RP długo to bagatelizowało. Przełom nastąpił wraz z powstaniem PKWN w lipcu 1944 r. Wówczas ZPP oficjalnie zainaugurował swą działalność, zyskując akceptację władz szwedzkich. Stał się faktycznym reprezentantem w Szwecji PKWN, następnie Rządu Tymczasowego. Jego przewodniczący Jerzy Pański rozwinął szeroką akcję organizacyjną i propagandową. Celem było wykreowanie ośrodka politycznego konkurencyjnego dla Poselstwa RP, które reprezentowało rząd polski na emigracji i miejscowe środowisko Polaków. Wydawało się, że przy biernej postawie władz szwedzkich ZPP może stać się nawet ośrodkiem dla poselstwa równorzędnym. Propaganda komunistyczna nie zdobyła jednak wielu zwolenników i można odnieść wrażenie, że Szwedzi, widząc poparcie sowieckie dla grupy Pańskiego, traktowali ją poważniej niż sami Polacy. Nieznaczną rolę odegrał ZPP w nawiązaniu polsko-szwedzkich kontaktów gospodarczych. Pański miał też swój udział w nakłonieniu strony szwedzkiej do przesłania pomocy humanitarnej do Polski już w grudniu 1944 r. Po przejęciu poselstwa przez ekipę z Warszawy w lipcu 1945 r. i rychłym wyjeździe Pańskiego do Polski ZPP zaczął szukać nowej formuły działania. Próbował przede wszystkim kontynuować propagandę repatriacyjną, ale nad jego działalnością zaczęło dominować nowe Poselstwo RP. Dalsze istnienie stało się niecelowe. Do tego doszły jeszcze konflikty personalne między działaczami. W końcu uznano, że w istocie organizacja spełniła swoje zadanie, i ją rozwiązano.

<sup>89</sup> *Ibidem*, 434/2, Akt zdawczo-odbiorczy, 5 V 1947 r., k. 17; *ibidem*, 434/3, Pismo posła Adama Ostrowskiego do ZPP w Sztokholmie, 21 V 1947 r., k. 15.

<sup>90</sup> *Ibidem*, 434/2, Protokół posiedzenia Zarządu Głównego, 18 IX 1947 r., k. 19. W notatce sporządzonej kilka miesięcy później jeden z członków zarządu, Marian Komański, podał kwotę 132,13 koron szwedzkich (*ibidem*, 434/6, Notatka Mariana Komańskiego, 16 III 1948 r., k. 25).

PAWEŁ JAWORSKI (ur. 1971) – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalizuje się w dziejach Skandynawii i stosunków polsko-skandynawskich oraz historii Czechosłowacji. Autor monografii *Polska niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939* (2001).

### *The Union of Polish Patriots in Sweden (1943–1947)*

*The Union of Polish Patriots (ZPP) in Sweden assembled a group of Polish communists, who found themselves in Sweden during the Second World War. Its main activist was a seaman serving on a Polish merchant vessel, Jerzy Pański, who jumped ship in 1939. The organization's work can be divided into three periods. As from mid 1943 at least, an informal group of Polish communists, supported by the Soviet legation in Stockholm, started spreading propaganda, which fought the Polish Government in Exile, amongst the Polish refugees. The Republic of Poland's Legation trivialised it's activities for a long time. The creation of the Polish Committee for National Independence (PKWN) in July 1944 was the turning point. That is when the Union of Polish Patriots officially inaugurated its activities and gained the acceptance of Swedish authorities. It became the actual representative of the Polish Committee for National Independence, later the Temporary Government, although they only made contact with the "Lublin authorities" in October 1944.*

*The Union of Polish Patriots developed widespread organisational and propaganda initiatives. It published a simple news bulletin, organised meetings, registered refugees before their expected repatriation and vainly tried to recruit them to Berling's army. The aim was to create a political centre which would compete with The Republic of Poland's Legation, which represented the Polish Government in Exile and the local Polish community. It seemed that with the Swedish authorities' passive attitude the Union of Polish Patriots might become an equipollent centre to the Legation. However, the communist propaganda did not gain many supporters and it seems that the Swedes, seeing the Soviet support for Jerzy Pański's group treated it more seriously than the Poles themselves. The Union of Polish Patriots role in initiating Polish-Swedish industrial contacts was very small. However, Pański deserves credit for convincing the Swedes to send humanitarian help to Poland in December 1944.*

*When the legation was taken over by the party from Warsaw in July 1945 and Pański soon departed to Poland, the Union of Polish Patriots started to search for a new formula as the basis of its activities. It tried to continue the pro-repatriation propaganda, but the Republic of Poland's Legation started to get the upper hand. Additionally personal conflicts arose between members. Finally it was agreed that the organisation had fulfilled its mission and was dissolved.*



# Na „spotkanie” ludzior z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środoisk akowskich po 1956 roku na Wybrzeżu Gdańskim

W 1956 r. na fali październikowych przemian ukazała się książka pod tytułem *Na spotkanie ludzior z AK*. Poprzedził ją artykuł trzech publicystów: Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego pod tym samym tytułem, zamieszczony w tygodniku „Po prostu” 11 marca 1956 r. Książka, która błyskawicznie znikła z księgarń, była dla wielu pierwszym promykiem zmian stosunku do Armii Krajowej. Miała ona skanalizować dyskusję, jaka wiośną 1956 r. zaczęła się w szeregach kombatancich, a w rzeczywistości stała się kolejnym, zaplanowanym przez władzę środkiem manipulacji faktami i pamięcią zbiorową. Na „spotkanie” ludzior z AK ruszyli też funkcjonariusze reformującej się policji politycznej PRL. Kto albo co było główną siłą rozgrywającą w środowisku byłych konspiratorów, partyzantów i powstańców na Wybrzeżu Gdańskim? Czy była to Służba Bezpieczeństwa? A może decydowały tu inne czynniki? Te trudne pytania staną się przedmiotem analizy w niniejszym artykule.

## Cel badań i esbecka definicja „środoiska”

Przez 45 lat istnienia PRL organa bezpieczeństwa konsekwentnie kontrolowały środowiska kombatancie podziemia niepodległościowego okresu drugiej wojny światowej. Najwięcej uwagi ze względu na liczebność tej organizacji poświęcano byłym żołnierzom AK. W centrum zainteresowania zarówno służb cywilnych (Służba Bezpieczeństwa), jak i wojskowych (Wojskowa Służba Wewnętrzna) byli przede wszystkim ci, którzy przeszli przez dwie konspiracje: antyniemiecką i antysowiecką. Zagadnienie to stanowi tylko fragment większego problemu: postaw i kondycji społeczności akowskiej w czasach komunizmu. Pytanie o skalę działań służb specjalnych wobec osób ukształtowanych ideowo w etosie Polski Walczącej oraz rezultaty tego oddziaływania ma być wstępem i inspiracją do szerszej dyskusji na temat AK i jej długiego trwania w PRL. Pewne jest to, że nie będzie możliwe powiedzenie wszystkiego o zbiorowości kombatantów bez sięgnięcia do „brudnej” operacyjnej statystyki bezpieki i wskazania metod uwikłania jej w system komunistyczny. Rozważania te są oparte wyłącznie na materiałach wytworzonych przez SB; zasób dokumentalny WSW znajduje się poza zasięgiem historyków.

Kilkusettyśięczna zbiorowość byłych żołnierzy konspiracji rozrzucona po całym kraju na Pomorzu liczona była w tysiącach. Stopień zainteresowania grupą akowców tylko dlatego, że jej przedstawiciele złożyli kiedyś przysięgę organizacyjną, był różny w różnych okresach. Dysproporcje dotyczą też regionów. Tam, gdzie struktury konspiracji były silne, a społeczność zasiedziała i silnie zintegrowana (jak np. na Lubelszczyźnie), bezpieka o wiele bardziej interesowała się byłymi akowcami niż na tzw. ziemiach odzyskanych. Gdańsk znajdował się w trochę innej sytuacji z racji osiedlenia się tu licznej grupy antysowiecko nastawionych wilnian.

Społeczność kombatancka jako całość nie była ani jednolita, ani zorganizowana formalnie. Spoiwem poszczególnych grup koleżeńskich, dobierających się według przynależności do jednostki wojskowej (oddziału partyzanckiego, zgrupowania, w wyjątkowych przypadkach dywizji<sup>1</sup>) była wspólna bojowa przeszłość. Najczęściej koncentrowano się wokół obdarzonych autorytetem dowódców. Czasami „środowiskiem” stawała się grupa konspiratorów bez doświadczeń w walce czynnej – tak było np. z Szarymi Szeregami.

Generalnie środowiska kombatanckie nie były duże – pojedyncza grupa liczyła kilka, najwyżej kilkanaście osób „aktywu” oraz o wiele więcej biernych uczestników pogrzebów, mszy, zjazdów rocznicowych, biesiad koleżeńskich. „Aktyw” się zmieniał zgodnie z naturalnymi procesami biologicznymi. Wydaje się, że w okresie największej aktywności (po październiku 1956 r.) oraz na początku lat siedemdziesiątych środowisko akowskie liczyło na całym Pomorzu co najwyżej kilkaset osób – nie więcej niż siedemset. „Środowisko” jest więc w tym ujęciu również nomenklaturą esbecką. To nic innego jak zbiór „figurantów”, czyli osób objętych zainteresowaniem operacyjnym, które trzeba odpowiednio „zabezpieczyć”.

Oprócz stale kontrolowanej grupy przywódczej również zwykli żołnierze byli rejestrowani i doraźnie (okolicznościowo) inwigilowani, gdyż uznano ich za potencjalnie wrogich.

Akowcy należeli do środowisk nazywanych w języku MSW „tradycyjnymi”, czasami też „środowiskami typu sanacyjnego” albo „środowiskami starej bazy”. W ich skład wchodził funkcjonariusze II Rzeczypospolitej, w tym oficerowie (m.in. Oddziału II Sztabu Głównego WP), pracownicy Delegatury Rządu na Kraj oraz inni uczestnicy konspiracji wojskowej i politycznej okresu wojennego i powojennego (a więc również członkowie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego). Czasami do zbioru tego zaliczano też członków młodzieżowych organizacji antykomunistycznych działających do 1956 r.

## Różnorodność postaw

Akowcy i inni przedstawiciele „środowisk tradycyjnych” nie reprezentowali jednorodnej postawy politycznej i ideowej. Byli wśród nich zwolennicy systemu

<sup>1</sup> Na Pomorzu było to środowisko 27. Wołyńskiej Dywizji AK i 106. Dywizji AK Okręgu Krakowskiego. Oczywiście trudno tu mówić o środowisku w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, zwłaszcza że na Wybrzeżu osiedliło się tylko niewielu członków tych kilkutyśięcznych jednostek. W 1949 r. grupa „Tysiaca” obliczana była na blisko pięćdziesiąt osób, zamieszkałych w Elblągu i jego okolicach, pracujących na różnych stanowiskach w majątkach państwowych. Zob. AIPN, 00231/269, t. 1, Analiza sytuacji w kraju [w środowiskach kombatanckich byłej AK], Warszawa, 7 III 1949 r., k. 34.

komunistycznego oraz – jak się wydaje – niewiele tylko osób, które nie bały się w codziennym życiu głośno wyrażać swoją niechęć do komunizmu. Przyjęli więc postawę zgoła inną aniżeli przed 1956 r., kiedy to przez antysowiecką konspirację przewinęło się 100 tys. osób, a trzy czwarte tej zbiorowości w różnorodnej formie zaangażowało się w działalność antykomunistyczną (najwięcej prawdopodobnie w PSL)<sup>2</sup>. Należy pamiętać, że odwagi tej z reguły nie objawiali w życiu publicznym, lecz głównie towarzyskim. Akowcy, którzy kontynuowali prywatną walkę z komunizmem, byli nieliczni. Po 1956 r. pojęcie „walki czynnej” straciło swe dawne bojowe znaczenie. W realiach PRL Władysława Gomułka oznaczało ono konsolidację środowiska, zbieranie pamiątek, dokumentów i relacji uczestników walk partyzanckich oraz postawę jawnej bądź – częściej – półjawnej kontestacji. Od początku lat siedemdziesiątych kombatancki zaczęli popierać inicjatywy niezależne, takie jak fundowanie tablic pamiątkowych w kościołach, upamiętnianie w innej formie dokonań AK, a także wspierali opozycję polityczną. Ta ostatnia forma walki dotyczyła niewielkiego grona osób z Marianem Gołębiewskim, Kazimierzem Plutą-Czachowskim i kilkoma innymi niezłomnymi akowcami na czele. Na Wybrzeżu nie było tak zdeklarowanych antykomunistycznie działaczy, choć kilka autorytetów akowskich skupiło wokół siebie grupy osób, konsolidując je w opozycji do systemu. Zdecydowana większość przyjęła postawę przystosowawczą, pozornie zgadzając się z rygorami ludowego państwa. Działo się tak nie tylko pod wpływem represyjnego charakteru systemu, lecz również jego socjalnych przywilejów. Dla wielu był to środek znieczulający dolegliwości rodzimego totalitaryzmu. Ciekawe, że niekiedy postawy takie prezentowała również ta część środowiska, która w pierwszych latach powojennych najzacieklej walczyła z komunizmem<sup>3</sup>. Najlepiej opinię tę podsumowuje notatka z akt sprawy Teodora Sawickiego i Witolda Kisiela – akowców najsilniej inwigilowanych na Wybrzeżu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych: „Ostatnio uzyskane materiały [...] wskazują, że w rozumowaniu figurantów, ich poglądach i zapatrywaniach na wydarzenia polityczne zaszły pewne, nieco radykalne zmiany. Dzisiaj [...] chociaż znani z tego, że nie są zwolennikami obecnego systemu w Polsce i wykazują krytycyzm, niekiedy wrogi stosunek do PRL, zwłaszcza zaś do ZSRR, stwierdzają, że na wojnę w dobie obecnej nie wolno już stawiać, a tym bardziej liczyć na Zachód. Zdaniem ich należy zadowolić się tym, co jest i pogodzić się z obecnym, istniejącym stanem rzeczy”<sup>4</sup>.

Ewidentna mimikra większości nie powodowała jednak rezygnacji z zasadniczych zrębów akowskiego etosu. Ten istotny dla wojennego pokolenia czynnik społecznej świadomości kształtował się i utwierdzał przez cały okres Polski Ludowej. Dzisiaj, z pewnej już perspektywy, można ocenić, że stał się on jednym

<sup>2</sup> R. Wnuk, *Die „Kolumbus-Generation”. Überlegungen zu einer kollektiven Biographie* [w:] *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg*, red. B. Chiari, München 2003, s. 805.

<sup>3</sup> Dobrze widać to przy analizie ankiet operacyjno-socjologicznych sporządzanych przez SB w 1963 r. w całym kraju (AIPN, 00231/271). Można więc mówić o postawie ambiwalentnej: z jednej strony krytyka komunistów, z drugiej strony akceptacja idei państwa socjalnego, a najczęściej również priorytetów polityki zagranicznej PRL, w tym jej antyniemieckiego kursu.

<sup>4</sup> AIPN Gd, 0027/868, Charakterystyka materiałów sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Baza” dotyczącej Teodora Sawickiego i Witolda Kisiela, Gdańsk, 6 XI 1961 r., k. 20.

z ważnych składników budujących postawę sprzeciwu wobec komunizmu<sup>5</sup>. Legenda AK, nierozłącznie związana z kultem bohaterów i martyrologią, ukształtowała świadomość przynajmniej części opozycjonistów; najlepiej widać to na przykładzie działającego od połowy lat sześćdziesiątych Ruchu (pierwszej po 1956 r. organizacji niepodległościowej), Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej oraz niemierzalnej już dziś grupy ich zwolenników<sup>6</sup>. Ważniejsze jednak, jak można sądzić, było oddziaływanie nie na elity opozycyjne, lecz na świadomość powszechną. Ten podskórny proces zaowocował w końcu „Solidarnością” i postawami oporu w okresie stanu wojennego.

Nie można jednak mówić o prostym i jednorodnym oddziaływaniu środowisk kombatanckich. Nawiązywanie do etosu Polski Podziemnej nie oznaczało, że z grona byłych żołnierzy AK wyszli najzagorzalsi przeciwnicy Związku Sowieckiego i komunizmu. Przystosowanie i kolaboracja części tego środowiska to oddzielne zagadnienia, które wymagają osobnych badań. Nie można ich zresztą prowadzić w oderwaniu od badania postaw całego społeczeństwa – ale nie to jest przedmiotem moich rozważań. W tym miejscu zajmować się będę wyłącznie kwestią zainteresowania Służby Bezpieczeństwa osobami czy grupami wywodzącymi się z AK. W kontekście wcześniejszego stwierdzenia, kwalifikującego znaczną część tego środowiska jako stronników komunizmu (pozornych albo faktycznych), działania SB mogą jawić się jako irracjonalne. Przecież tak duże środki finansowe i siły przeznaczone na kontrolę środowiska wywodzącego się z AK i sterowanie nim były niewspółmierne do faktycznego „zagrożenia”! Walka z akowcami jest w istocie walką nie z rzeczywistym, lecz potencjalnym wrogiem (bezpieka obawiała się doświadczeń konspiratorów, zwłaszcza że nieliczni z nich jeszcze na początku lat sześćdziesiątych deklarowali pójście w sprzyjającej sytuacji międzynarodowej do lasu na rozkaz starych dowódców). Walka ze starzejącymi się ludźmi była też walką z tym, co etos AK reprezentował: legalizmem i postawą czynnego oporu. Dlatego tak wielką irytację SB wywoływały kontakty akowców z kolegami z emigracji, nieakceptującymi legalności PRL. Działo się tak niezależnie od tego, czy kontakty te miały charakter towarzyski, czy formalny (weryfikacja stopni wojskowych, przyznawanie odznaczeń).

<sup>5</sup> Szerzej zob. J. Marszalec, *Polskie Państwo Podziemne. Ciągłość i trwanie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2 (2), s. 11–33; Ł. Kamiński, *Polskie Państwo Podziemne – długie trwanie w PRL (1956–1989)*, *ibidem*, s. 59–66; R. Wnuk, *Die „Kolumbus-Generation”...*, s. 806.

<sup>6</sup> Służby specjalne miały oczywiście świadomość, że etos akowski jest inspiracją dla organizacji „reakcyjnych”. W jednym z opracowań MSW dotyczącym tajnej organizacji Ruch napisano: „Członkowie grupy [Ruch] postanowili dokładnie przestudiować materiały dotyczące powstania i rozwoju AK w celu wypracowania odpowiednich założeń dla nowej konspiracji” (AIPN Gd, 028/78, A. Muszyński, K. Sławiński, *Nielegalna organizacja „Ruch” (formy i metody wrogiej działalności)*, Warszawa 1976, s. 43). W innym opracowaniu resortowym czytamy: „W organizacji znajdowało się 11 byłych członków AK i WiN [...] szereg dalszych osób spośród aktywnego kierowniczego b. podziemia ([Jan] Zientarski, F[ranciszek] Niepokólczycki, L[udwik] Muzyczka, K[azimierz] Pluta-Czachowski, J[ózef] Rybicki i inni) »wtajemniczonych« było w działalność i zamierzenia »Ruchu«” (AIPN, 00665/164, Informacja o aktualnej sytuacji w środowiskach byłego wrogiego podziemia, 12 VII 1971 r., k. 3). „Inspiratorsko-organizatorską rolę w działalności nielegalnego związku pn. »Ruch« odegrały osoby wywodzące się z byłych organizacji WiN, ortodoksyjne elementy katolickie oraz młodsza generacja ich rodzin” (AIPN Gd, 0023/55, t. 1, Notatka z odbytego spotkania z kierownikami grup II wydziałów III komend wojewódzkich, 5 XII 1970 r., k. 29).

## Specyfika źródeł

Temat rozpracowania przez SB środowisk akowskich, czy generalnie środowisk tradycyjnych, nie był do tej pory poruszany<sup>7</sup>. Jest to zrozumiałe – brak dostępu do materiałów operacyjnych służb specjalnych PRL uniemożliwiał poznanie przez historyków prawdziwej skali penetracji tych środowisk. Pozostawało więc wierzyć przeczuciom i doświadczeniom kombatantów, którzy – w wielu przypadkach – do końca lat osiemdziesiątych odczuwali nad sobą kuratelę bezpieki. Już po wstępnej ocenie zasobu archiwalnego można stwierdzić, że przesądzenie to było jak najbardziej uzasadnione.

Spośród wielu przykładów udało się do tej pory udokumentować jedynie rozpracowanie przez SB Elżbiety Zawackiej „Zo”<sup>8</sup>. Wiedza o losach akowców po 1956 r. i roli SB w ich życiorysach będzie z pewnością się powiększać. Niestety ze względu na stan zachowania dokumentacji nie należy liczyć na szybkie rezultaty badań. Szczególnie źle sytuacja przedstawia się w Gdańsku, gdzie archiwalia w dużej mierze zostały zniszczone przez SB.

W tej sytuacji pozostaje żmudne układanie ułamków materiałów administracyjnych (sprawozdania różnego typu) i operacyjnych. Ich stan zachowania nie jest równomierny. Najwięcej materiału (również operacyjnego) jest dla 1956 r. i następnych trzech lat. Raporty późniejsze, aż do końca lat sześćdziesiątych, pokazują rzeczywistość w sposób wyrwykowy. Na szczęście pełniejszy obraz można uzyskać po analizie zachowanego materiału operacyjnego dotyczącego rozpracowania trzech najważniejszych osób ze środowisk akowskich mieszkających po wojnie na Wybrzeżu – Adama Szydłowskiego, Witolda Kisiela i Teodora Sawickiego (sprawa operacyjna o kryptonimie „Baza”). Szczęśliwie zachowała się także część materiałów dotyczących Wincentego Romanowskiego (sprawy o kryptonimach „Kronikarz”, „Organizator”, „Papista”). Źródła te można uzupełnić nielicznymi materiałami o charakterze ogólnym – opracowaniami i analizami wyprodukowanym w centrali MSW. Do tego gatunku archiwaliów zaliczam ponadto badania ankietowe środowiska tradycyjnego z lat 1963–1964. Mimo ułomności metody wybranej przez analityków MSW stanowią one ważny i oryginalny zbiór danych o ludziach AK i postawach wobec komunistycznego państwa.

Stosunkowo dobrze udokumentowany jest początek lat siedemdziesiątych. Wtedy to w centrum zainteresowania SB znaleźli się Sabina Korejwo i jej mąż

<sup>7</sup> Inaczej jest dla okresu do 1956 r. Oprócz bogatego materiału wspomnieniowego istnieją zaawansowane badania szczegółowe. Pierwszą próbą podsumowania stanu wiedzy na ten temat była konferencja „Zwyczajny resort». Ludzie i metody bezpieki 1944–1956” zorganizowana przez Oddział IPN w Warszawie w październiku 2003 r. Dla tematyki tego artykułu ważny jest szczególnie referat o środowisku wileńskim – P. Niwiński, *Działania operacyjne UBP wobec środowiska wileńskiego* [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 262–285. Wiele interesujących spostrzeżeń, m.in. dla okresu po 1956 r., znajdziemy również w niepublikowanym jeszcze artykule Jacka Sawickiego „Działalność operacyjna UBP-SB wobec środowisk powstańczych”, wygłoszonym na konferencji naukowej „Powstanie Warszawskie. Fakty i mity” 30 IX 2004 r. w Warszawie. Niezwykle ciekawy przyczynek do dziejów AK w PRL sporządził Tomasz Balbus, prezentując działania operacyjne SB wobec czołowej postaci powojennej AK – płk. Franciszka Niepokólczyckiego (referat odczytany na posiedzeniu Klubu Historycznego im. Grota-Roweckiego 16 II 2005 r. w Warszawie, kopia w zbiorach J.M.).

<sup>8</sup> T. Chinciński, „*Nasza służba trwa*”, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 6, s. 49–57.

Marian, animatorzy życia kombatancko-towarzyskiego byłych żołnierzy 3. Wiłeńskiej Brygady AK (sprawa operacyjna o kryptonimie „Sabina”).

Biała płama to lata legalnej i podziemnej „Solidarności”. Generalnie SB „zabezpieczała” wtedy jedynie liderów konsolidujących się grup koleżeńskich, w tym – i to było nowością – grup opierających się organizacyjnie i ideowo na NSZZ „Solidarność” i innych organizacjach niezależnych.

## Przełom roku 1956 i gomułkowska stabilizacja

Przed 1956 r. środowiska akowskie były postrzegane jako główny wróg Polski Ludowej. Po likwidacji zbrojnego podziemia przystąpiono do totalnej kontroli i szykanowania tych, którzy nie siedzieli jeszcze w więzieniach. W ramach spraw operacyjnego rozpracowania funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa zgromadzili ogromny materiał, który dzisiaj może być wykorzystany m.in. dla pogłębienia naszej wiedzy o konspiracji wojennej. Pewną część akowców instrumentalnie wykorzystywano w życiu publicznym do rozbijania spójności środowiska. Nigdy jednak nie zamierzano rozprawić się ze wszystkimi, gdyż nie było na to ani środków, ani takiej potrzeby. Celem było maksymalne wykorzystanie akowców – tak na „froncie walki ideologicznej”, jak i w życiu gospodarczym. W czasie narady kierownictwa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku w styczniu 1952 r. z wyraźnym żalem wspomniano, że wielu akowców to wybitni fachowcy, bez których nie byłoby możliwe funkcjonowanie gospodarki. Konkludowano: „Na łatwiznę zdejmowania nie pójdziemy. Że AK-owcy i NSZ-etowcy to rozbójnicy, nie należy tak traktować, należy każdego pilnować, patrzeć na ręce, bo bez nich nic nie zrobimy”<sup>9</sup>. Politykę „patrzenia na ręce” kontynuowano również po 1956 r.

Za operacyjne „zabezpieczenie” środowisk tradycyjnych był odpowiedzialny u progu istnienia SB Wydział I Departamentu III MSW (po 1960 r. – Wydział II). W komendach wojewódzkich zadania te przejęły wydziały III (konkretnie II grupy tych wydziałów). W okresie przełomu październikowego inwigilację akowców prowadziło w Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku pięciu ludzi (II Grupa Wydziału III)<sup>10</sup>. Kierował nią wówczas oficer zajmujący się AK jeszcze w okresie rozprawy z podziemiem, kpt. Kujawa. W tym samym czasie w centrali warszawskiej, w Departamencie III, środowiskami tradycyjnymi zajmował się kpt. Karol Pawłowicz (w 1963 r. major i zastępca naczelnika Wydziału II, co najmniej od 1972 r. wicedyrektor Departamentu III MSW). Jak można sądzić, to on był głównym wykonawcą nowej strategii wobec środowisk akowskich.

W 1956 r. rozpoczął się okres wielkiego ożywienia społecznego. Uaktywnili się również weterani AK, którzy z energią próbowali „zalegalizować się” w poststalinowskiej rzeczywistości. Głośno domagali się odklamania historii, rehabilitacji

<sup>9</sup> AIPN Gd, 0046/18, t. 1, Krótka analiza działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej na terenie województwa gdańskiego, 4 I 1952 r., k. 39.

<sup>10</sup> AIPN, 00231/169, t. 13, Raport z pobytu służbowego w Gdańsku kpt. Karola Pawłowicza i innych, 7 XII 1957 r., k. 123–124. Rozpracowanie środowisk tradycyjnych nie było jedynym zadaniem I Grupy. Interesowała się ona m.in. mniejszościami narodowymi, a także osobami związanymi z Polską Partią Socjalistyczną. Od co najmniej 1963 r. zadania te wypełniała Grupa II.

skazanych i straconych. Z ofiar i „bandytów” stawali się zaangażowanymi działaczami. Licznie wchodzili do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, tworząc tam zwarte środowisko. Wielu wstępowało też do Związku Harcerstwa Polskiego i innych organizacji społecznych (na Pomorzu np. do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego), nigdy jednak nie stanowili tam osobnej i jednolitej reprezentacji akowskiej, tak jak było to w ZBoWiD. Najbardziej zdeterminowali marzyli nawet o działalności politycznej. Jeden ze śląskich kombatantów w Będzinie, były dowódca kompanii w baonie partyzanckim „Surowiec” Stanisław Wencel „Twardy”, na zebraniach mówił otwarcie: „ZBoWiD jest równorzędnym partnerem obok PZPR, SD i ZSL”<sup>11</sup>. Według SB nie było to zdanie odosobnione. Aktywność kombatantów nabrała cech spontanicznego, ogólnopolskiego ruchu społecznego o ogromnym zapleczu<sup>12</sup>. Większość jednak realnie patrzyła na rzeczywistość. Jak można sądzić, dla tego grona na ogół czynnych społecznie osób reprezentatywna była wypowiedź byłego szefa Wydziału II Komendy Okręgu Śląskiego AK kpt. Antoniego Siemiginowskiego: „Nas, akowców, za nic w świecie nie dopuszczą do rządzenia, bo nas się lękają, że nie będziemy ślepym narzędziem w ich rękach, bo każdy akowiec chce prawdziwej wolności i sprawiedliwego dobra dla Polski”<sup>13</sup>.

Oficer ten miał rację. Jedną z metod wypierania wpływów akowców w ZBoWiD było nasycanie organizacji nie tylko agenturą, lecz również funkcjonariuszami organów bezpieczeństwa. Kombatanci esbecy otrzymywali rozkaz zapisania się do ZBoWiD i działalności społecznej<sup>14</sup>.

Wydaje się, że w pierwszych latach po 1956 r. akowcy najwięcej energii poświęcili na rozliczenia z przeszłością: rehabilitację przed sądami, ale też rewizję obowiązującej do tej pory wykładni dziejów drugiej wojny światowej. Historycy amatorzy przystąpili do spisywania dziejów AK, stając się natychmiast przedmiotem operacyjnego zainteresowania bezpieki<sup>15</sup>. Od tej pory walka z akowskim kronikarstwem stała się jednym z podstawowych zadań tajnej policji. Oprócz zwykłych metod inwigilacji, zastraszania i różnego rodzaju szykan (z administracyjnymi włącznie) władze starały się wymusić lojalność akowskich dziejopisów. W ten sposób zapędzano autorów w pułapkę autocenzury. Wydanie jakiegokolwiek

<sup>11</sup> AIPN, 00231/76/5, Notatka służbowa dotycząca działalności elementów typu sanacyjnego w województwie katowickim w okresie od października 1956 do chwili obecnej, 14 XII 1959 r., k. 72.

<sup>12</sup> A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Rozważania nad postawami społecznymi 1956–1970* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 147–148.

<sup>13</sup> AIPN, 00231/76/5, Notatka służbowa dotycząca działalności elementów typu sanacyjnego w województwie katowickim w okresie od października 1956 do chwili obecnej, 14 XII 1959 r., k. 75.

<sup>14</sup> „Z[astę]pca komendanta ds. bezpieczeństwa zwołał odprawę pracowników Służby Bezpieczeństwa, którzy byli, są lub mogą być członkami ZBoWiD, i zalecał, aby wzięli aktywny udział w życiu tej organizacji w kierunku niedopuszczenia do opanowania zarządu przez elementy wrogie. Podobne kroki czynione są w innych jednostkach i służbach MO” (AIPN, MSW, 3861, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III ds. bezpieczeństwa do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW, k. 33). Jest to przykład z Łodzi. Podobnie musiało dzieć się w całej Polsce.

<sup>15</sup> Na nowe tory dyskusję na temat AK – po pierwszych próbach z 1956 r. – wprowadził głośny artykuł Ludwika Muzyczki i Kazimierza Pluty-Czachowskiego *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej* („Tygodnik Powszechny” 1957, nr 24). Autorzy przez cały czas byli inwigilowani przez SB. Pluta-Czachowski „Kuczaba” należał do najbardziej śledzonych oficerów AK. Kontrolowano też prasę, która drukowała teksty akowskie: „Wrocławski Przegląd Katolików”, „Słowo Powszechne”, „Kierunki” i inne.

książki o podziemiu łączyło się z kompromisami. Wielu się na to nie godziło i pisało do szuflady. Mimo różnych ograniczeń i nacisków ruch wydawniczy się rozwijał. Głośnym echem w całej Polsce odbiła się książka Adama Borkiewicza *Powstanie warszawskie 1944*<sup>16</sup>. Na Pomorzu pierwszą książką akowską były wspomnienia mieszkańca Gdyni Andrzeja Ropelewskiego z partyzantki na Kielecczyźnie. Autor zapewnia, że nikt nie wywierał na niego żadnych nacisków<sup>17</sup>. Doskonale jednak wiedział, ile może napisać.

Oddzielna sprawa to opracowania historyczne tworzone na zamówienie MSW (w więzieniach, ale nie tylko tam). Bolesnym problemem jest także agenturalna współpraca bohaterów AK ze Służbą Bezpieczeństwa przy rozpracowaniu konkretnych osób ze środowisk tradycyjnych. Najgłośniejszy ostatnio jest opisany przez Tomasza Balbusa przypadek Henryka Pohoskiego „Walerego”, szefa służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych AK na Kresach Południowo-Wschodnich, który współpracował z SB przeszło dwadzieścia lat<sup>18</sup>.

Po 1956 r. zachwiał się system kontroli środowisk tradycyjnych oparty na terrorze oraz agenturze. Funkcjonariusze bezpieczeństwa, którzy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zbudowali gęstą sieć donosicieli, zaczęli od końca 1956 r. spotykać się z coraz silniejszą odmową współpracy. Był to proces występujący we wszystkich środowiskach, dotyczył również członków organizacji podziemnych. Spod esbeckiej kurateli wyrwali się najbardziej zdeterminowani, którzy nie dali się szantażować. Trudno określić jednak skalę tego zjawiska. Sprawozdania okresowe mówią jedynie o „poważnym” odpływie źródeł informacji. Pogorszyła się także jakość usług tych, którzy pracowali dla organów bezpieczeństwa nadal. Szef SB w Gdańsku w sprawozdaniu za pierwszy kwartał 1957 r. pisał: „Niektóre jednostki sieci zwracają uwagę, że figuranci spraw, których one mają zadanie obserwować, są mniej groźni niż niektóre osoby obecnie rehabilitowane”<sup>19</sup>.

Ten ewidentny kryzys agentury, która dostrzegała absurdalność rzekomych zagrożeń ze strony ludzi AK, nałożył się na nowe koncepcje pracy resortu. Zostały one sformułowane w pierwszych latach rządów Gomułki, a znalazły teoretyczne uzasadnienie w opracowaniu *Aktualna sytuacja w środowiskach poakowskich i powinowskich oraz wpływające z niej zadania*<sup>20</sup>. W nowych warunkach MSW stawiało taką diagnozę: „[Środowiska tradycyjne] są mniej widoczne, ale za to trudniejsze do ujawnienia [...] W imię rzekomego uzdrowienia stosunków tendencyjnie wyolbrzymiają i krytykują istniejące niedociągnięcia gospodarcze i polityczne [...] Ta ich działalność, mimo braku cech legalności czy konspiracji

<sup>16</sup> A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957. Książka została wydana przez Instytut Wydawniczy PAX.

<sup>17</sup> A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957; Notatki z rozmowy z Andrzejem Ropelewskim, listopad 2004 r., w zbiorach autora; A. Ropelewski, *Z życia akowców w Polsce Ludowej*, Gdańsk 1997, s. 157–159.

<sup>18</sup> T. Balbus, *Służył nam bez zastrzeżeń i skrupułów. Druga twarz byłego szefa Oddziału Obszaru Lwowskiego AK ppłk. Henryka Pohoskiego „Walerego” vel „Szpinalskiego”*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej” 2004, nr 1, s. 286–318.

<sup>19</sup> AIPN Gd, 0046/23, t. 1, Sprawozdanie KW MO w Gdańsku za I kwartał 1957 r., 9 IV 1957 r., k. 33.

<sup>20</sup> AIPN By, 030/165, *Aktualna sytuacja w środowiskach poakowskich, powinowskich oraz wpływające z niej zadania*, oprac. mjr Karol Pawłowicz (zastępca naczelnika Wydziału I Departamentu III), grudzień 1959 r., k. 2–14.



dawnego typu, jest działalnością antysocjalistyczną i antypaństwową”. Generalnie zalecano, aby rezygnować ze żmudnego rozplątywania wojennych epizodów poszczególnych osób, a skupiać się na terażniejszości – na tym, czy i w jaki sposób zagrażają one władzy i ustrojowi. Co ciekawe, sugerowano nawet, by uwolnić się od balastu materiałów dotyczących działalności w „reakcyjnym podziemiu”. Miało to doprowadzić do identyfikacji rzeczywistych wrogów, a nie represjonowania dawno już ukaranych. Resort zdawał sobie sprawę, że do tej pory zajmował się odgrzewaniem starych spraw; według statystyk jeszcze w 1959 r. aż 35 proc. spraw w terenie prowadzono na podstawie materiałów wojennych. Zdaniem analityków MSW w wyniku takiej błędnej strategii od odpowiedzialności uciekali prawdziwi przestępcy.

Innym zaleceniem szefostwa MSW było szerokie zastosowanie taktyki dezintegracji. Miało się to odbywać przez wyluskiwanie tych, którzy wykazywali lojalność i słuszne poglądy polityczne, i angażowanie ich do pracy społeczno-politycznej. Instruowano, aby wykorzystywać te osoby w ZBoWiD i różnego rodzaju stowarzyszeniach. Zalecano, by kierować aktywność kombatanów na walkę z rewizjonizmem niemieckim i militarystką. Sprytnym pomysłem było też wciąganie byłych akowców do patriotycznych inicjatyw związanych z obchodami tysiąclecia państwa polskiego<sup>21</sup>. Jednak praktyka codziennej służby SB pokazywała, że akowcy angażujący się w legalne związki kombatanckie otaczani byli nieufnością, często też stawali się przedmiotem spraw operacyjnych. Bezpieka, specjalizująca się w pozakulisowych działaniach i prowokacjach, widziała złe intencje także u innych. To skrzywienie doprowadziło do sytuacji, w której potencjalni sprzymierzeńcy stawali się wrogami.

Wbrew zaleceniom zawartym w cytowanym wyżej opracowaniu ZBoWiD był intensywnie rozpracowywany, a jego członkowie wywodzący się z AK traktowani z dużą nieufnością. W 1957 r. pod lupę SB w Sopocie wzięto np. Tadeusza Łukowicza, żołnierza „Gryfa Pomorskiego”, podejrzewanego o usiłowanie założenia nielegalnej organizacji na bazie byłych akowców<sup>22</sup>. Za szczególnie groźne środowisko uznano w tym samym czasie sopocki oddział ZBoWiD, gdzie „zagnieździł się byli sanacyjni oficerowie, pełniący w czasie wojny wysokie funkcje w Wojsku Polskim we Francji i w Anglii”. Do czołówki zbawidowskich działaczy w Sopocie należał wówczas płk Adam Zakrzewski, były dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii i zastępca szefa sztabu Sił Zbrojnych w Anglii<sup>23</sup>. Również w gdańskim i gdyńskim oddziale ZBoWiD wypatrywano „wrogów” o akowskiej przeszłości. Niektórym nawet udało się objąć ważne funkcje w zarządzie, co wkrótce – dzięki staraniom SB – zostało „naprawione”. W Zarządzie Okręgowym ZBoWiD w Gdańsku inwigilowano jego szefa – dr. Leona Wasilewskiego i wszystkich członków zarządu, z Aleksandrem Arendtem<sup>24</sup> włącznie. Wasilewski,

<sup>21</sup> *Ibidem*, k. 7.

<sup>22</sup> AIPN Gd, 0046/179, t. 6, Sprawozdanie kwartalne Referatu SB Komendy Miejskiej MO w Sopocie za okres 1 IV – 30 VI 1957 r., czerwiec 1957 r., k. 26.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie kwartalne Referatu SB Komendy Miejskiej MO w Sopocie za okres 1 X – 31 XII 1957 r., styczeń 1958 r., k. 60.

<sup>24</sup> Arendt w czasie wojny związany był z „Gryfem Pomorskim”. Miał też w swym życiorysie epizod współpracy z UB jako tajny informator. Zwerbowany w 1953 r. przez Wydział VIII UB w Gdańsku,

niezwiązany zresztą z AK, według SB był wrogo ustosunkowany do PRL, a w swej działalności opierał się na akowcach, którzy licznie należeli do ZBoWiD<sup>25</sup>.

W okresie październikowego ożywienia kombatanci przystąpili do tworzenia Związku Oficerów Rezerwy. Głównym wykonawcą tego pomysłu był mieszkający w Gdańsku Stanisław Pawłowski – komendant Inspektoratu AK Piotrków Trybunalski i dowódca 10. Dywizji Piechoty AK<sup>26</sup>. Związany był również z gdańskim ZBoWiD, gdzie miał duże wpływy. W 1963 r. oceniony został przez SB w następujący sposób: „Loyalnie ustosunkowany do rzeczywistości – członek zarządu ZBoWiD, wiceprezes T[owarzystwa] P[rzyjaźni] P[olsko-]R[adzieckiej]”. Ciekawa była też uwaga o jego wyrobieniu politycznym: „Uchodzi za człowieka o poglądach apolitycznych”. Na tę metamorfozę z osoby inwigilowanej przez SB miała niewątpliwie wpływ nie tylko potężna machina propagandowa komunistycznego państwa, lecz również wzmiankowany w sprawozdaniach „nacisk” MSW<sup>27</sup>.

Przypatrując się dziejom ZBoWiD na Wybrzeżu, należy zauważyć, że nieufność SB wobec jego działaczy była w większości nieadekwatna do ich postawy. Nikt z kombatantów nie odważyłby się zmieniać ustroju i odwracać sojuszy. Swoją misję rozumieli jako naprawianie systemu i własnych krzywd. Trzeba jednak przyznać, że aktywność ta niekiedy wykraczała poza ramy organizacji kombatanckich. Niektórzy kombatanci w 1957 r. mieli ambitne plany szerokiego wejścia do rad narodowych, niektórzy składali wnioski o przyjęcie do reformującej się Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ciekawe, że zdarzały się wśród nich również osoby, które miały na koncie walkę z Sowietami w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Na przykład mieszkający w Elblągu Bronisław Żeglin<sup>28</sup>, komendant eksterytorialnego Okręgu Tarnopol AK i działacz WiN na Ślą-

---

po 1956 r. przestał mieć ochotę na dalszą współpracę, w związku z czym wyeliminowano go z sieci agenturalnej i objęto sprawą ewidencyjno-obserwacyjną jako wpływowego działacza kaszubskiego (AIPN, 0608/53, Charakterystyka dotycząca figuranta sprawy agenturalno-grupowej krypt. „Federacja” Aleksandra Arendta, 9 VII 1957 r., k. 62).

<sup>25</sup> AIPN, 00231/169, t. 3, Raport kpt. Karola Pawłowicza z pobytu w Gdańsku, 7 XII 1957 r., k. 125–126; *ibidem*, 0608/53, Charakterystyka dotycząca figuranta sprawy agenturalno-grupowej krypt. „Federacja” Aleksandra Arendta, 9 VII 1957 r., k. 60–62.

<sup>26</sup> Stanisław Pawłowski „Powala” – ur. 11 V 1898 r., mjr. Do 1939 r. oficer zawodowy – wykładowca szkół podoficerskich. W konspiracji w ZWZ-AK, początkowo komendant Inspektoratu, następnie Podokręgu AK Piotrków Trybunalski. W 1944 r. dowódca 10. Dywizji AK. Odnznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari. Data śmierci nieznaną.

<sup>27</sup> AIPN Gd, 0046/23, t. 1, Sprawozdanie KW MO w Gdańsku za I kwartał 1957 r., 9 IV 1957 r., k. 13. Zob. też AIPN, 00231/271, t. 14, Ankieta personalna Stanisława Pawłowskiego, 1963 r., k. 39–46.

<sup>28</sup> Bronisław Żeglin „Ordon” – jeden z najdłużej ściganych przez bezpieczeństwo dowódców WiN, został aresztowany 26 VII 1956 r. i wkrótce wypuszczony na wolność. Co najmniej od maja 1957 r. był obserwowany przez Wydział III SB w Elblągu w ramach sprawy o kryptonimie „Szalony”. Materiały tej sprawy nie zachowały się – najprawdopodobniej zostały zniszczone w końcu lat osiemdziesiątych bądź na początku dziewięćdziesiątych przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. W końcu lat sześćdziesiątych „Ordonem” interesowała się Wojskowa Służba Wewnętrzna, prosząc SB o przekazanie posiadanych informacji. Wyników tego zainteresowania niestety również nie znamy (AIPN, 00231/154, t. 11, Pismo mjr. Kamińskiego, zastępcy naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW, do naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku, 6 V 1957 r., k. 329; *ibidem*, Pismo płk. Starzeckiego, naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW, do szefa Wydziału III Oddziału WSW w Gdańsku, 3 VI 1969 r., k. 334).

sku, napisał prośbę o przyjęcie do partii, ale ze względu na swą przeszłość spotkał się z odmową<sup>29</sup>. Jak szeroki był akces akowców do PZPR, trudno powiedzieć. Wstępowali do niej pojedynczy żołnierze nawet z najbardziej antykomunistycznych oddziałów, takich jak 5. Wileńska Brygada AK mjr. „Łupaszk” z 1946 r. (w Gdańsku jedna osoba<sup>30</sup>).

W odróżnieniu od zapisania się do partii komunistycznej, akces do ZBoWiD nie ściągał odium środowiska. Była to jednak zawsze decyzja kontrowersyjna, zwłaszcza po wygaśnięciu entuzjazmu związanego z październikową odwilżą. W latach następnych niezłomni akowcy nazywali ją kolaboracją, wyśmiewając również jej oczywiste motywy finansowe. Faktem jest, że wiele osób w ZBoWiD prowadziło działalność społeczną, realizując się dla dobra wspólnego<sup>31</sup>. Lesław Bartelski, powstaniec warszawski i pisarz, już w wolnej Polsce pytany przez dziennikarza o kolaborację z komunistami tak odpowiedział: „Nie jestem politykiem, interesuję się losem człowieka. Zajmowałem się sprawami moich przyjaciół i losami mojego pokolenia. Byłem radnym miejskim, działałem w ZBoWiD, w Związku Literatów Polskich, załatwiałem mieszkania, samochody, wszystko żeby kolegom ułatwić pracę. I byłem cichym katolikiem, jak większość Polaków<sup>32</sup>. Tego tłumaczenia używają również inni. Cena, jaką płacili za zalegalizowanie się w PRL, była jednak duża, a skutki (również moralne) równie wysokie. W wypowiedziach są one pomijane milczeniem. Należy wierzyć, że zostaną w przyszłości rzetelnie zbilansowane przez socjologów i historyków.

Kontrowersje wokół zaangażowania się w życie publiczne powstawały zresztą od samego początku. W pierwszych latach po 1956 r. nadzieje na reformę systemu tłumili wątpliwości większości. Swoje zdanie w tej kwestii wypowiedziały również autorytety z Komendy Głównej AK: płk Kazimierz Płuta-Czachowski „Kuczaba” czy Jan Mazurkiewicz „Radosław” – przez wiele osób obdarzany ogromnym szacunkiem, przez wiele jednak krytykowany z racji włączenia się do akcji ujawnieniowej. „Radosław” był zdecydowanym zwolennikiem zdominowania organizacji kombatanckiej i współpracy z władzą dla realizacji własnych, akowskich celów. W czerwcu 1957 r. zalecał, aby na kongres ZBoWiD wybrać takich delegatów, którzy z trybuny powiedzieliby: „My będziemy decydowali o gospodarowaniu Polską Ludową, ale prawdziwie ludową<sup>33</sup>. Obok „Kuczaby”

<sup>29</sup> AIPN, 00236/57, „Informacja dotycząca osób wywodzących się z byłego podziemia polityczno-bandyckiego”, Gdańsk, 22 II 1967 r., k. 37.

<sup>30</sup> Nie można wykluczyć, że takich osób było więcej, gdyż po 1990 r. o części żołnierzy szwadronów nie mamy informacji; np. tylko ze szwadronu por. Olgierda Christy „Leszka” ślad zaginęł po trzech żołnierzach.

<sup>31</sup> Więcej na ten temat zob. J. Wawrzyniak, *Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – ewolucja ideologii a więź grupowa* [w:] PRL. *Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 366–372. Autorka, podając kilka szczegółowych przykładów, stawia tezę, że w ZBoWiD widać spontaniczność działania i raczej wykorzystanie struktur komunistycznego państwa do działalności na rzecz lokalnej społeczności niż podporządkowanie się im. Organizacja ta nie była więc zwykłą atrapą, lecz zapelniała próżnię społeczną po spustoszeniach komunizmu. Teza ta z pewnością wymaga dalszych badań.

<sup>32</sup> E. Kaszuba, *Pokonani zwycięzcy?*, „Gazeta Wyborcza”, 30 VII 1994.

<sup>33</sup> AIPN, 00231/76/5, Notatka służbowa dotycząca działalności elementów typu sanacyjnego w województwie katowickim w okresie od października 1956 do chwili obecnej, 14 XII 1959 r., k. 71.

był „figurantem” spraw operacyjnych prowadzonych przez SB i żywą legendą AK. Niewątpliwie jednak problem uczestnictwa w ZBoWiD, niezależnie od wygranych przez kombatantów wielu bitew o pamięć, stał się załącznikiem konfliktu środowiskowego. Wydaje się, że był również powodem podziałów środowisk kombatanckich po 1990 r.<sup>34</sup>

Gomułkowska odwilż, która przyniosła akowcom tak wiele nadziei, kończyła się nową ofensywą zreformowanych sił bezpieczeństwa. Jej znakiem stał się proces Zdzisława Nurkiewicza „Nocy”, słynnego żołnierza Kresów i pogromcy sowieckich partyzantów. Szeroko nagłaśniany w prasie, wstrząsnął opinią akowską w kraju. Szczególnie głośnym echem odbił się wśród żołnierzy brygad partyzanckich, z których wielu uczestniczyło w akcjach zbrojnych przeciwko Sowiетom, bezwzględnie rabującym polską ludność Nowogródzczyzny i Wileńszczyzny w 1943 i 1944 r. Po raz kolejny przed polskim sądem, podobnie jak dziesięć lat wcześniej, padały słowa o zdradzie ojczyzny i współpracy z hitlerowcami. 25 marca 1960 r. Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze skazał Nurkiewicza na karę śmierci<sup>35</sup>. W tym samym czasie toczył się proces Jana Szpontaka „Żeleźniaka”, dowódcy sotni UPA, wsławionej wieloma morderstwami polskiej ludności cywilnej. Sąd skazał go na dożywocie. Na Wybrzeżu, podobnie jak w innych regionach, sygnał ten odczytano jako początek nowej fali represji, a co najmniej jako usztywnienie kursu wobec akowców. Nie zmieniło tego zmniejszenie 15 grudnia 1960 r. wyroku Nurkiewicza przez Sąd Najwyższy do piętnastu lat więzienia<sup>36</sup>.

Akcję represyjną poprzedzały działania mające na celu ostateczne ideowe pograżenie środowiska byłych żołnierzy AK. Należy wśród nich wymienić: oddziaływanie za pomocą prasy, kompromitowanie za pomocą zdobytych bądź przygotowanych (czytaj: spreparowanych) materiałów, wreszcie wygrywanie wzajemnych animozji. To ostatnie, obok oskarżeń o współpracę z gestapo, było czołową metodą bezpieki przez całe dziesięciolecie.

O perfidii SB wyraźnie świadczy „Plan perspektywicznych przedsięwzięć operacyjnych dotyczących b. członków wileńskiej AK i delegatury na rok 1962”, opracowany w Wydziale II Departamentu III MSW. W punkcie drugim czytamy: „Doprowadzać do dalszej kompromitacji tego środowiska w oczach społeczeństwa oraz stwarzania w nich fermentów poprzez opracowywanie i ogłaszanie materiałów, jak np.:

- a) dalsze zbieranie i opracowywanie fragmentów penetracji Abwehry w wileńskim AK,
- b) działalność grupy wywiadowczej »Cecylia«, ich proniemiecki i antylewicowy charakter,

<sup>34</sup> Par. 12, pkt 3 statutu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej precyzuje, że do zarządów nie mogą wchodzić byli członkowie władz naczelnych i wojewódzkich ZBoWiD. Zapisu tego w Gdańsku nie respektowano, co wywołało spory wśród kombatantów.

<sup>35</sup> AIPN, 00231/154, t. 1, Materiały Wydziału I Departamentu III MSW dotyczące sprawy Zdzisława Nurkiewicza, kwiecień 1960 r., k. 123–132.

<sup>36</sup> Nurkiewicz opuścił więzienie po dziesięciu latach (kopie wyroków Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze i Sądu Najwyższego w Warszawie oraz Zaświadczenie służby rtm. Zdzisława Nurkiewicza, Londyn, 20 I 1992 r., w zbiorach Kazimierza Krajewskiego).

c) geneza powstania i antyludowa działalność »Mobilizacyjnego ośrodka wileńskiego AK« w powiązaniu z bandycką działalnością »Łupaszki« i wywiadów imperialistycznych»<sup>37</sup>.

Tym dokumentem wileńscy akowcy z bohaterem antysowieckiego podziemia mjr. Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka” na czele zostali skazani na drugą śmierć. Na Wybrzeżu wyrok wykonano piórem byłego oficera Urzędu Bezpieczeństwa Jana Babczenki i dziennikarza Rajmunda Bolduana. Na Białostocczyźnie tworzyli funkcjonariusze Norbert Zenon Pick oraz Feliks Sikorski. Ich „pisarstwo” uderzało również w akowców wileńskich, którzy w dużej liczbie mieszkali na Wybrzeżu. W sukurs byłym funkcjonariuszom szargającym imię AK szło szerokie gremium innych pisarzy, publicystów, historyków, a w szkołach wielu pedagogów<sup>38</sup>. Wśród najzdolniejszych i najwierniejszych bezpiece i partii należy wymienić Jerzego Lovella – autora kilku szkiców pod wspólnym tytułem *Dziewczęta płaczą nadaremno*<sup>39</sup>. Przedostatni z nich dotyczył Zdzisława Nurkiewicza „Nocy”.

Duży nacisk położono ponadto na rozpracowanie kontaktów z emigracją. Według SB zliberalizowanie przepisów podróży przez Władysława Gomułkę otworzyło ogromne możliwości dywersji ideologicznej ze strony emigracji. Dlatego osoby podróżujące do Londynu czy przyjeżdżające z Zachodu poddane były skrupulatnej kontroli. Wzmociono też perlustrację korespondencji i kontrolę paczek.

Większe otwarcie się na świat zewnętrzny umożliwiło bezpiece ofensywne działania poza granicami kraju. Ciekawe, że agentów wyprawiano nie tylko na zachód. W 1962 r. tajny współpracownik (TW) SB o pseudonimie „Gumka” (Longin Wojciechowski „Ronin” – były dowódca 4. Brygady („Narocz”) Okręgu Wileńskiego) został wyprawiony na Wileńszczyznę w celu przeprowadzenia zaplanowanej kombinacji operacyjnej. Miała ona na celu, jak można się domyślać, wyluskanie osób związanych niegdyś z konspiracją wileńską. Została zaplanowana i zrealizowana przez towarzyszy radzieckich przy udziale innych informatów z Polski. Wyników tej akcji nie znamy<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> AIPN, 00231/273, t. 2, Plan perspektywicznych przedsięwzięć operacyjnych dotyczących b. członków wileńskiej AK i delegatury na rok 1962, Warszawa, 26 III 1962 r., k. 366.

<sup>38</sup> J. Babczenko, R. Bolduan, *Front bez okopów*, Gdańsk 1969; N.Z. Pick, *Sztylet „Burego”*, Warszawa 1965; F. Sikorski, *Ryngraf z trupa czaszką*, Warszawa 1973. Owoce tej edukacji zbierane są do dzisiaj. Kiedy w 1992 r. powstała inicjatywa nazwania jednej z ulic Gdańska imieniem mjr. „Łupaszki”, ówczesny wicewojewoda historyk Józef Borzyszkowski storpedował ten pomysł, uzasadniając swoją decyzję kontrowersyjną i rzekomo źle postrzeżoną przez mieszkańców Pomorza działalnością żołnierzy majora (Opinia Józefa Borzyszkowskiego w sprawie pisma Gdańskiego Środowiska Żołnierzy AK Okręgu Wileńskiego do przewodniczącego Rady Miasta Gdańska, 25 III 1993 r., kopia w zbiorach autora). Szerzej o działaniach kompromitujących podziemie zob. J. Kulałak, *Czarna legenda powojennego podziemia niepodległościowego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5, s. 61–73; P. Niwiński, *Obraz antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej w propagandzie PRL* [w:] *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, red. P. Semków, Gdańsk 2004, s. 61–68.

<sup>39</sup> J. Lovell, *Dziewczęta płaczą nadaremno*, Kraków 1962, s. 201–226.

<sup>40</sup> P. Niwiński, *Działalność operacyjna UBP w stosunku do środowiska wileńskiego*, mps w zbiorach autora. Zob. też AIPN, 00231/273, t. 2, Raport dyrektora Departamentu III do wiceministra spraw wewnętrznych, 6 VI 1962 r., k. 375–376.

Generalnie po przełomie 1956 r. daje się zauważyć, że zainteresowanie akowcami tylko dlatego, że byli kiedyś żołnierzami Polski Podziemnej, słabnie. Sprawy ewidencyjne zostały przejrzane, znaczną część materiału zarchiwizowano w biurach „C”, część kontaktów jednak pozostawiono. Totalna kontrola została zastąpiona wybiórczym sprawdzaniem. Uwagę skoncentrowano na jednostkach wybitnych, wyższych oficerach Komendy Głównej AK i komend okręgowych oraz tych, którzy wykazywali jakąkolwiek aktywność, rozumianą w tych czasach jako wyrażanie opinii na tematy publiczne czy słuchanie Radia Wolna Europa. Nie zapomniano o osobach integrujących środowiska, a także o ludziach o ambicjach pisarskich i historycznych.

Ogółem w województwie gdańskim na początku lat sześćdziesiątych Wydział III KW MO interesował się operacyjnie 261 osobami wywodzącymi się z byłego podziemia (jaki był procentowy udział poszczególnych organizacji, nie wiadomo; pewne jest tylko to, że najsilniej rozpracowywano środowiska akowskie z tzw. pierwszego podziemia, pochodzące z Kresów Północno-Wschodnich)<sup>41</sup>. Kartoteki rejestrujące byłych żołnierzy były wielokrotnie liczniejsze – dziesięć lat później w samym tylko Trójmieście w ewidencji operacyjnej znajdowało się siedemset osób (prawdopodobnie na skutek nowego ożywienia w środowiskach kombatanckich, konsolidujących się i śmieiej pokazujących na zewnątrz). W 1961 r. prowadzono sześć spraw operacyjnych, odkurzonych z dawnych lat (albo z czasów przed 1956 r., albo z okresu przełomu październikowego). Ponadto wszczęto cztery nowe rozpracowania o kryptonimach „Zacięty”, „Włącznik”, „Architekt”, „Jarema”<sup>42</sup>. Do tego należy zaliczyć sprawy luźno związane z AK, jak chociażby sprawę o kryptonimie „Ostrożni”, dotyczącą Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej, utworzonej przez osoby z Polskiej Partii Socjalistycznej, której członkowie w okresie okupacji w większości należeli do AK i Delegatury Rządu<sup>43</sup>. Do tej kategorii należały też sprawy dotyczące działaczy PSL związanych z AK.

Przedmiotem zainteresowania operacyjnego były środowiska i poszczególni żołnierze. Bieżącej kontroli podlegali zwłaszcza dowódcy, otaczani szacunkiem przez podkomendnych i angażujący się w akcje środowiskowe o charakterze upamiętniającym, charytatywnym, historycznym czy w rehabilitację osób skazanych w okresie stalinowskim. W sposób szczególny SB inwigilowała środowiska brigad wileńskich, 27. Wołyńskiej Dywizji AK, 106. Dywizji AK Okręgu Krakowskiego, 25. Pułku Piechoty AK z Okręgu Łódzkiego. Poza wilnianami szczególną uwagą SB tuż po 1956 r. byli otoczeni: Witold Kucharski „Wicher”, Wincenty Romanowski „Wrzos”, Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”. Mniejsze zagrożenie, zdaniem SB, stanowili akowcy bez większego zaplecza społecznego na Wy-

<sup>41</sup> Dla porównania – w okresie najczarniejszej nocy stalinowskiej, od listopada 1952 do listopada 1953 r., Wydział III w Gdańsku rozpracowywał 528 osób z AK i WiN w ramach trzynastu spraw obiektowych. Sieć agenturalna składała się z 44 informatorów. Z Narodowych Sił Zbrojnych, Stronictwa Narodowego i granatowej policji wywodziło się 465 osób inwigilowanych w ramach dwunastu spraw (AIPN Gd, 0046/40, t. 2, Analiza pracy wydziału operacyjnego WUBP w Gdańsku za okres od 1 XI do 1 XI 1953 r., k. 3).

<sup>42</sup> Sprawy te nie zachowały się w dokumentacji przejętej przez IPN.

<sup>43</sup> AIPN, 00231/273, t. 2, Plan perspektywicznych przedsięwzięć operacyjnych dotyczących b. członków wileńskiej AK i delegatury na rok 1962, Warszawa, 26 III 1962 r., k. 365.

brzeżu, np. Mieczysław Komarski – szef łączności Komendy Okręgu Lubelskiego AK, Lucjan Zawadzki z Ruchu Oporu Armii Krajowej w Białymstoku<sup>44</sup>. Jeszcze mniejsze oddziaływanie społeczne miały grupki żołnierzy Okręgu Kielecko-Radomskiego, Warszawskiego oraz innych. W Gdyni mieszkało kilku partyzantów z oddziału por. Mariana Sołtysiaka „Barabasa” z Okręgu Kielecko-Radomskiego, którzy od końca lat czterdziestych byli obserwowani przez bezpiekę. Spójność tej grupy rozbiło wyrzucenie w 1951 r. z Gdyni poza tzw. pas nadgraniczny w trybie administracyjnym dwóch animatorów jej życia towarzyskiego<sup>45</sup>. Po 1956 r. krąg żołnierzy z Kielecczyny ograniczył się do kilku luźno z sobą związanych kolegów z Obwodu Jędrzejowskiego AK. Uaktywnili się oni dopiero w latach późniejszych, zainspirowani działalnością towarzyszy broni spoza Wybrzeża. Podobnie było z powstańcami warszawskimi – poważniejsze próby konsolidacji podjęto dopiero w latach rządów Edwarda Gierka.

Wymieniając najbardziej bezkompromisowych, a jednocześnie najbardziej kontrolowanych przez SB akowców, należy zacząć od Witolda Kucharskiego „Wichra” (używał nazwiska Wicher-Kucharski)<sup>46</sup>. Ten były dowódca 1. kompanii 25. pułku piechoty AK Okręgu Łódzkiego oprócz działalności pamiątkarskiej zajmował się organizowaniem pomocy dla byłych członków swojego oddziału, zintegrował wokół siebie grono towarzyszy broni, którzy – jak to ujął jeden z agentów – zwracali się do niego ze swoimi prywatnymi sprawami jak do ojca. Dzięki szerokim kontaktom Kucharskiego z kombatantami w Londynie, USA i Kanadzie pomoc materialna była rzeczywiście odczuwalna<sup>47</sup>. Na początku lat sześćdziesiątych inwigilujący go tajni współpracownicy przestali notować jego „wrogie wypowiedzi”. W związku z tym uznano, że Kucharski przestał być aktywny, i zaniechano rozpracowania, poddając go jedynie okolicznościowej kontroli przez sieć agenturalną w ramach tzw.teczki zagadnieniowej (była to jedna z form kontroli doraźnej, prowadzonej dla szerszego zagadnienia – w tym przypadku środowiska tradycyjnego)<sup>48</sup>. Do sprawy Kucharskiego wrócono na początku lat siedemdziesiątych, kiedy to jako rzecznik Okręgowego Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Gdańsku rozpoczął beznadziejną walkę z nadużyciami finansowymi przy wydatkowaniu pieniędzy przeznaczonych na organizację historycznych wystaw fotograficznych. Mimo odwoływania się do najwyższych instancji partyjnych przegrał, na dodatek ponownie zainteresowała się nim SB. Szykany były dotkliwe, z kontekstu zachowanych dokumentów

<sup>44</sup> AIPN, 00231/271, t. 1, Ankiety ewidencyjne. Badania operacyjno-socjologiczne, 1963 r., k. 34.

<sup>45</sup> J. Marszałec, *Gdynia w raportach bezpieki 1950–1956* [w:] *Korzenie Gdyni. Materiały z konferencji historycznej 3 marca 2003 r. Część II*, Gdynia 2003, s. 79.

<sup>46</sup> Witold Wicher-Kucharski „Mazur”, „Wicher” – ur. 29 III 1911 r. w Baldanach, prawnik. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r.; wywieziony na roboty do Niemiec, zbiegł w 1942 r. W konspiracji w Kedywie Okręgu Łódzkiego AK od 1943 r.; w 1944 r. dowódca oddziału partyzanckiego „Wicher”, następnie dowódca 1. kompanii II batalionu 25. pp AK. Po wojnie mieszkał w Gdańsku. Działacz ZBoWiD i NSZZ „Solidarność”. Zmarł 5 I 1994 r. w Gdańsku.

<sup>47</sup> AIPN Gd, 0046/23, t. 1, Sprawozdanie KW MO w Gdańsku za I kwartał 1957 r., 9 IV 1957 r., k. 13. Zob. też AIPN Gd, 0046/23, t. 3, Sprawozdanie kwartalne SB KW MO w Gdańsku za II i IV kwartał 1959 r., k. 22, 57.

<sup>48</sup> AIPN, 00231/271, t. 14, Ankieta Witolda Kucharskiego, 1963 r., k. 67–74.

można się domyślać, że nie wahano się przed wtargnięciem do domu Kucharskiego i użyciem gróźb<sup>49</sup>.

Portret tego człowieka byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć, że miał on w swoim życiu epizod współpracy z bezpieką (zapewne jeszcze przed 1956 r.). Oto co lakonicznie na ten temat napisał w 1963 r. oficer Wydziału III, sporządzający ankietę „Wichra”: „Wymieniony był wykorzystywany jako t[ajny] w[s]półpracownik], jednak odmówił dalszej współpracy”<sup>50</sup>.

Podobnym zaangażowaniem w okresie popaździernikowym wykazał się Wincenty Romanowski<sup>51</sup>, oficer 27. Wołyńskiej Dywizji AK, jeden z najbardziej świadomych, a jednocześnie najbardziej inwigilowanych akowców w Gdańsku. W 1961 r. funkcjonariusz SB pisał o nim: „Jest to człowiek obcy nam i przeciwny ideologicznie”<sup>52</sup>. Pierwszą sprawę dotyczącą Romanowskiego założono 27 lutego 1959 r. (sprawa agenturalnego sprawdzenia o kryptonimie „Kronikarz”<sup>53</sup>). Kłopoty Romanowskiego z bezpieką zaczęły się od przechwycenia jego listów do mieszkającego w Paryżu przyjaciela z lat szkolnych, Jerzego Jankowskiego. Wypowiadał się w nich na temat rewolucji 1956 r. na Węgrzech. Służba Bezpieczeństwa uznała rzecz za tak poważną, że 17 września 1959 r. zdecydowano się na przekształcenie sprawy agenturalnego sprawdzenia w sprawę ewidencyjno-obserwacyjną (o kryptonimie „Organizator”)<sup>54</sup>.

Oprócz komentowania bieżących wydarzeń politycznych Romanowski zajmował się typową dla wielu ideowych akowców działalnością kronikarską. Został głównym historykiem dziejów AK na Wołyniu. Kontaktował się nawet z Melchiorzem Wańkowiczem, którego przekonywał do napisania książki o walkach 27. Dywizji (ten jednak propozycję odrzucił, podobnie jak prośby płynące ze środowiska wileńskiego, uważając je za donkiszoterię). Bezpieka zwracała szczególną uwagę na Romanowskiego, gdyż posiadał spisy oficerów jednostki – „jak gdyby ewidencję kadry oficerskiej”. W sprawozdaniach tajnej policji przedstawiano je jako dowód na niebezpieczne, mobilizacyjne plany AK<sup>55</sup>. Równie groźne wyda-

<sup>49</sup> AIPN, AK 106, Odwołania Witolda Wichra-Kucharskiego w sprawie nadużyć finansowych w ZBoWiD w Gdańsku, 1971 r., k. 242–246.

<sup>50</sup> *Ibidem*, 00231/271, t. 14, Ankieta Witolda Kucharskiego, 1963 r., k. 71.

<sup>51</sup> Wincenty Romanowski „Wrzos”, „Makitra” – ur. 18 VII 1912 r. w Dąbrowie (pow. łucki), prawnik. W młodości działał w harcerstwie. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W AK był zastępcą dowódcy Obwodu Zdobunów; walczył w 27. Dywizji Wołyńskiej AK. Po wojnie mieszkał w Makowiskach (gm. Solec Kujawski), Bydgoszczy, a następnie w Gdańsku. W 1949 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracował jako referent prawno-ekonomiczny w Wojewódzkim Zarządzie Budownictwa w Gdańsku i innych przedsiębiorstwach. Po 1990 r. opublikował dwie książki: *Kainowe dni* (Warszawa 1990) oraz *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944* (Lublin 1993). W maszynopisie pozostają jego wspomnienia z kampanii wrześniowej. Po 1990 r. nadal zajmował się działalnością społeczną. Swoje zbiory (m.in. materiały dotyczące Wołynia w czasie wojny) przekazał Bibliotece PAN w Gdańsku. Zmarł tamże 8 VIII 1995 r. (Notatki z rozmowy z Haliną Pamięta-Romanowską, 2 XII 2004 r., w zbiorach autora).

<sup>52</sup> AIPN, 0027/933, Ocena i analiza sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Organizator”, 15 XI 1961 r., k. 19.

<sup>53</sup> AIPN Gd, 0027/933.

<sup>54</sup> *Ibidem*, Postanowienie o przekształceniu sprawy agenturalnego sprawdzenia na sprawę ewidencyjno-obserwacyjną krypt. „Organizator”, 17 IX 1959 r., k. 10.

<sup>55</sup> *Ibidem*, 0046/23, t. 3, Sprawozdanie KW MO za I kwartał 1959 r., 13 IV 1959 r., k. 6.



wały się jego kontakty z Jerzym Jankowskim, działaczem emigracyjnym z antykomunistycznego Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”. W postanowieniu o wszczęciu sprawy operacyjnej o kryptonimie „Kronikarz” pisano: „z kontrwywiadowczego i operacyjnego punktu widzenia do osoby Romanowskiego odnieść się trzeba jak najbardziej poważnie, bacząc, że w określonych warunkach politycznych może on stać się wybitnie szkodliwym politycznie, a niewykluczone, że może być wykorzystany i przez obcy wywiad”<sup>56</sup>.

Romanowski był śledzony przez wiele następnych lat, kiedy to zbierał materiały historyczne i pisał do szuflady swoje książki. Miał dość rozległe plany – z jednej strony gromadził materiał o zbrodniach UPA i dziejach AK na Wołyniu, a drugiej chciał pisać o „praworządności” w PRL i represjach UB na przykładzie młodzieżowej grupy antykomunistycznej Związek Skautów Polski Walczącej, działającej na początku lat pięćdziesiątych w Pasłęku. Inicjatywa ta wygasła razem z nadziejami na rzeczywistą odnowę życia społeczno-politycznego w Polsce w 1957 r. Wydział III KW MO w Gdańsku niepokoiło to, że Romanowski stawał się łącznikiem między starą generacją oficerską AK a młodym pokoleniem, czerpiącym ideowo z Polski Walczącej<sup>57</sup>.

Wiedza SB o życiu, kontaktach i planach Romanowskiego początkowo nie była duża. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Wydział III nie mógł znaleźć w jego otoczeniu odpowiednich kandydatów na tajnych współpracowników. Korzystano więc z pomocy kadr zakładu pracy i z techniki operacyjnej (kontrola korespondencji i podsłuch telefoniczny). W 1963 r. próbowano też kilkakrotnie wpływać na Romanowskiego w trakcie starannie przygotowywanych rozmów, był on jednak inteligentnym i trudnym do zastraszenia rozmówcą. Był też spozstrzegawczy i sprytny – od 1958 r. wiedział, że jest inwigilowany. Wtedy też zmieniło się zabarwienie polityczne jego listów do Jankowskiego. Służba Bezpieczeństwa przypuszczała, że Romanowski specjalnie zaczął wychwalać stosunki w PRL, aby wyrobić sobie „legendę” lojalnego obywatela<sup>58</sup>.

Mimo osaczenia pozostawał czynny, silnie integrując środowisko wokół idei utrwalenia historii. Uczestniczył w spotkaniach 27. Dywizji na Lubelszczyźnie<sup>59</sup>. Sam organizował mniejsze zebrania i narady w swoim domu w Gdańsku. Miały one charakter spotkań towarzyskich przy kawie. W jego kręgu obracało się około czterdziestu oficerów, w tym płk Kazimierz Bąbiński „Luboń” (komendant Okręgu Wołyńskiego AK) i mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” (szef sztabu i następnie dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji AK). Jak pisali esbecy, Romanowski wykazywał „wiele przedsiębiorczości w łączeniu tych osób i utrzymywaniu z nimi kontaktów zarówno listownych, jak też gdzie się tylko da zrobić

<sup>56</sup> *Ibidem*, 0027/933, Postanowienie o wszczęciu sprawy agenturalnego sprawdzenia przeciwko Wincentemu Romanowskiemu, 27 II 1959 r., k. 3.

<sup>57</sup> *Ibidem*, Postanowienie o przekształceniu sprawy agenturalnego sprawdzenia na sprawę ewidencyjno-obszerną krypt. „Organizator”, 17 IX 1959 r., k. 12.

<sup>58</sup> AIPN Gd, 0027/933, Notatka służbowa dotycząca Wincentego Romanowskiego, 3 VII 1963 r., k. 25.

<sup>59</sup> *Ibidem*, 0046/79, t. 3, Informacja naczelnika Wydziału III KW MO dotycząca sytuacji w województwie gdańskim, 28 I 1970 r., k. 47. Zob. też *ibidem*, Informacja naczelnika Wydziału III dotycząca aktualnej sytuacji w środowiskach byłego podziemia sanacyjno-endeckiego, 9 III 1970 r., k. 35–37.

– osobistych”<sup>60</sup>. Jego autorytet rósł z biegiem lat. Od 1964 r. Romanowski był głównym organizatorem weryfikacji stopni oficerskich i akcji odznaczeniowej żołnierzy 27. Dywizji. O pomoc zwracały się do niego osoby z całej Polski. Mimo że wyrastał na osobę numer jeden wśród Wołyniaków i zacieśniał więzy z emigracją londyńską, w 1965 r. SB zatwierdziła wniosek o zakończenie sprawy „Organizator”. Funkcjonariusze uznali, że nie „prowadził żadnej wrogiej działalności i do PRL ustosunkowany jest pozytywnie”<sup>61</sup>. Ta niekonsekwentna postawa gdańskiej SB, która jeszcze rok wcześniej zupełnie inaczej oceniała Romanowskiego, wiązała się z ogólną strategią MSW porządkowania spraw akowskich. W tym czasie obserwujemy zamykanie wielu, wydawać by się mogło, dobrze rokujących spraw „starej bazy” i przechodzenie na metodę wrywkowej kontroli figurantów. Romanowski pozostał więc w spisach elementu wrogiego, aby jego sprawa mogła być w każdej chwili odkurzona. Stało się tak w 1970 r., o czym będzie mowa w dalszej części artykułu.

Nawiązując do wątku sporządzania przez akowskich kronikarzy i historyków spisów żołnierzy, należy zwrócić uwagę, że przedmiotem wnikliwej obserwacji bezpieki stawali się zwłaszcza ci, którzy zdradzili chęć pójścia do partyzantki ze swoimi starymi dowódcami w wypadku konfliktu międzynarodowego. Z 258 osób ze środowisk akowskich skontrolowanych w 1963 r. w całym kraju takie deklaracje złożyło kilku byłych żołnierzy, w tym również brygad wileńskich<sup>62</sup>.

Przez cały okres PRL resort bezpieczeństwa interesował się także Bolesławem Nieczuja-Ostrowskim „Tysiącem” – dowódcą 106. Dywizji Piechoty AK Okręgu Krakowskiego<sup>63</sup>. Nie dość, że gromadził on wokół siebie liczne grono weteranów i zbierał materiał historyczny, to jeszcze kładł nacisk na dokumentowanie zbrodni UB. Ponadto uchodził za człowieka silnie związanego z Kościołem. Tajni informatorzy „Roch” i „Tęcza” donosili, że działa w radzie parafialnej, co traktuje jako przedłużenie walki z komunizmem. Nawet jeśli donosiciele popisali się w tym przypadku zbytnią gorliwością, to Nieczuja rzeczywiście cieszył się miernym wśród podkomendnych. Już z tego względu, mimo braku jakichkolwiek oznak roboty politycznej czy antysocjalistycznej, był dla władzy ludowej „groźny”. Po kilku latach od październikowego ozywienia ostrość jego wypowiedzi zatarła się. W opinii sporządzonej na podstawie obserwacji tajnego współpracownika o pseudonimie „Lot” z 1963 r. czytamy: „Stwierdza, że nigdy nie pogodzi się obecną rzeczywistością z powodu krzywdy, jaką mu wyrządzono [...] Jawnych wystąpień nie stwierdzono. Nosi się z zamiarem opublikowania pamiętnika na

<sup>60</sup> *Ibidem*, 0027/933, Postanowienie o przekształceniu sprawy agenturalnego sprawdzenia na sprawę ewidencyjno-obszerną krypt. „Organizator”, 17 IX 1959 r., k. 11.

<sup>61</sup> *Ibidem*, Wniosek o zakończeniu sprawy operacyjnej obserwacji dotyczącej Wincentego Romanowskiego, 4 I 1965 r., k. 30–31.

<sup>62</sup> AIPN, 00231/271, Ankiety ewidencyjne komend wojewódzkich MO. Badania operacyjno-socjologiczne, 1963 r.

<sup>63</sup> Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”, „Bolko” – ur. 29 IX 1907 r. w Stanisławowie, wykształcenie średnie. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Dowódca 106. Dywizji AK w Okręgu Krakowskim AK. Po wojnie mieszkał w Elblągu. Członek Polskiej Partii Socjalistycznej. Imął się różnych zajęć, prowadził np. fermę kur. Ostatecznie otrzymał posadę w Oddziale Gdańskim Stowarzyszenia PAX jako szef kolportażu. Mieszka do dziś w Elblągu. Nie zachowały się akta dotyczących go spraw operacyjnych.

łamach gazety katolickiej »WTK«<sup>64</sup>. Nie oznacza to, że przestał być rozpracowywany przez organa bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie – SB interesowała się nim do końca PRL. Został szczelnie otoczony agenturą i poddany ścisłemu nadzorowi. O tym, jak był „groźny” – z punktu widzenia interesów totalitarnego państwa – świadczy ukończenie przez niego przed upadkiem komunizmu książki *Rzeczpospolita partyzancka*<sup>65</sup>. Rozprawił się w niej z kłamstwami, które boleśnie dotknęły Inspektorat Miechowski AK. To właśnie tę książkę należy uznać za owoc jego „wrogiej roboty”.

Na marginesie ocen działalności Nieczui-Ostrowskiego i innych akowców z listy „elementu wrogiego” warto wspomnieć o postawach milczącej większości tego środowiska. Po załamaniu się nadziei reformatorskich Października prezentowane były one jako „ustabilizowane” i „kontrolowane”. Funkcjonariusze wydziałów III, oceniając akowców, najczęściej pisali: „skryty”, „unikaj rozmów na tematy polityczne”, „stara się nie wracać do przeszłości”, „nie występuje pozytywnie, jak i wrogo”, „udaje zadowolenie z osiągnięć socjalizmu”, „wrogiej roboty nie prowadzi”<sup>66</sup>. Wiedza ta pochodziła od agentury, często umieszczonej wśród bliskich znajomych. Czy była ona rzetelna? Wydaje się, że w wielu wypadkach tak. Tajni współpracownicy nie byli jednak w stanie wnikać w zakątki duszy „figurantów”, zarządzających swe życie zgodnie z oczekiwaniami władz. Jak pozorne i koniunkturalne były te postawy, okazało się w okresie przełomu solidarnościowego i ostatecznej destrukcji systemu w końcu lat osiemdziesiątych.

Oprócz wymienionych wyżej kombatantów SB zajmowała się także innymi osobami, w tym inwigilowanymi na zlecenie Wydziału II Departamentu III w ramach spraw prowadzonych w jednostkach w całym kraju. Na przykład w związku ze sprawą o kryptonimie „Kanał”, dotyczącą Mariana Gołębiewskiego, gdańska SB otrzymała rozkaz rozpracowania Ignacego Krakiewicz z hrubieszowskiej AK (był tam do września 1944 r. zastępcą Gołębiewskiego, dowódcy obwodu). Bezpiekę zaniepokoiła możliwość przeniesienia wpływów tego bezkompromisowego akowca na Wybrzeże.

Według funkcjonariuszy Wydziału III gdańskiej SB wymienione wyżej osoby dlatego były niebezpieczne, że posiadały pewne wpływy w ZBoWiD, a poza tym miały spore zaplecze w postaci dużych grup oddanych im podkomendnych. Solidarność grupowa, widoczna chociażby we wspieraniu się przy poszukiwaniu pracy, była solą w oku resortu. Tuż po październiku 1956 r. akowcy przystąpili

<sup>64</sup> AIPN, 00231/271, t. 14, Ankieta Bolesława Nieczui-Ostrowskiego, 1963 r., k. 55–62.

<sup>65</sup> B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria” w walce*, Warszawa 1991.

<sup>66</sup> Badania ankietowe przeprowadzono siłami wydziałów III komend wojewódzkich MO w 1963 r. Ankiety personalne wypełniano na podstawie materiału operacyjnego, sądowego i historycznego. W zamyśle organizatorów z Departamentu III MSW miały one dać obraz postaw środowisk tradycyjnych i wskazać autentyczne, aktualne zagrożenia. Badania przeprowadzono w siedmiu województwach. Dotyczyły 258 osób, znanych z wrogiej postawy w przeszłości. Ze środowisk „akowsko-winowskich” pochodziły 142 osoby. Według analityków III Departamentu 61 z nich zachowywało postawę wroga wobec PRL, 64 – bierną, a siedemnaście osób – lojalną i pozytywną. Oceny te wydają się jednak uproszczone i wymagają ponownej weryfikacji (AIPN, 00231/271, t. 1, Informacja dotycząca przeprowadzonych badań niektórych osób znanych z wrogiej działalności winowsko-peselowskiej, 4 II 1964 r., k. 47–48. Kilkanaście tomów ankiet osób badanych oznaczonych jest sygnaturą AIPN, 00231/271).

do zwalczania wpływów stalinowców w zakładach pracy. Według SB to właśnie ich działaniom należy zawdzięczać w dużej mierze usuwanie starych towarzyszy z eksponowanych posad. Okres czystek nie trwał jednak długo, gdyż bezpieka szybko przeszła do kontrofensywy. Posługując się referatami personalnymi, naciskając na kierownictwo zakładów pracy, zaczęła rozbijać „kliki byłych reakcjonistów”. Rozpoczęły się szykany. Niektórzy – jak Nieczuja-Ostrowski – zostali oskarżeni o malwersacje gospodarcze i zwolnieni. Pewien margines wolności dawało zatrudnienie w PAX-ie. W jego gospodarczych przybudówkach schronienie znalazło wielu znanych akowców. Nieczuja-Ostrowski np. pełnił funkcję kierownika kolportażu Oddziału Wojewódzkiego PAX w Gdańsku i Elblągu<sup>67</sup>.

Na zakończenie warto też wspomnieć o roli Elżbiety Zawackiej „Zo”, mieszkającej w tym czasie w Gdańsku (a od końca lat sześćdziesiątych w Toruniu). Wokół tej wyrazistej postaci skupiło się grono zapaleńców, dokumentujących dzieje Państwa Podziemnego na Pomorzu oraz Wojskowej Służby Kobiet. W końcówce PRL udało się im powołać Klub Historyczny, a w 1990 r. na jego bazie Fundację Archiwum Pomorskie AK. Integrujące działania Zawackiej „docenili” funkcjonariusze Wydziału III KW MO w Gdańsku, obejmując ją w różnych okresach kilkoma kwestionariuszami ewidencyjnymi (czyli jedną z form sprawy operacyjnej), m.in. o kryptonimach: „Historyk”, „Penelopa”<sup>68</sup>. Elżbietę Zawacką należy uznać za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli środowiska akowskiego po 1956 r. na Pomorzu. Jej integrujące działania i niezłomność w stosunku do komunizmu są cenione do dziś.

Na pomorskiej prowincji SB miała zdecydowanie mniej pracy, gdyż akowcy byli tam nieliczni i rozproszeni. Na przykład w 1970 r. w powiecie starogardzkim zamieszkiwało ponad pięćdziesięciu członków podziemia. Nie stanowili oni skonsolidowanego środowiska. Brakowało kontaktu z dowódcami (dlatego najbardziej oddani sprawie oficerowie zalecali odwiedzać podkomendnych, aby podtrzymywać więzy koleżeńskie). Ogół byłych żołnierzy Polski Walczącej w powiecie przystosował się do warunków PRL. W opinii SB akowcy zaprzestali wrogiej działalności, większość z nich włączyła się w nurt odbudowy, a niektórzy nawet wstąpili do PZPR. Kilku niepokornych było inwigilowanych – zakładano im tzw. teczki podręczne<sup>69</sup>. Żaden z akowców nie został też umieszczony w spisach „elementu potencjalnie wrogiego”, czyli wszystkich osób, które podejrzewano o możliwość podjęcia wrogiej działalności w sprzyjających okolicznościach, np. w czasie konfliktu zbrojnego.

W zakończeniu tej części rozważań należy zapytać o metody pracy bezpieki i czy osoby inwigilowane odczuwały wyraźnie jej obecność. Odpowiedź ze względu na niepełne zachowanie się materiału operacyjnego nie jest prosta. Wszyscy rozpracowywani wiedzieli, że są śledzeni, napotykali mur, gdy chcieli publikować, spotykali się z szykanami w pracy, czuli obecność agentury w swoim otoczeniu. Niektórzy otrzymywali propozycję podjęcia współpracy, innym utrudniano awans zawodowy. Bezpieka często też blokowała wydanie paszpor-

<sup>67</sup> *Ibidem*, t. 14, Ankieta Bolesława Nieczui-Ostrowskiego, 1963 r., k. 55–62.

<sup>68</sup> T. Chinciński, „*Nasza służba trwa*”..., s. 50–52.

<sup>69</sup> AIPN Gd, 0046/350, t. 16, Ocena sytuacji operacyjnej powiatu starogardzkiego za 1966–1970, k. 32.

tów, rozpytywała demonstracyjnie wśród sąsiadów i w pracy. Przykład Witolda Kucharskiego pokazuje, że nie wahała się użyć również siły – nastąpiła „cywilnych” zbirów w celu zastraszenia „figuranta”.

## „Dywersja” Kapituły Krzyża Armii Krajowej oraz sprawy odznaczeń i awansów

W 1966 r. przed MSW stanęły nowe wyzwania, związane z szeroko propagowaną przez polski Londyn akcją przyznawania Krzyża AK. Kombatanci z Wybrzeża zaangażowali się tę akcją bardzo szeroko, prowokując tym samym SB do wzmożonej pracy.

Pomysłodawcą tego odznaczenia był Tadeusz Żenczykowski, który przypisywał mu symboliczne – patriotyczne i integrujące środowisko – znaczenie. Z tym ostatnim zgodzili się również funkcjonariusze SB, precyzyjnie wskazując swoim szefom związane z tym niebezpieczeństwa dla Polski Ludowej. Ustanowienie krzyża nazwali wyjątkowo wrogim posunięciem w celu wznowienia kontaktów między byłymi dowódcami podziemia prolondyńskiego a ich podwładnymi. Miały one stymulować szkodliwą działalność publicystyczną na temat okupacji. Analitycy MSW liczyli się z tym, że przybierze ona formę „propagandy pseudo-patriotycznej oraz wyolbrzymiania roli prolondyńskiego podziemia w walce z okupantem”. Przewidywania te, wypowiedziane w specyficznym esbeckim slangu, okazały się słuszne. 1 sierpnia 1966 r. decyzją Rady Naczelnej Koła AK w Londynie, któremu przewodniczył wówczas gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, ustanowiono pamiątkowy Krzyż AK. Od tego momentu emigracja z jeszcze większą siłą starała się dotrzeć do środowisk w kraju<sup>70</sup>.

Zgodnie z planami MSW zintensyfikowano perlustrację korespondencji, sprawdzano przesyłki, nastawiono agenturę na wykrycie „emisariuszy” z Londynu. Na przykład w ciągu dziesięciu dni października 1967 r. przechwycono (czyli wyciągnięto z listów i paczek) 312 legitymacji Krzyża AK. W następnych miesiącach i latach wynik poszukiwań był skromniejszy, nadal jednak emigracja próbowała przetrząsnąć do kraju legitymacje. Kolejna duża wpadka legitymacji dla krajowych akowców nastąpiła w 1972 r. Wtedy to zatrzymano rozpracowanego przez agenturę Mariana Skoczka z Londynu. Przygotowane na podstawie przemyconych z kraju list krzyże nie dotarły do tych, którzy na nie czekali. Sytuację próbowano ratować własną, krajową produkcją. Częściowo to się udawało, lecz po jakimś czasie „nielegalna wytwórnia krzyży” (w rzeczywistości znajomi graferzy) w Warszawie została wykryta i zlikwidowana przez SB. Nie miał także szans na realizację oryginalny pomysł londyńczyków, żeby naciskać na władzę i zalegalizować odznaczenie. Sekretarz kapituły Józef Huczyński, przybyły z Londynu pod pozorem odwiedzenia rodziny, nie zdołał zebrać chętnych, którzy wystąpiliby z odpowiednią petycją<sup>71</sup>. *Nota bene* pomysł ten wyraźnie świadczył o braku rozeznania londyńskich akowców w realiach Polski Ludowej. Może był

<sup>70</sup> AIPN Gd, 0028/89, T. Krawczyń, A. Muszyński, *Dywersyjna rola Kapituły Krzyża AK*, Warszawa 1974 (Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW), k. 3–8.

<sup>71</sup> *Ibidem*, k. 7–10.

też wynikiem nadziei rozbudzonych przez puszczającego oko do kombatantów Mieczysława Moczara.

Mimo zakrojonych na szeroką skalę działań MSW akcja dekorowania Krzyżem AK nigdy nie została całkowicie zahamowana. Determinacja „emisariuszy”, wypełniających koleżeńską powinność i odpowiadających na zapotrzebowanie akowców w Polsce na niezależną formę upamiętnienia przeszłości, była zbyt duża. Krzyże przeciekały przez granicę nielegalnie i szeroko.

W Gdańsku pierwsze krzyże pojawiły się w 1970 r. w środowisku wileńskim. Przywiózł je z Warszawy Witold Jagoda „Brzoza” – dowódca kompanii w 3. Wileńskiej Brygadzie AK. On też wraz z Józefem Dziarmagą-Działyńskim wręczał je 2 maja 1970 r. w mieszkaniu Sabiny i Mariana Korejwów. Całą uroczystość, która odbyła się w patetycznej oprawie, filmowano. Jako pierwsi krzyże otrzymali: Korejwowie, bracia Zdzisław i Olgierd Christa, Mieczysław Czernik, Wiktor Kierkuć, Witold Radecki-Mikulicz, Zenon Sarnecki, Henryk Śliwiński<sup>72</sup>.

Krzyż z Londynu ściągali też inne grupy. W 1976 r. Witold Stabrowski z 5. Brygady poprosił jednego z naukowców z Politechniki Gdańskiej o przywiezienie krzyży dla kilku swoich towarzyszy broni (m.in. dla Jerzego Lejkowskiego „Szpagata”, Rajmunda Drozda „Mikrusa” i Henryka Sobolewskiego „Sobola”). Przerzut nie udał się, Wojska Ochrony Pogranicza przechwyciły „materiał dowodowy” i natychmiast przekazały do gdańskiej SB. „Szpagata” i „Mikrusa” wzywano na rozmowy ostrzegawcze. Zarekwirowane krzyże nigdy nie zostały zwrócone, a akowcy dopiero w latach osiemdziesiątych otrzymali z Londynu duplikaty<sup>73</sup>.

Innym odznaczeniem przyznawanym przez Londyn był Medal Wojska, ustanowiony przez szefa Sztabu Sił Zbrojnych na Zachodzie w lipcu 1948 r. I w tym przypadku MSW rekwirowało medal i utrudniało jego dystrybucję. Z innych akcji „dywersji” emigracyjnej należy wymienić weryfikację stopni oraz sprawę wniosków awansowych i odznaczeniowych. Przez cały okres PRL korespondencyjnie załatwiano je w Londynie, a w pewnym okresie nawet półlegalnie w kraju przy pomocy działaczy ZBoWiD.

Akcja odznaczeniowa prowadzona za pośrednictwem ZBoWiD była jednym z elementów uwiarygodniania się tej organizacji w środowisku kombatanckim. Należała też do sposobów korumpowania. Chętnie tej broni używała bezpieka, ciągnąc profity ze środowiskowych animozji na tle odznaczeń i stopni oficerskich. Nie mogła jednak przewidzieć wszystkiego. W styczniu 1960 r. w Warszawie odbyła się wielka uroczystość wręczenia Krzyży *Virtuti Militari* i Krzyży Partyzanckich. Jak można sądzić, była to manifestacja akowców, którzy przed licznie zgromadzoną młodzieżą zaprezentowali przywiązanie do swych symboli. Wzięli w niej udział również kombatanci z Wybrzeża. Komuniści z Armii Ludowej nie zostali zaproszeni. Dopisali za to agenci SB z Lubosławem Krzeszowskim „Ludwikiem” (byłym szefem sztabu Okręgu Wileńskiego AK) i Aleksandrem Wasi-

<sup>72</sup> AIPN Gd, 0027/3073, t. 2, Informacja dotycząca działalności Sabiny i Mariana Korejwów, 25 IX 1970 r., k. 46. Zob. też *ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z byłym TW ps. „Miroslaw”, 23 IV 1975 r., k. 196; *ibidem*, t. 2, Informacja TW ps. „Stefan”, 15 VI 1970 r., k. 41.

<sup>73</sup> Relacja Henryka Sobolewskiego z 26 V 2005 r., w zbiorach autora.

lewskim „Olesińskim” (również ze sztabu tego okręgu) na czele<sup>74</sup>. Najwyraźniej sytuacja wymknęła się spod kontroli SB, która nie spodziewała się tak masowego udziału akowców (w tym wysokich rangą oficerów). Nie do przewidzenia był też efekt społeczny tego spotkania. Jest on trudny do oceny i dziś. Z pewnością zdarzenie to dobrze pokazuje problem kompromisów, na jakie szła część kombatanatów – częściowo w imię ideałów i potrzeby zaszczepiania ich młodym, częściowo jednak dla osobistych korzyści.

## Środowisko brygad wileńskich – lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte

Z uwagi na liczebność i rangę społeczną środowiska wileńskiego na Wybrzeżu należy wyróżnić je w oddzielnym rozdziale.

Okręg Wileński – z racji zdeklarowanej antysowieckiej postawy jego żołnierzy (konflikt z partyzantką sowiecką na Wileńszczyźnie, działalność eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego w latach 1944–1948, w tym walka zbrojna 5. i 6. Brygady AK z komunistami) – do 1956 r. był jedną z najsilniej rozpracowywanych struktur akowskich. Akcja „X” w 1948 r. miała być ostatecznym rozwiązaniem „problemu wileńskiego”. Przeprowadzona na wielką skalę operacja policyjna zakończyła się aresztowaniem prawie 6 tys. osób z Wileńszczyzny<sup>75</sup>. Rok 1956 nie przerwał rozpracowywania tego środowiska. Zmieniła się struktura służb bezpieczeństwa, zmieniły się priorytety, ale akowcy wileńscy ciągle byli obserwowani. W Polsce Gomułki uważano ich za niebezpiecznych, gdyż należeli do jednego z bardziej zintegrowanych i prężnych (jak na warunki PRL) środowisk.

Tworzyli je koledzy z partyzantki, spotykający się na rocznicowych mszach, pogrzebach i spotkaniach towarzyskich. Łączyła ich przeszłość – wojenna i więzienna, ale też wielka potrzeba uporządkowania i wyprostowania historii. Próbowali więc spisywać relacje i upamiętniać walkę i ofiarę swoich nieżyjących kolegów. Środowisko to składało się z kilku grup, które utrzymywały z sobą luźne kontakty, czasami wykazywały też większą zażyłość. Zaczęło się integrować tuż po październiku 1956 r. na fali ogólnego ożywienia polityczno-społecznego. Miało charakter ogólnopolski, ale obecność gdańszczan wyraźnie się zaznaczała – co zostało podkreślone w opracowaniach MSW. Grupa gdańska nie była jednolita. Podziały szły według brygad i sporów personalnych. W pierwszych latach niepodważalnymi autorytetami byli ppłk Adam Szydłowski „Poleszuk” (dowódca Okręgu Nowogródzkiego AK) i por. Witold Kisiel „Światołdycz” (dowódca 23. Brasławskiej Brygady AK). Bardzo silną pozycję miał też por. Teodor Sawicki „Otto”, adiutant dowódcy 6. Brygady AK. Nie można go jednak uznać za akowski autorytet, lecz raczej za bardzo zdecydowanego i energicznego rzeczownika spraw AK i jej kronikarza<sup>76</sup>.

<sup>74</sup> *Ibidem*, 0027/868, Wyciąg z „Biuletynu Informacyjnego Ośrodków Kulturalnych i Gospodarczych” przy Stowarzyszeniu PAX, 1 III 1960 r., k. 31–33.

<sup>75</sup> P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999, s. 289–316.

<sup>76</sup> W oczach społeczności wileńskiej w Gdańsku, a zwłaszcza żołnierzy 3. Brygady AK, „Otto” był obciążony epizodem z czasów partyzantki, kiedy to wykonując rozkazy „Wilka”, usiłował przejąć dowodzenie 3. Brygadą. Został wówczas aresztowany przez dowódcę kompanii Romualda Rajsa „Burego” i wychłostany. Jako *persona non grata* opuścił w niesławie zbuntowaną brygadę (O. Christa, *U „Szczercba” i „Łupaszkii”*, Warszawa 2000, wyd. poprawione i uzupełnione, s. 37).

Druga silna grupa wilnian skupiła się w Warszawie. Byli to oficerowie Komendy Okręgu – ppłk Lubosław Krzeszowski „Ludwik” oraz szef Wydziału III mjr Teodor Cetys „Sław”, dowódcy brygad: 4. – por. Longin Wojciechowski „Ronin”, 6. – mjr Franciszek Koprowski „Konar” i inni. W Szczecinie mieszkał por. Witold Turonek „Tur”, a we Wrocławiu osiadł ppor. Stanisław Kiałka „Szarotka”, bliski współpracownik komendanta płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” i zastępca szefa Wydziału IV Komendy Okręgu.

Według SB jednym z czynników integrujących zatomizowane i zastraszone po stalinowskiej nocy środowisko akowskie był Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom z Jerzym Wrońskim, oficerem Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Wileńskiego AK, na czele. Komitet gromadził wokół siebie potrzebujących, nawiązał też kontakty z zagranicą i wieloma ludźmi dobrej woli. Dzięki tym kontaktom wielu akowców odszukało przyjaciół i znalazło lepszą pracę (m.in. w PAX-ie).

Istotnym wydarzeniem i punktem zwrotnym w integracji środowiska była ekshumacja i pogrzeb komendanta Okręgu Wileńskiego płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Na uroczystości 27 kwietnia 1957 r. według różnych ocen przybyło od czterystu do dziewięciuset żołnierzy AK. Przemawiał ppłk Jan Mazurkiewicz „Radosław” oraz agent NKWD i polskiej bezpieki Lubosław Krzeszowski „Ludwik”. W czasie przygotowań do pogrzebu ujawniła się niezwykła solidarność i jedność całej akowskiej społeczności, odnowiono zerwane wcześniej kontakty<sup>77</sup>, a sam pogrzeb był manifestacją siły zbiorowości odradzającej się po krwawych komunistycznych represjach. Symbolika tego wydarzenia daleko wykraczała poza środowisko wileńskie.

Ekshumacja i pogrzeb „Wilka” doszły do skutku dzięki zaangażowaniu wielu osób, przede wszystkim Stanisława Kiałki i Józefa Dziarmagi-Działyńskiego. Od tej pory stali się oni głównymi animatorami swego środowiska. Kiałka już w 1956 r. został uznany przez funkcjonariuszy Departamentu III MSW za główne zagrożenie dla esbeckiej pacyfikacji grup kombatanckich. Był stale obserwowany, a w kombinacjach operacyjnych przeciwko niemu uczestniczyli czołowi agenci bezpieki.

Kiałka i Działyński to dwie różne osobowości. Pierwszy – dokumentalista i historyk amator – mieszkał i działał we Wrocławiu, utrzymując ożywione kontakty z wieloma akowcami w kraju i za granicą. Wokół niego, według ustaleń SB, zebrało się około pięćdziesięciu osób. Dostarczały mu informacje, spisywały dla niego relacje i wspierały w różny sposób<sup>78</sup>. Na początku odwilży październikowej bezskutecznie próbował inicjować zjazdy koleżeńskie. Wspólnie z Anielą Dziejewską i Franciszkiem Niepokólczyckim organizował pomoc dla potrzebujących i czynił starania o uwolnienie więzionych jeszcze towarzyszy broni<sup>79</sup>. Do rangi symbolu urastają jego próby załatwienia przedterminowego zwolnienia

<sup>77</sup> AIPN, 00231/273, t. 2, Doniesienia agenturalne i notatki służbowe dotyczące pogrzebu „Wilka”, kwiecień 1957 r., k. 13–23.

<sup>78</sup> AIPN Gd, 0023/55, t. 1, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji w środowisku osób z byłego podziemia prolondyńskiego, 5 VI 1972 r., k. 54.

<sup>79</sup> AIPN, 00231/271, t. 2, Notatka informacyjna starszego oficera Wydziału I Departamentu III MSW kpt. Stanisława Fliśnikowskiego, 29 VIII 1960 r., k. 580.



Adama Boryczki „Tońki” – zastępcy dowódcy 6. Brygady AK i ostatniego kuriera WiN. Od momentu opuszczenia przez niego więzienia w 1969 r. ten niezłomny żołnierz i żywa legenda oporu przeciw Sowietaom stał się jedną z czołowych postaci środowiska wileńskiego. Jego roli nie mogą nie docenić również członkowie WiN. To właśnie „Tońko” był u schyłku PRL pomysłodawcą pamiątkowej odznaki WiN. Zrealizował tę ideę w 1988 r., już po jego śmierci, wileński akowiec Olgierd Christa przy pomocy żołnierza WiN Mieczysława Filipczaka<sup>80</sup>.

Józef Dziarmaga-Działyński „Józef” był szefem Wydziału Prasy i Informacji w Delegaturze Rządu na Kraj w Wilnie, a także bliskim współpracownikiem Bolesława Piaseckiego z partyzantki i Stowarzyszenia PAX. Został oddelegowany przez niego do opracowania dziejów AK na Wileńszczyźnie. Do pracy tej zabrał się energicznie, wykorzystując udostępnione mu przez Piaseckiego środki PAX-u, z samochodem włącznie. Pierwsze kroki skierował do akowców mieszkających w Gdańsku – Adama Szydłowskiego „Poleszuka”, Witolda Kisiela „Światodłyczka”, Teodora Sawickiego „Otta”, mjr. Aleksandra Wasilewskiego „Olesińskiego” (szefa sztabu i zastępcy dowódcy Inspektoratu A Okręgu Wileńskiego), por. Wacława Sawicza „Emila” (kwatremistrza Inspektoratu A)<sup>81</sup>.

Wybór nie był przypadkowy, gdyż osoby te były czynne w życiu kombatanckim już wcześniej. Pierwsza trójka była też intensywnie inwigilowana przez SB. Jedna z trzech spraw operacyjnych dotyczących akowców, jakie zachowały się w Archiwum IPN, obejmuje właśnie Szydłowskiego, Kisiela i Sawickiego. Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku wszczął ją jako sprawę ewidencyjno-obszerną 9 września 1958 r., wykorzystując w pierwszym etapie materiały agenturalne zgromadzone jeszcze przez UB (1948–1954). W następnych latach sprawę tę przerejestrowano, zmieniono jej kategorię na sprawę operacyjnej obserwacji. Co najmniej od 1961 r. nosiła ona kryptonim „Baza”<sup>82</sup>. Równolegle rozpracowanie środowiska wileńskiego, w tym wyżej wymienionych oficerów, prowadził Departament III MSW w ramach ogólnopolskiej sprawy o kryptonimie „Brygada”.

Warto zacytować powody, dla których sprawa została założona:

„– nie są oni zwolennikami obecnego systemu w Polsce, wykazują negatywny stosunek do PRL, a wrogą do ZSRR;

– utrzymują kontakt z szeregiem osób, w tym z aktywistami byłej organizacji AK [...], ożywiają ich i pobudzają do działalności pamiątkarsko-wspomnieniowej;

– interesują się zagadnieniami natury politycznej, śledząc na bieżąco aktualne wydarzenia, a jako że kiedyś – w minionym okresie czasu – liczyli na wojnę i wyzwolenie z zachodu, to w świetle obecnej sytuacji politycznej, zaostření się jej przez kryzys berliński, dalsza ich kontrola staje się uzasadniona”<sup>83</sup>.

<sup>80</sup> Notatki z rozmowy z Olgierdem Christą, styczeń 2004 r., w zbiorach autora.

<sup>81</sup> AIPN, 00231/271, t. 2, Notatka informacyjna starszego oficera Wydziału I Departamentu III MSW kpt. Stanisława Fliśnikowskiego, 29 VIII 1960 r., k. 576–577. Zob. też AIPN Gd, 0046/23, t. 2, Sprawozdania kwartalne SB KW MO w Gdańsku za rok 1958.

<sup>82</sup> AIPN Gd, 0027/868, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerną na grupę, 9 IX 1958 r., k. 1; *ibidem*, Charakterystyka materiałów sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Baza”, 6 XI 1961 r., k. 11.

<sup>83</sup> *ibidem*, Charakterystyka materiałów sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Baza”, 6 XI 1961 r., k. 81.

Największy autorytet miał Adam Szydłowski „Poleszuk”<sup>84</sup>. To wokół niego zaczęli gromadzić się akowcy, wraz z Kisielem i Sawickim. Lista osób współpracujących z tą grupą zawiera kilkudziesięciu partyzantów z całej Polski. W materiałach operacyjnych szczególnie podkreślano rolę ks. ppłk. Giedymina Pileckiego „Długosza” z Elbląga – kapelana Okręgu Wileńskiego AK, Czesława Ptaka „Cypriana” i Jana Skorba z Wejherowa. Po raz pierwszy SB zauważyła też Marianą i Sabinę Korejwów z 3. Brygady, którzy od końca lat sześćdziesiątych stali się głównymi animatorami życia kombatanckiego w Gdańsku i czołowymi „figurantami” spraw operacyjnych prowadzonych przez Wydział III KW MO.

W pierwszych latach rządów Gomułki do Szydłowskiego i towarzyszy szczególnie Ignął, jak zauważono w jednej z notatek Wydziału III, „średni aktyw dowódczy” (na szeregowców czas przyszedł później)<sup>85</sup>. „Poleszuk” patronował spotkaniom towarzyskim i przedsięwzięciom upamiętniającym boje AK. Wkrótce wyprzedzili go w tym młodszy i sprawniejszy koledecy. Szczególną działalność rozwinął na polu historycznym, próbował namówić (bezsukcesyjnie) do współpracy Melchiora Wańkowicza. Po upadku tego pomysłu „Poleszuk” zwrócił się do Biura Historycznego Ministerstwa Obrony Narodowej z propozycją przekazania zebranego materiału. Łudził się, że stanie się on podstawą rzetelnie napisanej publikacji. Przed swoją śmiercią zdążył jeszcze podpisać formalną umowę z MON, która nigdy nie została zrealizowana. Powodem niepowodzenia były zapewne nie tylko względy polityczne, ale również to, że „Poleszuk”, mimo rozległych kontaktów, nie zdołał zebrać wystarczającego materiału historycznego. Wiązało się to z powściągliwością byłych konspiratorów i partyzantów, którzy nawet po odwilży 1956 r. nie byli zbyt wylewni i niechętnie ujawniali tajemnice organizacyjne. Zbyt świeże były jeszcze rany po prześladowaniach, kiedy to siłą wymuszano „materiał historyczny”.

Mimo zmian politycznych Wilnianie nadal pisali do szuflady. Próby publikowania były sporadyczne. Pierwsza synteza na temat wileńskiej AK ukazała się w 1985 r. Była to *Operacja wileńska AK* ppor. Romana Korab-Zebryka „Koraba”, który po śmierci Szydłowskiego podjął trud zbierania i opracowania materiału historycznego. Zanim jednak jego książka wyszła drukiem, jej pierwsze wersje zostały przechwycone przez oficerów SB. Szybko też stały się przedmiotem analiz Wydziału III, który w ten sposób uzyskał kompletny i ogólny obraz zasług wojennych rozpracowywanych przez siebie osób.

Na polu historycznym i towarzyskim równie aktywny jak Adam Szydłowski był Teodor Sawicki „Otto”<sup>86</sup>. Według SB „potrafił on wciągnąć i pobudzić do

<sup>84</sup> Adam Szydłowski „Poleszuk” – ur. 10 III 1900 r. w Dreszewie (pow. radzyński), ppłk. Od 1918 r. w 5. Dywizji Strzelców Polskich na Syberii; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; oficer zawodowy – mjr dyplomowany ze starszeństwem od 19 III 1939 r. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., kampanii francuskiej 1940 r., następnie w Anglii. Po szkoleniu dla cichociemnych zrzucony latem 1944 r. do Polski. Od 12 VI 1944 r. komendant Podokręgu Nowogródek AK. Od lipca 1944 do 1947 r. internowany w ZSRR, następnie wrócił do kraju i osiadł w Gdańsku. Zmarł 4 X 1960 r. w Gdyni. Wielokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari.

<sup>85</sup> AIPN Gd, 0027/868, Charakterystyka materiałów sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Baza”, 6 XI 1961 r., k. 18.

<sup>86</sup> Teodor Sawicki „Otto” – ur. 19 XII 1919 r. w Ługańsku, por. Absolwent Państwowej Średniej Szkoły Ogrodniczej w Wilnie i Studium Administracyjno-Gospodarczego przy Wyższej Szkole

działania – ożywienia szereg innych obojętnych członków AK”. Już w 1954 r. Urząd Bezpieczeństwa opracował plan jego werbunku. Po kilku wstępnych rozmowach wobec negatywnego nastawienia Sawickiego do sugestii współpracy odstąpiono od tego zamiaru<sup>87</sup>.

Opracowywanie dziejów nie wyczerpywało aktywności i ambicji akowców. W Gdańsku inspiratorem dyskusji o charakterze społecznym był zwłaszcza Sawicki. Już kilka lat po Październiku proponował, aby zaangażować się w działalność PAX-u, Znak lub grupy „Za i przeciw”<sup>88</sup>. Pomysł ten został przyjęty przez „Światołdycza”, „Poleszuka” i innych bez entuzjazmu. Podobnie jak propozycja, aby poprzeć Bolesława Piaseckiego z jego akcją listu otwartego do prymasa Stefana Wyszyńskiego z apelem o szerokie włączenie się Episkopatu w życie państwa ludowego<sup>89</sup>. Aktywność wilnian została częściowo skanalizowana w ZBoWiD, co zapoczątkowało podziały wśród nich.

Trzecią ważną osobą gdańskiego środowiska wileńskiego był Witold Kisiel „Światołdycz”<sup>90</sup>. Ten znany był bardziej z działalności towarzyskiej niż historycznej. Bezpiekę niepokoiły zwłaszcza jego szerokie znajomości, związki z Szydłowskim i Sawickim oraz jego prospołeczne cechy: „towarzyskość i umiejętność współżycia z ludźmi”. Ta charakterystyka musiała zwrócić uwagę oficerów Wydziału III, którzy w 1953 r. przystąpili do werbunku Kisiel jako tajnego informatora. „Światołdycz” podpisał zobowiązanie, ale wkrótce potem odmówił współpracy<sup>91</sup>.

Działalność historyczna oraz wszelkie przejawy życia środowiskowego były ściśle kontrolowane przez rozbudowaną agenturę. Tak jak zaznaczyłem wcześniej,

---

Ekonomicznej w Sopocie. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., w AK adiutant dowódcy 6. Brygady. Po wojnie mieszkał w Bydgoszcy, następnie aż do śmierci 5 V 2004 r. w Gdańsku Wrzeszczu.

<sup>87</sup> Jeśli wierzyć dokumentom, to werbunek był prowadzony na zasadzie „lojalności”, tzn. zakładano pozytywne nastawienie Sawickiego do organów bezpieczeństwa i nie przygotowano planu szantażu przy wykorzystaniu tzw. materiałów kompromitujących. Plan werbunku, stylistycznie nieudolny, brzmiał dość groteskowo: „Jednocześnie bierze się pod uwagę, że kandydat jako lojalny obywatel Polski Ludowej [w] wyniku prowadzonej z nim rozmowy, w czasie której wskaże się kandydatowi na zdradziecką rolę dowództwa AK w walce z hitlerowskim okupantem, współpracę z gestapo oraz agresywność państw kapitalistycznych wobec krajów demokracji ludowej, a między innymi i Polsce [przyjmie propozycję współpracy agenturalnej]” (AIPN Gd, 0027/868, Raport o zezwolenie na dokonanie werbunku w charakterze informatora, lipiec 1954 r., k. 59). Z pewnością tak świadomego człowieka jak „Otto” w ten sposób nie można było przekonać do współpracy. Niewykluczone jednak, że otrzymał on propozycję popartą poważnymi argumentami – których nie opisywano w dokumentach, a mimo to jej nie przyjął.

<sup>88</sup> AIPN, 00231/273, t. 2, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału I Departamentu III kpt. Stanisława Fliśnikowskiego z pobytu w Gdańsku, 23 I 1960 r., k. 179.

<sup>89</sup> AIPN Gd, 0046/77, t. 5, Sprawozdanie kwartalne Wydziału III KW MO w Gdańsku za okres 1 X 1959 – 31 XII 1959 r., k. 286; *ibidem*, Sprawozdanie kwartalne SB KW MO w Gdańsku za czas 1 I 1960 – 31 III 1960 r., k. 9.

<sup>90</sup> Witold Kisiel „Światołdycz” – ur. 28 III 1909 r. w Ostrolanach, kpt. Prawnik, absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Od 1940 r. w ZWZ w Wilnie. W 1944 r. zastępca dowódcy, następnie dowódca 23. Brańskawskiej Brygady AK. Wziął udział w operacji „Ostra Brama”. W lipcu 1944 r. wywieziony w głąb ZSRR, do kraju powrócił w 1947 r. Zamieszkał w Gdańsku, pracował w różnych przedsiębiorstwach. Zmarł 12 II 1973 r.

<sup>91</sup> AIPN Gd, 0027/868, Notatka służbowa dotycząca Witolda Kisiel „Światołdycza”, byłego dowódcy 23. Brańskawskiej Brygady AK, 19 IX 1958 r., k. 10.

werbowana była ona spośród dobrze poinformowanych i obdarzonych zaufaniem członków środowiska. Znanca historii wileńskiej AK Piotr Niwiński podczas swoich badań wyselekcjonował blisko 120 osób, będących tajnymi współpracownikami służb bezpieczeństwa w latach 1945–1968 w całej Polsce. W Gdańsku działało dwóch tajnych współpracowników: już tu wymieniany Aleksander Wasilewski „Olesiński” (w kontaktach z SB używał pseudonimu „Kazik”) oraz Olgierd Christa „Noc”, „Leszek” (w kontaktach z SB używał pseudonimu „Kismet”, a od 1973 r. „Stefan”)<sup>92</sup>. O ile ten pierwszy był doskonale zorientowany w życiu swoich kolegów, o tyle drugi w latach sześćdziesiątych, jak można sądzić, nie przedstawiał dla Wydziału III jeszcze większej wartości. Jako zdecydowanie młodszy wiekiem i stopniem wojskowym nie miał dostępu do otoczenia Dziarmagi-Działyńskiego, a więc do osób, których działalność spędzała sen z oczu bezpieki. Christa był wówczas dostarczycielem przede wszystkim tzw. materiału ogólnoinformacyjnego. Natomiast atuty Wasilewskiego jako informatora to doskonała znajomość kadry dowódczej środowiska wileńskiego (wynikająca z tego, że był jednym z eksponowanych oficerów okręgu) oraz perfekcyjne konspirowanie się. Kamuflaż ułatwiały mu cechy osobowościowe, którymi zjednywał sobie ludzi. Olgierd Christa, który w 2003 r. dowiedział się, że Wasilewski był tajnym współpracownikiem, powiedział: „To on też!? Tak dobrego i łagodnego człowieka nikt nie mógł podejrzewać, że pracuje dla SB”<sup>93</sup>. Inny wileński akowiec mówił o nim: „święty człowiek”. Wasilewski posiadał też jeszcze jedną cechę: gorliwość i łatwość mówienia o swoich towarzyszach broni.

<sup>92</sup> Olgierd Christa to jeden z najdzielniejszych żołnierzy 3. Wileńskiej Brygady AK, a po wojnie utalentowany i bohaterski dowódca szwadronu 5. Brygady mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Aresztowany w 1947 r., w czasie śledztwa zachował godną postawę. Po 1990 r. całe życie poświęcił Armii Krajowej. Był założycielem Związku Żołnierzy AK w Gdańsku (Okręg Wileński), jego pierwszym prezesem, wydawcą środowiskowego pisemka „Wileński Przekaz” i wielce zasłużonym społecznikiem, skupionym na przywracaniu pamięci o partyzantach wileńskich i „żołnierzach wyklętych”. To on wystąpił o unieważnienie wyroku na „Łupaszkę” i Danutę Siedzik „Inkę”, zamordowaną w 1946 r. z wyroku komunistycznego sądu (sprawą zajmowała się następnie jej rodzina). Z jego inicjatywy ufundowano obelisk poświęcony „Ince” w Sopocie i symboliczny grób w Gdańsku. Trochę się o groby swoich podkomendnych. Miał bliski kontakt z harcerzami, młodzieżą i badaczami polskiego podziemia, uczestniczył w wielu dysputach środowiskowych i historycznych, podkreślając konieczność precyzyjnego odtwarzania dziejów. Rozmowa z Olgierdem Christą, w czasie której przyznał się do współpracy z SB, odbyła się 19 XII 2002 r. w jego mieszkaniu w Gdańsku. Przywitał mnie słowami: „Ja wiem, po co pan tu przyszedł”. Wiedziałem już wówczas, że współpracę rozpoczął w 1952 r. w więzieniu (potwierdza to zachowana dokumentacja). Do donoszenia na kolegów został zmuszony szantażem: „Powiedzieli mi: albo będziesz współpracował, albo nie wyjdiesz z więzienia. Bałem się o życie. Wiedziałem, że jednego zastrzelili przez wizjer”. U schyłku życia mówił, że przez kilkadziesiąt lat żył w dwóch światach i miał dwie twarze. Opowiadał: „Starałem się nikomu nie zaszkodzić; mówiłem im takie głupoty”. W rzeczywistości materiał przez niego przekazywany był rzetelny i ścisły. Na pytanie, dlaczego nie zerwał współpracy tak jak jego brat – przy pierwszej okazji, choćby w 1956 r., powiedział, że bał się prowokacji: „Wiedziałem, że nie pozwolą mi odejść, bo szantażem – ujawnieniem prawdy o mnie, mogli ze mną zrobić wszystko”. Na koniec pierwszej naszej rozmowy dodał: „Powiedziałem to panu z dużym wstydem. Tylko panu to powiedziałem. Zrobi pan z tym, co pan będzie uważał. Jest mi lżej, ale lepiej dla mnie byłoby, gdybym to ja zginął w ostatniej strzelaninie w Lipuszu [na Kaszubach w listopadzie 1946 r. – J.M.]” (Notatki z rozmowy z Olgierdem Christą, 19 XII 2002 r., w zbiorach autora). Olgierd Christa zmarł w Gdańsku 9 XI 2004 r.

<sup>93</sup> Notatki z rozmowy z Olgierdem Christą, styczeń 2004 r., w zbiorach autora.

Na zakończenie rozważań o agenturze w środowisku wileńskim w czasach Gomułki należy zwrócić uwagę, że lista agentów zawierająca 120 nazwisk nie jest jeszcze zamknięta, choć i tak dobitnie świadczy o skali zjawiska. Poza tym trzeba mieć świadomość, że decyzję o współpracy z SB akowcy podejmowali w latach czterdziestych, zazwyczaj szantażowani śmiercią własną lub najbliższych. Część z nich zresztą zerwała współpracę przy pierwszej nadarzającej się okazji (najczęściej po październiku 1956 r.), inni starali się nie szkodzić swoimi donosami, dostarczając materiał „ogólnoinformacyjny”. Niektórzy jednak gorliwie wywiązywali się z poruczonych im zadań. Na tym etapie badań można przyjąć, że najwartościowszymi dla SB agentami byli: por. Longin Wojciechowski „Ronin” – dowódca 4. Brygady partyzanckiej, rejestrowany w kartotece MSW pod pseudonimem „Gumka”; pplk Lubośław Krzeszowski „Ludwik” – agent sowiecki jeszcze z czasów wojny, pseudonim w MSW „Paweł”; mjr Aleksander Wasilewski „Olesiński” – w UB i SB używał pseudonimu „Kazik”. Z tego grona tylko ten ostatni mieszkał w Gdańsku, podobnie jak znana jedynie z pseudonimu informatorka „Joanna”, która dostarczała wartościowego materiału operacyjnego z kręgu eksponowanych oficerów Komendy Okręgu. Wszyscy wymienieni wyżej (oprócz „Pawła” i „Kismet”) zostali pozyskani do współpracy pod koniec lat czterdziestych, po zatrzymaniu w wyniku akcji „X”. Nie zerwali współpracy po 1956 r., kontynuowali ją praktycznie do swojej śmierci<sup>94</sup>. Nie wiadomo tylko, jak potoczyły się losy jedynej kobiety w tym towarzystwie – „Joanny”.

Odegrali bardzo negatywną rolę, gdyż nie tylko informowali o życiu swoich kolegów, lecz realizowali dezintegrujące plany bezpieczeństwa. Polegały one na skłócaniu towarzyszy broni i kompromitowaniu zasłużonych akowców. Takiej roli nie przyjął jedynie Olgierd Christa, odmawiając np. rozpuszczania plotek, że Sabina Korejwo pracuje dla SB. W akcji dezintegrującej z powodzeniem wykorzystywano zwłaszcza przyznawanie awansów i odznaczeń, o które starali się byli partyzanci. Było to pole do niezwyklej manipulacji. Zawiści i wzajemne posądzenia zostały przeniesione na następne lata, a nawet poza rok 1989. W ten sposób, przynajmniej w jakimś stopniu, bezpieczeństwo zaważyła na losach ruchu kombatanckiego w III Rzeczypospolitej.

Pisząc o tych brudnych i złych sprawach, nie można jednak zapominać o pięknych przykładach niezłomności. W esbeckim opracowaniu z 1960 r. cytowano fragment przechwyconego listu jednej z członkiń konspiracji wileńskiej, Janiny Kruk, do Jadwigi Dabulewicz z Londynu: „Wierzyłam i wierzę w słuszność swej walki i nigdy nie uważałam ją za niesłuszną, gdyż była ona konieczna. Czuję się szczęśliwa, że jestem w szeregach tych, którzy pogodzić się nie mogą z gwałtem i przemocą. Jestem gotowa na wszystko... 10 lat siedziałam w więzieniu, lecz przez ten czas nie zdołali mnie zmienić i upokorzyć. Moja walka trwa nadal”<sup>95</sup>.

Walkę kontynuowała również bezpieczeństwo, przystosowując się do zmieniających warunków społeczno-politycznych i naturalnych procesów wymiany pokoleniowej w inwigilowanych środowiskach czy wreszcie szybko reagując na rozkazy swych szefów. W 1968 r. gdański Wydział III kończył etap pracy, w którym

<sup>94</sup> P. Niwiński, *Działalność operacyjna UBP w stosunku do środowiska wileńskiego...*, s. 20.

<sup>95</sup> AIPN, 00231/273, t. 2, Notatka informacyjna starszego oficera Wydziału I Departamentu III MSW kpt. Stanisława Fliśnikowskiego, 29 VIII 1960 r., k. 580.

skupiał się na Szydłowskim, Kisielu i Sawickim. 18 grudnia 1968 r. kierownik Grupy II Wydziału III kpt. Józef Dąbek zwrócił się do swego przełożonego o zakończenie sprawy obserwacji operacyjnej o kryptonimie „Baza”. Wniosek motywował tym, że „figuranci” (spośród których Szydłowski już nie żył) nie prowadzili działań opozycyjnych skierowanych przeciwko „żywotnym interesom państwa polskiego”. Pomimo to proponował streszczenie materiałów sprawy i dołączenie do tzw. teczki zagadnieniowej, w której ramach „figuranci” mieli być poddawani wyrывkowej kontroli. W praktyce oznaczało to dalszą inwigilację, choć tym razem niesystematyczną. Sawicki i Kisiel zostali też na stałe umieszczeni w kartotece elementu przestępczego i podejrzanego<sup>96</sup>. Ich miejsce zajęli młodsi – akowcy o niższych szarach: Marian Korejwo, jego żona Sabina, Zdzisław Christa i kilku innych. To wokół nich w latach siedemdziesiątych zaczęło skupiać się życie kombatanckie.

### Działania Służby Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych priorytety działań SB, mimo strukturalnych reorganizacji, nie zmieniły się w porównaniu z poprzednim okresem. Towarzyszom z bezpieczeństwa w terenie wyłożył je dobitnie jeszcze raz płk dr Władysław Ciastoń podczas rocznej narady Wydziału III 3 lutego 1973 r. Jego rozbudowana, sześciopunktowa definicja dywersji na ostatnim miejscu wymieniała „imprezy nawiązujące do założeń i tradycji ideowych Polski burżuazyjnej, wpływające na świadomość społeczną”. Owymi imprezami były obchody rocznic, np. 1 września 1939 r. czy powstania warszawskiego. Ciastoń, jak wynika z cytowanego materiału, był doskonale poinformowany o tego typu działalności kombatanckiej również na Pomorzu<sup>97</sup>.

W latach siedemdziesiątych wzmożono działania SB wobec środowisk akowskich – mimo ewidentnego kurczenia się pokolenia „starej bazy”. Wiązało się to nie tylko z wytycznymi władz PZPR i MSW, lecz również z rosnącą – w myśl definicji Ciastonia – aktywnością środowisk kombatanckich. I tak np. w Sopocie, zamieszkiwanym do dzisiaj przez sporą grupę akowców, SB zwarła szyki i przejrzała materiały przekazane wcześniej do archiwum. Na rozkaz szefa referatu SB ppłk. Edmunda Fola por. Tadeusz Jeliński miał wytypować dziesięć osób i poddać je aktywnej kontroli operacyjnej, dążąc do pozyskania dwóch osobowych źródeł informacji<sup>98</sup>. W Gdańsku zlecenia były proporcjonalnie większe. W 1973 r. grupa „potencjalnie wrogich elementów” z AK i innych organizacji podziemnych liczyła 705 osób. Inwigilowano je w ramach siedemnastu spraw obiektowych. Dla porównania, środowisko akademickie, oceniane na 22 tys. osób, kontrolowane było w ramach dwunastu spraw obiektowych, mniejszość ukraińska, obliczona na 3 tys., również w ramach tyłuż spraw obiektowych. Pod względem liczby spraw obiektowych w czołówce zainteresowania były formy dy-

<sup>96</sup> AIPN Gd, 0027/868, Wniosek o zakończenie sprawy obserwacji operacyjnej krypt. „Baza”, 18 XII 1968 r., k. 29–32.

<sup>97</sup> *Ibidem*, 0046/226, t. 2, Protokół z rocznej narady służbowej Wydziału III, Gdańsk, 3 II 1973 r., k. 368.

<sup>98</sup> *Ibidem*, 0046/179, t. 7, Plan działania SB w Sopocie na 1975 r., k. 41.

wersji ideologicznej – pisanie hasel, sporządzanie ulotek. Takich przypadków zarejestrowano czterdzieści, założono dziesięć spraw obiektowych dotyczących osób czy środowisk zajmujących się taką działalnością<sup>99</sup>.

Rozpracowanie akowców nadal prowadzili funkcjonariusze Grupy II Wydziału III KW MO w Gdańsku. Stan kadrowy tej komórki wynosił sześć osób. Oprócz „starej bazy” Grupa II interesowała się mniejszościami narodowymi i wrogą propagandą, a doraźnie nawet grupami socjaldemokratycznymi, trockistowskimi, maoistowsko-dogmatycznymi oraz liberalno-mieszkańskimi. Jak można się domyślać, najwięcej pracy było z mniejszościami (zwłaszcza ukraińską) oraz środowiskami tradycyjnymi<sup>100</sup>. Wśród tych ostatnich najaktywniejsze pozostały grupy wileńskie, uformowane jeszcze wyraźniej niż kiedyś według brygad. Ich przywództwo objęli młodszy dowódcy.

Najbardziej doświadczona i najstarsza była grupa skupiona wokół Witolda Kisiele, Aleksandra Wasilewskiego, Kazimierza Sawicza, Czesława Ptaka i Teodora Sawickiego. Utrzymywała ona kontakt z Józefem Dziarmagą-Działyńskim, dlatego była przez SB kojarzona z kręgiem PAX-u<sup>101</sup>. Apogeum działalności tych osób przypadło na przełom październikowy oraz lata sześćdziesiąte. W nowej dekadzie odstawali pod względem energii od młodszych akowców.

Najaktywniejsi z całego środowiska wilnian w Polsce byli zamieszkali w Gdańsku żołnierze 3. Wileńskiej Brygady AK por. Gracjana Fróga „Szczerbca”, straconego w 1951 r. w więzieniu mokotowskim. Według SB podzielili się oni na dwie grupy. Pierwszej, skupiającej więźniów obozu w Riazaniu, ton nadawała Irena Nowaczyk. Drugiej (w której było również kilku żołnierzy „Łupaszki” z 5. Brygady) przewodzili Marian i Sabina Korejwowie<sup>102</sup>. Liczebność tych nieformalnych grup na początku lat siedemdziesiątych SB określała na około trzydziestu osób.

Przy grupie Sabiny Korejwo należy zatrzymać się nieco dłużej. Wymaga tego jej niezwykła energia i rzutkość, a także ogromny wysiłek, jaki SB włożyła w jej neutralizację, czego dowodem jest materiał archiwalny z lat siedemdziesiątych, prawie kompletnie zachowany. Atutem tej grupy był jej ogólnopolski charakter. W całej Polsce mieszkało około 130–135 żołnierzy „Szczerbca”, gotowych podtrzymywać więzy koleżeńskie. Krąg Ireny Nowaczyk, jak można sądzić, szybko rozplątał się wśród towarzystwa Korejwów i stracił swą odrębność.

<sup>99</sup> *Ibidem*, 0046/350, t. 6, Ocena sytuacji operacyjnej województwa gdańskiego, 8 I 1973 r., k. 8–9.

<sup>100</sup> *Ibidem*, 0046/349, t. 5, Ramowy zakres działania i struktura organizacyjna Wydziału III KW MO w Gdańsku, k. 244.

<sup>101</sup> *Ibidem*, 0046/79, t. 3, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji w środowiskach byłego podziemia sanacyjno-endeckiego, 9 III 1970 r., k. 31–34.

<sup>102</sup> Sabina Korejwo (z domu Kalinowska) „Sabina” – ur. 15 X 1922 r. w Lublinie. Inżynier budownictwa. Łączniczka w 3. Wileńskiej Brygadzie AK. Po wojnie mieszkała w Gdańsku. Działaczka ZBoWiD, animatorka życia środowiskowego 3. Brygady. Po 1990 r. w Światowym Związku Żołnierzy AK (Okręg Wileński). Zmarła 26 IX 1998 r. w Gdańsku.

Marian Korejwo „Milimetr” – ur. 20 VIII 1920 r. w Wilnie, por. Inżynier elektryk. Dowódca plutonu w 3. Wileńskiej Brygadzie AK, odznaczony Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*. Po wojnie mieszkał w Gdańsku; pracował m.in. jako zastępca dyrektora ds. ekonomicznych Portu Północnego. Członek ZBoWiD. Po 1990 r. (po Olgierdzie Chriście) prezes Okręgu Wileńskiego Światowego Związku Żołnierzy AK w Gdańsku. Zmarł 4 VI 2000 r. w Gdańsku.

Gdyby nie energia i odwaga Sabiny Korejwo, środowisko to nie zaistniałoby wcale albo byłoby bardzo słabe. Ona i jej mąż Marian pojawiają się w materiałach SB już w końcu lat pięćdziesiątych. Początek zainteresowania się nimi bezpieki przypada na 1969 r., kiedy to 7 i 8 czerwca po raz pierwszy po wojnie duża, 39-osobowa grupa byłych partyzantów spotkała się w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Mausz pod Sulęcynem na Kaszubach. Spotkanie miało charakter towarzyski. Inspiracja wyszła od mieszkającego w Zalesiu Dolnym pod Warszawą Wiktora Jagody „Brzozy”; pełnił on funkcję gospodarza spotkania nad Mauszem wspólnie z Marianem Korejwą „Milimetrem”. Do organizatorów należeli Sabina Korejwo, Zdzisław Christa „Mamut”, Wiktor Kierkuć „Nosal”, Zenon Sarnecki „Sarna” i Olgierd Christa „Noc”. Grono to przygotowywało również następne spotkania. Wkrótce uczestnicy zjazdu byli intensywnie rozpracowywani przez SB<sup>103</sup>. Ponownie spotkali się na zabawie sylwestrowej w Borach Tucholskich<sup>104</sup>.

Początki integracji środowiskowej, o czym doniósł tajny współpracownik o pseudonimie „Kismet” (Olgierd Christa), pilnie odnotował kpt. Zenon Ratkiewicz, inspektor Wydziału III KW MO w Gdańsku. Od tego momentu bezpieka nastawiła się na rozpracowanie i kontrolę Korejwów i ich przyjaciół. Punktem wyjścia do gromadzenia tzw. materiałów kompromitujących było ustalenie faktu, że w 1946 r. Korejwowie mieli w Gdańsku punkt kontaktowy dla żołnierzy „Łupaszk”. Interesująca dla Wydziału III była również działalność „Sabiny” jako organizatorki wielu spotkań i odczytów w ramach ZBoWiD i Stowarzyszenia PAX. „Kismet”, relacjonując następne spotkania kombatanckie w mniejszym gronie, podkreślał, że nie zauważył, aby miały one charakter wrogich akcji<sup>105</sup>. Nabierającej rozpędu maszyny SB nic już jednak nie mogło zatrzymać. 4 listopada 1970 r. założono kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Sabina”. Jako powód rozpoczęcia sprawy operacyjnej podano, że „na terenie Trójmiasta prowadzona jest szkodliwa społecznie działalność środowiskowa mająca na celu wpływanie na świadomość społeczną poprzez organizowanie imprez nawiązujących do założeń ideowych Polski burżuazyjnej”<sup>106</sup>. W innym miejscu tak oto precyzowano szkodliwy charakter działalności społecznej starszych ludzi z 3. Brygady: „Organizowanie zebrań, zjazdów itp. imprez, opierających się na bazie byłych związków organizacyjnych AK, jest niesłuszne z punktu widzenia interesu społecznego, ponieważ powoduje utrzymanie atmosfery podziału społecznego na kategorie ludzi, którzy należeli do AK, i tych, którzy do tej organizacji nie należeli”<sup>107</sup>.

Decyzja o rozpoczęciu sprawy operacyjnej zapadła po pierwszym dużym sukcesie środowiska wileńskiego, jakim był zjazd dawnych żołnierzy 3. Brygady nad jeziorem Szelań koło Ostródy 6 i 7 lipca 1970 r. Uczestniczyło w nim 47 osób, przybyłych z różnych zakątków kraju. Program zjazdu nie był wymierzony w państwo ludowe, zawierał typowe dla kombatanatów elementy: apel poległych, od-

<sup>103</sup> AIPN Gd, 0027/3073, t. 2, Doniesienie TW ps. „Kismet”, 11 VI 1969 r., k. 6.

<sup>104</sup> *Ibidem*, Informacja TW ps. „Kismet”, 23 I 1970 r., k. 11–12.

<sup>105</sup> *Ibidem*, 0027/3073, t. 2, Doniesienie TW ps. „Kismet”, 21 II 1970 r., k. 21–22.

<sup>106</sup> *Ibidem*, t. 1; *ibidem*, 0027/933, Meldunek operacyjny dotyczący Sabiny Korejwo, 30 X 1976 r., k. 297.

<sup>107</sup> *Ibidem*, 0027/3073, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy operacyjno-zapobiegawczej z Wiktorem Kierkuciem przeprowadzonej 23 VI 1975 r., 24 VI 1975 r., k. 242.



śpiewanie hymnu 3. Brygady, kolację przy ognisku i rozmowy towarzyszy broni. Dyskutowano m.in. o redagowaniu kroniki oddziału i możliwościach wydawniczych. Agent „Kismet” informował też o dobrej atmosferze wywołanej dużą ilością wypitego alkoholu<sup>108</sup>.

Spokój po spotkaniu nad Szelażem wywołał u „Sabiny” i jej przyjaciół przekonanie, że jest szansa na zintegrowanie środowiska bez narażania się na zarzuty podjęcia działań antypaństwowych. Tymczasem bezpieka zaczęła przygotowywać plan działań operacyjnych i zablokowania następnych przedsięwzięć akowskich. W końcu grudnia 1970 r. niespodziewanie pojawiły się nowe priorytety: SB musiała rozprawić się z protestami robotników. Chwilowe zamieszanie wykorzystali akowcy, inicjując nowe przedsięwzięcia. Najważniejszy był pomysł ufundowania tablicy upamiętniającej poległych partyzantów 3. Brygady. Zamierzano wmurować ją w Bazylicę Mariackiej w Gdańsku. Kombatanci uzyskali poparcie i pomoc proboszcza kościoła – ks. Józefa Zator-Przytockiego. Wykonanie projektu plastycznego i tablicy, która była nowatorskim artystycznie pomysłem, wzięła na siebie rzeźbiarka Elżbieta Szczodrowska-Pelplińska.

Działania te, prowadzone z wielkim rozmachem przez cały 1970 r., zjednoczyły akowców wileńskich, pozwoliły wielu przełamać opór, a może nawet strach. Do akcji zaangażowało się około 130 osób z całej Polski, nadchodziły składki pieniężne. Zdzisław Christa z Sopotu założył konto bankowe, przygotowanie korespondencji wzięła na siebie Sabina Korejwo. Pracowała również bezpieka. Biuro „W” Komendy Wojewódzkiej MO rozpoczęło perlustrację korespondencji, szybko uzyskując obraz powiązań Korejwo z kombatantami 3. Brygady w całym kraju. Do akcji zaangażowano jednostki SB w miejscach zamieszkania żołnierzy „Szczerbca”; w ten sposób operacja nabierała ponadregionalnego charakteru. Rósł też autorytet Korejwów. W środowisku przyjęło się nazywać ich „sztabem 3. Brygady”, a w 1971 r. niektórzy z kolegów tak nawet adresowali swoje listy<sup>109</sup>.

W marcu do operacji neutralizacji środowiska wileńskiego włączono Prokuraturę Wojewódzką w Gdańsku. Śledztwo wszczęte z inicjatywy SB dotyczyło nielegalnej zbiórki pieniędzy. Jako dowód „przestępstwa” posłużyły zajęta korespondencja i przekazy pocztowe. Zdzisław Christa bronił się twardo, podobnie Sabina Korejwo, która poszła na skargę do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wykorzystując znajomość z Tadeuszem Bejmem, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej<sup>110</sup>. Jednocześnie SB intensywnie rozpracowywała życie osobiste Korejwów, szukając „haków”<sup>111</sup>. Zdecydowano się na założenie podsłuchu telefonicznego i pokojowego (wiązało się to z „operacyjnym zabezpieczeniem” synów Korejwów – zablokowano ich w szkole i na uczelni, aby nie weszli do mieszkania w trakcie instalacji podsłuchu). Ponadto bezpieka do nacisku na

<sup>108</sup> *Ibidem*, t. 2, Informacja TW ps. „Kismet”, 7 VIII 1970 r., k. 45–46; *ibidem*, Informacja zastępcy naczelnika Wydziału III dotycząca działalności Sabiny i Mariana Korejwów, 25 IX 1970 r., k. 46–49.

<sup>109</sup> *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Stefan”, 23 IV 1974 r., k. 51.

<sup>110</sup> *Ibidem*, t. 2, Odpis pisma Zdzisława Christy do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, 6 VI 1971 r., k. 221; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Sabiny Korejwo, sporządzona na podstawie materiałów Wydziału Skarg i Zażaleń KW PZPR, 29 VI 1971 r., k. 219–220; Informacje Zdzisława Korejwo, syna Sabiny, grudzień 2004 r., w zbiorach autora.

<sup>111</sup> AIPN Gd, 0027/3073, t. 2, Dalsze przedsięwzięcia do planu z 26 III 1971 r., b.d., k. 173.

Korejwów próbowała wykorzystać problemy szkolne ich młodszego syna Ryszarda, ucznia III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku, wynikające m.in. z jego złego stosunku do propedeutyki nauki o społeczeństwie. Esbecy sugerowali, że organa „nie są zainteresowane tym, aby Korejwo dalej kontynuował naukę w tej szkole”. Oficerowie III Wydziału na spotkaniu z tzw. kontaktem służbowym (jedną z kategorii źródeł informacji) o pseudonimie „Teb” podpowiadali, że chłopak może iść do pracy albo do wieczorówki. Jednak „Teb”, najprawdopodobniej dyrektor liceum, nie ugiął się i oświadczył, że nie ma prawnych możliwości pozbycia Ryszarda Korejwo prawa do kontynuowania nauki<sup>112</sup>.

Silnej obróbce poddano też autorkę projektu plastycznego i jej męża, starano się ją skłonić do opóźnienia realizacji projektu, a wręcz wstrzymania go. Szantaż podzielał i Szczodrowska zaczęła opóźniać wykonanie dzieła<sup>113</sup>. Jednocześnie podjęto naciski administracyjne, żądając przedstawienia formalnej zgody na wykonanie projektu i umieszczenie go w kościele. Zdecydowana postawa środowiska akowskiego, które nie poddało się naciskom, a być może też względy polityczne (SB nie chciała eskalować napięcia w okresie pogrudniowym) doprowadziły do kompromisowego rozwiązania. Wilnianie mieli załatwić sprawę formalnie i uzyskać zgodę właściwych organów (ZBoWiD, urząd konserwatora) na montaż tablicy. Władza administracyjna pod wpływem SB przystała na kościół św. Bartłomieja w Gdańsku, który znajdował się na uboczu szlaku turystycznego. Prokuratura odstąpiła od postawienia zarzutów „Sabinie” i „Mamutowi”. Akowcy również poszli na ustępstwa, godząc się na usunięcie z tablicy nazwisk tych kolegów, którzy polegli na Wileńszczyźnie w walce z Armią Czerwoną i NKWD w 1944 r. i latach następnym. Ciekawe, że bezpieka takie zakończenie sprawy poczytała sobie za zwycięstwo. Konstatowano: „w założeniach organizatorów [zawieszenie tablicy] miało przebiegać w warunkach nielegalnego działania”, a w wyniku działań SB akowcy zostali zmuszeni do „wejścia na drogę legalnego ubiegania się o zezwolenie władzy administracji państwowej na realizację projektu”<sup>114</sup>.

Uroczystość odsłonięcia tablicy, połączona z mszą świętą za poległych, odbyła się 25 września 1971 r. Był to wielki sukces środowiska 3. Brygady. Według ocen SB uczestniczyło w niej 200–300 osób, w tym około siedemdziesięciu byłych partyzantów. Na drzwiach kościoła zawisł plakat z napisem „AK” i orłem w koronie<sup>115</sup>. Sabina Korejwo na tym nie poprzestała. Doprowadziła do tego, że kościół św. Bartłomieja znalazł się w nieoficjalnym programie wycieczek po Gdańsku, prowadzonych przez przewodników Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Załatwiła przez ZBoWiD cykl prelekcji w szkołach, które spotkały się z żywym przyjęciem młodzieży (SB podsłuchiwała, że Korejwo „»poużywała sobie«, mówiąc młodzieży prawdę”). Jak można sądzić, SB wkrótce doprowadziła do korekty planów wycieczek PTTK oraz wpłynęła na prezesa oddziału gdańskiego ZBoWiD P. Stolarka, aby nie firmował „antypaństwowych”

<sup>112</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z kontaktem służbowym ps. „Teb”, 7 V 1971 r., k. 206–207.

<sup>113</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca rozmowy operacyjnej z Elżbietą Szczodrowską-Pelplińską, 14 IX 1971 r., k. 241–246; *ibidem*, Notatka służbowa, 17 IX 1971 r., k. 254.

<sup>114</sup> *Ibidem*, t. 1, Meldunek operacyjny dotyczący sprawy Sabiny Korejwo, 30 X 1976 r., k. 300–301.

<sup>115</sup> *Ibidem*, t. 2, Informacja dotycząca odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych członków 3. Brygady AK „Szczerbca”, 27 IX 1971 r., k. 257

prelekcji. Niezależnie od tych działań o tablicy 3. Brygady (zwanej wówczas popularnie »Krzyżem Poległych«) i Sabinie Korejwo stało się w Gdańsku głośno. Jak wynika z podsłuchanej przez SB rozmowy, niektórzy zaczęli nawet omijać ją dużym łukiem. „Uczulony” na „Sabinę” był zwłaszcza Stolarek, który „chowal się i przed nią i dostawał drgawek”<sup>116</sup>.

W 1972 r. aktywność Korejwów nieco zmalała, nadal jednak prowadzono bujne życie towarzyskie, zabiegano o kontakt z młodzieżą, myślano o nowym zjeździe, spotykano się na mszach żałobnych za poległych (czerwiec, listopad). Szczególną troską wszystkich było przekazanie młodym prawdy o AK, ze szczególnym wyeksponowaniem Wileńszczyzny<sup>117</sup>.

Inicjatywę zorganizowania następnego spotkania byłych żołnierzy 3. Brygady przejęła grupa szczecińska z Czesławem Stankiewiczem „Zaskoczkiem”. 2 i 3 czerwca 1973 r. miał odbyć się zjazd w ośrodku wczasowym Stoczni im. Adolfa Warskiego. Po wpłynięciu donosu „Kismet” funkcjonariusze Wydziału III w Gdańsku przystąpili do działań – o „zagrożeniu” powiadomiono szczecińską SB, która skłoniła Stankiewicza i innych do odstąpienia od planów. Organizatorzy przestraszeni piętrzącymi się przeciwnościami w ostatniej chwili telefonicznie i telegraficznie poinformowali kolegów w całej Polsce, że impreza się nie odbędzie. Do Korejwo i reszty jakby nie dotarło, że fiasko przygotowań to nie zbieg różnych okoliczności, lecz robota SB. W ocenie kpt. Napoleona Grzeleckiego, podsumowującego w 1976 r. operację, była to „pierwsza całkowicie udana próba odśrodkowego rozbitcia narastającej zwartości grup środowiskowych oraz zapoczątkowanie izolacji figurantki [Sabiny Korejwo]”<sup>118</sup>.

W 1973 r. „Kismet”, współpracujący dotąd z mjr. Janem Ciechanowiczem, zastępcą naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku, przeszedł pod opiekę kpt. Grzeleckiego, który wkrótce wyspecjalizował się w sprawach wileńskich i stał się głównym realizatorem działań operacyjnych wydziału. W tym też czasie zaczęto korygować plany wobec Korejwów, próbując intensyfikować działania dezintegrujące. Polegały one m.in. na puszczaniu w obieg plotek o współpracy „Sabiny” z SB. W maju 1973 r. „Kismet” (któremu zmieniono pseudonim na „Stefan”) odmówił udziału w operacji skompromitowania Korejwo, wykręcając się brakiem możliwości i niebezpieczeństwem dekonspiracji. Puszczona przez SB plotka rozeszła się po Polsce, wywołując sporo fermentu. Do Gdańska wyruszył nawet Roman Korab-Zebryk – akowiec i historyk Okręgu Wileńskiego AK z Warszawy, żeby sprawdzić jej wiarygodność<sup>119</sup>.

W 1974 r. Korejwo ogłosiła, że w czerwcu nad Mauszem odbędzie się zjazd 3. Brygady. Działania SB nie były tym razem tak skuteczne jak w przypadku grupy szczecińskiej. Sabina Korejwo, o której jeden z jej kolegów w czasie operacyjnej rozmowy ostrzegawczej mówił esbekowi z III Wydziału, że ma „rogaty

<sup>116</sup> *Ibidem*, t. 2, Analiza dokumentów „W” dotyczących kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Sabina” za 1972 r., k. 276–279.

<sup>117</sup> *Ibidem*, t. 1, Meldunek operacyjny dotyczący Sabiny Korejwo, 30 X 1976 r., k. 301.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

<sup>119</sup> *Ibidem*, t. 1, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Huzar”, 19 XI 1973 r.; *ibidem*, t. 2, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Kismet”, 15 V 1973 r., k. 304–307; *ibidem*, Informacja o aktualnej sytuacji w środowisku byłych członków 3. Brygady AK „Szczerbca”, 18 IV 1973 r., k. 284.

charakter”, była odporna na naciski i przeciwności życiowe. Poza tym podczas zjazdu korzystano z prywatnej bazy noclegowej (Korejwowie, Kierkuć i Zdzisław Christa dzierżawili nad Mauszem działki kempingowe). Po nabożeństwie w kościele św. Bartłomieja zebrani udali się samochodami na miejsce spotkania, gdzie do rana biesiadowali. W raporcie podsumowującym rozpracowanie środowiska 3. Brygady kpt. Grzelecki pisał, że zjazd nie miał ogólnopolskiego charakteru. Ten esbek, starający ukryć przed szefami swą nieskuteczność, mijał się jednak z prawdą. Jak sam zauważył, wzięło w nim udział 39 osób, w tym cztery osoby z Warszawy, dwie z Wrocławia i siedem ze Szczecina. Mimo precyzyjnych informacji od „Stefana” funkcjonariusze SB ograniczyli się do prewencyjnego patrolowania terenu nad jeziorem, napuszczania milicji na kierowców wiozących partyzantów, a służby leśnej na palących ogniska biesiadników. Przygotowana przez SB kombinacja zakładała też skłonienie kierownictwa restauracji, aby nie sprzedawała posiłków uczestnikom zjazdu. Partyzanci okazali się samowystarczalni: obiady przygotowywali we własnym zakresie, ogniska palili zgodnie z przepisami, a wykroczeń drogowych nie popełnili<sup>120</sup>.

Po tej klęsce SB przystąpiła do układania nowych planów rozbicia środowiska od wewnątrz. Postanowiono częściowo zdekonspirować się i przeprowadzić rozmowy ostrzegawcze w celu zastraszenia najmniej odpornych. Ci z kolei mieli zasiać zwątpienie wśród swoich kolegów. Plan okazał się skuteczny<sup>121</sup>. Najpierw uderzono w tych, którzy mieli najwięcej do stracenia. Byli to m.in. Wiktor Kierkuć „Nosal” – zastępca dyrektora Stoczni „Wisła” w Gdańsku, członek PZPR; Witold Mikulicz-Radecki „Swing” – kierownik działu w Zarządzie Portu w Gdyni, również członek PZPR, były tajny współpracownik o pseudonimie „Miroślaw”; wreszcie Zenon Sarnecki „Sarna” – wicedyrektor Ośrodka Szkolenia Zawodowego Kierowców PKS, członek PZPR i były tajny współpracownik „Bartek”. Zaczęto też zastanawiać się nad werbunkiem Zdzisława Christy „Mamuta”, który dawno temu, przed 1956 r., miał odwagę odmówić współpracy z bezpieką. We wszystkich tych przypadkach chodziło o pozyskanie nie tyle nowych informatorów, ile raczej wykonawców kombinacji operacyjnych. Dwóch z nich rzeczywiście zaczęło realizować scenariusz wypracowany w III Wydziale, podważając cel organizowania zjazdu w roku 1975. Byli to Mikulicz-Radecki, zarejestrowany jako kontakt operacyjny o pseudonimie „Miroślaw”<sup>122</sup>, oraz Zenon Sarnecki<sup>123</sup>. Licz-

<sup>120</sup> *Ibidem*, t. 1, Informacja TW ps. „Stefan”, 23 V 1975 r., k. 220; *ibidem*, Zastępca naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku do naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW, k. 65–68; *ibidem*, I zastępca komendanta powiatowego ds. SB w Kartuzach do naczelnika Wydziału III SB KW MO w Gdańsku, k. 81–82.

<sup>121</sup> *Ibidem*, 0027/933, t. 1, Plan czynności operacyjnych do sprawy – kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Sabina”, 29 III 1975 r., k. 168–173.

<sup>122</sup> *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z byłym TW ps. „Miroślaw”, 23 IV 1975 r.; *ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z kontaktem operacyjnym ps. „Miroślaw”, 9 IV 1976 r., k. 288 – czytamy w niej: „w ubiegłym roku [„Miroślaw”] skutecznie wykorzystywany był do rozbicia przygotowań do zjazdu”.

<sup>123</sup> *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Zenonem Sarneckim, 12 III 1975 r., k. 123; *ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z kontaktem operacyjnym ps. „Bartek”, 7 IV 1975 r., k. 190. Kpt. Grzelecki tak scharakteryzował nowe źródło informacji: „Do podtrzymania współpracy odnosi się chętnie. Zachowuje należyty stosunek do SB”.

ba osobowych źródeł informacji działających w środowisku 3. Brygady wzrosła do trzech.

Pozostali tracili wiarę w sens dalszych działań, czując zaciskanie się pętli SB. Zwątpił Kierkuć, „obrabiany” w czasie rozmowy ostrzegawczej, a nawet Zdzisław Christa, który oświadczył funkcjonariuszom, że wycofuje się z komitetu organizującego zjazd koleżeński. Ponadto, jakby czując, że esbecy chcą odświeżyć dawną znajomość, wprost oświadczył, że konfidentem nie zostanie<sup>124</sup>.

Po kilku latach starań SB udało się też zasiać ferment między małżonkami. Marian Korejwo, z którym przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą, zaczął naciskać na żonę, aby przestała organizować kolejny zjazd i wycofała się z działalności kombatanckiej. Szykany administracyjne związane z uzyskaniem paszportu, problemy w urzędach w związku z kupnem działki nad Mauszem i usztywnienie jej właściciela – ściśle współpracującego z SB – w kwestii ceny ziemi powodowały przygńbiające uczucie osaczenia. Dodatkowo ZBoWiD odmówił (na polecenie SB) objęcia patronatem zjazdu. Korejwo znosiła te porażki kosztem zdrowia, by w końcu ulec namowom męża oraz przyjaciół i odstąpić od planów kolejnego zjazdu. Stopniowo wyciszała też swą działalność społeczną na innych polach. W październiku 1976 r. kpt. Grzelecki wystąpił z wnioskiem o zakończenie dotyczącej jej sprawy operacyjnej, gdyż „figurantka odstąpiła od wrogiej działalności”. W zakończeniu meldunku jednak napisał: „Niemniej celem niedopuszczenia do ewentualnego wznowienia szkodliwej działalności przez figurantkę lub inne osoby całość środowiska nadal będzie kontrolowana operacyjnie”<sup>125</sup>.

Przykład 3. Brygady silnie musiał oddziaływać na innych. Od początku lat siedemdziesiątych rocznicowe msze i koleżeńskie spotkania zaczęły organizować również brygady 4., 5. i 6., znane m.in. z walk przeciw partyzantom sowieckim. Wydaje się, że ich aktywność była nieco słabsza (a przynajmniej mniej widoczna), bo środowiska były mniej liczne. Należy poza tym pamiętać, że późniejsze niż w przypadku 3. Brygady włączenie się do życia kombatanckiego związane było z tym, że środowiska te miały więcej powodów do kamuflowania się niż te, które nie prowadziły działań zbrojnych przeciw Sowiетom. Niestety, materiał operacyjny nie zachował się. Pierwszą mszę żałobną za towarzyszy broni z 4. i 5. Brygady zorganizowali 9 listopada 1974 r. w kościele św. Brygidy w Gdańsku Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Henryk Sobolewski „Sobol” i Witold Stabrowski „Mrówka”. Uczestniczyło w niej około trzystu osób<sup>126</sup>. Organizatorzy byli później przesłuchiwani przez SB, usiłowano ich zastraszyć. Naciskano również na ks. Henryka Jankowskiego, który odprawił mszę. Starania akowców o wmurowanie tablicy pamiątkowej zostały storpedowane przez władze. Mimo to msze i spotkania towarzyskie były organizowane w Gdańsku rok w rok, bez przerwy, u Henryka Sobolewskiego, następnie u Ewy Kołodziej-skiej, a od połowy lat osiemdziesiątych u Konstantego Wojciechowskiego „Ryszarda”. Uczestniczył w nich dowódca 2. Zgrupowania Okręgu Wileńskiego AK

<sup>124</sup> *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy operacyjno-zapobiegawczej ze Zdzisławem Christą, k. 250–251; *ibidem*, Informacja TW ps. „Stefan”, 23 V 1975 r., k. 220.

<sup>125</sup> *Ibidem*, t. 1, Meldunki operacyjne dotyczące Sabiny Korejwo, 5 VII 1975 i 30 X 1976 r., k. 257, 308.

<sup>126</sup> *Ibidem*, 0027/3073, t. 1, Informacja TW ps. „Stefan”, 12 XI 1974 r., k. 108.

mjr Mieczysław Potocki „Węgielny”, dowódca szwadronów, był też historyk AK – Tomasz Strzembosz<sup>127</sup>.

Esbecy w Gdańsku przystąpili też do kontroli formującego się około 1970 r. środowiska powstańców warszawskich. Na jego czele stał mjr Stanisław Steczkowski „Zagończyk”, znany dowódca powstańczy ze Śródmieścia. Impulsem do konsolidacji tego grona stała się trzydziesta rocznica wybuchu powstania warszawskiego<sup>128</sup>. Wyników działań operacyjnych zwróconych przeciwko sześcioposobowemu komitetowi organizacyjnemu nie znamy. Środowisko to odżyło po latach w III RP.

W latach siedemdziesiątych działalność kronikarską kontynuował Wincenty Romanowski, jeden z najbardziej nękanych akowców PRL, posiadający w kartotekach bezpieczeństwa obszerne dossier. Ten „praktykujący katolik o idealistycznym światopoglądzie i prosanacyjnej orientacji” w październiku 1977 r. stał się obiektem ponownych, tym razem intensywniejszych niż w latach sześćdziesiątych czynności operacyjnych SB<sup>129</sup>. Celem założenia kwestionariusza ewidencyjnego dla niego było przede wszystkim „przeciwdziałanie ewentualnemu rozwinięciu działalności sprzecznej z polityką rządu PRL”<sup>130</sup>. Wyniku starań SB nie znamy z powodu niezachowania się materiału archiwalnego. Imponujący piętnastopunktowy plan działań operacyjnych z pewnością był skrupulatnie realizowany. Efekty działań, w tym rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej, nie mogły być jednak – zważywszy na charakter „figuranta” – imponujące. Tak jak poprzednio Romanowski nie dał się zastraszyć i nadal gromadził materiały historyczne, spotykał się z ludźmi, przyjaźnił się z ks. Józefem Zator-Przytockim, który był autorytetem moralnym w Gdańsku, nie tylko wśród akowców. Utrzymywał bliski kontakt z innym znanym gdańskim akowcem Witoldem Kucharskim. Był współorganizatorem wielu rocznicowych nabożeństw i animatorem spotkań wołyńskich harcerzy. To on zainicjował i nadzorował wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci 27. Wołyńskiej Dywizji AK w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Zbierał też fundusze na tablicę ku czci marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, o czym Wydział III KW MO w Gdańsku informował Wydział III Komendy Stołecznej MO w Warszawie. Na zaproszenie Romanowskiego przyjechał do Polski z ZSRR na kilka miesięcy ks. Józef Kuczyński.

Wydaje się, że Romanowski miał pewną cechę, widoczną również u innych osób rozpracowywanych przez SB: w sytuacji napiętej potrafił usuwać się w cień, schodząc na jakiś czas z pola widzenia bezpieczeństwa. Efekty jego pracy stały się oczywiste w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to zaczęły ukazywać się jego książki. Zanim jednak to nastąpiło, 1 lutego 1977 r. stał się „figurantem” już piątej z kolei sprawy operacyjnej. Tym razem było to poważniejsze – objęto go kategorią

<sup>127</sup> Relacja Henryka Sobolewskiego, 26 V 2005 r., w zbiorach autora.

<sup>128</sup> AIPN Gd, 003/79/3, Informacja Wydziału III KW MO w Gdańsku dotycząca sytuacji w województwie gdańskim, 14 IX 1970 r., k. 212; *ibidem*, 0046/350, t. 41, Informacja dotycząca ważniejszych wyników pracy operacyjnej Wydziału III od 2 do 9 XII 1973 r., 10 XII 1973 r., k. 95.

<sup>129</sup> *Ibidem*, 0027/933, Meldunek operacyjny dotyczący Wincentego Romanowskiego, 28 X 1977 r., k. 43.

<sup>130</sup> *Ibidem*, Plan czynności operacyjnych przewidzianych do wykonania w kwestionariuszu ewidencyjnym nr 7305, 9 XII 1970 r., k. 6.

operacyjnego rozpracowania, a nie sprawdzenia, jak do tej pory. W wykryciu „przestępstwa” i tym razem, tak jak w 1961 r., pomogła SB kontrola korespondencji. Wydział „W” znalazł w anonimowych przesyłkach do sześciu osób tłumaczenie z francuskiego artykułu *Polityka rządu polskiego w kwestii Kościoła* oraz wiersz *Pastorałka 70*, nawiązujący do wystąpień w grudniu 1970 r. Rozpoczęto śledztwo, porównywano wzory pisma maszynowego, typowano autorów. Ogółem porównano z materiałem dowodowym 2 tys. wzorów pism. Ta żmudna praca w połączeniu z analizą cech osobowościowych i przeszłości osób sprawdzanych pozwoliła jednoznacznie wskazać na Romanowskiego jako kolportera tych tekstów. Mimo tak twardych dowodów nie zdecydowano się jednak na zastosowanie represji, jak chociażby przeszukania czy rozmowy ostrzegawczej. Ograniczono się do odmowy wydania paszportu. Uzasadnienie zamknięcia sprawy, świetnie pokazujące metody SB i jej pragmatyzm, warto przytoczyć w całości: „Z uwagi na niekorzystną sytuację operacyjną w kraju [chodzi zapewne o powstające ugrupowania opozycyjne – J.M.] postanowiono odstąpić od zaplanowanych przedsięwzięć. Zmianę decyzji uzasadniono tym, że figurant posiada biegłą znajomość prawa, a materiał dowodowy opiera się na dokumentach »W« [tzn. niejawnej kontroli korespondencji] i danych operacyjnych [m.in. informacjach agentury]. Ponadto powiązania figuranta ze środowiskiem sanacyjno-wojskowym oraz klerem katolickim, zajmującym w hierarchii kościelnej eksponowane stanowiska, stwarzają mu dogodne warunki do ewentualnego kontaktu z osobami wchodzącymi w skład grup »opozycyjnych«, co w przypadku wykorzystania przez niego tej ewentualności mogłoby wywołać niepożądane reperkusje prawne i społeczno-polityczne. W związku z powyższym dalsze działania w sprawie skierowane zostały na rozpoznanie aktualnej postawy figuranta i stwierdzenie, czy działalność objęta zagrożeniem jest przez niego dalej kontynuowana”<sup>131</sup>. Po stwierdzeniu, że Romanowski zaprzestał kolportażu antysocjalistycznych materiałów, SB odstąpiła od systematycznych działań operacyjnych, sprawdzając go doraźnie. W latach osiemdziesiątych odświeżyła stare materiały i rozpoczęła nową sprawę operacyjną. Wówczas zarzuty wobec Romanowskiego były jeszcze poważniejsze, dlatego że jako radca prawny Lecha Wałęsy znalazł się w centrum polskiej „kontrewolucji”.

Silnym impulsem do zwierania kombatanckich szeregów były pielgrzymki na Jasną Górę, organizowane w latach siedemdziesiątych z udziałem najwyższych autorytetów tego środowiska, z gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem na czele. Pierwsza ruszyła w 1975 r. Trzecia z kolei – w 1977 r. – została zorganizowana pod równie wzniosłymi hasłami<sup>132</sup>. Uczestniczyli w nich również gdańszczanie.

Inny obszar działalności to fundowanie tablic pamiątkowych. Z pierwszą taką inicjatywą wystąpił kapelan Okręgu Kraków AK ks. Józef Zator-Przytocki. Nie udało się jednak tego pomysłu zrealizować. Następnymi byli żołnierze Okręgu Wileńskiego. Starania ich, jak już wiemy, zakończyły się sukcesem. Paradoksalnie,

<sup>131</sup> *Ibidem*, Meldunek operacyjny dotyczący kolportażu materiałów o treści antysocjalistycznej, 28 X 1977 r., k. 20; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Papista”, 24 VI 1977 r., k. 36–37.

<sup>132</sup> *Ibidem*, 00349, t. 5, Telekonferencje SB z lat 1975–1978, k. 209, 317.

pomysł udało się zrealizować we wrześniu 1971 r., kiedy robotnicy bezskutecznie domagali się zgody na wmurowanie tablic upamiętniających zabitych przez MO i wojsko w Grudniu<sup>133</sup>.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych obserwuje się rosnące związki kombatanów z grupami opozycyjnymi w kraju. Wspominałem o tym już na wstępie tego artykułu, pisząc o roli Pluty-Czachowskiego, Gołębiewskiego i innych. Na Wybrzeżu trudno znaleźć autorytety takiego formatu angażujące się w działalność *stricte* opozycyjną. Na pewno akowcy mieli kontakt z kolporterami niezależnej literatury. Można też mówić o wpływie na działaczy opozycji etosu Polski Walczącej i bliskich kontaktach ze starymi partyzantami. Na przykład Bogdan Borusewicz uczył się zasad konspiracji od oficera wywiadu wileńskiego Wilhelma Popławskiego „Łosia”<sup>134</sup>.

Oprócz obserwacji i wykrywania zagrożeń zadaniem służb bezpieczeństwa PRL było zapobieganie im. W tym celu wnikliwie analizowano życiorysy kandydatów na różne stanowiska publiczne. Akowską przeszłość wywlekano np. przy okazji wyborów do rad narodowych. Zachowały się wypisy z materiałów Biura „C” komend wojewódzkich, które uwzględniano przy zatwierdzaniu kandydatów na radnych. 12 marca 1976 r. na ręce Tadeusza Fiszbacha, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, wpłynęła lista zawierająca pięć nazwisk osób, które w przeszłości popełniły przestępstwa pospolite, oraz charakterystyka Mieczysława Maciejka, członka WiN, który ujawnił się w 1947 r.<sup>135</sup> Nie wiemy, czy zyskał zaufanie instancji partyjnej i pozwolono mu kandydować do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Znane są przykłady akceptowania „nawróconych” winowców i akowców w szeregach partii, a tym bardziej w organach quasi-samorządowych.

W latach siedemdziesiątych kontynuowano porządkowanie danych operacyjnych na temat akowców. Pojawiły się „kwestionariusze osobowe na członka – pomocnika nielegalnej organizacji – bandy”. Zawierały one dokładne dane osobowe, krótki przebieg działalności bądź współpracy, w tym informacje o współpracy z wywiadem, o karalności. Rejestrowano w nich również tych, którzy mieszkali od lat za granicą. W odróżnieniu od „spisów elementu wrogiego” (które wymagały bardziej szczegółowej charakterystyki) były one tylko materiałem pomocniczym, służącym do porządkowania wiedzy na temat osób odznaczających się w przeszłości nielojalnością wobec ludowego państwa lub tylko wywodzących się z formacji obcej ideowo komunizmowi.

Ciekawy materiał do analizy to wykazy osób potencjalnie wrogich. Zachowały się one z 1970 r. z poszczególnych powiatów województwa gdańskiego (bez Gdańska i Gdyni). Zawierają dane osób, które z różnych przyczyn uznano za groźne dla porządku publicznego. Najwięcej jest w nich kolaborantów z czasów okupacji niemieckiej, członków Wehrmachtu, osób utrzymujących kontakty

<sup>133</sup> O. Christa, *U „Szczerbca” i „Łupaszki”...*, s. 300; AIPN Gd, 003/79/3, Informacja Wydziału III SB KW MO w Gdańsku dotycząca sytuacji w województwie gdańskim, 14 IX 1970 r., k. 212.

<sup>134</sup> Notatki z rozmowy Piotra Niwińskiego z Bogdanem Borusewiczem, 1999 r., w zbiorach Piotra Niwińskiego.

<sup>135</sup> AIPN Gd, 0046/349, t. 3, Informacje Wydziału III dotyczące radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, 2 III 1976 r., k. 24.



z Zachodem, Świadców Jehowy, a w powiatach zamieszkiwanych przez Ukraińców – byłych członków UPA i OUN. Akowcy i żołnierze tzw. drugiego podziemia reprezentowani są raczej skromnie. Trudno powiedzieć, czy wykazy oddają rzeczywistą obecność ludzi z konspiracji na danym terenie i, co najistotniejsze, czy trafnie identyfikują rzeczywiste postawy antysystemowe. Jakie były kryteria doboru? Czy tylko wroga wypowiedź, czy też aktywność w grupie koleżeńskiej? Analizując ten materiał, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że został on zestawiony dość przypadkowo, w różnych powiatach posługiwano się różnymi metodami. Z pewnością jednak odzwierciedla to, co wiedziała lokalna bezpieka.

Jak więc wygląda mapa akowskich „elementów wywrotowych”? Największą liczbę osób wywodzących się z podziemia zarejestrowano w powiecie łęborskim – na 165 osób „wrogich” 32 związane były z AK i innymi formacjami pierwszego i drugiego podziemia. Następny jest powiat tczewski – na 54 osoby aż 23 miały w życiorysie przeszłość konspiracyjną lub partyzancką. Dużą liczbę akowców zidentyfikowano jako groźnych również w powiecie malborskim – osiemnastu na 85 osób. Tymczasem szef SB z Pucka, który zestawiał najobszerniejszą listę, z 218 podejrzanych wyselekcjonował zaledwie trzech byłych żołnierzy podziemia. Podobnie było w Sopocie – tam z 87 osób tylko dwie identyfikowane były z AK. Są wreszcie powiaty, gdzie w ogóle nie zauważono zagrożenia ze strony byłych żołnierzy Polski Walczącej: starogardzki, kartuski i kwidziński<sup>136</sup>.

## Lata osiemdziesiąte i koniec komunizmu

Czas NSZZ „Solidarność”, stanu wojennego oraz schyłku komunizmu to lata rosnącej aktywności środowisk akowskich w ramach kombatanckiej „Solidarności”<sup>137</sup> czy dziesiątków – a raczej setek – nieformalnych grupek fundujących tablice pamiątkowe, inicjujących zbieranie materiału historycznego, urządzających zjazdy koleżeńskie.

W październiku 1980 r. przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” w Gdańsku ukonstytuowało się koło kombatanatów. Była to inicjatywa kilku żołnierzy AK i WiN: Mieczysława Filipczaka (WiN), Henryka Sobolewskiego (5. Wileńska Brygada AK mjr. „Łupaszk”), Jerzego Kanieckiego (AK) i wielokrotnie już wspomnianego Witolda Wichra-Kucharskiego. Wkrótce zaczęli dołączać do nich ludzie z całego kraju. Pierwszym przewodniczącym koła został Wichra-Kucharski, następnie Zbigniew Mazur z lwowskiej AK i – tylko przez jeden dzień, 12 grudnia 1981 r. – legenda powojennego podziemia, kpt. Antoni Heda „Szary” z Kielc<sup>138</sup>. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że koło pozostawało pod ścisłą kontrolą SB. Podobnie musiało być z Kołem AK przy oddziale

<sup>136</sup> *Ibidem*, 0046/350/10, Wykazy potencjalnych przeciwników politycznych z województwa gdańskiego, wrzesień 1970 r., k. 1–50.

<sup>137</sup> Zaangażowanie akowców w „Solidarność” nie było jednak duże. Rafał Wnuk tłumaczy to represjami, jakich doznali, i nieufnością wobec komunistów (R. Wnuk, *Die „Kolumbus-Generation”*..., s. 806).

<sup>138</sup> P. Rachtan, *Kombatancki w „Solidarności”*, „Solidarność” 1981, nr 18 (rozmowa z Witoldem Wichrem-Kucharskim i Jerzym Kanieckim – tam błędnie występuje jako Kanicki). Zob. też Relacja Henryka Sobolewskiego, 26 V 2005 r., w zbiorach autora.

gdańskim ZBoWiD, powołanym w 1985 r. Skupiało ono siedmiuset akowców w całym województwie.

Powstanie „Solidarności” wymusiło reorganizację pracy SB i konieczność odłożenia *ad acta* starych spraw, w tym akowskich. W związku z olbrzymim przyrostem materiału do rejestracji (po rozmnożeniu się nowych „wrogów ludu”) w lipcu 1982 r. podjęto decyzję, aby pion „C” MSW zaprzestał rejestracji 25 kategorii osób, m.in. członków organizacji politycznych okresu międzywojennego, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, działaczy PSL oraz żołnierzy AK i BCh, jeżeli po wojnie nie działali przeciwko władzom komunistycznym<sup>139</sup>.

Najważniejszym symbolem akowskiej pamięci tych lat pozostaje Wincenty Romanowski. W latach osiemdziesiątych kontynuował on pracę nad monografią Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej na Wołyniu. Próbował sformalizować swoje badania, początkowo nawet udało mu się uzyskać pomoc na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie uczęszczał na seminarium doktorskie. Współpraca ta, najprawdopodobniej pod naciskiem SB, została przerwana. Wsparcia udzielił mu wówczas doc. Tomasz Strzembosz, który został nieformalnym opiekunem pracy<sup>140</sup>. Nie było jednak możliwości, aby przedstawić ją jako dysertację doktorską. Po latach, już w wolnej Polsce, wydało ją drukiem wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Romanowski zaangażował się też w pracę społeczną. Od początku „Solidarności” zaferował związkowi swe usługi prawne. Przez kilka miesięcy pełnił nawet funkcję radcy prawnego Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Po ciężkim wypadku w grudniu 1980 r. (został przejechany na pasach przez samochód) wycofał się z życia społecznego. W środowisku pozostało przekonanie, że wypadek to robota bezpieczeństwa<sup>141</sup>. Inną niewyjaśnioną sprawą jest włamanie do mieszkania Romanowskiego pod nieobecność domowników. Zginęło zaledwie kilka drobiazgów, nie było też śladów włamania<sup>142</sup>. Okoliczności pozwalają przypuszczać, że była to robota SB, która weszła do mieszkania w celu założenia podsłuchu telefonicznego bądź przeszukania.

Najbardziej widowym znakiem życia środowiska akowskiego były wyrastające jak grzyby po deszczu tablice pamiątkowe. Prym wiodł w Warszawie Adam Boryczka, który pokrył nimi zewnętrzne mury kościoła św. Karola Boromeusza. W Gdańsku w 1982 r., już po wprowadzeniu przez władze stanu wojennego, trójka wileńskich akowców zawiesiła w kościele św. Brygidy tablicę pamiątkową poświęconą napiętnowanej przez komunistów 5. Brygadzie, a także oddziałowi „Kmicica” i 4. Brygadzie „Narocz”<sup>143</sup>. Tak oto po raz pierwszy w PRL odlano w brzoję wyklęte imię mjr. „Łupaszki”. W ten sposób kombatanci 5. Brygady zrealizowali swój pomysł z 1974 r.; wtedy ich zabiegi zostały storpedowane przez

<sup>139</sup> P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 86.

<sup>140</sup> Notatki z rozmowy z Haliną Pamięta-Romanowską, 3 XII 2004 r., w zbiorach autora. Zob. też A. Zawilski, *Książka jak pomnik. ZWZ-AK na Wołyniu* [rec. W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu*, przedm. T. Strzembosz, Lublin 1993], „Polska Zbrojna” 1994, nr 44.

<sup>141</sup> Notatki z rozmowy z Haliną Pamięta-Romanowską, 3 XII 2004 r., w zbiorach autora.

<sup>142</sup> *Ibidem*.

<sup>143</sup> 4. Brygada powstała na bazie 5. Brygady; jej dowódca Longin Wojciechowski „Ronin” był początkowo zastępcą „Łupaszki”.

SB, która podczas rozmów dyscyplinujących zażądała kategorycznie zaprzestania podjętych działań. Inicjatorami i wykonawcami akcji w 1974 i 1982 r. byli: Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Henryk Sobolewski „Sobol”, Rajmund Drozd „Mikrus” oraz Witold Stabrowski „Mrówka”. Wspierał ich ks. Henryk Jankowski; od 1974 r. kościół, w którym był proboszczem, stał się miejscem rocznicowych nabożeństw i spotkań żołnierzy mjr. „Łupaszk” i 4. Brygady, przyjeżdżało na nie do stu kombatantów z całej Polski. Rola ks. Jankowskiego jest warta podkreślenia. Latem 1982 r. wyłożył pieniądze na wykonanie tablicy, zachęcając akowców tymi słowami: „Róbcie tablicę, diabli mają teraz głowę czym innym zajęta”<sup>144</sup>.

Zycziwym protektorem kombatanckich inicjatyw w Gdańsku był również ks. Stanisław Bogdanowicz, proboszcz Bazyliki Mariackiej (następca ks. Józefa Zator-Przytockiego). W latach osiemdziesiątych w bazylice umieszczono wiele tablic, nadając temu miejscu rangę kościoła akowskiego. Po 1989 ks. Stanisław Bogdanowicz został gdańskim duszpasterzem kombatantów.

Do akcji podziemnej w ramach „Solidarności” czy innych ugrupowań angażowali się tylko nieliczni. Brak dokumentacji nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, jak w latach osiemdziesiątych bezpieka oceniała wpływy byłych żołnierzy AK. Zdaje się, że według MSW większym zagrożeniem aniżeli działalność towarzysko-kombatancka czy podziemna była inspiracja ideowa środowisk tradycyjnych, które silnie oddziaływały na różne „ugrupowania antysocjalistyczne”<sup>145</sup>. Prawdopodobnie z tym była związana ogólnopolska akcja przeciwko środowiskom kombatanckim po wprowadzeniu stanu wojennego. Szczegóły jej nie są znane. Nie wiadomo nawet, czy polegała tylko na ponownej ewidencji „elementów potencjalnie wrogich”, czy – dodatkowo – na konkretnych działaniach operacyjnych.

Pewne jest tylko to, że zainteresowanie bezpieki akowcami trwało aż do ostatnich dni komunizmu w Polsce. Ostatnie kwestionariusze ewidencyjne byłych żołnierzy były uzupełniane jeszcze we wrześniu 1987 r.<sup>146</sup> Nic nie wiadomo o ówczesnej działalności operacyjnej przeciwko tuzom akowskich środowisk – Romanowskiemu, Korejwom, Zdzisławowi Chriście, Kucharskiemu, Sawickiemu czy grupie Lejkowskiego i Sobolewskiego. Wiadomo tylko, że w 1986 r. SB prowadziła sprawę przeciwko żołnierzowi „Łupaszk” Sobolewskiemu (jedenaście lat spędził w łagrach), który był podejrzewany o „tworzenie antypaństwowej organizacji na bazie byłej AK”<sup>147</sup>. Kontrola z pewnością została zaostrzona. Z powodu zniszczenia materiałów nie będzie już szans na poznanie jej faktycznego zakresu.

Również w latach osiemdziesiątych oprócz kontrolnej obserwacji prowadzono kombinacje operacyjne w celu rozbicia grup i skompromitowania autorytetów. Jak można sądzić ze szczątkowo zachowanej dokumentacji, na Wybrzeżu nie zdarzało się, by – jak gdzie indziej – środowiska kierowane były przez agentów.

<sup>144</sup> Notatki z rozmowy z Henrykiem Sobolewskim, marzec 2004 r., w zbiorach autora; Relacja Henryka Sobolewskiego, 26 V 2005 r., w zbiorach autora. Zob. też H. Sobolewski, *Z ziemi wileńskiej przez świat Gulağu*, Gdańsk 1999, s. 271.

<sup>145</sup> AIPN Gd, 028/27, A. Peptoński, *Praca operacyjna Departamentu III MSW*, Warszawa 1985, s. 7.

<sup>146</sup> T. Balbus, „Ostatni kapitanowie”. *Epilog Komendy Obszaru Lwowskiego „Nie”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2 (2), s. 177.

<sup>147</sup> Decyzja o uznaniu Henryka Sobolewskiego za osobę pokrzywdzoną w myśl ustawy o IPN, dokument w posiadaniu tegoż. Akta sprawy prowadzonej przez SB w 1986 r. się nie zachowały.

Prawdopodobnie SB kontrolowała w sposób pełny jedynie środowisko wileńskiej AK. Mniejsze grupy były trudniejsze (tak się przynajmniej wydaje) do penetracji, gdyż niełatwo pozyskiwano w nich agenturę (*vide* Romanowski).

Zanim władza oddała władzę, bezpieka rozpoczęła zacieranie za sobą śladów. Materiały operacyjne zostały zniszczone prawdopodobnie jesienią 1989 r. Teczka pracy agenta przez 47 lat kryjącego się pod pseudonimami „Kismet” i „Stefan” została zniszczona 9 listopada 1989 r. przez kpt. Zbigniewa Gajewskiego, oficera Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku. Poczul się on w obowiązku zadzwonić do swego informatora: „To już koniec. Materiały zniszczono”<sup>148</sup>.

\* \* \*

Przez kilkadziesiąt lat komunistyczna policja polityczna łamała bohaterów Polski Walczącej. Był to dramat ludzi, których inwigilowano, szykanowano, uniemożliwiano im naukę i awans zawodowy. Był to również dramat jednostek, które zostały złamane i zaczęły donosić na przyjaciół. Dzisiaj – z perspektywy wielu lat – widać, że to oni są największymi przegranymi, choć nazwiska większości pozostają nieznanymi.

Jaki był ostateczny wynik działań dezintegrujących podejmowanych przez SB? Z perspektywy Wybrzeża wydaje się, że w dużej mierze okazały się one skuteczne. Przez szereg lat SB paraliżowała aktywność akowców, zamykała ich w wąskich kręgach znajomych. Działania operacyjne wspomagane były przez potężny aparat propagandowy i administracyjny PRL. Polityka państwa wobec środowisk akowskich polegała nie tylko na represjach, ale też na karmieniu ich próżności. Stąd zgoda władz na awanse i odznaczenia, wczasy, sanatoria czy inne przywileje dla wybranych i układnych.

Z tym bagażem kombatanci wkroczyli w III Rzeczpospolitą. Od początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły się formować autentyczne organizacje weteranów. Ich mnogość, waśnię, wzajemne oskarżenia przeniosły w nową Polskę złą atmosferę PRL. Na odradzającej się społeczności akowskiej ciążyły zaszczości ZBoWiD, kolaboracji z partią komunistyczną i agenturalnych związków z SB. Też tę w ciągu – jak sądzę – kilku bądź kilkunastu lat rozwiną historycy niezający już obojętności kombatantów z AK.

Czy ta dość ponura wizja środowisk akowskich, spenetrowanych przez bezpiekę w PRL i kłócących się o małe sprawy w III RP, nie powinna zaciążyć na ogólnym obrazie środowiska? Jestem przekonany, że nie, gdyż podstawowa misja akowców jako strażników pamięci i nauczycieli ideałów AK została wykonana rzetelnie. Najpiękniejszym dowodem na inspirującą rolę legendy jest przytoczona przez Macieja Rosalaka (felietonistę „Rzeczpospolitej”) opowieść, jak to w kolejną rocznicę sierpnia 1944 r. jeden z żołnierzy batalionu „Zośka” denerwował się, że młodzi ludzie z transparentami „Solidarność” na Powązkach przeskadzają w modlitwie. Odpowiedział mu jeden z nich, że „to nie jest tylko ich powstanie”<sup>149</sup>. Ta odpowiedź zadaje kłam ocenom analityków MSW, piszącym,

<sup>148</sup> Notatki z rozmowy z Olgierdem Christą, 19 XII 2002 r., 28 IV 2003 r., w zbiorach autora.

<sup>149</sup> M. Rosalak, *Tylko ślady. Krótka pamięć*, „Rzeczpospolita” – „Plus – Minus”, 30 VII 1994.

że kombatanci byli wyobcowani, a młodzież nie interesowała się ich systemem wartości. Okazuje się, że właśnie ten ideowy kościół był podstawowym rysem pokolenia „Kolumbów” i ważnym wzorcem dla następnych generacji. Działo się tak, chociaż akowców próbowano spychać do getta, separować od młodych i korumpować. W Gdańsku legenda akowska oddziaływała głównie w odmianie wileńskiej. Mimo obecności agentów SB i wykorzystania nowoczesnych środków techniki operacyjnej środowisko to okazało się odporne na manipulacje tajnej policji.

W ostatnim słowie należy zacytować opinię MSW o środowiskach tradycyjnych: „Z postępowania tych osób wynika, że mimo iż nie prowadzą oni jawnie wrogiej działalności, to jednak większa ich część jest negatywnie ustosunkowana do PRL i zmian, jakie w niej zachodzą”<sup>150</sup>. I to jest ostateczne świadectwo moralności dla większości tych, którzy wzięli sobie do serca ostatni rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 17 stycznia 1945 r.: „Dalszą swą pracę prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego”<sup>151</sup>.

JANUSZ MARSZALEC (ur. 1968) – historyk, doktor nauk humanistycznych, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. Zajmuje się dziejami Polskiego Państwa Podziemnego, losami akowców po 1956 r. i problematyką Grudnia '70 na Wybrzeżu Gdańskim. Autor książki *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim* (1999).

*“Reaching out” to Home Army (AK) members. The Security Service’s approach to AK milieus by the Gdańsk Coast after 1956*

*One of the social groups which was intensely monitored and identified by the Security Services in the Polish People’s Republic (PRL) was that of the Home Army combatants. The article asks about the scale and results of the Secret Services activities regarding people whose postures were shaped by the Home Army ethos. It is intended as a stimulous for a wider discussion on the “the long lasting endurance” of the Home Army in the Polish People’s Republic.*

*The Home Army members belonged to what the Security Services called “traditional” milieus (środowisko). There were hundreds of thousands of them in the country, they were counted by the thousand in Pomerania. It was neither a homogenous nor organised group. The combatants would gather round their commanders and colleagues in small groups from a dozen to a few dozen. It seems that in the period of their greatest activity (after 1956) as well as at the beginning of the 1970s no more than 700 people belonged to the*

<sup>150</sup> AIPN Gd, 0023/55, t. 1, Plan czynności operacyjnych w sprawie obiektowej krypt. „Podziemie”, 24 II 1972 r., k. 127.

<sup>151</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5: *Październik 1944 – lipiec 1945*, Londyn 1981, s. 240.

*Pomerania Home Army milieu. "Milieu" in this context is thus a Security Service term. It is a group of people who are an object of operational interest. It includes animators of combatant life as well as masses of socially passive Home Army members. They were registered and submitted to direct (circumstantial) invigilation as potentially hostile people. This state lasted throughout communism in Poland.*

*Did the Security Services have reasons to suspect Home Army members of being disloyal or hostile? The Home Army members did not assume a homogenous political or ideological attitude. Those that continued fighting with communism were few. After 1956 active fighting lost its "bellicose" meaning. In the Polish People's Republic reality, it meant consolidating the milieu, collecting documents and reports from participants of partisan fights as well as open, but more often semi-open challenge (to the authorities). From the beginning of the 1970s the Home Army supported independent initiatives such as funding plaques in churches or commemorating the Home Army in other ways, they also supported the political opposition. The latter form of fighting concerned a small group of people – led by Marian Gołębiewski, Kazimierz Pluta-Czachowski and a few other indomitable spirits. On the coast there were no anticommunist activists, who were so committed even though a few Home Army leaders managed to gather other people round themselves, consolidating them in opposition to the system. The vast majority took a conforming attitude, seemingly agreeing to the rigours of the people's state. The non-compromising attitudes of these people were not only softened by the repressive character of the system, but also social privileges. Despite this obvious imitation, they did not resign from the core values of the Home Army ethos. From today's point of view one can say that it was an important component of anticommunist opposition.*

Małgorzata Choma-Jusińska

# Sprawozdanie pokontrolne z pracy Wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie w 1988 roku

Począwszy od 1947 r., po pokonaniu zbrojnego podziemia niepodległościowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego, szczególne miejsce w polityce władz komunistycznych w Polsce zajmowała walka z religią, skierowana zarówno przeciwko Kościołom chrześcijańskim, jak i innym związkom wyznaniowym. W praktyce największą wagę przywiązywano do działań wymierzonych w Kościół katolicki. Decyzje co do kierunków polityki wyznaniowej zapadały w kierownictwie Polskiej Partii Robotniczej, później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a realizowała ją administracja państwowa (centralna i terenowa), urzędy, oficjalne media. Główna rola przypadła aparatowi bezpieczeństwa<sup>1</sup>.

Na Lubelszczyźnie zwalczanie Kościoła było dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa szczególnie istotne ze względu na specyfikę regionu – istnienie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jedynej niepaństwowej wyższej uczelni w PRL. Od początku powojennej działalności, wznowionej w 1944 r., jako uczelnia w znacznym stopniu niezależna od władz państwowych KUL przyciągał osoby, które nie mogły znaleźć swojego miejsca na innych uniwersytetach. Wśród pracowników i studentów znaleźli się ludzie krytycznie nastawieni wobec ówczesnej rzeczywistości politycznej, m.in. kilku przedstawicieli środowiska tzw. komandosów, usuniętych ze studiów w Warszawie za udział w wydarzeniach marcowych.

Uwagę funkcjonariuszy przykuwały szerokie kontakty zagraniczne, również z ośrodkami katolickimi na Zachodzie i środowiskami emigracyjnymi, jakie utrzymywał uniwersytet i poszczególni jego pracownicy<sup>2</sup>. Z punktu widzenia aparatu bezpieczeństwa nawet plany naukowe i zakres badań prowadzonych przez pracowników KUL nie były neutralne. Doszukiwano się w nich odzwier-

<sup>1</sup> Na temat struktur aparatu bezpieczeństwa realizujących walkę z religią oraz ich pracy operacyjnej zob. A. Dziurok, *Wstęp [w:] Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wstęp i red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 17–74; *O metodach walki z Kościołem prowadzonej przez peerelowskie służby bezpieczeństwa z Antonim Dudkiem, Janem Żarynem i prok. Andrzejem Witkowskim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 4–23.

<sup>2</sup> Zob. *Metody pracy operacyjnej...*, s. 499–508.

ciedlenia aktualnych zainteresowań Kościoła w Polsce i planowanych kierunków jego aktywności duszpasterskiej<sup>3</sup>.

W połowie lat siedemdziesiątych pojawił się nowy, bardzo istotny czynnik decydujący o szczególnym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa nie tylko KUL, ale szerzej – środowiskami katolickimi, większość bowiem członków grup opozycyjnych w Lublinie przed Sierpniem '80 wywodziła się właśnie z tej uczelni. Miejszem integrującym je było także dominikańskie duszpasterstwo akademickie o. Ludwika Wiśniewskiego. Wydaje się, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych to funkcjonariusze Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie realizowali większość istotnych działań wymierzonych w środowiska opozycyjne<sup>4</sup>.

W następnym dekadzie stała niezależna aktywność polityczna i społeczna osób wywodzących się ze środowisk katolickich oraz istnienie kurii biskupiej, KUL czy silnego ośrodka Ruchu Światło-Życie, instytucji będących naturalnym obiektem zainteresowania SB, sprawiły, że Wydział IV pozostał szczególnie istotnym elementem w strukturze lubelskiej SB do końca swego istnienia w sierpniu 1989 r.<sup>5</sup>

Działania operacyjne przeciwko KUL, zajmujące zawsze szczególne miejsce w pracy pionu lubelskiej SB prowadzącego walkę z Kościołem, obejmowały szerokie grono osób związanych nie tylko z samą uczelnią, ale też innymi działającymi przy niej instytucjami, np. Towarzystwem Przyjaciół KUL czy duszpasterstwem akademickim. Przykładowo tylko w 1962 r. w ramach rozpracowania KUL Służba Bezpieczeństwa miała zarejestrowanych sześćdziesięciu „figurantów” i dysponowała materiałami dotyczącymi około 250 kolejnych osób, którymi funkcjonariusze interesowali się „w zależności od potrzeb i sytuacji”<sup>6</sup>. Dziesięć lat później dwie sprawy obiektowe dotyczące KUL i duszpasterstwa, dwie sprawy operacyjnego sprawdzenia oraz kwestionariusze ewidencyjne obejmowały łącznie ponad czterdzieści osób, w tym 23 pracowników naukowych. Dodatkowo 72 księży pracowników naukowych miało założone teczki ewidencji operacyjnej<sup>7</sup>.

Na przestrzeni ponad czterdziestu lat działania SB wobec KUL realizowane były z różnym natężeniem. Zachowane tylko w niewielkim procencie materiały archiwalne wytworzone przez aparat bezpieczeństwa pokazują, że w ciągu pierwszych paru lat ograniczono się często do zbierania podstawowych informa-

<sup>3</sup> AIPN Lu, 0135/17, Informacja dotycząca KUL, 1972 r., k. 132.

<sup>4</sup> Jednym z przykładów powiązania walki SB z niepożądanymi przejawami publicznego zaangażowania duchownych i działań wobec opozycji była sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Termity”, prowadzona przez Wydział IV KW MO w Lublinie. Szerzej zob. w niniejszym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”: M. Choma-Jusińska, *Rola duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego w działalności opozycji przedsolidarnościowej w Lublinie*, przyp. 86.

<sup>5</sup> Departament IV MSW i jego odpowiedniki w województwach zostały zlikwidowane na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych nr 075/89 z 24 VIII 1989 r. Po połączeniu Departamentu IV z Biurem Studiów MSW powstał Departament Studiów i Analiz oraz odpowiednie wydziały w województwach. Szerzej o zmianach organizacyjnych pionu IV MSW zob. P. Piotrowski, *Struktura Służby Bezpieczeństwa MSW (1975–1990)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 99–100.

<sup>6</sup> AIPN Lu, 08/267, t. 8, Sprawozdanie st. oficera operacyjnego Wydziału III KW MO w Lublinie ppor. Czesława Wiejaka z pracy Grupy Va, 2 I 1962 r., k. 113. Działania wobec Kościoła prowadzone były wówczas przez Grupę Va Wydziału III KW MO w Lublinie.

<sup>7</sup> *Ibidem*, 0135/17, Informacja dotycząca KUL, 1972 r., k. 130–131.



cji na temat funkcjonowania uczelni – odnotowywania przebiegu oficjalnych uroczystości, wypowiedzi osób biorących w nich udział, zwłaszcza tych o wymowie krytycznej wobec władz komunistycznych, gromadzenia informacji na temat nastrojów i opinii wśród osób związanych z uniwersytetem. Jedno z pierwszych zapewne doniesień agenturalnych dotyczących KUL pochodzi z października 1946 r., jednakże dokumenty z następnych kilku lat sugerują okresowy brak osobowych źródeł informacji SB wśród pracowników i studentów KUL i ich relatywnie niską jakość<sup>8</sup>.

Zgodnie z ogólną tendencją w polityce władz komunistycznych już od przełomu 1948 i 1949 r. zdecydowanie zaostrzył się kurs wobec KUL. Najbardziej wyraźnym tego przejawem było aresztowanie 1 kwietnia 1952 r. ówczesnego rektora ks. prof. Antoniego Słomkowskiego. Został skazany na trzy lata pozbawienia wolności za posiadanie obcej waluty. Faktycznym powodem aresztowania był m.in. jego sprzeciw wobec założenia w KUL Związku Młodzieży Polskiej i organizacji PZPR. W listopadzie 1954 r. ks. Słomkowski odzyskał wolność, ale w 1959 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wydało zakaz prowadzenia przez niego zajęć uniwersyteckich<sup>9</sup>.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych praca aparatu bezpieczeństwa była istotnym elementem w administracyjnych, skarbowych, policyjnych i propagandowych działaniach władz komunistycznych wobec KUL<sup>10</sup>. Wielokrotnie też pisane przez funkcjonariuszy plany działań operacyjnych zawierały konkretne sugestie dla władz partyjnych i administracyjnych co do pożądanych działań wobec uczelni i jej pracowników. Proponowano m.in. kontrole w bibliotece uniwersyteckiej, dysponującej dewizami na zakup książek, ograniczanie nominacji profesorskich i doktorskich dla kadry uczelni oraz zezwoleń na pracę poza KUL, niewyrażanie zgody na rozbudowę obiektów KUL, wspieranie drogą administracyjną badań i publikacji naukowych o tematyce „kontrowersyjnej wobec założeń oficjalnych Episkopatu”<sup>11</sup>.

O systematyczności w rozpracowaniu tego środowiska, a pośrednio powadze, z jaką traktowano te zagadnienia w MSW, świadczy *dossier* zawierające informacje na temat ponad dziewięćdziesięciu pracowników KUL, gromadzone do 1955 r.<sup>12</sup> Prawdopodobnie już z lat następnych pochodzą specjalne „ankiety personalne pracownika naukowego KUL”, w których obok podstawowych danych

<sup>8</sup> *Ibidem*, 08/267, t. 1, Informacja kierownika Sekcji III WUBP w Lublinie (odpis), [1945 r.], k. 1; *ibidem*, Raport specjalny kierownika Sekcji II Wydziału „P” [V] do naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie, 16 V 1946 r., k. 2; *ibidem*, Doniesienie źródła „S”, 30 X 1946 r., k. 3–6; *ibidem*, Charakterystyka obiektu „Olimp”, k. 40, 42 i nast.

<sup>9</sup> Szerzej na temat szykan wobec KUL w tym okresie zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 120–121; A. Dzięga, *Represje karne w PRL wobec osób duchownych i konsekrowanych – pracowników KUL* [w:] *Represje wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1944–1989*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2004.

<sup>10</sup> Przykładowy zakres pracy Wydziału IV KW MO w Lublinie w latach sześćdziesiątych pokazuje dokument ze stycznia 1963 r. w: *Metody pracy operacyjnej...*, s. 304–320.

<sup>11</sup> AIPN Lu, 08/267, t. 8, Sprawozdanie st. oficera operacyjnego Wydziału III KW MO w Lublinie ppor. Czesława Wiejaka z pracy Grupy Va, 2 I 1962 r., k. 116; *ibidem*, 0135/17, Informacja dotycząca KUL, 1972 r., k. 123–124.

<sup>12</sup> AIPN, 01283/720, „Dossier na aktyw KUL. Dossierey alfabetycznie od A do Ł”; *ibidem*, 01283/721, „Dossier na aktyw KUL. Dossierey od M do Z”.

i wypunktowanej aktualnej działalności danej osoby znajdowały się rubryki dotyczące oceny jej pracy naukowej, „działalności i postawy politycznej”, „czynności operacyjno-karnych” podejmowanych wobec pracownika KUL przez SB, MO, prokuratury i sądy. Odnotowywano kontakty pracownika uniwersytetu – z rozróżnieniem na rodzinne, służbowe, naukowe, „organizacyjno-polityczne” i zagraniczne. Interesowano się jego ewentualną publiczną aktywnością, uwzględnianą w rubryce „kontakty i przynależność do instytucji i towarzystw prowadzących działalność naukową i publicystyczną”<sup>13</sup>.

W zachowanych materiałach Wydziału IV z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych znajdują odzwierciedlenie działania dezintegracyjne prowadzone wobec Kościoła przez powołaną w 1973 r. w Departamencie IV MSW Samodzielną Grupę „D”, w 1977 r. przekształconą w Wydział VI<sup>14</sup>.

W latach 1977–1979 działania dezintegracyjne planowane w Wydziale IV KW MO w Lublinie miały przede wszystkim na celu kompromitowanie duchownych okazujących krytyczny stosunek wobec władz PRL oraz prowokowanie konfliktów, np. między Kościołem katolickim w diecezji lubelskiej a innymi wyznaniem. Nakreślano konkretne przedsięwzięcia m.in. wobec ówczesnego biskupa pomocniczego lubelskiego Zygmunta Kamińskiego, alumnów pochodzenia ukraińskiego studiujących w Wyższym Seminarium Duchownym czy niepożądanych przez SB kandydatów w wyborach do władz KUL<sup>15</sup>. Niestety, brak dokumentów nie pozwala na ocenę ich realizacji.

Z protokołu kontroli pracy Wydziału IV w 1983 r. dokonanej przez Główny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych wynika, że działania specjalne prowadzone wówczas przez Sekcję VI Wydziału IV (kierowaną przez por. Marka Benczyńskiego) uznano za zadowalające. Doprowadzić one miały m.in. do „skłócenia wewnątrz kurii biskupiej”, „opanowania tzw. ruchu oazowego i ukierunkowania go zgodnie z interesami Służby Bezpieczeństwa”, „zaabsorbowania Kościoła katolickiego i innych mniejszości wyznaniowych ich wewnętrznymi sprawami (kontrola budów obiektów sakralnych przez władze administracyjne)”<sup>16</sup>.

Przywoływane tu dokumenty pokazują, że funkcjonariusze Wydziału IV realizowali przedsięwzięcia dezintegracyjne nie tylko bezpośrednio wobec Kościoła, ale również wobec osób związanych z opozycją, a wywodzących się ze środowisk katolickich<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> AIPN Lu, 020/647, Ankieta personalna pracownika naukowego KUL, 8 VIII 1968 r., k. 5–13.

<sup>14</sup> Szerzej na temat komórki „D” i działań dezintegracyjnych wobec Kościoła zob. M. Lasota, *O raporcie Sejmowej Komisji poświęconym Samodzielnej Grupie „D” w MSW*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 27–36; *Informacja o działalności komórki „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, *ibidem*, s. 37–56; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce...*, s. 348–352, 544–549; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 326–331.

<sup>15</sup> AIPN Lu, 0199/7, t. 1, Kierunkowo-problemowy plan pracy na rok 1977 Wydziału IV SB KW MO w Lublinie, 15 XII 1976 r., s. 14, 15, 17; *ibidem*, t. 2, Kierunkowo-problemowy plan pracy Wydziału IV KW MO w Lublinie na rok 1978, 6 I 1978 r., s. 11–13; *ibidem*, t. 3, Kierunkowo-problemowy plan pracy Wydziału IV KW MO w Lublinie na rok 1979, 4 I 1979 r., s. 16–18.

<sup>16</sup> *Ibidem*, 0188/2, Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie, 31 V 1984 r., k. 42–43.

<sup>17</sup> Działania dezintegracyjne SB były prawdopodobnie jedną z przyczyn konfliktów w lubelskiej grupie ROPCiO w 1978 r. W latach osiemdziesiątych podobne przedsięwzięcia były podejmowane

Publikowany protokół zawiera wyniki kontroli pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie w 1988 r., przeprowadzonej na zlecenie Głównego Inspektoratu Ministra Spraw Wewnętrznych. Przedstawia on stan osobowy wydziału, zakres i kierunki zainteresowania jego funkcjonariuszy, metody pracy. Ukazuje interesujące dane liczbowe dotyczące agentury, którą dysponowali pracownicy Wydziału IV w Lublinie. Wskazuje na kompleksowość jego działań, prowadzonych we współpracy z innymi pionami SB, MO oraz m.in. Komitetem Wojewódzkim PZPR i Wydziałem ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. Znajdujemy w nim także informacje o problemach socjalnych i zaopatrzeniowych, jakie zgłaszali funkcjonariusze.

Dokument został sporządzony już po obradach „okrągłego stołu”, może zatem być interesującym przyczynkiem do badań nad aparatem bezpieczeństwa w okresie przełomu politycznego w latach 1988–1989.

---

wobec członków podziemnej „Solidarności” (*ibidem*; AIPN Lu, 0199/7, t. 3, Kierunkowo-problemy plan pracy Wydziału IV KW MO w Lublinie na rok 1979, 4 I 1979 r., s. 18).

1989 kwiecień 21, Lublin – Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych  
w Lublinie  
11 L.dz.<sup>a</sup> W-00598/89<sup>b</sup>

Lublin, dnia 21 IV 1989  
Tajne spec[jalnego] znaczenia  
Egz. nr 2<sup>b</sup>

### Protokół

z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie

Na podstawie zarządzenia nr 094/83 ministra spraw wewnętrznych z dnia 16 XII 1983 r. oraz w oparciu o plan kontroli G[lównego] I[nspektoratu] M[inistra] S[praw] W[ewnętrznych] na rok 1989 zespół w składzie:

– ppłk Paweł Kuprjanowicz – specjalista GIMSW,  
– kpt. Jan Soja – zastępca naczelnika Wydz[iału] IV WUSW w Krakowie (sprawy ewidencji operacyjnej i kandydaci na TW<sup>1</sup>)

w dniach od 10 do 21 kwietnia 1989 r. przeprowadził kontrolę kompleksową pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie.

Kontroli poddano całokształt pracy Wydziału za rok 1988, w tym: strukturę organizacyjną i stan kadrowy, zgodność działań z zakresem pracy i poleceniami kierownictwa resortu, stan zagrożenia województwa pozareligijną działalnością kleru, stan rozpoznania sytuacji w ochranianych obiektach, stan pracy z TW, planowanie, nadzór oraz współdziałanie z innymi komórkami resortu i instytucjami pozaresortowymi.

Metodą reprezentacyjną skontrolowano m.in.:

- 2 sprawy operacyjnego rozpracowania – 100% stanu na dzień 15 IV [19]89 r.,
- 2 sprawy operacyjnego sprawdzenia – 66%,
- 2 kwestionariusze ewidencyjne – 50%,
- 6 spraw obiektowych – 37,5%,
- 52 teczki personalne i pracy TW – 30%,
- 7 teczek personalnych kandydatów na TW – 100%,
- dokumentację 4 LK<sup>2</sup> – 100%.

W objętym kontrolą okresie Wydział pracował w oparciu o zatwierdzone przez zastępcę szefa WUSW ds. SB zakresy:

- z dnia 2 I 1984 r.,
- z dnia 18 II 1989 r., uwzględniającego utworzenie R[ejonowego] U[rzędu] S[praw] W[ewnętrznych] w Lublinie.

Naczelnikiem Wydziału jest ppłk mgr Edward Hawryło<sup>3</sup> – wiek 48 lat, w resorcie i pionie IV – 26 lat, na stanowisku naczelnika – 11 lat. Bezpośrednio nad-

<sup>a</sup> Pieczęć podłużna WUSW w Lublinie.

<sup>b</sup> Numer wpisany odręcznie.

<sup>1</sup> TW – tajny współpracownik (w dokumencie zastosowano skrót t.w.).

<sup>2</sup> LK – lokal kontaktowy.

<sup>3</sup> Edward Hawryło – ur. 26 XI 1941 r. w Starej Wsi (gm. Bychawa), kpr./ppłk, pochodzenie chłopkie, niepraktykujący, wykształcenie średnie, od 1972 r. wyższe. Członek ZMS, PZPR (w 1986 r.

zoruje pracę sekcji I i II oraz sekretariatu, koordynuje pracę Wydziału, jest odpowiedzialny za współdziałanie, jest dysponentem III stopnia funduszu „O”<sup>4</sup>, pracuje z 3 TW.

Funkcję zastępcy naczelnika od 1983 r. pełni mjr mgr Waław Domański<sup>5</sup> – wiek 45 lat, posiadający 21 lat pracy w resorcie, w pionie IV od 1975 r.

Zastępcą naczelnika nadzoruje bezpośrednio pracę sekcji III i V, pracuje z 5 TW.

### 1. Sytuacja kadrowa

Na dzień 1 I 1988 r. stan etatowy Wydziału wynosił 38, a faktyczny 35<sup>6</sup>. W 1988 r. przyjęto 1 pracownika, a 1 w związku z niewyrażeniem zgody na przejście do RUSW w Lublinie odszedł na własną prośbę do cywila. Ponadto rozkazem personalnym nr 0446/88 szefa WUSW z dn. 18 X 1988 r. z dniem 1 X 1988 r. przekazano 9 etatów i 8 funkcjonariuszy do nowo utworzonego RUSW w Lublinie.

Aktualnie Wydział organizacyjnie podzielony jest na 4 sekcje:

I – analityczno-informacyjna (3 etaty, stan faktyczny 2),

II – kuria i jej agendy, W[yższe] S[eminarium] D[uchowne], kler świecki, Z[rzeszenie] K[atolików] „Caritas” (6 etatów, stan faktyczny 6),

III – kler zakonny, duszpasterstwa stanowo-zawodowe, wyznania nierzymskokatolickie (5 etatów, stan faktyczny 4, brak etatu kierownika, pracą kieruje z[astępca] naczelnika),

V – KUL, stowarzyszenie katolików świeckich (11 etatów, stan na 15 IV 1989 r. wynosił 11 pracowników, z dniem 16 bm. w związku z utworzeniem własnej firmy odszedł z Wydziału kierownik – kpt. T[adeusz] Wyskok<sup>7</sup>).

---

delegat na X Zjazd PZPR), Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli (1962–1963). Od 1 XI 1963 r. oficer operacyjny Wydziału IV KW MO w Lublinie, od 16 III 1972 r. kierownik grupy I Wydziału IV, od 1 X 1973 r. inspektor Inspektoratu Kierownictwa SB, od 1 VI 1975 r. zastępcą naczelnika Wydziału IV. 31 VIII 1975 – 20 VI 1976 r. słuchacz Wyższej Szkoły Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego im. Feliksa Dzierżyńskiego przy Radzie Ministrów ZSRR. Od 1 XI 1978 r. naczelnik Wydziału IV KW MO w Lublinie, od 1 XI 1989 r. w dyspozycji szefa WUSW w Lublinie, od 1 II 1990 r. starszy specjalista WUSW w Lublinie. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby. Mieszka w Lublinie (AIPN Lu, 028/2428, Akta osobowe Edwarda Hawryły).

<sup>4</sup> Fundusz „O” – fundusz operacyjny.

<sup>5</sup> Waław Domański – ur. 21 X 1944 r. w Kotlinach (pow. puławski), kpr./mjr, pochodzenie chłopskie, niepraktykujący, wykształcenie średnie, od 1980 r. wyższe. Członek ZMS, PZPR. Od 11 VI 1968 r. wywiadowca Sekcji I Obserwacyjnej Wydziału „B” KW MO w Lublinie, od 1 II 1974 r. inspektor Sekcji IV Wydziału „B”, od 16 II 1975 r. inspektor Wydziału IV, od 16 IX 1979 r. kierownik Sekcji IV Wydziału IV, od 1 XI 1982 r. zastępcą naczelnika Wydziału IV. Od 1 XI 1989 r. zastępcą naczelnika Wydziału Studiów i Analiz WUSW w Lublinie. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2422, Akta osobowe Waława Domańskiego).

<sup>6</sup> Dla porównania – na 31 XII 1983 r., przed wydzieleniem w MSW odrębnego pionu VI odpowiedzialnego za operacyjną ochronę kompleksu gospodarki żywnościowej, Wydział IV WUSW w Lublinie dysponował 53 etatami, a faktycznie zatrudniał pięćdziesięciu pracowników (AIPN Lu, 0188/2, Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie, 31 V 1984 r., k. 27). Informacje o stanie etatowym Wydziału IV KW MO w Lublinie w latach 1975–1981 zob. P. Piotrowski, *Struktura Służby Bezpieczeństwa MSW...*, s. 77.

<sup>7</sup> Tadeusz Wyskok – ur. 5 XII 1951 r. Okres służby: 16 IV 1976 – 15 IV 1989 r.

Stan etatowy i faktyczny oraz staż pracy w resorcie na dzień 31 XII 1988 r. i 31 III 1989 r. (bez zmian) prezentuje poniższe zestawienie:

Stanowisko	Stan etat[owy]	Stan faktyczny]	Staż pracy w resorcie w latach:				
			do 3	3-10	10-20	20-30	powyżej 30
Naczelnik	1	1	-	-	-	1	-
Z[astęp]ca n[aczeln]ika	1	1	-	-	-	1	-
Kier[ownik] sekcji	3	3 <sup>a</sup>	-	-	3	-	-
St[arszy] insp[ektor]	16	8	-	1	5	2	-
Inspektorzy	6	12	1	10	1	-	-
Sekr[etarka]-masz[ynistka]	1	1	-	-	1	-	-
Maszynistka	1	-	-	-	-	-	-
Razem:	29	26	1	11	10	4	-

\* Z dniem 16 bm. odszedł z Wydziału kierownik Sekcji V – kpt. T[adeusz] Wyskok.

Wykształcenie wyższe posiadało 24 funkcjonariuszy, a 2 średnie, przeszkolenie resortowe 21, w tym 4 A[kademia] S[praw] W[ewnętrznych], W[yższa] S[zkoła] O[ficerska], 14 studium podyplomowe, 3 szkoła oficerska. Bez przeszkolenia pozostaje 5 funkcjonariuszy.

W ramach wyróżnień w 1988 r. funkcjonariusze otrzymali: 1 odznaczenie państwowe i 4 resortowe oraz 2 urlopy, 2 nagrody ministra, 5 szefa WUSW, 123 okazjonalnych i 5 pochwał. W I kwartale br. naczelnik otrzymał nagrodę ministra, a pracownicy 5 nagród okazjonalnych.

Na ogólnie wysoki poziom pracy operacyjnej Wydziału rzutuje niezdiscyplinowanie i lekceważący stosunek do wykonywania zakresowych zadań ze strony 3<sup>c</sup> starszych inspektorów, tj.: kpt. A[ntoni] Sieradzki<sup>8</sup>, kpt. J[an] Ćwikła<sup>9</sup> i kpt. M[arek] Wielgosz<sup>10</sup> [d]. Ze wszystkimi były prowadzone rozmowy dyscyplinujące

<sup>c</sup> Nad cyfrą 3 odręcznie dopisano ołówkiem 4.

<sup>d</sup> Odręcznie dopisano Budka. Chodzi prawdopodobnie o kpt. Lecha Budkę; zob. przypis 34.

<sup>8</sup> Antoni Sieradzki – ur. 20 X 1942 r. w Nadbuzance (pow. włodawski), kpr./kpt., pochodzenie robotnicze, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, w trakcie służby osiągnął wyższe. Członek ZMS, PZPR. Od 1 V 1970 r. oficer techniki operacyjnej Sekcji I „B” Wydziału „T” KW MO w Lublinie, od 1 VIII 1976 r. inspektor Wydziału IV. Od 1 XI 1989 r. starszy inspektor Wydziału Studiów i Analiz WUSW w Lublinie. 15 III 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2381, Akta osobowe Antoniego Sieradzkiego).

<sup>9</sup> Jan Ćwikła – ur. 12 VII 1936 r. w Pawłowie (pow. chełmski), kpr./kpt., pochodzenie chłopskie, bezwyznaniowiec, wykształcenie zawodowe, od 1975 r. wyższe. Członek PZPR. Od 1 I 1959 r. milicjant w plutonie KP MO w Chełmie; od 1 IV 1961 r. referent operacyjno-dochodzeniowy KP MO w Janowie Lubelskim, od 15 IX 1961 r. technik dochodzeniowy, od 1 XII 1967 r. oficer SB, od 1 III 1969 r. inspektor operacyjny Referatu ds. Bezpieczeństwa. Od 1 VI 1975 r. kierownik Sekcji I Wydziału IV KW MO w Tarnobrzegu; od 16 XII 1975 r. starszy inspektor operacyjny Wydziału IV KW MO w Lublinie. 30 XI 1989 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2373, Akta osobowe Jana Ćwikły).

<sup>10</sup> Marek Wielgosz – ur. 19 VI 1948 r. w Łukowie, kpr./kpt., pochodzenie robotnicze, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, w trakcie służby osiągnął wyższe. Członek ZMS, PZPR. Od 16 XI 1971 r. oficer techniki operacyjnej Grupy „T” Referatu ds. Bezpieczeństwa KP MO w Zamościu. Od 16 IV 1972 r. oficer techniki operacyjnej Wydziału „W” KW MO w Lublinie, od 1 I 1975 r. kontroler Wydziału „W”, od 1 IV 1978 r. młodszy inspektor Wydziału IV, od 1 III 1983 r. starszy

ce, a kpt. Sieradzki otrzymał negatywną opinię na przeglądzie kadrowym, a ponadto był karany w formie obniżenia dodatku specjalnego. Wyżej wymienieni otrzymali dzielonego w trakcie trwania kontroli kompleksowej dodatku operacyjnego.

W 1988 r. 30 pracowników, w tym 7 przekazanych do RUSW, wykorzystało łącznie 597 dni zwolnienia lekarskiego oraz 7 dni opieki nad dzieckiem. W I kwartale br. 11 osób wykorzystało 85 dni zwolnienia lekarskiego. Największą absencję osiągnęli:

– ppłk E[dward] Hawryło, naczelnik – 93 dni pobytu w szpitalu, sanatorium i leczenia poszpitalnego,

– kpt. K[onstanty] Jodłowski<sup>11</sup>, kierownik sekcji – 46 dni,

– ppor. Z[bigniew] Gozdek<sup>12</sup>, mł. inspektor – 42 dni.

W okresie objętym kontrolą nie odnotowano przypadków popełnienia wykroczeń w stanie nietrzeźwym.

## 2. Podstawy ukierunkowania pracy Wydziału

Zakres tematyczny zainteresowań określa zatwierdzony przez zastępcę szefa WUSW ds. SB zakres działania Wydziału z dnia 18 II 1989 r., a wcześniej z dnia 2 I 1984 r.

Dokumentacja planistyczna jest sporządzana w oparciu o: analizę zagrożenia województwa pozareligijną działalnością kleru i środowisk z nim związanych; wytyczne kierownictwa resortu, Departamentu IV MSW i WUSW; bieżące zmiany w polityce wyznaniowej państwa.

W okresie objętym kontrolą Wydział opracował:

– roczne, zatwierdzone przez z[astępcę] szefa WUSW ds. SB plany pracy Wydziału z dnia 30 XII 1987 r. i 14 XII 1988 r. Zawierają one: analizę sytuacji ope-

---

inspektor tamże. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2472, Akta osobowe Marka Wielgosza).

<sup>11</sup> Konstanty Jodłowski (Truś) – ur. 22 VII 1934 r. w Rachaniach (pow. Tomaszów Lubelski), kpt., pochodzenie chłopskie, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, od 1964 r. wyższe. Członek ZMP, ZMS, PZPR. Przyjęty do służby 1 VIII 1953 r. i skierowany do Szkoły Oficerskiej MBP w Czerwieńsku. Od 27 VIII 1954 r. referent Sekcji II Inspektoratu Wiejskiego WUBP w Lublinie, od 1 IV 1955 r. referent Sekcji VI Wydziału IV WUdsBP w Lublinie. Od 15 XI 1955 r. referent w PUdsBP w Puławach, od 1 IV 1956 r. oficer operacyjny tamże; 31 XII 1956 r. zwolniony w związku z reorganizacją. Od 1 II 1961 r. oficer techniki operacyjnej Samodzielnej Sekcji „W” KW MO w Lublinie, od 1 X 1969 r. kierownik zmiany Wydziału „W”, od 1 X 1970 r. starszy inspektor Wydziału IV, od 16 VI 1975 r. kierownik Sekcji III Wydziału IV. 20 XI 1984 – 7 IX 1987 r. inspektor Grupy 5 Wydziału VII Departamentu V MSW, zatrudniony jako asystent dyrektora budowy w Teplicach w Czechosłowacji (modernizacja Huty Szkła) – realizował zadania operacyjne SB. 1 XI 1987 r. kierownik Sekcji Wydziału IV WUSW w Lublinie. 30 IX 1988 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2320, Akta osobowe Konstantego Jodłowskiego).

<sup>12</sup> Zbigniew Gozdek – ur. 22 IX 1956 w Lublinie, st. kpr./ppor., pochodzenie robotnicze, niepraktykujący, wykształcenie średnie, w trakcie służby osiągnął wyższe. Członek ZSMP, PZPR. Od 16 XI 1979 r. wywiadowca Wydziału „B” KW MO w Lublinie. Od 16 V 1984 r. wywiadowca Wydziału „B” WUSW w Olsztynie, od 16 VII 1986 r. inspektor Wydziału VI. Od 16 II 1988 r. młodszy inspektor Wydziału IV WUSW w Lublinie; od 1 X 1988 r. inspektor Sekcji IV SB RUSW w Lublinie, od 1 II 1990 r. referent operacyjny Kompanii Wywiadowej. 31 III 1990 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 0211/4481, Akta osobowe Zbigniewa Gozdka).

racyjnej za rok ubiegły i przewidywane zagrożenia na rok bieżący; kierunki działań operacyjnych Wydziału i poszczególnych sekcji; przedsięwzięcia na rzecz poprawy jakości i ilości osobowych źródeł informacji; zadania zabezpieczające realizację założeń i kierunków planu; działania na rzecz poprawy stanu dyscypliny;

– roczne, szczegółowe plany pracy sekcji, zawierające: analizę sytuacji operacyjnej w ochraniających obiektach i środowiskach; kierunki pracy; przedsięwzięcia operacyjne z określeniem sił, środków, czasu, wykonawcy i koordynatora; zadania na rzecz pozyskań osobowych źródeł informacji z imiennym wykazem kandydatów na TW;

- miesięczne plany pracy na poszczególnych stanowiskach;
- aktualne plany przedsięwzięć operacyjnych w sprawach ewidencji operacyjnej i kierunkowe plany pracy z TW;
- plany zabezpieczeń uroczystości kościelnych i pielgrzymek;
- plany na wypadek PZ<sup>13</sup>.

Poza zawyżonym w stosunku do ilości opracowań kandydatów planowaniem pozyskań osobowych źródeł informacji i LK plany przedsięwzięć są realne, a stopień ich realizacji wysoki. Niezrealizowanie jednostkowych zadań znajduje uzasadnienie w zmieniającej się sytuacji operacyjnej, uzależnionej w dużej mierze od sytuacji społeczno-polit[ycznej] w kraju. Plan pozyskań TW w 1988 r. zrealizowano w 62%, a na planowane 2 pozyskania LK nie zrealizowano żadnego.

### 3. Stan realizacji wniosków z ostatnich kontroli

Protokół z przeprowadzonej w dniach 14–30 V 198[4]<sup>e</sup> r. kontroli kompleksowej GIMSW oraz protokoły z kontroli przeprowadzonych przez miejscowy Wydział Inspekcji nie zawierają wniosków do realizacji.

### 4. Stan zagrożenia województwa

Do zakresowych obowiązków Wydziału IV należy m.in. operacyjna ochrona:

- KUL – aktualnie 451 pracowników i ok. 4500 studentów,
- WSD – 469 alumnów,
- Kuria diecezjalna,
- 154 parafie diecezji lubelskiej, 13 siedleckiej i 2 sandomiersko-radomskiej, w których łącznie zatrudnionych jest 636 księży diecezjalnych i 196 zakonnych.

Główna uwaga operacyjna Wydziału kierowana jest na działalność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uczelnia ta jest liczącym się w kraju ośrodkiem opiniotwórczym, kształcącym zarówno księży, jak i osoby świeckie, które podejmując pracę w różnych sferach życia społeczno-gospodarczego, mają znaczny wpływ na kształtowanie sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Kadra naukowa KUL-u utrzymuje rozległe kontakty z zagranicą, np. w roku akademickim 1987/88 KUL odwiedziło 1426 obcokrajowców, wobec 194 w roku akademickim 1983/84, w tym liczna grupa profesorów uczelni zachodnich, którzy wygłosili odpowiednio 164 i 79 wykładów.

<sup>e</sup> Brak ostatniej cyfry. Najprawdopodobniej chodzi o kontrolę z 14–30 XII 1984 r. (AIPN Lu, 0188/2, Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie, 31 V 1984 r., k. 24–47).

<sup>13</sup> PZ – powszechne zagrożenie.



Ponadto w roku 1987/88 uczelnię odwiedziło 86 pracowników ambasad państw zachodnich w Polsce, wobec 43 w roku 1983/84. Statystycznie na 1 pracownika KUL przypada[ją] w roku akademickim 2 wyjazdy do k[rajów] k[apitalistycznych]. W roku akademickim 1987/88 odnotowano łącznie 925 wyjazdów, w tym 192 w celach naukowych. Tradycyjnym kierunkiem wyjazdów są Włochy, RFN, Francja, Wielka Brytania, USA i Belgia.

Pracownicy i studenci KUL uczestniczą w działalności opozycyjnej zarówno wewnątrz uczelni, jak i na zewnątrz. Od 1987 r. notuje się wzrost politycznej aktywizacji tego środowiska, przejawiający się m.in. w:

- powołaniu w 1987 r. Komisji Uczelnianej N[iezależnego] Z[rzeszenia] S[tudentów], a w dniu 4 III 1988 r. NSZZ „S[olidarność]” Pracowników KUL;

- organizowaniu na terenie KUL spotkań nielegalnych struktur, np. spotkanie w dniu 28 IV [19]88 r. aktywistów nielegalnych struktur „S[olidarności]” z zakładów pracy woj. lubelskiego, na które m.in. zaproszono: [Janusza] Onyszkiewicza, [Bronisława] Geremka, [Zbigniewa] Bujaka i prof. [Jacka] Woźniakowskiego<sup>f</sup> z Krakowa – działania Wydziału IV uniemożliwiły ich uczestnictwo. Celem tego spotkania było wypracowanie form pomocy i wsparcia trwającej w tym czasie akcji strajkowej w Nowej Hucie i Hucie „Stalowa Wola”;

- zapraszanie z odczytami na różnego rodzaju imprezy naukowe osób znanych z działalności opozycyjnej w kraju, np. <sup>f</sup>Geremek, prof. [Władysław] Findeisen, Jacek Kuroń<sup>f</sup> i inni;

- próbie zakłócenia przez studentów KUL pochodu 1-Majowego w 1988 r. oraz zorganizowaniu nielegalnego wiecu na placu Litewskim w dniu 3 maja – zatrzymano 122 osoby, w tym 46 z KUL;

- w dniu 11 XI 1988 r. środowisko KUL wespół z działaczami opozycji z Lublina zorganizowali nielegalną manifestację, wykorzystując transparenty i plakaty: K[onfederacji] P[olski] N[iepodległej], N[iezależnego] Z[rzeszenia] S[tudentów] i „S[olidarności]”;

- wzywaniu do bojkotu wyborów do rad narodowych, m.in. poprzez kierowanie apeli do R[adia] W[olna] E[uropa];

- szczególna aktywność przypada na okresy niepokoju w kraju, np. akcje strajkowe – plakaty, transparenty, wydawanie oświadczeń i biuletynów informacyjnych, organizowanie nabożeństw solidarnościowych itp.

Poza KUL-em liczna grupa działaczy i członków struktur opozycyjnych skupiona jest w duszpasterstwach stanowo-zawodowych, z których na uwagę zasługują:

- Duszpasterstwo Ludzi Pracy z ośrodkami w Lublinie, Świdniku i Puławach. Podjęto próby tworzenia DLP przy 3 innych kościołach. Aktualnie skupia ok. 200 osób. Działalność przejawia się głównie w organizacji nabożeństw intencjonalnych (8 w [19]88 r.) i spotkań (44 w 1988 r.), połączonych z wykładami osób znanych z działalności opozycyjnej;

- Duszpasterstwo Kolejarzy z ośrodkiem w Lublinie. Na comiesięcznych spotkaniach prelekcje głośzą naukowcy z uczelni lubelskich, głównie z KUL, np.

<sup>f-f</sup> Podkreślone odręcznie.

prof. R[yszard] Bender<sup>14</sup>, dr [Stanisław] Olczak<sup>15</sup> oraz Z[ygmunt] Łupina<sup>16</sup> z L[iceum] O[gólnokształcącego], znany działacz „S[solidarności]”;

– Duszpasterstwo Akademickie z głównym ośrodkiem na KUL, skupiające ok. 450 osób. Formą działalności są m.in. cotygodniowe spotkania, prelekcje, wykłady i pielgrzymki;

– Duszpasterstwo Rolników, skupione w 5 ośrodkach – w jego ramach organizowane są m.in. zamknięte rekolekcje, wykłady na tematy społeczno-ekonomiczne z udziałem naukowców P[olskiej] A[kademii] N[auk], I[nstytutu] U[prawy] N[awożenia] i G[leboznawstwa] w Puławach i KUL, pielgrzymki, dożynki.

Na podkreślenie zasługuje systematycznie malejąca ilość księży głoszących wrogie kazania i ilość tego typu kazań, z 212 w 1983 r. do 74 w 1987 r. i 65 w 1988 roku.

W porównaniu do roku 1987, w 1988 roku stopień zagrożenia województwa działalnością środowisk ochronianych przez pion IV uległ zmniejszeniu. Było to wynikiem głównie działań operacyjnych i administracyjnych, inspirowanych przez Wydział IV. W 1988 r. przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych przeprowadzili 37 rozmów z biskupami, pracownikami kurii i KUL, a 520 rozmów z księżmi przeprowadzili pracownicy władz szczebla miejsko-gminnego oraz Wydziału ds. Wyznań U[rzędu] W[ojewódzkiego]. Kierownictwo WUSW przeprowadziło 11 rozmów, a pracownicy pionu IV 393 rozmowy operacyjne.

## 5. Stopień rozpoznania sytuacji w ochronianych obiektach, środowiskach i zagadnieniach

Według stanu na dzień 31 XII 1983 r. Wydział prowadził ogółem 31 spraw obiektowych, w tym 9 na zagadnienie wyznaniowe i 22 na kompleks rolno-spożywczy. W dniu 1 I 1988 r. posiadał zarejestrowanych 32 SO<sup>17</sup>. W 1988 r. założono 1, a zakończono 2 SO prowadzone na koronację obrazu M[atki] B[oskiej] Katedralnej oraz na wizytę J[ana] P[awła] II w Lublinie, 15 spraw przekazano do RUSW w Lublinie, w związku z czym stan na dzień 31 XII 1988 wynosił 16 SO i jest aktualny na dzień kontroli.

Podstawą założenia SO były wytyczne Departamentu IV MSW.

Kontroli poddano 6 SO, prowadzonych na najważniejsze z punktu operacyjnego obiekty i zagadnienia. We wszystkich skontrolowanych sprawach znajdują

<sup>14</sup> Ryszard Bender – ur. 16 II 1932 r. w Łomży, historyk, emerytowany prof. KUL. 1976–1980 i 1985–1989 poseł na Sejm PRL. 1991–1993 senator RP. Prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie. Obecnie szef klubu radnych Ligi Polskich Rodzin w sejmiku województwa lubelskiego.

<sup>15</sup> Stanisław Olczak – prof. KUL, obecnie pracownik Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce i Międzywydziałowego Zakładu Historii Kultury w Średniowieczu KUL.

<sup>16</sup> Zygmunt Łupina – ur. 2 V 1929 r. w Obroczy (pow. zamojski), historyk. Nauczyciel w II Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie. Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w II LO w Lublinie, członek Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, przewodniczący Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Nauczycieli i Wychowawców NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, wiceprzewodniczący Rady Wszechnicy Związkowej w Lublinie. 1981 r. członek komisji programowej I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym internowany (13 XII 1981 – 15 IX 1982 r.). Obecnie na emeryturze.

<sup>17</sup> SO – sprawa obiektowa.

się aktualne charakterystyki oraz zatwierdzone przez właściwych przełożonych plany przedsięwzięć operacyjnych. W planach wyeksponowano cel prowadzenia, sposoby i metody realizacji. W sprawach prowadzonych na duszpasterstwo rolników krypt. „**Rolnicy**”<sup>18</sup>, nr rej. 33632 oraz na duszpasterstwo akademickie krypt. „**Barak**”<sup>19</sup>, nr rej. 1331, plany przedsięwzięć operacyjnych zostały opracowane wspólnie z Wydziałami VI i III – zawierają one zadania dla obu współpracujących po zagadnieniu wydziałów, a w przypadku SO „**Rolnicy**” także dla pionów IV i VI w RUSW. Realizacja planów w 5 SO jest pełna, a w 1 częściowa uzasadniona sytuacją operacyjną. W SO krypt. „**Ciemnogród**”<sup>20</sup>, nr rej. 2005, prowadzonej na KUL odnotowano merytoryczny nadzór ze strony Dep[artamentu] IV MSW i z[astęp]cy szefa WUSW ds. SB, a we wszystkich merytoryczny nadzór kierownictwa Wydziału i kierowników sekcji.

Dzięki dobrej współpracy z ww. jednostkami oraz własnej pracy operacyjnej osiągnięto bardzo dobre rozpoznanie zagrożeń w obiektach i środowiskach, co pozwalała na aktywną ich likwidację lub przeciwdziałanie. Zgromadzona w sprawach wiedza pochodzi głównie od własnych osobowych źródeł informacji, współdziałających komórek oraz z techniki operacyjnej, jak: PT<sup>21</sup> (4), PP<sup>22</sup> (1), „W”<sup>23</sup> (6), „B”<sup>24</sup> (4). Ważną rolę odgrywa szczegółowa, aktualizowana analiza sytuacji operacyjnej. We wszystkich skontrolowanych SO stosowane są działania oficjalne, jak wystąpienia np. do władz KUL, WSD i Kurii, rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze, informowanie władz administracyjno-politycznych, które w oparciu o materiały Wydziału IV podejmują stosowne działania itp.

Nasylenie obiektów siecią TW w zasadzie zabezpiecza potrzeby operacyjne, od 5 w WSD do 50 w KUL. Jako niewystarczającą ocenia się ilość TW spośród studentów KUL i alumnów WSD.

<sup>18</sup> Sprawa obiektowa o kryptonimie „**Rolnicy**” została zarejestrowana 6 XI 1985 r. przez Wydział IV WUSW w Lublinie. Dotyczyła działalności Kościoła katolickiego w środowisku wiejskim w ramach duszpasterstwa rolników indywidualnych. Sprawę wyrejestrowano 15 XI 1989 r. Jej akta zostały zniszczone 10 I 1990 r., protokół brakowania nr 031/90 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>19</sup> Sprawa obiektowa o kryptonimie „**Barak**” została zarejestrowana 26 IV 1972 r. przez Wydział IV KW MO w Lublinie. Dotyczyła „działalności klerikalnej i antypaństwowej KUL-u wśród młodzieży”; w praktyce funkcjonariusze objęli rozpracowaniem duszpasterstwo akademickie przy KUL, duszpasterzy oraz uczestników spotkań. 14 XI 1989 r. sprawę zdjęto z ewidencji. 10 I 1990 r. zniszczono trzy tomy dokumentów (protokół brakowania akt nr 031/90). W zasobie IPN znajduje się część akt sprawy (AIPN Lu, 018/173, Akta sprawy obiektowej krypt. „**Barak**”).

<sup>20</sup> Sprawa obiektowa o kryptonimie „**Ciemnogród**” została zarejestrowana 27 IX 1962 r. przez Wydział IV KW MO w Lublinie. Do 1989 r. zarejestrowano w jej ramach przynajmniej kilkadziesiąt osób. 10 I 1990 r. zniszczono część dokumentów sprawy, protokół brakowania akt nr 031/90. W zasobie IPN znajduje się część akt – o sygnaturze AIPN Lu, 08/267 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>21</sup> PT – podsłuch telefoniczny.

<sup>22</sup> PP – podsłuch pokojowy.

<sup>23</sup> „W” – dokumenty pochodzące z kontroli korespondencji i przesyłek pocztowych, prowadzonej przez Wydział „W” WUSW.

<sup>24</sup> „B” – informacje gromadzone na podstawie obserwacji osób będących obiektem zainteresowania funkcjonariuszy SB, realizowanej przez Wydział „B” WUSW.

## 6. Stan pracy w sprawach ewidencji operacyjnej i uzyskane efekty

Według stanu na dzień 31 XII 1983 r. na zagadnienia wyznaniowe Wydział prowadził 31 spraw ewidencji operacyjnej, w tym 7 SOR<sup>25</sup>, 7 SOS<sup>26</sup>, 17 KE<sup>27</sup>. W dniu 1 I 1988 r. Wydział prowadził 3 SOR, 7 SOS i 9 KE, razem 19 spraw. W 1988 r. przekazano do RUSW w Lublinie 2 SOS, założono 1 SOR oraz zakończono 5 KE. W 2 przypadkach powodem zakończenia KE było zaniechanie wrogiej działalności. Stan na dzień 31 X 1988 r. wynosił 13 spraw, w tym 4 SOR, 5 SOS i 4 KE. W I kwartale br. zakończono (zaniechanie wrogiej działalności) 1 SOR, i 1 SOS (choroba figuranta) oraz przekazano do RUSW 1 SOR i 1 SOS. Stan na dzień 31 III 1989 r. wynosił 9 spraw, w tym 2 SOR, 3 SOS i 4 KE.

Kontroli poddano 2 SOR (100%), 2 SOS (66%) i 2 KE (50%), stwierdzając:  
– SOR krypt. „Unia”<sup>28</sup>, nr rej. 37679 (na K[omisję] Z[akładową] NSZZ „Solidarność” Pracowników KUL) i krypt. „Aktywni”<sup>29</sup>, nr rej. 36002 (na NZS KUL) oraz kwestionariusze ewid.: krypt. „Inspiratorka”<sup>30</sup>, nr rej. 27904 i „Żebrak”<sup>31</sup>, nr rej. 12931 założono na podstawie informacji od TW, a sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt.: „Rzecznik”<sup>32</sup>, nr rej. 36068 i „Działacz”<sup>33</sup>, nr rej.

<sup>25</sup> SOR – sprawa operacyjnego rozpracowania.

<sup>26</sup> SOS – sprawa operacyjnego sprawdzenia.

<sup>27</sup> KE – kwestionariusz ewidencyjny.

<sup>28</sup> Sprawa operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Unia” została zarejestrowana przez Wydział IV WUSW w Lublinie 25 X 1988 r. Objęła działalność Wojciecha Chudego, Krzysztofa Gębury, Anny Truskolaskiej i Grzegorza Wołczyka w ramach jawnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” pracowników KUL. 4 VII 1989 r. została zdjęta z ewidencji. Akta sprawy zniszczono 20 X 1989 r., protokół brakowania nr 127/89 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>29</sup> Sprawa operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Aktywni” została zarejestrowana przez Wydział IV WUSW w Lublinie 9 IV 1987 r., a zdjęta z ewidencji 29 IX 1989 r. Akta sprawy zniszczono 26 I 1990 r., protokół brakowania nr 028/90 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>30</sup> Kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Inspiratorka” został zarejestrowany 25 V 1982 r. przez Wydział IV KW MO w Lublinie. Dotyczył Marii Deptuły-Jabłońskiej, pracownika naukowego KUL, działającej w podziemnych strukturach NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego. Kwestionariusz został zdjęty z ewidencji 19 VI 1989 r., a 20 X 1989 r. dwa tomy akt zniszczono, protokół brakowania nr 127/89 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>31</sup> Kwestionariuszem ewidencyjnym o kryptonimie „Żebrak”, zarejestrowanym w sierpniu 1968 r., objęty był Łukasz Czuma, pracownik naukowy KUL, członek organizacji niepodległościowej Ruch. Wcześniej jego aktywność była kontrolowana w ramach sprawy obiektowej „Ciemnogród”. Okresowo kwestionariusz ewidencyjny przekwalifikowano na sprawę operacyjną. W zasobie IPN znajdują się akta sprawy – o sygnaturze AIPN Lu 0218/69 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>32</sup> Sprawa operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Rzecznik” została zarejestrowana 4 V 1987 r. przez Wydział IV WUSW w Lublinie, 12 VII 1989 r. zdjęto ją z ewidencji i przekazano do archiwum. Dotyczyła lubelskiego dziennikarza Alojzego Leszka Gzelli, który już wcześniej, w 1979 r., objęty był zainteresowaniem Wydziału III KW MO w Lublinie w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia „Redaktor” w związku z „propagowaniem wrogich poglądów [przeciw]ko PZPR”. Akta spraw i mikrofilm wybrakowano 20 X 1989 r., protokół brakowania akt nr 127/89 (na podstawie danych ewidencyjnych w zasobie OBUiAD IPN w Lublinie).

<sup>33</sup> Sprawa operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Działacz” została zarejestrowana 15 I 1988 r. Objęto nią Adama Stanowskiego. Wcześniej, od 12 II 1982 r., Stanowskiemu założono kwestionariusz ewidencyjny w związku z prowadzeniem „szkodliwej dla PRL działalności zarówno przed 1981 XII 13, jak i po”. Sprawa „Działacz” została zdjęta z ewidencji 3 VII 1989 r. W zasobie IPN brak akt.

27384 – na polecenie z[astęp]cy szefa WUSW ds. SB. Wszystkie prowadzone przez Wydział SOS i KE zostały założone na osoby;

- plany w SOS krypt. „Działacz” i „Rzecznik” oraz w KE krypt. „Żebrak” są nadmiernie rozbudowane w stosunku do kategorii i działalności figurantów, stąd są tylko częściowo realizowane, w pozostałych sprawach plany są realne, kompletne i w pełni realizowane;

- we wszystkich sprawach stosowana jest analiza i środki techniki operacyjnej. Ponadto prowadzone jest aktywne rozpoznanie przy pomocy osobowych źródeł informacji. Poza SOS krypt. „Rzecznik” stosowane są wielowariantowe działania oficjalne, jak wystąpienie szefa WUSW do władz zwierzchnich figurantów, np. do rektorów KUL i WSD oraz kurii, rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze funkcjonariuszy Wydziału, inspirowane przez Wydział bardzo skuteczne działania oficjalne, prowadzone przez władze administracyjno-polityczne województwa, m.in. w formie wystąpień i licznych rozmów;

- z uwagi na długotrwałość prowadzenia spraw i znikome zagrożenie brak uzasadnienia na kontynuację prowadzenia spraw operacyjnego sprawdzenia krypt.: „Rzecznik”, nr rej. 36068 i „Działacz”, nr rej. 27384. Rozważyć zasadność zmiany kategorii lub zaniechania;

- SOS krypt. „Działacz”, założona 30 XII 1987 r., prowadzona dotychczas pasywnie przez kpt. A[ntoniego] Sieradzkiego, bez realizacji planu oraz zaleceń kierownika sekcji i pokontrolnych Wydziału Inspekcji. W lutym br. prowadzenie sprawy przejął kpt. L[ech] Budka<sup>34</sup>.

Również pasywnie prowadzony jest przez kpt. Budkę KE krypt. „Żebrak”;

- udział Wydziału Śledczego w prowadzonych sprawach ogranicza się do opiniowania wystąpień księży i prowadzenia analiz śledczych w sprawach, bez szerszego w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej ich wykorzystania prawnego.

## 7. Stan pracy z osobowymi źródłami informacji

Według stanu na dzień 1 I 1988 r. Wydział posiadał 203 zarejestrowanych TW. W roku 1988 na zaplanowanych 29 pozyskań zrealizowano 18, 4 przejęto, 13 wyeliminowano i 34 przekazano do RUSW w Lublinie, w związku z czym stan na dzień 31 XII 1988 r. wynosił 178 TW<sup>35</sup>. Na zaplanowanych 18 pozyskań w roku 1989, w I kwartale pozyskano 5, 2 wyeliminowano, a 5 przekazano. Stan na dzień 31 III 1989 r. wynosił 176 TW, uplasowanych w następujących obiektach i środowiskach:

<sup>34</sup> Lech Budka – ur. 1 I 1946 w Kozicach Dolnych (pow. świdnicki), kpr./kpt. (stopień etatowy mjr), pochodzenie robotnicze, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, od 1979 r. wyższe. Członek PZPR. Od 16 XII 1972 r. inspektor operacyjny Referatu ds. SB KP MO w Lublinie. Od 1 VI 1975 r. młodszy inspektor Wydziału IV KW MO w Lublinie, od 1 III 1978 r. inspektor Wydziału IV. Od 1 XI 1989 r. starszy inspektor Wydziału Studiów i Analiz WUSW w Lublinie. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2414, Akta osobowe Lecha Budki).

<sup>35</sup> Dla porównania – 31 XII 1983 r. Wydział IV miał 235 tajnych współpracowników, wśród nich siedemdziesięciu księży świeckich i zakonników oraz czterech duchownych innych wyznań. Oprócz tego funkcjonariusze mieli pięciu konsultantów i trzy kontakty operacyjne. W 1983 r. pozyskano 46 tajnych współpracowników (*ibidem*, 0188/2, Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie, 31 V 1984 r., k. 29).

– KUL – 50 (1983 r. – 39<sup>36</sup>), w tym 4 członków senatu, 19 pracowników naukowych, z których 4 jest jednocześnie wykładowcami w WSD, 9 pracowników administracji, 6 studentów, 8 posiadających dotarcie,

- WSD – 5 (1983 r. – 5), w tym 1 alumn i 4 ww. wykładowców KUL<sup>37</sup>,
- kler diecezjalny – 44, w tym 8 dziekanów i wicedziekanów, 21 administratorów parafii i 15 wikariuszy,
- kler zakonny – 6 (1983 r. – 10),
- duszpasterstwa stanowo-zawodowe – 24<sup>38</sup>,
- kościoły i wyznania nierzymskokatolickie – 20 (1983 r. – 15),
- środowiska katolików świeckich – 16 (1983 r. – 10).

Niewystarczające nasycenie agenturą występuje na odcinku alumnów WSD oraz studentów KUL.

Według stanu na dzień 31 III 1989 r. naczelnik posiadał na kontakcie 3 TW, zastępca 5, kierownicy sekcji: I (analityczna) – 3, II – 6, V – 9, a pracownicy od 1 – st. szer. J. Wójcik, przebywający aktualnie na studium podyplomowym, do 3 (dwóch funkcjonariuszy) i 14 – kpt. A[ntoni] Opaliński<sup>39</sup>. Ponadto z siecią Wydziału IV współpracują:

- ppłk L[ucjan] Figiel<sup>40</sup> (4) – aktualnie naczelnik Wydziału III,
- mjr J[ózef] Sokołowski<sup>41</sup> (7) – st. insp. Wydziału Inspekcji.

Z siecią pracuje łącznie 22 funkcjonariuszy Wydziału, co daje średnią 7,5 TW na jednego obsługującego. W okresie objętym kontrolą wyeliminowano 15 TW, w tym: 1 z powodu zgonu, 6 – odmowa współpracy, 3 – brak możliwości, 1 – po-

<sup>36</sup> Z zestawienia za 1983 r. wynika, że wśród 39 tajnych współpracowników było trzydziestu pracowników naukowych KUL, w tym jedenastu samodzielnych, oraz dziewięciu studentów (*ibidem*, k. 31).

<sup>37</sup> Pierwszy tajny współpracownik Wydziału IV spośród alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie został zwerbowany około 1967–1969 r. przez ppor. Hawryłę (*ibidem*, 028/2428, Opinia służbowa dotycząca Edwarda Hawryły, 11 II 1969 r., k. 63).

<sup>38</sup> W 1983 r. tylko w duszpasterstwach akademickich i w Ruchu Światło-Życie Wydział IV miał osiemnastu tajnych współpracowników (*ibidem*, 0188/2, Protokół z kontroli kompleksowej pracy Wydziału IV WUSW w Lublinie, 31 V 1984 r., k. 31).

<sup>39</sup> Antoni Opaliński – ur. 1 VII 1948 r. w Lublinie. Przyjęty do służby 1 IX 1976 r., funkcjonariusz Wydziału IV KW MO w Lublinie.

<sup>40</sup> Lucjan Figiel – ur. 3 XII 1943 r. w Milczanach (pow. sandomierski), kpr./ppłk, pochodzenie chłopskie, bezwyznaniowiec, wykształcenie wyższe. Członek ZMS, ZSP, ZSL, PZPR. Od 1 IV 1969 r. inspektor Wydziału IV KW MO w Lublinie, od 1 X 1973 r. kierownik grupy Wydziału IV, od 1 VI 1975 r. kierownik Sekcji I Wydziału IV, od 1 VI 1981 r. zastępca naczelnika Wydziału IV. Od 1 IV 1985 r. naczelnik Wydziału III WUSW w Lublinie, od 1 XI 1989 r. naczelnik Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2423, Akta osobowe Lucjana Figla).

<sup>41</sup> Józef Sokołowski – ur. 19 III 1943 r. w Białowoli (pow. zamojski), kpr./mjr, pochodzenie chłopskie, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, od 1977 r. wyższe. Członek ZMS, PZPR. Od 1 IV 1970 r. oficer SB w Wydziale IV KW MO w Lublinie, od 1 VIII 1971 r. inspektor Wydziału IV, od 1 VIII 1976 r. kierownik sekcji I „A” Wydziału IV, od 16 XI 1978 r. zastępca naczelnika Wydziału IV. Od 1 V 1985 r. kierownik sekcji II Wydziału IV – ukarany wyznaczeniem na niższe stanowisko służbowe za wyniesienie poza miejsce pracy i utratę dokumentu operacyjnego „Ocena pracy Wydziału IV WUSW – za rok 1983” z klauzulą „tajne specjalnego znaczenia”. Od 16 X 1988 r. starszy inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego zastępcy szefa WUSW ds. SB w Lublinie, od 1 XI 1989 r. w dyspozycji szefa WUSW w Lublinie, od 1 II 1990 r. specjalista. 31 VII 1990 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 028/2460, Akta osobowe Józefa Sokołowskiego).

deszły wiek, 3 – wyjazd z Lublina i niewyrażenie zgody na przekazanie, 1 – wyjazd za granicę.

Kontroli poddano teczki personalne i pracy 52 TW, stwierdzając istnienie w zasadzie merytorycznego nadzoru na szczeblu naczelników i kierowników sekcji, których jednak uwagi i wnioski nie zawsze były realizowane. Dotyczy to głównie wymienionych w rozdziale dot[yczącym] sytuacji kadrowej kpt. kpt.: A[ntoni] Sieradzki, J[an] Ćwikła i M[arek] Wielgosz. Ich niski poziom pracy operacyjnej obniża ogólnie wysoką ocenę pracy całej jednostki. W toku kontroli stwierdzono m.in.:

1) generalne odejście od dążenia od uzyskiwania pisemnych informacji oraz od pobierania zobowiązań o współpracy – dot[yczy] to całej sieci księzowskiej oraz znacznej części TW świeckich, nawet pozyskanych na motywach materialnego zainteresowania,

2) pozyskanie doraźne bez uzupełnienia opracowania TW ps. „Tomasz”, nr rej. 7862,

3) niewłaściwe zadaniowanie, nieprzygotowywanie się do spotkań, niewykorzystywanie możliwości TW ps. „Kornel”, nr rej. 21464 i ps. „Spokojny”, nr rej. 24458 – obaj na kontakcie kpt. A[ntoniego] Sieradzkiego,

4) od śmierci ks. J[erzego] Popieluszki w dalszym ciągu problemem jest dążenie, głównie agentury księzowskiej, do zerwania kontaktu z SB – aktualnie dotyczy to 16 TW na 52 jednostki objęte kontrolą,

5) niska częstotliwość spotkań z 23 TW wynika z ich częstych wyjazdów za granicę lub poza m[iejsce] zamieszkania. Dotyczy to m.in. TW ww., dążących do zerwania współpracy. Nie znajduje uzasadnienia niska częstotliwość spotkań, przerwy we współpracy i granicznie niski poziom współpracy kpt. J[ana] Ćwikły z TW ps. „Polonez”, nr rej. 23122, ps. „Bogusław”, nr rej. 29211 i ps. „Cyryl”, nr rej. 33532,

6) we współpracy z 18 TW odnotowano przerwy, z reguły udokumentowane wyjazdami zagranicznymi lub niechęcią do współpracy,

7) pozyskania bez opracowania i uzupełnienia w toku współpracy TW TW: ps. „Rektor”, nr rej. 30543, ps. „Marek”, nr rej. 24971, ps. „Kalina”, nr rej. 27789, ps. „Krzysztof”, nr rej. 31426. Wszyscy na kontakcie kpt. M[arka] Wielgosza. Informacje od tych TW nie posiadają większej wartości. Spotkania bez przygotowania pomimo wielokrotnych uwag naczelnika i kierownika sekcji,

8) większość objętych kontrolą TW jest dobrze uplasowana i ma duże możliwości operacyjne. Uzyskane od nich informacje posiadają z reguły dużą wartość. Dotyczy to również dużej części TW o niskiej częstotliwości spotkań.

## 8. Kandydaci na TW

Dotychczasowe plany w zakresie pozyskań TW poza rokiem 1988 były wykonywane, a często nawet przekraczane. Na niewykonanie planu pozyskań w 1988 r. decydujący wpływ miało odejście 8 funkcjonariuszy do RUSW w Lublinie, którzy odchodząc przerejestrowali kandydatów.

Plan na rok 1989 przewiduje 18 pozyskań, przy czym w I kwartale pozyskano 5 TW. Aktualnie Wydział posiada zarejestrowanych 7 kandydatów. Liczba ta jest niższa od zaplanowanej ilości pozyskań, wykonanie planu rocznego jest jednak w pełni realne, bowiem w aktywnym zainteresowaniu pracowników

Wydziału pozostaje ponad 50 osób, w tym większość stanowią księża. Grupa ta stanowi bazę pozyskań.

Kontroli poddano 7 (100%) kandydatów. Typowanie celowe (wszyscy księża), czasokres opracowywania od 1986 r. Ze wszystkimi kandydatami nawiązano dialog operacyjny. Podstawowym mankamentem opracowywania jest ograniczanie się w zasadzie do rozmów, bez zbierania podstawowej wiedzy o kandydacie.

#### **9. Stan, wykorzystanie oraz zabezpieczenie LK**

Od dnia 1 I 1988 r. Wydział posiada na stanie 4 LK. Ilość ta nie zabezpiecza potrzeb Wydziału, w związku z czym na rok 1988 zaplanowano pozyskanie 2 LK, a na 1989 r. – 3. Z planowanych pozyskań dotychczas nie realizowano żadnego. Podstawową trudność stanowi wysokość żądanych przez właścicieli opłat, przekraczająca możliwości Wydziału. Dla zaspokojenia potrzeb lokalowych Wydziału trzeba pozyskać 4 LK.

Kontroli poddano dokumentację 4 LK, w których 4 funkcjonariuszy odbywa spotkania z 11 TW. Rozpatrywana jest możliwość wprowadzenia większej ilości TW do tych LK.

Dekonspiracja bądź nieprawidłowości w wykorzystaniu i eksploatacji LK nie stwierdzono.

#### **10. Gospodarka funduszem operacyjnym**

Na 1988 r. Wydział zaplanował wydatki z funduszu „O” na 2 700 000 zł, a 100 000 zł przekazał dla pionu IV RUSW w Lublinie.

Wydatkowano z poz[ycji]:

1 –	2 447 677 zł
2 –	47 754 zł
3 –	104 680 zł <sup>42</sup> .

Na 1989 r., po uwzględnieniu przekazania części TW do RUSW, zaplanowano wydatki na 3000 tys. zł. Kierownictwo WUSW przyznało 2650 tys. zł, z czego w I kwartale br. wydatkowano 528 321 zł.

Kontrolą objęto wynagrodzenie 52 TW oraz 4 LK, nie stwierdzając nieprawidłowości.

#### **11. Współdziałanie z innymi komórkami organizacyjnymi WUSW i jednostkami resortu SW oraz instytucjami pozaresortowymi**

Współpraca z wydziałami operacyjnymi SB WUSW jest zróżnicowana, od bardzo efektywnej z wydziałami V i VI do niewystarczającej z III i II. Pomimo opracowania wspólnego planu przedsięwzięć operacyjnych z Wydz[iałem] III po zagadnieniu duszpasterstwa akademickiego ogranicza się ona do zabezpieczenia

---

<sup>42</sup> Punkt 1 obejmował wynagrodzenie tajnych współpracowników, 2 – zwrot kosztów operacyjnych, 3 – utrzymanie lokali kontaktowych. Pozostałe punkty funduszu „O” to: utrzymanie garaży i samochodów na etatach niejawnych, zakupy przedmiotów trwałego użytku, kaucje za lokale konspiracyjne i opłaty za urządzenia sanitarne w lokalach konspiracyjnych, fundusz reprezentacyjny, zaopatrzenie funkcjonariuszy na etatach niejawnych, ryczałty i ekwiwalenty wypłacane funkcjonariuszom (*ibidem*, 04/878, Sprawozdania z wydatków funduszu „O” dysponentów III stopnia SB za rok 1986).



fizycznego przez ten wydział pielgrzymek studenckich. Zaktywizowania wymaga współdziałanie z Wydziałem II, który posiada na KUL swoje źródło informacji, zabezpieczając głównie przyjazdy obcokrajowców i dyplomatów z k[rajów] k[apitalistycznych] do uczelni, bez inicjatywy w zakresie wzajemnego zadaniowania sieci i wymiany informacji.

W latach 1984–88 Wydział IV utrzymywał korzystne dla obu stron kontakty z pionem I. W działaniach na rzecz pionu I uczestniczyło m.in. 14 TW, przekazanych na łączność Dep[artamentu] I, Wydział m.in. przekazał materiały dot[yczące] 8 osób oraz 10 informacji naprowadzających, 7 informacji problemowych dot[yczących] kontaktów KUL z k[rajów] k[apitalistycznych], 18 opinii i charakterystyk, dokonał 30 ustaleń oraz 5-krotnie udzielił pomocy w zabezpieczeniu figurantów Dep[artamentu] I MSW. Pion I z kolei przekazał Wydziałowi szereg cennych informacji dot[yczących] obiektów i osób.

Współdziałanie z Wydziałem Śledczym jest systematyczne. Wyraża się ono głównie w wykonywaniu prawnych analiz spraw i wrogich wystąpień księży oraz w konsultacji zasadności i celowości kierowania spraw na drogę karną.

Dobrze układa się współpraca z pionami IV w RUSW, głównie nowo powstałym w Lublinie.

Z jednostek pionu MO tradycyjnie najlepiej układa się współpraca z pionem ruchu drogowego, głównie RUSW w Lublinie, przy zabezpieczaniu pielgrzymek i masowych imprez kościelnych.

Inne wydziały MO przekazują szereg informacji dot[yczących] zachowań księży, studentów KUL i alumnow WSD.

Z instytucji pozaresortowych na uwagę zasługuje współdziałanie z K[omitetem] W[ojewódzkim] PZPR, organami prokuratury, Wydziałem ds. Wyznań U[rzędu] W[ojewódzkiego] oraz wydziałami komunikacji UW i urzędami miejskimi.

W pełni wystarczające jest współdziałanie z wydziałami ościennych WUSW, wyrażające się głównie na wymianie informacji i bieżącym kontakcie telefonicznym.

Statystyczny obraz wymiany informacji w 1988 r. prezentuje poniższe zestawienie:

Jednostka	Ilość informacji przekazanych	Ilość informacji otrzymanych
Wydział II	13	10
Wydział III	28	13
Wydział V	8	15
Wydział VI	13	14
Inne SB WUSW Lublin	8	3
Pion MO WUSW	3	15
Pion MO RUSW	3	21
Pion SB RUSW	56	611
Inne WUSW	32	92
Departament IV	25	15
Instytucje pozaresortowe	21	74
Razem:	210	883

## 12. Nadzór i pomoc położonych nad pracą operacyjną

Nadzór ze strony Dep[artamentu] IV MSW nad pracą Wydziału przejawia się głównie w bieżącym ukierunkowaniu drogą przekazywania wytycznych kierownictwa resortu, analiz problemowych o zasięgu ogólnokrajowym itp., w bieżącym nadzorze sprawowanym przez wyznaczonego pracownika Wydz[iału] II Dep[artamentu] IV oraz poszczególnych wydziałów Departamentu nad odpowiednikami.

Merytoryczny, bieżący nadzór sprawuje z[astęp]ca szefa WUSW ds. SB. Wyraża się on m.in. w bieżącym ukierunkowaniu pracy, kontroli ważniejszych spraw ewidencji operacyjnej, w tym stopnia realizacji okresowych planów pracy, zapoznawaniu się z ważniejszymi informacjami uzyskiwanymi od TW oraz kontroli wybranych teczek personalnych i TW. W okresie objętym kontrolą szef WUSW odbył 5 spotkań kontrolnych z TW, a jego z[astęp]ca ds. SB 2.

Również merytoryczny nadzór sprawują naczelnicy Wydziału i kierownicy sekcji, jest na przykład zasadą sporządzanie przez kierowników sekcji pisemnych ocen współpracy z TW, wykazywanie niedociągnięć, wpisywanie zaleceń ukierunkowujących współpracę itp. Odnotowano sporadyczne przypadki braku kontroli przez kierowników sekcji realizacji wydanych zaleceń. W okresie objętym kontrolą naczelnik uczestniczył w 8 spotkaniach kontrolnych, z[astęp]ca naczelnika w 6 i kierownicy sekcji w 11. Dotyczą one głównie przypadków zakłóceń we współpracy. Na tym szczeblu przykładą się dużą wagę do planowania przedsięwzięć operacyjnych i kontroli ich wykonawstwa.

W ramach nadzoru nad pracą grup IV w RUSW pracownicy przeprowadzili po 1 kontroli całokształtu pracy w 1988 r. i I kwartale br. we wszystkich RUSW (poza Lublinem), łącznie 16 kontroli. Ustalenia udokumentowano w formie notatek służbowych. Na wszystkich notatkach stwierdzono uwagi z[astęp]cy szefa WUSW ds. SB płk. A[ntoniego] Kowalskiego<sup>43</sup>. Poza bieżącym ukierunkowaniem pracy odpowiedników kontrole stanowią podstawowe i bardzo skuteczne narzędzie nadzoru.

W okresie objętym kontrolą Wydział Inspekcji przeprowadził kontrolę pozyskań TW na podstawie materiałów obciążających przez wydziały SB WUSW w latach 1987/88, sporządzając łączny protokół z dnia 1 III 1989 r.

Do pozyskań Wydziału IV uwag nie wniesiono.

## 13. Stan zabezpieczenia tajemnicy państwowej i służbowej

W toku kontroli dokumentacji operacyjnej Wydziału nie stwierdzono faktów naruszeń przepisów w zakresie przestrzegania tajemnicy państwowej i służbowej.

---

<sup>43</sup> Antoni Kowalski – ur. 8 VI 1940 r. w Dąbrowicy (pow. kraśnicki), plut./płk, pochodzenie robotnicze, bezwyznaniowiec, wykształcenie średnie, w trakcie służby osiągnął wyższe. Członek PZPR. Od 1 III 1963 r. oficer operacyjny Referatu SB KP MO w Bychawie. 18 IX – 7 XII 1968 r., 16 VIII – 14 IX 1971 r., 18 IX – 24 X 1973 r. czasowo I zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Bychawie. Od 1 X 1973 r. kierownik grupy Wydziału II KW MO w Lublinie, od 31 XII 1975 r. kierownik sekcji Wydziału II, od 16 X 1977 r. zastępca naczelnika Wydziału Paszportów, od 1 IX 1981 r. naczelnik Wydziału „C”. Od 16 I 1983 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie, od 23 VII 1987 r. zastępca szefa WUSW ds. SB w Lublinie. 15 IV 1990 r. zwolniony ze służby (*ibidem*, 0357/1672, Akta osobowe Antoniego Kowalskiego).

**14. Zaspokajanie potrzeb socjalno-bytowych i techniczno-materiałowych:**

- istnieje pełne pokrycie potrzeb mieszkaniowych, zarówno ilościowe, jak i jakościowe,
- bardzo dobre warunki szpitalne, natomiast w lecznictwie otwartym odnotowano utrudniony dostęp do lekarzy specjalistów,
- brak urozmaicenia posiłków w miejscowym kasynie (stołówce),
- nierytmiczne, niepełne zaopatrzenie w materiały biurowe, jak papier i kalka maszynowa, koperty, taśma klejąca,
- ok. 50% pokrycie zapotrzebowania na wczasy w skali roku, przy znacznych trudnościach w okresie letnim,
- 50% pokrycie na kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży w okresie zimowym i 100% w okresie letnim.

**15. Uwagi i wnioski**

Skład osobowy Wydziału i jego aktualne kierownictwo, poza 3 pracownikami obniżającymi ogólną ocenę pracy jednostki, gwarantuje właściwą, aktywną realizację zakresowych zadań. W okresie od poprzedniej kontroli kompleksowej, podczas której oceniono pracę Wydziału b[ardzo] wysoko, Wydział – pomimo wakatów – umocnił się agenturalnie (ilościowo i jakościowo) w obiektach i środowiskach, np. w KUL z 39 TW w 1983 r. do 50. W wyniku ofensywnej działalności operacyjnej i oficjalnej osiągnięto wysoki stan wiedzy o operacyjnie ochronianych obiektach i środowiskach oraz zmniejszono stan zagrożenia w nich. Pomimo jednak osiągniętych postępów Wydział nie ustrzegł się pewnych niedociągnięć.

Celem ich eliminacji oraz z myślą o podniesieniu pracy operacyjnej jeszcze na wyższy poziom zespół kontrolny wnioskuje:

1. Zaktywizować działania na rzecz zwiększenia ilości sieci manewrowej, m.in. drogą stopniowego zwiększenia zadań i uaktywniania współpracy z TW mającymi naturalne, a niewykorzystane dotychczas możliwości operacyjne.
2. Zaktywizować działania na odcinku pozyskań TW spośród studentów KUL i alumnów WSD.
3. Pozyskania osobowych źródeł informacji realizować po przeprowadzeniu niezbędnych ustaleń i zebraniu dostatecznej wiedzy o postawie moralnej, społeczno-politycznej, stosunku do resortu i możliwości operacyjnych. Fakt pozyskania w zasadzie powinien być udokumentowany pisemnym zobowiązaniem do współpracy.
4. Dążyć do uzyskiwania pisemnych informacji od TW.
5. Działalność figurantów spraw operacyjnego sprawdzenia krypt. „Rzecznik”, nr rej. 36068 i krypt. „Działacz”, nr rej. 27384 jest już dostatecznie rozpoznana i udokumentowana. Rozważyć zasadność kontynuowania ich inwigilacji w ramach dotychczasowych kategorii spraw.
6. Uaktywnić współdziałanie z Wydziałem III na odcinku duszpasterstw stanowo-zawodowych, głównie akademickich, oraz z Wydziałem II, posiadającym agenturę na KUL.
7. W związku z rażąco niskim poziomem pracy operacyjnej kpt. A[ntoniego] Sieradzkiego, kpt. J[ana] Ćwikły i kpt. M[arka] Wielgosza<sup>§</sup> podjąć skuteczne działania na rzecz zaktywizowania przez nich pracy.

<sup>§</sup> *Dopisano odręcznie Budki.*

8. Za całokształt pracy operacyjnej zespół kontrolny proponuje wyróżnić:

- kpt. A[ntoniego] Opalińskiego – st. insp. Sekcji III,
- kpt. J[acka] Nóżkę<sup>44</sup> – st. insp. Sekcji II,
- ppor. T[adeusza] Kucharzyka<sup>45</sup> – inspektora Sekcji V<sup>h</sup>.

Wyniki kontroli omówiono z naczelnikiem Wydziału oraz poinformowano go o przysługujących mu uprawnieniach określonych w ust. 5 i 6 § 21 instrukcji do zarządzenia ministra s[praw] w[ewnętrzných] nr 094/83 z dnia 16 XII 1983 r.

Protokół sporządzono w 2 jednobrzmiących egzemplarzach, z przeznaczeniem jak w rozdzielniku. Egz. nr 1 zawiera załączniki.

**Kontrolowany**

naczelnik Wydz[iału] IV  
WUSW w Lublinie<sup>i</sup>  
ppłk. E[dward] Hawryło<sup>i</sup>

**Kontrolujący**

ppłk P[aweł] Kuprjanowicz<sup>i</sup>  
kpt. J[an] Soja<sup>i</sup>

**Wyk[onano] w 2 egz.:**

Egz. nr 1 – GIMSW

Egz. nr 2 – nacz[elnik] Wydz[iału] IV WUSW w Lublinie

Opr[acował]: P.K. Druk: H.M.

Nr dz.masz. 00321/89

---

<sup>h</sup> *Obok odręcznie dopisano* Nie siedli na laurach. Nieźle Wojciechowski, Przybylski.

<sup>i</sup> *Poniżej nieczytelny podpis.*

<sup>j</sup> *Poniżej odręcznie dopisano* Uwag nie wnoszę.

<sup>44</sup> Jacek Nóżka – ur. 6 XI 1949 r. w Lublinie. Przyjęty do służby 16 XII 1979 r., funkcjonariusz Wydziału IV KW MO w Lublinie.

<sup>45</sup> Tadeusz Kucharzyk – ur. 29 V 1947 r. w Turze (k. Gdańska), okres służby: 1 VI 1969 – 31 VII 1990 r. Od 1 X 1982 r. w Wydziale IV KW MO w Lublinie.

[k]

**Harmonogram**  
działań Wydziału IV WUSW w m[iejscu] po kontroli GIM

Lp.	Treść uwag i wniosków	Realizacja	Termin	Uwagi
1.	Uwagi i wnioski związane z prawidłowym opracowaniem kandydatów na TW, pozyskaniem, pracą z osobowymi źródłami informacji, konspiracji spotkań, wiązania ze służbą, a także przygotowywania się do spotkań oraz wszelkie inne uwagi, zawarte w protokołach, szczegółowo omówiono z całym kolektywem Wydziału. Uwypuklono drastycznie niski poziom i zaniedbania w pracy operacyjnej kpt. kpt. A[ntoniego] Sieradzkiego, J[ana] Ćwikły, M[arka] Wielgosza, I[echa] Budki, apelując jednocześnie, by w przyszłości tego rodzaju niedociągnięcia nie miały miejsca.	wszyscy pracownicy pod nadzorem kierowników sekcji	Uzupełnienie braków do 31 V 1989 r. oraz prawidłowa dalsza realizacja na bieżąco	Za terminową realizację uwag i wniosków odpowiedzialni są kierownicy sekcji
2.	SOS „Rzecznik” – przekwalifikowanie sprawy na kwestionariusz.	kpt. M[arek] Wielgosz	31 V [19]89 r.	
3.	SOS „Działacz” – w przypadku wybrania figuranta sprawy na senatora materiały włączyć do sprawy obiektowej, w innym przypadku przekwalifikować na kwestionariusz.	kpt. I[ech] Budka	20 VI [19]89 r.	
4.	LK: „Astoria” – niedociągnięcia natury technicznej „Wisła” „Trojka”	kpt. J[an] Ćwikła, kpt. M[arek] Wielgosz, por. T[adeusz] Bidacha <sup>46</sup>	uzupełnić 31 V [19]89 r. <sup>47</sup>	

Wyk[onano] w 2 egz.:

Egz. nr 1 – kierownictwo służbowe

Egz. nr 2 – aa Wydz[iał] IV w m[iejscu]

<sup>k</sup> Pieczętka podłużna Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Lublinie 11. L.dz. W-0670/89, numer wpisano odręcznie. Obok pieczętka podłużna i podpis zastępcy szefa WUSW ds. SB w Lublinie ppłk. Antoniego Kowalskiego.

<sup>1</sup> Wokół wyrazu obwódka, obok odręczny dopisek Nadzór nad pracą wym[ienionych] sprawować będzie n[aczelnik] i z[astępca] n[aczelnika] Wydz[iału], nieczytelny podpis.

<sup>46</sup> Tadeusz Bidacha – ur. 2 IV 1958 r. Okres służby: 1 IX 1982 – 31 VIII 1989 r.

<sup>47</sup> Wnioski z kontroli przeprowadzonej w kwietniu 1989 r. były tematem spotkania pracowników Wydziału IV WUSW w Lublinie 2 maja. Jak wynika z pisma naczelnika Wydziału ppłk. Edwarda Hawryły, wnioski te zostały zrealizowane, m.in. zamknięto sprawy „Działacz” i „Rzecznik”. W lipcu 1989 r. Hawryły w piśmie do szefa WUSW w Lublinie zapewniał o wzmoczeniu nadzoru kierownictwa poszczególnych sekcji nad podległymi im pracownikami Wydziału, nad usuwaniem wytkniętych im niedociągnięć i pracą bieżącą (AIPN Lu, 0188/2, Pismo naczelnika Wydziału IV WUSW w Lublinie ppłk. Edwarda Hawryły do szefa WUSW w Lublinie płk. Aleksandra Chochorowskiego, lipiec 1989 r., k. 23).

Małgorzata Choma-Jusińska

Opr[acował]: T.B. Druk: H.M.  
Nr dz.masz. 0<sup>m</sup>379<sup>m</sup>/89<sup>n</sup>

*Źródło: AIPN Lu, Materiały administracyjne Wydziału Studiów i Analiz WUSW w Lublinie, k. 1–21.*

---

<sup>m-m</sup>Wpisano odręcznie.

<sup>n</sup> Poniżej tabeli podłużna pieczętka Naczelnik Wydziału IV WUSW w Lublinie ppłk Edward Hawryło oraz nieczytelny podpis.

# Współczesna historiografia a badania nad Stasi. Osobna niemiecka droga rozliczenia z przeszłością<sup>1</sup>

Pisanie historii NRD „od nowa” cieszyło się w latach dziewięćdziesiątych wielkim powodzeniem. Jeszcze nie tak dawno tematem tym zajmowała się w RFN zaledwie grupka badaczy. Oddzieleni od swoich macierzystych dziedzin, bez dostępu do źródeł archiwalnych w NRD, wzięli oni na siebie trudne zadanie analizy i interpretacji dziejów Niemiec Wschodnich. W samej NRD możliwości historiografii były bardzo ograniczone przez dyscyplinę partyjną. Sytuacja zaczęła się zmieniać z początkiem lat dziewięćdziesiątych, kiedy wielu utalentowanych historyków przybyło na nowy teren, a dotychczas marginalizowani uczeni z Niemiec Wschodnich mogli wreszcie zabrać głos. Wielkim zainteresowaniem młodych naukowców cieszyły się projekty badawcze. Wszystkie te czynniki bardzo pozytywnie wpłynęły na rozwój badań empirycznych i poziom metodyczny debaty<sup>2</sup>.

Przyczyn nagłego zainteresowania tematem należy upatrywać w historycznym znaczeniu przemian jesieni 1989 r., upadku NRD i zjednoczeniu Niemiec. Dopiero teraz NRD zaczęła być postrzegana jako część niemieckiej historii, przez co stała się interesująca<sup>3</sup>. Koniec NRD wieścił koniec komunistycznego systemu w Europie, koniec „krótkiego” wieku XX, zapowiadał zatem historyczną cezurę<sup>4</sup>. Zasadniczo zmieniły się również możliwości zbadania tematu, ponieważ większość ważnych archiwów NRD, głównie archiwum Niemieckiej Socjalistycznej

<sup>1</sup> Tytuł oryginału: J. Gieseke, *Zeitgeschichtsschreibung und Stasi-Forschung. Der besondere deutsche Weg der Aufarbeitung* [w:] *Stasi-Akten zwischen Politik und Zeitgeschichte. Eine Zwischenbilanz*, red. S. Suckut, J. Weber, München 2003, s. 218–239.

<sup>2</sup> Zob. Ch. Kleßmann, *Zeitgeschichte in Deutschland nach dem Ende des Ost-West-Konflikts*, Essen 1998.

<sup>3</sup> J. Kocka, *Vereinigungskrise. Zur Geschichte der Gegenwart*, Göttingen 1995; W.J. Mommsen, *Der Ort der DDR in der deutschen Geschichte* [w:] *Die DDR als Geschichte. Fragen – Hypothesen – Perspektiven*, red. J. Kocka, M. Sabrow, Berlin 1994, s. 26–39; B. Faulenbach, *Die DDR im Kontext der deutschen Geschichte* [w:] *Geschichte als Möglichkeit. Über die Chancen von Demokratie. Festschrift für Helga Grebing*, red. K. Rudolph, Ch. Wickert, Essen 1995, s. 243–256. Zob. też nową propozycję syntezy: G.A. Ritter, *Die DDR in der deutschen Geschichte*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 2000, nr 50, s. 171–200.

<sup>4</sup> Zob. E. Hobsbawm, *Das Jahrhundert der Extreme. Weltgeschichte des 20. Jahrhunderts*, München – Wien 1995.

Partii Jedności (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands – SED), udostępniono bez zwyczajowej trzydziestoletniej karencji.

Sytuacja badań nad NRD uległa zatem gruntownej zmianie, w radykalny zaś sposób zmienił się stan badań nad aparatem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS). Christoph Kleßmann, spoglądając wstecz, krytycznie (i może trochę samokrytycznie) mówił o „niedostatecznej analizie roli aparatu bezpieczeństwa i wojska w państwie i społeczeństwie” oraz dostrzegł w tym „największy niedostatek historiografii NRD”<sup>5</sup>. Karl Wilhelm Fricke był badaczem osamotnionym, gdy systematycznie pisał i publikował na temat służby bezpieczeństwa. Jego prace zresztą po dziś dzień w kwestiach zasadniczych nie straciły na aktualności<sup>6</sup>.

Otwarcie archiwów dla celów badawczych rozważano od samego początku. Jeszcze podczas walk o rozwiązanie enerdownskich służb specjalnych (Staatsicherheitsdienst – Stasi) powstał przy Centralnym Okrągłym Stole w styczniu 1990 r. plan przekształcenia Gmachu nr 1 Głównej Kwatery Stasi w Berlinie Lichtenbergu w ośrodek badawczy i miejsce pamięci<sup>7</sup>. Do sprawującego pieczę nad budynkiem komitetu obywatelskiego należeli wówczas historycy Stefan Wolle i Armin Mitter, którzy wydali zbiór sprawozdań i protokołów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego z 1989 r. zatytułowany *Przecież wszystkich Was kocham! (Ich liebe Euch doch alle!)*. Książka stała się pierwszym bestsellerem poświęconym Stasi – w marcu 1990 r. sprzedano ją w stutysięcznym nakładzie bezpośrednio z ciężarówek<sup>8</sup>.

Cel historycznego rozliczenia z przeszłością wszedł do procedur ustawodawczych Izby Ludowej i Niemieckiego Bundestagu. Sposób i zakres otwarcia akt Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego na potrzeby współczesnej historiografii były całkowicie wyjątkowe<sup>9</sup>. Żaden z krajów byłego bloku wschodniego nie udostępnił akt tajnej policji w tak szerokim zakresie. W krajach takich jak Polska istnieją analogiczne inicjatywy, które rozwinęły się w większym lub mniejszym stopniu. W innych, jak w Rosji, początkowo planowany czy też realizowany dostęp do akt znowu podlega restrykcjom. Ograniczenia dostępu do akt wynikają z tego, że w krajach Europy Wschodniej w dużym stopniu utrzymano personalną i organizacyjną ciągłość służb specjalnych, która opiera się na idei politycznego zawieszenia broni obowiązującego obie strony konfliktu oraz wiąże się z amnestią dla funkcjonariuszy byłego reżimu. Jednak również w zachodnich demokracjach nie znajdziemy podobnych możliwości wglądu w spuściznę tajnych służb – porównanie jest zatem bardzo utrudnione. Oczywiście są

<sup>5</sup> Ch. Kleßmann, *Zwei Staaten, eine Nation. Deutsche Geschichte 1955–1970*, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, Bonn 1997, s. 671.

<sup>6</sup> Szczególnie K.W. Fricke, *Die DDR-Staatssicherheit. Entwicklung, Strukturen, Arbeitsfelder*, wyd. 3, Köln 1989. Bibliografia najważniejszych prac Frickego znajduje się w: K.W. Fricke, *Der Wahrheit verpflichtet. Texte auf fünf Jahrzehnten zur Geschichte der DDR*, Berlin 2000, s. 609–626.

<sup>7</sup> *Der Zentrale Runde Tisch der DDR. Wortprotokolle und Dokumente*, red. U. Thaysen, t. 2, Wiesbaden 2000, s. 525.

<sup>8</sup> *Ich liebe Euch doch alle! Befehle und Lageberichte des MfS Januar – November 1989*, red. A. Mitter, S. Wolle, Berlin 1990.

<sup>9</sup> Zob. S. Schumann, *Vernichten oder offenlegen? Zur Entstehung des Stasi-Unterlagen-Gesetzes. Eine Dokumentation der öffentlichen Debatte 1990/91*, Berlin 1995 (wydane przez BStU).



różne ograniczenia dostępu: *Freedom of Information Act* Stanów Zjednoczonych<sup>10</sup> daje znacznie więcej możliwości niż zachodniemieckie ustawodawstwo, któremu porównywalne prawo swobodnego dostępu do informacji nie jest dotąd znane<sup>11</sup>.

Zachowane materiały wschodniemieckiej służby bezpieczeństwa są bardzo obszerne, co wynika z nagłego załamania się starego porządku oraz szybkiego i sprawnego działania komitetów obywatelskich podczas przejmowania akt. Z powodu licznych zniszczeń badania nad gestapo opierają się na znacznie mniejszym i rozrzuconym po niemal całym świecie materiale źródłowym. Nawet zdziesiątkowane i częściowo z wielkim trudem zrekonstruowane lub pozyskane zasoby Zarządu Głównego Wywiadu nie mają odpowiednika w międzynarodowych badaniach nad służbami wywiadowczymi. Szczególnie chodzi tu o znaną jako „Rosenholz” centralną kartotekę osobową (F16/F 22) z 1988 r. i bazę danych SIRA (System Informacji i Kwerendy Wywiadu).

Zaistniały zatem możliwości prowadzenia wielu projektów badawczych i publikowania ich wyników. Przygotowywana w Urzędzie Federalnego Pełnomocnika ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU) bibliografia na temat Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego osiągnęła tymczasem liczbę 2,5 tys. tytułów<sup>12</sup>. Wielu działaczy i członków komitetów obywatelskich nie tylko opisało swe przeżycia i doświadczenia jako świadkowie dziejów, ale próbowało także sił jako historycy. Powstawały rozliczne, mniej lub bardziej osobiste opisy przypadków dawnych obywateli NRD, którzy niegdyś znaleźli się w polu zainteresowania Stasi, a teraz relacjonowali swoje wrażenia z lektury akt. Zainteresowanie opinii publicznej przyczynia się do ożywionej i zróżnicowanej debaty, widocznej w literaturze przedmiotu. Nie sposób jednak nie przyznać racji Rogerowi Engelmannowi, który w 1997 r. stwierdził: „Znaczna część tych publikacji nie ma charakteru naukowego lub ma nikle znaczenie; liczba prac nasyconych materiałem źródłowym jest jeszcze mniejsza”<sup>13</sup>.

Najczęściej reprezentowane były następujące podejścia i zainteresowania poznawcze. Po pierwsze chodziło o rekonstrukcję i dokumentację systemu represji i przemocy; ujawnienie utrzymywanych w tajemnicy, stale kwestionowanych praktyk i metod służby bezpieczeństwa, takich jak utajnione mechanizmy przesładowania (tzw. strategie destrukcji); wyjaśnienie tych operacji, w których doszło do morderstw i porwań; dokumentacja systematycznego łamania prawa w procesach politycznych itd.<sup>14</sup>

<sup>10</sup> *Freedom of Information Act* na przykładzie FBI zob. <http://foia.fbi.gov>.

<sup>11</sup> Zob. inicjatywa wybitnych historyków skierowana do Federalnej Służby Wywiadowczej, *Widerstand und Opposition in der DDR*, oprac. K.-D. Henke, P. Steinbach, J. Tüchel, Köln 1999, s. 18–20.

<sup>12</sup> Zob. Bibliographie zum Staatssicherheitsdienst, <http://www.bstu.de/bibliothek/bibliographie.pdf>.

<sup>13</sup> R. Engelmann, *Forschungen zum Staatssicherheitsdienst der DDR – Tendenzen und Ergebnisse* [w:] *Spionage für den Frieden? Nachrichtendienste in Deutschland während des Kalten Krieges*, red. W. Krieger, J. Weber, München – Landsberg am Lach 1997, s. 181.

<sup>14</sup> Zob. np. J. Fuchs, *Unter Nutzung der Angst. Die „leise Form“ des Terrors – Zersetzungsmaßnahmen des MfS*, Berlin 1994 (wydane przez BStU); T. Auerbach, *Vorbereitung auf den Tag X. Die geplanten Isolierungslager des MfS*, Berlin 1995; H. Schwan, *Tod dem Verräter! Der lange Arm der Stasi und der Fall Lutz Eigendorf*, München 2000; S. Pingel-Schliemann, *Zersetzen – Strategie einer Diktatur*, Berlin 2002.

Drugie podejście podkreślało ciągłość oporu i brak legitymacji władzy SED aż do jesieni 1989 r. Historia NRD jawi się w tym świetle jako „upadek na raty”<sup>15</sup>. Ujęcie to prowadziło do orwellowskich wizji totalnej inwigilacji i mowy o „duchowym Oświęcimiu”<sup>16</sup>.

Trzecia tendencja to piętnowanie prominentnych osób jako kolaborantów i ludzi partii. Chodzi o przypadki tajnych współpracowników<sup>17</sup> czy wysokich funkcjonariuszy SED, którzy byli uprawnieni do wydawania poleceń służbie bezpieczeństwa, np. podczas siłowych akcji przeciwko opozycji jesienią 1989 r.<sup>18</sup>

Pierwsza fala projektów i publikacji wykazywała tendencję do retrospektywnej delegitymizacji NRD w całości oraz dezawuowania jej prominentnych przedstawicieli. (Na lipskim Kongresie Historyków w 1994 r. historyk Christoph Dipper, wspominając walkę swojej generacji o ujawnienie zbrodniarzy nazistowskich, mówił ironicznie o „badaniach nad sukinsynami”). Takie podejście jeszcze raz nabralo wiatru w żagle, gdy pojawiła się atrakcyjnie podana teza o rzekomym przeniknięciu enerdowskiej służby bezpieczeństwa do życia politycznego RFN, co miałyby nakazywać napisanie historii Niemiec Zachodnich od nowa<sup>19</sup>.

Dzięki badaniom uwzględniającym perspektywę obywateli i ofiar prześladowania, inwigilacja i opór ponownie stały się tematem historiografii. Poszczególne akty protestu zaistniały w nowym kontekście lub dopiero teraz zostały opisane. Dzięki temu opisowi wszechobecność aparatu ucisku w „spokojnych” czasach Ericha Honeckera znalazła pełne potwierdzenie.

Ujęcie zmierzające do naukowej delegitymizacji NRD ma jednak swoje granice. Jego głównym motorem jest walka o hegemonię interpretacyjną w kwestii dziedzictwa NRD w procesie transformacji po zjednoczeniu Niemiec. Im bardziej nowe problemy nakładają się na trudności wynikające z transformacji, a nowe generacje zajmują miejsce pokolenia świadków, zmienia się także horyzont badawczy nauk historycznych.

Wiele studiów do tej pory lekceważy historyczne umiejscowienie i refleksję nad wynikami badań. Stan wiedzy, próby interpretacji podejmowane przez literaturę historiograficzną i socjologiczną bywają systematycznie pomijane, a pole widzenia ogranicza się wyłącznie do akt. Intensywna lektura masy akt prowadzi do świadomego lub nieświadomego przyjmowania perspektywy Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, choć o całkowicie innym ukierunkowaniu: świat jest nagle pełen IM, OibE, UMA<sup>20</sup> lub jeszcze bardziej tajemniczych, jeszcze le-

<sup>15</sup> A. Mitter, S. Wolle, *Untergang auf Raten. Unbekannte Kapitel der DDR-Geschichte*, München 1993.

<sup>16</sup> M. Wanitschke, *Methoden und Menschenbild des Ministeriums für Staatssicherheit der DDR*, Köln 2002; S. Wolle, *Die heile Welt der Diktatur. Alltag und Herrschaft in der DDR 1971–1989*, Berlin 1998, s. 152.

<sup>17</sup> R.G. Reuth, *IM Sekretär. Die „Gauck-Recherche“ und die Dokumente zum „Fall Stolpe“*, Berlin 1992; K. Corino, *Die Akte Kant. IM „Martin“, die Stasi und die Literatur in Ost und West*, Reinbek 1995.

<sup>18</sup> M. Richter, *Die Staatssicherheit im letzten Jahr der DDR*, Köln 1996.

<sup>19</sup> H. Knabe, *Die unterwanderte Republik. Stasi im Westen*, Berlin 1999; *idem*, *Der diskrete Charme der DDR. Stasi und Westmedien*, Berlin 2001.

<sup>20</sup> IM – Inoffizieller Mitarbeiter (tajny współpracownik), OibE – Offizier im besonderen Einsatz (oficer na etacie niejawnym), UMA – Unbekannter Mitarbeiter (osobowe źródło informacji poza systemem ewidencji operacyjnej).

piej ukrytych pracowników i donosicieli służby bezpieczeństwa. Jednocześnie charakterystyczne dla tego ujęcia jest przecenianie oporu i opozycji w społeczeństwie NRD. Dychotomia sprawców i ofiar staje się dominującym modelem poznawczym. W badaniach nad innymi grupami społeczeństwa NRD model ten nie znalazł zastosowania i podejście to prawie nie miało oddźwięku.

Pewnego rodzaju kontrastem do opisanych powyżej są badania nad instytucjami, które przez krytyków tego podejścia nazywane bywają „stasiologią”. Wczesnym dziełem tego gatunku była książka Davida Gilla i Ulricha Schrötera *Anatomia imperium Mielkego*<sup>21</sup>. Jej celem był opis struktur i całego spektrum oddziaływania Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego w latach osiemdziesiątych. W pierwszej fazie swojej działalności także Dział Badań i Edukacji Federalnego Pełnomocnika ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD wykorzystał *gros* swoich sił i środków na takie badania. Największym, do dziś prowadzonym projektem badawczym i wydawniczym jest stworzona przez Klause-Dietmara Henkego *Anatomia służby bezpieczeństwa. Historia, struktury, metody. Kompendium MfS*<sup>22</sup>. Analizy tego rodzaju są nie tylko niezbędną pomocą naukową umożliwiającą zrozumienie struktur, języka, przebiegu służby w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego, lecz pozwalają również bliżej określić jego pozycję wśród instytucji politycznych NRD.

Tymczasem i to podejście okazało się niewystarczające. Niesie ono ze sobą ryzyko zawężenia perspektywy do zagadnień strukturalnych i przepisów służbowych, uwikłania badacza w drobiazgowo odtwarzanie zakresów obowiązków służbowych poszczególnych referatów. Kiedy okazuje się, że nakłady pracy nie stoją w żadnej sensownej relacji z jej wynikami, nieprzebrane masy materiału – w dość oplakany stan pod względem ich opracowania – z błogosławieństwem przemieniają się w przekleństwo badacza.

## Rola Stasi w społeczeństwie NRD – wyniki badań

Jakie są wyniki dotychczasowych badań naukowych nad Stasi? Na jakie pytania udało się odpowiedzieć? Jakie kwestie trzeba jeszcze postawić? Nie jest moim celem przedstawienie w tym miejscu obszernego sprawozdania ze stanu badań. Pragnę omówić najważniejsze obszary dyskusji z ostatnich dziesięciu lat: liczebność aparatu bezpieczeństwa, jego pozycję, wpływ na państwo i społeczeństwo NRD.

Pochodzący z Hamburga historyk dziejów współczesnych Arnold Sywottek reprezentował pogląd, że wielkość aparatu Stasi jest jednym z niewielu naprawdę nowych faktów, którymi musiała się zająć historia NRD po 1989 r. W rzeczy samej: ujawnione dane ze stycznia 1989 r. zaskoczyły nawet uznanych specjalistów, którzy szacowali liczbę etatowych pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego na 35 tys.<sup>23</sup> Tymczasem okazało się, że było ich prawie trzy razy więcej: 31 października 1989 r., w ostatnim regularnym dniu pracy, statystycy

<sup>21</sup> D. Gill, U. Schröter, *Das Ministerium für Staatssicherheit. Anatomie des Mielke-Imperiums*, Berlin 1991.

<sup>22</sup> *Anatomie der Staatssicherheit. Geschichte, Struktur, Methoden. MfS-Handbuch*, red. K.-D. Henke [i in.], Berlin 1995 (wydane przez BStU). Do tej pory ukazało się jedenaście zeszytów.

<sup>23</sup> K.W. Fricke, *Die DDR-Staatssicherheit...*, s. 51.

Wydziału Głównego do spraw Kadr i Szkoleń tego ministerstwa odnotowali dokładnie 91 015 pracowników. Oznacza to, że na 180 obywateli NRD przypadł jeden etatowy pracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Tym wynikiem służba bezpieczeństwa w NRD, według dzisiejszego stanu wiedzy, została daleko w tyle bratnie organy wschodnioeuropejskie. W Związku Radzieckim na jednego z półmilionowej rzeszy pracowników przypadło sześciuset obywateli; w Czechosłowacji na jednego pracownika tajnych służb przypadło 870 obywateli, w Polsce – 1500<sup>24</sup>. Aparat bezpieczeństwa NRD rozrastał się głównie od lat sześćdziesiątych do kryzysu zadłużenia w 1983 r. i przekroczył wszelkie znane do tej pory rozmiary.

Podobne „osiągnięcia” wykazują statystyki tajnych współpracowników. Od połowy lat siedemdziesiątych Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego prowadziło w sposób ciągły około 170–180 tys. tajnych współpracowników, i to tylko w tzw. jednostkach operacyjnych o charakterze kontrwywiadowczym, a więc bez wywiadu zagranicznego Stasi<sup>25</sup>. Tak więc na rzeczonych 180 obywateli NRD przypadł nie tylko jeden kadrowy pracownik ministerstwa, lecz dodatkowo dwóch informatorów lub agentów.

Podobnie wysokie liczby podawane są przy innych wskaźnikach: dotyczą podsłuchiwanym rozmów telefonicznych i kontrolowanych przesyłek pocztowych, kontroli kadr podróżujących, liczby tzw. spraw operacyjnego rozpracowania i spraw operacyjnego sprawdzenia przeciwko obywatelom NRD, którzy z jakichś powodów znaleźli się w polu zainteresowania Stasi. Niespotykane rozmiary, jakie osiągnął aparat bezpieczeństwa, widoczne są wreszcie w 180 tys. metrów akt.

Dokładna analiza aparatu pokazuje, że coraz bardziej rozrastał się on i rozgałęział. Składały się na niego nie tylko klasyczne gałęzie służb specjalnych – od centrali po ponad dwieście jednostek powiatowych – oraz służb wywiadowczych Zarządu Głównego Wywiadu. Rozwinęła się również wybujała biurokracja związana z szeroko pojętym zapleczem (administracyjnym, materiałowym, technicznym, własne szkolnictwo, służba zdrowia) bezpieczeństwa oraz szereg dziedzin luźno związanych z pracą tajnych służb. Chodzi tu o pracę kontrolerów paszportowych na przejściach granicznych (Wydział Główny VI), ochronę czołowych polityków NRD, sprzedawczyń na osiedlu Biura Politycznego w Wandlitz (dwie ostatnie grupy zatrudnione były w Wydziale Głównym do spraw Ochrony Osób), handlarzy bronią i towarami objętymi embargiem z otoczenia pułkownika na etacie niejawnym Aleksandra Schalcka-Golodkowskiego – to tylko kilka przykładów. Aparat Stasi charakteryzował się tak dynamicznym wzrostem i wszechstronnością, że swoją działalnością przypominał wielobranżowy koncern – o specyficznym profilu działalności. Był on – by zacytować Klause-Dietmara Henkego – „centralnym przedsiębiorstwem zabezpieczania władzy i ucisku”<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Szczegółowe dane liczbowe zob. J. Gieseke, *Die hauptamtlichen Mitarbeiter der Staatssicherheit. Personalstruktur und Lebenswelt 1950–1989/90*, Berlin 2000, s. 538.

<sup>25</sup> H. Müller-Enbergs, *IM-Statistik 1985–1989*, Berlin 1993 („BF informiert” 3/93), s. 55. Zob. *Inoffizielle Mitarbeiter des Ministeriums für Staatssicherheit. Richtlinien und Durchführungsbestimmungen*, red. H. Müller-Enbergs, Berlin 1996.

<sup>26</sup> K.-D. Henke, *Staatssicherheit [w:] Handbuch zur deutschen Einheit*, red. W. Weidenfeld, K.-R. Korte, nowe wydanie, Bonn 1996, s. 646–653, tu: s. 647.

## Spółczesność pod pełną kontrolą?

Zadaniem historyków dziejów najnowszych jest po pierwsze naświetlenie całego kompleksu zagadnień związanych ze Stasi, po drugie nadanie mu właściwego miejsca w całościowym ujęciu historii NRD. Dla całościowego ujęcia najważniejszy jest z jednej strony monopol władzy SED, szerzenie strachu przez służbę bezpieczeństwa, dyscyplinowanie obywatela w życiu codziennym i zawodowym, militaryzacja systemu wychowania i edukacji – krótko mówiąc, przenikanie władzy do wszystkich obszarów życia społecznego. Z drugiej strony obrazowi całkowitej atomizacji życia przeczą inne wyniki: trwanie środowiska mieszczańskiego, opór w kulturze młodzieżowej, żywe opisy przyjemnego, czasem wręcz frywolnego życia w brygadach zakładowych, prozachodnie nastawienie większej części obywateli NRD, a w latach osiemdziesiątych powstanie początkowo marginalnej, potem coraz silniejszej opozycji pod auspicjami Kościoła ewangelickiego<sup>27</sup>. Należy dokładniej wyjaśnić rolę, jaką służba bezpieczeństwa odgrywała wobec innych filarów władzy, szczególnie wobec „przewodniej partii SED”, oraz innych struktur, np. Policji Ludowej, FDJ (Freie Deutsche Jugend – Wolna Młodzież Niemiecka), instytucji edukacji narodowej i szkolnictwa wyższego.

Takie umiejscowienie jest utrudnione ze względu na wyżej podane liczby i ogrom dokumentów. Wiele mówiło się o tym, że służba bezpieczeństwa stworzyła niekontrolowane państwo w państwie, była centralą władzy w NRD. Taka interpretacja została w zamierzony sposób wprowadzona do gry przez Ericha Honeckera i Egona Krenza, którzy – jako czołowi politycy SED – chcieli zrzucić z siebie odpowiedzialność<sup>28</sup>. Bardziej odpowiedni wydaje się model „tarczy i miecza partii”, ponieważ Stasi zawsze pełniła funkcję służebną wobec SED i jej władz i tych ram nigdy nie przekroczyła<sup>29</sup>. Ponieważ Erich Mielke wraz ze swym ministerstwem z wielką pewnością siebie zajmował każde wolne pole, aby wzmocnić i rozbudować swoją pozycję w hierarchii władzy w NRD, zapewnić sobie dobra materialne i fundusze, obraz wiernego i bezwzględnie oddanego sługi należy nieco zmodyfikować. Najpóźniej od lat sześćdziesiątych służba bezpieczeństwa działała jako grupa interesów, starająca się prowadzić **swoją** własną politykę i izolować się w kwestiach wewnętrznych procedur – jak już wspominałem, nie wchodząc w drogę władzom partii i nie będąc samodzielną siłą, jak np. SS w polikracji narodowosocjalistycznego systemu władzy<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> Zob. R. Jessen, R. Bessel, *Die Grenzen der Diktatur. Staat und Gesellschaft in der DDR*, Göttingen 1996; A. Schüle, „Die Spinne”. *Die Erfahrungsgeschichte weiblicher Industriearbeit im VEB Leipziger Baumwollspinnerei*, Leipzig 2001; C. Remath, R. Schneider, *Haare auf Krawall. Jugendssubkultur in Leipzig 1980 bis 1991*, Leipzig 1999; M. Rauhut, *Beat in der Grauzone. DDR-Rock 1964–1972 – Politik und Alltag*, Berlin 1993; *Rockmusik und Politik. Analysen, Interviews und Dokumente*, red. P. Wicke, L. Müller, Berlin 1994; E. Neubert, *Geschichte der Opposition in der DDR 1949–1989*, wyd. 2, Bonn – Berlin 2000.

<sup>28</sup> Wyjaśnienia Egona Krenza przed Centralnym Okrągłym Stołem na temat związków SED z aparatem bezpieczeństwa, Berlin, 22 I 1990 r. [w:] *Der Zentrale Runde Tisch der DDR...*, s. 501–505, tu: s. 502; R. Andert, W. Herzberg, *Der Sturz. Erich Honecker im Kreuzverhör*, Berlin – Weimar 1990, s. 366–368.

<sup>29</sup> W. Süß, *Zum Verhältnis von SED und Staatssicherheit* [w:] *Die SED. Geschichte – Organisation – Politik. Ein Handbuch*, red. A. Herbst, G.-R. Stephan, J. Winkler, Berlin 1997, s. 215–240.

<sup>30</sup> Prace o grupach wpływu: H.G. Skilling, F. Griffith, *Pressure Groups in der Sowjetunion*, Wien 1974, zob. też analizy J. Arch Getty'ego o procesach tworzenia grup wpływu w Związku Radzieckim

Pod wpływem pierwszych „rewelacji” spekulowano na temat wielkich cyfr: była mowa o 3 do 4 mln tajnych współpracowników i „gabiniecie cieni” Mielkego<sup>31</sup>. Podane przeze mnie wcześniej urealnione dane pokazują jednak – przy swej całej monstrualności – że tylko od 1 do 2 proc. ludności NRD pracowało dla Stasi jako kadrowi pracownicy lub tajni współpracownicy. To znacznie mniej niż 2,3 mln członków lub kandydatów na członków SED w 1989 r. Trzeba też powiedzieć, że znaczna liczba obywateli NRD zdecydowanie odmówiła współpracy.

I kolejna kwestia – czy wielkość aparatu bezpieczeństwa rzeczywiście odpowiadała jego sile? Należy być sceptycznym i – jak w przypadku każdej statystyki – uwzględnić socjalistyczną ideologię wydajności. Werbunek tajnych współpracowników, jak wiele innych spraw w aparacie Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, podlegał zasadom realizacji planu<sup>32</sup>. Jednostka powiatowa służby bezpieczeństwa, poszczególny referat czy też pracownik nie mogli sobie na dłuższą metę pozwolić na werbunek mniejszej liczby tajnych współpracowników niż sąsiednia placówka lub kolega w pokoju – wyglądałoby to źle w bilansie. Zdarzało się więc werbowanie osób nastawionych do współpracy niechętnie i ich mozolne prowadzenie, żeby utrzymać ilość. Byli także tajni współpracownicy, którzy wprawdzie bardzo chętnie udzielali informacji, ale nie mieli nic ciekawego do zaoferowania – służyli oni do „podciągnięcia” statystyki spotkań z agentami. Oczywiście działały również wewnętrzne mechanizmy kontrolne, aby efekt ten ograniczyć. Do statystyk trzeba jednak podchodzić ostrożnie, podobnie jak do bilansów osiągnięć Państwowej Komisji Planowania w gospodarce narodowej.

Od immanentnej krytyki źródeł i danych ważniejsze może być porównanie z pierwszą niemiecką dyktaturą XX wieku<sup>33</sup>. Obraz panowania narodowych socjalistów bardzo zmienił się w ostatnich latach. Wcześniej istniał „mit gestapo”, dla którego pożywką była samoinscenizacja reżimu oraz traumatyczne wspomnienia prześladowanych (a więc bardzo podobne źródła kształtowania powszechnej świadomości jak w dzisiejszej debacie o Stasi). Później wydawało się, że narodowi socjaliści dysponowali wielkim aparatem i gęstą siatką zaufanych osób, czyli informatorów, i w ten sposób byli w stanie szybko wykryć i zdusić w zarodku każdy niepożądany odruch<sup>34</sup>. Dokładna analiza pokazała jednak, że ta elitarna egzekutywa światopoglądowa narodowego socjalizmu była zaskakująco nieliczna: gestapo w 1937 r. liczyło 7 tys. pracowników. W 1944 r. było ich na całym obszarze Rzeszy, włącznie z terenami okupowanymi, nieco więcej niż

w latach trzydziestych: J. Arch Getty, O. Naumov, *The Road to Terror. Stalin and the Self-Destruction of the Bolsheviks, 1932–1939*, New Haven – London 1999.

<sup>31</sup> M. Schell, W. Kalinka, *Stasi und kein Ende. Die Personen und Fakten*, Bonn – Frankfurt a. M. – Berlin 1991, s. 111, 114.

<sup>32</sup> Zob. na ten temat analizę we wstępie do *Inoffizielle Mitarbeiter...*

<sup>33</sup> Dyskusja o metodach zob. D. Schmiechen-Ackermann, *Diktaturen im Vergleich*, Darmstadt 2002; G. Heydemann, *Die DDR-Vergangenheit im Spiegel des NS-Regimes? Zur Theorie und Methodologie des empirischen Diktaturvergleichs*, „Internationale Schulbuchforschung” 2000, nr 22, s. 407–416.

<sup>34</sup> Krytyka i dyskusja zob. *Die Gestapo. Mythos und Realität*, red. G. Paul, K.M. Mallmann, Darmstadt 1995; R. Gellately, *Die Gestapo und die deutsche Gesellschaft. Die Durchsetzung der Rassenpolitik 1933–1945*, Paderborn 1993; G. Diewald-Kerkmann, *Politische Denunziationen im NS-Regime oder Die kleine Macht der „Volksgeossen”*, Bonn 1995.

31 tys.<sup>35</sup> Nawet jeśli wliczymy inne aparaty, np. służbę bezpieczeństwa SS (Sicherheitsdienst), liczby te są zaskakująco niskie. Równie nieliczna była siatka tajnych współpracowników<sup>36</sup>. I tak np. kierownictwo gestapo we Frankfurcie nad Menem miało tylko stu informatorów.

Prześladowania i ucisk gestapo oraz innych instytucji narodowosocjalistycznych możliwe były nie dzięki ich znakomitej organizacji, lecz dzięki szerokiej i intensywnej kooperacji społeczeństwa. Wsparcie nadchodziło ze strony policji kryminalnej i porządkowej, z kolei wiele przestępstw politycznych wykrywano dzięki donosom ludności – np. „przestępstwa rasowe” (intymne związki między Niemcami i Żydami lub robotnikami przymusowymi) czy „przestępstwa radiowe” w czasie wojny (nasłuch wrogich stacji). 60–80 proc. przypadków tych przestępstw, które z reguły prowadziły do obozu koncentracyjnego, wykrywanych było dzięki spontanicznym denuncjacjom ludności<sup>37</sup>.

Także prześladowania Żydów w Europie Wschodniej nie były w większości dziełem fanatycznych esesmanów, tylko „zwykłych ludzi”, o których pisał Christopher Browning – np. członków rezerwowych batalionów policji lub jednostek Wehrmachtu<sup>38</sup>. Samo gestapo funkcjonowało w dużej mierze dzięki przeniesionym do tej służby komisarzom policji kryminalnej z czasów Republiki Weimarskiej, którzy w latach 1949–1950 nierzadko wstępowali do policji kryminalnej w Republice Federalnej Niemiec.

W świetle nowszych badań nad reżimem narodowosocjalistycznym nasuwa się przypuszczenie, że rozmiar i wysoki stopień sformalizowania kontroli społeczeństwa przez służbę bezpieczeństwa NRD wynikają z innej podstawowej konstelacji: nie mamy tu do czynienia ze spontanicznym udziałem ludności w mordach i prześladowaniu, tak jak w narodowym socjalizmie, lecz z negatywnym nastawieniem wobec kontroli i prześladowań dokonywanych przez służbę bezpieczeństwa. Dlatego też Stasi – tak brzmi sformułowana na tej podstawie hipoteza – musiała wychowywać sobie własnych informatorów i wszelkimi sposobami chronić się przed „wrogimi” wpływami.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wewnętrzną strukturę siatki tajnych współpracowników, znajdziemy wiele informacji potwierdzających tę hipotezę. Na przykład mimo licznych upomnień ministra zawsze w agenturze przeważali członkowie SED. Szczególnie wielu tajnych współpracowników znajdujemy w organach zbrojnych, a więc w Armii Ludowej i Policji Ludowej, oraz we wszelkich kadrach kierowniczych w państwie, organizacjach i gospodarce<sup>39</sup>. Potwierdza to także wysoki procent wśród tajnych współpracowników tzw. społecznych pracowników bezpieczeństwa. Byli to informatorzy, którzy – jako naczelne kadry w państwie – byli powszechnie znani i z tego powodu nie mogli z łatwością przedostawać się

<sup>35</sup> E. Kohlhaas, *Die Mitarbeiter der regionalen Staatspolizeistellen. Quantitative und qualitative Befunde zur Personalausstattung der Gestapo* [w:] *Die Gestapo...*, s. 219–235.

<sup>36</sup> W oryginale: *V-Leute* (przyp. tłum.).

<sup>37</sup> G. Diewald-Kerkmann, *Politische Denunziationen im NS-Regime...*

<sup>38</sup> Ch.R. Browning, *Ganz normale Männer. Das Reserve-Polizeibataillon 101 und die „Endlösung” in Polen*, Reinbek 1993.

<sup>39</sup> Zob. szczegółowo w: J. Gieseke, *Mielke Konzern. Die Geschichte der Stasi 1945–1990*, Stuttgart – München 2001, s. 132–148.

do „wrogich” kręgów<sup>40</sup>. Ekstremalna formalizacja systemu tajnych współpracowników, setki stron wytycznych służbowych i przepisów były strategią pozwalającą utrzymać kontrolę z pozycji mniejszościowej, w której do końca swojego istnienia znajdowała się władza SED.

Porównanie dostarcza dalszych istotnych wskazówek: badanie motywów denuncjacji, zarówno w narodowym socjalizmie, jak i w sowieckim stalinizmie, pokazuje, że utrzymywane przez służbę bezpieczeństwa pozory, jakoby większość tajnych współpracowników dostarczała informacji z przekonań politycznych oraz z poczucia obywatelskiego obowiązku, należy traktować z dużą dozą ostrożności. Badania pokazują, że to raczej apolityczne, prywatne motywy skłaniały do denuncjacji. Działyły one na płaszczyźnie związków międzyludzkich drugiego rzędu, tzn. nie w rodzinie, lecz w relacjach między sąsiadami, konkurentami w pracy, przeciwko nielubianym przełożonym itp.<sup>41</sup> Pytanie o znaczenie „denuncjacji z życia codziennego” w systemie tajnych współpracowników, o wpływ denuncjacji na afirmatywny lub negatywny stosunek do rządów SED, nie doczekało się jeszcze szczegółowego opracowania. Sformalizowana praktyka prowadzenia tajnych współpracowników nie wykluczała przecież spontanicznych denuncjacji: zapaleni informatorzy donosili z własnej inicjatywy, nawet jeśli ich zasadnicze zadanie polegało na czymś zupełnie innym<sup>42</sup>. Nieostry jest do tej pory obraz usług świadczonych przez inne instytucje w NRD na rzecz Stasi oraz pomocy, jakiej jej udzielały. Chodzi o tzw. partnerów współpracy operacyjnej (POZW) – Policję Ludową, urzędy meldunkowe, komisje poborowe, służbę zdrowia itp.

Prace porównawcze skłaniają do pytania o zasięg kontroli i represji Stasi w życiu codziennym oraz o granice jej działania. Co właściwie oznacza „pełna kontrola”? Co służba bezpieczeństwa „kontrolowała w pełni”, a gdzie powstawały wolne przestrzenie, w których zrodziły się siły wiodące do przełomu jesieni 1989 r.? Zadaniem historiografii współczesnej podejmującej temat безпеiki jest nie tylko opis perfekcyjnego aparatu, lecz także pokazanie jego rozkładu w momencie próby 1989 r. Metodycznie najbardziej obiecujące byłyby tu mikrostudia poświęcone poszczególnym regionom, instytucjom lub zakładom pracy, w których analizuje się nie tylko rolę służby bezpieczeństwa, lecz także powiązania pomiędzy instytucjami – takimi jak kierownictwo partii, dyrekcja zakładu, administracja, policja itd. – w codziennych kontaktach z obywatelem.

Co to oznacza dla historii NRD? Jeśli uwzględnimy wyniki i metody nowoczesnych badań historycznych nad dyktaturami, których dostarczyły nam prace nad narodowym socjalizmem i sowieckim stalinizmem, dojdziemy do przekona-

<sup>40</sup> *Inoffizielle Mitarbeiter...*, s. 65–68.

<sup>41</sup> Zob. wyniki w nowych zbiorach: *Accusatory Practices: Denunciation in Modern European History 1789–1989*, red. S. Fitzpatrick, R. Gellately, Chicago – London 1997; *Denunziationen in der Neuzeit: Politische Teilnahme oder Selbstüberwachung?*, „Sozialwissenschaftliche Informationen” 1998, t. 27, z. 2; *Denunziation und Justiz. Historische Dimensionen eines sozialen Phänomens*, red. F. Ross, A. Landwehr, Tübingen 2000; *Denunziation im 20. Jahrhundert: Zwischen Komparatistik und Interdisziplinarität*, red. I. Maršolek, O. Stieglitz, „Sonderheft der Zeitschrift Historical Social Research/Historische Sozialforschung” 2001, t. 26, z. 2/3.

<sup>42</sup> C. Vollnhals, *Denunziation und Strafverfolgung im Auftrag der Partei: Das Ministerium für Staatssicherheit in der DDR [w:] Der Schein der Normalität. Alltag und Herrschaft in der SED-Diktatur*, red. C. Vollnhals, J. Weber, München 2002, s. 113–156.



nia, że czas powoli wycofywać się z obowiązującego we współczesnej historiografii dotyczącej NRD podziału na historię władzy i historię codzienną. Aby tak się stało, muszą zostać spełnione dwa warunki.

Badania nad Stasi, również te dotyczące instytucji, powinny otworzyć się na szerszą, historyczno-społeczną perspektywę. Historycy znają w tej chwili aparat bezpieczeństwa w NRD aż po jego najbardziej wysublimowane rozgałęzienia. Zajmowali się dość intensywnie opozycją i oporem społecznym, odsłoniли stosowane przez służbę bezpieczeństwa metody. Jednak do tej pory stosunkowo mało zajmowali się rolą służby bezpieczeństwa w życiu przeciętnego obywatela NRD. Faktem jest, że NRD nie bardzo nadaje się do badań nad historią codzienną i historią społeczną *with politics left out*, a więc bez ciągłego uwzględniania otwartego i ukrytego wpływu władzy i systemu przymusu<sup>43</sup>.

Myślenie o tych obydwu obszarach – władzy i życiu codziennym – może wyznaczyć drogę, w której twarde mechanizmy dyktatury i sentymentalne wspomnienia o życiu na wschodzie nie będą się tylko wykluczały. Twórców systemu należy przy tym postrzegać jako część społeczeństwa, a nie tylko jako sowieckich wasali<sup>44</sup>.

## Trudności i perspektywy rozliczenia

Zanim zajmiemy się historią społeczną dyktatury, musimy pokonać trudy codziennej pracy badacza, kłopoty praktyczne i prawne. Dostęp do materiałów źródłowych służby bezpieczeństwa napotykał wielkie komplikacje od początku prac nad ustawą o dokumentach Stasi. W konsekwencji tzw. wyroku w sprawie Kohla, wydanego przez Federalny Sąd Administracyjny 8 marca 2002 r., nie można zbadać części powiązań służby bezpieczeństwa. Praktyka prawna znowelizowanej ustawy musi się dopiero ustalić.

Przejdę teraz do warunków użytkowania akt w celach badawczych. Jest naturalną rzeczą, że zainteresowania badaczy są równie rozległe jak obszary działalności i zainteresowania służby bezpieczeństwa. Urząd Federalnego Pełnomocnika ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD musi sobie radzić z naporem spraw, podczas gdy wciąż jeszcze większość personelu i środków pochłania udostępnianie akt osobom poszkodowanym. Szczególny charakter znacznej części dokumentów stwarza poważne problemy związane z ochroną dóbr osobistych. Zasadniczo chodzi tu bowiem o archiwum policyjne z aktami osobowymi. Szczególne uwarunkowania i problemy przy korzystaniu z akt zniechęcają badaczy. Porównują oni zasady wykorzystywania dokumentów z obowiązującymi w archiwum federalnym czy archiwach krajowych w poszczególnych landach. Ciągłe na nowo pojawia się żądanie usystematyzowania zbiorów w formie ksiąg katalogowych, aby podstawową kwerendę badacz mógł przeprowadzić

<sup>43</sup> Zob. jako przykład ujęcia historyczno-społecznego w tym rozumieniu: T. Lindenberger, *Die Diktatur der Grenzen. Zur Einleitung [w:] Herrschaft und Eigen-Sinn in der Diktatur. Studien zur Gesellschaftsgeschichte der DDR*, red. *idem*, Köln 1999, s. 13–44.

<sup>44</sup> Zob. *Eliten im Sozialismus. Beiträge zur Sozialgeschichte der DDR*, red. P. Hübner, Köln 1999; *Sozialistische Eliten. Horizontale und vertikale Differenzierungsmuster in der DDR*, red. S. Hornboel, Opladen 1999.

samodzielnie<sup>45</sup>. W ten sposób można uniknąć części wątpliwości, które wynikają z tego, że to pracownik urzędu prowadzi kwerendę. Inną kwestią jest stosowanie prawnie określonych zasad anonimizacji, które prowadzą do komplikowania dostępu do akt. Aby wykorzystać szczególnie historiograficzny potencjał, jaki tkwi w dokumentach Stasi, konieczne jest – na tyle, na ile jest to możliwe – dostosowanie zasad korzystania z akt do obowiązujących w innych archiwach<sup>46</sup>.

Decyzja sądu administracyjnego spowodowała, że na tej drodze zaczęły się piętrzyć przeszkody niemalże nie do pokonania, które w toku późniejszej debaty nad nowelizacją ustawy tylko częściowo zlikwidowano. W wybuchających raz po raz dyskusjach powracają konflikty, które już w 1990 r. pojawiły się w sporach między rządami NRD i RFN z jednej strony a Izbą Ludową i Komitetem Obywatelskim z drugiej. Obrońcy nadrzędnej racji stanu w imię „wewnętrznego pokoju” domagają się ochrony rządzących i członków klasy politycznej przed zbyt intensywnym i niekontrolowanym rozliczaniem ich rządów. Po drugiej stronie barykady stoją zwolennicy szerokiego cywilno-społecznego, republikańskiego przyswojenia wspólnej przeszłości. Linia podziału na „etatystów” i „citoyens” przecina obozy partyjno-polityczne.

Głównym zagrożeniem dla prób wcielenia badań nad Stasi do współczesnej historiografii jest forsowanie zasady „grubej kreski” niejako „od kuchni”. Wołą większości w niemieckim Bundestagu taka blokada została tymczasowo powstrzymana. Ale ostatnia decyzja Federalnego Sądu Administracyjnego z lipca 2004 r. w zasadzie uniemożliwia cytowanie z akt Stasi na temat osób publicznych, jeśli nie były one pracownikami lub współpracownikami bezpieczeństwa. Dyskusja będzie trwać dalej, czy to w formie częstszych prawnych skarg, czy też inicjatyw zmierzających do zamknięcia akt, jak podczas wyborów do parlamentu w 2002 r. Iluzoryczne jest wyobrażenie, że zamknięcie akt doprowadzi do zakończenia publicznej dyskusji, do kolektywnego przemilczenia. Debata jest już zbyt zaawansowana – wymaga od nas jednak nadal obrony, refleksji i kształtowania.

Przełożyła Ewa Matkowska

**JENS GIESEKE** (ur. 1964) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Wydziału do spraw Edukacji i Badań Naukowych Urzędu Federalnego Pełnomocnika ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU) w Berli-

<sup>45</sup> *Historiker rügen Umgang mit Stasi-Akten*, „Märkische Allgemeine”, 6 IX 2001, s. 5; *Historiker werfen der Behörde für Stasiunterlagen vor, die Aufklärung der DDR-Geschichte zu behindern*, „Berliner Morgenpost”, 9 IX 2001, s. 2; J. Beleites, *Perestroika in der Gauck-Behörde. Das Stasi-Unterlagen-Gesetz nach dem Kohl-Urteil – Zeit zur Novellierung*, „Horch und Guck” 2001, t. 10, z. 35, s. 62–70.

<sup>46</sup> Federalny Pełnomocnik ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD zainicjowała tę drogę podczas pierwszej konferencji użytkowników akt w listopadzie 2002 r. Zob. teksty Marianny Birthler, Hubertusa Knabe i Jörga Rudolpha w: „Horch und Guck” 2002, t. 11, z. 40, s. 68, 90–92. Zob. też M. Birthler, *Der Zugang zu den Unterlagen des Ministeriums für Staatssicherheit der DDR für Forschung und Medien*, „Deutschland Archiv” 2003, t. 36, z. 3, s. 376–379.

nie. Autor i współautor książek: *Die hauptamtlichen Mitarbeiter der Staatssicherheit. Personalstruktur und Lebenswelt 1950–1989/90* (2000); *Die Geschichte der Stasi 1945–1990* (2001); *The GDR State Security. Shield and Sword of the Party* (2002).

*Contemporary history and Stasi research. The German Sonderweg of dealing with the past*

*The article discusses the opening of GDR archives, which have paved the way for a large-scale reckoning with the communist past in Germany. The legacies of the Ministry of State Security were particularly important in this process. After the first stage of revelations on secret informers and the criminal methods of the state security service, the emphasis in research shifted to the systematic analysis of Stasi presence in each sector of society. At the same time the limits of secret police influence started to be discussed as well. The broad availability of former secret records opens opportunities for methodological innovation. One important development is the comparison with other dictatorial regimes such as Soviet Stalinism and Nazi Germany, with intense attention paid to both by international researchers. Opportunities of comparison are discussed on the basis of empirical data on the informer network in East German society. While the penetration of society by the MfS of the seventies and eighties gained a (supposedly) world-wide singular intensity, the Gestapo for instance worked with networks of relatively few informers. Due to the wide support within the German population in Nazi Germany, spontaneous denunciations and cooperation between Gestapo and other state offices were of much greater importance in political persecution.*

*The article pleads for overcoming the traditional separation between history of government and the history of everyday life. Stasi research must not be restricted to the history of the repression apparatus and the persecution of opposition and resistance, but open its mind to the general history of society. Moreover, social history and the history of everyday life can't be written "with politics left out". For this effort, a broad, and even broader, access to secret polices archives is necessary.*





## RECENZJE



Arūnas Streikus, *Sovietų valdžios antibažnytinė politika Lietuvoje (1944–1990)*, Lietuvos gyventojų genocido ir rezistencijos tyrimo centras, Vilnius 2002, ss. 374

Nie da się pisać powojennej historii Litwy bez uwzględnienia roli Kościoła katolickiego w tym kraju. Kościół był najważniejszym strażnikiem wartości narodowych, oazą niezależnej myśli, wreszcie – środowiskiem aktywnej opozycji. Był też źródłem poważnych problemów politycznych dla miejscowych władz sowieckich i zmartwieniem Moskwy, ale także troską Watykanu i ważnym elementem w jego stosunkach z ZSRR. W taki sposób jawi się Kościół katolicki w pracy Arūnasa Streikusa *Polityka antykościelna władz sowieckich na Litwie (1944–1990)*, choć autor właściwie w żadnym jej miejscu nie artykułuje tak swojej tezy. Historyk Litwy lub inny kompetentny czytelnik w zasadzie o tym wie, Autor książki zaś zakłada tę wiedzę odbiorcy. Książka Streikusa jest raczej próbą skonkretyzowania i usystematyzowania owej wiedzy poprzez rekonstrukcję tego, jak Kościół – osłabiony instytucjonalnie i moralnie przez władze sowieckie – w dramatycznych okolicznościach przyjął, a potem z wysiłkiem, ale i coraz większym powodzeniem grał rolę społecznie ważnej instytucji religijnej, wyraziciela politycznych dążeń do niezależności oraz depozytariusza wartości narodowych, wychowawcy i łącznika z wolnym światem. Przede wszystkim jednak Streikus pokazuje, jak władza sowiecka próbowała radzić sobie z istnieniem i działalnością Kościoła, z problemem, którego – mimo konsekwentnych starań – nie była w stanie wyeliminować.

Nie napisano jeszcze w sposób wyczerpujący powojennej historii Litwy. Gdyby takie opracowanie istniało, odwołanie do niego ułatwiłoby autorowi studium o Kościele odniesienie się do szerszego kontekstu wydarzeń i zjawisk w zsovietyzowanej republice. Będzie jednak odwrotnie: to książka Streikusa bardzo ułatwi pracę tym, którzy w przyszłości zechcą przygotować przekrojowe opracowanie powojennej historii Litwy. Tymczasem sam Autor nie tylko jest świadom związków badanej przez siebie problematyki z całokształtem dziejów Litwy, ale i postuluje – mimochodem krytykując innych historyków – uwzględnienie realiów i okoliczności, które pośrednio, ale w istotny sposób łączyły się z sytuacją Kościoła i polityką wyznaniową sowieckiego państwa. „Dążeniem autora tej pracy jest uniknięcie charakterystycznego dla badań najnowszej historii Litwy pomijania kontekstu, gdy problemy tego okresu lub poszczególne aspekty polityki

reżimu rozpatrywane są w oderwaniu od szerszej analizy systemu sowieckiego, a także od innych równoległych wydarzeń w historii Litwy, kiedy brakuje odwołania do doświadczeń innych krajów o podobnym dziejowym losie” – pisze Streikus (s. 21–22). Te postulaty metodologiczne wydają się tyleż słuszne, co trudne do spełnienia nawet na bardziej zaawansowanym niż obecny etapie badań. Czytelnika (a z pewnością też recenzenta) korci, by uczynić z nich kryterium oceny całej książki litewskiego historyka. Elementarna rzetelność każe jednak stwierdzić, że kryterium to byłoby bardzo wymagające. Trzeba by się odnieść do dotychczasowej historiografii Kościoła na Litwie powojennej. Arūnas Streikus sam jest autorem dużej części prac na ten temat<sup>1</sup>. To na nich opiera się jego książka, która jest jednocześnie pracą doktorską.

Od razu trzeba zaznaczyć, że żaden z głównych tematów badawczych dotyczących historii Litwy po 1944 r. (np. powojenna partyzantka niepodległościowa, opozycja i ruch na rzecz praw człowieka, działalność emigracji, historia polityczna rządów komunistycznych na Litwie) nie został jeszcze tak przekrojowo opracowany i ujęty w jednej pracy, jak właśnie historia Kościoła i polityki antykościelnej w studium Streikusa. Jednocześnie tematyka związana z Kościołem katolickim była podejmowana przez badaczy o szerszych ambicjach, zamierzających przygotować prace wyczerpujące lub przekrojowe. Ważne studium na zbliżony temat powstało już dość dawno w kręgu litewskiej emigracji: w 1978 r. Vytautas Stanley Vardys, amerykański politolog litewskiego pochodzenia, napisał książkę *The Catholic Church, Dissent and Nationality in Soviet Lithuania*<sup>2</sup>. Streikus nie zalicza jednak tej publikacji do historiografii, argumentując, że – podobnie jak innym pracom napisanym na emigracji – brakuje jej „perspektywy historycznej”, gdyż powstała w celu naświetlenia i interpretacji bieżących wydarzeń, a także została oparta na ograniczonym zasobie źródłowym. Przynajmniej

<sup>1</sup> A. Streikus, *Sovietų valdžios antibažnytinė politika (1953–1967)* [Polityka antykościelna władz sowieckich (1953–1967)], „Genocidas ir rezistencija” 1997, nr 1, s. 122–159; *idem*, *Lietuvos Katalikų Bažnyčia ir ginkluotasis pasipriešinimo sąjūdis Lietuvoje* [Litewski Kościół katolicki a zbrojny ruch oporu na Litwie], *ibidem*, nr 2, s. 32–37; *idem*, *Lietuvos Katalikų bažnyčia 1940–1990 m.* [Kościół katolicki na Litwie w latach 1940–1990], „Metraštis” 1998, t. 12, s. 39–66; *idem*, *Arkiyvųskupo Teofiliaus Matulionio santykiai su sovietine valdžia 1956–1962 m.* [Relacje arcybiskupa Teofiliusa Matulionisa z władzami sowieckimi w latach 1956–1962], *ibidem*, s. 125–138; *idem*, *Religinė spauda sovietinio totalitarinio režimo sąlygomis 1953–1967 m.* [Prasa religijna w warunkach totalitarnego reżimu sowieckiego 1953–1967], *ibidem*, s. 149–156; *idem*, *Konfliktas ar kompromisas* [Konflikt czy kompromis], „Naujasis Židinys” 1998, nr 5, s. 25–32; *idem*, *SSRS – Vatikano santykiai ir sovietų valdžios politika Bažnyčios atžvilgiu Lietuvoje 1945–1978 m.* [Stosunki ZSRS – Watykan a polityka władzy sowieckiej wobec Kościoła na Litwie w latach 1945–1978], „Genocidas ir rezistencija” 1999, nr 2, s. 66–80; *idem*, *The Resistance of the Church to the Soviet Regime from 1944 to 1967* [w:] *The Anti-Soviet Resistance in the Baltic States*, red. A. Anušauskas, Vilnius 2001, s. 84–120; *idem*, *Lietuvos dvasininkai raudonajame voratinklyje* [Duchowni litewscy w sieci czerwonej pajęczyny], „Naujasis Židinys” 2001, nr 4, s. 155–160; *idem*, *Apie antikrikščioniškus sovietinių švenčių ir apeigų tikslus* [O antychrześcijańskim charakterze świąt i obrzędów sowieckich], „Naujasis Židinys” 2003, nr 10, s. 114–117; *idem*, *Ateistinės propagandos pobūdis Lietuvoje 1975–1988 m.* [Charakterystyka propagandy ateistycznej na Litwie w latach 1975–1988], „Genocidas ir rezistencija” 2003, nr 1, s. 7–21; *idem*, *Tikinčiųjų teisių sąjūdis Lietuvoje: didžiausio aktyvumo dešimtmetis (1972–1982)* [Ruch na rzecz praw ludzi wierzących na Litwie: dekada największej aktywności (1972–1982)], *ibidem*, s. 88–92.

<sup>2</sup> V.S. Vardys, *The Catholic Church, Dissent and Nationality in Soviet Lithuania*, New York 1978.

jednak, że ograniczenia te znacznie słabiej wpływają na jakość studium Vardysa niż na poziom innych opracowań (s. 10–11).

Tylko krótka wzmianka o tej właśnie angielskojęzycznej publikacji we wstępie i w zakończeniu, bez dalszego odwoływania się do niej, nie ułatwia jednak Streikusowi spełnienia kryterium kontekstualności. Książka Vardysa uwzględnia bowiem – na ile pozwalały ówczesnie dostępne źródła – różnorakie uwarunkowania wspomniane przez Streikusa (społeczne, międzynarodowe, wewnątrzsowieckie itp.), a znaczną jej część wypełnia analiza wydarzeń, które już z perspektywy lat siedemdziesiątych były historyczne.

Deklarując, że tylko opracowania powojennej historii Kościoła na Litwie powstałe w okresie postsowieckim „można uznać za badania historyczne w ścisłym znaczeniu tego słowa” (s. 9), Autor pozostaje niemal sam na scenie, większość nowych publikacji innych badaczy, poświęconych historii powojennej, ujmuje bowiem tylko fragmentarycznie historię Kościoła. Liczne artykuły lub książki dotyczące czasów sowieckich, poświęcone węższym tematom (np. ważnym postaciom, przełomowym wydarzeniom, historii lokalnej), a powstałe po 1990 r. w celu informacyjno-popularyzatorskim lub upamiętniającym nie mogą być traktowane jako analizy historyczne. Te ostatnie są zaś raczej nieliczne.

Do nich, obok książki Streikusa, należy praca Reginy Laukaitytė, poświęcona historii zgromadzeń zakonnych na Litwie<sup>3</sup>. Obejmuje ona cały XX wiek i dotyczy jednego tylko aspektu życia Kościoła katolickiego na Litwie; okres powojenny nie znalazł się w centrum uwagi autorki. Za to wydana niedawno po polsku praca Ireny Mikłaszewicz<sup>4</sup> obejmuje tylko część epoki powojennej (do 1965 r.). Bez względu więc na to, czy i w jakim stopniu Streikus spełnił kryteria i zrealizował zadania badawcze, które postawił we wstępie, niepodważalna wartość jego pracy wynika choćby z faktu, że jest ona pierwszą i (jak dotychczas) jedyną pełną monografią tematu. Warto się więc przyjrzeć, jakie środki badawcze i w jakim stopniu zapewniły Autorowi utrzymanie głównej problematyki książki w szerokim kontekście historycznym (politycznym, międzynarodowym i społecznym).

Jak już wspomniano, dorobek historiograficzny dotyczący okresu powojennego na Litwie, choćby ze względu na swój fragmentaryczny i wyrwykowy charakter oraz uprzywilejowanie niektórych tematów i okresów, nie mógł być historykowi Kościoła wystarczająco pomocny. Odmiennym narzędziem służącym wpisaniu dziejów Kościoła w kontekst historyczny mogłaby być metodologia. Tu czyhało na Streikusa kilka pokus. Można było bowiem, szczególnie przy wykorzystaniu pozostałych po sowieckim aparacie represji dokumentów archiwalnych (do których miał dostęp i z których korzystał), napisać niemal sensacyjno-detektywistyczną, fascynującą pracę dokumentalną, przetykaną wątkami szpiegowskimi rozciągniętymi od Moskwy po Watykan, z kilkoma tajemniczymi przypadkami tragicznej śmierci, analizą działalności inspirowanych religijnie organizacji podziemnych i z dużą liczbą pseudonimów operacyjnych zamiast nazwisk (na Litwie nie wolno ujawniać tożsamości żyjących jeszcze współpracowników sowieckiej

<sup>3</sup> R. Laukaitytė, *Lietuvos vienuolijos: XX amžiaus istorijos bruožai* [Zgromadzenia zakonne na Litwie: zarys historii w wieku XX], Vilnius 1997.

<sup>4</sup> I. Mikłaszewicz, *Polityka sowiecka wobec Kościoła katolickiego na Litwie 1944–1965*, Warszawa [2001].

policii politycznej). Ten aspekt dziejów Kościoła w książce Streikusa nie stał się dominujący, choć Autor uwzględnia istotny udział aparatu bezpieczeństwa w kreowaniu i realizacji polityki religijnej i odnosi się do związanych z tym spraw niewyjaśnionych czy pytań bez odpowiedzi. Poza intuicją historyka i zdrowym rozsądkiem przed takim zamysłem książki „sensacyjnej” uchroniła go zapewne właśnie dążność do kontekstualizacji, która pomogła mu uwzględnić okoliczność, że nawet działanie takich instytucji jak niemal wszechwładne organa represji w ZSRR uwarunkowane było specyfiką zastanego otoczenia. Środowisko litewskie istotnie różniło się bowiem od tego, w jakim sowieckie organa represji przywykły funkcjonować od rewolucji.

Streikus nie jest też historykiem ślepo podążającym za źródłami; często przypisy, cytaty i relacje z dokumentów odstraszą nieprzygotowanego odpowiednio czytelnika, a intelektualny wkład autora bywa skromny, polega głównie na doborze i przygotowaniu archiwaliów do publikacji. Choć taki sposób pracy historyków nie jest na Litwie powszechny, w przypadku problematyki wybranej przez Streikusa byłby on do pomyslenia, choćby ze względu na specyficzny, obecnie wymagający w znacznej mierze wyjaśnienia czy interpretacji język dokumentów archiwalnych. Autor zresztą wspomina o tym, pisząc: „Dokumenty KGB i innych sowieckich instytucji należy traktować szczególnie krytycznie, gdyż nawet najtajniejsze z nich naznaczone są kłamstwem i demagogią” (s. 18). Ta uwaga nie oznacza bynajmniej, że zakotwiczenie źródłowe studium Streikusa należy uznać za niewystarczające czy zbyt płytkie. Chodzi tu raczej o podkreślenie, że historyk w toku swej analizy stara się nie tracić z pola widzenia wymiarów i aspektów badanej przez siebie tematyki, które nie mają bezpośredniego odzwierciedlenia w źródłach, a – jak się wydaje – stanowią dla niego ów wspomniany na początku „kontekst”.

W pierwszym rządzie Autor wykorzystał źródła powstałe w instytucjach władzy sowieckiej przy okazji kontaktów z przedstawicielami Kościoła lub mające do nich odniesienie. Zbadał materiały dokumentujące zarówno działanie na poziomie programowym i decyzyjnym, jak i wykonawczym sowieckiej polityki antykościelnej na Litwie. Temu pierwszemu odpowiadają źródła zgromadzone w Litewskim Archiwum Specjalnym (Lietuvos ypatingasis archyvas) w Wilnie, z którego pochodzą protokoły posiedzeń i uchwały Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy, dokumenty powstałe w Wydziale Propagandy i Agitacji KC, a także – zgromadzone osobno – ściśle tajne uchwały litewskiego KC oraz ich wersje robocze, projekty, notatki itp. Realizacją polityki antykościelnej zajmowały się w Litewskiej SRR zasadniczo dwie współpracujące ze sobą instytucje: pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych (od 1965 r. – Rady do spraw Religii) przy Radzie Ministrów ZSRR, która delegowała pełnomocników do rządów poszczególnych republik, oraz aparat bezpieczeństwa. Dokumenty pozostałe po tych instytucjach Autor wskazuje jako najważniejsze zasoby źródłowe dla swojej pracy (s. 16–17). Ich istotnym uzupełnieniem jest korespondencja Rady do spraw Kultów Religijnych z Radą Ministrów ZSRR i Komitetem Centralnym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, protokoły posiedzeń KC oraz dokumentacja kontaktów między przedstawicielami władzy a reprezentantami wyznań. Sięgnięcie do tych ostatnich zbiorów dokumentów, zachowanych w Archiwum Państwowym Federacji Rosyjskiej (Gosudarstwiennyj



Archiw Rossijskoj Fiedieracyi) w Moskwie, „pozwoiliło na zanalizowanie mecha-  
nizmu decyzyjnego w dziedzinie polityki antyreligijnej oraz na ujawnienie nie-  
zgodności między centralnymi a lokalnymi instytucjami władzy, dotyczących tak-  
tyki tej polityki” (s. 17).

Druą wybrana przez Streikusa kategoria źródeł miała umożliwić wgląd  
w doświadczenie Kościoła i jego reakcje na represywne działania władz świec-  
kich. Na nią składa się korespondencja kurii diecezji kowieńskiej, w tym pisma  
nadsyłane tam przez księży, listy wymieniane przez hierarchów lub notatki z ich  
rozmów z przedstawicielami władzy (s. 18). Na pierwszym miejscu wśród źródeł  
powstałych w środowisku kościelnym wymienia Streikus ukazujące się w latach  
1972–1989 pismo podziemne (81 numerów) „Kronika Kościoła Katolickiego na  
Litwie” (s. 18). Kolejne numery „Kroniki”, zebrane w dziesięciu tomach, przeło-  
żono później na kilka języków (m.in. angielski, włoski i francuski) i wydano,  
głównie staraniem litewskiej emigracji. Pismo to miało dokumentować przypad-  
ki dyskryminacji lub represjonowania katolików na Litwie oraz naruszania pra-  
wa do wolności wyznania i informować o nich społeczeństwo w ZSRR i poza je-  
go granicami. Ten profil pisma został poszerzony o komentarze redaktorów  
dotyczące bieżącej sytuacji Kościoła i polityki władz oraz położenia Kościoła  
w innych republikach ZSRR, a także o eseje historyczne. Wydawnictwo redago-  
wali aktywni duszpastersko i zaangażowani w ruch obrony praw wierzących du-  
chowni katolicy, technicznie zaś przygotowywali głównie świeccy (w tym za-  
konnice skrytki). Streikus, powołując się na to cenne źródło, słusznie zaznacza,  
że są w nim zawarte „oceny” (s. 18) przypadków dyskryminacji wierzących, ich  
protestów oraz stosunków między władzami państwowymi a Kościołem. Mimo  
staranności wydawców i wyjątkowo wyważonego, rzetelnego tonu pisma relacje  
w nim zawarte były w sposób nieunikniony jednostronne – ze względu na ogra-  
niczoną sprawdzalność faktów w warunkach konspiracji, a w dodatku celowo  
uproszczone. Oceny te odzwierciedlały jednak sposób postrzegania i wartości-  
owania oraz program poprawy sytuacji Kościoła na Litwie, reprezentowany przez  
środowisko aktywnych duchownych, z czasem zyskujących coraz większy auto-  
rytet wśród współwyznawców.

W takim ujęciu „Kronika” jest dobrym źródłem do badań historii politycznej  
i tak ją właśnie potraktował Streikus. Jego studium jest bowiem typowym przy-  
kładem pracy z zakresu historii politycznej. Punktem wyjścia dla jego powstania  
jest słaba teza, zawarta już w tytule, o antykościelnym charakterze polityki pań-  
stwa sowieckiego – co powszechnie wiadomo. Praca nie jest pomyślana jako  
obrona tego oczywistego twierdzenia, ale jako chronologiczny, speryodyzowany  
i udokumentowany opis szkodliwych i destrukcyjnych względem Kościoła działań  
władzy świeckiej oraz – czego koniecznie wymaga tego typu ujęcie – reakcji ze  
strony hierarchii kościelnej. Konsekwentnie do takich założeń badawczych Autor  
wybrał źródła (dokumenty kurii diecezjalnych i republikańskiego centrum władzy  
państwowej) oraz zaproponował oryginalny podział chronologiczny badanego  
okresu, rezygnując z często przyjmowanych przez historyków cezur wyznacza-  
nych latami sprawowania władzy przez poszczególnych pierwszych sekretarzy.  
W takiej perspektywie postulowanym przez autora we wstępie „kontekstem” opi-  
sywanych wydarzeń stawały się raz sytuacje konfliktowe w parafiach i problemy  
proboszczów z lokalną władzą, innym razem – plany KGB związane z infiltracją

Watykanu czy środowiska litewskiej emigracji bądź różnice zdań między decydentami w Moskwie a litewskimi komunistami w kwestii traktowania Kościoła katolickiego. Obiektyw to przybliży się, to oddala, ale wszystko po to, by w jego centrum – w najlepiej widocznym miejscu – pozostały stosunki między episkopatem a władzami republikańskimi. Dla podmiotów tych relacji wtedy jasne było (pozostaje to oczywiście także dla współczesnych historyków), że charakter tych stosunków jest właśnie polityczny. Komunistom chodziło o utrwalenie i utrzymanie własnej władzy, a różnorodne skutki i konsekwencje tych zmiennych relacji (od wpływów na indywidualną pozycję poszczególnych uczestników wydarzeń, przez oddziaływanie na świadomość i nastroje społeczeństwa litewskiego aż po konsekwencje międzynarodowe dla ZSRR) miały jednoznaczny, czasem pierwszorzędnie polityczny wymiar.

Zważywszy, że studium Streikusa dotyczy władzy – przedstawia stosunki katolickich hierarchów z komunistycznymi decydentami, można by oczekiwać od Autora gruntownego uzasadnienia wykorzystania źródła, które nie dokumentuje bezpośrednio tych relacji, czyli „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”, i szerzej – wprowadzenia i uprzywilejowania w toku analizy wątku ruchu obrony praw ludzi wierzących i wolności sumienia. Był to bowiem ruch oddolny w litewskim Kościele, jego moderatorzy i uczestnicy w żadnym razie nie mogą być zaliczeni do kręgów władzy lub hierarchii. W dodatku w wymiarze deklaratywnym ruch ten, jakkolwiek ujęty w niezależne od państwa ramy instytucjonalne czy organizacyjne, miał być apolityczny, tzn. nie dążyć do zmiany ustroju, ale tylko do choćby minimalnego przestrzegania przez reżim obowiązującego prawa i zobowiązań międzynarodowych Związku Radzieckiego. Oczywiście jest i dla Autora, i dla odbiorcy, że tego rodzaju dążenia miały ówczesnie czytelny dla wszystkich charakter polityczny. Jednak jeśli tak, to jakościowo podobny, polityczny charakter ma konflikt wiejskiego proboszcza z przedstawicielami władz terenowych o prawo do zorganizowania odpustu lub lokalne protesty rodziców przeciwko szykanowaniu uczęszczających do kościoła uczniów peryferyjnej szkoły. Szkoda zatem, że Autor nie próbował sformułować żadnej odważniejszej tezy dotyczącej szczególnej roli niezależnego środowiska „Kroniki”, Katolickiego Komitetu na rzecz Obrony Praw Wierzących i innych opozycyjnych środowisk katolickich. Dodatkowym, specyficznym politycznym znaczeniem ich działalności (jak to wynika z pracy Streikusa i nie tylko) był realny wpływ na postawy hierarchów, krytykowanych za zbytnią ustepliwość, i na ich kontakty z władzami świeckimi. W końcu te właśnie środowiska opozycji i niezależnego życia społecznego, związane z Kościołem katolickim, stały się najważniejszym inicjatorem ruchu emancypacyjnego w Litewskiej SRR, kluczowym czynnikiem jego umasowienia i radykalnego upolitycznienia, którego zwieńczeniem była zmiana systemu sprawowania władzy i niezależnienie się od ZSRR.

Te uwagi dotyczą w zasadzie ostatniego rozdziału książki Streikusa – *Polityka antyreligijna wobec wyzwania 1965–1990* (s. 227–314). Wyzwaniem tym było, zdaniem litewskiego historyka, właśnie pojawienie się ruchu obrony praw ludzi wierzących. Jego geneza i dojrzewanie trwało – zgodnie z chronologią przyjętą przez badacza – aż do lat 1971–1972. Wpłynęły na nie w poważnej mierze deklaracje Soboru Watykańskiego II i aktywizacja polityki wschodniej Watykanu. „Określone na Soborze Watykańskim II rozumienie Kościoła musiało kolidować

z ograniczeniami, nałożonymi na sferę religijną przez reżim sowiecki. Program odnowy Kościoła można było w pełni zrealizować tylko ignorując te ograniczenia. Jednocześnie zaczęto sobie zdawać sprawę, że jedynie ta odnowa może zapewnić przetrwanie Kościoła w warunkach sowieckiego reżimu. Słuszne jest twierdzenie, że jednym z podstawowych źródeł katolickiego ruchu sprzeciwu na Litwie były postanowienia soborowe” (s. 240–241). Jednocześnie, jak sugeruje Streikus, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych władze niejako same sprowokowały rzeczony ruch: w latach 1968–1972 nasiliły się spektakularne represje wobec księży katechizujących dzieci, zaś kolejne doświadczenia wierzących coraz częściej wskazywały, że petycjami i skargami nie da się skłonić władzy do większego poszanowania wolności wyznania oraz prawa do praktykowania religii (s. 243–248). W dodatku okazało się, że uczestnicy i inicjatorzy takich akcji nie mogą (jak się początkowo spodziewali) oczekiwać wsparcia ze strony biskupów – czasem wręcz odwrotnie, ci wykazywali większą lojalność wobec władz świeckich, za których aprobatą uzyskali swoje godności, niż wobec powierzonego sobie Kościoła (s. 249).

Przełomowy dla ruchu katolickiej opozycji był rok 1972. Ukazał się wtedy pierwszy numer podziemnej „Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie”. W tym samym roku przygotowaną przez obrońców praw religijnych petycję do Leonida Breżniewa i sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima podpisało co najmniej 17 tys. mieszkańców republiki (część listy skonfiskowało KGB). W 1976 r. wprowadzono na Litwie prawne regulacje dotyczące funkcjonowania wspólnot religijnych (czyli parafii), przeniesione z ustawodawstwa sowieckiego. Wiele z nich dotychczas stosowano już w praktyce, jednak usankcjonowanie istniejących i wprowadzenie nowych ograniczeń napotkało odczuwalny przez hierarchię i władze powszechny opór proboszczów. W 1978 r. zawiązał się Katolicki Komitet na rzecz Obrony Praw Wierzących. Celem jego jawnego działania, podobnie jak innych tego rodzaju organizacji w obozie sowieckim, było gromadzenie i upublicznianie informacji o naruszeniach praw człowieka w zakresie wolności sumienia, wyznania i praktykowania religii. Odpowiedzią komunistów były najpierw próby neutralizowania działalności niepokornych duchownych za pośrednictwem biskupów i popieranie księży lojalnych, pod koniec lat siedemdziesiątych zaś – nasilenie represji. Świeżego dynamizmu rozwojowi sytuacji nadał wybór kard. Karola Wojtyły na papieża. Przejawem tego ożywienia był m.in. widoczny wzrost religijności (szczególnie wśród młodzieży) oraz zwiększenie liczby powołań (s. 274–282).

Opisywana przez Streikusa sekwencja tych wydarzeń i procesów wydaje się spójna, czytelna, a w dodatku stanowi ciekawą narrację. Szkoda jednak, że to tylko sekwencja: wyraźnie dostrzegalne jest jedynie następstwo chronologiczne wydarzeń, procesów i zjawisk, nie uwzględnia się natomiast ich związku genetycznego. W przypadku historii politycznej można by się Autora o to nie czepiać, gdyby nie to, iż sam zadeklarował uwzględnienie „kontekstu społecznego” badanej przez siebie rzeczywistości. I tak zupełnie bezwiednie i za pomocą czystej intuicji opisał np. powstanie i rozwój ruchu obrony praw wierzących. Bardziej odważne i świadome potraktowanie tego ważnego wątku sprowokowałoby go choćby do pytania o znaczenie zmiany pokoleniowej w Kościele i społeczeństwie litewskim dla rozwoju ruchu społecznego, o którym pisze. Ożywienie religijne

nastąpiło bowiem w pokoleniu, które nie znało już terroru stalinowskiego, ale za to zostało wychowane pod przemożną presją indoktrynacji ateistycznej trwającej od przedszkola po uniwersytet. Tymczasem lata siedemdziesiąte to okres kumulacji skutków i dalszego stymulowania na wespół sztucznej urbanizacji kraju tradycyjnie rolniczego, co nie mogło pozostać bez wpływu na kształt i zasięg religijności, przekazu wartości religijnych, wreszcie – dostępności do nich. Odwołanie do tego istotnego „kontekstu społecznego” nie wymagałoby od Autora żadnego właściwie wysiłku warsztatowego, a tylko wykorzystania dostępnych, choćby oficjalnych informacji statystycznych czy demograficznych dla badanych okresów. Nie zmuszałoby go też do naruszenia przyjętej dyscypliny badawczej, w imię której operuje się tylko pewnymi i udokumentowanymi danymi. Refleksję taką można by bowiem sformułować w postaci hipotez czy pytań badawczych i poprzeć dostępną statystyką – tym bardziej że w innych przypadkach (i to znacznie bardziej kontrowersyjnych uogólnień) Autor podjął podobne ryzyko (np. s. 241, 255–258).

Perspektywa badawcza, jaką przyjął Autor – śledzenie wydarzeń politycznych oraz relacji między władzami duchownymi i świeckimi – najlepiej sprawdziła się przy analizie pierwszego okresu sowieckiej polityki antykościelnej na Litwie: lat 1944–1949 (s. 71–134). Kończącą cezurę wyznacza tu ukształtowanie się mechanizmu przynajmniej częściowej, ale efektywnej kontroli wewnętrznego życia Kościoła przez władze świeckie za pomocą regulacji polityczno-prawnych, działań operacyjnych i bezpośrednich represji. Na Litwie proces ten nałożył się na przymusową kolektywizację oraz dążenie do wyeliminowania zbrojnego ruchu oporu i niepodległościowego podziemia w nowo podbitej republice. Oba te cele władze sowieckie starały się osiągnąć za pomocą masowego, powszechnego terroru. W takich warunkach kształtował się model sowieckiej polityki antykościelnej na Litwie i Autor bardzo skrupulatnie uwzględnia ich znaczenie zarówno dla postaw hierarchów, jak i dla działań władz. Okres wzmożonego terroru stalinowskiego zajmuje w historiografii litewskiej uprzywilejowane miejsce (przynajmniej pod względem liczby zadrukowanych stron). Rozdział w książce Streikusa jest jednak dopiero drugim tekstem, w którym w centrum uwagi historyka znalazł się ówczesny Kościół katolicki. We wcześniejszej publikacji Reginy Laukaitytė początkowy etap prób sowietyzacji Kościoła również zamyka 1949 r.<sup>5</sup> Oba te teksty pokazują rzeczywistość, w której terror i przemoc były jedynymi spójnymi i konsekwentnie stosowanymi metodami antyreligijnej polityki władz. Sowietzi znaleźli się bowiem na terenie o zupełnie im obcym charakterze kulturowym i specyfice religijnej. Uważny czytelnik może w pracach obu autorów obserwować, jak przez pięć lat komuniści testowali – bez powodzenia – różne modele traktowania Kościoła katolickiego: próby utworzenia Kościoła narodowego, komunikacyjne i kanoniczne oddzielenie od Watykanu i w ten sposób podporządkowanie państwu lub popieranie prawosławia w celu neutralizacji znaczenia katolicyzmu. Ta prowadzona po omacku polityka okazała się właściwie bezowocna. Jako główne narzędzie pozostała więc przemoc, do której wkrótce

<sup>5</sup> R. Laukaitytė, *Mėginimai sovietizuoti Lietuvos Bažnyčią 1944–1949 metais* [Próby sowietyzacji Kościoła na Litwie w latach 1944–1949], „Lietuvos istorijos metraštis” 1997, s. 178–197.

trzeba było dołączyć środki polityczno-operacyjne i bardziej wyrafinowaną propagandę. Zastosowanie tych „nowych” środków wyznacza, zdaniem historyków, nowy okres (od 1950 r.) w polityce antyreligijnej na Litwie. Do tego czasu władze zdołały osiągnąć ważne cele: zniszczyły kanoniczną hierarchię i obsadziły większość stolic biskupich kontrolowanymi przez siebie administratorami. Wprowadzono praktykowane w ZSRR ograniczenia życia religijnego: po zniszczeniu całej infrastruktury Kościoła (likwidacja zakonów i wszystkich prowadzonych przez Kościół instytucji społecznych oraz organizacji katolickich, fizyczna eliminacja ich kadr, nacjonalizacja majątku kościelnego) księżom zakazano katechizacji dzieci i młodzieży także poza murami szkoły, a zasada rejestracji duchownych i tzw. wspólnot religijnych (czyli parafii) przez władze świeckie stała się warunkiem legalnego działania jednych i drugich. To najważniejsze kwestie, wywołujące w tym czasie konflikty między hierarchiami Kościoła a władzą sowiecką, w których Kościół został zmuszony do ustąpienia.

Schyłkowy stalinizm na Litwie przyniósł dodatkowe zniuansowanie polityki kościelnej komunistów. Streikus datuje początek tego okresu na rok 1950, a koniec – na 1964. Piętnastolecie określa jako „nietrwałą koegzystencję” Kościoła i władz komunistycznych. Znowu trzeba zaznaczyć, że słowo „koegzystencja” można odnieść przede wszystkim do hierarchów, którzy próbowali szukać jakichś form współistnienia z reżimem i przetrwania Kościoła w warunkach sowieckich. W stosunku do doświadczonych zwykłych duchownych czy świeckich, mimo ustania największego terroru, określenie „koegzystencja” z komunistami można by uznać za nietrafny eufemizm.

Autor wybrał jednak ujęcie pokazujące z jednej strony, jak schyłek rządów Stalina i walka o władzę po jego śmierci wpłynęły na kształt polityki religijnej na Litwie, z drugiej – jak próbowano wykorzystać Kościół katolicki do osiągnięcia celów polityki i propagandy zagranicznej ZSRR. Jeszcze za życia Stalina istotną zmianę taktyczną stanowić miała rezygnacja z bezpośredniego ataku na Kościół i szersze użycie metod operacyjnych do ich wewnętrznej destrukcji, a docelowo – do podporządkowania interesom państwa. Stąd coraz ważniejszym podmiotem polityki antyreligijnej stawał się tajny aparat policyjny, zyskujący na znaczeniu kosztem powołanych do tego jawnych instytucji. Tymczasem ustanie terroru wywołało ożywienie życia religijnego, a przede wszystkim wzrost aktywności duszpasterskiej księży. To głównie przeciwko nim skierowano intensywną i agresywną propagandę ateistyczną, zapoczątkowaną w 1957 r. Poprzedziła ona późniejszy nawrót do strategii represji i ograniczeń życia religijnego jako reakcji na jego postalinowskie ożywienie. Na ten okres przypadły też spektakularne niszczenie miejsc świętych lub drastyczne ograniczenie dostępu wiernych do nich. Symbolicznie mówi o tej epoce historia kościoła Matki Boskiej Królowej Pokoju w Kłajpedzie. Zgodę na jego budowę uzyskano jeszcze w 1956 r., ale w 1962 r. odebrano katolikom już wzniesioną z ich ofiar świątynię, zamieniając ją na salę koncertową, a księży zaangażowanych w budowę skazano za rzekome malwersacje finansowe.

Urosła do rangi symbolu sprawa odebranej katolikom świątyni w Kłajpedzie i licznych protestów przeciwko temu znalazła swój finał dopiero w 1988 r. Odzyskanie kościoła przez wierzących wpisało się w cały ruch społeczno-polityczny i emancypacyjny republiki. Przy analizie jego rozwoju uwzględnić należy jeszcze

jeden wymiar polityczny działalności Kościoła i istniejącego wewnątrz niego ruchu obrony praw wierzących: tradycyjnego powiązania litewskiej świadomości narodowej i katolicyzmu oraz znaczenia tego ostatniego dla powstania nowoczesnego litewskiego nacjonalizmu (w neutralnym znaczeniu tego słowa). Arūnas Streikus tak ujmuje ten złożony problem: „Można twierdzić, że od końca lat sześćdziesiątych Kościół na Litwie stał się liderem ruchu wyzwolenia narodowego. W tym okresie pełnomocnik Rady do spraw Kultów Religijnych, wymieniając przyczyny wolno malejącej religijności na Litwie, najczęściej na pierwszym miejscu wskazywał, że księża kreuja się na jedynych obrońców interesów narodowych i kultury narodowej. Komunistów najbardziej drażniła głoszona przez niektórych księży koncepcja »Litwina katolika«, według której prawdziwym patriotą może być tylko katolik, a wraz z zanikiem katolicyzmu nie stanie samych Litwinów. Choć w sensie racjonalnym i faktualnym można było wątpić w zasadność tego przekonania, pomogło ono Kościołowi w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stać się ośrodkiem jednoczącym ruch opozycyjny” (s. 256). Dalej Autor dla wyjaśnienia tego zjawiska posługuje się analogią z XIX wieku: słabością inteligencji narodowej i relatywnie dużymi zasobami instytucjonalnymi Kościoła. Warto tu zaznaczyć, że ten złożony związek poczucia narodowego Litwinów i katolicyzmu nie da się sprowadzić do antynarodowych uprzedzeń komunistów czy schematów myślowych, jakimi posługiwało się ówczesne duchowieństwo.

O tym, jak bardzo relacja ta była skomplikowana i istotna dla sytuacji Kościoła, pisze sam Streikus, np. przy okazji oceny postaw biskupów wobec niepodległościowego ruchu partyzanckiego (s. 94–104). Dlatego można zarzucić Autorowi zbyt pobieżne potraktowanie tej problematyki, tym bardziej że od początku ściśle wiązała się ona z motywami antykościelnej polityki Sowietów na Litwie. Stanowiła jednocześnie istotny „kontekst społeczno-polityczny” sytuacji tamtejszego Kościoła, którego uwzględnienie deklaruje Autor we wstępie. Wreszcie intencją badacza było też podjęcie próby choćby wstępnych porównań z sytuacją w innych krajach bloku komunistycznego. Ten akurat wątek dałby zręczną możliwość odniesienia się do podobnych zjawisk w sąsiedniej Polsce czy na Słowacji lub Ukrainie. Skrótowe i uproszczone ujęcie, jakie przyjął Streikus, nie pozwala nawet na przygotowanie gruntu do porównań w zakresie tej problematyki, które mogliby podjąć inni badacze.

Na szczęście temat ten został w historiografii litewskiej opracowany przez innych autorów, piszących po litewsku i angielsku. To ich prace będą najistotniejszym materiałem dla przyszłych komparatystów. Można tu wymienić pisane „na bieżąco” na emigracji artykuły Kęstutisa Girniusa<sup>6</sup>, ale najważniejszą i najobszerniejszą pozycją pozostaje wspomniane już opracowanie politologiczne Vytautasa Stanleya Vardysa. Zostało ono wydane w roku wyboru kard. Karola Wojtyły na

<sup>6</sup> K. Girnius, *Apie katalikybės ir tautiškumo ryšius Lietuvoje* [O powiązaniach katolicyzmu z poczuciem narodowym na Litwie], „Aidai” 1983, nr 3 (340–354), s. 161–172; *idem*, *Nelygi kova tęsias: katalikų pasipriešimas po 1978 m.* [Nierówna walka trwa: opór katolików po 1978 r.] [w:] *Krikščionybė Lietuvoje* [Chrześcijaństwo na Litwie], red. S.V. Vardys, Cikaga 1997, s. 514–553; *idem*, *Nationalism and the Catholic Church in Lithuania* [w:] *Religion and Nationalism in Soviet and East European Politics*, red. P. Ramet, Durham 1984, s. 97–100.

papieża, co okazało się przełomową cezurą historyczną. Zdaje się, że ma ono obecnie większą wartość jako wkład do historiografii, niż mogło mieć jako analiza bieżącej polityki czy jej prognoza. Choć ze zrozumiałych względów zbudowane jest na znacznie słabszych podstawach źródłowych niż praca Arūnasa Streikusa, zdecydowanie przerasta ją warsztatowo. Vardys przyjął sobie bowiem za cel nie tyle narracyjny opis dziejów pewnej instytucji na Litwie (Kościoła katolickiego), ile udokumentowanie tezy o istotnym związku Kościoła, litewskiego nacjonalizmu i opozycji na Litwie. Ładunek faktograficzny pracy jest mimo ograniczeń ogromny, zaś poważne potraktowanie wyjściowej – choć także dość słabej – tezy pomogło jej autorowi w porządkowaniu materiału i uwzględnieniu „kontekstu”, który umyka Streikusowi. Poza stosunkami hierarchów z urzędnikami widoczne są tam np. kluczowe postacie ruchu opozycyjnego, uwzględniono specyfikę biografii przynajmniej niektórych z nich, doceniono polityczne i społeczne znaczenie zmian demograficznych, gospodarczych i kulturowych w społeczeństwie Litewskiej SRR, szczegółowo (w osobnych rozdziałach) wyjaśniono charakter prawny i ideologiczny stosunku państwa sowieckiego do religii w ogóle oraz jego odniesienie do katolicyzmu na Litwie. W porównaniu z pracą Streikusa, który opisuje i relacjonuje, studium Vardysa wyjaśnia i generalizuje. Tę jakościową różnicę częściowo tylko da się wyjaśnić odrębnością warunków, w których powstały obie prace, i specyfiką potencjalnego adresata (Vardys pisał swoją książkę w Stanach Zjednoczonych, dla czytelnika często pozbawionego podstawowej wiedzy o omawianych kwestiach, które w dodatku wtedy były ważne dla bieżącej polityki). Każdy, kto – nie będąc historykiem Litwy – interesowałby się powojenną historią Kościoła w tym kraju, powinien zacząć od zapoznania się z pracą Vardysa i – gdyby nie jej ograniczenie chronologiczne (rok 1978) – mógłby chyba na niej skończyć. Dla okresu po 1978 r. jedyną pozycją na liście pozostaje studium Streikusa.

W tym miejscu należy więc wrócić do jego opracowania i zatrzymać się przy jego interpretacji znaczenia przełomu związanego z tym właśnie rokiem. Na Litwie wybór Karola Wojtyły na papieża okazał się dodatkowym, potężnym czynnikiem już rozpoczętej dynamizacji życia religijnego i wzrostu jego politycznego znaczenia. Zadziwiająca jest aktywizacja duchowieństwa i wiernych świeckich: podziemne seminarium duchowne rozwinęło się tak, że jego działalność stała się ważnym czynnikiem kształtującym politykę władz wobec oficjalnego seminarium, litewscy księża i zakonnice zaczęli prowadzić coraz szerszą działalność duszpasterską wśród katolików w innych republikach (na Ukrainie, w Kazachstanie, na Syberii), najpierw wśród mieszkających tam litewskich zesłańców i ich potomków, ale także wśród Niemców i Ukraińców (Streikus bezrefleksyjnie nazywa tę działalność misyjną, powielając potoczny błąd), narastał kult w miejscach świętych, a księża stopniowo przełamywali kolejne bariery ograniczeń i samoograniczeń. Niektórzy z nich nawet publicznie ogłosili, że byli współpracownikami KGB, w ten sposób starając się wywikłać z sieci strachu i moralnie nagannych zobowiązań. Wszystko to działo się mimo narastających represji wobec działaczy katolickich, a nawet tragicznej śmierci niektórych udzielających się w opozycji księży (pozostają one tajemnicze do dzisiaj, gdyż w znakomitej większości zaginęły teczki rozpracowania operacyjnego najważniejszych działaczy opozycji, s. 291).

Konsekwentnie trzymając się przyjętej perspektywy, Autor w niewielkim tylko stopniu odnosi ten rozwój sytuacji społecznej do deklaracji, wypowiedzi i postawy papieża wobec komunizmu (a więc do zagadnień doktrynalno-ideologicznych), koncentrując się na bezpośrednio politycznych decyzjach i działaniach Watykanu. Do takich zalicza np. poszerzenie programu audycji Radia Watykańskiego w języku litewskim, a przede wszystkim wysiłki na rzecz przywrócenia kanonicznych biskupów na urzędy i uniezależnienia hierarchii od władz państwowych poprzez zmiany w episkopacie Litwy. Szczególnie jedna decyzja papieska okazała się – zdaniem Streikusa – politycznie ważna: podniósł on do godności kardynalskiej bp. Vincentasa Sladkevičiusa, któremu Sowietci od 1959 r. uniemożliwiali rezydowanie w stolicy biskupiej i sprawowanie urzędu. Decyzja ta „była jednym z najważniejszych, przełomowych momentów w procesie odzyskiwania wolności przez Kościół i społeczeństwo. Korzystając z ogromnego wzrostu swego autorytetu, związanego z uzyskaniem godności kardynalskiej, Sladkevičius w ciągu dwóch miesięcy zerwał więzy, dotychczas ograniczające działalność Kościoła na Litwie” (s. 310). Był już rok 1988.

Gdy mowa o roli papieża, szczególnie (ale nie tylko) polskiego czytelnika będzie intrygowała tematyka stosunków polsko-litewskich wewnątrz Kościoła i w kontekście życia religijnego powojennej Litwy, wreszcie – religijności litewskich Polaków. Trzeba by być recenzentem niezyczliwym i z gruntu niechętnym przyjętemu przez Autora ujęciu, by posądzać go tu o celowe przemilczenie. Mimo że było w tej dziedzinie kilka istotnych kwestii (np. sprawa uznania przez Watykan granic diecezji litewskich po drugiej wojnie światowej, podnoszona szczególnie przez niektóre – raczej laickie – kręgi emigracji litewskiej, duszpasterstwo w języku polskim na Wileńszczyźnie, współpraca duchownych obu narodowości w obronie praw Kościoła, prawdopodobne próby wykorzystania przez aparat bezpieczeństwa napięć wewnątrzkościelnych na tle narodowościowym itp.), litewski historyk nie odniósł się do nich, koncentrując się na relacjach między litewską hierarchią katolicką, władzą sowiecką a Stolicą Apostolską i w ten sposób pomijając niektóre problemy czy zjawiska, istotne także dla litewskiego odbiorcy. W ten sposób pozostawił na boku temat „polski” – badawczo surowy i wyjątkowo trudny.

Tak można sądzić, odwołując się do innej – tym razem polskojęzycznej – pracy poświęconej tej samej co studium Streikusa tematyce, w której polskie życie religijne na Litwie uwzględniono dość szeroko. Chodzi o książkę Ireny Mikłaszewicz *Polityka sowiecka wobec Kościoła katolickiego na Litwie 1944–1965*. Tak jak opracowanie Streikusa, to studium też jest rozprawą doktorską i opiera się na podobnym zasobie źródłowym: dokumentach archiwum Urzędu Pełnomocnika Rady do spraw Kultów Religijnych, partii komunistycznej i Litewskiego Archiwum Specjalnego, gdzie znajdują się materiały operacyjne i śledcze organów bezpieczeństwa. Autorka we wstępie zaznacza, że dwie pozycje po litewsku, poświęcone powojennej historii Kościoła (w tym praca Arūnasa Streikusa), pomijają problematykę życia religijnego tak licznej mniejszości jak Polacy. Ona sama, jak się zdaje, starała się tę lukę zapełnić. W zasadniczej części swej książki ujmuje problematykę Kościoła katolickiego na Litwie podobnie jak Streikus, tzn. jako chronologiczny opis sytuacji politycznej Kościoła, z tą różnicą, że więcej miejsca przeznaczona na przegląd oddziaływania państwa na katolickie społeczeństwo



Litwy (propaganda ateistyczna, niszczenie miejsc kultu, dynamika religijności) kosztem czynnika polityki międzynarodowej, w tym stosunków Moskwa – Watykan (do 1965 r. nie miały one zresztą tak wyrazistego znaczenia jak później). We wstępie i trzech rozdziałach pracy Mikłaszewicz nie ma w zasadzie mowy o żadnych specyficznych kwestiach związanych z religijnością czy sytuacją katolików polskich na Litwie; nawet dość częsta koncentracja uwagi na wydarzeniach w diecezji wileńskiej nie jest przez nią traktowana jako interpretacja problematyki polskiej. Dopiero ostatni, czwarty rozdział poświęcony jest katolikom narodowości polskiej.

Takie wydzielenie kwestii Polaków, zaniedbanej przez innych autorów, wywołuje wrażenie, że Mikłaszewicz chciała celowo ją uprzywilejować i wyeksponować, co byłoby zrozumiałe, gdyż jej książka skierowana jest właśnie do polskojęzycznego czytelnika. Poprzedzające rozdziały można by traktować jako niezbędne wprowadzenie do głównego tematu, uwzględniające małą wiedzę wyjściową potencjalnego odbiorcy. W tej warstwie zresztą praca Ireny Mikłaszewicz ma poważną wartość poznawczą, stanowi cenne źródło wiedzy, pozwalające na pokonanie barier językowych tym badaczom polskim, którzy są zainteresowani dziejami Kościoła katolickiego w bloku sowieckim. Dotychczas jedyną taką polskojęzyczną pracą było dwutomowa historia Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej autorstwa Bohdana Cywińskiego<sup>7</sup>. Zachowuje ona swoją wartość dla historiografii (i Streikus, i Mikłaszewicz się do niej odwołują), ale ze względu na rozszerzenie dostępu do źródeł straciła część swojej aktualności.

Podjęta przez Irenę Mikłaszewicz próba uwzględnienia sytuacji Polaków na Litwie jest ważnym poszerzeniem perspektywy badawczej. Jednak i proporcje w jej studium, i sposób ujęcia tematu potwierdzałyby, że milczenie Arūnasa Streikusa na temat Polaków na Litwie jest wynikiem zawartości źródeł i możliwości metodologicznych. Mimo wskazanej w tytule daty końcowej (1965) o życiu polskich katolików na Litwie w latach sześćdziesiątych, a nawet pięćdziesiątych niewiele można się z pracy Mikłaszewicz dowiedzieć – przeważająca część tekstu poświęcona jest burzliwym latom czterdziestym, po których pozostały też najobfitsze zasoby archiwalne. Dodatkowo, w odróżnieniu od pierwszych trzech rozdziałów, w których Autorka oparła się głównie na zasobach archiwalnych i rzadko sięgała do gotowych opracowań, w rozdziale poświęconym Polakom korzystała z nich znacznie częściej, nie rezygnując nawet z relacji wspomnieniowych. Problemem warsztatowym jest tu szczupłość czy wręcz brak źródeł wytworzonych w środowisku samych bohaterów tego rozdziału. Wykorzystane materiały pozwalają, jak się wydaje, przede wszystkim postrzegać polskich katolików jako przedmiot polityki władz republikańskich w Wilnie oraz – w mniejszym stopniu – hierarchów narodowości litewskiej. Przedstawione przez Mikłaszewicz dane statystyczne, oceny i zamysły polityczne dotyczące litewskich Polaków z założenia nie mogą dać dogłębnego wglądu w ich ówczesne życie religijne. Innymi słowy, te dokumenty, które w jakikolwiek sposób odnoszą się do Polaków katolików w Litewskiej SRR, w perspektywie metodologicznej historii politycznej

<sup>7</sup> B. Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2: „... i was przesładować będą”, Warszawa 1994.

mają mniejszą wagę niż inne źródła, niedotyczące Polaków. Wiedzę o dziejach powojennych całego Kościoła katolickiego na Litwie można czerpać np. z korespondencji pełnomocnika do spraw religii z Komitetem Centralnym Komunistycznej Partii Litwy czy z wiejskimi proboszczami, jednak w przypadku historii Polaków najczęściej tylko ten drugi typ źródła może wnieść jakiegokolwiek informacje. To poważne utrudnienie dla badacza, stąd uchwycenie tej ważnej dla Kościoła na Litwie kwestii łatwiejsze byłoby przy innym podejściu warsztatowym i odmiennej selekcji źródeł (np. opracowania jednej lub kilku polskich parafii, wybranego sanktuarium na Wileńszczyźnie, duchowieństwa polskiego lub dziejów wybranej polskiej organizacji religijnej). Tego rodzaju optyka jest z gruntu obca także podejściu badawczemu Streikusa, więc brak odniesienia do kwestii Polaków w jego pracy można postrzegać jako przejaw warsztatowej konsekwencji i dyscypliny metodologicznej. Te jednak wymagałyby ze strony Autora uzasadnienia – dlaczego kwestia o tak poważnym potencjale politycznym, jak stosunki polsko-litewskie wewnątrz Kościoła na Litwie, pozostała przez niego prawie niezauważona.

Mimo tego i innych słabszych stron książka Arūnasa Streikusa pozostaje najbardziej przekrojową i wyczerpującą analizą powojennych dziejów Kościoła katolickiego na Litwie. Ze względów porównawczych i poznawczych byłoby celowe opublikowanie jej w języku polskim. Warto bowiem dyskutować o modelowym podobieństwie znaczenia Kościoła w powojennej sytuacji politycznej w obu krajach (np. powstanie silnego katolickiego ruchu opozycyjnego, związek ze świadomością narodową itp.) przy istotnych różnicach uwarunkowań zewnętrznych i proporcji zjawisk. Angielskojęzyczna praca Vardysa i napisane po polsku studium Ireny Miłkaszewicz do takiego porównania zdecydowanie nie wystarczą.

Katarzyna Korzeniewska



Jurij Ignatjewicz Muchin, *Antirossijskaja podlost'. Nauczno-istoriczeskij analiz. Rassledowanije falsifikacyi Katynskogo diela Polsej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razzecz nienawist' polakow k russkim, Krymskij Most-9d: Forum („Riekonstrukcyja epochi”)*, Moskwa 2003, ss. 762, il.

Jurij Muchin po raz kolejny, tym razem w blisko osiemsetstronicowej książce *Antyrosyjska nıkczemność. Analiza naukowo-historyczna. Rozprzestrzenianie falszerstwa sprawy katyńskiej przez Polskę i Generalną Prokuraturę Rosji w celu rozpalenia nienawiści Polaków do Rosjan*, neguje odpowiedzialność sowiecką za zbrodnię katyńską. Jego wcześniejsza stawiająca tę tezę niewielka praca *Katyński kryminal* wywołała w połowie lat dziewięćdziesiątych zrozumiałe oburzenie w Polsce<sup>1</sup>. W najnowszej publikacji Muchin nie tylko podtrzymuje po-

<sup>1</sup> J.I. Muchin, *Katynskij dietiektiw*, Moskwa 1995.

przednie twierdzenia, ale wzbogaca je o dodatkowe wątki, rozwijając swoją wersję kłamstwa katyńskiego do niebotycznych rozmiarów. Wszystko to na początku XXI wieku.

Historię sprawy katyńskiej w przewrotnej interpretacji autora *Antyrosyjskiej nikczemności* można streścić następująco: Hitler postanowił skłócić ZSRR – dźwigający największy ciężar wojny z Niemcami – z resztą państw koalicji antyniemieckiej. W tym celu w 1943 r. rozkazał odkryć mogiły polskich oficerów zamordowanych przez Niemców w 1941 r. pod Smoleńskiem i ogłosić, że dokonali tego Rosjanie w 1940 r. Polski rząd, przebywający w Londynie, podchwycił niemiecką prowokację, co spowodowało trudności w dalszym prowadzeniu działań wojennych i dodatkową, niepotrzebną śmierć milionów sowieckich, brytyjskich, amerykańskich i niemieckich żołnierzy. W latach osiemdziesiątych zdrajcy z Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Generalnej Prokuratury ZSRR (następnie Rosji) oraz Rosyjskiej Akademii Nauk reanimowali prowokację w celu popchnięcia krajów Europy Wschodniej do NATO. Tezy te Muchin rozwija, uzasadnia i wzbogaca licznymi dygresjami, połączonymi antypolską obsesją, w dwóch częściach książki: *Norymberski rozrachunek* oraz *Falszerstwo sprawy katyńskiej*.

Część pierwszą poświęca w większości nie samej sprawie katyńskiej, lecz przedstawieniu czarnego obrazu Polski i Polaków na przestrzeni dziejów. W rozdziale *Pod brzemieniem szlachty* cofa się do XVIII stulecia, rysując barwny obraz polskiej anarchii po podwójnej elekcji Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego na tron polski w 1733 r.<sup>2</sup> Następnie stwierdza, że polska elita XVIII wieku niczym nie odróżniała się od elity w wieku XX, tak samo uciekającej przy najmniejszym niebezpieczeństwie, gardzącej interesem własnego narodu, ufającej zagranicy i tak samo sprzedającej (s. 37).

Bilans II Rzeczypospolitej najlepiej puentuje wedle Muchina fakt opowiedzenia się w październiku 1939 r. ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi za przyłączeniem do ZSRR, wykazujący nicość poprzedniej państwowości. Podejrzenie, że wyniki głosowania były sfałszowane, Autor usiłuje obalić argumentem o zbyt krótkim czasie, jaki miałyby na to NKWD, które np. na wysiedlenie prostytutek ze zdobytego obszaru potrzebowało siedmiu miesięcy (s. 58). Przekonuje czytelnika, że do przeprowadzenia manipulacji konieczne były skomplikowane zabiegi, ignorując wszechwładzę sowieckiego państwa, które mogło po prostu ogłosić każdy wynik. Niebezpieczne jest to, że współczesny czytelnik, nieznający bliżej realiów epoki, może ulec takim rzekomo zdroworozsądkowym, technicznym argumentom Autora, który nie twierdzi przecież, że NKWD nie było zdolne do fałszerstwa, ale wtedy zwyczajnie nie mogło go popełnić z powodów logistycznych.

W rozdziale pod charakterystycznym tytułem *Polska jako hiena na polu walki* Muchin przedstawia rolę naszego kraju w genezie drugiej wojny światowej. Oskarża II Rzeczpospolitą o próbę wykorzystania Anschlussu do zagarnięcia Litwy (s. 96) i odmowę – mimo nalegań Francji – zawarcia sojuszu z Czechosłowacją

<sup>2</sup> Muchin powołuje się na wybitnego dziewiętnastowiecznego historyka rosyjskiego Siergieja Sollowjowa, we wstępnych partiach książki przytacza też wielokrotnie polską pracę: D. i T. Nałęcz, *Józef Pilsudski. Legendy i fakty*, Warszawa 1990.

przy możliwym udziale ZSRR, który ocaliłby Europę i samą Polskę przed Hitlerem (s. 98), a wreszcie – przez odmowę przekształcenia antysowieckiego sojuszu z Rumunią w antyniemiecki – o próbę skierowania agresji hitlerowskiej na ZSRR bezpośrednio przez Rumunię i państwa bałtyckie (s. 105). Te twierdzenia, oscylujące od przeinaczania faktów aż do konstatacji kompletnie absurdalnych, prowadzą Autora do obciążenia Polaków winą za rozpętanie drugiej wojny światowej i za jej milionowe ofiary. Wedle Muchina do postawienia Polaków przed trybunałem w Norymberdze starczyłoby już anektowanie przez nich w przededniu wojny Zaolzia (s. 102). Wydarzenie to jest przedstawione jednostronnie, bez uwzględnienia racji polskich i nawet zająknięcia się o zdobyciu tego obszaru przez Czechosłowację kosztem walczącej w 1920 r. z bolszewikami Polski. Cały ten wywód stanowi jaskrawy przykład odrażającej metody zamieniania miejscami kata i ofiary, metody, w której zbrodniarza się uniewinnia, a pokrzywdzonego stawia na ławie oskarżonych.

W dwóch kolejnym częściach Autor skupia się już na udziale Polski w samej wojnie. Rozdział zatytułowany *Wojna po polsku: obrona Polski* poświęcony jest głównie wojnie obronnej 1939 r., która jest dla Muchina nie tylko przykładem polskiej indolencji, ale i dowodzi małej wartości moralnej narodu. Przejawem polskiej nikczemności jest ewakuacja władz cywilnych i wojskowych najpierw z Warszawy, a potem poza granice państwa. Wyznaczenie już w początku działań odwrotu wojsk polskich na Rumunię i Węgry, a nie po prostu ku granicy sowieckiej, ma być dowodem polskiego tchórzostwa (s. 172). Biorąc pod uwagę inwazję sowiecką 17 września, zarzut co do kierunku odwrotu do sprzymierzonej Rumunii jest jeszcze jednym pełnym tupetu kuriozum, od jakich roi się w tej pracy. Koronnym przykładem małoduszności w kampanii wrześniowej ma być też przeniesienie kwatery Naczelnego Wodza do Brześcia; poświęcony Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu podrozdział *Gnuśny głównodowodzący* prowadzi Muchina do konkluzji, że wiele by dał, gdyby polską metodę prowadzenia wojny przejęło współcześnie NATO. Dla nienawidzącego paktu Muchina jest to zapewne najcięższa obelga wobec polskiego wysiłku zbrojnego w 1939 r.

W rozdziale *Wojna po polsku: oswobodzenie Polski* Muchin zaatakował natomiast politykę polską w dalszej części wojny. Przykład działań, jakie należało prowadzić, dali wedle niego politycy czescy z Edvardem Benešem na czele, który w 1943 r. porozumiał się Rosją, by w 1945 *via* Moskwa trafić do Pragi, gdzie powstał rząd jakoby niepodległej i mającej dobre stosunki ze wschodnim sąsiadem Czechosłowacji (s. 276). O istocie tych stosunków i dalszej czeskiej drodze do komunizmu woli już Autor nie wspominać. Tymczasem – jak twierdzi – polskie władze na emigracji w Londynie od początku prowadziły politykę antysowiecką i proniemiecką. W związku ze sprawą katyńską w sposób najgłupszy i szkodliwy dla dobrze pojętych interesów własnych Polacy sami sprowokowali zerwanie stosunków z ZSRR. Zrobili to nie z idiotyzmu (choć Muchin wielokrotnie podkreśla, że głupcami byli), ale złej woli, idąc na pasku III Rzeszy. Ich celem było wbicie klina między sprzymierzeńców, ale na szczęście – jak dowodzi Muchin – Anglicy nie dali się długo wodzić za nos Sikorskiemu, bo ten zginął w katastrofie gibraltarskiej. Trudno dziś powiedzieć, czy był to wypadek, czy dzieło Anglików, na co bardzo wiele wskazuje; w każdym razie – dodaje zaraz Muchin – „Jeśli to rzeczywiście zrobił Churchill, to dziękuję mu za to, ale lepiej by było, gdyby

utopił w La Manche całą londyńską szlachtę jeszcze w roku 1940, gdy oni zmiatali z Angers do Anglii” (s. 284). To szokujące zdanie trafnie podsumowuje stosunek Muchina do polskiego udziału w drugiej wojnie światowej.

Nawiązując już bezpośrednio do sprawy katyńskiej, jeszcze w pierwszej części książki Muchin wprowadza określenie „brygady goebbelsowskie” jako synonim wszystkich, którzy przyczynili się do wyjaśnienia prawdy o zbrodni. Szczególną uwagę skupia na trwających od marca 1992 do sierpnia 1993 r. działaniach komisji ekspertów Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej do sprawy karnej nr 159, czyli rozstrzelania polskich jeńców wojennych z obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku w kwietniu–maju 1940 r. (s. 70 i 94)<sup>3</sup>. Nazywa tę komisję „goebbelsowską brygadą prokuratorską”, tak jak np. komisję mieszaną, której przewodzili Rudolf Pichoja i Aleksander Gieysztor, zalicza do kategorii „goebbelsowskich brygad akademickich”. Druga część *Antyrosyjskiej nikczemności* jest już w całości poświęcona demaskowaniu wszelkich „brygad goebbelsowskich” i demistyfikowaniu ich tez o sowieckim sprawstwie zbrodni – w celu ukazania czytelnikom Muchinowskiej prawdy o Katyniu jako zbrodni niemieckiej.

Siódmy rozdział książki – *Uwarunkowania, motywy i przebieg przestępstwa w Katyniu* – Autor rozpoczyna od podważenia tezy o tym, że państwo sowieckie miało jakiś cel w masowym rozstrzelaniu polskich oficerów, przy czym posługuje się wyjątkowo prymitywnym i mętym argumentem – że wysuwany jakoby przez zwolenników winy sowieckiej motyw „stalinowskich represji” jest po prostu śmieszny. Sam Muchin jest tu bardziej śmieszny niż groźny, bo podaje – bez wyraźnego związku z rozważaną kwestią – co najwyżej kategorię przestępczej działalności państwa sowieckiego, a nie konkretne motywy, których wskazać można wiele, z chęcią wyniszczenia polskich elit dla ułatwienia opanowania całego kraju na czele, czy choćby zemstą za klęskę 1920 r. Do nich Autor nie potrafił się odnieść. Stwierdza natomiast, że motyw mieli Niemcy, czyli to oni byli sprawcami, a obecnie nawet naukowcy głoszący winę Sowietów wstydzą się mówić o ich motywie, wiedząc o miałkości własnej argumentacji (s. 350). O których naukowców chodzi, tego już Muchin nie pisze. Podaje natomiast jeszcze, że Rosjanie rozstrzelali tylko indywidualnie i po procesach sądowych, w związku z czym nie mogli być sprawcami tej masowej zbrodni. Choć znowu nie ma to bezpośredniego związku z kwestią motywu, to warto zwrócić uwagę na konstrukcję tego argumentu. Muchin stosuje tu typową dla siebie metodę wyciągania wniosku z założonej tezy, którą w tym przypadku jest jego kłamstwo o losach więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. W ten sposób manipuluje tokiem rozumowania czytelnika. My oczywiście wiemy, że skoro NKWD dokonało masowego mordu na polskich oficerach, to znaczy, iż właśnie taka metoda zbrodni należała do jego arsenału. Inne masakry tylko to potwierdzają. Ale np. młody czytelnik z Moskwy czy Petersburga może niestety wpaść w tę powtarzającą się pułapkę logiczną Muchina i nie zwracając uwagi na absurdalność podawanej na wstępie jako aksjomat tezy, uznać cały wywód za prawdziwy.

<sup>3</sup> W skład komisji wchodził: Borys Toprin, Aleksandr Jakowlew, Inessa Jazborowskaja, Walentina Parsadanowa, Jurij Zoria, Lew Bielajew.

W tym samym rozdziale prezentuje Muchin jeszcze inny, wyjątkowo perfidny sposób podważania prawdy o zbrodni sowieckiej – wykorzystuje podanie przez Niemców bezpośrednio po odkryciu mogił w Kozich Górach zawyżonej liczby 10–12 tys. polskich ofiar, które miały tam spoczywać. Wynikało to z błędnego, jak się potem okazało, założenia, że leżą tam także więźniowie obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, którzy zostali zamordowani przez NKWD w tym samym czasie, kiedy więźniowie z Kozielska, czego domyślano się już przy odkopywaniu mogił w Katyniu, a później definitywnie potwierdzono. Ostateczne ustalenie miejsc ich kaźni trwało jednak znacznie dłużej niż w przypadku więźniów Kozielska i skończyło się właściwie dopiero w początku lat dziewięćdziesiątych. Ta sytuacja sprawiała, że przez wiele lat po zbrodni snuto przypuszczenia co do miejsc tragedii; wśród pojawiających się, ale niepotwierdzonych wersji było np. zatopienie barki z Polakami na Morzu Białym. Muchin, żerując na tych dramatycznych powikłaniach tragedii, stara się dowieść, że skoro początkowo źle podano liczbę ofiar Katynia, to znaczy, że wszystko jest wymysłem i mistyfikacją. Ignoruje przy tym fakt, że i sowiecka komisja Nikołaja Burdenki podała w styczniu 1944 r. taką samą (około 11 tys.) liczbę ciał znalezionych w lesie katyńskim. Podobnie eksploatuje historię z barką, twierdząc, że skoro ta nieprawdziwa wersja była brana pod uwagę przy dochodzeniu do prawdy o zbrodni sowieckiej, obala to sam fakt jej popełnienia. Umieszczenie w 1952 r. tej wersji w protokole prac zasłużonej dla wyjaśnienia zbrodni Komisji Kongresu Amerykańskiego do zbadania zbrodni katyńskiej<sup>4</sup> uznaje za świadectwo niewiarygodności jej wszystkich ustaleń; kpiąc z Amerykanów, z właściwą sobie lekkością dodaje, że jest to dowód na zaraźliwość polskiego idiotyzmu (s. 358). Warto w tym miejscu przypomnieć, że już prof. Jerzy Łojek przewidywał takie przewrotne wykorzystanie wspomnianych omyłek do podkopywania prawdy o Katyniu<sup>5</sup>. Szczególnie w argumentacji Muchina jest wykorzystanie do podbudowy własnej odslony kłamstwa katyńskiego zatajania w ciągu minionych dekad informacji o zbrodni przez jej sprawców. Oszustwo rodzi oszustwo.

Stosuje też Muchin bardziej bezpośrednią metodę przeczenia dowodom komunistycznej zbrodni. Stwierdza, że pod Charkowem i w Miednoje nie znaleziono dowodów na to, iż leżą tam Polacy. Na wszelki jednak wypadek dodaje, że tamtejsze odkrycia mogące za tym świadczyć zmistyfikowała „goebbelsowska brygada” z Głównej Prokuratury Wojskowej, karmiona duchowo przez polsko-amerykańskiego księdza Zdzisława Peszkowskiego<sup>6</sup>.

Z kolei (zilustrowane porównawczym obrazkiem) podważenie sowieckiego sprawstwa przez argument, że Rosjanie strzelali swoim ofiarom w szyję, a oficerów w Katyniu uśmiercono strzałem w głowę, co wskazuje na stosujących taką metodę Niemców, jest ponownie opieraniem wniosku na fałszywym założeniu (s. 379).

<sup>4</sup> Komisja ta zakończyła pracę w 1952 r., wskazując jednoznacznie na sowieckich sprawców zbrodni. W PRL jej raport wywołał histeryczną reakcję władz, które rozpętały kampanię kłamstw na temat sprawy katyńskiej oraz falę antyamerykańskich enuncjacji.

<sup>5</sup> J. Łojek, *Dzieje sprawy katyńskiej*, Białystok 1989, s. 36. Autor podał, że już od 1941 r. krążyły niepotwierdzone informacje o zatopieniu jeńców z Ostaszkowa. On sam uznał je za prawdopodobne co najwyżej w odniesieniu do niewielkiej części więźniów.

<sup>6</sup> Ks. Zdzisław Peszkowski, zasłużony dla zachowania pamięci o zbrodni kapelan Rodzin Katyńskich, został ostro zaatakowany w prodrodziale *Śledcze cuda Kościoła rzymskokatolickiego* (s. 363).

Dodatkowo Autor podsuwa czytelnikom tabelkę, według której w Katyniu posługiwano się bronią niemiecką, co należy uznać za odwołanie się do starego chwytu kłamców katyńskich – że naboje produkcji niemieckiej użyte podczas masakry świadczą o jej sprawcach (s. 380). Tymczasem wiadomo, że ZSRR importował duże ilości takiej amunicji przed wybuchem wojny z Niemcami w 1941 r.

Wyjątkowo spekulatywną metodą zakłamania posłużył się Muchin przy opisie przypadku Stanisława Swianiewicza, jedyne więźnia Kozielska ocalałego z transportu śmierci. Twierdzi, że gdyby NKWD rzeczywiście dokonało mordu, to na pewno nie dopuściłoby do ocalenia świadka (s. 347). Robi więc oko do czytelników: owszem, Rosjanie byliby zdolni zrobić coś takiego i to z absolutną dokładnością, skoro jednak w machinie zbrodni wystąpiła usterka, jest ona dowodem na to, że wprawiło ją w ruch nie sowieckie kierownictwo, ale jacyś partacze. Zaiste makabryczna to logika. Muchin oczywiście milczy o tym, że Swianiewicz nie został wypuszczony, a po prostu przewieziony na dalsze śledztwo na Łubiankę, a jego wydostanie się na wolność było wynikiem dalszych, złożonych i niemożliwych do przewidzenia nawet dla sowieckiej bezpieki okoliczności<sup>7</sup>.

W kolejnym rozdziale – *Zafalszowanie sprawy katyńskiej przez Niemców i Polaków w roku 1943* – koncentruje się na obaleniu jednoznacznie wskazujących winę sowiecką ustaleń międzynarodowej komisji powołanej po odkryciu mogił katyńskich przez Niemców. Pisze, że podniesienie całej sprawy w 1943 r. miało służyć Niemcom do zjednoczenia Europy przeciwko „żydobolszewizmowi”, dlatego do komisji zaproszono antykomunistów i antysemitów (s. 384). Gdyby Niemcom przyświecały czyste intencje, chęć ujawnienia faktycznej zbrodni sowieckiej, uczyniliby to już w końcu 1941 r. (s. 386).

Wedle Muchina wiarygodność ustaleń komisji z 1943 r. definitywnie podważają późniejsze zeznania dwóch jej członków: Czecha Františka Hajka i Bułgara Marko Markowa. Profesor Hajek jeszcze w 1945 r. zdystansował się od swojej wcześniejszej opinii, a w 1952 r. stwierdził, że do udziału w całym przedsięwzięciu zmuszono go groźbą obozu. Markow natomiast sam zgłosił się w styczniu 1945 r. do sądu i odwołał poprzednie twierdzenia oraz oświadczył, że podpisał protokół końcowy pod presją, na wojskowym lotnisku (s. 389–390). Są to stare argumenty kłamców katyńskich. W rzeczywistości członkowie komisji, którzy w wyniku podziału Europy stali się mieszkańcami bloku sowieckiego, zostali poddani brutalnej obróbce przez służby bezpieczeństwa i zmuszeni do zmiany zeznań. Jeszcze przed procesem norymberskim funkcjonariusz NKGB Kirsanow meldował z Bułgarii samemu prokuratorowi Andriejowi Wyszyńskiemu o prowadzeniu intensywnych działań wobec obywateli współpracujących z Niemcami w związku z Katyniem. Taki telefonogram znajduje się w dokumentach sprawy nr 159<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Swianiewicz wydostał się z łagru po zawarciu układu Sikorski – Majski. Według niego powodem wyłączenia go z transportu katyńskiego była chęć prowadzenia przeciw niemu dalszego śledztwa (S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 108 i n.). Jerzy Łojek (*Dzieje sprawy katyńskiej...*, s. 23) stwierdza, że przyczyną mogła być duża wiedza Swianiewicza o gospodarce III Rzeszy, którą ZSRR chciał wykorzystać.

<sup>8</sup> I. Jąźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyni. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 236. Uruchamiając nagonkę przy pomocy bratnich partii komunistycznych, próbowano zmusić do zmiany relacji bądź zdyskredytować również członków komisji po zachodniej stronie kurtyny, jednak bez powodzenia; por. J. Zawodny, *Katyni*, Lublin – Paryż 1989, s. 145.

Muchin zna powody zmiany opinii Markowa, sam przytacza passus z książki Czesława Madajczyka o przymusie, pod jakim znalazł się Markow od 1944 r., po wejściu w konflikt z władzą ludową w Bułgarii<sup>9</sup>. Obala jednak tego rodzaju argumenty twierdzeniem, że Bułgaria do 1946 r. nie była komunistyczna, a co do Hajka, to mieszkał on w Czechosłowacji, która była rządzona przez Beneša, odpowiednika Władysława Sikorskiego (s. 389–390). Żerując na ewentualnej niewiedzy czytelnika o rzeczywistej sytuacji państw Europy Środkowej, będących już od końca wojny polem represji sowieckich służb specjalnych i ich lokalnych sprzymierzeńców, kreuje fałszywy obraz rzeczywistości. Nawiązuje przy tym do swych wcześniejszych tez o wolnej Czechosłowacji prezydenta Beneša.

Kontrapunktem dla działań komisji z 1943 r. jest dla Muchina *Zdemaskowanie goebbelsowskiego fałszerstwa sprawy katyńskiej w roku 1944* – jak zatytułował on kolejny rozdział swej pracy. Relacjonuje w nim głównie mistyfikującą winę niemiecką wersję komisji Burdenki, która stała się punktem wyjścia ogółu kłamstw na temat Katynia. Ignoruje prokurowanie faktów przez NKWD, które przygotowywało pole prac jeszcze przed pojawieniem się tam grupy Burdenki, oraz sterowanie całą jej aktywnością. Natomiast relację Burdenki dla Wsiewołoda Mierkułowa, szefa NKGB, o znalezieniu przy ofiarach nie tylko dokumentów podważających jako datę zbrodni 1940 r., ale i na wszelki wypadek początek 1941 r. (czyli do ataku niemieckiego na ZSRR), uznaje za dowód, że nie było w pracach komisji fałszerstwa (s. 442). Jak mamy rozumieć, dowodem na fałszerstwo byłoby dopiero napisanie przez Burdenkę, że podrzucił dokumenty z datami jeszcze późniejszymi niż pierwsza połowa 1941 r., a skoro tego nie napisał, znaczy, iż działał uczciwie.

W rozdziale *Falszowanie sprawy katyńskiej w okresie od Goebbelsa do Gorbaczowa* Autor, opisując okres powojenny, powraca głównie do śledztwa komisji Kongresu Amerykańskiego Raya Maddena w latach pięćdziesiątych, nie wnosząc w sumie wiele nowego do swoich poprzednich enuncjacji.

Najbardziej oryginalny wkład w dzieje kłamstwa katyńskiego daje Muchin poczynając od rozdziału jedenastego – *Stan sprawy katyńskiej na rok 2002*. Kreśli tu obraz spisku w elicie ZSRR na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, który doprowadził do podważenia prawdy o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię i do obciążenia nią Rosjan – zgodnie z żądaniami Polaków. Kluczowy 1989 r. wygląda w jego oświetleniu następująco: Od dwóch lat pracowała komisja polsko-rosyjska<sup>10</sup>; Polacy rozdmuchiwali całą sprawę i poszukiwali argumentów na swoją rzecz, a naukowcy sowieccy nie zbierali dowodów niemieckiego bestialstwa. Sowiecka prokuratura nie prowadziła jeszcze wówczas żadnych czynności procesowych. W tym momencie szef KGB Władimir Kriuczukow, minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze i kierujący wydziałem międzynarodowym KC KPZR Walentin Falin oświadczają Komitetowi Central-

<sup>9</sup> Por. Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 72 i 82. Córka Markowa jeszcze w latach dziewięćdziesiątych opowiadała pracującemu w Ośrodku Kultury Polskiej w Sofii Bogdanowi Gorszewskiemu o torturach, którym był poddawany jej ojciec (relacja Bogdana Gorszewskiego).

<sup>10</sup> Muchin ma na myśli polsko-sowiecką partyjną komisję do spraw wyjaśnienia białych plam, której przewodniczyli Jarema Maciszewski i Georgij Smirnow. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się 19–20 V 1987 r. w Moskwie.



nemu, że jak dotąd sowiecka część komisji nie dysponuje dodatkowymi danymi na potwierdzenie wersji Burdenki, wobec tego może należałoby powiedzieć, jak było naprawdę, i zamknąć sprawę (s. 569) – słowem, po bez mała pięćdziesięciu latach przyznać, że zbrodnię popełnili Rosjanie. Notatka Kriuczkowa, Szewardnadzego i Falina z 22 marca 1989 r. znalazła się w dokumentach przekazanych Polsce 14 października 1992 r.<sup>11</sup> Muchin przytacza ją poprawnie, choć pomija elementy świadczące o prawdziwych motywach jej autorów. Optowali oni za ujawnieniem w niedługim czasie prawdy, ponieważ uznali, że sprawy i tak nie da się w nieskończoność trzymać bez wyjaśnienia, a w politycznym bilansie strat i zysków korzystne jest uciąć ją jak najszybciej<sup>12</sup>.

Ale też nie przekłamanie faktów musi tu szokować, lecz ich ocena. Prawdą jest otwarcie w pewnym momencie w wyniku decyzji części aparatu sowieckiego drogi do uznania przez oficjalne czynniki państwa radzieckiego, a niedługo potem już rosyjskiego, odpowiedzialności za zglądzenie polskich oficerów. Nawet jeśli nie oznaczało to wzięcia za nie odpowiedzialności (zgodnie z tezą: co Stalin i Beria, to nie my), to było pozytywną zmianą w stosunku do lat poprzednich. Zaowocowało np. w 1992 r. przekazaniem przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna tzw. teczki genseków polskiemu prezydentowi Lechowi Wałęsie. Tymczasem dla Muchina wszystko to znamionuje zdradę interesu Rosji i zdradę prawdy. Wedle niego Kriuczkow celowo oszukiwał resztę kierownictwa o braku dowodów niemieckiej winy (których zresztą nikt nie szukał) i dezawuował jedynie słuszne ustalenia Komisji Specjalnej z 1944 r., które perfidnie nazywał „wersją Burdenki” (s. 569).

Kriuczkow – według Muchina – mógł bezkarnie oszukiwać, bo nie tylko nie zamierzał dostarczyć prawdziwych danych na temat Katynia, ale na półtora roku przed początkiem prac śledczych wyczyścił archiwa z danych potwierdzających konkluzje Burdenki. Zniszczenie akt sekretariatu NKWD z lat 1937–1953 (czyli księgi pism wychodzących i przychodzących) nie miało służyć, jak zarzucają „goebbelsowcy”, zacieraniu śladów przestępczej działalności organów bezpieczeństwa, ale uniemożliwieniu dotarcia do zniszczonych dowodów niemieckiej odpowiedzialności za Katyń. Można oczywiście zapytać, jakie Autor ma dowody na potwierdzenie tej teorii. W tym przypadku nie kłopotuje się on ich zbyt misternym wymyśleniem, jako główny dowód podając nieznanie przez niejakiemu W.I. Aleksienkę dokumentów dotyczących lotnictwa radzieckiego z okresu drugiej wojny, które zostały zniszczone w 1990 r. Jeśli niszczone takie dokumenty, to co dopiero mówić o istotnych politycznie papierach? – zapytuje dramatycznie Muchin (s. 571).

Działania te miały pomóc w rozbiciu bloku wschodniego i podkopaniu samego ZSRR, którego upadek jest dla Muchina równy katastrofie dziejowej. Centrum operacji zniesławienia państwa sowieckiego i Rosjan w związku ze zbrodnią katyńską znajdowało się w KGB, które sterowało „bezmózgimi szumowinami”.

<sup>11</sup> *Katyń. Dokumenty ludobójstwa: dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, s. 102–107.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 107. Por. I. Jazborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia...*, s. 69. W tej rzetelnej pracy przedstawione są okoliczności działań Kriuczkowa, Szewardnadzego i Falina oraz inwigilacji i nadzoru nad pracami partyjnej komisji polsko-sowieckiej do wyjaśnienia białych plan.

Wtórowały mu pułki lekkiej kawalerii historyków i dziennikarzy, „gotowe za 10 rubli wychwalać każdego genseka, a za 10 złotych obrzucić go gównem”. Natomiast główną siłą uderzeniową „goebbelsowców” z KPZR, ich hoplicką falangę, stanowiła Prokuratura Generalna ZSRR, a potem Federacji Rosyjskiej; w niej sprawę powierzono Głównej Prokuraturze Wojskowej (s. 573). Spisek antyradziecki i antynarodowy, posługujący się taranem Katynia, załagał się więc – wedle Muchina – w aparacie bezpieczeństwa, sięgał partii, a zaraził szerokie kręgi przedstawicieli nikczemnych profesji: historyków i dziennikarzy.

W ostatnim, dwunastym rozdziale książki Autor rozprawia się jeszcze – w swoim mniemaniu – z kluczowymi dokumentami z 1940 r. przechowywanymi w tzw. pakiecie nr 1, którym dysponowali kolejni generalni sekretarze WKP(b) i KC KPZR (stąd „teczka genseków”). Został on ujawniony przez prezydenta Federacji Rosyjskiej w 1992 r. Muchin uważa, że pakiet ten w rzeczywistości nie istniał, o czym ma świadczyć stwierdzenie Michaiła Gorbaczowa, że nikt nie dał mu go do ręki. Pomijając już samą wiarygodność tej informacji, jest to oczywiście argument absurdalny, opierający się na stworzonym przez Autora na własny użytek koncepcie, jakoby teczka miała być każdorazowo przekazywana (na łożu śmierci?) przez każdego przywódcę jego następcy, a skoro jeden z nich jej nie dostał, to znaczy, że nie istniała. Tymczasem do upadku ZSRR dokumenty te były przechowywane jako zbiór o specjalnym znaczeniu (*osobaja papka* – teczka specjalna), w opieczętowanym pakiecie o numerze ewidencyjnym „I” w archiwum Wydziału Ogólnego KC, co dokładnie opisują polscy wydawcy tych dokumentów<sup>13</sup>, nie twierdząc bynajmniej, że np. Leonid Breżniew trzymał je pod poduszką. Muchin najwyraźniej uznał, że dogodniej będzie obalić twierdzenie, które sam przeciwnikom przypisze (s. 676).

Czym więc są w tej sytuacji dokumenty świadczące o wydaniu przez najwyższe władze sowieckie decyzji o zamordowaniu Polaków? Oczywiście fałszywkami – odpowiada Muchin. Za puszczenie ich w obieg odpowiada otoczenie Borysa Jelcyna: szef prezydenckiej administracji Jurij Pietrow, doradca prezydenta Dmitrij Wołkogonow (oskarżony już wcześniej o niszczenie archiwów), dyrektor archiwum prezydenckiego Aleksandr Kortkow i naczelny archiwista państwowy Federacji Rudolf Pichoja. Oni poinformowali o znalezieniu czy też – trzymając się wersji autora *Antyrosyjskiej nikczemności* – podsunęli Borysowi Jelcynowi rzekomo odkryty we wrześniu 1992 r. w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej pakiet nr 1. Ten szybko podjął decyzję o ujawnieniu dokumentów, a nawet wysłał do Warszawy Pichoję, który przekazał 14 października 1992 r. dokumenty Polakom (s. 677). W ten sposób Pichoja i spółka, jak ich określa Muchin, sprokurowali kolejny odcinek trwającego aż do dnia dzisiejszego, a ciągnącego się od 1943 r. serialu oskarżania Rosjan o niezawinioną zbrodnię.

Ten ciąg pomówień państwa sowieckiego o rzekomy mord polskich oficerów w 1940 r. podsumowuje jeszcze Muchin w posłowie, najwyraźniej po to, by zostawić czytelnika w silnym przekonaniu o przewrotności tych, którzy wykorzystują niemiecką zbrodnię z 1941 r. do szkodenia Rosji. Nas pozostawia nato-

<sup>13</sup> *Katyni. Dokumenty...*, s. 7–8. W chwili gdy Borys Jelcyn przekazał stronie polskiej ich potwierdzone kopie, znajdowały się one w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej, które utworzono 31 XII 1991 r.

miast z pytaniem, jak podsumować ten horrendalny wykwit fałszu, jakim jest jego książka. O jej szczególnym miejscu w dziejach kłamstwa katyńskiego stanowi to, że pojawiła się w momencie, gdy coraz więcej wiemy o okolicznościach i szczegółach zbrodni na więźniach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Wydawać by się mogło, że kiedy nawet władze rosyjskie przyznały, kto jest rzeczywistym sprawcą tego mordu, występowanie z podobnymi tezami jest nie tylko podłością, ale również głupotą. Nie wystarczy jednak, moim zdaniem, stwierdzić, że książka Muchina to stek bzdur. Jest to, niestety, coś więcej – zestaw bzdur niebezpiecznych. Wśród ewentualnych polskich czytelników książka ta spotka się zapewne z oburzeniem bądź lekceważeniem, ale już wśród odbiorców rosyjskich może narobić wielkich szkód. Byłoby źle, gdyby czytelnik z postsowieckiej Rosji, który o Katyniu ledwo słyszał albo w ogóle nic nie wie (ewentualnie myli go z Chatyniem), wyrobił sobie opinię o tej jednej z najstraszniejszych w dziejach zbrodni na podstawie *Antyrosyjskiej nikczemności*. Szczególnie że Autor nadał swemu dziełu wszelkie pozory naukowości, opatrzył je kilkuset odsyłaczami do licznych źródeł i wielojęzycznej literatury przedmiotu. Wcześniejszy, będący bardziej broszurą niż książką *Katyński kryminal* pozbawiony był tej naukowej obudowy. Zdając sobie sprawę ze swoistego sukcesu, Muchin wręcz naigrywa się z potencjalnych polskich oponentów, którzy mogliby suponować, że lepsze poznanie archiwaliów czy opracowań może podważyć jego sądy (s. 737). Bo przecież nie o dochodzenie do prawdy tu chodzi, lecz o z góry założoną tezę, do której można dopasować każde źródło, choćby jako ilustrację fałszerstwa wrogów. Następuje zaprzeczenie metody naukowej – to nie prawdziwe przesłanki służą dojściu do prawdy, ale kłamstwo dezawuuje fakty. Wraz z ignorowaniem logiki pojawia się coś najbardziej złowieszczonego – absolutna destrukcja osądu moralnego. Muchin nie tylko kłamie na temat sprawców zbrodni, zrzucając winę z Rosjan na Niemców, ale też odmawia Polakom występowania w roli ofiar. Stawia w tym miejscu Rosjan – uznaje ich za ofiary potwarzy Niemców i Polaków, przede wszystkim Polaków. Elementarny porządek moralny zostaje wyrwócony. To zaprzeczenie wszelkiej moralności, to nieomylny znak, że nie tylko kłamstwo katyńskie może trwać, ale i takie zbrodnie, jak ta sowiecka z 1940 r., mogą się powtórzyć.

Witold Wasilewski

377



**Tomasz Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941*, Neriton, Warszawa 2004, ss. 238, mapy**

Profesor Tomasz Strzembosz (1930–2004) był pionierem badań nad wyjątkowym zjawiskiem, jakie stanowiła antysowiecka konspiracja i partyzantka na zajętych po 17 września 1939 r. przez ZSRR północno-wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej Polskiej. Efektem jego pracy, prowadzonej od 1982 r. i wykraczającej poza oficjalne ramy historiografii PRL, pozostały liczne artykuły i rozprawy, opublikowane m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Przeglądzie

Historycznym”, „Karcie” oraz w zbiorach studiów<sup>1</sup>. „Partyzantką powrześnieową”, na której bazie powstała większość zbrojnych oddziałów prowadzących dywersję przeciwko najeźdźcom ze wschodu, Strzembosz zajął się również w *Rzeczpospolitej podziemnej*<sup>2</sup>. Recenzowane opracowanie pozostanie podsumowaniem jego studiów nad antysowieckim ruchem oporu.

Monografia wprowadza czytelnika na specyficzny obszar rozlewisk Biebrzy, które już we wrześniu–październiku 1939 r. stały się schronieniem dla żołnierzy z rozbitych jednostek Wojska Polskiego, zdecydowanych prowadzić działania partyzanckie przeciwko sowieckiemu okupantowi. Warunkiem powstania tutejszej konspiracji był również, według Strzembosza, głęboko zakorzeniony patriotyzm mieszkańców okolicznych miejscowości. Dominował tu – w świetle obliczeń Autora – żywiół polski (głównie na wsi), natomiast społeczność żydowska stanowiła blisko czterdzieści procent mieszkańców miast. Wyjątkiem było Trzcienne, niemal w całości zamieszkane przez Żydów. Należy zaznaczyć, że Strzembosz, pisząc o patriotyzmie, nie faworyzował żadnej z narodowości i uznawał ich równą lojalność wobec państwa polskiego, zarówno przed wojną, jak i po zakończeniu kampanii wrześniowej. Wskazał jednak także na nieliczne jednostki związane do 1939 r. z ideologią komunizmu, legitymujące się członkostwem w Komunistycznej Partii Polski, afiszujące swoje polityczne przekonania, które po 17 września 1939 r. zaangażowały się we współpracę z Sowietami.

Źródeł antysowieckiej postawy przeważającej części miejscowej ludności doszukiwał się Strzembosz w doświadczeniach z najazdu bolszewickiego w 1920 r. Okolica, o której mowa w książce, znalazła się wówczas na krótko pod okupacją bolszewików oraz wpływami Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Rządy lokalnych komitetów rewolucyjnych, pobyt „rewolucyjnych” oddziałów wojskowych, próby wprowadzenia komunistycznych przeobrażeń w odbudowywanej z wojennych zniszczeń infrastrukturze ekonomicznej oraz represje wobec właścicieli ziemskich i przedstawicieli polskiej administracji były po dwudziestu latach nadal żywe w pamięci lokalnej społeczności, wśród której znajdowali się potomkowie szlachty zagrodowej, kontynuujący tradycję walk z caratem, oraz weterani wojny polsko-bolszewickiej. Ponowna agresja wschodniego sąsiada, dokonana w momencie ciężkich walk Polski z Niemcami, przyczyniła się do powrotu i ugruntowania zdecydowanie negatywnego obrazu Sowietów, co w konsekwencji doprowadziło do wydarzeń omawianych przez Strzembosza.

Historyk niezwykle precyzyjnie odtworzył początki konspiracji, jej rozwój oraz potyczkę na uroczysku Kobielno, która doprowadziła do likwidacji bazy

<sup>1</sup> T. Strzembosz, *Partyzantka polska na północno-wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej 1939–1941* (Wileńszczyzna, Nowogródzkie, Grodzieńskie), „Kwartalnik Historyczny” 1992, nr 4; *idem*, *Konspiracja na ziemi augustowskiej pod okupacją radziecką (1939–1941)*, „Przegląd Historyczny” 1992, nr 4; *idem*, *Uroczysko Kobielno. Z dziejów konspiracji i partyzantki nad Biebrzą 1939–1940*, „Karta” 1991, nr 5; *idem*, *Opór moralny bierny i opór czynny jako forma walki z okupantem na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Spółczesność białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, M. Giżejewska, Warszawa 1995; *idem*, *Opór wobec okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939–1941* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997; *idem*, *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąmbrowskim 1889–1941*, Warszawa 1991.

<sup>2</sup> *Idem*, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000.

partyzanckiej – ewenementu w historii Polskiego Państwa Podziemnego. Powstała ona prawdopodobnie jeszcze podczas kampanii wrześniowej i była jedną z pierwszych tzw. republik partyzanckich. Obszary takie na większą skalę tworzono w późniejszym okresie okupacji w rezultacie nasilonych działań oddziałów partyzanckich, zmierzających do ochrony życia oraz mienia ludności. Na założenie ośrodka partyzanckiego wpłynęły przede wszystkim warunki geograficzne. Trudno dostępne bagna oraz rozlewiska dały schronienie żołnierzom kampanii wrześniowej, chcącym kontynuować walkę i oczekiwać na ofensywę zachodnich sprzymierzeńców. Nie związali się oni z żadną organizacją, a niepowodzenie ich akcji, zdaniem Strzembosza, było rezultatem niezwykle surowej zimy oraz – w mniejszym stopniu – działań sowieckiego aparatu represji, którego komórki instalowały się na zajętych obszarach państwa polskiego.

W poddanych represjom okupanta i jednocześnie odciętych od informacji z Warszawy (centrum rodzącego się Państwa Podziemnego) nadbiebrzańskich osadach i miasteczkach bardzo szybko powstała organizacja konspiracyjna złożona wyłącznie z miejscowej ludności. Uroczysko Kobielno, którego dotychczasowymi gospodarzami byli żołnierze WP, zaczęło się zapelniać zaprzysiężonymi członkami organizacji oraz ludźmi, którzy zmuszeni zostali do przejścia na „stopę nielegalną”, głównie z obawy przed aresztowaniem. Wpływ na rozwój konspiracji i nasilenie działań odwetowych miał sam okupant. Strzembosz zauważył, że to po pierwszej masowej deportacji obywateli polskich na wschód nastąpił największy napływ ochotników. Jego książka modyfikuje więc w pewnym stopniu dotychczasowy obraz sowieckiej okupacji. Rozwój organizacji konspiracyjnej, kierowanej przez zawodowych podoficerów WP oraz weteranów wojny 1920 r., świadczył o słabym rozpoznaniu przez NKWD środowisk przed wojną ściśle związanych z państwem polskim. W tym kontekście za nie do końca skuteczną możemy uznać pierwszą deportację, która nie wyeliminowała przywódców podziemia. Pewność członków organizacji, ich swoboda w poruszaniu się w terenie przy jednoczesnym lekceważeniu podstawowych zasad konspiracji zdaje się wzmacniać teorię Strzembosza, który uznaje, że pierwsze miesiące okupacji były najlepszym okresem do rozpoczęcia działalności antysowieckiej.

Przedstawiając proces powstawania organizacji oraz stopień jej powiązania z Warszawą i Białymstokiem, Strzembosz postawił tezę, że była to inicjatywa lokalna, która weszła w skład konspiracji ogólnokrajowej (Związek Walki Zbrojnej Rejonu Kolneńskiego) dopiero wiosną 1940 r. Struktury niepodległościowe jako pierwsi organizowali księża: Marian Ryszard Szumowski (proboszcz w Jedwabnem) oraz Stanisław Cudnik (proboszcz parafii w Burzynie). Ostatni – co słusznie podkreślił Autor – legitymował się doświadczeniem wojskowym, wyniesionym jeszcze z armii carskiej. Zaufanie, jakim miejscowa ludność darzyła duchownych, nie zmalało w momencie przekazania dowództwa przybyłemu prawdopodobnie z Warszawy Aleksandrowi Burskiemu, wobec którego wraz z rozwojem opisywanych przez Strzembosza wydarzeń narastały zastrzeżenia. Burski cieszył się poparciem duchowieństwa do chwili sowieckiego ataku na uroczysko, większość podwładnych nie kwestionowała jego przywódczej roli nawet po aresztowaniu, a następnie śmiałej ucieczce z więzienia NKWD. Większych protestów nie wywołał również daleki od wymogów konspiracyjnych proces werbunku do organizacji oraz prowadzenie ewidencji jej członków, co naraża-

ło na poważne represje ze strony NKWD nie tylko ich samych, ale również ich rodziny. Ciężkie oskarżenia pod adresem Burskiego pojawiły się dopiero po jego niechlubnej ucieczce z miejsca walki z wojskami sowieckimi, jaką jego podkomendni stoczyli 23 czerwca 1940 r. na uroczysku Kobielno. Mimo zaawansowanych badań Strzemboszewi nie udało się ustalić pochodzenia Burskiego, jego stopnia oficerskiego oraz losów powojennych. Wydaje się jednak, iż odparł wszelkie zarzuty kierowane pod jego adresem, udowadniając, że gdyby Burski współpracował z okupantem, mógłby kilkakrotnie doprowadzić do likwidacji kierowanej przez siebie organizacji.

Niewątpliwym atutem *Antysowieckiej partyzantki i konspiracji nad Biebrzą* jest udana rekonstrukcja składu osobowego bazy partyzanckiej. W dużym stopniu Autor odtworzył też funkcje pełnione przez poszczególnych członków organizacji. Nakreślił strukturę terenową nadbiebrzańskiej konspiracji, opartej przede wszystkim na lokalnych więzach społecznych, dzięki którym można było zaprzysiąc większość mieszkańców oraz wybrać komendantów (praktycznie dla każdej miejscowości objętej działalnością organizacji) o dość szerokich kompetencjach. Uruchomiono również system alarmowy, dzięki czemu osoby bezpośrednio narażone na sowieckie represje mogły w wypadku zagrożenia szybko i sprawnie opuścić miejsce zamieszkania i znaleźć schronienie m.in. w bazie Kobielno. Konspiratorzy dysponowali również mundurami funkcjonariuszy NKWD, które służyły (lub miały służyć) w akcjach dywersyjnych przeciwko okupantowi.

Rozmiar i zasięg konspiracji sprawił, że wystąpienia antysowieckie stały się poważnym problemem nie tylko dla władz rejonowych, ale również obwodowych oraz republikańskich. Atak sowiecki na uroczysko Kobielno 23 czerwca 1940 r., będący następstwem zdrady, nie oznaczał likwidacji organizacji. Mimo przejścia przez NKWD ewidencji, co pociągnęło za sobą aresztowania konspiratorów, nadal trwały działania wymierzone w przedstawicieli administracji, kierowników kołchozów oraz funkcjonariuszy partyjnych. Posunięto się nawet do likwidacji w maju 1941 r. Wasilija Szewielewa, zastępcy szefa Rejonowego Zarządu NKWD w Jedwabnem.

Brak agentury w strukturach konspiracji zmusił władze sowieckie do ogłoszenia amnestii, co nastąpiło, zdaniem Strzembosza, w początkach listopada 1940 r. Miała ona prawdopodobnie zapobiec wystąpieniom przeciwko okupantowi z okazji Święta Niepodległości 11 listopada oraz zapewnić spokojny przebieg kampanii w związku z wyborami do Rad Delegatów Ludu Pracującego, rozpoczętej już 15 października 1940 r. Nadrzędnym jej celem była oczywiście likwidacja (a przynajmniej poważne osłabienie) struktur antysowieckich. Dzień wyborów, 15 grudnia 1940 r. – jak trafnie zauważył Autor – zbiegł się z prezentacją wyników amnestii i był prawdopodobnie jej zakończeniem. Wydaje się jednak, że akcja amnestyjna nie przyniosła pożądanego efektu. Według Strzembosza świadczy o tym postulat uzbrojenia miejscowego aktywu partyjnego, jaki pojawił się wcześniej, wkrótce po zbrojnej konfrontacji z partyzantami z Kobielna. Prawdopodobnie chodziło o możliwość obrony przed licznym jeszcze i silnym podziemiem. Co istotne, informacje na ten temat pojawiają się w oficjalnej prasie sowieckiej, która (ze zrozumiałych względów) nie komentowała wydarzeń związanych z atakiem na uroczysko ani też na inne grupy bądź oddziały przeby-

wające w lasach. Ponieważ o konieczności szkolenia wojskowego kierownictwa i członków Towarzystwa Współdziałania w sprawach Obrony i Budownictwa Lotniczo-Chemicznego ZSRR (Osoawiachim) donosił miński „Sztandar Wolności” jeszcze na początku 1941 r., sprawa ta wydawać się mogła palącą i pilną dla władz republikańskich w Mińsku<sup>3</sup>.

Badając dzieje antysowieckiej konspiracji na północno-wschodnich ziemiach II RP, Strzembosz niejednokrotnie dotykał towarzyszących jej zjawisk. Mowa tu o ogólnie pojętym oporze społecznym, z którego wyrastała partyzantka, oraz kolaboracji, obecnej w warunkach każdej okupacji<sup>4</sup>. Nie inaczej było w przypadku konspiracji na Biebrzę. O ile zagadnienie oporu społecznego, jego form, zakresu czy skuteczności będzie jeszcze zapewne rozwijane przez licznych historyków zainteresowanych drugą wojną światową, działalnością antykomunistyczną struktur wyrosłych z tradycji i dorobku Państwa Podziemnego czy okresem PRL, o tyle klasyfikacja kolaboracji opracowana przez Strzembosza ma szansę stać się obowiązującą. W wyniku wnikliwych badań Autor wyodrębnił kolaborację ideową, wynikającą z przesłanek narodowych, militarną, opartą na korzyściach politycznych, agenturalną, koniunkturalną, bandycką oraz „niezawinioną”<sup>5</sup>. Nie pomijał tego drażliwego i wysoce szkodliwego społecznie zjawiska, które, jak podkreślał, występowało na wielu płaszczyznach życia. Analizując przypadki współpracy, starał się ukazać motywy, jakie skłaniały kolaborantów do służby okupantowi. Tworząc „portret psychologiczny” renegatów, dowiódł także, że o tzw. kolaboracji „niezawinionej” decydowała raczej opinia społeczna, a nie działalność „kolaboranta”, np. w strukturach administracyjnych kontrolowanych przez okupanta.

Istotną cechą historycznego warsztatu Strzembosza była umiejętna praca ze specyficznym źródłem, jakim jest relacja. Wobec niedostępnych archiwów oraz ograniczeń narzucanych historiografii w PRL jej wartość znacznie rosła, zwłaszcza w odniesieniu do zjawisk i wydarzeń, których oficjalnie do 1989 r. historykowi nie wolno było poruszać. Podejmując badania nad antysowiecką konspiracją, Strzembosz zdany był na wykorzystanie zawodnej ludzkiej pamięci. Przy odtwarzaniu krótkich dziejów nadbiebrzańskiej partyzantki poddał umiejętnej krytyce zgromadzony przez ponad dwadzieścia lat materiał, który w wielu przypadkach – ku jego zaskoczeniu – okazał się bardziej wiarygodny niż oficjalne źródła sowieckie. Nie oznacza to jednak, że swoją ostatnią książkę oparł wyłącznie na relacjach i zrezygnował z materiałów archiwalnych. Przeciwnie, poddane wspólnej analizie oba rodzaje źródeł pozwoliły na wyeliminowanie dotychczasowych błędnych interpretacji funkcjonujących w obiegu naukowym. Opis potyczki na uroczysku jest efektem wizji lokalnej, przeprowadzonej przez Strzembosza na podstawie źródeł w miejscu zdarzenia. Niewątpliwą stratą jest jednak to, że

<sup>3</sup> B. Bernacki, *Okupacja sowiecka północno-wschodnich ziem II RP (1939–1941) w świetle prasy polskojęzycznej*, Lublin 2004, s. 96 (praca doktorska, mps w Archiwum Uniwersyteckim KUL).

<sup>4</sup> Na temat kolaboracji środowisk artystycznych w czasie drugiej wojny światowej prof. Strzembosz wypowiedział się podczas rozmowy w redakcji „Pamiętnika Teatralnego”, zob. *Kolaboracja – bojkot – weryfikacja*, „Pamiętnik Teatralny” 1997, nr 1/4, s. 4–35 (rozmawiali: Tomasz Strzembosz, Jacek Trznadel, Andrzej Krzysztof Kunert, Edward Krasiński, Janina Hera).

<sup>5</sup> Szczegółowe omówienie poszczególnych form współpracy z okupantem zawarł Strzembosz w *Rzeczpospolitej podziemnej...*, s. 88–117.

zrekonstruowany wówczas plan bazy, wysunięte posterunki partyzanckie, kierunki natarcia wojsk sowieckich oraz zasięg nadbiebrzańskiej organizacji konspiracyjnej nie zostały zaznaczone na załączonych do książki mapach.

*Bartłomiej Bernacki*



**Kazimierz Litwiejko, *Narodowa Organizacja Wojskowa Okręg Białystok 1941–1945*, Wydawnictwo Benkowski, Białystok 2002, ss. 247**

Nakładem Wydawnictwa Benkowski ukazała się książka ks. Kazimierza Litwiejki poświęcona dziejom Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej Białystok (kryptonim „Cyryl”). Publikacja o tyle cenna, że do chwili obecnej funkcjonowała w obiegu naukowym jedynie dwa artykuły dotyczące tego okręgu<sup>1</sup>. Niewiele do stanu badań wniosła wydana ostatnio – chłodno przyjęta przez krytykę – książka Krzysztofa Komorowskiego, dotycząca konspiracji wojskowej obozu narodowego<sup>2</sup>.

Początki działalności NOW na Białostocczyźnie sięgają okupacji sowieckiej. Funkcjonujące wówczas komórki konspiracyjne tworzone były w oparciu o członków oraz sympatyków Stronnictwa Narodowego, którego wpływy były szczególnie silne w powiatach łomżyńskim oraz wysokomazowieckim. Powstanie trwałych struktur terenowych NOW stało się jednak możliwe dopiero po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kiedy to utworzono Komendę Okręgu oraz siedem komend powiatowych: Białystok, Bielsk Podlaski, Łomża, Grodno, Sokółka, Wysokie Mazowieckie i Wołkowysk. Latem 1943 r. okręg „Cyryl” miał około 8 tys. żołnierzy; była to wówczas najsilniejsza po Armii Krajowej organizacja konspiracyjna na Białostocczyźnie. W 1943 r. doszło do rozłamu w NOW, spowodowanego scaleniem z AK. Część członków NOW zasilila szeregi Narodowych Sił Zbrojnych. Pomimo formalnej umowy podpisanej na szczeblu centralnym akcja scaleniowa na Białostocczyźnie przebiegała powoli i w rzeczywistości aż do chwili wkroczenia Armii Czerwonej nie została zrealizowana. Jesienią 1944 r., wykrzystując struktury NOW, działacze Stronnictwa Narodowego podjęli próbę stworzenia organizacji konspiracyjnej skupiającej wszystkich członków podziemia narodowego, która doprowadziła do powstania w kwietniu 1945 r. Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Białystok (kryptonim „Chrobry”).

Podstawę źródłową publikacji ks. Litwiejki stanowią dokumenty pochodzące z byłego Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Białymstoku (znajdujące się obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku) oraz ze zbiorów prywatnych. Oprócz materiałów archiwalnych Autor wyko-

<sup>1</sup> L. Żebrowski, „Cyryl” – *Białostocki Okręg Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) 1941–1945*, „Słowo Narodowe” 1989, nr 1, s. 40–55; J. Figura, Z. Gwozdek, *Kryptonim „Cyryl”*, „Białostocczyzna” 1990, nr 3, s. 14–17.

<sup>2</sup> K. Komorowski, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000.



rzyszał relacje i wspomnienia działaczy podziemia niepodległościowego obozu narodowego, prasę konspiracyjną oraz literaturę przedmiotu. Książka składa się z trzech rozdziałów oraz aneksu ze 104 dokumentami dotyczącymi działalności Okręgu NOW Białostok. Zawiera ponadto bibliografię, wykaz skrótów, indeks geograficzny oraz osobowy. Okładkę książki zdobi piastowski orzeł zapożyczony z winiety konspiracyjnego pisma Stronnictwa Narodowego „Walka”. Jedyнным dostrzeżonym mankamentem jest brak fotografii przedstawiających żołnierzy okręgu.

Rozdziały publikacji odpowiadają trzem okresom w dziejach NOW na Białostoczczyźnie. W rozdziale *Okres 1941 – IX 1943 r.* Autor opisał powstanie oraz rozbudowę struktur organizacyjnych Okręgu NOW Białostok, aż do chwili rozłamu wywołanego scaleniem z AK. Omówione zostały ponadto struktury SN w województwie białostockim przed 1939 r., działalność konspiracyjnej Narodowo-Ludowej Organizacji Wojskowej oraz próby utworzenia NOW podczas okupacji sowieckiej. W kolejnym rozdziale, *Budowanie struktury organizacyjnej po rozłamie IX 1943 – 1944*, opisana została reorganizacja okręgu, aż do czasu wkroczenia na Białostoczczyznę Armii Czerwonej. Autor przedstawił obsadę stanowisk kierowniczych w Komendzie Okręgu oraz w poszczególnych komendach powiatowych. Przybliżył Pomocniczą Służbę Kobiet, wojskowe sądy rejonowe, opisał różne aspekty działalności konspiracyjnej NOW, takie jak dywersja i oddziały leśne, finanse organizacji, wyszkolenie bojowe, wywiad, propaganda, technika konspiracji, awanse i odznaczenia. Przedstawiony został ponadto stosunek NOW do AK oraz NSZ. Ostatni rozdział, *Okres po wkroczeniu wojsk sowieckich VII 1944 – IV 1945 r.*, poświęcony jest działalności NOW do chwili powstania na Białostoczczyźnie NZW. Zaprezentowano tu stosunek do władz sowieckich i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, scalenie z NSZ, relacje z AK oraz obsadę stanowisk kierowniczych struktur okręgowych i terenowych.

W aneksie znalazły się dokumenty konspiracyjne różnej proveniencji, m.in. Komendy Głównej NOW – przede wszystkim dotyczące akcji scalenkowej z AK; Komendy Okręgu NOW Białostok – rozkazy i pisma z okresu lipiec 1943 – kwiecień 1945 r.; komend powiatowych NOW Łomża (kryptonim „Łukasz”) i Bielsk Podlaski (kryptonim „Biały”) – meldunki i rozkazy z lat 1943–1944.

Książka zawiera pewne nieścisłości. Nie mają one wpływu na ogólną ocenę wartości dzieła – co należy podkreślić, jednak z obowiązku recenzenta chciałbym je wyjaśnić.

Przywoływany wielokrotnie Włodzimierz Awramienko „Brat”, „Gwiazda”, „Dunajewski” w rzeczywistości miał na imię Władysław<sup>3</sup>. Warto wyjaśnić, że funkcjonujące do dziś w literaturze przedmiotu błędne imię wprowadzone zostało do historiografii za sprawą wydanego w 1964 r. opracowania wewnętrznego Biura „C” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>4</sup>.

Władysław Żwański „Iskra” nie był od kwietnia 1943 r. szefem Wydziału III (operacyjno-szkoleniowego) Komendy Okręgu „Cyryl”, w co słusznie powątpiewa Autor, umieszczając zaczerpniętą od Krzysztofa Komorowskiego informację

<sup>3</sup> AIPN Gd, 0046/54, t. 2, Oświadczenie ujawnienia Władysława Awramienki, 14 IV 1947 r., k. 11–12.

<sup>4</sup> *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Warszawa 1964, s. 196.

w przypisie (s. 21). Podczas okupacji hitlerowskiej Żwański prowadził działalność konspiracyjną w NSZ w powiecie ostrowskim. Pełnił m.in. funkcję komendanta Powiatu NSZ Ostrów Mazowiecka (kryptonim XIII/11), od kwietnia 1944 r. podporządkowanego Komendzie Okręgu NSZ Białystok (kryptonim XIII); posługiwał się wówczas pseudonimem „Butrym”<sup>5</sup>.

Awansowany do stopnia starszego strzelca rozkazem Komendy Okręgu NOW Białystok z 5 lipca 1944 r. N.N. „Wiarus” (s. 131) to najprawdopodobniej Stanisław Grabowski, późniejszy słynny dowódca oddziału partyzanckiego Komendy Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie (kryptonim „Mazur”). Ustalenie pierwotnej przynależności organizacyjnej „Wiarusa” pozwala na zweryfikowanie prezentowanych w literaturze stwierdzeń, nieznajdujących dotąd potwierdzenia w dostępnych dokumentach, iż od 1944 r. był on członkiem NSZ<sup>6</sup>.

Wątpliwe natomiast, czy mianowany kapralem od 5 lipca 1944 r. starszy strzelec „Kniaź” to faktycznie Fabian Olszewski, jak podał Autor (s. 131). Olszewski uzyskał taki stopień jeszcze przed wybuchem wojny, podczas służby wojskowej w 14. dywizjonie artylerii konnej w Białymstoku, a pseudonimem „Kniaź” zaczął się posługiwać dopiero od 1945 r. w szeregach NZW. Od 1942 r. był żołnierzem Komendy Powiatu NSZ Białystok-powiat (kryptonim XIII/7p) i miał wówczas pseudonimy „Burza” oraz „Kłos”<sup>7</sup>.

Z kolei wyróżniony pochwałą w rozkazie Komendy Powiatu NOW Bielsk Podlaski z 9 lutego 1945 r. N.N. „Orłowski” (s. 216) to ponad wszelką wątpliwość Zbigniew Zalewski, były oficer Komendy Powiatu NSZ Bielsk Podlaski (kryptonim XIII/1), posługujący się wówczas pseudonimem „Drzymała”. Od jesieni 1944 r., kiedy w czasie rozpadu miejscowych struktur NSZ podporządkował się NOW, Zalewski nosił pseudonim „Orłowski”, a później używał go również w NZW<sup>8</sup>. 21 marca 1945 r., po mianowaniu N.N. „Zubra” zastępcą komendanta powiatu, „Orłowski” objął dowództwo oddziału partyzanckiego Komendy Powiatu NOW Bielsk Podlaski.

Pozostając przy kwestiach personalnych, warto poruszyć niezwykle istotny dla historiografii problem identyfikacji tożsamości członków NOW. W następstwie licznych uwarunkowań, zwłaszcza natury konspiracyjnej, trudno jest w chwili obecnej rozszyfrować wszystkie pseudonimy żołnierzy, dlatego tak wielu z nich występuje w indeksie osobowym jako N.N. Jest to problem, z którym na co dzień styka się każdy badacz dziejów podziemia niepodległościowego, szczególnie konspiracji antykomunistycznej. Pomocnym w tej materii źródłem mogą być materiały wytworzone przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, zwłaszcza tzw. charakterystyki opracowane przez agendy Biura „C” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zasadne wydaje się wymienienie

<sup>5</sup> *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, t. 1, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 307 i uzupełnienia.

<sup>6</sup> *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, oprac. K. Krajewski [i in.], Warszawa 2002, s. 301.

<sup>7</sup> AP Białystok, Akta ujawnień, t. 50, Oświadczenie ujawnienia Fabiana Olszewskiego, 15 IV 1947 r., k. 221–222.

<sup>8</sup> K. Litwiejko, *Uwagi do artykułu Jerzego Kulaka „Powstanie Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Białostocczyźnie (jesień 1944 – jesień 1945)”*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 1992, nr 6, s. 161.

nie, choćby tytułem przykładu, kilku nazwisk osób figurujących jako N.N. w brzmieniu ustalonym przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa<sup>9</sup>. Komendant Obwodu „Zacisze” Komendy Powiatu NOW „Łukasz” N.N. „Orawiec” (s. 28 i 115) to Michał Erdeli. Mianowany 1 stycznia 1944 r. do stopnia ogniomistrza N.N. „Pocisk” (s. 85) to Paweł Gronostajski. „Piast” występujący raz jako N.N. awansowany do stopnia sierżanta (s. 85), innym razem jako Franciszek Kozłowski, mianowany komendantem Obwodu „Gryl” Komendy Powiatu NOW „Łukasz” (s. 88), to Franciszek Kotowski. Komendantka oddziałów kobiecych Komendy Powiatu NOW Wysokie Mazowieckie (kryptonim „Tomasz”) N.N. „Maria” (s. 29, 31 i 88) to Róża Kostro-Czarnohorska. Przywoływany wielokrotnie N.N. „Niemen”, m.in. od lutego 1945 r. szef Wydziału IV (gospodarczego) Komendy Powiatu NOW „Tomasz”, to Franciszek Łapiński.

Jednak nie można też mieć pewności, że zakładana przez komunistyczne organa bezpieczeństwa identyfikacja członków NOW jest prawidłowa. Nawet pobieżna analiza materiałów wytworzonych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa pozwala stwierdzić ich sprzeczność w wielu przypadkach z ustaleniami Autora. Na przykład według materiałów Biura „C” MSW jeden z czołowych działaczy Okręgu NOW Białystok Władysław Szwarz „Czarny”, „Lot” nazywał się Władysław Czarnohorski; zdaniem ks. Litwiejki natomiast było to fałszywe nazwisko, którym posługiwał się Władysław Szwarz. Należy mieć nadzieję, iż dalsze badania pozwolą na weryfikację zebranych informacji.

Pomimo złożonych we wstępie deklaracji Autora, że książka powstała „na marginesie” jego zainteresowań Narodowymi Siłami Zbrojnymi (s. 5), bez wątpienia historiografia polskiego podziemia niepodległościowego na Białostoczczyźnie lat 1939–1956 wzbogaciła się o niezwykle cenną publikację.

Piotr Łapiński



**Zygmunt Woźniczka, Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2004, ss. 512**

Na pierwszy rzut oka książka *Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura* autorstwa dr. hab. Zygmunta Woźniczki robi imponujące wrażenie. Wydawca – Muzeum Historii Katowic – postarał się o odpowiednią oprawę – rewelacyjna okładka zachęca do lektury. Niestety, to pierwsze wrażenie jest mylące. Autor zaznacza, że praca jest próbą ukazania życia społeczno-politycznego Katowic na tle dziejów regionu z perspektywy centralnych władz wojewódzkich i miejskich. Jednak przy lekturze książki wielokrotnie pojawia się pytanie, czy to aby raczej nie jest próba monografii województwa śląskiego. Oczywiście, szerszy kontekst (w tym przypadku – wojewódzki) jest

<sup>9</sup> AIPN Bi, 019/102/1, Komenda Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej krypt. „Cyryl”, województwo białostockie, oprac. A. Pańkowski, W. Bielski, Białystok 1983, mps.

niezbędny, ale Katowice jawią się w tej książce przede wszystkim jako stolica województwa śląskiego, a nie miasto, które żyło również swoimi sprawami. Co więcej, pokazanie wojewódzkiej skali problemów właściwie nie prowadzi do porównań Katowic z innymi miastami górnośląskimi. Wydaje się, że książka ta mogła być zdecydowanie krótsza. Autor kończy ją na roku 1950, ale nie podaje przekonujących powodów uzasadniających wybór tej daty (jedynym jest to, że w 1950 r. Katowice przestały być stolicą województwa śląskiego, a stały się stolicą województwa katowickiego). Tym bardziej zastanawia to w kontekście zapowiadanej monografii Stalinogrodu (czyli Katowic w latach 1953–1956).

Praca składa się z ośmiu rozdziałów omawiających różne aspekty życia społecznego, politycznego i kulturalnego Katowic w pierwszych latach po wojnie. Niezręcznie sformułowano tytuł rozdziału drugiego *Wygląd miasta, obszar i ludność*, który, jak pisze Autor we wstępie (s. 10), poświęcony jest głównie temu, jak po wojnie przywracano miastu polski charakter oraz zmuszano do wyjazdu ludność niemiecką. Wśród przedstawionych problemów zauważalny jest brak odniesienia się do specyfiki miasta przemysłowego.

Banałem będzie stwierdzenie, że nie można napisać rzetelnej historii okresu powojennego bez dokumentów z archiwów Instytutu Pamięci Narodowej. Zygmunt Woźniczka jako jeden z pierwszych historyków na Śląsku korzystał z materiałów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, zgromadzonych jeszcze w Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Katowicach; można więc zgodzić się na to, że powołuje się na stare sygnatury i wskazuje dawne miejsca przechowywania dokumentów, choć już od kilku lat znajdują się one w archiwach IPN. Czy w monografii wykorzystano jednak szansę, jaką dają otwarte archiwa byłej bezpieki? Wydaje się, że Autor w znacznej mierze przestał na swojej dawnej kwerendzie archiwalnej, kiedy zbadał zaledwie kilka jednostek archiwalnych. Takie podejście do materiałów, które mogły stanowić podstawę publikacji, znajduje wyraz choćby w tym, że archiwum IPN zostało w bibliografii przypisane do Archiwum Państwowego w Katowicach – do zespołu: Okręgowy Związek Piłki Nożnej (s. 495)!

Kolejnym poważnym mankamentem książki jest wykorzystanie głównie opracowań wydanych przed 1989 r. i rzadkie dostrzeżenie najnowszych publikacji. Autor nader chętnie sięga do swoich wcześniejszych publikacji (nawet przytacza ich obszernie fragmenty), choć sporo już straciły na swojej aktualności. Jednym z istotniejszych źródeł dla opisu działalności podziemia był dla Zygmunta Woźniczki *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956* (opracowany przez MSW w 1964 r.). Wymaga on jednak starannej krytyki i porównania z innymi dostępnymi źródłami i opracowaniami, gdyż zawiera sporo błędów i przeinaczeń. Autor tego nie uczynił, a jakby tego było mało, do błędów w *Informatorze* dodał własne – przekręcone pseudonimy i nazwiska osób. Również wykorzystanie prasy jako jedyne źródła przy opisie procesów przeciwko żołnierzom podziemia antykomunistycznego nie jest najszcześniejszym pomysłem – roi się w tych fragmentach od błędów w nazwiskach, nazwach organizacji i sądów. Można mieć też zastrzeżenia do celowości powoływania się na raporty Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, gdyż niewiele z nich tak naprawdę dotyczy samych Katowic.

Jednym z najczęściej przywoływanych źródeł w pracy Woźniczki jest relacja Sławomira Bachowskiego. Choć jest ona cennym źródłem, to nie może być ostatecznym, gdyż nie zawsze jest precyzyjna i wiarygodna. Woźniczka jednak przywołuje Bachowskiego nawet w sytuacjach, gdy istnieją już opracowania na dany temat, które pokazują problem w sposób bardziej wiarygodny i wielostronny (np. sprawa Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach). Relacja Bachowskiego została już przez Woźniczkę opublikowana w 1995 r. w osobnej książeczce – *Katowice. Wiosna 1945 r.*, a i tym razem jest wykorzystana niemal w całości – ponad dwadzieścia razy zacytowano jej obszernie fragmenty. Poza tym Autor niekonsekwentnie opisuje to źródło w przypisach – podaje: „Instytut Sikorskiego w Londynie, Kol. 138/264” (s. 25), „Instytut Sikorskiego, Londyn, Kol. 135/264, Zeznanie Sławomira Bachowskiego, sierpień 1945 r.” (s. 52, 53, 454, 459; w wersji skróconej na s. 67, z numerami stron – na s. 85), „Instytut Sikorskiego, Londyn, Kol. 135/264, Przesłuchanie Sławomira Bachowskiego, sierpień 1945 r.” (s. 52, 53, 238, 376, 379), „Tenże [Z. Woźniczka], *Katowice 1945*, Katowice 1995, dokument, s. 11” (s. 210), „Instytut Sikorskiego w Londynie, Kol. 138/264, Relacja Sławomira Bachowskiego z sierpnia 1945 r., s. 3; zobacz również Z. Woźniczka, *Katowice. Wiosna 1945*, Katowice 1995” (s. 236), „Z. Woźniczka, *Katowice. Wiosna 1945...*” (s. 241, 271), „Instytut Sikorskiego w Londynie, Kol. 135/264, Relacja uciekiniera z kraju Sławomira Bachowskiego z sierpnia 1945 r.; także w: Z. Woźniczka, *Katowice. Wiosna 1945...*” (s. 244), „Instytut Sikorskiego w Londynie, Kol. 135/264, Relacja Sławomira Bachowskiego, sierpień 1945 r.” (s. 447, 460), „Instytut Sikorskiego w Londynie, Kol. 135/264, Sprawozdanie Sławomira Bachowskiego z sierpnia 1945 r.” (s. 458, 469). Pojawia się więc kilka różnych wersji tytułu tego dokumentu: zeznanie, przesłuchanie, relacja, sprawozdanie (w kolekcji Bąkiewicza w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Sikorskiego występują „Sprawy krajowe – zeznania przybyszów z kraju”) oraz dwie różne sygnatury (powinno być Kol. 138/264).

Istotnym brakiem jest to, że publikacja, licząca aż 512 stron, nie zawiera indeksu nazwisk! Nie tylko ułatwiłoby to lekturę książki, ale przede wszystkim pomogłoby Autorowi w wychwyceniu licznych błędów w pisowni nazwisk.

Uwagi szczegółowe:

## Wstęp

s. 5 – Katowice stały się stolicą prowincji górnośląskiej w styczniu 1941 r., a nie, jak podaje Autor, w 1940 r.

s. 7–8 – Znajduje się tutaj zdanie: „Nie ma do tej pory monografii powojennych dziejów Katowic, chociaż wiele aspektów życia społecznego, politycznego i kulturalnego miasta oraz regionu zostało opracowanych”. Jako autorzy takich opracowań wymienieni są Janusz Gołębiowski, Henryk Rechowicz i Jan Kantyka. Problem w tym, że ich prace przywołane w przypisie dotyczą niemal wyłącznie działalności Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Urzędu Bezpieczeństwa oraz rozbijania „band reakcyjnego podziemia” w skali całego województwa (Woźniczka nie powołuje się na żadną pracę dotyczącą samych Katowic). Za nieporozumienie należy uznać przywołanie książek Jana Kantyki, które nie dotyczą prawie wcale Katowic (np. *Na tropie „Bartka”*, *„Mściciela”* i *„Ze-*

*msty*”. Z *dziejów walki o utrwalenie władzy ludowej*, Katowice 1984 – pozycji tej Woźniczka w dalszej części swej pracy nigdzie nie wykorzystał; jest to skromna publikacja o charakterze popularyzatorskim, która w zamierzeniu Kantyki miała „skłonić do refleksji nad tym, do czego prowadzić może ślepa nienawiść, nawoływanie do walk bratobójczych w imię hasel obcych interesom narodowym”).

s. 10 – Autor pisze o represjach wobec ludności niemieckiej i autochtonicznej. Uznaje tym samym, że Niemcy żyjący na Górnym Śląsku nie byli ludnością autochtoniczną, a za autochtonów uznaje jedynie polską ludność rodzimą; na s. 475 wymienia „Polaków (Ślązaków), Niemców i Żydów”. Zdaje się też sugerować w tym zdaniu, że represje nie dotknęły przesiedleńców i tzw. repatriantów na Górnym Śląsku.

s. 10 – Podano, że materiały byłego CA MSW znajdują się obecnie w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, co nie jest prawdą, gdyż jedynymi materiałami z CA MSW, z których korzystał Woźniczka, są sprawozdania WUBP, które znajdują się w archiwach IPN.

s. 11 – Autor pisze: „zarówno w Katowicach, jak i w innych regionach kraju komuniści, wykorzystując silne tutaj nastroje lewicowe, zdobyli i utrzymali władzę przy użyciu siły, spychając w cień opozycję”. Nie wiem, o jakie silne nastroje lewicowe w Katowicach chodzi.

## Rozdział pierwszy – *Wyzwolenie Katowic*

s. 15 – Woźniczka pisze o naradzie w styczniu 1945 r. z udziałem Adolfa Hitlera, na której miała zostać podjęta decyzja o zniszczeniu zakładów przemysłowych Górnego Śląska na wypadek odwrotu Niemców. Taka decyzja podczas tej narady jednak nie zapadła. Autor błędnie podał imię Alberta Speera jako Albertha, a ministra komunikacji Dormüllera uczynił jedynie zastępcą ministra; brakuje również jego imienia. Nazwisko gen. Friedricha Schulza zostało zniekształcone na Schultz (dalej jest już poprawnie), zaś z 8. Dywizji Panczernej uczyniono 18.

s. 17–18, 22 – Autor powołuje się kilkakrotnie na książkę Davida Irvinga *Wojna Hitlera*, która z pewnością nie jest kluczową publikacją dotyczącą „wyzwolenia” Katowic. Dopuszcza się nadużycia, przytaczając meldunek służb wywiadowczych Reinharda Gehlena (szefa wywiadu na front wschodni), który miał potwierdzać przerażające doniesienia z Górnego Śląska. Problem w tym, że dramatyczny meldunek („Sowieckie czołgi, ścigające kolumny uchodźców, często ostrzeliwują je z broni maszynowej, a potem miażdżą czołgami”) w książce Irvinga odnosi się do milionów Niemców z terenów od Gdańska przez Poznań na południe, którzy uciekając na zachód, zablokowali wszystkie drogi „do Berlina, Drezna i na zachód” (zob. D. Irving, *Wojna Hitlera*, Warszawa 1996, s. 659).

s. 19 – Autor podaje dwie relacje dotyczące „wyzwolenia” Katowic. Z pierwszej (autorstwa gen. Korownikowa) wynika, że prowadzono gwałtowne ataki i ciężkie walki uliczne w Katowicach, z drugiej (doktora Gabszewicza), że żadnych długotrwałych i zaciętych walk nie było. Sprzeczne relacje o walkach w Katowicach następują jedna po drugiej, bez słowa komentarza i oceny ich wiarygodności.

s. 26 – Przywołany jako kierownik tyłów 1. Frontu Ukraińskiego P. Miesznikow był faktycznie pełnomocnikiem NKWD i nazywał się Paweł Mieszik. Komisją pełnomocną rządu ZSRR miał kierować, wspólnie z gen. Mieszikiem, niejaki Zaburów – chodzi prawdopodobnie o zastępcę Mieszika, gen. Nikołaja Zubariewa. (Zaburów i Miesznikow występują także na s. 208).

s. 27–28 – Autor używa terminu Rosjanie na określenie żołnierzy Armii Czerwonej (podobnie dalej – s. 67 i n.).

## Rozdział drugi – *Wygląd miasta, obszar, ludność*

s. 33 – Znajdujemy tu informację: „po wyzwoleniu powierzchnia Katowic wynosiła 42 016 778 ha”. Oznacza to, że Katowice były większe niż całe państwo polskie (obecnie powierzchnia Katowic to zaledwie 16 454 ha). Dane te dają do myślenia, tym bardziej że poniżej znajduje się informacja o włączeniu do Katowic m.in. Piotrowic, Panewnik i Wełnowca, przez co powierzchnia miasta wzrosła o 6600 ha.

s. 35 – Autor podaje tabelę z liczbą Polaków i obywateli polskich (na następnej stronie Niemców i obywateli niemieckich) z Katowic wpisanych na volkslistę oraz tzw. zapośredniczonych. Uznaje, że termin „zapośredniczeni” oznacza prawdopodobnie osoby zmuszone do przyjęcia volkslisty (ciekawe, kto stwierdzał, że wpis danej osoby odbywał się pod przymusem!). Na s. 255 termin ten jednak pojawia się w kontekście „zapośredniczenia [niepracujących Niemców z I i II grupą volkslisty – A.D.] do pracy przymusowej”. Liczba „zapośredniczonych” mężczyzn (194) i kobiet (284) w tabeli nie sumuje się do podanej liczby 442 osób (powinno być 478). W przypisie błędnie podano zarówno nazwisko Jerzego Marczewskiego (jako Marczeski), jak i tytuł publikacji Ryszarda Kaczmaraka *Pod rządami gauleiterów* (zamiast gauleiterów).

s. 39 – Trudno mówić o zaliczeniu kogoś do II grupy volkslisty w 1946 r. Takiego zaseregowania dokonano przecież w czasie wojny.

s. 40 – Woźniczka napisał, że większość osób, które „postawiono w stan oskarżenia za odstępstwo od narodowości polskiej, przed sądami starała się dowodzić swojej polskości”. I dalej: „Sądy, często nie mając dowodów na podważenie tych twierdzeń, zlecały władzom bezpieczeństwa wniesienie wniosku o pozbawienie obywatelstwa polskiego”. Chodzi jednak o sytuacje, w których oskarżeni o odstępstwo od narodowości polskiej, aby uniknąć kary, przyznawali się do narodowości **niemieckiej**. Gdy w konsekwencji dochodziło do wszczęcia procedury pozbawienia obywatelstwa polskiego, te same osoby twierdziły, że są narodowości polskiej.

s. 47–60 – Autor wielokrotnie powołuje się na raporty dekadowe lub miesięczne WUBP. Oddają one ogólną atmosferę panującą w województwie, ale nie mówią prawie wcale o konkretnej sytuacji w Katowicach. Autor jednak obficie korzysta z długich cytatów. Popelnia przy tym błędy w przypisach (s. 47 – raport miesięczny 31 sierpnia – 31 [!] września 1947 r.; s. 49 – CA NSW zamiast CA MSW; s. 60 – raport dekadowy 1 grudnia – 1 stycznia 1949 r. [!]).

s. 51 – Woźniczka twierdzi, że „od lipca do września 1945 r. w Sądzie Okręgowym w Katowicach złożono około 23 tys. wniosków weryfikacyjnych z całego powiatu katowickiego, spośród nich rozpatrzono pozytywnie 50%”. Chodzi

jednak o wnioski rehabilitacyjne (a nie weryfikacyjne), rozpatrywane przez sądy grodzkie (a nie Sąd Okręgowy). Do końca 1945 r. Sąd Grodzki w Katowicach rozpatrzył tylko 519 takich spraw; Autor pisze o tym zresztą na s. 39.

s. 59 – Autor przejmując język dokumentów wytworzonych przez UB, nie dystansując się od tych twierdzeń. Pisze np.: „W powiatach, gdzie propagandziści wyborcy prowadzili akcję na odpowiednim poziomie, szeptana propaganda ucichła”.

s. 63 – Fragment o sytuacji aprowizacyjnej w Katowicach pasuje bardziej do rozdziału poświęconego warunkom bytu.

s. 64 – Przekręcone nazwisko prezydenta Katowic – zapisano Willnar, powinno być Willner.

s. 65 – Dr Szczygłowski nie zginął w czerwcu 1946 r., lecz 22 maja 1946 r.

### Rozdział trzeci – *Administracja*

s. 67 – Autor pisze: „na zajmowanych terenach przed 1939 r. należących do Niemiec tworzono komendantury wojenne”, a dalej: „w Katowicach sowiecka komendantura wojenna urzędowała od pierwszych dni w Grand Hotelu...” (to samo na s. 75). Gdzie więc leżały Katowice przed 1939 r.?

s. 69 – W przypisie jest informacja, że artykuł Ryszarda Nazarewicza *Raporty generałów* pojawił się w „Polityce” w 1998 r. (to samo w bibliografii, s. 502), choć tak naprawdę chodzi o artykuł z 1988 r.

s. 73 – Długi cytat ze wspomnień Jadwigi Gabszewicz na s. 406 przybiera nieco inną postać – z naczelnika wydziału zdrowia staje się ona naczelnikiem zdrowia!

s. 80 – Wspomina się tutaj, że manifestacja z okazji połączenia Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego odbyła się 18 marca 1945 r., jednak podpisy pod zdjęciami w aneksie wskazują błędnie, że było to 11 marca.

s. 85 – Szkoda, że Autor tylko w jednym zdaniu wspomniął o Zenonie Tomaszewskim, prezydencie Katowic od września 1945 r. do maja 1946 r. Nie pisze o tym, że prawdziwe jego nazwisko to Sobota i że w 1945 r. „jako człowiek znikąd, zapewne dzięki poparciu i odpowiednim rekomendacjom wystawionym przez funkcjonariuszy sowieckiego kontrwywiadu, objął jedno z najwyższych stanowisk politycznych na Górnym Śląsku” (T. Balbus, „Człowiek, żołnierz, współpracownik MBP”. *Sprawa Zenona Soboty „Świdy” – czyli o poplątanych życiorysach ludzi podziemia*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1 (5), s. 305). Od kwietnia 1945 r. Tomaszewski był już majorem, więc jesienią tego roku nie mógł być kapitanem, jak pisze Woźniczka.

s. 93 – Naczelnikiem Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego nie był Edward, a Edmund Duda. Paweł Nantke-Namirski nazywał się Nantka-Namirski (na s. 172 Woźniczka pisze o usunięciu z Wojewódzkiego Komitetu PPS Namirskiego Nantka).

s. 94 – Niemożliwe, by we wrześniu 1946 r. PPS miała w sumie we wszystkich radach narodowych (wojewódzkiej, powiatowych, miejskich i gminnych) 1331 radnych, zaś PPR tylko 319.

s. 99 – III Plenum Komitetu Centralnego PZPR obradowało według Woźniczki od 11 do 13 listopada 1948 r. – czyli jeszcze przed powstaniem PZPR.

s. 101 – Przesadne jest stwierdzenie, że Henryk Rechowicz ustalił udział Ślązaków w strukturach władzy w województwie. Ustalenia Rechowicza polegały



na wykorzystaniu gotowej statystyki sporządzonej w „Śląsko-Dąbrowskim Przeglądzie Administracyjnym”. Zresztą cały ten akapit w niemal niezmienionej formie znajduje się na s. 484 (tam tylko zniknęła liczba Ślązaków na stanowiskach dyrektorskich). Wątpliwości budzi zbieżność, że na stanowiska kierownicze wysunięto 2994 robotników Ślązaków, a tyle samo osób zatrudnionych było w „urzędach administracji ogólnej I i II instancji oraz zakładach wojewódzkich Urzędu Wojewódzkiego”.

## Rozdział czwarty – *Życie polityczne*

Autor bardzo szczegółowo i zupełnie niepotrzebnie podaje składy komitetów partyjnych, rad zakładowych, delegatów na I zjazd PPR itp. Rozdział ten to w dużej mierze historia PPR i PZPR.

s. 105–106 – Marian Baryła i Eugeniusz Szyr wymienieni są wśród członków śląskiej grupy operacyjnej, jednak na następnej stronie Autor pisze, że w strukturach PPR na Śląsku znaleźli się ludzie przybyli z zewnątrz: „Byli to zarówno działacze przybyli do Katowic w końcu stycznia 1945 r. razem z gen. Aleksandrem Zawadzkiem w śląskiej grupie operacyjnej, jak i przybyli z początkiem lutego: Marian Baryła, [...] i Eugeniusz Szyr”.

s. 106 – Autor podaje, że w sierpniu 1945 r. miejska organizacja PPR liczyła 989 członków. Pisząc o tym samym na s. 121, wymienia już poprawną liczbę 962 członków (w obu przypadkach powołuje się na tę samą publikację).

s. 107 – Błędnie podano nazwisko szefa WUBP w Katowicach Józefa Jurkowskiego – jako Jurgowski, to samo na s. 237 i 239; w bibliografii na s. 491 – Jórkowski. Na s. 112 błędnie, że był on szefem katowickiego UB – a kierował on UB na szczeblu województwa, czyli WUBP, a nie miasta (MUBP) czy powiatu (PUBP).

s. 107 – Sekretarzem Komitetu Okręgowego PPR nr 3 był Edward Żabiński, a nie Babiński.

s. 107 – Wspomniano, że aresztowany został Adam Muzyka; na s. 301 ta sama postać występuje jako Adam Muzyczka – w rzeczywistości był to Adam Muzyk.

s. 108 – Chodzi z pewnością o prokuratora Pennera, a nie Penczera.

s. 108 – KKP-owcy to zapewne KPP-owcy.

s. 116 – Organizatorem ruchu związkowego na Śląsku był Alfred Piecha; na tej samej stronie napisano też o działaniach inicjowanych przez Alfreda Piecha, a poniżej pojawia się już Alfred Piechta.

s. 117 – Autorem pozycji *Między utopią a ideologią. Ruch zawodowy w województwie śląsko-dąbrowskim 1945–1949* jest Zbigniew Kantyka (tak też w bibliografii, s. 499), a nie Jan.

s. 119 – Zdanie o „współpracy PPR z partiami tzw. bloku demokratycznego” mylnie sugeruje, że PPR nie należała do bloku.

s. 121 – Woźniczka pisze, że „partia coraz bardziej rosła w siłę, tak, że w listopadzie tegoż roku [1945] liczyła już 1354 członków”. Jak to się ma do informacji ze s. 105, że w maju 1945 r. Komitet Miejski PPR miał 1550 zarejestrowanych członków?

s. 123 – Liczba robotników, pracowników umysłowych i chłopów nie sumuje się do podanej wcześniej liczby 1568 członków PPR. Autor błędnie podał liczbę chłopów – pięciu zamiast trzech (tak w przywoływanej publikacji).

s. 123 – Niekonsekwentne i błędne zapisy tych samych sygnatur: IPN Ka 0103/18, t. 1 – a na s. 127 i 341: IPN Katowice 0103/1871; CA MSW sygn. 17/IX/4, t. 1 – na s. 130, przypis 108, a poniżej w przypisie 109 – CA MSW, sygn. 17/IX/4/1.

s. 123 – Działacz PPS Staszko na następnej stronie nazywa się już Stasko.

s. 124–125 – Powtórzenia ze s. 116–117 dotyczące związków zawodowych i decyzji Komitetu Wojewódzkiego PPS o wystawieniu odrębnych list.

s. 130 – Pisząc o PSL, Autor nie wspomina o prezesie Zarządu Wojewódzkiego tego stronnictwa prof. Hubercie Uramowiczu – zatrzymanym podczas demonstracji 3 maja 1946 r.

s. 131 – Występuje tu niejaki Maksymilian Gediga – chodzi z pewnością o Maksymiliana Gedygę (tak np. na s. 192), który z kolei na s. 133 i 139 występuje jako Giedyga.

s. 135 – Wbrew temu, co pisze Autor, Bolesław Kominek nigdy nie był biskupem katowickim – w tym czasie był administratorem apostolskim w Opolu.

s. 137–138 – Błędny zapis nazwisk: Erwin Krostek (poprawnie Krzosek), Teofil Golas (poprawnie Golus), Artur Klonowski to właściwie Antoni Klonowski. PPR zamierzała wykorzystać prawdopodobnie antagonizm między Gawrychem (a nie Gaworczykiem) i Lewandowiczem.

s. 139 – Autor przedstawia nowe Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy – powtarza to samo na s. 156, gdzie jednak nie wymienia już wiceprezesa Eugeniusza Stręciocha. Pisze ponadto, że na czele Zarządu Wojewódzkiego SP stanął Maksymilian Giedyga – poprawne dane podaje w akapicie wyżej i na s. 156, gdzie jako prezes figuruje Józef Gawrych.

s. 140 – Oddziały partii Ichud to snify, a nie sinfudy.

s. 141 – W Katowicach działała Syjonistyczno-Socjalistyczna Partia Pracy Hitachduth, a nie Hitachduch, zaś I sekretarzem Wojewódzkiej Frakcji Żydowskiej PPR był Chaim (a nie Cham) Cieszyński (poprawnie na s. 199).

s. 144 – Koła PPR stały się tutaj kołami PPP.

s. 145–149 – Omawiając kampanię przed referendum, Woźniczka skupia się na akcji propagandowej, a nie wspomina o różnych formach zastraszania społeczeństwa oraz działaniach aparatu bezpieczeństwa, które miały wpływ na przebieg głosowania.

s. 151 – Autor pisze o oficjalnych wynikach referendum, ale nigdzie nie podaje – może zbyt oczywistej – daty głosowania ludowego.

s. 152 – Powołując się na rzeczywiste wyniki referendum w Katowicach, Autor podaje za prof. Andrzejem Paczkowskim liczbę głosów oraz procent, jaki one stanowiły. Cóż z tego, skoro w całej tabeli procenty nie pasują do podanych wcześniej liczb – np. napisano, że na pierwsze pytanie „tak” odpowiedziało 13 279 osób, co stanowiło 76,2 proc. głosów, zaś odpowiedzi negatywnej udzieliło 41 832 osoby (czyli 23,8 proc.)! Warto zaznaczyć, że w przywołanej publikacji Paczkowskiego wszystko jest w należyтым porządku i liczby odpowiadają przyporządkowanym im procentom. Akurat w tym miejscu ciekawe byłoby porównanie wyników referendum w Katowicach z wynikami w innych miastach czy w całym województwie.

s. 155 – Ta sama informacja o uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach z 28 listopada 1946 r. o pominięciu członków PSL przy obsadzaniu komisji wyborczych została powtórzona na s. 162.

s. 160 – Kuriozalnie brzmi zdanie: „Dyskutowano, czy dopuścić do głosowania [tj. wyborów w styczniu 1947 r. – A.D.] wszystkich posiadaczy II grupy volkslisty, czy tylko tych, przeciwko którym toczyły się dochodzenia prokuratorskie”.

s. 161 – Autor konsekwentnie pisze tu o członku PPS Tadeuszu Cwiku; na s. 164 nosi on już nazwisko Ćwik. Czy członek Wojewódzkiego Komitetu PPS Jan Mleczek to nie ten sam Mleczek – tym razem Emanuel, II sekretarz WK PPS – ze s. 173?

s. 163–164, 168 – Woźniczka podaje, że w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Katowice weszły w skład okręgu nr 40, który obejmował 48 obwodów. Nieco dalej wspomina, że PPS miała 249 przewodniczących komisji obwodowych na 948 obwodów, najliczniej zaś była reprezentowana w Katowicach (63 przewodniczących komisji obwodowych i 92 zastępców). W okręgu nr 40, który obejmował, jak podaje Autor, także powiat katowicki, rybnicki oraz Chorzów, nie mogło być 48 obwodów, skoro jedynie PPS miała w samych Katowicach 63 przewodniczących komisji. Województwo śląskie było podzielone na sześć okręgów i 948 obwodów wyborczych, zaś okręg nr 40 – Katowice miał 245 obwodów wyborczych.

Na s. 168 znajduje się informacja, że w okręgu wyborczym nr 40 uprawnione do głosowania były 91 463 osoby. Tak naprawdę było ich 502 728, gdyż – jak wcześniej napisano – okręg ten obejmował poza samymi Katowicami również m.in. powiat katowicki, Chorzów oraz powiat rybnicki. Wymieniona przez Woźniczkę liczba odnosi się jedynie do Katowic, a nie do całego okręgu nr 40 – Katowice. Podobnie podane poniżej wyniki wyborów, o czym Autor nie wspomina, dotyczą samych Katowic, a nie okręgu. Autor wymienia dwunastu posłów „wybranych” z okręgu nr 40 – może warto byłoby dodać, poza ich przynależnością partyjną, że wszyscy byli kandydatami Bloku Stronnictw Demokratycznych.

s. 166 – Na dzień przed wyborami 1947 r. nie mógł istnieć Komitet Miejski PZPR, co najwyżej Komitet Miejski PPR.

s. 167 – Mówiąc o manifestacji w przeddzień wyborów z udziałem 60 tys. osób, Autor znów posługuje się językiem dokumentu partyjnego („Nastrój był dobry. W godzinach popołudniowych miasto przybrało odświętny wystrój”), nie używa jednak cudzysłowu.

s. 169 – W jednym zdaniu Woźniczka pisze o fali szykan i terroru, a potem sfalszowaniu wyborów przez PPR. Wcześniej jednak, omawiając kampanię wyborczą i przebieg wyborów, o tym nie wspomina, koncentrując się na opisie działań propagandowych podejmowanych głównie przez PPR. Nie poruszono roli wojska i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w czasie kampanii oraz UB w zastraszaniu i werbowaniu członków komisji.

s. 173 – Władysław Bosowski wcześniej (s. 157) występuje poprawnie jako Bossowski.

s. 183 – Autor pisze o tym, że szeroko komentowano odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu, oraz zamieszcza obszerne cytaty z raportu miesięcznego WUBP w Katowicach za wrzesień 1948 r. Nie podaje jednak, że żadna z tych wypowiedzi nie została odnotowana w Katowicach, a np. w Będzinie. Poza tym pisze: „niektórzy działacze partyjni...” – gdy naprawdę chodzi o członka PPS majstra Tokarskiego; „inny działacz...” w tym raporcie to sędzia Sądu Okręgowego.

s. 187 – Napisano, że szefem katowickiego Urzędu Bezpieczeństwa był Marek Finn. Z pewnością chodzi o szefa WUBP w Katowicach Marka Finka.

s. 188 – Nie wiadomo, po co Autor zamieszcza szczegółową tabelę osób wykluczonych z PSL – dane te dotyczą całego województwa, a nie Katowic.

s. 192 – Działacz Stronnictwa Pracy i wiceprezydent Katowic Teodor Soból występuje jako Teodor Sobola.

s. 194–196 – Obszerny opis działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dotyczy całego województwa, nie odnosi się do samych Katowic.

s. 201 – Do „czołowego aktywu” Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego należała Rachwałówna, a nie Rochwałówna.

## Rozdział piąty – *Podziemie i aparat represji*

s. 207 – Autor pisze, że na temat podziemia antykomunistycznego na tym terenie powstała dość obszerna literatura. Jednak pierwszych pięć wymienionych przez niego w przypisie pozycji dotyczy walki z „reakcyjnym podziemiem”.

s. 207 – Wspomniano tu o tym, że w województwie śląsko-dąbrowskim działało – „według danych policyjnych” – 130 nielegalnych organizacji i związków antykomunistycznych. Dane te jednak podawał UB, a nie policja (czyli ówczesna milicja).

s. 211–214 – Trudno uznać za działalność podziemia (tym bardziej aparatu represji) wielką demonstrację 3 maja 1946 r. – może tytuł rozdziału powinien być poszerzony o opór społeczny.

s. 216 – Autor wspomina, że specyfiką Górnego Śląska było istnienie obok podziemia rodzimego także silnego podziemia niemieckiego, utrudniającego procesy polonizacji. Jest to teza nieco ryzykowna, tym bardziej że w dalszej części książki wymieniono tylko dwie takie organizacje działające w Katowicach w latach 1945–1950.

s. 216 – W podziale podziemia na trzy główne nurty (poakowski, narodowy i socjalistyczny) brakuje zaszeregowania Konspiracyjnego Wojska Polskiego, choć dalej (s. 221) Woźniczka pisze, że była to organizacja powstała na podwalinach AK, silniejsza na tym terenie niż Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Zaproponowany podział można uzupełnić o klasyfikację na podziemie zbrojne i polityczne. Nie mieszczą się w tym podziale także wspomniane później organizacje młodzieżowe. Woźniczka pisze, że uzupełnieniem struktur terenowych podziemia poakowskiego (Delegatura Sił Zbrojnych, WiN) oraz narodowego były oddziały zbrojne, jednak WiN na Górnym Śląsku (a więc także w Katowicach) nie miał żadnych oddziałów zbrojnych. Wątpliwości budzi również utożsamianie nurtu socjalistycznego (PPS-WRN) z sanacyjnym. Autor nie wspomina słowem o poprzednicze Delegatury Sił Zbrojnych – organizacji „Nie” („Niepodległość”).

s. 217 – Można dodać, że wymienione inspektoraty Okręgu Górnośląskiego DSZ: południowy i północny nazywane były także bielskim i tarnogórskim. Trudno mówić o Zygmuncie Jankem, że był w sierpniu i wrześniu 1945 r. komendantem Okręgu Śląskiego AK – może lepiej nazywać go byłym komendantem tego okręgu albo (w sierpniu) komendantem Okręgu Górnośląskiego Delegatury Sił Zbrojnych (o czym Autor pisze w akapicie wcześniejszym).

s. 218 – WiN w Obszarze Południowym nie był, wbrew temu, co pisze Autor, organizacją wojskową. Poza tym Okręg Śląsko-Dąbrowski WiN dzielił się nie na trzy, ale pięć rejonów. Szefem Rejonu I był oczywiście Stefan Rutkowski (podano błędnie jego pseudonim – „Haszyn”, powinno być „Haszysz”), a nie Stefan Musiałek, który był komendantem okręgu. Żaden z ośmiu wymienionych oddziałów („Bielca”, „Groma” itd.) nie podlegał Okręgowi Śląsko-Dąbrowskiemu WiN.

s. 219 – Wymieniony Zenon Krzekutowski nazywał się Krzekotowski, zaś akcja propagandowa w szeregach WP miała kryptonim „Ż”, a nie „Z”. Należy mówić o kolejnych zarządach głównych WiN, a nie komendach. Nieporozumieniem jest zaliczenie oddziału Henryka Gawrona „Groma” do sieci WiN, skoro nie był on powiązany organizacyjnie z WiN, a jedynie podszywał się pod tę nazwę.

s. 221 – Nieprawdą jest, że „lwowskie” okręgi WiN (czyli podległe Eksterytorialnemu Obszarowi Lwowskiemu WiN Okręgi: Lwowski i Tarnopolski) słabo docierały na Górny Śląsk. Eksterytorialny Okręg Tarnopolski miał tu mocno rozbudowaną siatkę. W latach 1945–1948 nie istniało województwo częstochowskie.

s. 222 – Przekręcone nazwiska i pseudonimy: Stefan Gerther pseudonim „Ise” – powinno być Gürtler (lub Guertler) „Tse” (na s. 269 ta sama osoba przybiera nazwisko Guert, a na s. 267 pseudonim „Stefan”); Paweł Cierpień „Hakpol” – powinno być Cierpień „Makopol”; Edmund Stawsta „Pautera” – powinno być Starosta „Pantera”. Paweł Cierpień nie był ponadto szefem propagandy Okręgu Śląskiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego – uznawał ją przecież za konkurencyjną organizację na swoim terenie. Przypisano do Komendy Wojewódzkiej KWP „Klimczok” dwa bataliony, które w rzeczywistości nigdy nie istniały. Rzeczony dowódca jednego z nich Waldemar Karwot (a nie Karwat, jak podaje Autor; błędnie zapisał też jego pseudonim „Marek” – powinno być „Manek”) w rzeczywistości stał na czele grupy rabunkowej grasującej w powiecie rybnickim, natomiast Lotna Grupa „Błyskawica” poszukiwała kontaktu z KWP, lecz nie została do niego wcielona.

s. 225 – Delegat rządu RP na emigracji Władysław Piotrowski rzeczywiście w 1947 r. zagrożony aresztowaniem wyjechał za granicę, choć warto może dodać, że był już wcześniej aresztowany, ale udało mu się uciec (w niejasnych okolicznościach). W naradzie czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego w grudniu 1945 r. w Katowicach wzięli udział m.in. Lech Haydukiewicz (a nie Leon Hajdukiewicz) oraz Włodzimierz Bilan (a nie Władysław). Nie wiadomo dlaczego Autor, wymieniając uczestników narady, pominął Stanisława Kozickiego.

s. 226 – Początki Młodzieży Wszehpolskiej sięgają 1918 r. – trudno więc mówić, że to ugrupowanie powstało w 1926 r. Stefan Stec był prezesem Młodzieży Wszehpolskiej na Politechnice Gliwickiej, a nie w Katowicach, a kierownik organizacyjny nazywał się Edward Cwykiel (lub Ćwykiel), a nie Ćwikiel.

s. 227 – „Ojczyzna” nie była oddziałem wywodzącym się z ruchu narodowego, ale organizacją polityczną. Okręg VII Śląsko-Cieszyński Narodowych Sił Zbrojnych zorganizowany został w maju 1945 r. (wtedy powstał sztab), a nie w kwietniu. We wrześniu 1945 r. rzeczywiście doszło do reorganizacji NSZ, ale nie powstał Obszar Śląski (Południowy) złożony z okręgów Górnośląskiego i Dolnośląskiego, tylko Inspektorat Ziemi Południowo-Zachodnich, składający się z trzech okręgów: Górny Śląsk, Śląsk Opolski i Dolny Śląsk.

s. 228 – Śląską Radą Polityczną NSZ kierował Aleksander Świszcz „Śmigiel-ski”, a dwaj przedwojenni narodowcy śląscy to nie Adolf Słowik i Stanisław Ślanina, lecz Marian Sławik i Stefan Ślanina. Schemat organizacyjny administracji na Śląsku opracowali podczas okupacji, a nie „już w maju 1945 r.” (prace studyjne nad przejęciem administracji na Śląsku po drugiej wojnie światowej prowadzili działacze Służby Cywilnej Narodu pochodzący ze Śląska, a przebywający podczas okupacji w Krakowie). Fragment poświęcony Śląskiemu Siłom Zbrojnym zawiera wiele błędów. Autor nie podał podstawowych informacji, że „Borowski” był agentem UB, który przyczynił się do rozbitcia podziemia narodowego w województwie śląskim, a stworzone przez niego Śląskie Siły Zbrojne były prowokacyjną organizacją sterowaną przez aparat bezpieczeństwa. Zastępcą „Borowskiego” w ŚSZ nie był Zygmunt Garda, ale Henryk Wendrowski „Lawina”, a później inny agent UB. Andrzej Zotyka nie był łącznikiem w ŚSZ. Antoni Baszyn (poprawnie Basztoń) ani Franciszek Dziuba nie dowodzili żadnymi grupami Śląskiej Rady Politycznej NSZ. Organizacji nie rozbito wiosną 1945 r. – istniała ona *de facto* do sierpnia 1948 r.

s. 229 – Samodzielny Pluton Operacyjny „Huragan” nie był z pewnością oddziałem Akcji Specjalnej NSZ, a wiarygodność źródła, jakim jest „Wyciąg z dziennika bojowego samodzielnego plutonu Operacyjnego »Huragan« za lata 1946–1948”, jest dość wątpliwa. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wśród ujawnionych na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 2817 osób było 191 członków grup bojowych NSZ, skoro członkowie NSZ z obawy przed represjami bardzo niechętnie wyjawiali swoją przynależność organizacyjną i podawali często, że działali w AK.

s. 232 – Dziwnie brzmi sformułowanie, że dla Urzędu Bezpieczeństwa „mili-cyjne dokumenty nie były [...] tajemnicą”.

s. 233 – Autorowi chodziło z pewnością o Stefana Musiałka, a nie Michałka, oraz o Wydział Propagandy Komitetu Miejskiego PPR, a nie PZPR (1946 r.).

s. 235 – Powołując się na artykuł Andrzeja Paczkowskiego zamieszczony w *Czarnej księdze komunizmu*, Woźniczka przywołuje jego przedruk w dzienniku „Rzeczpospolita”, choć sama książka została wydana jeszcze w 1999 r. (w bibliografii, s. 502, Autor już ją wymienia). Ponownie pisze o SB, choć wówczas funkcjonował Urząd Bezpieczeństwa.

s. 236 – Za „element składowy” aparatu represji w Polsce uznano m.in. NKWD, WUBP oraz sądownictwo i prokuraturę. Czy w takim razie MBP oraz miejskie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa nie należały już do aparatu represji, a jedynie szczebel wojewódzki? Sądownictwo i prokuratura mogą być w całości uznane za organy represyjne, jeżeli przyjmie się, że spełniają one z zasady funkcje represyjne, a represyjność zawsze towarzyszy prawu karnemu.

s. 236 – Redaktorami jednej z „najbardziej znanych” prac na temat zbrodniczego systemu sądownictwa i prokuratury (*Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, Warszawa 2001) nie są W. Klesza i A. Rzepiński, lecz Witold Kulesza i Andrzej Rzepliński.

s. 237 – Czytamy tutaj, że kierownikiem Resortu Bezpieczeństwa Publicznego był początkowo Roman Romkowski (Natan Gruszpan-Kikiel). W rzeczywistości jednak na czele tego resortu (a później MBP) stał przez cały czas Stanisław Radkiewicz, a wcześniejsze nazwisko Romkowskiego brzmi Grunspan, Grünspan

lub Grinszpan. Nie jest też prawdą, że spod kompetencji RBP wyłączono najważniejsze kwestie, m.in. kontrwywiad – gdyż właśnie Romkowski był kierownikiem kontrwywiadu RBP.

s. 237 – Nieuzasadnione wydaje się przywoływanie nazwiska Węgierowa jako zastępcy „komendanta” WUBP – źródło emigracyjne wydaje się w tym miejscu niewiarygodne, co potwierdzają najnowsze ustalenia. Woźniczka zastanawia się nad rolą, jaką w tworzeniu struktur katowickiego UB odegrał znany dziś krytyk literacki Marceli Reich-Ranicki – jego nazwisko w tym czasie brzmiało Reich.

s. 238 – Korespondent „Die Welt” piszący o Marcelim Reichu nazywa się Gerhard Gnauck, a nie Ganuk! (przypis 104). 12 sierpnia 2002 r. w „Die Welt” ukazały się jego dwa artykuły, a nie jeden, jak sugeruje Woźniczka (popelnia też błędy w ich tytułach – powinno być: *Kennt die Psyche des Agenten* i *Im Mai 1945 waren die Kämpfe noch nicht vorbei*).

s. 238 – Autor pisze, że dużą część kadr WUBP tworzyli ludzie pochodzenia żydowskiego z okolic Będzina i Miechowa. Wymienia przykładowo Józefa Jurkowskiego, pochodzącego z lubelskiej rodziny ortodoksyjnych Żydów. W następnym zdaniu czytamy: „Z Będzina pochodziła żona Aleksandra Zawadzkiego Gloria Furstenberg”. Żona Zawadzkiego nazywała się Firstenberg (Fürstenberg, niekiedy tylko używała spolszczonej wersji: Furstenberg) i nie pracowała w UB. Przywołane w przypisie strony publikacji Henryka Rechowicza *Aleksander Zawadzki. Życie i działalność* (Warszawa – Kraków 1975) nie zawierają informacji o pochodzeniu żony Zawadzkiego; co więcej, występuje tam ona pod imieniem Stanisława.

s. 239 – W 1945 r. swoich członków do pracy w UB mogła skierować co najwyżej PPR, a nie PZPR, jak pisze Woźniczka.

s. 239 – Może warto dodać, że J. Wargin-Słomiński miał na imię Józef, zaś mjr Marek to po prostu Marek Fink. Stefan Antosiewicz był szefem WUBP do września 1948 r. (a nie do grudnia 1947 r.). Nie wiadomo, po co Autor wymienia kolejnych szefów WUBP aż do 1955 r. – i to błędnie, np. szefem WUBP w 1951 r. (od marca do grudnia, a nie do połowy 1952 r.) był nie Antoni Punto, lecz Antoni Punda. Z kolei Józef Jurkowski został ponownie szefem WUBP w grudniu 1951 r., a nie w połowie 1952 r. Franciszek Szlachcic nie objął tego samego stanowiska (nie było już wówczas WUBP, a WUdsBP) z początkiem 1955 r., ale 20 maja tego roku. Woźniczka pomija w ogóle fakt funkcjonowania w latach 1945–1946 Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach.

s. 240 – Nie wiadomo, o jaką to „kilkuosobową brygadę” działającą w komisariatach MO chodzi (niejasne też, o jaką pozycję Autorowi chodziło w przypisie, gdyż podał tylko: *Aparat bezpieczeństwa wobec podziemia niepodległościowego...* – wcześniej nie powołuje się na taką publikację).

s. 241 – Podano tu nazwiska komendantów MO w Katowicach – chodzi oczywiście o komendantów wojewódzkich MO w Katowicach; jednym z nich był Bruno Gutman-Skuteli, a nie Gutman-Skutel.

s. 243 – Autor wymienia nazwiska dziesięciu osób, które „najprawdopodobniej” były funkcjonariuszami Informacji Wojskowej 6. Pułku KBW w Katowicach. W rzeczywistości funkcjonariuszami Informacji były tylko dwie pierwsze osoby (w tym Feliks Berus, a nie Beruś), pozostali to żołnierze KBW, a jeden z wymienionych, Joachim Kowalski, to naprawdę ks. Joachim Kowalski – kape-

lan 6. Pułku, który zresztą został aresztowany przez władze komunistyczne i skazany na 3 lata więzienia! Błąd wynika z tego, że Woźniczka zaczerpnął informację z jednego dokumentu, w którym wymieniono dane personalne żołnierzy i funkcjonariuszy Informacji Wojskowej 6. Pułku KBW bez rozróżnienia na te kategorie. Jednak z dokumentu znajdującego się kilka kart wcześniej wynika, kto był funkcjonariuszem informacji. Poza tym Autor podaje złą sygnaturę akt ówczesnej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (powinno być S. 4/94, a nie S. 4/9).

s. 243 – Nieco ryzykowne jest uznanie Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Katowicach za „ważny element aparatu represji”. Co ciekawe, Woźniczka nie wspomina o Sądzie Apelacyjnym w Katowicach (czyżby on nie był „ważnym elementem aparatu represji?”), a przede wszystkim o faktycznym narzędziu represyjnym w sądownictwie – Wojskowym Sądzie Rejonowym w Katowicach i Wojskowej Prokuraturze Rejonowej, choć później wielokrotnie opisuje wyroki WSR. Autor nie zna nazwy ani specyfiki działania Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach (nazywa go Sądem Specjalnym – źródłem jest relacja Bachowskiego). Sąd ten nie musiał się udawać na sesje wyjazdowe do Sosnowca, bo tam miał jeden z czterech swoich wydziałów zamiejscowych. Orzekał w składzie: jeden sędzia zawodowy i dwóch ławników (art. 3 dekretu PKWN z 12 września 1944 r. o specjalnych sądach karnych) – choć zdaniem Woźniczki składał się z „prokuratora, sędziego orzekającego i obrońcy”. Woźniczka pisze, że materiałów do rozpraw dostarczał „Wydział Bezpieczeństwa” (za relacją Bachowskiego) – chodzi z pewnością o UB. Na następnej stronie podaje, że prokuratury sądów specjalnych zlikwidowano w 1947 r. Nie tylko prokuratury specjalnych sądów karnych, ale również i same te sądy zostały zniesione już w listopadzie 1946 r. Na czele Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach stał dr Mieczysław Dobromęski (a nie Dobromęcki), a wiceprokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach był Roman Barszak (a nie Barszczyk).

s. 244 – Autor pisze: „Dopełnienie agend aparatu bezpieczeństwa w Polsce stanowiła Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym”. Czy więc jego zdaniem wymieniona wcześniej prokuratura Sądu Apelacyjnego oraz specjalne sądy karne i ich prokuratury stanowiły „agendy aparatu bezpieczeństwa”?!  
398

s. 245 – Dyrektorem Departamentu Więziennictwa i Obozów (a nie Więzień i Obozów) był Teodor (a nie Tadeusz) Duda.

s. 248 – Znajduje się tutaj fragment: „Niekiedy w aresztowaniach brali udział polscy milicjanci i pracownicy urzędów bezpieczeństwa. Jednym z nich był aresztowany w lutym 1945 r. 61-letni inżynier Erwin Ledr, zamęczony następnie w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie”. Czyżby Ledr był milicjantem lub funkcjonariuszem UB, który brał udział w swoim aresztowaniu?

s. 249 – DAF to skrót od Deutsche Arbeitsfront, a nie Deutsche Arbeiterfront (błąd występuje w cytacie, ale należało obok podać poprawną nazwę).

s. 250 – Autor nie podaje, skąd zaczerpnął informację o aresztowaniu w lutym 1945 r. w Katowicach 2 tys. mężczyzn. Można przypuszczać, że źródłem są wspomnienia córki jednego z więźniów obozu w Świętochłowicach, gdyż o takiej samej liczbie aresztowanych wspomina na s. 24 (przypis 29). Wiarygodność tych danych jest jednak wątpliwa.



s. 251 – Woźniczka pisze, że „tak jak w całym kraju, w województwie śląsko-dąbrowskim obowiązywał dekret PKWN z 13 XI 1944 r.” Rzecz w tym, że przepisy dekretu PKWN z 4 listopada 1944 r. (a nie 13 listopada – z tą datą został wydany Dziennik Ustaw) „o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu” formalnie nie obejmowały Górnego Śląska, gdyż dotyczyły volksdeutschów z Generalnego Gubernatorstwa (art. 1 tego dekretu przewidywał: „Obywatel polski, który w okresie okupacji niemieckiej na terytorium tzw. Generalgouvernement i województwa białostockiego [...] zadeklarował przynależność do narodowości niemieckiej [...], podlega, niezależnie od odpowiedzialności karnej, przytrzymaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy”).

s. 252 – Ustawa z 6 maja 1945 r. nie była uzupełnieniem dekretu z 28 lutego 1945 r., ale go zastępowała. Nie wiem, o jaką ustawę z 25 maja 1945 r. w sprawie rehabilitacji Zygmunta Woźniczki chodzi. Prawdopodobnie o wspomnianą wcześniej ustawę z 6 maja 1945 r.

s. 256 – Autor ponownie mówi o dekreście z 13 listopada 1944 r. (chodzi o dekret z 4 listopada 1944 r.), na mocy którego „urzędy bezpieczeństwa publicznego przy pomocy sądów i prokuratury priefabrykowały wciąż nowych »zdrajców« i »wrogów ludu«”. Chodzi mu zapewne o fabrykowanie (a nie priefabrykowanie) „zdrajców”.

s. 259 – Powołując się na ustalenia Bogusława Pyki, Autor podaje, że w obozie w Świętochłowicach zmarło 354 mieszkańców Katowic. Ze statystyki na s. 24 wynika jednak, że było ich 355. Z przeprowadzonych przeze mnie badań aktów zgonów więźniów obozu świętochłowickiego wynika, że zmarło tam co najmniej 324 mieszkańców Katowic.

s. 264 – Woźniczka wspomina, że latem 1945 r. ujawnił się w Katowicach komendant obwodu AK Józef Grzywoc, jednak nie znajdujemy nigdzie w opracowaniach tego nazwiska. Na pewno nie był on komendantem Obwodu Katowice-miasto, gdyż tę funkcję pełnił por. Józef Bujar. Rozumiem, że stwierdzenie „Służba Bezpieczeństwa była organizacją zbrodniczą” odnosi się do okresu po 1956 r., gdyż wówczas funkcjonowała SB – wcześniej UB (o SB także na s. 465).

s. 266 – Opisywana tu rozprawa odbyła się przed Wojskowym Sądem Rejonowym (a nie Sądem Rejonowym) i dotyczyła grupy Narodowego Zjednoczenia Wojskowego lub Narodowej Organizacji Wojskowej – a nie NSZ.

s. 267 – Autor pisze o skazaniu na karę śmierci sześciu członków oddziału „Śmiertelni” z grupy „Bartka”. Część wymienionych przez niego osób nie należała do tego oddziału, ale do oddziału „Burza”. Poza tym błędnie zapisano nazwiska: Franciszek Geller – zamiast Gelner, Zdzisław Karuso – zamiast Kraus, Władysław Waras – zamiast Waryas. Zorganizowany przerzut żołnierzy oddziału „Bartka” na ziemie zachodnie nie odbywał się w czasie tzw. akcji „Wisła”! Proces KWP toczył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym, a nie Rejonowym Sądem Wojskowym (ten sam błąd na s. 269).

s. 269 – Chodzi o Komendę Wojewódzką KWP „Klimczok”, a nie Wojewódzką Komendę „Klimczok”. Warto zaznaczyć, że od kilku lat Woźniczka konsekwentnie zmienia pseudonim jednej z najważniejszych postaci podziemia antykomunistycznego Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, nazywając go „Warszcycem” (poprawnie na s. 221).

s. 272 – Nazwisko Henryka Wendrowskiego zapisano błędnie jako Wędrowski. Woźniczka podaje, że w wyniku prowokacji zamordowano około dwustu żołnierzy oddziału „Bartka” – wcześniej zaś (s. 267) wspominał o ponad stu zamordowanych żołnierzach.

s. 274 – Na odprawie w październiku 1947 r. Józef Kratko nie występował jako komendant wojewódzki MO i szef WUBP w Katowicach (nie pełnił zresztą tych funkcji jednocześnie), ale jako świeżo mianowany dyrektor Departamentu IV MBP.

s. 274–275 – Autor pisząc o sieci informatorów UB, podaje kilkakrotnie dane dotyczące Katowic, nie zaznacza jednak, że chodzi o województwo śląskie (a nie katowickie, jak pisze dalej).

## Rozdział szósty – *Instytucje społeczno-kulturalne*

s. 299–304 – Kilkakrotnie podawane informacje o nakładach gazet często się nie zgadzają, np. w końcu 1945 r. „Gazeta Robotnicza” miała wychodzić w nakładzie 24 tys. (s. 304), ale wcześniej (s. 302) jest informacja, że jej nakład wynosił 30 tys., a następnie 100 tys. Podobnie nakład „Trybuny Robotniczej” w grudniu 1945 r. wynosił 85 tys. (s. 299) lub 83 tys. (s. 304). „Sport” ukazywał się dwa razy w tygodniu, więc nie może być zaliczany do tygodników (s. 305).

s. 317–318 – Czy rzeczywiście Włodzimierz Stahl w lutym 1945 r. awansował w ciągu kilku dni z podpułkownika (s. 317) na majora (s. 318)?

s. 329 – Występujący tutaj Władysław Woźniak (także na s. 331 i 332) nazywał się Woźnik (tak zresztą na s. 332, choć już trzy wersy niżej jest Woźniak).

s. 332 – Występuje tutaj dyrektor teatru lalkowego Juliusz Glaty; zastosowano dziwną odmianę tego nazwiska – Glaty’ego, Glaty, Glatcie, a w końcu sam Glaty nazwany został Glatta (s. 333).

s. 334 – Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych została nazwana Organizacją Młodzieżową TUR.

s. 338 – Autor wspominał, że 21 lutego 1946 r. w Filharmonii Śląskiej odbył się walny zjazd Stronnictwa Pracy województwa śląsko-dąbrowskiego. Pisząc wcześniej o tym samym wydarzeniu, podał poprawną datę 24 lutego (s. 135).

s. 340 – W przedstawieniu *Halki* mieli wziąć udział Wiktor Calma i Lesław Finze. Na s. 350 czytamy jednak, że w przedstawieniu tym śpiewali m.in. Wiktoria Calma – jako Halka (więc jednak nie Wiktor; ta sama Wiktoria na s. 466) oraz Leszek Finze.

s. 341 – W przypisie 249 wspomina się o usunięciu wiosną 1947 r. Zygmunta Alfusa z Zarządu Kin. Na s. 343 to samo wydarzenie jest datowane na lipiec 1947 r. Autor raz pisze o Okręgowym Zarządzie Kin, innym zaś razem o Okręgowym Zarządzie Kinematografów Śląskich (s. 341–343).

s. 345 – Recenzentem jednego z filmów na łamach „Dziennika Zachodniego” był Stanisław Ziemia (przywoływany wcześniej wielokrotnie jako redaktor naczelny tej gazety), a nie Zięba (tak też w przypisie s. 346); na s. 390 Stanisław Ziemia zmienił się z kolei w Ziemnego.

s. 353 – Jeżeli w kolejnych przypisach przywołujemy pozycje tego samego autora, to przed tytułem publikacji możemy stosować zaimbek „tenże”, a w przypadku kobiet „taż”. Woźniczka jednak w przypisach 289 i 290 dał „Tenże”, mi-

mo że chodzi o kolejne artykuły dziennikarki „Dziennika Zachodniego” Grażyny Kuźnik.

s. 356 – Zdaniem Autora ministrem oświaty był Czesław Wydech! Chodzi oczywiście o Czesława Wycecha.

s. 360 – Wydaje się, że istotne błędy w cytacie należy wyjaśniać w nawiasie kwadratowym. Tak się jednak nie dzieje i w przypisie 310 występuje Zbyszko Bednarz [czyli Bednorz] i Wiesław Kuczewski – dyrektor [właściwie: rektor] Politechniki Śląskiej.

s. 361 – Występujący tutaj prof. Faustyn Kulczyński naprawdę nazywał się Kulczycki (tak zresztą na s. 368).

s. 366 – I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR Marian Baryła przybrał na tej stronie nowe imię i nazwisko: Maran Bareła.

s. 382 – Nie istniała ONTUR, ale OM TUR. Nie mogło dochodzić do „starć między członkami ZMW i »Wici«”, gdyż była to jedna organizacja – Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. W całym akapicie Autor mylnie posługuje się skrótem ZMW zamiast ZWM (Związek Walki Młodych).

s. 384 – Autor pisze o Robotniczym Towarzystwie Pomocy Dzieciom i Chłopskim TPD jako o organizacjach zajmujących się wychowywaniem dzieci i młodzieży (dalej dodaje, że w duchu świeckim). Pisze, że TPD otwierało szkoły, przedszkola itd., wspomina o jego strukturze. Może warto jednak dodać wyrażenie, że placówki TPD miały dać dzieciom i młodzieży „naukowy, marksistowski pogląd na świat” i stosować „metodę socjalistycznego wychowania w szkołach” (o przejmowaniu szkół przez TPD Woźniczka pisze dopiero na s. 407). TPD nie zaprzestało swojej działalności w latach 1954–1957, ale kontynuowało ją w ograniczonym zakresie. Zespół TPD w Archiwum Państwowym w Katowicach opracował Roland Banduch, a nie Bandach.

s. 396 – Bokser Maksymilian Grzywocz na następnej stronie jest już Grzywaczem (poprawnie Grzywocz). Tam też Feliks Sztam (zamiast Stamm).

s. 401 – W połowie 1948 r. nikt nie mógł być protegowanym Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a jedynie PPR.

## Rozdział siódmy – Kościoły i związki wyznaniowe

W rozdziale o bardzo skromnej objętości wykorzystano przede wszystkim *Historię diecezji katowickiej* ks. prof. Jerzego Myszora (Katowice 1999), a nie przeprowadzono podstawowej kwerendy materiałów dotyczących parafii katowickich w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach. Wielokrotnie Woźniczka przywołuje wydarzenia dotyczące całej diecezji, nie analizując sytuacji w samych Katowicach.

s. 403 – Autor pisze: „29 I 1945 r. przyjechał z Krakowa do Katowic bp Juliusz Bieniek, a 6 II – bp Stanisław Adamski” – bp Adamski przyjechał jednak nie z Krakowa, ale z Jasnej Góry.

s. 404 – Nie było Rosyjskiej Komendy w Katowicach, lecz – tak jak to zapisał Autor wcześniej – Komendantura Wojenna.

s. 404 – „Skład personalny Kurii Diecezjalnej sprzed wojny nie zmienił się w okresie okupacji. Wprowadzono tylko w jej skład powracających z wygnania bp. Stanisława Adamskiego i bp. Juliusza Bieńka” – pisze Woźniczka. Zdanie niezrozumiałe, gdyż właśnie w czasie okupacji w związku z wysiedleniem biskupów

zmienił się skład personalny kurii. Autorowi chodziło zapewne o porównanie sytuacji z okresu przedwojennego z powojenną, a nie okupacyjną.

s. 405 – Autor wymienia osiem parafii katowickich funkcjonujących wiosną 1945 r. – pomija jednak kurację św. Cyryla i Metodego w Katowicach Załęskiej Hałdzie i lokalię w Katowicach Koszutce. Parafia mariacka nazywała się naprawdę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (a nie Najświętszej Maryi Panny), nie było parafii „Bogucie-Załęże” (była parafia św. Józefa w Katowicach Załężu). Może lepiej nie pisać o „parafii Katowice Zawodzie” – raczej o parafii Opatrzności Bożej w Katowicach Zawodziu, ani o „parafii Katowice Bogucice” – była to parafia św. Szczepana w Katowicach Bogucicach.

s. 405 – Jest tu zdanie: „Dnia 11 II 1945 r. wyszedł pierwszy numer tygodnika »Gość Niedzielny«. Pierwszym redaktorem pisma został ks. Klemens Kosyrczyk”. Autor zapomniał dodać, że chodzi o pierwszy **powojenny** numer „Gościa Niedzielnego” (pisma wydawanego od 1923 r.), a ks. Kosyrczyk był pierwszym powojennym redaktorem naczelnym. Znanym publicystą piszącym do „Gościa Niedzielnego” był według Woźniczki Paweł Jasienia – chodzi o Jasienicę.

s. 406 – „Przedstawiciel duchowieństwa wszedł także do Powiatowej Rady Narodowej” – pytanie tylko, o radę jakiego powiatu chodziło. No i o jakiego kapłana. W pracach PRN w Katowicach brał udział ks. Stanisław Maśliński.

s. 408 – Autor, wspominając o rozwiązaniu problemu listy narodowościowej z pewnością niemieckiej), pisze o „koncepcji administracji wojewódzkiej radykalnego rozwiązania tego problemu – wysiedlenia wszystkich, którzy dobrowolnie zapisali się do I, II i III grupy volkslisty”. Poruszając wcześniej sprawy narodowościowe, o tym nie wspomina – takiego projektu nigdy nie było.

s. 408 – Zaskakujący jest sposób przywoływania informacji z *Leksykonu duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, pod redakcją ks. Jerzego Myszora (t. 1–2, Warszawa 2002–2003). Każdy biogram w nim ma swojego autora, więc powinien być traktowany jako osobny artykuł. Zygmunt Woźniczka jednak konsekwentnie (s. 413, 416–418) powołuje się jedynie na określone strony *Leksykonu*.

s. 410 – Woźniczka wspomina o naradzie międzypartyjnej w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR 27 lipca 1948 r. z udziałem przedstawicieli PZPR – w tym czasie jednak taka partia jeszcze nie istniała (pomyłka w dacie, tak samo zresztą na następnej stronie).

s. 412 – Kuriozalnie wygląda sprawa odczytania listu bp. Adamskiego z 17 stycznia 1949 r.: według Woźniczki „Mimo zakazu UB list biskupa został odczytany w **szkołach** [podkr. A.D.]”. Brzmi to zaskakująco, tym bardziej że biskup zakazał odczytywania tego listu nawet na nabożeństwach szkolnych (zob. *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939–1956 w dokumentach*, wybór, wstęp i oprac. K. Banaś, A. Dziurok, Katowice 2003, s. 162–169). Autor pisze o aresztowaniu za odczytanie listu „co najmniej 5 proboszczów”. Później pisze o tym wydarzeniu na s. 418 i nie ma już wątpliwości, że aresztowano wówczas sześciu księży.

s. 414 – Ks. Karol Mathea został tutaj nazwany ks. Janem Mateją (o „proboszczu Matei” także na s. 415; na s. 406 jest poprawnie).

s. 415 – Autor wspomina o parafii przy ulicy Sokolskiej oraz o obecności sióstr zakonnych przy dwóch innych parafiach – nie dodaje przy tym, o jaką pa-

rafię chodzi, a obecność sióstr kwituje źródłową bezradnością – „nie ustalono ich liczby”. Wątek obecności zakonów w Katowicach nie pojawił się zresztą w ogóle w tym rozdziale.

s. 415 – Przytoczono tu fragment dokumentu o „przytrzymaniu” przez UB proboszcza Górnika „w styczniu br.” Woźniczka błędnie podał w nawiasie datę – 1948 r.; działo się to w roku następnym (o czym zresztą pisze na s. 418), a ks. Górnik był administratorem parafii, a nie proboszczem.

s. 417 – Błędna pisownia nazwisk: jest „Wysiedlono także m.in. ks. Wilhelma Lizura” – powinno być Lizurę; ks. Józef Bąk – powinno być Bak (tak zresztą jest na s. 419).

s. 417 – W tekście znajduje się uwaga, że w końcu lat czterdziestych donosy na bp. Adamskiego pisał m.in. „płk Wacław Pyszkowski, późniejszy ksiądz patriota”. W tym czasie płk Pyszkowski był już i księdzem (od 1920 r.), i księdzem patriotą.

s. 418 – Autor wymienia księży przebywających w 1950 r. w katowickim więzieniu, wśród nich znaleźli się: Józef Piatkowski (powinno być Piątkowski), Karol Pinawa (powinno być Pilawa), Leon Pakuła (powinno być Pakuła), Julian Pustelnik (powinno być Juliusz), Wojciech Sołtysik (powinno być Szoltysik), Alojzy Wala (powinno być Walla). Na trzynastu wymienionych kapłanów sześciu ma „zmienione” nazwiska lub imiona.

s. 419 – W okresie, który opisano w książce, nie istniała Służba Bezpieczeństwa, lecz Urzędy Bezpieczeństwa.

s. 421 – Autor pisze: „Na dwa dni przed wyzwoleniem Katowic (24 I 1945 r.)” – wynika z tego, że Katowice zostały „wyzwolone” 26 stycznia 1945 r. Było to 28 stycznia.

## Rozdział ósmy – *Warunki bytu*

s. 431–433 – Trzy pierwsze strony rozdziału to niemal same cytaty. Monstrualnych rozmiarów cytaty także np. na s. 379.

s. 434 – Napisano tu o godzinie „policyjnej”, która była utrzymywana przez pierwsze półrocze 1945 r. (o godzinie policyjnej także na s. 465). Dalej jednak znajdujemy informację, że w Katowicach obowiązywała godzina milicyjna (a nie policyjna) i została zniesiona dopiero w marcu 1946 r. (s. 474).

s. 441 – Autor powołuje się na artykuł Kazimierza Sarny *Rozwój przestrzenny i demograficzny Katowic* zamieszczony w „Roczniku Katowickim” (1994, t. 12), lecz dokonuje dziwnych zmian (nie przywołuje zresztą s. 50 tego artykułu, choć z niej również zaczerpnął informację). Znacząco podwyższa współczynnik śmiertelności w Katowicach, gdyż wszystkie dane podane przez Sarnę w promilach podaje w procentach (tak np. współczynnik śmiertelności w Katowicach w 1945 r. wynosić miał 18,5 proc.)! Sarna pisze o 275 nowych przypadkach chorobowych w Katowicach w dwóch ostatnich miesiącach 1948 r., Woźniczka zaś o 275 chorych w tym czasie.

s. 442 – Błędne jest zdanie, że „dyrektorami katowickiego »Caritasu« byli: ks. Adam Biezanowski [...], s. Bolesława Borda [...], a później [...] ks. Józef Gawor”. Siostra Bolesława Broda (a nie Borda – tutaj Autora może tłumaczyć błąd występujący w książce Myszoza *Historia diecezji katowickiej...*, s. 570) była

dyrektorem Katowickiego Okręgu Caritas, a dwaj wymienieni księża to dyrektorzy Diecezjalnego Związku Caritas. Wcześniejszym dyrektorem Caritasu był ks. Fryderyk Lipiński (a nie Lipieński).

s. 446 – Konferencja św. Wincentego à Paulo została tutaj nazwana Konfederacją. Błędnie też podano nazwisko Janiny Bülow jako Bulow.

s. 472 – Pojawiło się tu stwierdzenie: „przestępczość na terenie Katowic w ciągu 1945 r. ciągle wzrastała”. Na s. 474 czytamy jednak: „od września 1945 r. przestępczość spadła o 40%”.

s. 500 (także s. 14) – Autor przywołuje w przypisie pozycję: J. Koniew, *Wspomnienia dowódcy frontu*, Warszawa 1988. Chodzi prawdopodobnie o książkę Iwana Koniewa *Notatki dowódcy frontu 1943–1945*, Warszawa 1986.

s. 507 – Autorem biografii Władysława Gomułki ma być niejaki A. Werdan – chodzi o Andrzeja Werblana.

s. 508 – Wielokrotnie przywoływanemu Kazimierzowi Miroszewskiemu zmieniono nazwisko na Minoszewski.

W recenzji skoncentrowałem się na mankamentach publikacji, choć oczywiście książka zawiera interesujące fragmenty ukazujące mało znane oblicze powojennych dziejów miasta (Zygmunt Woźniczka pisze m.in. o roli Katowic w życiu kulturalnym Polski w 1945 r. i późniejszej degradacji kulturalnej miasta oraz jego „kresowości”). Książka pokazuje, jak Katowice, w 1945 r. uważane za swoiste Eldorado (bogate i niezniszczone miasto), tracą stopniowo swoje znaczenie, stając się punktem etapowym w drodze na „Dziki Zachód”. Interesujący był też pomysł opisanie – poza kwestiami społeczno-politycznymi – życia kulturalnego i codzienności mieszkańców tego miasta.

Nie można jednak uznać, że Katowice doczekały się rzetelnej monografii, a biorąc pod uwagę powyższe uwagi, należy mieć nadzieję, że wbrew temu, to pisze Autor we wstępie (s. 11), jego książka nie trafi do młodego czytelnika. Chyba że jej drugie, poprawione wydanie, bo w obecnej wersji może być niebezpieczne dla czytelnika wierzącego nadmiernie w rzetelność wszystkich prac historycznych.

Adam Dziurok



David Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, Instytut Pamięci Narodowej, seria „Monografie” t. 12, Warszawa 2004, ss. 184

Postulat podejmowania studiów interdyscyplinarnych od lat powraca w środowiskowych dyskusjach. Jego praktyczna realizacja jest trudna, pozostawiała i w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia, choć można liczyć na to, że wykorzystanie w badaniach na określony temat odmiennego spojrzenia, doświadczenia i warsztatu badawczego różnych dziedzin nauki przyniesie inspirujące rezultaty. Dlatego każdą – zwłaszcza udaną – próbę takiego spojrzenia warto przyjąć z życzliwym zainteresowaniem. Taką próbą jest studium Davida Morgana, sytuujące się na pograniczu socjologii, historii i politologii. Jest to przetłumaczona na język polski wersja rozprawy doktorskiej *The Transformation of Memo-*

ry: *Narrating the 1976 Radom Protest*, obronionej w 2003 r. w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Praca ta (a raczej perypetie towarzyszące jej powstawaniu) jest zarazem dowodem na to, że opracowanie sięgające do różnych dyscyplin naukowych jest dużym wyzwaniem dla polskiego systemu naukowego. Jej Autor, zanim ostatecznie – dodajmy, szczęśliwie – trafił do ISP PAN, był przez dłuższy czas odsyłany od instytutu do instytutu, co argumentowano właśnie tym, że temat nie mieści się w ramach danej dziedziny badawczej.

Najbardziej znanym historykiem cudzoziemcem piszącym o Polsce jest Norman Davies. O ile jednak obcokrajowcy zajmują się z reguły polską historią w skali makro – jak właśnie Davies, o tyle do rzeczy absolutnie wyjątkowych można zaliczyć przypadek, w którym cudzoziemiec podejmuje temat tak ściśle zakreślony czasowo i terytorialnie – jak w przypadku Morgana. David Morgan jest Amerykaninem, badaczem średniego pokolenia, zajmującym się historią Rosji, ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej. Ze względów rodzinnych w 1996 r. zamieszkał w Radomiu. Tam też zainteresował się protestem z czerwca 1976 r. i zbiorową pamięcią o tym kluczowym dla historii miasta wydarzeniu<sup>1</sup>. Polski czytelnik będzie z pewnością zainteresowany rezultatem tego zainteresowania i spojrzenia na naszą historię z innej perspektywy. Tym bardziej że Morgan – mimo zdarzających się drobnych potknięć i nieścisłości – dobrze orientuje się w historii i społeczno-politycznych realiach zarówno Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak i III Rzeczypospolitej Polskiej.

Sądzę, że wielu Polaków chciałoby posługiwać się obcym językiem w takim stopniu, w jakim Morgan posługuje się językiem polskim w mowie i rozumieniu czytanego tekstu. Woli on wszakże pisać w języku ojczystym, co miało swoje – wynikłe w jakimś stopniu z tłumaczenia – konsekwencje dla kształtu polskiego wydania pracy. Wskutek obowiązujących przepisów jako cudzoziemiec miał on również ograniczony dostęp do polskich archiwów i musiał liczyć na życzliwość kolegów historyków i archiwistów.

Mimo wspomnianej na wstępie interdyscyplinarności praca Morgana wydaje się w pewnym stopniu zmierzać w kierunku ujęcia socjologicznego. Autor zauważa, że o ile protest z czerwca 1976 r. nadal odgrywa istotną rolę w pamięci zbiorowej radomskiego społeczeństwa, o tyle jego symbolika bynajmniej nie jest jednoznaczna i ciągle rodzi kontrowersje. Jest to – stwierdza Morgan, przytaczając tezę Paula Brassy – spowodowane tym, że rzeczywista bitwa rozpoczyna się po zakończeniu zamieszek, kiedy to zainteresowane strony starają się przejąć symboliczne znaczenie protestu (s. 14)<sup>2</sup>. Autor szuka więc odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu brak spójnej narracji nadającej jednoznaczną wymowę ra-

<sup>1</sup> Por. D. Morgan, „*We Don't Make Heroes From Lumpenproletariat*”: *Remembering the 1976 Protest in Radom*, „*Polish Sociological Review*” 1997, nr 2; *idem*, *Rywalizujące narracje: pamięć zbiorowa o wydarzeniach radomskich z 25 czerwca 1976 roku* [w:] *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spalek, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> Skądinąd w tym kontekście znamienne brzmią słowa Edwarda Gierka, wypowiedziane w czasie telekonferencji z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich 26 VI 1976 r.: „To nie była klęska. Wydaje mi się, że myśmy klęski uniknęli w samą porę. Ale nie mógłbym także powiedzieć, że było to nasze zwycięstwo. Musimy dopiero przekuć ten wczorajszy dzień, tą przegraną bitwę, towarzysze, w nasze zwycięstwo” (*Mnie to jest potrzebne jak słońce, woda i powietrze* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 395–406; pierwodruk: „*Polityka*” 1990, nr 19).

domskiemu protestowi jest spowodowany przez istnienie kilku odmiennych wersji opowiadań, wpływających na kształt pamięci zbiorowej i odpowiedzialnych za marginalizowanie znaczenia samego protestu. Ukazana przez niego historia konkurujących o legitymizację społeczną narracji radomskiego Czerwca jest dobrym punktem wyjścia do rozważań na temat zmian w pamięci zbiorowej ogółu Polaków. Morgan stwierdził trafnie w innym miejscu, że Czerwiec '76 stał się „częścią większej, ogólnopolskiej narracji o sprzecznie wobec PRL, która obejmuje protesty lat 1956, 1968, 1970 oraz solidarnościowy zryw 1980 r.”, a zatem wpisał się w „wielką narodową narrację, która dała legitymizację zarówno protestom wobec PRL, jak i stworzeniu nowej, demokratycznej III Rzeczypospolitej”<sup>3</sup>.

Autor oparł się na różnorodnej podstawie źródłowej: materiałach archiwalnych (przede wszystkim zespoły akt Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejskiego PZPR w Radomiu, przechowywane w tamtejszym Archiwum Państwowym), opracowaniach historycznych, prasie oficjalnej oraz drugoobiegowej z lat 1977–1989 (w tym drugim przypadku z Archiwum Peerelu w Ośrodku KARTA w Warszawie), memuarystyce, wreszcie wywiadach z uczestnikami bądź świadkami protestu. Zawahałem się, czy nie użyć tu raczej określenia „relacje”. Nie jest to bez znaczenia, gdyż wskazuje metodę właściwą albo dla socjologii – gdzie „wywiad” jest typowym źródłem socjologicznym, albo dla historii, w której operuje się pojęciem „relacja historyczna”. O tym, że mowa jest raczej o warsztacie socjologicznym, może świadczyć metoda prowadzenia wywiadów: autor rozmawiał z „byłymi funkcjonariuszami PZPR”, „członkami ruchu opozycyjnego” i „zwykłymi ludźmi” – uczestnikami albo świadkami protestu. Jego zamiarem początkowo było „spisanie mówionej, oddolnej historii na podstawie wspomnień losowo dobranych osób” (s. 15).

Przed przystąpieniem do zasadniczych rozważań Morgan scharakteryzował metodologiczne podstawy pracy, omawiając literaturę poświęconą teorii badań nad pamięcią zbiorową oraz konstrukcją narracji historycznej jako podstawowej metody ujawniania pamięci zbiorowej. Słusznie zdecydował się na ujęcie tematu w układzie problemowo-chronologicznym, w którym przedstawił dzieje i rozwój odmiennych narracji wydarzeń z Radomia. Na rozprawę składa się dziesięć rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest charakterystyce Polski Gierka, genezie protestu oraz określeniu kluczowych i spornych elementów narracji. W kolejnych rozdziałach Autor opisuje ewolucję wyróżnionych przez siebie czterech głównych narracji od 1976 r. do czasów współczesnych.

Wywód rozpoczyna się od – niewątpliwie trafnego – określenia znaczenia Czerwca jako punktu przełomowego dekady, w którym załamały się rozbudzone od początku lat siedemdziesiątych nadzieje. Wtedy przed dużą częścią społeczeństwa została obnażona jaskrawa rozbieżność pomiędzy epatującą sukcesami propagandą a rzeczywistością, zwiastującą kryzys gospodarczy. Tym bardziej że chociaż od końca 1970 r. w Polsce zmieniło się wiele, to zmiany nie dotyczyły istoty funkcjonowania systemu władzy, a po kilku latach „odwilży” w wielu dziedzinach dało się odczuć ponowne „przykręcanie śruby”. Szukając odpowiedzi na

<sup>3</sup> D. Morgan, *Rywalizujące narracje...*, s. 83.



pytanie, dlaczego protest miał najgwałtowniejszy przebieg właśnie w Radomiu, Morgan zarysował sytuację społeczną-ekonomiczną miasta. Wskazał na jego robotniczy charakter, silne tradycje pepeesowskie, szczególną pozycję Zakładów Metalowych „Łucznik” im. gen. „Waltera”. Zwrócił również uwagę na nadzieje (i późniejsze rozczarowanie), jakie radomianie wiązali z awansem na stolicę województwa ich miasta, które było zaniedbane i przegrywało z pozostałymi miastami wojewódzkimi we wszystkich statystykach. Czy jednak wymienione w rozprawie czynniki niejako zdeterminowały tak gwałtowny wybuch właśnie w Radomiu, czy też nie – w dalszym ciągu pozostaje pytaniem, na które prawdopodobnie nie będziemy w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Ponieważ od dłuższego czasu pracuję nad rozprawą doktorską poświęconą przyczynom, przebiegowi i konsekwencjom Czerwca '76, moje położenie ze zrozumiałych względów staje się tym bardziej niezręczne, im bardziej do przedstawienia przebiegu wydarzeń na przełomie czerwca i lipca 1976 r. zbliża się Morgan, dla którego wydarzenia te są punktem wyjścia do dalszych rozważań. Pewne nieścisłości i zbytne uproszczenia, których przecież nikt się nie ustrzeże, w tym przypadku były szczególnie widoczne; nie wpłynęły one jednak zasadniczo na ocenę pracy. Chciałbym natomiast podzielić się refleksją na temat „historycznego ujęcia” problemu. Morgan zauważył, że dla badań nad pamięcią zbiorową o danym wydarzeniu niezmiernie ważne jest stworzenie „podstawy rzeczywistości historycznej” i właśnie tu szczególnie dotkliwie odczuwa brak rzetelnego, monograficznego opracowania Czerwca '76, z którego mógłby skorzystać. Taka publikacja, będąca odzwierciedleniem aktualnego stanu badań i naszej wiedzy na temat Czerwca, pozwoliłaby na uniknięcie pewnych potknięć, wątpliwości i pytań stawianych przez Autora w rozważaniach o charakterze historycznym.

Co oczywiste, nie zamierzał on szczegółowo analizować ani procesu przygotowań władz do podwyżki cen, ani przebiegu protestu. Jego uwaga koncentrowała się na powstałych *post factum* licznych kalendarzach, opisach i zestawieniach chronologicznych. Przedstawiając na tej podstawie bieg wydarzeń, Morgan analizuje ich punkty wspólne oraz rozbieżności w opisie wydarzeń mających znaczenie dla późniejszych narracji. Jednak z uwagi na to, że wspomniane kalendaria powstały już w ramach „bitwy o pamięć”, można mieć wątpliwości, czy są one wiarygodną podstawą do obiektywnej rekonstrukcji przebiegu wypadków. Sprzeciw budzi – mimo zrozumienia intencji Autora – konstatacja, iż „sporną kwestią są twierdzenia, że wielu aresztowanych podczas tłumienia protestu było fizycznie maltretowanych przez milicję”. Wydaje się, że jest to punkt wyjścia do dyskusji na temat wiarygodności i równorzędności poszczególnych narracji i tego, w jaki sposób traktować narrację, która – wbrew dziesiątkom relacji i zeznań – zaprzecza istnieniu „ścieżek zdrowia” i faktów brutalnego bicia zatrzymanych.

Autor wskazał na kilka głównych narracji radomskiego Czerwca. Szczególną uwagę poświęcił pierwszej z nich, koncentrującej się na samym proteście tzw. ukrytej narracji. Została ona stworzona przez manifestantów przez symboliczne czyny, nadające spontanicznej demonstracji wymowę jednoznacznego sprzeciwu wobec władz PRL: odwoływanie się do symboli narodowych (śpiewanie hymnu i trzymanie biało-czerwonych flag), niszczenie zniechędzonych symboli władzy komunistycznej (spalenie siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zerwanie czerwonej flagi powiewającej nad budynkiem, zniszczenie portretu Lenina w ga-

biniecie I sekretarza), wyraźne poczucie satysfakcji i zwycięstwa. Na marginesie warto zaznaczyć, że właśnie świadome i symboliczne upokorzenie znieprawdzonej władzy świadczyło o tym, że nie był to protest o wyłącznie ekonomicznym tle, nazywany pogardliwie „walką o kiełbasę”.

Druga narracja została wykreowana przez PZPR w odpowiedzi na zagrożenie dla jej legitymizacji, jakie protest stworzył. Narracja ta sprowadzała dramatyczny bunt robotników do zamieszek i grabieży sprowokowanych przez pijanych, młodocianych chuliganów i „warcholów”. Kolejną narrację uformowały środowiska opozycyjne (głównie Komitet Obrony Robotników) zaangażowane w niesienie pomocy osobom uwięzionym i represjonowanym oraz ich rodzinom. W tej wersji, koncentrując się na represjach i akcji pomocy, osoby represjonowane ukazywano jako zastraszone ofiary, uwypuklano działania opozycji, przez co mimowolnie spychano sam protest na dalszy plan. Morgan przekonująco pisze również o wpływie konsekwencji Sierpnia '80 i porozumień „okrągłego stołu” na kształt i kolejne podziały poszczególnych narracji (tak pezetpeerowskiej, jak i solidarnościowej).

Marginalizowanie symbolicznego znaczenia Czerwca '76 przez odmienne narracje jest główną tezą rozprawy. Trzeba przyznać, że przytaczane na jej poparcie argumenty mają niezbyt przyjemną wymowę dla zainteresowanych środowisk, także tych na różne sposoby odwołujących się do Czerwca, i z pewnością wzbudzą kontrowersje. Świadczą one o tym, że odpowiedzialność za minimalizowanie znaczenia czerwcowego protestu czy też próby jego zawłaszczenia spoczywa nie tylko na narracjach kreowanych przez PRL i reprezentantów aparatu władzy, ale także demokratycznej opozycji i „Solidarności”, czego bynajmniej nie zmienił przełom 1989 r.

Dobrym symbolem zderzenia narracji jest kamień węgielny umieszczony w miejscu przyszłego pomnika Czerwca '76 w Radomiu. Widniejący na nim napis jest owocem negocjacji pomiędzy „Solidarnością” a władzami PRL. W efekcie jednak zdanie „Ludziom skrzywdzonym w związku z protestem robotniczym 25 czerwca 1976 r.” równie dobrze mogło odnosić się do rannych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Morgan interesująco przedstawił próby zawłaszczenia tego symbolu przez władze w stanie wojennym (oficjalne obchody zorganizowane w 1982 r. pod patronatem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego) i znaczenie tego miejsca dla opozycji (większość zgromadzeń i działań rocznicowych kończyła się przemarszem pod pomnik i złożeniem tam kwiatów). Wielką zasługą amerykańskiego badacza jest również to, że wydobył z niepamięci dramatyczny protest młodego mieszkańca Radomia Dariusza Tomaszewskiego, który podpalił się w lipcu 1984 r. przed pomnikiem Czerwca.

Co więcej, ów pomnik i jego otoczenie również po 1989 r. były miejscem, w którym skupiały się różne zabiegi interpretacyjne, co wpłynęło na zmiany w jego charakterze. Coroczne obchody Czerwca '76 – jak przekonująco dowodzi Morgan – stały się okazją do sporów i konfrontacji ideowej pomiędzy rzecznikami poszczególnych narracji (strona kościelna, radomska „Solidarność”, byli działacze KOR). Były również pretekstem do zaprezentowania się pragnących zdobyć popularność osób, ruchów politycznych, partii, organizujących w tym dniu „niezależne” i „nieoficjalne” obchody. Efektem owego przedstawianego w kolejnych rozdziałach starcia narracji miał być wszakże brak jednoznacznego – trafia-

jącego do świadomości mieszkańców Radomia – przesłania, jakie legitymizowałyby podstawy ustrojowe III RP i nową rzeczywistości, w której duża część miejscowej społeczności czuje się wyobcowana.

W końcowych rozdziałach wywód Autora nabiera charakteru politologicznego. Dowodzi on, że brak jednoznacznego rozliczenia z peerelowską przeszłością, bezradność sądów wobec doskonale zaadaptowanych w nowej rzeczywistości ludzi aparatu władzy PRL, odpowiedzialnych za brutalną pacyfikację Radomia, był tym czynnikiem, który – obok problemów socjalnych (m.in. bezrobocia) – przyniósł społeczności radomskiej poczucie frustracji i rozgoryczenia zmianami w Polsce po 1989 r. Można nie zgadzać się z niektórymi ocenami czy interpretacjami Autora, ale faktem pozostaje, że zaproponowane przez niego spojrzenie na losy pamięci o radomskim proteście z pewnością skłoni czytelnika do szerszej refleksji.

Morgan nie ustrzegł się wszakże pewnych niedociągnięć. Oprócz dostrzeżonych przeze mnie oczywistych literówek i drobnych potknięć czasem jest to kwestia nieprecyzyjnego wyrażenia bądź powierzchownego ujęcia problemu. Kilka przykładów. Działaniom MSW w ramach „operacji cenowej” nadano kryptonim „Lato-76”, a nie „Ćwiczenia ’76” (s. 27). 8 i 9 czerwca 1976 r. w KC PZPR odbyły się spotkania z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich, na których omawiano założenia podwyżki, a nie posiedzenie Biura Politycznego (s. 28). Śmierć dwóch demonstrantów nastąpiła około godziny 17.00, nie zaś o 14.30, o której dopiero rozpoczynały się starcia manifestantów z milicją (s. 32). Autor wymienił tylko Jana Olszewskiego i Władysława Siłę-Nowickiego jako adwokatów zaangażowanych w obronę represjonowanych, pominął zaś co najmniej Andrzeja Grabińskiego, Witolda Lisa-Olszewskiego i Stanisława Szczukę (s. 80). Mieczysław Moczar nie został usunięty z PZPR „w początkach kariery Gierka”, a jedynie skierowany na boczny tor – do Najwyższej Izby Kontroli (s. 137).

Sprzeciw budzą następujące uproszczenia: „Partyjni rewizjoniści, którzy mieli nadzieję, że postalinowska odwilż 1956 r. doprowadzi do ogólnych reform w PZPR, utracili złudzenia pod pałkami milicji w 1968 r., kiedy to reżim stłumił protesty studentów domagających się większej wolności intelektualnej” lub określenie Leszka Kołakowskiego jako „dawnego zwolennika rewolucji stalinowskiej w Polsce, który zrażony jawnymi niedomogami systemu wyjechał wreszcie za granicę po wydarzeniach 1968 r.” (s. 78–79). Zdarza się, że Autor wyciąga wnioski na podstawie wątpliwych przesłanek lub opiera się na niewystarczającej podstawie źródłowej. Trudno traktować jako wiarygodne przytaczane przez niego – w kontekście niewyjaśnionych okoliczności Czerwca – pogłoski, jakoby Stanisław Kania „nadzorował jednak tłumienie protestu, pozostając w kontakcie w pracownikami MSW przebywającymi w tajnej placówce znajdującej się w miejscowości Turno pod Radomiem” (s. 140), choć jest przecież oczywiste, że Kania – jako sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za nadzór nad resortami siłowymi – pozostawał w tych dniach w ścisłym kontakcie z kierownictwem sztabu MSW. Trzeba też wspomnieć o zdarzających się potknięciach redakcyjnych, takich jak np. określenie Tadeusza Karwickiego mianem burmistrza Radomia (s. 65; Autor w wersji oryginalnej rozprawy użył zwrotu „The mayor of Radom”), stwierdzenie, że obraz Matki Boskiej z Błotnicy „ukoronował papież Jan Paweł II w 1977 r., kiedy jeszcze był biskupem krakowskim” (s. 105), a Marian Mozgawa

został przeniesiony na „stanowisko szefa Milicji Obywatelskiej odpowiedzialnego za lokalny aparat bezpieczeństwa” (s. 24). Brak jest konsekwencji w rozszyfrowywaniu skrótów przy ich pierwszym pojawieniu się (np. ZOMO – s. 29, SLD – s. 122).

Na zakończenie pragnę podkreślić, że rozprawa Davida Morgana stanowi interesującą, skłaniającą do refleksji i godną polecenia analizę, ukazującą – na przykładzie Radomia – złożoność procesu powstawania pamięci zbiorowej. Może być więc ona dobrym punktem wyjścia do dyskusji na temat zmian dokonujących się w zbiorowej świadomości Polaków, stanowi zarazem udany przykład studiów na pograniczu różnych dziedzin nauki – tym ciekawszy, że podjęty przez amerykańskiego badacza zajmującego się polską historią.

*Paweł Sasanka*

# Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AIPN By	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy
AIPN Gd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
AIPN Kr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
AIPN Lu	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie
AIPN Rz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
AP	– Archiwum Państwowe (miasto)
APP	– Archiwum Prymasa Polski
ASEP	– Archiwum Sekretariatu Episkopatu Polski
BJ	– Biblioteka Jagiellońska
DATO	– Derżawnyj Archiw Ternopilskojj Oblasty (Archiwum Państwowe Obwodu Tarnopolskiego)
IPMS	– Instytut Polski i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie
OBUiAD IPN	– Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej



# Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i j.w.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwę miesiący podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegał swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

- a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;
- b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, tematyka zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.







nakład 800 egz.

Cena 22 zł (w tym 0% VAT)